

KERRI MANISCALCO



JAK UPOLOWAĆ
DRAKULĘ

SERIA STALKING JACK THE RIPPER

TOM II

must read

KERRI MANISCALCO

JAK UPOLOWAĆ
DRAKULĘ

SERIA STALKING JACK THE RIPPER

TOM II

TŁUMACZYLI

MAŁGORZATA HESKO-KOŁODZIŃSKA

I PIOTR BUDKIEWICZ

must read



Karta redakcyjna

Dedykacja

Motto

1. Duchy przeszłości
2. Ukochany nieśmiertelny
3. Potwory i koronki
4. Coś złego
5. Lekcje strigoi
6. Uroczy jak zgniły trup
7. Ludowe opowieści
8. Łotr o twarzy bohatera
9. Królewskie miasto
10. Wielce osobliwe
11. Coś złego
12. Spotkania o północy
13. Na gorącym uczynku

14. Osobliwe zebranie
15. Voievod Trăgător in Țeapă
16. Nieśmiertelny książę
17. Czuwanie na śniegu
18. Najlepsza metoda wytaczania krwi
19. Niezwykle zastanawiające odkrycie
20. Błędna decyzja
21. Niezabliźnione rany
22. Te bezpióre skrzydła
23. Lilieci vampir (nietoperze wampiry)
24. Dziwne ilustracje
25. Ogród, który obrócił się w proch
26. Niezwykle intrygująca zagadka
27. Czarne bezpióre skrzydła
28. Porywacze zwłok
29. Czarna wstążka
30. Rzut oka z bliska
31. Zagadka sekcji
32. Mikstury i trucizny
33. Wilgotna nora
34. Niefortunna przygoda nocą
35. Bez krwi
36. Dynastia Basarabów
37. Sala pełna podejrzanych
38. Początek łowów
39. Lycosa singoriensis

40. Zalew informacji
 41. Biel kości
 42. Krwista czerwień
 43. Jak upolować Drakulę
 44. Societas Draconistarum
 45. Łabędzie i wilki
- Epilog. Emocjonująca perspektywa

Wymowa słów

Od Autorki

Podziękowania

O Autorce

Tytuł oryginału *Hunting Prince Dracula*

Copyright © 2017 by Kerri Maniscalco

All rights reserved.

Copyright © 2022 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Grafika na okładce Olgierd Ludwiczak

Skład, łamanie oraz projekt typograficzny okładki Radosław Stępniaak

Postaci i zdarzenia w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych osób, żyjących lub zmarłych, jest przypadkowe i nie jest zamierzone przez autorkę.

Zdjęcia za zgodą Wellcome Library, London (s. [10](#), [34](#), [174](#), [201](#), [232](#), [256](#), [303](#), [345](#), [373](#)); Sebastian Nicolae / Shutterstock (s. [43](#)); domena publiczna (s. [142](#), [420](#)).

Cytat [na s. 7](#) z *Hamleta* Williama Szekspira w tłumaczeniu Józefa Paszkowskiego, wolnelektury.pl

Cytat [na s. 272](#) z *Makbeta* Williama Szekspira w tłumaczeniu Leona Ulricha, wolnelektury.pl

Cytat [na s. 401](#) z *Boskiej Komedii* Dantego w tłumaczeniu Edwarda Porębowicza, Gebethner i Wolff, Warszawa 1909

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.

Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie. Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować książki.

ISBN 978-83-8265-357-1

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

*Mamie i tacie,
którzy mnie nauczyli,
że stronice książek skrywają
niezliczone przygody.*

*I siostrze,
mojej towarzyszce w podróżach
do wszystkich tajemniczych krain,
prawdziwych i wymyślonych.*

*Dumna śmierci,
Jakież dziś święto w twym ciemnym królestwie.
Żeś tak morderczo za jednym zamachem,
Tyle książęcych głów ścięła!*

William Szekspir,
Hamlet, akt V, scena II
(tłum. Józef Paszkowski)



- | | |
|--|------------------------------|
| 1. Wieża - komnaty Audrey Rose | 6. Sala operacyjna Percy'ego |
| 2. Pokoje Thomasa | 7. Pokoje Anastasii |
| 3. Płownicza kosińca/wejście do podziemnych tuneli | 8. Główna biblioteka |
| 4. Słpiżarnia | 9. Podziemne tunele |
| 5. Sala zajęć fiadu | |



Widok na Bukareszt, Rumunia, ok. 1890 roku



ORIENT EXPRESS
KRÓLESTWO RUMUNII

1 grudnia 1888 roku

NASZ POCIĄG ZGRZYTAŁ NA ZAMARZNIĘTYCH SZYNACH, pędząc ku zwieńczonym bielą zębiskom Karpat. Znajdowaliśmy się na obrzeżach Bukaresztu, stolicy Rumunii, i z tej perspektywy górskie szczyty miały barwę blednących sińców.

Ze względu na intensywnie padający śnieg, zapewne były zimne jak trup. Uroczą myśl w ten wietrzny poranek.

Ponownie dobiegł mnie odgłos uderzenia kolanem o krawędź drewnianego panelu w moim prywatnym przedziale. Zamknęłam oczy, modląc się, aby mój towarzysz podróży znowu zasnął. Czułam, że jeśli jeszcze raz poruszy długimi nogami, stracę resztki panowania nad sobą. Przycisnęłam głowę do obitego pluszem siedzenia o wysokim oparciu i skupiłam uwagę na miękkim aksamicie, byle tylko nie dźgnąć tej męczącej nogi szpilką od kapelusza.

Wyczuwając moją narastającą irytację, pan Thomas Cresswell usiadł wygodniej i zaczął stukać palcami w rękawiczce o parapet w naszym przedziale. A właściwie w moim przedziale.

Thomas miał własny, ale się uparł, żeby mi towarzyszyć przez cały dzień, na wypadek gdyby do pociągu wsiadł zawodowy morderca i urządził tu jatkę.

A przynajmniej taką właśnie niedorzeczną historyjkę opowiedział naszej przyzwoitce, pani Harvey. Ta urocza siwowłosa kobieta opiekowała się Thomasem, gdy przebywał w swoim londyńskim mieszkaniu przy Piccadilly, a obecnie uciniała sobie już czwartą drzemkę tego dnia. Był to nie lada wyczyn, biorąc pod uwagę, że niedawno wstał świt.

Ojciec zachorował w Paryżu, więc postanowił zaufać pani Harvey oraz Thomasowi i powierzyć ich pieczy moją cnotę. To wiele mówiło o tym, jak wysokie mniemanie miał o Thomasie i jak przekonująco niewinny i uroczy potrafił być mój przyjaciel w odpowiednich okolicznościach.

Moje dłonie w rękawiczkach nagle zawilgotniały. Postanowiłam to zignorować i przeniosłam spojrzenie z ciemnobrązowych włosów Thomasa i jego uszytego na miarę surduta na kapelusz i rumuńską gazetę obok. Uczyłam się tego języka wystarczająco długo, żeby zrozumieć większość tekstu. Nagłówek głosił: CZY NIEŚMIERTELNY KSIĄŻĘ POWRÓCIŁ? Nieopodal Braszowa, dokąd właśnie jechaliśmy, znaleziono zwłoki z kołkiem w sercu. Ten fakt skłonił co bardziej przesądnych do uwierzenia w niemożliwe: Wład Palownik, zwany Drakulą, martwy od wieków książę Rumunii, żył i polował.

Te bzdury miały na celu wzbudzić strach i poprawić sprzedaż gazet. Nieśmiertelne istoty nie istniały. Prawdziwymi potworami byli ludzie z krwi i kości, których dało się zabić. Koniec końców nawet Kuba Rozpruwacz krwawił tak jak wszyscy, choć niektóre gazety twierdziły, że nadal grasuje po zasnutych mgłą londyńskich ulicach, inne zaś, że wyjechał do Ameryki.

Gdyby to tylko była prawda...

Poczułam znajome ukłucie w brzuchu, tak silne, że zabrakło mi tchu. To się powtarzało za każdym razem, kiedy przypominałam sobie sprawę Kuby Rozpruwacza i towarzyszące jej emocje. Patrząc w lustro, widziałam takie same zielone oczy i szkarłatne wargi; hinduskie korzenie matki i arystokratyczne angielskie pochodzenie ojca uwidoczniły się w moich kościach policzkowych. Z wyglądu nadal byłam energiczną siedemnastolatką.

Tak naprawdę jednak moja dusza przyjęła druzgocący cios. Zachodziłam w głowę, jak mogłam się prezentować zdrowo i pogodnie, skoro w środku targały mną gwałtowne emocje.

Stryj wyczuł we mnie przemianę i zauważył, że w ostatnich dniach zaczęłam popełniać elementarne błędy w jego laboratorium medycyny sądowej. Kiedy czyściłam nasze skalpele, zapomniałam użyć kwasu karbolowego. Nie pobrałam wycinków. Wykonane przeze mnie nacięcie w lodowatym ciele okazało się nierówne, choć zazwyczaj zachowywałam precyzję podczas krojenia zwłok na stole sekcyjnym. Stryj nic nie mówił, ale wiedziałam, że go rozczarowuję. Powinnam mieć serce, które twardnieje w obliczu śmierci.

Może jednak wcale nie byłam stworzona do studiowania medycyny sądowej.

Puk. Puk, puk, puk. Puk.

Zazgrzytałam zębami, słysząc, jak Thomas wystukuje palcami rytm, w którym łomotały koła pociągu. Nie do wiary, że pani Harvey udawało się spać w takim hałasie. Cóż, cokolwiek by mówić, Thomas zdołał wyciągnąć mnie z głębokiej otchłani emocji, otepiających i mrocznych, zastałych i wstrętnych jak bagienna woda pełna przyczajonych czerwonoookich stworów. Ta wizja dobrze pasowała do miejsca, które stanowiło cel naszej wyprawy.

Wkrótce mieliśmy wsiąść w Bukareszcie i dalej jechać powozem aż do zamku w Branie, siedziby Akademii Medycyny i Analityki Sądowej, po rumuńsku Institutului Național de Criminalistică și Medicină Legală. Pani Harvey zamierzała spędzić dzień lub dwa w Braszowie, a następnie

wyruszyć w drogę powrotną do Londynu. Część mnie pragnęła zabrać się razem z nią, ale za żadne skarby nie przyznałabym się do tego przed Thomasem.

Pod sufitem mojego prywatnego przedziału wisiał elegancki żyrandol i kołysząc się wraz z pociągiem, pobrzękiwał kryształkami, dzięki czemu postukiwania Thomasa zyskały specyficzny akompaniament. Wypchnęłam z głowy natrętną melodię i obserwowałam, jak świat na zewnątrz rozplywa się w kłębach pary i rozedrganych gałęzi. Bezlistne konary zniknęły pod warstwą rozmigotanej bieli, a ich odbicia połyskiwały na wypolerowanym ciemnym granacie naszego luksusowego pociągu, gdy przednie wagony skręcały i mknęły wśród zimowej scenerii. Wyciągnęłam szyję i wtedy sobie uświadomiłam, że gałęzi nie pokrywa śnieg, lecz lód. Odbijał i załamywał pierwsze promienie słońca, przez co drzewa wyglądały, jakby płonęły w jaskrawym świetle pomarańczowoczerwonego brzasku. Panował taki spokój, że niemal zapomniałam o... wilkach!

Zerwałam się z miejsca, na co Thomas nerwowo podskoczył. Pani Harvey spała w najlepsze, a jej chrapanie przypominało warczenie. Zamrugałam i wilki zniknęły, zastąpione rozkołysanymi przez ruch pociągu gałęziami.

To, co wzięłam za lśniące kły, okazało się tylko śniegiem na konarach. Odetchnęłam głęboko. Przez całą noc wydawało mi się, że słyszę wycie, a teraz, za dnia, widziałam nieistniejące rzeczy.

– Trochę... rozprostuję kości – oznajmiłam.

Thomas uniósł ciemne brwi, bez wątpienia zastanawiając się nad moim otwarcie lekceważącym podejściem do przyzwoitości, czy też – co bardziej do niego pasowało – je podziwiając. Pochylił się, ale zanim zdążył zaproponować mi swoje towarzystwo albo obudzić panią Harvey, pośpiesznie ruszyłam do drzwi i je otworzyłam.

– Potrzebuję chwili... dla siebie.

Patrzył na mnie odrobinę zbyt długo, nim odpowiedział.

– Postaraj się zbyttnio za mną nie tęsknić, Wadsworth. – Usiadł wygodniej. Mina lekko mu zrzędła i choć tuż potem na jego twarzy

pojawiło się rozbawienie, w oczach nie było radości. – Choć to raczej niewykonalne. Ja na przykład okropnie za sobą tęsknię, kiedy śpię.

– Co mówiłeś, mój drogi? – spytała pani Harvey, mrugając za okularami.

– Powiedziałem, że powinna pani liczyć barany.

– Znowu zasnęłam?

Postanowiłam skorzystać z zamieszania i zamknęłam za sobą drzwi, po czym zacisnęłam palce na materiale sukni. Nie chciałam, żeby Thomas wyczytał cokolwiek z mojej twarzy – jeszcze nie całkiem potrafiłam się maskować w jego towarzystwie.

Poszłam wąskim korytarzem w kierunku wagonu restauracyjnego, prawie nie zwracając uwagi na otaczający mnie przepych. Nie mogłam zbyt długo poruszać się bez przyzwoitki, ale potrzebowałam chwili wytchnienia, choćby od własnych myśli i trosk.

W ubiegłym tygodniu zobaczyłam, jak moja cioteczna siostra Liza wchodzi po schodach w naszym domu. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że kilka tygodni wcześniej wyjechała na wieś. Po paru dniach wydarzyło się coś bardziej niepokojącego. Byłam pewna, że trup w laboratorium stryja wychylił się ku mnie i z pogardą w pustych oczach popatrzył na skalpel w mojej dłoni, a robaki wysypały się z jego ust na stół sekcyjny. Gdy zamrugałam, wszystko wróciło do normy.

Wzięłam ze sobą kilka medycznych dzienników, jednak trudno mi było skupić się na analizie tych objawów, gdyż Thomas nieustannie mnie obserwował. Twierdził, że powinnam stawić czoło bólowi, ale jeszcze nie dojrzałam do otwarcia tej rany. Może kiedyś.

Ktoś otworzył drzwi kilka przedziałów dalej, a ja powróciłam do rzeczywistości. Schludnie uczesany mężczyzna wyszedł na korytarz i szybkim krokiem ruszył przed siebie. Miał na sobie ciemnoszary surdut z drogiej tkaniny, co rozpoznałam po tym, jak układała się na jego szerokich ramionach. Gdy mężczyzna wyciągnął z kieszeni srebrny grzebień, omal nie krzyknęłam. Poczułam w środku tak silny ból, że nogi się pode mną ugięły.

To nie mogła być prawda. Przecież zginął kilka tygodni wcześniej w okropnym wypadku. Rozum mi podpowiadał, że to nie on, że to inny elegancki człowiek z idealną fryzurą oddał się ode mnie, ale serce nie chciało słuchać.

Lekko uniosłam kremową suknię i pobiegłam przed siebie. Wszędzie rozpoznałabym jego krok. Nauka nie potrafiła wytłumaczyć potęgi miłości i nadziei. Nie istniały receptury ani metody dedukcji, które pozwoliłyby zrozumieć te pojęcia, bez względu na to, co Thomas twierdził na temat nauki i ludzkich emocji.

Mężczyzna skinął głową zasiadającym do herbaty pasażerom. Byłam tylko częściowo świadoma ich osłupiałych spojrzeń, kiedy pędziłam za nim tak szybko, że przekrzywił mi się kapelusik.

Nieznajomy stanął obok wejścia do palarni cygar i po chwili wahania szarpnął zewnętrzne drzwi, które prowadziły do następnego wagonu. Dym wysączył się na korytarz i wymieszał z podmuchem lodowatego powietrza. Zapach był tak mocny, że żołądek podszedł mi do gardła. Wyciągnęłam rękę i bezceremonialnie obróciłam mężczyznę, gotowa otoczyć go ramionami i wybuchnąć płaczem. Wydarzenia ostatniego miesiąca były tylko senną marą. Mój...

– *Domnisoara?*

Oczy zapiekły mnie od łez. Fryzura i ubiór nie należały do osoby, o której myślałam. Otarłam spływające po policzkach krople, nie przejmując się tym, że rozmażę kohl wokół oczu.

Mężczyzna uniósł laskę zwieńczoną łbem węża i przelożył ją do drugiej ręki. Nawet nie trzymał w dłoni grzebienia. Traciłam kontakt z rzeczywistością. Wycofałam się, słuchając przyciszonego szumu rozmów w wagonie za nami. Pobrząkiwanie filiżanek, mieszanina akcentów, którymi posługiwali się podróżujący po świecie pasażerowie... Wszystko to zdawało się narastać w mojej piersi. Panika utrudniała mi oddychanie bardziej niż ściskający żebra gorset.

Dysząc, usiłowałam nabrać powietrza w płuca i ukoić skołatane nerwy. Brzęk i śmiech stały się teraz przeraźliwie donośne. Jakaś część mnie

pragnęła, żeby ta kakofonia zagłuszyła puls dudniący w mojej głowie. Zrobiło mi się niedobrze.

– Wszystko w porządku, *domnișoară*? Wygląda pani...

Zaśmiałam się, nie zważając na to, że odskoczył, zdumiony moją niespodziewaną reakcją. Jeśli istniała siła wyższa, to właśnie bawiła się moim kosztem. Dopiero teraz przypomniałam sobie, że *domnișoară* znaczy panna. Ten człowiek nawet nie był Anglikiem. Mówił po rumuńsku i wcale nie miał blond włosów, lecz jasnobrązowe.

– *Scuze* – powiedziałam. Zdawkowe skinienie głową i te zwięzłe przeprosiny pomogły mi zapanować nad histerią. – Wzięłam pana za kogoś innego.

Żeby nie pogрузić się jeszcze bardziej, opuściłam głowę i szybko wróciłam do swojego wagonu. Nie podnosząc wzroku, ignorowałam szepty i chichoty, których mi nie szczędzono.

Musiałam się pozbierać przed spotkaniem z Thomasem. Robiłam dobrą minę do złej gry, ale już wcześniej dostrzegłam, że z niepokojem marszczył czoło. Jego szczególna opiekuńczość wyrażała się tym, że drażnił się ze mną lub mnie irytował. Za każdym razem, gdy działał mi na nerwy, dobrze wiedziałam, co robi. Po tym, przez co przeszła moja rodzina, inny dżentelmen traktowałby mnie jak porcelanową lalkę, którą łatwo uszkodzić i porzucić, kiedy się popsuje. Thomas jednak bardzo się różnił od reszty młodych mężczyzn.

O wiele za szybko dotarłam do swojego przedziału. Nadeszła pora, żeby przywdziać maskę chłodnego naukowca. Moje łzy wyschły, a serce przypominało teraz zaciśniętą pięść. Wyprostowałam się i głęboko odetchnęłam. Kuba Rozpruwacz odszedł na zawsze. To było stwierdzenie oczywistego faktu.

Tym pociągami nie podróżował zawodowy morderca. Kolejny fakt.

Jesień Grozy dobiegła końca w ubiegłym miesiącu.

Wilki z całą pewnością nie polowały na nikogo w Orient Expressie. Musiałam mieć się na baczności, żeby nie uwierzyć w zmartwychwstanie

Drakuli.

Pozwoliłam sobie na jeszcze jeden głęboki oddech, otworzyłam drzwi i weszłam do przedziału, oczyszczając umysł z myśli o nieśmiertelnych książętach.



ORIENT EXPRESS
KRÓLESTWO RUMUNII

1 grudnia 1888 roku

THOMAS UPARCIE WYGLĄDAŁ PRZEZ OKNO, a jego ukryte w skórzanej rękawiczce palce nadal wystukiwały irytujący rytm. Puk. Puk, puk, puk. Puk.

Jak należało się spodziewać, pani Harvey znowu odpoczywała. Jej przyciszone posapywanie świadczyło o tym, że pewnie zasnęła wkrótce po moim wyjściu. Wpatrywałam się w mojego towarzysza, który albo był błogo nieświadomy, że wróciłam, albo – co bardziej prawdopodobne – udawał. Dyskretnie usiadłam naprzeciwko niego. Profil Thomasa był studium idealnych linii i kątów, zwróconych ku zimowemu światu za szybą. Kąciki jego ust były odrobinę za wysoko uniesione jak na bezrozumne odrętwienie i zrozumiałam, że wyczuł na sobie mój skupiony wzrok.

– Musisz wystukiwać ten przeklęty rytm, Thomasie? – zapytałam. – Jeszcze trochę, a oszaleję jak jeden z nieszczęsnych bohaterów Poego. Poza

tym biednej pani Harvey na pewno śnią się koszmary.

Popatrzył na mnie, a w jego ciemnobrązowych oczach przez moment dostrzegłam zadumę. Właśnie to spojrzenie – ciepłe i krzepiące niczym promyk słońca w chłodny jesienny dzień – oznaczało kłopoty. Uśmiechnął się półgębkiem, a ja niemal dostrzegłam kłębiące się w jego głowie śmiałe myśli. Ten uśmieszek prowokował skojarzenia, które ciotka Amelia uznałaby za absolutnie nieprzyzwoite. Thomas opuścił spojrzenie na moje usta, a wtedy zrozumiałam, że dobrze wie, co robi. Łobuz.

– Poego? – mruknął. – Czy wykroisz mi serce i umieścisz je pod łóżkiem, Wadsworth? Muszę przyznać, że nie w taki sposób chciałbym trafić do twojej sypialni.

– Ty chyba naprawdę wierzysz, że tylko węże zdołałyby się oprzeć twojemu urokowi.

– Przyznaj, że nasz ostatni pocałunek był całkiem emocjonujący.

Pochylił się, a jego przystojna twarz znalazła się zdecydowanie zbyt blisko mojej. I tyle wynikało z obecności przyzwoitki. Mój puls przyśpieszył, kiedy dostrzegłam plamki na tęczęwkach Thomasa. Były niczym maleńkie złociste słońca, kuszące mnie fascynującymi promieniami.

– Tylko mi nie mów, że nie myślisz o następnym – dodał.

Powiodłam spojrzeniem po jego pełnej nadziei twarzy. Prawdę mówiąc, pomimo wszystkich okropieństw sprzed miesiąca rzeczywiście wyobrażałam sobie kolejną romantyczną chwilę z Thomasem. Tyle tylko, że to byłoby zupełnie nie na miejscu ze względu na moją obecną żalobę.

– To był pierwszy i ostatni pocałunek – przypomniałam mu. – Po prostu czułam się podminowana, w końcu omal nie zginęłam z rąk tamtych dwóch oprychów. Na pewno nie chodziło o twój dar przekonywania.

Kąciki jego ust powoli uniosły się w przebiegłym uśmieszku.

– Dałabyś się znowu skusić, gdybym zapewnił nam odrobinę niebezpieczeństwa?

– Wiesz, zdecydowanie lubię cię bardziej, kiedy siedzisz cicho.

– Ha... – Thomas odchylił się i wziął głęboki oddech. – Tak czy inaczej, lubisz mnie.

Robiłam, co mogłam, chcąc ukryć uśmiech. Mogłam przewidzieć, że ten drań skieruje rozmowę na nieprzyzwoite tematy. Prawdę mówiąc, dziwiło mnie, że dopiero teraz zrobił się wulgarny. Wcześniej pokonaliśmy trasę z Londynu do Paryża z moim ojcem, który odprowadził nas do Orient Expressu, i przez całą drogę Thomas zachowywał się jak ujmujący dżentelmen. Z trudem go poznawałam, kiedy miło gawędził z moim ojcem przy babeczkach i herbacie.

Gdyby na jego ustach nie pojawiał się łobuzerski grymas, kiedy ojciec nie patrzył, i gdyby nie znajomy zarys szczęki, świadczący o uporze, byłabym skłonna uwierzyć, że ktoś się pod niego podszywa. Ten Thomas Cresswell nie mógł być tym samym irytująco inteligentnym chłopcem, którego nieco za bardzo polubiłam minionej jesieni.

Wsunęłam za ucho luźny kosmyk kruczoczarnych włosów i ponownie wyjrzałam przez okno.

– Czy twoje milczenie oznacza, że rozważasz jeszcze jeden pocałunek?

– Może sam sobie odpowiesz na to pytanie, Cresswell? – Wpatrywałam się w niego, wyzywająco unosząc brwi, dopóki nie wzruszył ramionami i nie powrócił do stukania w parapet.

Ten Thomas zdołał także przekonać mojego ojca, onieśmielającego lorda Edmunda Wadswortha, by pozwolił mi na naukę w Akademii Medycyny i Analityki Sądowej w Rumunii. Nadal nie potrafiłam tego pojąć – decyzja ojca wydawała mi się niemal zbyt nedorzeczna, by mogła być prawdziwa, nawet teraz, gdy siedziałam w pociągu wiozącym mnie do szkoły.

Mój ostatni tydzień w Londynie upłynął pod znakiem przymierzania sukien i pakowania kufrów, co dało ojcu i Thomasowi zbyt dużo czasu na pogłębienie znajomości. Kiedy ojciec oznajmił, że jest chory, więc pojedę do akademii jedynie w towarzystwie Thomasa i pani Harvey, niemal zadławiłam się zupą, a Thomas mrugnął do mnie wymownie nad swoim talerzem.

Ledwie miałam czas na sen w nocy, a już na pewno brakowało mi go na rozważania o rosnącej bliskości między moim irytującym przyjacielem i zazwyczaj surowym ojcem. Pragnęłam opuścić upiornie cichy dom, który przywoływał zbyt wiele duchów z niedawnej przeszłości. Thomas doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Albo marzysz o nowym skalpeli, albo po prostu chcesz oczarować mnie spojrzeniem – odezwał się, odrywając mnie od ponurych rozmyślań. Jego usta drgnęły, gdy posłałam mu groźne spojrzenie, ale był dość roztropny, żeby nie uśmiechnąć się szeroko. – Ha! W takim razie chodzi o rozterki emocjonalne. Moje ulubione.

Wyraz mojej twarzy nie umknął jego uwagi, choć bardzo się starałam go ukryć. Widział, jak nerwowo bawię się atlasowymi rękawiczkami i siedzę zbyt sztywno, co nie miało nic wspólnego z krępującym mnie gorsetem ani ze starszą panią, która zajmowała większość mojego miejsca. Thomas patrzył mi w oczy ze szczerym współczuciem. Widziałam obietnice i pragnienia wypisane na jego twarzy, a intensywność tych uczuć przyprawiła mnie o dreszcz.

– Przejmujesz się nowym otoczeniem? Zauroczysz wszystkich studentów, Wadsworth.

To, że Thomas czasami całkowicie błędnie interpretował moje emocje, przyniosło mi lekką ulgę. Myślał, że moje zdenerwowanie wynika z bliskości zajęć, a nie ze względu na jego rosnące zainteresowanie zaręczynami. Wyznał, że mnie kocha, ale tak jak ostatnio w wielu innych sprawach, nie byłam pewna, czy to prawda. Może tylko czuł wobec mnie litość po wszystkim, co się zdarzyło.

Dotknęłam guzików przy rękawiczkach.

– Nie – odparłam. – Nieszczęśliwie.

Uniósł brwi, ale milczał, ja zaś ponownie skupiłam uwagę na surowym krajobrazie za oknem. Pragnęłam na dłużej zagubić się w nicości.

Zgodnie z tym, co wyczytałam w wielkiej bibliotece ojca, nasza nowa akademia mieściła się w dość makabrycznym z opisu zamku na szczycie lodowatego łańcucha Karpat. Gdyby nowi koledzy okazali się

niedostatecznie sympatyczni, do domu i cywilizacji było stamtąd daleko. Nie wątpiłam, że młodzieńcy uznają moją płęć za słabość, i zastanawiałam się, co będzie, jeśli Thomas po przyjeździe zerwie naszą przyjaźń.

A jeśli odkryje, jakie to naprawdę dziwne, że młoda kobieta otwiera zwłoki i wyciąga z nich organy z takim entuzjazmem, jakby to były nowe pantofelki? To nie miało znaczenia, kiedy oboje terminowaliśmy w laboratorium stryja, jednak podejście studentów prestiżowej Akademii Medycyny i Analityki Sądowej mogło się okazać znacznie mniej postępowe.

Pracy przy zwłokach nie uważano za szczególnie stosowne zajęcie nawet dla mężczyzny, a co dopiero dla młodej arystokratki. Gdyby Thomas oddalił się ode mnie i zostałabym bez przyjaciela, zatonąłabym w głębokiej otchłani i być może już nigdy nie wynurzyłabym się na powierzchnię.

Ukryta we mnie przyzwoita dziewczyna z towarzystwa niechętnie musiała przyznać, że flirt Thomasa nie pozwalał mi pogрузić się w morzu sprzecznych uczuć. Namiętność i irytacja były ogniem, a ogień żył i emanował mocą. Ogień oddychał. Żal przypominał kadź z lotnym piaskiem: im bardziej ktoś się miotał, tym głębiej się zakopywał. Zdecydowanie wolałabym spłonąć, niż dać się pogrzebać żywcem. Robiło mi się gorąco już na samą myśl, że moglibyśmy się znaleźć w niedwuznacznej sytuacji.

– Audrey Rose... – zaczął Thomas.

Przez moment skubał mankiety szytego na miarę surduta, a potem przesunął dłonią po ciemnych włosach. Takie gesty ani trochę nie pasowały do mojego z natury pewnego siebie przyjaciela. Pani Harvey drgnęła, lecz nie otworzyła oczu. Po raz pierwszy szczerze żałowałam, że się nie obudziła.

– Tak?

Wyprostowałam się jeszcze bardziej, wyobrażając sobie, że mój fiszbinowy gorset to zbroja. Thomas zwracał się do mnie po imieniu tylko wtedy, gdy zanosilo się na coś okropnego. Kilka miesięcy wcześniej, podczas sekcji zwłok, wdaliśmy się w słowną potyczkę i choć wtedy

myślałam, że zwyciężyłam, teraz jednak nie byłam tego taka pewna, bo koniec końców pozwoliłam mówić do siebie po nazwisku. On również obdarzył mnie tym przywilejem, niemniej gdy nazywał mnie Wadsworth w miejscach publicznych, żałowałam, że się na to zgodziłam.

– O co chodzi? – dodałam.

Kilka razy głęboko odetchnął, a ja skupiłam uwagę na jego stroju. Thomas postawił na elegancję w podróży. Jego granatowy surdut był tak skrojony, że budził podziw zarówno dla kunsztu krawca, jak i dla sylwetki młodego właściciela. Sięgnęłam do swoich guzików, ale powstrzymałam się w ostatniej chwili.

– Jest coś, co od pewnego czasu chcę ci wyjawić. – Thomas poruszył się niespokojnie. – Wydaje mi się, że powinnaś się o tym dowiedzieć, zanim dotrzemy na miejsce.

Znowu uderzył kolanem o drewniany panel i wyraźnie się zawahał. Może już zdał sobie sprawę z tego, że nasza znajomość przysporzy mu problemów w akademii. Przygotowałam się na zerwanie łączącej nas liny, dzięki której jeszcze nie zwariowałam. Nawet za cenę życia nie zamierzałam prosić Thomasa, żeby trwał przy mnie i nadal był moim przyjacielem. Skupiłam uwagę na oddechach, licząc sekundy między jednym a drugim.

Babcia twierdziła, że na wszystkich grobowcach Wadsworthów powinna widnieć inskrypcja: „Słynęli z uporu”. Nie mogłam się z tym nie zgodzić. Uniosłam głowę i kilka razy przełknęłam ślinę. Stukot kół brzmiał niczym wzmocnione echo uderzeń mojego serca. Obawiałam się, że jeśli Thomas wkrótce nie przemówi, zwymiotuję na niego i jego gustowny surdut.

– Wadsworth, jestem pewien, że ty... być może powinieniem... – Pokręcił głową i zaśmiał się cicho. – Autentycznie mnie opętałaś. Jeszcze trochę i zacznę pisać sonety i robić maślane oczy. – Na jego twarzy znowu pojawiła się czujność, jakby zatrzymał się tuż nad przepaścią. Odkasznął i dodał znacznie łagodniej: – A nie jest to odpowiedni moment, bo moje nowiny są dość... mogą się wydawać... pewną niespodzianką.

Ściągnęłam brwi. Nie miałam pojęcia, do czego zmierza. Albo chciał oświadczyć, że nasza przyjaźń przetrwa wszystko, albo postanowił na zawsze ją odrzucić. Zacisnęłam palce na krawędzi siedzenia i poczułam, jak moje dłonie w atlasowych rękawiczkach wilgotnieją.

Thomas pochylił się i odetchnął.

– Jeśli chodzi o moją matkę, to jej o...

Coś uderzyło w drzwi przedziału z ogromną siłą, niemal roztrzaskując drewno. Tak to przynajmniej zabrzmiało – nasze ciężkie drzwi były zamknięte, żeby wytlumić hałasy z pobliskiego wagonu restauracyjnego. Pocziwa pani Harvey nadal spała jak zabita.

Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na następny łoskot, ale nie nastąpił. Pochyliłam się lekko, zupełnie zapominając o niedokończonym wyznaniu Thomasa. Moje serce biło dwa razy szybciej niż zwykle, a umysł wypełniły wizje trupów powstających z grobów i łomoczących do drzwi, żeby sycić się naszą krwią... Nie. Z wysiłkiem zdusiłam te myśli w zarodku. Wampiry nie istniały.

Może to był tylko podróżny, który wypił jednego drinka za dużo i zatoczył się na nasze drzwi. A może wózek z deserami albo herbatą wymknął się spod kontroli stewarda. Niewykluczone nawet, że jakaś młoda dama straciła równowagę, kiedy wagon się zakołysał.

Wpuściłam wstrzymywane powietrze z płuc. Usiadłam wygodnie, rozluźniając spięte mięśnie. Musiałam przestać się zamartwiać grasującymi po nocy mordercami. Obsesyjnie wyobrażałam sobie, że każdy cień jest spragnionym krwi demonem, a nie tylko ciemną plamą.

W następnej sekundzie coś na korytarzu rąbnęło w ścianę naszego przedziału, rozległ się przytłumiony krzyk, po czym zapadła cisza. Włosy na karku stanęły mi dęba, jakby uznały, że bliskość mojej skóry nie jest już bezpieczna. Chrapanie pani Harvey tylko pogłębiało niepokojącą atmosferę.

– Na litość królowej, co to ma być? – wyszeptałam, przeklinając się w duchu za to, że ukryłam skalpele w kufrze i nie miałam do nich dostępu.

Thomas przyłożył palec do ust i wskazał na drzwi, sugerując, że nie powinniśmy się ruszać. Milczeliśmy przez boleśnie długie sekundy, a każda zdawała się trwać miesiąc. Z trudem chwytalam powietrze.

Moje serce biło tak, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Przerazająca cisza rozciągała sekundy w minuty. Czekaliśmy ze wzrokiem wbitym w drzwi. W pewnej chwili zamknęłam oczy, modląc się, żeby to nie był kolejny zły sen.

Powietrze przeszył wrzask, a mnie zmroziło do szpiku kości.

Pani Harvey w końcu się ocknęła, a Thomas wyciągnął do mnie rękę, zapominając o dobrych manierach. Gdy chwycił moją dłoń, wiedziałam już, że wyobraźnia nie płata mi figla. W naszym pociągu czaiło się coś bardzo mrocznego i bardzo rzeczywistego.



ORIENT EXPRESS
KRÓLESTWO RUMUNII

1 grudnia 1888 roku

ZERWAŁAM SIĘ Z MIEJSCA i pośpiesznie wyjrzałam przez okno, podobnie jak Thomas. Promienie wschodzącego zza horyzontu słońca zabarwiły świat na kolor miedzi z dodatkiem złowieszczych odcieni szarości, zieleni i czerni.

– Zostań tu z panią Harvey – zwrócił się do mnie Thomas.

Popatrzyłam na niego wymownie. Jeśli sądził, że będę potulnie siedziała w przedziale, podczas gdy on poprowadzi śledztwo, to najwyraźniej pomieszało mu się w głowie jeszcze bardziej niż mnie.

– Odkąd to uważasz, że sobie nie poradzę? – spytałam.

Wyciągnęłam rękę i z całej siły szarpnęłam drzwi przedziału, ale diabelstwo nawet nie drgnęło. Zrzuciłam podróżne pantofelki, po czym napięłam mięśnie, gotowa wyrwać drzwi z zawiasów, gdyby to było konieczne. Nie zamierzałam tkwić w tej pięknej klatce ani chwili dłużej, bez względu na to, co czekało na zewnątrz.

Znów szarpnęłam, jednak drzwi nie chciały się otworzyć. Zawsze tak było: im gwałtowniej człowiek walczył, tym trudniejsze to się okazywało. Nagle odniosłam wrażenie, że powietrze zgęstniało i nie da się już nim oddychać. Napałam mocniej, ale moje gładkie palce ślizgały się po jeszcze gładziej pozłocie. Zabrakło mi tchu, jakby sztywny gorset uciskał płuca.

Ogarnęło mnie przemożne pragnienie, żeby go z siebie zerwać, nie bacząc na konsekwencje. Musiałam się stąd wydostać, i to natychmiast. Thomas momentalnie znalazł się u mojego boku.

– Nie uważam... że... sobie nie poradzisz – powiedział, usiłując wraz ze mną otworzyć drzwi. Dzięki skórzanym rękawiczkom nieco lepiej mu szło z gładkim metalem. – Choć raz chciałbym być bohaterem, a przynajmniej udawać, że nim jestem. Ty... nieustannie... mnie... ratujesz. I znowu na trzy, dobrze? Raz, dwa, trzy.

W końcu z trudem otworzyliśmy drzwi, a ja wypadłam na korytarz, nie dbając o to, jak wyglądam. Tłumek pasażerów gapił się na mnie i powoli wycofywał. Najwyraźniej wyglądałam gorzej, niż sądziłam, ale chwilowo nie zaprzętałam sobie tym głowy. Oddychanie było znacznie istotniejsze. Pozostało mieć nadzieję, że nikt z londyńskiego towarzystwa nie podróżuje tym wagonem i mnie nie rozpozna. Zgięłam się wpół, żałując, że nie wybrałam sukni bez gorsetu, i skupiłam się na utrudnionym oddychaniu. Nagle dobiegły mnie wypowiedane szeptem rumuńskie słowa:

– *Teapa.*

– *Țepeș.*

Raz jeszcze płytko odetchnęłam, wyprostowałam się i wzdrygnęłam, gdy sobie uświadomiłam, co przykuło uwagę bladych jak płótno podróżnych.

Na korytarzu pod naszymi drzwiami dostrzegłam leżące wygięte ciało mężczyzny. Uznałabym, że jest nietrzeźwy, gdyby nie krew, która wpływała z dużej rany na jego piersi, plamiąc perski dywan.

Kołek wbity w serce trupa był niezbitym dowodem morderstwa.

– Święci pańscy – wymamrotał ktoś i się odwrócił. – To Palownik. Ta historia jest prawdziwa!

– Gospodar Wołoszczyzny.

– Książę ciemności.

Poczułam się tak, jakby wokół mojego serca zaciskała się pięść. Gospodar Wołoszczyzny... Książę Wołoszczyzny. Ten tytuł krążył w mojej głowie, przywołał lekcje historii i odnalazł miejsce odpowiedzialne za strach. Wład Țepeș. Wład Palownik.

Ktoś nazwał go Drakulą, synem smoka.

Tyle przydomków dla jednego średniowiecznego księcia, który zabił więcej mężczyzn, kobiet i dzieci, niż mieściło się w głowie. Najsłynniejszy z nich zyskał ze względu na stosowaną metodę zabijania – Țepeș. Palownik.

Poza granicami królestwa Rumunii krążyły pogłoski, że rodzina księcia to diabelskie istoty, nieśmiertelne i żądne krwi. Z tego jednak co wiedziałam, choć nie było tego wiele, mieszkańcy Rumunii myśleli o nim całkiem inaczej. Wład był bohaterem ludowych legend, który walczył za swoich rodaków, wykorzystując wszystkie dostępne sobie środki, żeby pokonać wrogów. Nie robił nic innego niż ukochani królowie i królowe innych państw. Niewielu uważało go za potwora i nikt nie chciał nawet słyszeć o tym, że narodowy bohater to czarny charakter.

– To Nieśmiertelny Książę!

– Wład Țepeș żyje!

Przypomniałam sobie nagłówek w gazecie: CZY NIEŚMIERTELNY KSIĄŻĘ POWRÓCIŁ? Niemożliwe, że to się znowu działo. Nie byłam gotowa stanąć nad ciałem kolejnej ofiary morderstwa tak szybko po sprawie Rozpruwacza. Badanie zwłok w laboratorium było inne, sterylne, mniej emocjonalne. Oglądanie trupa na miejscu zbrodni powodowało, że sprawa nabierała ludzkiego wymiaru, była zbyt realna. Kiedyś tego pragnęłam, teraz marzyłam, by o tym zapomnieć.

– To koszmar. Powiedz mi, że to zły sen, Cresswell.

Przez krótką chwilę Thomas wyglądał tak, jakby chciał wziąć mnie w ramiona i ukoić moje troski, ale na jego twarzy pojawiła się chłodna determinacja, nagle niczym śnieżycy w górach.

– Stawiłaś czoło przerażeniu i skutecznie je pokonałaś. Poradzisz sobie, Wadsworth. Oboje sobie poradzimy. To fakt, znacznie bardziej konkretny niż sen albo koszmar. Obiecałem, że nigdy cię nie okłamię, i zamierzam dotrzymać słowa.

Nie mogłam oderwać spojrzenia od rozrastającej się plamy krwi.

– Świat jest okropny – wymamrotałam.

Niezrażony spojrzeniami pasażerów wokół nas Thomas odgarnął pasmo włosów z mojej twarzy.

– Świat nie jest ani miły, ani okrutny – powiedział z zadumą. – Po prostu jest. To my decydujemy, jak na niego patrzeć.

– Czy w pociągu jest lekarz? – zawołała po rumuńsku ciemnowłosa dziewczyna mniej więcej w moim wieku. To wystarczyło, żeby wyrwać mnie ze szponów rozpacz. – Ten człowiek potrzebuje pomocy! Niech ktoś sprowadzi pomoc!

Nie ośmieliłam się powiedzieć, że temu człowiekowi już nic nie pomoże.

Mężczyzna o rozczochranych włosach przycisnął dłoń do skroni i pokręcił głową, jakby wierzył, że zwłoki znikną dzięki sile zaprzeczenia.

– To... to na pewno sztuczka iluzjonisty – wymamrotał.

Pani Harvey wyjrzała na korytarz i otworzyła szeroko oczy.

– Och! – krzyknęła.

Thomas w pośpiechu odprowadził ją na miejsce w moim przedziale, szepcząc do niej uspokajająco.

Gdybym nie była tak oszołomiona, pewnie sama bym krzyknęła. Niestety, nie po raz pierwszy miałam do czynienia z człowiekiem, którego zamordowano zaledwie kilka minut wcześniej. Starłam się nie myśleć o zwłokach znalezionych przez nas w londyńskim zaułku i o okropnym poczuciu winy, które nadal mnie dręczyło. Tamten człowiek zginął

z powodu mojej przeklętej ciekawości. Byłam wstrętnym potworem spowitym w delikatną koronkę.

A jednak... Nic nie mogłam poradzić na mrowienie pod skórą, gdy wpatrywałam się w ciało i z gruba ciosany kołek. Dzięki nauce odnalazłam sens. Mogłam się w niej zatracić i uwolnić od szaleńczych myśli.

Kilka razy odetchnęłam, oswajając się z koszmarem przed sobą. Teraz nie wolno mi było dopuścić do tego, żeby emocje przyćmiły mój osąd, choć jakaś część mnie pragnęła zapłakać nad zamordowanym i nad tym, kto się go dziś nie doczeka. Zastanawiałam się, z kim podróżował... i do kogo jechał.

Natychmiast skarciłam się w duchu. Skup się, nakazałam sobie. Byłam świadoma, że nie jest to dzieło nadprzyrodzonej istoty. Drakula nie żył już od setek lat.

Mamrocząc coś o maszynowni, rozczochrany pasażer pobiegł w tamtym kierunku, prawdopodobnie po to, by przekonać maszynistę do zatrzymania pociągu. Patrzyłam, jak przeciska się przez stadko ludzi, w większości stojących jak słupy.

– Pani Harvey zemdląca – oświadczył Thomas, wychodząc z przedziału. Uśmiechnął się do mnie krzepiąco. – Mam sole trzeźwiące, ale chyba lepiej ją zostawić, dopóki...

Patrzyłam, jak przetyka ślinę, żeby zapanować nad emocjami. Uznając, że tłum zajęty jest trupem, a nie moim brakiem przyzwoitości, zaryzykowałam i ucisnęłam jego dłoń w rękawiczce, po czym szybko cofnęłam rękę. Nie trzeba było nic mówić. Nieważne, jak często człowiek stykał się ze śmiercią i zniszczeniem, to nigdy nie było łatwe, przynajmniej na początku. Mimo to Thomas miał rację – mogliśmy sobie z tym poradzić, tak jak kilka razy wcześniej.

Ignorując chaos wokół siebie, przygotowałam się na odrażający widok i odcięłam od emocji. Stryj nauczył mnie postępowania na miejscu zbrodni i stało się ono moją drugą naturą. Nie musiałam myśleć, wystarczyło działać. Miałam do czynienia z okazem, który należało zbadać. Myśli

o krwi i niefortunnej utracie życia jednocześnie wyfrunęły z mojej głowy. Reszta świata, moje poczucie winy i lęki zbladły i zniknęły.

Nauka była ołtarzem, przed którym klękałam już wcześniej, żeby znaleźć pociechę.

– Pamiętaj. – Thomas rozejrzał się po korytarzu, próbując ukryć zwłoki przed wzrokiem pasażerów. – To tylko równanie do rozwiązania, Wadsworth, nic więcej.

Skinęłam głową, po czym ostrożnie zdjęłam kapelusik i zagarnęłam za siebie długą kremową suknię, tak jakbym miękkim materiałem odgradzała się od wszelkich niepotrzebnych emocji. Moje mankiety z czarno-złotej koronki delikatnie musnęły zakrwawiony surdut, którego elegancja upiornie kontrastowała z grubo ciosanym kołkiem w piersi trupa. Staralam się nie zwracać uwagi na krople krwi na jego nakrochmalonym kołnierzyku. Sprawdzając tętno, którego nie miałam szansy wyczuć, popatrzyłam na Thomasa i dostrzegłam, że jego zazwyczaj pełne wargi zaciśnięte są w wąską kreskę.

– O co chodzi?

Thomas otworzył usta, po czym je zamknął, kiedy jakaś kobieta wyjrzała z sąsiedniego przedziału i dumnie uniosła głowę.

– Chciałabym wiedzieć, co oznaczają... och... Ojej.

Popatrzyła na mężczyznę na podłodze i jęknęła, jakby gorset nagle odciął dopływ powietrza do jej płuc. Dżentelmen z tego samego przedziału podtrzymał ją, zanim osunęła się na ziemię.

– Wszystko w porządku, proszę pani? – spytał z amerykańskim akcentem i delikatnie poklepał ją po policzku. – Proszę pani?

Chmura pary zasyczała wściekle, pociąg zahamował z piskiem kół, a mnie zarzuciło najpierw w jedną, potem w drugą stronę, kiedy rozpędzony pojazd wytracił prędkość. Żyrandol na korytarzu gwałtownie zabrzęczał i podczas gdy wszystko wokół nieruchomiało, mój puls przyspieszył.

Thomas klęknął obok, nie odrywając wzroku od zabitego przed chwilą mężczyzny, i podtrzymał mnie dłonią w rękawiczce.

– Bądź czujna, Wadsworth – szepnął. – Osoba, która to zrobiła, zapewne jest na korytarzu razem z nami i obserwuje każdy nasz ruch.



Wąż, skrzydlaty wąż i smok, ok. XVII wieku



ORIENT EXPRESS
KRÓLESTWO RUMUNII

1 grudnia 1888 roku

TA MYŚL JUŻ WCZEŚNIEJ PRZYSZŁA MI DO GŁOWY. Znajdowaliśmy się w pędzącym pociągu. Jeśli morderca nie wyskoczył z przejścia pomiędzy wagonami i nie pobiegł do lasu, nadal był tutaj, czekał i rozkoszował się widowiskiem.

Wstałam, żeby się rozejrzeć. Popatrzyłam na wszystkie oblicza wokół, starając się zapamiętać je na przyszłość. Otaczała mnie mieszanina twarzy młodych i starych, zwyczajnych i prostackich, kobiecych i męskich. Moją uwagę przyciągnęła jedna osoba – chłopak mniej więcej w naszym wieku, o równie czarnych włosach jak moje, który przestąpił z nogi na nogę i poprawił klapy surduta, przenosząc wzrok z trupa na gapiów i z powrotem.

Wyglądał, jakby był na krawędzi omdlenia. Może miał zszargane nerwy, z poczucia winy lub ze strachu. Na chwilę przestał się rozglądać, a spojrzenie jego załzawionych oczu skrzyżowało się z moim. Było w nim

coś udreżonego, przez co mój puls ponownie przyśpieszył. Ten chłopak mógł znać ofiarę.

Moje serce niemal zatłukło o mostek w chwili, gdy przenikliwy dźwięk gwizdka konduktora nakazał nam powrót do przedziałów. W ciągu kilku sekund potrzebnych mi do zamknięcia oczu i odzyskania równowagi nerwowy chłopak zdążył zniknąć. Spojrzałam na miejsce, w którym wcześniej stał, po czym się odwróciłam. Thomas przestąpił z nogi na nogę, lekko muskając ramieniem moje ramię.

Pogrążeni w niespokojnych myślach, w milczeniu staliśmy nad zwłokami i przyglądaliśmy się miejscu zbrodni. Popatrzyłam na denata i ścisnęło mnie w żołądku.

– Nie żył już w chwili, gdy zdołaliśmy otworzyć drzwi – odezwał się Thomas. – Żadna liczba szwów nie sprawi, że to serce znowu będzie stanowiło jedną całość.

Nie mylił się, ale mogłabym przysiąc, że powieki ofiary zatrzepotały. Odetchnęłam głęboko, żeby oczyścić umysł, i znów pomyślałam o artykule w gazecie.

– Zbrodnia w Braszowie też polegała na przebiciu kołkiem – powiedziałam. – Jestem niemal pewna, że te dwa morderstwa są w taki czy inny sposób powiązane. Może sprawca z Braszowa podróżował do innego miasta, ale uznał, że nie przepuści tak kuszącej okazji.

Dlaczego jednak wybrał akurat tę osobę na swoją ofiarę? Czy zrobił to jeszcze przed wejściem do pociągu?

Thomas obserwował wszystkich chłodnym i zdeterminowanym wzrokiem.

Teraz, gdy korytarz pustoszał, mogłam poszukać wskazówek przy zmarłym. Powtarzałam sobie, że muszę trzymać się prawdy i nie wolno mi dać się porwać kolejnej fantazji o tym, jak zwłoki wracają do życia. Mężczyzna wyglądał na najwyżej dwadzieścia lat. Cóż za bezsensowna śmierć. Był dobrze ubrany, miał wypolerowane buty i nienaganny strój. Jasnobrązowe włosy starannie zaczesał na bok i perfekcyjnie wystylizował pomadą.

Nieopodal leżała laska z wysadzonymi drogimi kamieniami łbem węża, który patrzył pustym wzrokiem na zwlekających z odejściem, wgapionych w zwłoki pasażerów. Laska robiła wrażenie i wydała mi się znajoma. Moje serce mocniej zabiło, gdy skupiłam się na rysach twarzy denata. Cofnęłam się o krok, oddychając ciężko. W początkowym chaosie tego nie zauważyłam, ale to był mężczyzna, którego wcześniej wzięłam za kogoś innego. To było dziesięć, najwyżej dwadzieścia minut temu.

Nie mogłam pojąć, jak z żywego, zmierzającego do palarni człowieka zamienił się w trupa przed moim przedziałem. Do tego wydawał się tak bardzo podobny do...

Zamknęłam oczy, ale tak było jeszcze gorzej, więc wbiłam wzrok w ranę i skupiłam uwagę na krwi, która krzepła i stygła.

– Wadsworth? O co chodzi?

Przyłożyłam dłoń do brzucha, zwlekając z odpowiedzią.

– Śmierć nigdy nie jest łatwa, ale wydaje się... nieskończenie gorsza, kiedy odchodzi ktoś w tak młodym wieku.

– Nie tylko śmierci należy się obawiać. Morderstwo jest gorsze. – Thomas przyjrzał mi się uważnie, po czym zerknął na zwłoki, a jego rysy złagodniały. – Audrey Rose...

Szybko odwróciłam głowę, zanim zdołał nazwać to, co mnie dręczyło.

– Sprawdźmy, co wydedukujesz, Cresswell. Potrzebuję chwili.

Czułam, że nadal za mną stoi. Nie odpowiadał, więc zrozumiałam, że starannie dobiera słowa, i robiłam, co w mojej mocy, żeby się nie zdenerwować.

– Nic ci nie jest? – spytał w końcu.

Oboje wiedzieliśmy, że pyta nie tylko o moją reakcję na zmarłego u naszych stóp. Wyglądało na to, że lada moment runę w nieskończony mrok swoich emocji. Musiałam zapanować nad obrazami, które prześladowały mnie dniem i nocą. Popatrzyłam na Thomasa, starając się panować nad głosem i miną.

– Oczywiście. Po prostu się koncentruję.

– Audrey Rose – powtórzył cicho. – Nie musisz...

– Wszystko w porządku, Thomasie – przerwałam mu. – Potrzebuję jedynie spokoju.

Zacisnął usta, ale uszanował moją wolę i nie drażył tematu. Znów się pochyliłam, uważnie analizując ranę i ignorując niepokojące podobieństwo mężczyzny do mojego brata. Musiałam ponownie odnaleźć równowagę, zlokalizować drzwi do emocji i zabarykadować je przed zakończeniem oględzin. Potem mogłam zamknąć się w swoim przedziale i wyplakać.

Ktoś wstrzymał oddech, kiedy rozpięłam kilka guzików koszuli denata, żeby lepiej przyjrzeć się kołkowi. Maniery najwyraźniej były ważniejsze niż odnalezienie wskazówek, ale zupełnie mnie to nie obchodziło. Ten młody człowiek zasługiwał na coś lepszego. Zignorowałam pozostałe osoby na korytarzu i udawałam, że jestem całkiem sama w laboratorium stryja, otoczona przez słoje z preparatami w formalinie. Nawet w mojej wyobraźni martwe zwierzęta mrugały na mnie martwymi oczami zasnutymi mleczną mgłą, osądzając każdy mój ruch.

Poruszyłam dłońmi. Skup się.

Rana na piersi ofiary z bliska była jeszcze okropniejsza. Odprysnięte z drewna drzazgi wyglądały jak jeżyny z kolczastymi gałązkami. Krew zaschnięta wokół kołka wydawała się całkiem czarna. Zauważyłam również dwie strużki ciemnego szkarłatu, które wypływały z ust denata. Nic dziwnego – taka rana musiała spowodować rozległy wewnętrzny krwotok.

Gdyby kołek nie przebił serca, mężczyzna zapewne utonąłby we własnej krwi. To była wyjątkowo straszna śmierć.

Wokół ofiary unosił się gryzący odór, który nie miał nic wspólnego z metalicznym zapachem krwi. Pochyliłam się nad ciałem, próbując zlokalizować źródło woni, podczas gdy Thomas przyglądał się pasażerom, którzy jeszcze nie odeszli. Uspokajała mnie świadomość, że potrafi gromadzić wskazówki z obserwacji żywych tak samo jak ja z oględzin zmarłych.

Moją uwagę przykuło coś, co wystawało z kącików ust ofiary. Miałam nadzieję, że tym razem moja przeklęta wyobraźnia się pomyliła. Nieomal

przewróciłam się na zwłoki, gdy przysunęłam się jeszcze bliżej. Ktoś wepchnął w usta denata coś organicznego, co wyglądało jak duży, białawy korzeń. Gdybym tylko mogła się dostać...

– Panie i panowie! – zawołał z drugiej strony korytarza konduktor, przykładając dłonie do ust. Po akcencie poznałam, że jest z Francji, co mnie nie zdziwiło, w końcu wyruszyliśmy z Paryża. – Proszę wrócić do przedziałów. Członkowie gwardii królewskiej muszą zabezpieczyć miejsce przed... zanieczyszczeniem.

Nerwowo zerknął na umundurowanego mężczyznę, który łypał ponurym wzrokiem na tłum, dopóki wszyscy nie rozeszli się do swoich przedziałów i nie zniknęli jak cienie w mroku.

Gwardzista miał zapewne około dwudziestu pięciu lat. Jego włosy były czarniejsze niż smoła i przylizane pomadą, a rysy ostre i wyraziste. Choć twarz tego mężczyzny wyrażała całkowitą obojętność, wyczuwałam w nim napięcie. Był niczym mocno naciągnięty łuk, przygotowany do śmiertelnego strzału. Zauważyłam napinające się pod jego ubraniem mięśnie i odciski na dłoniach – o dziwo, nie nosił rękawiczek – gdy uniósł ręce i gestem kazał nam odejść. Był bronią dopracowaną przez królestwo Rumunii, gotową do ataku na wszystko, co uzna za zagrożenie.

Thomas pochylił się nade mną tak nisko, że jego oddech połaskotał skórę mojej szyi.

– Widzę, że to niezbyt gadatliwy jegomość. Może rozmiar jego... broni jest tak onieśmielający.

– Thomasie! – szepnęłam szorstko, przerażona tym brakiem przyzwoitości.

Z rozbawioną miną wskazał ogromną szablę, zwisającą u boku gwardzisty. No cóż. Thomas zacmokał, a moje policzki poróżwiały.

– I twoim zdaniem to ja mam nieczyste myśli. Zachowujesz się skandalicznie, Wadsworth. Co ty sobie wyobrażałaś?

Gwardzista popatrzył na niego ponuro, po czym na moment szerzej otworzył oczy i zacisnął zęby.

Moje spojrzenie wędrowało między tymi mężczyznami, gdy wpatrywali się w siebie niczym dwa basiory, walczące o dominację w nowej watasze. Gwardzista w końcu lekko pochylił głowę.

– Proszę powrócić do swoich przedziałów, *Alteță* – powiedział głosem niskim i grzmiącym jak lokomotywa parowa.

Thomas zeszywniał. Nie znałam tego słowa, gdyż dopiero od niedawna uczyłam się rumuńskiego, więc nie miałam pojęcia, jak nazwał go gwardzista. Może powiedział: „proszę pana”, a może: „ty arogancki durniu”?

Cokolwiek to było, mój przyjaciel szybko otrząsnął się ze zdumienia i skrzyżował ręce na piersi, gdy gwardzista zrobił krok w jego kierunku.

– Myślę, że zostaniemy i zbadamy ciało. Dobrze nam idzie wyciąganie tajemnic zmarłym. Chce pan popatrzeć?

Gwardzista obrzucił mnie nieśpiesznym spojrzeniem, bez wątpienia myśląc, że młoda kobieta w ślicznej sukni do niczego się nie nadaje, a już na pewno nie do zajęć wymagających znajomości nauki lub zdolności dedukcji.

– To nie będzie konieczne – odparł. – Proszę odejść.

Thomas wyprostował się na całą swoją imponującą wysokość i spojrzał z góry na młodego człowieka. Nie uszło jego uwagi, że gwardzista obrzucił go równie niezyczliwym spojrzeniem. Kiedy Thomas przyjmował taką pozę, z jego ust nigdy nie padały miłe słowa. Zaryzykowałam posądzenie o nieprzyzwoitość i chwyciłam go za rękę. Gwardzista skrzywił się wymownie, ale nic mnie to nie obeszło.

Już nie byliśmy w Londynie, w otoczeniu ludzi, którzy mogliby nam pomóc uniknąć kłopotów, gdyby Thomas rozzłościł niewłaściwą osobę swoim zwyczajowo, hm, czarującym zachowaniem. Pobyt w zatęchłym rumuńskim lochu nie znajdował się na szczycie listy moich priorytetów. Zdarzyło mi się obejrzeć ponure wnętrze Bedlam – koszmarne londyńskiego domu wariatów, którego nazwa była synonimem chaosu – i mogłam sobie wyobrazić, co napotkalibyśmy tutaj. Pragnęłam studiować trupy, a nie rozmaite gatunki szczurów w zapomnianej podziemnej celi.

Albo pajaków. Gdy o tym pomyślałam, przeszył mnie dreszcz strachu. Wolałam stawić czoło prześladowającym mnie zjawom, niż wylądować w mrocznym, ciasnym miejscu razem z pajakami.

– Chodźmy, Cresswell.

Młodzi mężczyźni wpatrywali się w siebie jeszcze przez chwilę, a ich sztywne sylwetki świadczyły o tym, że nadal walczą, choć w milczeniu. Miałam ochotę przewrócić oczami, takie to było idiotyczne. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć męskiej potrzeby dominacji i władzy. Całe to prężenie mięśni o każdy skrawek przestrzeni z pewnością bardzo wyczerpywało.

Thomas w końcu ustąpił.

– Niech i tak będzie. – Zmrużył oczy, patrząc na gwardzistę. – Nazwisko? Uśmiech gwardzisty wydał mi się okrutny.

– Dănești.

– Ach, Dănești. To wiele wyjaśnia, prawda?

Thomas obrócił się na pięcie i zniknął w swoim przedziale. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko w samotności zastanowić się nad zwłokami i dziwną atmosferą, która zapanowała po naszym wjeździe do Rumunii. Kim był groźny młody gwardzista i dlaczego jego nazwisko tak bardzo wzburzyło Thomasa? U boków Dăneștiego stanęli dwaj inni królewscy gwardziści – najwyraźniej był ich dowódcą, bo wykrzykiwał rozkazy po rumuńsku, precyzyjnymi ruchami wskazując zwłoki.

Zrozumiałam, że na mnie pora, więc wróciłam do przedziału, zamknęłam drzwi i zamarłam. Pani Harvey się położyła, a jej unosząca się i opadająca rytmicznie klatka piersiowa świadczyła o głębokim śnie. Nie to mnie jednak zaniepokoiło. Na moim siedzeniu leżała zmięta kartka. Może i zdarzało mi się od czasu do czasu widywać nieistniejące rzeczy, ale nie miałam wątpliwości, że jej tu nie było, zanim odkryliśmy trupa przed drzwiami.

Przeszył mnie mimowolny dreszcz. Rozejrzałam się, ale nie dostrzegłam nikogo poza śpiącą przyzwoitką. Nie dopuszczając do siebie strachu,

podeszłam do kartki i ją rozprostowałam. Widniał na niej wizerunek smoka z ogonem owiniętym wokół grubej szyi. Krzyż tworzył krzywiznę kręgosłupa, co niemal pomyliłam z wagą.

Może Thomas narysował tego smoka, ale przecież bym to zauważyła. Prawda?

Opadłam na siedzenie, zastanawiając się nad tym i żałując, że nie mogę wrócić do czasów, kiedy przejmowało mnie wyłącznie nieznośne bębnienie palców Thomasa o parapet. Wyglądało na to, że niczego nie mogę być pewna. Usłyszałam, jak ktoś ciągnie zwłoki przez korytarz, i starałam się nie myśleć o tym, jak gwardziści niszczą potencjalne wskazówki. Szuranie butów po dywanie w końcu ustało.

Jeśli to ktoś inny niż Thomas narysował smoka, to jak wdarł się do mojego przedziału i niepostrzeżenie zniknął?

Ta zagadka zmroziła mnie do szpiku kości.



Zamek w Branie, Transylwania, Rumunia



ROGATKI BRASZOWA
TRANSYLVANIA, RUMUNIA

1 grudnia 1888 roku

ROZKLEKOTANY, TRZESZCZĄCY POWÓZ, który podskakiwał i trzął się na wybojach, był najwygodniejszym środkiem transportu na wielogodzinną podróż po stromych drogach przez góry i wzgórza pod Bukaresztem.

Z nudów wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w rozkołysane złote chwosty podtrzymujące ciemnofioletowe zasłony. Na tkaninie wyszyto złociste smoki o smukłych węzowych cielskach. Pani Harvey – o dziwo przytomna od pół godziny – stęknęła i podciągnęła koc, gdy wpadliśmy w wyjątkowo głęboką wyrwę w drodze.

Moje brwi podskoczyły niemal do linii włosów, kiedy wyjęła piersiówkę z obszytej futrem peleryny, po czym pociągnęła spory łyk. Przezrzysty płyn chlusnął na nią i wewnątrz powozu wypełniło się ostrym zapachem niewątpliwie mocnego alkoholu. Policzki pani Harvey przybrały intensywnie czerwoną barwę. Wytarła rozlany płyn, a gdy skończyła,

podsunęła mi grawerowaną piersiówkę. Pokręciłam głową, nie mogąc zapanować nad kącikami ust, które mimowolnie się uniosły. Przepadałam za tą kobietą.

– Tonik podróżny, na przypadłości lokomocyjne – wyjaśniła pani Harvey.
– Pomaga osobom o kruchej konstrukcji. I na marną pogodę.

Thomas prychnął, ale zauważyłam, że sprawdził, czy jej gorąca cegła pod stopy nadal grzeje. Im wyżej w góry wjeżdżaliśmy, tym gęstszy padał śnieg, a w powozie zrobiło się lodowato zimno.

– Pani Harvey korzysta z podróżnego toniku również przed udaniem się na spoczynek. Czasami, kiedy wracam z laboratorium doktora Wadswortha, widzę świeże ciasteczka w holu – powiedział Thomas. – A pani Harvey nie bardzo pamięta, jak się tam pojawiły.

– Och, cicho – skarciła go pani Harvey bez złości. – Przepisano mi ten tonik na podróż. Niech pan nie rozpowszechnia półprawd, nie wypada. Zawsze pamiętam, kiedy piekę, piję kapkę dopiero później. A piekę ciastka, bo ktoś tu bardzo lubi słodczyce. Proszę nie dać mu się zwieść, jeśli będzie mówił co innego, panno Wadsworth.

Zachichotałam, gdy sympatyczna starsza pani upiła kolejny łyk swojego „podróżnego toniku”, po czym, na wpół przytomna, znowu przykryła się grubym wełnianym kocem. To wyjaśniało jej godną podziwu umiejętność przesypiania niemal całej podróży. Dobrze by się dogadywała z moją ciotką Amelią, która również lubiła wypić coś mocniejszego przed snem.

Thomas wyciągnął nogi tak daleko, że aż sięgały do mojego miejsca, chociaż tym razem wydawał się tego nieświadomy. Przez większość drogi nietypowo milczał. Nigdy nie przepadał za podróżowaniem i ta część naszej wyprawy wyraźnie mu nie służyła. Może powinien wypić trochę toniku pani Harvey. Dzięki temu oboje byśmy się nieco uspokoili przed przyjazdem do akademii.

Obserwowałam Thomasa, korzystając z jego zadumy. Miał nieobecne spojrzenie. Był tu ze mną, jednak jego myśli krążyły daleko stąd. Mnie też było wyjątkowo trudno nie skupiać się na ofercie z pociągu i dziwnym rysunku smoka. Chciałam porozmawiać o nim z Thomasem, ale raczej nie

w obecności przyzwoitki. Ostatnie, czego potrzebowała biedna pani Harvey, to kolejne budzące grozę sytuacje. Kiedy wcześniej zatrzymaliśmy się w gospodzie, żeby coś przekąsić i dać koniom odpocząć, prawie nic nie zjadła, a w dodatku wzdrygała się przy każdym hałasie z tętniącej życiem kuchni.

Thomas wpatrywał się w las i śnieg za szybą. Też chętnie popatrzyłabym na ogromne drzewa, ale obawiałam się obrazów, które mógłby podsunąć mi niespokojny umysł. Zwierzęta sadzące susy przed podszytciem, pościnane głowy na palach lub inne okropieństwa.

– Źle się czujesz? – zapytałam Thomasa.

Natychmiast skupił na mnie uwagę.

– Czy w ten sposób chcesz zasugerować, że nie wyglądam najlepiej?

Moje spojrzenie mimowolnie powędrowało do skrojonego na miarę surduta. Był ciemnogrnatowy, podobnie jak kamizelka, a ten kolor pasował do karnacji Thomasa i podkreślał jego rysy. Miałam przeczucie, że mój przyjaciel doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Jego spojrzenie zawieszona na moich ustach potwierdziło tę teorię.

– Wydajesz się rozkojarzony, i tyle – odparłam.

Darowałam sobie uwagę, że w naszym wynajętym powozie jest zimno jak w psiarni, więc jeśli nie miał gorączki, powinien włożyć płaszcz, a nie przykrywać się nim jak kocem. Zamiast tego wzruszyłam ramionami i postanowiłam go ignorować. Poprawił się na swoim miejscu, zerknął na panią Harvey i znów spojrzał na mnie.

– Nie zauważyłaś? – Postukał palcami o udo. Przysięgłabym, że tworzył jakąś epicką sagę alfabetem Morse’a, ale mu nie przerwałam. – Od wielu dni nie tknąłem papierosa. Ta nerwowa energia jest... kłopotliwa.

– No to może spróbujesz się przespać?

– Jest kilka bardziej intrygujących rzeczy, które moglibyśmy zrobić, by zabić czas, Wadsworth. Od Braszowa nadal dzieli nas kilka godzin.

Westchnęłam ciężko.

– Przysięgam, że gdybyś nieco mniej się powtarzał, pocałowałabym cię w nagrodę za samą intelektualną stymulację.

– Mówiłem o czymś zupełnie innym, związanym z mitami, legendami i godną uwagi problematyką, która mogłaby ci pomóc w nauce rumuńskiego. To ty doszłaś do wniosku, że chodzi mi o pocałunek. – Poprawił się z pełnym satysfakcji uśmiechem i powrócił do obserwacji lasu, który powoli przemierzaliśmy. – Człowiek zaczyna się zastanawiać, jak często o tym myślisz.

– Odkryłeś mój sekret. Myślę o tym nieustannie. – Wypowiedziałam te słowa bez uśmiechu, delektując się jego skonsternowaną miną, gdy w duchu zastanawiał się nad moją szczerością. – Miałeś powiedzieć coś interesującego. – Zamrugał, jakbym przemówiła w języku, którego nie rozpoznawał. – Wiem, trudno uwierzyć.

– Jako osoba wielkoduszna zamierzałem podzielić się z tobą informacjami o *strigoi*, ale wolę zająć się poznawaniem twoich sekretów. Posłuchajmy, o czym myślisz.

Obrzucił uważnym spojrzeniem moją sylwetkę, jakby chciał wychwycić więcej szczegółów, po czym uśmiechnął się leniwie.

– Wnioskując z tego, jak się usztywniłaś i lekko nabrałaś powietrza w płuca, powiedziałbym, że przynajmniej rozważałaś pocałunek. Bardzo niegrzecznie, Wadsworth. Co by na to powiedziała twoja pobożna ciocia?

Nadal wpatrywałam się w oczy Thomasa, opierając się pokusie, żeby zerknąć na jego pełne usta.

– Opowiedz mi o tych *strigoi*. Co to takiego?

– *Strigoi*, czyli strzygi lub strzygonie, to nieumarli przyjmujący postać osób, którym ufasz – wyjaśnił z miną specjalisty. – Tych, które z radością zaprosiłaś do domu. Wtedy atakują. Zwykle chodzi o nieżyjącego krewnego. Trudno jest odprawić kogoś, kogo się kocha – dodał cicho, jakby wiedział, że te słowa mogą mnie bardzo zabołeć.

Bezskutecznie próbowałam nie myśleć o podrygujących nogach i rękach mojej matki, kiedy przepływał przez nią prąd. Czy mimo strachu

ucieszyłabym się, gdyby powróciła z Królestwa Śmierci? Odpowiedź na to pytanie wydawała się niepokojąca. Moim zdaniem nie było granicy, której nie przekroczyłby człowiek, gdy sprawa dotyczyła kochanych przez niego osób. Etyka obracała się w proch w starciu z pękniętym sercem. Niektóre rany nigdy się nie goiły.

– Musi istnieć jakieś wytłumaczenie – odparłam. – Szczerze wątpię, żeby Drakula wstał z grobu. Nieumarli to tylko bohaterowie opowieści grozy, które mają budzić przestach i ciekawość.

Thomas z uwagą popatrzył mi w oczy. Oboje wiedzieliśmy, że opowieści i rzeczywistość czasami się zderzały, co mogło mieć straszliwe konsekwencje.

– Zgadzam się. Niestety, część tutejszej ludności ma inne zdanie. Gdy ktoś zauważy *strigoi*, cała rodzina i wszyscy zainteresowani udają się do grobu delikwenta, wykopują trupa, wyrywają mu gnijące serce i palą zwłoki na miejscu. I jeszcze coś... – Pochylił się. – Niemal zapomniałem: po kremacji nieumarłego „potwora” obecni wypijają popiół. To jedyny sposób, by zyskać pewność, że *strigoi* nie wróci albo nie zajmie innego ciała.

– To chyba... lekka przesada. – Zmarszczyłam nos.

Thomas wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Rumuni nie robią niczego na pół gwizdka, Wadsworth, bez względu na to, czy idą na wojnę, czy walczą o miłość.

Zamrugalam zdumiona szczerością w jego głosie, zanim jednak zdążyłam odpowiedzieć, woźnica gwizdnął na konie i ściągnął wodze, zatrzymując powóz. Pochyliłam się, a serce mocniej zabiło, kiedy pomyślałam o bandzie grasujących w pobliżu złodziei i morderców.

– Co się dzieje? Dlaczego stoimy?

– Może zapomniałem wspomnieć... – Thomas umilkł. Powoli włożył na siebie płaszcz, który dotąd służył mu za dodatkowy koc, i poprawił cegłę u moich stóp. – ...ale przesiadamy się do bardziej odpowiedniego powozu.

– Jak to... – Rżące konie i brzęczące dzwonki przerwały mi wpół zdania.

Thomas jednocześnie ze mną przysunął twarz do szyby. Po chwili nasze oddechy pozostawiły na szkle na wpół przezroczyste smugi. Przetarł szkło rękawem i popatrzył na mnie, a na jego twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.

– Niespodzianka, Audrey Rose. Mam nadzieję, że przyjemna. Nie byłem pewien...

W tej samej chwili obok powozu zatrzymały się imponujące sanie z zaprzęgiem, pomalowane na łagodną czerwień, ochrę i błękit w stylu rumuńskich pisanek. Dwa potężne śnieżnobiałe konie tupały w śniegu, a ich oddechy kłębiły się na mrozie niczym małe chmury. Łby koni zwieńczono białymi strusimi piórami, odrobinę przywiedłymi ze względu na nieprzyjemną pogodę.

– Ty... ty to załatwiłeś?

Thomas przeniósł spojrzenie ze mnie na sanie i przygryzł wargę.

– Miałem nadzieję, że ci się spodoba.

Uniosłam brwi. Spodoba? To scena jak z bajki. Byłam oczarowana.

– Jestem zachwycona.

Bez zwłoki otworzyłam drzwi i przyjąłam wyciągniętą rękę woźnicy. Pośliznęłam się na śliskim metalowym szczeblu, ale natychmiast się wyprostowałam, starając się nie zwracać uwagi na gwałtowne podmuchy wiatru. Woźnica odwrócił się do powozu, a ja przytrzymałam kapelusz i podziwiałam spektakularny widok przed sobą. Woźnica na saniach uśmiechnął się do mnie, gdy odsunęłam się od bezpiecznej krawędzi powozu i wyszłam prosto na śnieżycę.

Przynajmniej wydawało mi się, że się uśmiechnął. Nie dało się tego stwierdzić na pewno, gdyż starannie osłonił przed żywiołami ciało i większość rumianej twarzy. Pomachał, a w tym samym momencie Thomas podszedł do mnie, w typowy dla siebie badawczy sposób przyglądając się saniom i woźnicy.

– To chyba równie rozsądny środek transportu jak każdy inny, zwłaszcza że zamieć raczej szybko nie przeminie. Będziemy się doskonale bawić.

Twoja mina była tego warta. – Odwróciłam się do niego, a w moich oczach pojawiły się łzy wdzięczności. Widząc mój szeroki uśmiech, Thomas wyraźnie spanikował, wsunął głowę do powozu i zaklaskał. – Pani Harvey, pobudka! Pomogę pani wysiąść.

W tym samym momencie chłodny wiatr przedarł się przez las, a gałęzie zaświszczały. Ukryłam twarz w futrzanym podbiciu zimowego płaszcza. Znajdowaliśmy się w środku lasu, między nieodległymi szczytami. Pozostało jeszcze kilka godzin dnia, ale mrok coraz bardziej gęstniał. Warunki wydawały się równie zmienne jak mój przyjaciel.

Thomas ruchem ręki wskazał woźnicy nasze kufry i pomógł przyzwoitce wysiąść z powozu. Pani Harvey zrobiła niezadowoloną minę, patrząc na padający śnieg, i wypila kolejny łyk toniku.

Spojrzenie Thomasa powędrowało za moim, gdy wodziłam wzrokiem od jednego skrzypiącego drzewa do następnego. Te lasy mnie niepokoiły. Wydawało się, że ożywia je duch czegoś, co nie jest ani dobre, ani złe. Panowała tu dziwna pradawna atmosfera i czułam się tak, jakby coś szeptem opowiadało mi o wojnach i przelanej krwi.

Znajdowaliśmy się w samym sercu krainy Włada Palownika, która zdawała się nas ostrzegać: szanujcie tę ziemię, bo pożałujecie.

To było zapewne złudzenie optyczne, ale wydawało się, że kilka pozostałych na drzewach liści ma kolor zasklepionych ran. Zastanawiałam się, czy roślinność przywykła do smaku krwi po tym, jak dziesiątki tysięcy ludzi straciły tu życie. Nad nami zaskrzeczał ptak, a ja wciągnęłam zimne powietrze do płuc.

– Spokojnie, Wadsworth. Las nie gryzie.

– Dziękuję, że mi o tym przypomniałeś, Cresswell – odparłam słodkim głosem. – Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Odwrócił się do mnie z tak poważną miną, jakiej jeszcze u niego nie widziałam.

– Strasznie by ci mnie brakowało i dobrze o tym wiesz. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak mi brakowałoby ciebie, gdybyśmy się kiedyś

rozstali.

Gdy woźnica wskazał nam miejsca, Thomas wziął panią Harvey pod rękę i poprowadził do sań. Przez chwilę stałam nieruchomo, a moje serce było jak oszalałe. Wyznania Thomasa zawsze brzmiały tak rzeczowo, że za każdym razem czułam się zbita z tropu.

Pozwoliłam sobie na krótką chwilę odprężenia, żeby uspokoić serce, po czym pogłaskałam miękkie jak aksamit chrapy najbliższego konia i usiadłam w saniach. Nie były zabudowane jak nasz powóz, ale w małej przestrzeni znajdowało się więcej futer, niż można by się spodziewać, dzięki czemu mimo braku dachu nie groziło nam zamarznięcie. Pani Harvey wgramoliła się na sanie, wcisnęła się w jeden kąt i poprawiła ocieplacze do stóp, pozostawiając resztę dla nas.

Napięłam mięśnie, kiedy sobie uświadomiłam, że będę zmuszona siedzieć tuż obok Thomasa. Miałam nadzieję, że nie powita nas dyrektor szkoły. Taka bliskość wydawała się nieprzyzwoita, nawet w obecności pani Harvey.

Thomas uśmiechnął się szelmowsko, całkiem jakby miał te same zuchwałe myśli, po czym uniósł brzeg obszytego futrem koca i poklepał miejsce obok siebie. Zacisnęłam zęby.

– Co? – spytał z udawaną niewinnością, podczas gdy ja otulałam się futrami.

Upchnęłam między nas dodatkową warstwę skór, demonstracyjnie tworząc puszystą barierę. Jak było do przewidzenia, pani Harvey zdążyła już zapaść w drzemkę. Zastanawiałam się, czy Thomas zawarł z nią układ, żeby podczas tej podróży była obecna jedynie ciałem.

– Po prostu jestem dżentelmenem, Wadsworth. Nie musisz mnie przeszywać tym swoim spojrzeniem.

– Myślałam, że przez wzgląd na mojego ojca będziesz się zachowywał jak najlepiej.

– Ranisz mnie. – Przyłożył dłoń do serca. – Czy twój ojciec nie byłby zły, gdybym pozwolił ci zamarznąć? Nauka udowodniła, że przekazywanie

ciepłoty ciała to najlepszy sposób na rozgrzanie drugiej osoby. Co więcej, badania sugerują, że należałoby zrzucić całe ubranie i przywrzeć do siebie nagą skórą. To najpewniejszy sposób uniknięcia hipotermii. Jeśli padniesz jej ofiarą, wykorzystam wszystkie metody, byle cię ocalić. Tak właśnie postąpiłby każdy przyzwoity młody dżentelmen. Uważam, że to naprawdę rycerskie.

Moje zdradliwe myśli powędrowały ku skandalicznej wizji rozebranego Thomasa, a on naturalnie uśmiechnął się tak szeroko, jakby potrafił zajrzeć mi do głowy.

– Może napiszę do ojca i sprawdzę, co myśli o tej teorii – oznajmiłam.

Thomas prychnął i zarzucił futro na ramiona, przez co wyglądał teraz jak dziki król bestii rodem z homeryckiego eposu. Umościłam się w zbyt obszernym futrze i odetchnęłam wonią garbowanej zwierzęcej skóry, z trudem powstrzymując odruch wymiotny. Tej podróży nie towarzyszyły zbyt przyjemne zapachy, ale przynajmniej mieliśmy szansę dotrzeć do akademii przed północą. Znosiłam już gorszy smród, badając ze stryjem rozkładające się trupy. Ziemisty odór skóry z pewnością dawał się wytrzymać przez parę godzin.

To dziwne, ale nagle zatęskniłam za lekkim fetorem rozkładu wymieszanym z wonią formaliny, witającym mnie przez większość poranków. Nie mogłam się doczekać przyjazdu do akademii i naukowych wyzwań. Nowe środowisko mogło mnie wyleczyć z tego, na co obecnie cierpiałam, a przynajmniej żyłam taką nadzieją. Nie mogłabym dalej zgłębiać medycyny sądowej, gdybym się obawiała ożywionych zwłok.

Zerknęłam na szarawe skóry, a wtedy nagła myśl sprawiła, że ściągnęłam usta.

– Czy to nie dziwne, że jest tu tyle wilczych skór? – zapytałam.

Thomas wzruszył ramionami.

– Rumuni nie przepadają za dużymi wilkami – odparł.

Zanim zdążyłam poprosić, żeby zagłębił się w temat, woźnica załadował resztę naszych kufrów i wspiął się na kozioł. Rzucił coś po rumuńsku, na co

Thomas mu odpowiedział i odwrócił głowę w moją stronę. Gdy poczułam na skórze jego oddech, dostałam gęsiej skórki i przeszył mnie przyjemny dreszcz.

– Następny przystanek: zamek w Branie – oznajmił Thomas. – Pełen uroczych łobuzów, którzy się tam uczą.

– My będziemy się tam uczyć – przypomniałam mu.

Umościł się wygodniej pod kocem, bezskutecznie próbując ukryć uśmiech.

– Właśnie – odparł.

– Skąd tak dobrze znasz rumuński? – zapytałam. – Nie zdawałam sobie sprawy, że biegle posługujesz się czymkolwiek innym poza sarkazmem.

– Moja matka była Rumunką – powiedział. – Gdy dorastaliśmy, opowiadała nam przeróżne baśnie. Uczyliśmy się języka od urodzenia.

– Dlaczego nie wspomniałeś o tym wcześniej? – Zmarszczyłam brwi.

– Skrywam mnóstwo niespodzianek. – Naciągnął koc na głowę. – Przez całe życie będę cię rozkosznie zaskakiwał. Dzięki tego typu tajemnicom iskra nie zgaśnie.

Woźnica potrząsnął wodzami i sanie pomknęły przez śnieg. Przedzieraliśmy się wśród spadających płatków, a lodowaty wiatr szczypał mnie w policzki, wyciskając z oczu łzy, które spływały lśniącymi strużkami. Mimo to nieprzerwanie obserwowałam spod zmrużonych powiek, jak szybko mijamy drzewa w lesie. Mogłabym przysiąc, że co jakiś czas coś pędziło wraz z nami, ukryte w zaroślach, ale z powodu szybko zapadającego zmroku nie miałam pewności.

Słyszając basowe wycie, zastanawiałam się, czy to wiatr, czy też wataha głodnych wilków, ścigająca nas w nadziei na ciepły posiłek. Może w tym kraju nie tylko morderca z krwi i kości oraz duchy ofiar Drakuli budziły przerażenie.

Minuty mijały, robiło się coraz zimniej i ciemniej, a sanie wspinały się po stromych zboczach i zjeżdżały w niewielkie doliny. Zrobiliśmy postój w Braszowie, gdzie po długiej debacie na temat tego, czy wypada pojawić

się w akademii bez przyzwoitki, Thomas odprowadził panią Harvey do wynajętego w gospodzie pokoju. Po serdecznym pożegnaniu wyjechaliśmy z miasta w kierunku szczytu największej góry, jaką kiedykolwiek widziałam.

Kiedy jakiś czas później udało się nam dojechać na sam szczyt, księżyc zdążył już wzejść. W jego blasku widziałam jedynie blade mury zamku z wieżyczkami, który dawniej był siedzibą Włada Țepeșu. Kruczoczarny las otaczał zamek niczym naturalna forteca, chroniąca dzieło ludzkich rąk. Zastanawiałam się, czy właśnie z tego lasu Wład pozyskiwał drewno na pale dla swoich ofiar.

Nie przejmując się konwenansami, przylgnęłam do Thomasa, spragniona jego ciepła. Nie myślałam o tym wcześniej, ale Braszów znajdował się bardzo blisko naszej uczelni. Ten, kto zamordował pierwszą ofiarę, wybrał miejsce nieopodal zamku Drakuli.

Miałam nadzieję, że to nie zapowiedź jeszcze gorszych zbrodni.

– Wygląda na to, że ktoś zostawił dla nas światło. – Thomas wskazał głową dwie jaśniejące latarnie, które równie dobrze mogłyby oświetlać przedsionek bastionu szatana.

– Jak tu... przytulnie.

Po przemierzeniu krętej, wąskiej drogi, prowadzącej z lasu przez mały trawnik, w końcu zatrzymaliśmy się przed zamkiem. Blask księżycy sięgał wieżyczek i spływał po dachu, nadając cieniom sani i koni złowieszcze kształty. Zamek wyglądał upiornie, a przecież jeszcze nawet nie przekroczyłam jego progu.

Przez chwilę zapragnęłam schować się pod futrami i powrócić do dobrze chronionego, kolorowego miasta, którego światła mrugały niczym robaczki świętojańskie w dolinie pod nami.

Powrót do Anglii razem z panią Harvey miałby swoje zalety. Mogłabym spotkać się na wsi ze swoją cioteczną siostrą, spędzać czas na rozmowach i wyszywaniu rzeczy do naszych kufrów z wyprawą ślubną. To na pewno nie byłoby takie okropne. Bardzo brakowało mi Lizy, która zamieniała najbardziej prozaiczne obowiązki w wielką romantyczną przygodę.

Z tęsknoty za domem ścisnęło mnie w żołądku i niemal zgięłam się wpół. Popełniłam błąd. Nie czułam się gotowa na pobyt w akademii przeznaczonej dla młodych mężczyzn, na zwłoki wyłożone na stołach i w salach operacyjnych. Wszystko to przypominałoby mi o sprawie, która mnie prześladowała. O sprawie, przez którą pękło mi serce.

– Zrobisz na wszystkich oszałamiające wrażenie, Wadsworth. – Thomas delikatnie uściskał moją dłoń i ją puścił. – Chętnie zobaczę, jak ich przyćmiewasz. Mnie również. Ale potraktuj mnie łagodnie. Udawaj, że jestem wspaniała.

Stłumiłam zdenerwowanie i uśmiechnęłam się do niego.

– To wiekopomne wyzwanie, ale postaram się traktować cię ulgowo, Cresswell.

Ze świeżą energią opuściłam sanie i ruszyłam w górę kamiennych schodów. Thomas zapłacił woźnicy i ruchem ręki kazał mu wnieść kufry. Czekając, aż do mnie dołączy, uniosłam dół sukni nad zbierającym się śniegiem. Nie chciałam samotnie przekraczać progu tego posępnego zamku. Dotarliśmy na miejsce i razem mieliśmy stawić czoło moim demonom.

Po obu stronach wejścia wisiały latarnie, a na samym środku masywnych dębowych drzwi znajdowała się gigantyczna kołatka. Wyglądała tak, jakby dwa węże w kształcie litery C układały się w jedno ponure oblicze.

Thomas uśmiechnął się markotnie, patrząc na kołatkę.

– Zachęcające, prawda?

– To jedna z najpaskudniejszych rzeczy, jakie widziałam – odparłam.

Gdy uniosłam to okropieństwo, drzwi zaskrzypiały, a po chwili ujrzelśmy za nimi wysokiego, chudego człowieka z posępną miną i siwymi włosami, przyciętymi równo nad kołnierzykiem. W głębi pomieszczenia trzaskał ogień, oświetlając zarys wąskiej twarzy mężczyzny. Jego śniada skóra połyskiwała od cienkiej warstwy potu, którego najwyraźniej nie chciało mu się otrzeć.

Wolałam nie zgadywać, co przed chwilą robił.

– Drzwi zamykają się za dwie minuty – oświadczył z mocnym rumuńskim akcentem i wykrzywił usta, jakby wiedział, że najchętniej bym się wycofała. Mogłabym przysiąc, że zdołałby przebić skórę swoimi ostrymi siekaczami. – Sugeruję, żeby szybko weszła pani do środka i zamknęła usta, zanim wpadnie do nich coś nieprzyjemnego. Mamy tu niejaki problem z nietoperzami.



AKADEMIA MEDYCYNY
I ANALITYKI SĄDOWEJ
INSTITUTULUI NAȚIONAL
DE CRIMINALISTICĂ ȘI MEDICINĂ LEGALĂ
ZAMEK W BRANIE

1 grudnia 1888 roku

NATYCHMIAST ZAMKNĘŁAM USTA, bardziej pod wpływem szoku wywołanego tymi bezczelnymi słowami niż z posłuszeństwa.

Okropnie nieprzyjemny typ z tym samym uśmiechem wyższości przyjrzał się Thomasowi, a ja odwróciłam wzrok z obawy, że zamienię się w kamień, jeśli zbyt długo będę się gapila. Równie dobrze mógł przecież pochodzić od mitycznych gorgon, gdyż miał w sobie tyle uroku co Meduza. W tej samej chwili uświadomiłam sobie, z czym skojarzyła mi się kołatka na drzwiach.

Znieruchomieliśmy tuż za progiem, czekając w milczeniu, a tymczasem mężczyzna podszedł do służącej i zaczął jej coś tłumaczyć po rumuńsku. Mój przyjaciel przestąpił z nogi na nogę, ale milczał, co było zarazem cudem i błogosławieństwem.

Rozejrzałam się wokół. Staliśmy w półkolistym westybulu, z którego na lewo i prawo rozchodziło się kilka pograżonych w mroku korytarzy. Raczej skromne schody przed nami rozdzielały się na dwoje i prowadziły na górę i na dół. Przy schodach znajdował się gigantyczny komin, ale nawet jego krzepiąca obecność nie pomogła na moją gęsią skórę. Zamek zdawał się oziębiać w naszej obecności. Wydało mi się, że czuję powiew arktycznego powietrza od strony krokwi. Ciemność królowała w miejscach pozbawionych blasku ognia, gęsta i ciężka niczym koszmar, z którego nie sposób się przebudzić.

Zastanawiałam się, gdzie przechowują zwłoki, które będziemy badać.

Mężczyzna uniósł głowę i napotkał moje spojrzenie, całkiem jakby usłyszał te przemyślenia i zapragnął mnie przedrzeźnić. Miałam nadzieję, że nie widać po mnie lęku, choć z trudem nad nim panowałam. Z wysiłkiem przełknęłam ślinę, a kiedy nieznajomy nie patrzył, wypuściłam z płuc długo wstrzymywane powietrze.

– Mam co do niego bardzo dziwne przeczucia – wyszeptałam.

Thomas przez chwilę obserwował mężczyznę, który mówił coś do służącej, a ona przez cały czas kiwała głową.

– To pomieszczenie jest równie urocze jak on – odparł. – Kinkiety mają kształt smoków. Spójrz na te zębiska, pomiędzy których bucha ogień. Założę się, że sam Wład zlecił ich wykonanie.

Płonące pochodnie były równo rozmieszczone w całym westybulu, a ciemne krokwie pod sufitem i belki przy drzwiach kojarzyły mi się z poczerniałymi dziąsłami. Dopadła mnie natrętna myśl, że ten zamek lubi chłonać świeżą krew, podobnie jak jego dawny właściciel lubił ją przelewać. To było fatalne miejsce na szkołę, a już w szczególności na taką, której uczniowie kroją zmarłych.

Zapach cytryny i środka odkażającego mieszał się z wonią parafiny i wilgotnych kamieni. Pomyślałam, że te środki czyszczące służą do dwóch całkiem odmiennych celów. Podłoga w westybulu była wilgotna, więc doszłam do wniosku, że studenci nanieśli tu śniegu.

Od strony rozległego sufitu dobiegł mnie trzepot skrzydeł. Spojrzałam tam i zobaczyłam wysoko w ścianie łukowato sklepienie okna. Nawet z dołu dało się zauważyć wiszące na nim pajęczyny. Nie dostrzegłam nietoperzy, ale wyobraziłam sobie ich wpatrzone we mnie czerwone oczy. Miałam nadzieję, że nie napotkam tu żadnego z tych stworzeń. Ich pozbawione piór skrzydła i ostre zęby zawsze mnie przerażały.

Służąca dygnęła i odbiegła korytarzem z lewej strony.

– Nie spodziewaliśmy się małżonki. Mogą państwo zatrzymać się dwa piętra wyżej, po lewej – dodał siwy mężczyzna i lekceważąco machnął ręką.

Wcześniej wydawał mi się stary, ale teraz zauważyłam, że jego twarz nie jest pomarszczona i wygląda znacznie młodziej. Najprawdopodobniej był mniej więcej w wieku mojego ojca, czyli miał około czterdziestu lat.

– Studenci medycyny sądowej mieszkają we wschodnim skrzydle. Czy też raczej studenci, którzy liczą na miejsce na kierunku medycyny sądowej. Zapraszam. – Wskazał dłonią na Thomasa. – Właśnie tam idę. Zaprowadzę pana do komnaty. Odwiedzi pan żonę po zakończeniu zajęć.

Zobaczyłam nieznośny błysk w oku Thomasa, ale to nie była jego bitwa. Zrobiłam krok do przodu, stanęłam przed nim, po czym odkaszlnęłam.

– Tak się składa, że oboje studiuje medycynę sądową i nie jestem jego żoną, proszę pana – oznajmiłam.

Nieprzyjemny mężczyzna zatrzymał się gwałtownie i obrócił się na pięcie, a jego podeszwy przenikliwie zapiszczały. Zmrużył oczy, jakby uznał, że się przesłyszał.

– Słucham?

– Nazywam się Audrey Rose Wadsworth i jestem panną. Sądzę, że akademia otrzymała list polecający od mojego stryja, doktora Jonathana Wadswortha z Londynu. Już od pewnego czasu uczę się pod jego kierunkiem. Wraz z panem Cresswellem byłam na miejscu, gdy Kuba Rozpruwacz popełniał zbrodnie. Oboje wspieraliśmy stryja i Scotland Yard w pracach dochodzeniowych z dziedziny medycyny sądowej. Dyrektor akademii z pewnością otrzymał list, bo na niego odpisał.

– Doprawdy.

To nie zabrzmiało jak pytanie, ale udawałam, że tego nie zauważam.

– Owszem.

Obserwowałam, jak obojętność znika z jego twarzy. Żył na jego szyi nabrzmiała, jakby chciał mnie udusić. Kobieta studiująca medycynę lub medycynę sądową nie była niespotykanym zjawiskiem, niemniej ten człowiek z całą pewnością nie należał do awangardy postępu i nie cieszyło go, że do klubu dla chłopców wdzierają się dziewczęta w koronkach. Dziewczęta, które najwyraźniej nie rozumiały, że ich miejsce jest w domu, a nie w laboratorium. Ten bezczelny typ uważał, że zjawiłam się tutaj, bo Thomas wziął mnie ze sobą. Miałam nadzieję, że to nie wykładowca, gdyż nauka pod jego kierunkiem byłaby perwersyjną torturą, której wołałabym uniknąć.

Uniosłam głowę, nie odrywając od niego spojrzenia. Nie zamierzałam dać się zastraszyć, nie po tym, przez co przeszłam jesienią z Kubą Rozpruwaczem. Mężczyzna badawczo uniósł brew. Odniosłam wrażenie, że niewiele osób, bez względu na płeć, kiedykolwiek stawiało mu czoło.

– No cóż. Nie sądziłem, że pani tu dotrze. Witamy w akademii, panno Wadsworth. – Usiłował się uśmiechnąć, ale wyglądał tak, jakby połknął nietoperza.

– Wspomniał pan coś o ubieganiu się o miejsce na uczelni. – Zignorowałam jego kwaśną minę. – Odnieśliśmy wrażenie, że nas przyjęto.

– Tak. Cóż. No to mają państwo problem. Setki kandydatów chciałoby podjąć tu naukę. – On również wyzywająco uniósł brodę. – Nie wszystkim się uda. Regularnie organizujemy próbne kursy, żeby zdecydować, kto dołączy do grona studentów.

– Nie mamy zagwarantowanych miejsc? – Thomas cofnął się o krok.

– Ależ skąd. – Mężczyzna uśmiechnął się szeroko. To naprawdę był okropny widok. – Za to mają państwo miesiąc, żeby dowieść swojej wartości. Na koniec okresu próbnego zdecydujemy, kto może tu studiować.

Ścisnęło mnie w żołądku.

– A jeśli wszyscy zaliczą próbne kursy, to wszyscy zostaną przyjęci?

– W tym semestrze jest dziewięcioro kandydatów, a mamy tylko dwa miejsca. No cóż, proszę za mną, panno Wadsworth. Pani pokoje znajdują się na drugim piętrze wieży we wschodnim skrzydle. Będzie pani tam mieszkać samotnie. No, właściwie niezupełnie. Na tamtym piętrze przechowujemy nadprogramowe trupy. Nie powinny pani przeszkadzać... zbytnio.

Mimo nowych okoliczności pozwoliłam sobie na uśmieszek. Zmarli byli niczym księgi, które lubiłam czytać, podobnie jak mój stryj. Nie obawiałam się czasu spędzonego z trupami i poszukiwania wskazówek, których mogły mi dostarczyć. Przynajmniej do niedawna. Mój uśmiech przygasł, ale udało mi się powstrzymać dreszcz. Miałam nadzieję zapanować nad emocjami, a bliskość zmarłych mogła mi w tym pomóc.

– To i tak przyjemniejsze niż towarzystwo niektórych ludzi.

Thomas wykonał nieprzyzwoity gest za plecami mężczyzny, a ja niemal się zakrztusiłam od pełnego zdumienia śmiechu, gdy nasz gospodarz odwrócił się i zmierzył nas ponurym wzrokiem.

– Co to miało znaczyć, panie Cresswell?

– Jeśli koniecznie chce pan wiedzieć, powiedziałem, że...

Lekko pokręciłam głową. Miałam nadzieję, że zdołałam przekazać Thomasowi, aby zamilkł. Ostatnie, czego nam było trzeba, to zrobić sobie z tego człowieka jeszcze większego wroga.

– Przepraszam pana. Pytałem...

– Proszę się do mnie zwracać „panie dyrektorze Moldoveanu”, bo inaczej oboje państwo powrócą z powrotem do arystokratycznej kloaki, z której przybyli. Szczerze wątpię, by którekolwiek z państwa zdołało ukończyć kurs. Mamy uczniów, którzy studiują przez wiele miesięcy, a nawet ich odrzucamy. Skoro są państwo tacy kompetentni, gdzie się podział Kuba Rozpruwacz, hm? Dlaczego nie tropią go państwo w Londynie? Ze strachu przed nim? Czy też uciekli państwo, bo zadanie okazało się zbyt trudne?

Dyrektor przez chwilę czekał, ale raczej nie spodziewał się odpowiedzi. Pokręcił głową z jeszcze bardziej odpychającą miną niż wcześniej.

– Pani stryj to mądry człowiek – zwrócił się do mnie. – To bardzo podejrzanе, że nie rozwiązał zagadki tej zbrodni. Czyżby doktor Jonathan Wadsworth dał za wygraną?

Przeszyła mnie panika i każdą cząstką ciała zapagnęłam stąd uciec. Mój wzrok napotkał wyraźnie zaniepokojone spojrzenie Thomasa. Nigdy nie zdradziliśmy stryjowi tożsamości Rozpruwacza, choć nie wątpiłam, że się jej domyślał.

Thomas zacisnął pięści, ale nie otworzył pyskanych ust. Zrozumiał, że poniosłabym karę za naszą niesubordynację. W innych okolicznościach pewnie byłabym pod wrażeniem, że po raz pierwszy zdołał się przy mnie opanować.

– Tak sądziłem, że nie doczekam się odpowiedzi. W takim razie proszę za mną. Kufry będą czekały w komnatach. Już po kolacji, więc proszę stawić się punktualnie na śniadanie, dokładnie o wschodzie słońca. Inaczej ominie państwa i ten posiłek. – Dyrektor Moldoveanu ruszył w kierunku przepastnego korytarza wschodniego skrzydła, po czym znów się zatrzymał. – Witamy w Institutului Național de Criminalistică și Medicină Legală – dodał, nie odwracając głowy. – Przynajmniej na razie.

Przez kilka sekund stałam nieruchomo, a moje serce biło jak oszalałe. To niedorzeczność, że ten obmierzły człowiek był naszym dyrektorem. Stukot jego kroków rozniósł się echem po przestronnym wnętrzu, co zabrzmiało jak bicie dzwonów zagłady w godzinie trwogi. Thomas głęboko odetchnął i znów na mnie popatrzył. Zapowiadały się cztery bardzo długie i mordercze tygodnie.

Pozostawiwszy Thomasa na jego piętrze, wspiełam się po skromnych schodach na końcu długiego, szerokiego korytarza, który wskazał dyrektor. Stopnie wyciosano z ciemnego drewna, a pomalowanych na ponurą biel ścian nie zdobiły szkarłatne gobeliny, takie jak te, które wcześniej mijaliśmy na dolnych korytarzach. Między źle rozmieszczonymi kinkietami rozciągały się cienie, pulsując przy

każdym moim ruchem, co przypominało mi wędrówkę po smętnych korytarzach Bedlam.

Ignorując ukłucie strachu w piersi, pomyślałam o lokatorach domu wariatów krążących za zardzewiałymi kratami i ich dziwnie wystudiowanym kroku. Podobnie jak zamek, tamten budynek przypominał mi żywy organizm, obdarzony świadomością, lecz pozbawiony poczucia dobra i zła.

Przyszło mi do głowy, że moje przemyślenia mogły się wziąć z braku ciepłej kąpielii i porządnego snu.

Kamienie i drewno nie były tym samym co kości i ciało.

Moldoveanu powiedział, że moje komnaty mieszczą się za pierwszymi drzwiami po prawej, zanim odszedł Bóg wie dokąd. Może udał się na spoczynek do góry nogami pod krokwią, razem z resztą podobnych sobie stworów. Chyba nawet to wymamrotałam, na co odwrócił się i znowu spiorunował mnie wzrokiem. Wspaniale się zaczynało.

Dotarłam na niewielki podest, na którym poza moimi pokojami znajdowały się jeszcze jedne drzwi. Schody ciągnęły się dalej w górę, a korytarza nie oświetlały pochodnie. Ciemność wydała mi się przytłaczająca i przez chwilę tylko stałam nieruchomo, przekonana, że ja i cienie obserwujemy się nawzajem.

Mojemu nerwowemu oddechowi towarzyszyły smużki pary. Uznałam, że zimno bierze się z położenia zamku wysoko w górach, i właśnie dlatego zwłoki przechowywano w tej jego części.

Może właśnie one przyzywały mnie w ciemności. Na moment zamknęłam oczy, a wtedy zalały mnie wizje na wpół rozłożonych trupów wstających ze stołów sekcyjnych. Niezależnie od mojej płci, gdyby któryś z kolegów nabrał podejrzeń, że boję się zwłok, wydrwiono by mnie, a moja nauka w akademii stanęłaby pod znakiem zapytania.

Odsuwając od siebie te myśli, popchnęłam drzwi i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Na pierwszy rzut oka pokój wyglądał jak salon. Podobnie jak w pozostałych częściach zamku, ściany były białe i wykończone

ciemnobrązowym drewnem. Zdumiało mnie, że mimo jasnych ścian i ognia trzaskającego w kominku panuje tu tak mroczna atmosfera.

Regały z książkami stały pod najmniejszą ścianą, a po lewej znajdowały się drzwi, zapewne prowadzące do sypialni. Szybkim krokiem przeszłam przez salon z ozdobną kanapą i obejrzałam pomieszczenie, które rzeczywiście okazało się moją sypialnią, przytulną i odpowiednią dla pracowitego studenta. Miałam tu niewielki sekretarzyk i krzesło do kompletu, miniaturową szafę, wąskie łóżko, nocną szafkę i kufer – wszystko z ciemnego dębu, zapewne z okolicznych lasów.

Nim zdążyłam zdyscyplinować myśli, oczyma duszy ujrzałam ciała przeszywane czarnymi kołkami. Miałam nadzieję, że nie wykorzystano kołków przy meblowaniu zamku i zaczęłam się zastanawiać, czy osoba, która przebiła człowieka w mieście, też użyła drewna z tego lasu.

Zmusiłam się, żeby nie myśleć o denacie z pociągu ani o tym z gazet. Nieważne, jak bardzo chciałam coś zdziałać w tej sprawie, nic nie mogłam zrobić.

Zerknęłam na drugie drzwi, za którymi bez wątplenia mieścił się wspomniany przez Moldoveanu prywatny pokój kąpielowy, po czym znowu skupiłam uwagę na salonie. Blisko odsłoniętych krokwi znajdowało się niewielkie okienko z widokiem na rozległe pasmo Karpat. Stąd góry wydawały się białe i ostre jak połamane zęby. Jakaś część mnie zapragnęła wdrapać się na okno i spojrzeć na rozciągający się za nim i nieświadomy moich problemów zimowy świat.

Najchętniej od razu zażądałabym ciepłej wody do miednicy i spłukała z siebie podróżny kurz, najpierw jednak musiałam znaleźć sposób, by porozmawiać z Thomasem. Nie zdążyłam pokazać mu ilustracji smoka, którą znalazłam w przedziale, i czułam, że zwariuję, jeśli wkrótce tego nie omówimy. Co więcej, ogromnie zainteresowała mnie dziwna reakcja Thomasa na nazwisko Dănești i chciałam go o to wypytać.

Dotknęłam papieru w kieszeni, by się upewnić, że istnieje i nie jest tylko wytworem mojej wyobraźni. Przerzątał mnie jego ewentualny związek z morderstwem w pociągu. Nie odważyłam się zastanawiać, jaką

wiadomość chciał mi przekazać ten, kto zostawił kartkę w moim przedziale, ani dlaczego się tam zakradł bez mojej wiedzy.

Stałam przed kominkiem, by się rozgrzać, i rozważałam, co dalej. Kiedy znaleźliśmy się w zamku, Moldoveanu nie wspomniał o ciszy nocnej ani o tym, że nie wolno nam wędrować po korytarzach, więc mogłabym się przekraść do komnat Thomasa. Co prawda wybuchłby skandal, gdyby mnie przyłapano...

Skrzypienie desek podłogowych gdzieś w moich pokojach przyprawiło mnie o szybsze bicie serca. Od razu wyobraziłam sobie morderców zakradających się w wagonach pociągów i zostawiających tajemnicze kartki ze smokami. On tu był. Śledził nas aż do zamku i teraz zamierzał przebić serce kołkiem również i mnie. Głupio zrobiłam, nie zwierając się Thomasowi podczas drzemki pani Harvey. Oddychaj, nakazałam sobie. Potrzebowałam broni. Po drugiej stronie pomieszczenia stał świecznik, ale znajdował się zbyt daleko, żebym mogła go złapać niezauważona przez tego, kto krył się w sypialni lub toalecie.

Zamiast zbliżyć się do pomieszczeń bez broni, zdjęłam z półki dużą książkę, gotowa rąbnąć nią napastnika w głowę. Najlepsze, co mogłam zrobić, to go ogłuszyć albo pozbawić przytomności. Rozejrzałam się po pustym salonie, utwierdzając się w przekonaniu, że nie ma w nim żadnej żywej istoty. Szybki rzut oka na sypialnię przyniósł te same rezultaty. Nie zawracałam sobie głowy sprawdzaniem pokoju kąpielowego, zbyt ciasnego, żeby kryło się tam prawdziwe niebezpieczeństwo. Zamek zapewne osiadał i dlatego skrzypiał. Westchnęłam i odłożyłam książkę na półkę. Zapowiadała się naprawdę okropna zima.

Cieszyła mnie obecność kominka, pomagał mi na nerwy. Nawet w tej ciasnej przestrzeni czułam się jak na tropikalnej wyspie, a nie w samotnej wieży w zimnym zamku, gdzie słyszałam rzeczy mniej przerażające niż wytwory mojej własnej wyobraźni.

Rozmasowywałam łuk brwiowy, wspominając ostatnie chwile Kuby Rozpruwacza w tym przeklętym laboratorium, kiedy pstryknął przełącznik... i w tej samej chwili się powstrzymałam. Musiałam otrząsnąć

się z długotrwałego cierpienia. Nie mogłam robić sobie tego noc po nocy. Kuba Rozpruwacz miał nigdy nie wrócić. Jego eksperymenty dobiegły końca, podobnie jak jego życie.

To samo dotyczyło tego zamku. Drakula od dawna był martwy.

– Wszystko jest tak piekielnie ciężkie – wymamrotałam pod nosem i opadłam na kanapę.

Myślałam, że jestem sama, dopóki nie usłyszałam, jak ktoś tłumi śmiech za zamkniętymi drzwiami. Czując, że moje policzki stają w pąsach, chwyciłam wielki świecznik i ruszyłam do słabo oświetlonego pokoju kąpielowego.

– Halo? Kto tam jest? Masz się natychmiast pokazać! – zażądałam.

– *Imi pare rāu, domnišoarā.*

Młoda pokojówka wstała pośpiesznie z podłogi obok wanny, wrzuciła do wiadra szmatę i wbiła we mnie uważne spojrzenie szarych oczu. Miała na sobie skromną kremową bluzkę wepchniętą za pasek pozszywanej ze skrawków spódnicy i haftowany fartuszek.

– Nie chciałam podsłuchiwać, panienko – dodała. – Mam na imię Ileana.

Mówiła z akcentem, miękkim i kojącym niczym wspomnienie lata w smutną zimową noc. Splecione w warkocz czarne włosy zwinęła pod czepkiem pokojówki, a na jej fartuszkę zauważyłam smugi popiołu, zapewne z kominka, w którym napaliła, zanim weszłam do komnat. Odetchnęłam z ulgą.

– Proszę, nie nazywaj mnie panienką. Audrey Rose albo po prostu Audrey w zupełności wystarczy.

Powiodłam wzrokiem po świeżo sprzątniętym pokoju kąpielowym. Rozkołysane płomienie, odbijające się od każdej ciemnej powierzchni, przypominały mi rozlaną krew w blasku księżyca. Krew ofiar Kuby Rozpruwacza. Odpędziłam obraz podwójnej zbrodni. Zamek jeszcze bardziej mieszał w moich i tak makabrycznych wspomnieniach.

– Skierowano cię do pracy w tej wieży? – spytałam.

Dziewczyna skinęła głową i się zarumieniła, co było widać nawet pod warstwą popiołu i brudu.

– Tak, *domnișoară*... Audrey Rose.

– Twój angielski jest doskonały. – Naprawdę byłam pod wrażeniem. – Mam nadzieję, że podczas pobytu tutaj poprawię swój rumuński. Gdzie się nauczyłaś angielskiego?

Zbyt późno ugryzłam się w język. Moje wścibstwo było wyjątkowo nieuprzejme. Ileana jednak tylko się uśmiechnęła.

– Rodzina mojej mamy uczyła angielskiego każde z dzieci.

To było dziwne jak na biedną rodzinę w mieście Braşów, ale nic nie powiedziałam, żeby nie obrazić potencjalnej przyjaciółki. Przyłapałam się na tym, że skubię guziki przy rękawiczkach i zamarłam.

Ileana oparła wiadro o swoje szerokie biodro, po czym wskazała głową drzwi.

– Jeśli nie skończę rozpalać ognia w pokojach dla chłopców, będę w okropnych tarapatach, *dom*... Audrey Rose.

– Oczywiście. – Nerwowo wykręcałam ręce. Dotąd nie uświadamiałam sobie w pełni, jak bardzo czuję się samotna bez Lizy i jak potrzebuję przyjaciółki. – Dziękuję za posprzątanie. Jeśli zostawisz przybory, chętnie pomogę w porządkach.

– O, nie. Dyrektor Moldoveanu nie życzyłby sobie tego. Mam zajmować się pokojami, gdy są puste. Spodziewałam się ciebie później. – Chyba dostrzegła rozczarowanie na mojej twarzy, bo dodała łagodniej: – Jeśli chcesz, przyniosę ci śniadanie do pokoju. Robię to dla tej drugiej dziewczyny.

– Jeszcze jedna dziewczyna zostaje tu na zimę?

Ileana skinęła głową i uśmiechnęła się równie szeroko jak ja.

– *Da, domnișoară* – powiedziała. – To wychowanica dyrektora. Chcesz ją poznać?

– Cudowny pomysł – odparłam. – Bardzo bym chciała.

– Pomóc ci przygotować się do snu?

Przytaknęłam, a Ileana zajęła się moim gorsetem. Podziękowałam jej, gdy go ściągnęła i zostałam w samej halce.

– Dalej sobie poradzę – oznajmiłam.

Ileana pchnęła drzwi biodrem.

– *Noapte bună*. – Życzyła mi dobrej nocy po rumuńsku.

Ponownie rozejrzałam się po pokoju kąpielowym i zauważyłam, że w wannie jest gorąca woda. Przygryzłam wargę, wpatrując się w smużki kuszącej pary i zastanawiając się nad kąpielą. Chyba nie wypadało wmaszerować do komnat Thomasa o tak późnej porze – nie chciałam psuć sobie reputacji z powodu swojej niecierpliwości. Rysunek smoka mógł poczekać do rana...

Zsunęłam bieliznę, czując, jak ciepło wody i świadomość nowej przyjaźni rozgrzewają moje zmęczone kości.

Może jednak następne tygodnie nie będą tak straszne, jak mi się wydawało.



POKOJE W WIEŻY CAMERE DIN TURN
ZAMEK W BRANIE

2 grudnia 1888 roku

MGŁA UNOSIŁA SIĘ NAD DRZEWAMI WOKÓŁ ZAMKU i zasnuwała góry niczym londyńskie zaułki.

Przycupnęłam na kanapie, starając się nie wiercić. Ileana powiedziała, że wróci na śniadanie, ale słońce już prawie wzeszło, a ona nadal się nie pojawiła. Być może coś ją zatrzymało w innej części zamku. Niecierpliwie postukiwałam stopą, świadoma, że dyrektor Moldoveanu nie wpuści mnie do jadalni, jeśli się spóźnię. Mój niezadowolony żołądek zaburczał, kiedy tak czekałam, więc postanowiłam dać Ileanie jeszcze dwie minuty, po czym udać się na śniadanie. Musiałam się wzmocnić, jeśli miałam przetrwać najbliższe tygodnie i nie oszaleć.

Przeszłam do sypialni i wyjęłam z kufra kilka osobistych drobiazgów, które ze sobą przywiozłam. Spojrzałam na zdjęcie rodziców, zrobione wiele lat temu, po czym ustawiłam je na nocnym stoliku. Od razu poczułam się nieco mniej samotna w tym obcym miejscu.

Pukanie do drzwi rozległo się dokładnie w chwili, gdy słońce za oknem pozłociło góry za oknem mojej komnaty na wieży. Nareszcie, pomyślałam, i szybko przeszłam do drugiego pokoju, wygładzając po drodze ciemnozieloną suknię. Szepty ucichły, kiedy otworzyłam drzwi.

Ileana z przykrytą tacą w dłoniach uśmiechała się do młodej kobiety obok.

– To panna Anastasia. Jest...

– Wychowanicą dyrektora Moldoveanu, czy też, jak lubię go nazywać, Najmniej Czarującego Człowieka w Historii Rumunii. – Dziewczyna pomachała mi ręką i weszła do środka. Mówiła z nieco innym akcentem niż Ileana, ale jej głos brzmiał dość podobnie. – Właściwie nie jest taki zły, raczej... jak to się mówi...

– Zrzędlivy? – zasugerowałam.

Anastasia wybuchnęła śmiechem, ale nic nie powiedziała.

– Postawię to tutaj – oznajmiła Ileana z uśmiechem.

Poszłam za nią do niewielkiej kanapki i stolika, podczas gdy Anastasia przyglądała się moim półkom. Była raczej pospolita, ale ładna, z włosami koloru pszenicy i jasnoniebieskimi oczami. Z pewnością potrafiła wykorzystywać swoje atuty, zwłaszcza zaraźliwy uśmiech.

– Szukasz czegoś konkretnego? – zapytałam, gdy dostrzegłam, jak uważne przygląda się tytułom na okładkach.

– Tak się cieszę, że tu jesteś. Chłopcy są... *fără maniere*. – Lekko wzruszyła ramionami i chyba dostrzegła moje zakłopotanie. – W większości nie są zbyt mili ani uprzejmi. Może to przez brak tlenu lub kobiet. Najbardziej rozczarowują włoscy bracia. Nie wystawiają nosów zza książek i w ogóle na mnie nie patrzą! Nawet gdy eksponuję najcenniejsze walory.

Chwyciła z półki książkę, otworzyła ją i przycisnęła do twarzy, po czym zaczęła spacerować przesadnie rozkołysanym krokiem i chichotać. Ileana uśmiechnęła się szeroko i wbiła spojrzenie w podłogę.

– Liczyłam na gotycką powieść, żeby zabić czas, kiedy będziesz na zajęciach. – Anastasia odrzuciła książkę. – Rzecz oczywista, wuj

Moldoveanu nie pozwala tu trzymać takich bezceństw. A może przywiozłaś ze sobą jakieś gotyckie powieści?

Pokręciłam głową i zapytałam:

– Ty też będziesz chodzić na zajęcia?

– Ależ skąd. Wuj uważa, że to nie przystoi dziewczęciu o mojej pozycji. – Anastasia przewróciła oczami i z westchnieniem opadła na kanapę. – Ale mam to w nosie. I tak pojawię się na niektórych zajęciach, choćby po to, żeby go rozzłościć. Przecież nie może być wszędzie naraz.

– Czy wszyscy już przyjechali?

– Chyba wszyscy z ważnych rodzin. Tym razem to niewielka grupa. Wuj podobno jest... żądny *sânge*. Tak mówią.

– Niby dlaczego miałyby być żądny krwi? – zdumiałam się.

Ileana zdjęła wieko z tacy i całą uwagę skupiła na ciastach oraz pasztecikach. Z grzeczności skubnęłam kawałek aromatycznego pieczywa wypełnionego mięsem, a następnie z trudem powstrzymałam się od tego, żeby nie pochłonąć go w całości. Nie wiedziałam, co to takiego, ale smakowało bosko.

– To takie zamkowe plotki, które usłyszałam, umierając z nudów – odparła Anastasia. – Jak dotąd wszyscy uczestnicy kursu to albo szlachta, albo chłopci rzekomo spokrewnieni ze szlachtą. Potomstwo z nieprawego łoża. Nikt nie wie, o co chodzi z tym arystokratycznym pochodzeniem. Może o nic. Nawet nie pytaj o włoskich braci, rozmawiają wyłącznie ze sobą. Zupełnie nic o nich nie wiem.

Wrzuciła kęs pasztecika do ust i zamruczała z rozkoszy.

– Niektórzy myślą, że to część testu – ciągnęła. – Wuj bardzo lubi gierki i intrygi. Szukanie podobieństw bywa przydatne podczas tropienia morderców, a zdaniem wuja wszyscy studenci medycyny sądowej powinni dysponować tą umiejętnością. – Popatrzyła na mnie badawczo. – Ty z pewnością jesteś szlachetnie urodzona. Jak się nazywasz?

– Wadsworth. Mój ojciec to...

– Żadnych związków z Rumunią?

Zamrugalam.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Moja matka była pochodzenia hinduskiego, a mój ojciec to Anglik.

– Interesujące. Może jednak nie wszyscy pochodzą z tego regionu. – Anastasia znów wgrzyła się w chleb. – Podobno przybyłaś z młodym mężczyzną. Jesteście zaręczeni?

Omam nie udławiłam się pasztecikiem.

– Jesteśmy... przyjaciółmi – odparłam z wahaniem. – Razem pracujemy.

Anastasia uśmiechnęła się szeroko.

– Słyszałam, że jest całkiem przystojny. Może ja za niego wyjdę, skoro wy jedynie razem pracujecie. – Nie wiem, co zobaczyła na mojej twarzy, ale dodała pośpiesznie: – Tylko się z tobą drocę. Podarowałam serce innemu, chociaż on udaje, że nie istnieje. Jak przebiegła podróż?

Oczami duszy ujrzałam przebite kolkiem zwłoki. Nagle odechciało mi się jeść, więc odłożyłam pasztecik.

– Szczerze mówiąc, okropnie – westchnęłam.

Zwięźle opowiedziałam o mężczyźnie w pociągu i jego obrażeniach. Śniada twarz Ileany zbladła jak kreda.

– Nie udało mi się dokładnie sprawdzić, co wepchnięto mu do ust, ale to było coś prawie białego i organicznego. Pachniało... drażniąco, ale i znajomo.

– *Usturoi* – wyszeptała Anastasia, szeroko otwierając oczy.

– Co to takiego?

– Czosnek. Czytałam, że wkłada się w go w usta tych, których... Anglicy nazywają wampirami.

– Tak jest tylko w gotyckich powieściach – prychnęła Ileana. – W tych okolicach inaczej radzimy sobie ze *strigoi*.

Znów pomyślałam o tamtej organicznej substancji. Pasowała do opisu czosnku i to wyjaśniało zapach.

– Mój przyjaciel powiedział, że się je pali – oświadczyłam, starannie dobierając słowa. – I że trzeba potem wypić popiół.

– Okropność. – Anastasia wychyliła się do przodu, głodna informacji. Przypominała mi moją cioteczną siostrę, tyle że Liza miała obsesję na punkcie niebezpieczeństwa ze szczyptą romansu w tle, Anastasię zaś zdawało się interesować wyłącznie niebezpieczeństwo. – Chłopi nadal robią tu takie rzeczy? Na Węgrzech niektórzy nie potrafią zerwać ze starymi obyczajami. Są bardzo przesadni.

– Jesteś Węgierką? – spytałam, a Anastasia skinęła głową. – Przecież mówisz po rumuńsku.

– Oczywiście. Rumuńskiego uczymy się jednocześnie z ojczystym językiem. Dobrze znam też włoski. Nie, żebym mogła się nim posługiwać w rozmowie z twoimi kolegami z zajęć. – Przeniosła spojrzenie na Ileanę, która wykręcała serwetkę w dłoniach i robiła co mogła, żeby uniknąć badawczego wzroku Anastasii. – Jak ludzie w mieście rozpoznają *strigoi*? Czy to jakieś sekretne stowarzyszenie? Takie jak dragoniści?

Skupiłam się na Anastasii. Mogłabym przysiąc, że ilustracja wypala dziurę w kieszeni mojej sukni. Przez moment czułam potrzebę chronienia tego obrazka, pragnęłam ukryć go przed wszystkimi, dopóki nie poznam jego pochodzenia.

Co oczywiście nie miało sensu. Wyciągnęłam kartkę i położyłam ją na stole.

– Po tym, jak popełniono morderstwo, ktoś zostawił to w moim przedziale – powiedziałam. – Wiecie, co to znaczy? Jakies skojarzenia?

Anastasia wbiła wzrok w rysunek. Trudno mi było rozszyfrować jej minę. Przez chwilę wszystkie trzy milczałyśmy.

– Słyszałaś kiedyś o Zakonie Smoka? – zapytała w końcu Anastasia, a ja pokręciłam głową. – To...

– Późno już. – Ileana zerwała się z miejsca i wskazała zegar na półce nad kominkiem. – Moldoveanu mnie wyrzuci, jeśli nie zabiorę się do pracy. – Szybko pozbierała serwetki i przykryła tacę z takim brzękiem, że prawie

rozbolały mnie zęby. – Obie powinnyście iść już do *sală de mese*. Moldoveanu będzie was obserwował.

– To znaczy, że dyrektor nie zamyka drzwi jadalni przed spóźnialskimi?

Ileana spojrzała na mnie z politowaniem.

– Tylko się odgraża, nikogo nie karze.

Po tych słowach pośpiesznie opuściła pokój. Anastasia pokręciła głową i wstała.

– Miejscowi są tacy przesądni – zauważyła. – Wpadają w popłoch na samą wzmiankę o nadnaturalnych zjawiskach. Chodź. – Wzięła mnie pod rękę. – Przedstawimy cię twoim szanownym kolegom.

– Brzmi to tak, jakby stadko słońi szarżowało po jadalni – powiedziałam do Anastasii, kiedy ociągałyśmy się pod drzwiami.

Słychać było zza nich brzęk pokrywek i tupanie, a także przebijające się przez ten harmider odgłosy beztroskiej rozmowy.

– Rzeczywiście zachowują się jak tabun zwierząt – przyznała.

Skręcało mnie z niepokoju, kiedy zaglądałam za wielkie dębowe drzwi. Część młodych mężczyzn siedziała przy stołach, reszta ustawiła się w kolejce po tace ze śniadaniem pod szeroką ścianą w głębi pomieszczenia. Nigdzie nie widziałam Thomasa. Zachodziłam w głowę, jak to możliwe, że garstka mężczyzn robiła tyle hałasu w tak ogromnej przestrzeni.

Katedralny sufit wielkiej jadalni pomalowano na białą, a ściany wykończono ciemnym drewnem, które pasowało stylem do wnętrza budynku. Moje myśli powędrowały do baśni i legend. Nie wątpiłam, że taki zamek mógł inspirować pisarzy w rodzaju braci Grimm, a królujący tu półmrok przyczyniał się do atmosfery grozy. Próbowałam nie myśleć o rodzicach ani o tym, że czytali nam takie opowiadania na dobranoc. Musiałam wkrótce napisać do ojca. Liczyłam na to, że już lepiej się czuł. Dochodził do siebie powoli, ale konsekwentnie.

Nagle ktoś popchnął mnie na ścianę. Gwałtownie otrzeźwiałam, zaszokowana, że jakiś człowiek nie tylko na mnie wpadł, ale i zachichotał, jakby to nie uwłaczało godności młodej kobiety.

– Panno Wadsworth – westchnęła ciężko Anastasia. – Pozwolę sobie przedstawić panią profesorowi Radu. Będzie panią nauczał miejscowego folkloru w ramach uzupełnienia kursu przygotowawczego.

– Ojej, nie zauważyłem pani. – Profesor Radu zmiął serwetkę i niechętny zrzucił pasztecik z tacy.

Zderzyliśmy się głowami, schylając się w tym samym momencie, żeby ją podnieść. Profesor Radu nawet nie mrugnął, tak jakby miał czaszkę z granitu. Ja rozmasowałam pulsujący guz, który zaczął wyrastać na mojej głowie.

– *Imi pare rău*. Najmocniej przepraszam, panno Wadsworth. Mam nadzieję, że nie wylałem owsianki na tę piękną suknię.

Zerknęłam na siebie i mi ulżyło, bo nie zauważyłam żadnych plam na materiale. Wyciągnęłam do profesora rękę z podniesionym pasztecikiem, a drugą przyłożyłam do nabrzmiewającego krwiaka. Miałam nadzieję, że przybyło mi od niego rozumu, a nie ubyło. Guz bolał na tyle mocno, żebym zaczęła się nad tym zastanawiać.

– Proszę się tym nie przejmować, profesorze – odparłam. – Myślę, że ucierpiał jedynie pański pasztecik i być może pańska głowa za sprawą mojej.

– Nie jestem pewna, czy wcześniej wszystko było z nią w porządku – wyszeptała Anastasia.

– Eee... słucham? – Radu oderwał spojrzenie od pasztecika i skierował je na Anastasię.

– Powiedziałam, że na pewno nadal jest pyszny – skłamała.

Profesor wyciągnął pobrudzony pasztecik z moich palców, jakby zrywał winogrono, i odgryzł kęs. Miałam nadzieję, że nie skrzywiłam się jak Anastasia. Wolałam nie zdradzać, jak bardzo mnie to brzydzi.

– *Langoși cu brânză* – wymamrotał Radu z pełnymi ustami i z aprobatą uniósł krzaczaste brwi. – Smażone ciasto z serem feta. Musi pani spróbować. Proszę.

Zanim zdążyłam grzecznie odmówić, wepchnął kawałek pasztecika w moje ręce i z zapalem ścisnął mi palce. Staralam się uśmiechnąć, chociaż tłuszcz pobrudził mi rękawiczki.

– Dziękuję, profesorze. A teraz proszę wybaczyć, idziemy się przywitać z innymi studentami.

Profesor Radu poprawił okulary, zostawiając tłustą smugę na jednym ze szkieł.

– Dyrektor paniom nie mówił? – Popatrzył na nas uważnie, po czym zacmokał. – Wszyscy właśnie wychodzą. Część odwiedzi Braszów, może zechcą panie do nich dołączyć. Chyba nie zamierzają panie schodzić samotnie z góry, prawda? Lasy pełne są istot, które porywają przygodnie napotkane dzieci i ogryzają je do kości. – Demonstrując średniowieczne maniery, po kolei wkładał palce do ust, żeby wessać tłuszcz z pasztecika. – To głównie wilki, ale i inne stworzenia.

– Wilki zjadają studentów? – zapytała Anastasia takim tonem, jakby ani trochę w to nie wierzyła. – I pomyśleć, że wuj wcale mnie nie ostrzegł!

– Och! *Pricolici!* To będzie pierwsza legenda, którą omówimy na zajęciach – oznajmił profesor. – Jest tyle wspaniałych baśni i opowieści ludowych do skrytykowania i przedyskutowania.

Wzmianka o porywających dzieci wilkach zmroziła krew w moich żyłach. Może naprawdę dostrzegłam je podczas podróży pociągiem i w pobliskich lasach.

– Co to znaczy *prico*...

– *Pricolici* to duchy morderców, które powracają jako olbrzymie nieumarłe wilki. Niektórzy wierzą, że to prawdziwe wilki, a po zabiciu stają się *strigoi*. Mam nadzieję, że spodobają się pani nasze zajęcia. Proszę pamiętać, żeby trzymać się ścieżki i nie zapuszczać do lasu, bez względu na to, co panie ujrzą. Czyha tam całe mnóstwo wspaniałych niebezpieczeństw!

Odszedł chwiejnym krokiem, nucąc pod nosem pogodną melodyjkę. Zastanawiałam się przez chwilę, jak to jest tak bardzo zatracić się

w marzeniach i fikcji, a potem przypomniały mi się niedorzeczne wizje, które snuł mój umysł w ostatnich tygodniach, i przywołałam się do porządku.

– Dlaczego uczą folkloru i mitologii, skoro kurs trwa tylko miesiąc? – zapytałam.

– Jak sądzę, wszystko to jest częścią tajemnicy, którą masz odkryć. – Anastasia wzruszyła ramionami. – Chociaż wuj uważa, że większość legend da się wyjaśnić za pomocą nauki.

Zdecydowanie podzielałam ten pogląd, choć najchętniej nie zgodziłabym się z niczym, co twierdził Moldoveanu.

Zauważyłam, że profesor Radu znowu upuścił śniadanie.

– Nie mogę uwierzyć, że zjadł ten pasztecik – mruknęłam. – Jestem pewna, że przywarł do niego martwy owad.

– Profesorowi to chyba nie przeszkadzało – zauważyła Anastasia. – Może ceni sobie dodatkowe białko.

Wzdrygnęłam się, kiedy profesor wpadł na innego studenta – masywnego młodego człowieka z włosami ciemny blond i szczęką zbyt kwadratową, żeby można było go uznać za przystojnego.

– *Ai grijă, bătrâne* – syknął kolos do Radu, po czym przepchnął się do jadalni, bezceremonialnie odpychając mniejszego kolegę.

Wstrętny brutal. Mój rumuński nie był rewelacyjny, ale zrozumiałam, że kazał staruszkowi uważać.

– To czarujący okaz rumuńskiej arystokracji – powiedziała Anastasia, gdy blondyn zniknął w jadalni. – Jego koledzy są nieco lepsi.

– Nie mogę się doczekać spotkania z nimi – oznajmiłam z ironią, po czym cisnęłam tłusty pasztecik do śmieci i przetrłam plamy na rękawiczkach. Potrzebowałam nowej pary. – Jak myślisz, dlaczego studenci udają się do miasta?

– Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. – Anastasia uniosła głowę z udawaną wyniosłością. – Ja na pewno nie zamierzam wychodzić na śnieżycę i wątpię, żeby inni zbyt oddalili się od swoich pokoi. Och!

Chciałam spytać Radu, czy mogę uczestniczyć w jego zajęciach. – Przygryzła wargę. – Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli spotkamy się później? Zostajesz w zamku?

– Skoro nie musimy koniecznie wyjść, nie widzę powodu, dla którego miałabym to robić. Wolałabym zwiedzić zamek. Zauważyłam pracownię taksydermii i chętnie ją obejrzę.

– *Extraordinar!* – zawołała Anastasia, całując mnie w policzki. – Wobec tego do zobaczenia wkrótce.

Donośny rechot odbił się echem od ścian jadalni, a Anastasia pośpieszyła za naszym profesorem. Bardzo nie chciałam robić tego samotnie, ale nadeszła pora, żeby wziąć się w garść i przedstawić kolegom. Nie zamierzałam się śpieszyć, więc teraz postanowiłam tylko się pokazać. Poza tym znałam Thomasa, a on na pewno zamierzał wkrótce się zjawić.

Z wysoko uniesioną głową wmaszerowałam do jadalni, w której stało pięć rzędów długich stołów. Zaciekawieni studenci umilkli, gdy zmierzałam w kierunku przeciwnego końca sali. Zauważyłam, że przy jednym ze stołów siedzi trzech młodych mężczyzn, a wśród nich nieuprzejmy, potężny chłopak z korytarza.

Inny stół zajęli dwaj brązowowłosi chłopcy, zapewne Włosi, którzy nawet nie oderwali wzroku od książek. Ich skóra miała intensywnie brązowy odcień, jakby przyjechali z miejsca nieopodal oceanu. Jednym z nich był mniejszy student, którego brutal popchnął i nie przeprosił.

Żyłasty młody człowiek o żółtobrązowej skórze siedział naprzeciwko kędzierzawego rudzielca w okularach. Obaj byli zajęci jedzeniem, ale unieśli wzrok i wbili go we mnie. Moje policzki poróżwiały, gdy szelest sukni przebił się przez rozproszone szepty. Przynajmniej miałam Thomasa. Nawet jeśli musieliśmy rywalizować o miejsca w akademii, mogliśmy walczyć razem. I tak byłam w lepszej sytuacji niż Anastasia.

Jeden z chłopców przy stole osiłka donośnie zarechotał, a potem gwizdnął, jakbym była psem, którego chciał przywołać. A żeby go... Zatrzymałam się i wbiłam w niego surowe spojrzenie, a wtedy pogardliwy uśmiezek zniknął z jego ust.

– Coś pana rozbawiło? – zapytałam.

Wszyscy umilkli, całkiem jak żołnierze, których właśnie wezwano na wojnę. Chłopak nie odpowiedział, więc powtórzyłam to samo po rumuńsku, najlepiej jak umiałam. Mój głos zabrzmiał dziwnie głośno w nagłej ciszy.

Usta młodego człowieka lekko drgnęły, gdy mu się przyglądałam. Jego włosy były nieco ciemniejsze niż Thomasa, a oczy bardziej brązowe. Śniada oliwkowa skóra doskonale by pasowała do mrocznego bohatera romantycznej powieści. Wydawał się surowy i twardy, ale ze słów Anastasii wynikało, że liczył się w towarzystwie.

Osilek u boku ciemnowłosego zarżał i wykrzywił górną wargę. Podejrzywałam, że to jego typowy wyraz twarzy, wynik dziedziczenia, i że nikt nie powinien czuć się urażony. Współczułam rodzicom tego gbura.

Czekałam, aż ciemnowłosy chłopak odwróci spojrzenie, ale uparcie się we mnie wpatrywał. Rzucił mi wyzwanie, żeby sprawdzić, jak łatwo się załamie, a może próbował flirtować. Nic mnie to nie obchodziło. Nękał mnie ze względu na moją płęć i nie mogłam tego tolerować.

Wszyscy zjawiliśmy się tutaj, żeby się uczyć. To on miał problem, nie ja. Może nadeszła pora, by ojcowie nauczyli synów, jak zachowywać się przy młodych kobietach. Mężczyźni nie urodzili się lepsi, bez względu na to, jakimi bzdurami karmiło ich społeczeństwo. Tutaj wszyscy byliśmy sobie równi.

– No i?

– Zastanawiam się, *domnișoară*.

Leniwie powiódł spojrzeniem po każdym centymetrze mojego ciała, a następnie zakasłał w dłoń, bez wątpienia szepcząc coś nieprzyzwoitego, gdyż osilek wybuchnął śmiechem.

Po jego drugiej stronie siedział szczuplejszy, nieco bledszy młody mężczyzna. Przeniósł wzrok z ciemnowłosego chłopaka na mnie, a potem opuścił spojrzenie na dłonie i zacisnął usta. Coś w twarzach tych dwóch młodych ludzi podsunęło mi myśl, że są spokrewnieni, choć zachowywali

się zupełnie inaczej. Błady chłopak zdawał się wodzić oczami za niewidzialną muchą, która lądowała tu i tam, po czym błyskawicznie odlatywała. Wydawał się taki znajomy...

Jęknęłam, gdy w końcu go rozpoznałam.

– To pan – oznajmiłam. – Wiem, kim pan jest.

Jechał pociągiem ze mną i Thomasem. Nie miałam co do tego wątpliwości. To on był nerwowym pasażerem, którego pragnęłam przesłuchać.

Chłopak poruszył się i wbił wzrok w słoje drewna, całkowicie mnie ignorując. Jego skóra zdawała się ciemnieć w oczach.

Zdażyłam zapomnieć o irytującym ciemnowłosym chłopaku i teraz brakowało mi ognia, który przed chwilą rozświetlał jego oczy.

Uniosłam lekko suknię i ruszyłam do swojego stołu.



JADALNIA
SALĀ DE MESE
ZAMEK W BRANIE

2 grudnia 1888 roku

– TO SIĘ NAZYWA EFEKTOWNE WEJŚCIE, Wadsworth. Połowa młodzieńców przy tym stole chce cię teraz poślubić. Będę musiał mocno popracować nad swoimi szermierczymi umiejętnościami, żeby bronić twojego honoru.

Odetchnąłam, kiedy Thomas usiadł naprzeciwko mnie z talerzem pełnym smakołyków z różnych regionów, najwyraźniej przygotowanym z myślą o zaspokojeniu potrzeb studentów z całej Europy. Zaopatrzył się też w słodczyce. Pani Harvey się nie myliła, mówiąc o jego słabości do deserów. Moją uwagę tak bardzo przykuł chłopak, który niemal na pewno jechał z nami pociągiem, że nie zauważyłam Thomasa przy bufecie.

– Szczerze w to wątpię. Narobiłam sobie wrogów, i tyle. – Podkrađłam z jego talerza babeczkę, którą zdążył wysmarować gęstą śmietaną. – Tak czy inaczej, nie lubię ani jednego z młodych ludzi przy tamtym stole, Cresswell. Nie musisz jeszcze dobywać skalpela.

– Lepiej uważaj. Te same urocze rzeczy mówiłaś o mnie. Łatwo robię się zazdrosny. Chcę tylko pojedynku, nie zamierzam zrównać z ziemią ani spalić akademii, choć być może wpłynęłoby to pozytywnie na zachowanie Moldoveanu. Obiecasz, że odwiedzisz mnie w celi?

Uśmiechnęłam się wbrew sobie i uważnie popatrzyłam na Thomasa.

– Wiesz, że nikt nie mógłby irytować mnie tak bardzo jak ty, Cresswell – powiedziałam. – Oby zastanowili się dwa razy, zanim znowu zaczną ze mnie drwić.

– Jestem absolutnie pewien, że na tym się nie skończy. – Uśmiechnął się szeroko, smarując następną babeczkę śmietaną. – Mężczyźni lubią polowania. Już dowiodłaś, że niełatwo cię oczarować, co czyni z ciebie interesującą zdobycz. Jak myślisz, dlaczego tyle zwierzęcych łbów zdobi ściany? Demonstrowanie trofeów to deklaracja: „Jestem silny i męski. Spójrz na ten łeb jelenia w gabinecie. Nie tylko go upolowałem, ale też zastawiłem pułapkę i zwabiłem zwierzynę do swojej kryjówki. Napij się brandy, a potem zadudnimy pięściami w torsy i pójdziemy coś zastrzelić”.

– Mam rozumieć, że chciałbyś mnie złapać w pułapkę i zawiesić moją odrąbaną głowę nad kominkiem? Jakie to romantyczne. Opowiedz mi coś więcej.

– Ehem. – Ktoś odkaszlnął, przerywając nam rozmowę. – Czy mógłbym tu usiąść? *Vã rog?*

Nawet siedząc, Thomas zdołał spojrzeć z góry na ciemnowłosego chłopca, który nieuprzejmie śmiał się ze mnie wcześniej, a teraz stał przy naszym stole.

– Jeśli pan obieca, że będzie się pan zachowywał jak należy. – Na twarzy Thomasa malowała się stuprocentowa powaga.

Powoli odsunął krzesło, które na znak protestu zazgrzytało nogami o podłogę, ale nie zrobił dość miejsca, żeby młody człowiek mógł wejść między nas. Przypomniałam sobie, jak Thomas wykorzystuje wysoki wzrost i długie nogi jako kolejną broń w swoim arsenale.

– Bardzo bym nie chciał, żeby panna Wadsworth wprawiała pana w zakłopotanie. Znowu – dodał.

Czułam bijące od niego napięcie, które napływało falami tak mrocznymi i gwałtownymi, że niemal dałam się mu pochłoniąć. Nigdy dotąd nie widziałam, aby Thomas okazywał równie silne emocje, i doszłam do wniosku, że chodzi nie tylko o mnie. Może Thomas wcześniej poznał ciemnowłosego chłopaka i ich spotkanie miało nieciekawą przebieg.

Nie trzeba było geniusza, aby wydedukować, że to się dobrze nie skończy. Ostatnie, czego potrzebowaliśmy, to wydalenie Thomasa za to, co właśnie zamierzał zrobić. W tej chwili był w każdym calu łotrem z twarzą bohatera.

– W czym możemy pomóc, panie...? – Zawiesiłam głos.

Nie zważając na zbierające się nad jego głową ciemne chmury, młody człowiek pochylił się ku mnie poufale. Zaczęłam się zastanawiać, komu w tym momencie grozi wydalenie z akademii i pomyślałam, że być może to Thomas powstrzyma mnie od spoliczkowania impertynenta.

– Przepraszam za moje wcześniejsze zachowanie, *domnişoară* – powiedział młody człowiek z miękkim, śpiewnym akcentem. – Przepraszam również za swoich towarzyszy... – Wskazał na osiłka, który lekko skinął głową. – ...i mojego kuzyna Wilhelma.

Skierowałam wzrok na słabowitego młodzieńca z pociągu. Wilhelm wydawał się teraz jeszcze bledszy niż wcześniej. Miał dziwny odcień skóry, a na jego twarzy pojawiły się smużki, które wyglądały jak rozmazana czerwona ziemia. Jeszcze nigdy nie widziałam tak okropnej wysypki. Czoło chłopaka zraszały krople potu.

– Pański kuzyn chyba źle się czuje – zauważył Thomas. – Może to nim powinien się pan zająć.

Przyglądaliśmy się, jak Wilhelm zarzuca obszerną czarną pelerynę na ramiona i zgarbiony rusza ku drzwiom. Musiałam z nim porozmawiać i sprawdzić, co wie o ofierze z pociągu.

Ciemnowłosego chłopaka zasłonił go swoją sylwetką.

– *Permite-mi să mă prezint.* Eee... Proszę pozwolić, żebym się należycie przedstawił.

Uśmiechnął się nieśmiało, ale jego uśmiech nieco przygasł, gdyż nadal patrzyłam na niego obojętnym wzrokiem. Bardzo się pomylił, jeśli myślał, że mnie oczaruje.

Wyprostował się i już nie miałam wątpliwości co do jego arystokratycznego pochodzenia.

– Nazywam się Nicolae Alexandru Vladimir Aldea i jestem księciem Rumunii.

Thomas parsknął, ale młody książę nie spuszczał ze mnie wzroku. Nabrałam powietrza w płuca, lecz zadbałam o to, by na mojej twarzy nie odmalowało się zdumienie. Byłam niemal pewna, że ujawnił swój tytuł, chcąc zrobić na mnie takie samo wrażenie jak na innych młodych ludziach.

Moje podejrzenia się potwierdziły, bo jego uśmiech znów przygasł, po czym całkiem zniknął, gdy nadal nie reagowałam. Nie zamierzałam dać się źle traktować, a potem mdleć z zachwytu. Jego tytuł mógł otworzyć niejedne drzwi, ale na pewno nie te do mojego serca.

Cała sala umilkła, jak podczas kościelnej mszy. Wszyscy czekali, aż się odezwę albo złożę ukłon. Zapewne łamałam wszystkie zasady protokołu, nie wstając w pośpiechu i nie dygając. Uśmiechnęłam się słodko i pochyliłam w jego stronę.

– Powiedziałabym, że miło mi pana poznać, wasza wysokość, ale uczono mnie nie kłamać w żywe oczy.

Żeby zachować pozory uprzejmości, lekko skłoniłam głowę i wstałam. Wyraz twarzy księcia Nicolae był niezwykle, zupełnie jakbym ściągnęła rękawiczkę i spoliczkowała go przy świadkach. Niemal zrobiło mi się go żal. Pewnie po raz pierwszy spotkała go bezlitosna obraza. Co miał począć z kimś, kto nie chłonał każdego słowa, które padło z jego książęcych ust?

– Panie Cresswell. – Skinęłam głową na mojego towarzysza. – Spotkamy się na zewnątrz.

Kędzierzawy rudzielec, który siedział nieopodal, pokręcił głową, gdy zbierałam się do wyjścia. Nie umiałam powiedzieć, czy moje zachowanie zrobiło na nim wrażenie, czy go zde gustowało. Nawet włoscy bracia oderwali się od nauki, a ich oczy były wielkie jak spodki.

Nie oglądając się za siebie, opuściłam jadalnię. Brzęk widelców opadających na talerze, a także basowy rechot Thomasa towarzyszyły mi w drodze na korytarz, gdzie pozwoliłam sobie na cichy śmiech.

Moja satysfakcja jednak rozplynęła się bez śladu, kiedy zobaczyłam dyrektora Moldoveanu. Stał przy otwartych drzwiach, a na jego czole pulsowała żyła. Ruszył szybko w moim kierunku i mogłabym przysiąc, że kroczy za nim wielka skrzydlata bestia, szorując szponami o kamienną posadzkę. Zamrugałam. To był tylko jego cień, w świetle pochodni powiększony do ogromnych rozmiarów.

– Proszę uważać, z kogo robi pani sobie wroga, panno Wadsworth – wycedził Moldoveanu. – Bardzo bym nie chciał, żeby pani boleśnie doświadczoną rodzinę spotkała kolejna tragedia. Jeśli dobrze zrozumiałem, rodowi Wadsworthów grozi całkowite wymarcie.

Wzdrygnęłam się mimowolnie. Ojciec zamieścił dość niejasny nekrolog z zawiadomieniem o śmierci mojego brata, a dyrektor mówił tak, jakby się czegoś domyślał. Przyjrzał mi się z bliska, wykrzywiając wargę albo w uśmiechu, albo w grymasie pogardy.

– Zastanawiam się, jak zareagowałby pani ojciec, gdyby coś strasznego spotkało jego jedyne pozostałe przy życiu dziecko. Opium to paskudny nałóg. Z pewnością zdaje sobie pani sprawę z tego, że trudno całkiem z nim zerwać. Wydaje się pani dość inteligentna, jak na dziewczęcę. Chyba wyrażam się jasno.

– Skąd pan...

– Moim obowiązkiem jest gromadzenie wszelkich informacji o przyszłych studentach – przerwał mi. – Wszelkich, nawet pozornie najmniej istotnych. Proszę nie popełnić błędu, uważając, że pani sekrety pozostaną tajemnicą dla innych. Wydrę je zarówno żywym, jak i umarłym. Przekonałem się, że ujawnianie prawdy popłaca.

Moje wnętrzności skręciły się ze strachu. Groził mi i nic nie mogłam z tym zrobić.

Dyrektor wpatrywał się we mnie jeszcze przez chwilę, całkiem jakby mógł spojrzeniem zetrzeć mnie z powierzchni ziemi, a następnie wmaszerował do jadalni. Rozluźniłam mięśnie, dopiero kiedy dotarł na drugi koniec sali.

– Koniec śniadania – obwieścił. – Przez resztę dnia mają państwo czas wolny.

Szybko pobiegłam do siebie po zimowe palto i nową parę rękawiczek. Bardzo pragnęłam znaleźć się daleko od tego przeklętego zamku i jego okropnych mieszkańców.



ŚCIEŻKA PRZEZ LAS
POTECĄ
BRASZÓW

2 grudnia 1888 roku

– KSIĄŻĘ NADETY raczej nie jest twoim największym wielbicielem, Wadsworth. – Thomas trącił mnie ramieniem, bezskutecznie próbując ukryć zadowolenie z faktu, że zyskałam śmiertelnego wroga. – Po wyjściu Moldoveanu książę cisnął talerzem o ścianę i pokaleczył palce. Krew trysnęła na jajecznicę. Bardzo dramatycznie.

– Chyba jesteś trochę zazdrosny, że sam nie pomyślałeś o tłuczeniu naczyń – oznajmiłam i w tej samej chwili pośliznęłam się na oblodzonym bruku.

Thomas mnie podtrzymał, po czym powoli puścił moje ramię i odsunął się na niemal przyzwoitą odległość. Wręcz tryskał entuzjazmem, a w drodze do Braszowa – zwanego Królewskim Miastem, jak mi wyjaśnił – prawie podskakiwał, nieustannie trajkocząc.

Wcześniej widziałam, jak Wilhelm ukradkiem wymyka się z zamku i chwiejnym krokiem rusza w drogę, więc pobiegłam po Thomasa.

Chciałam porozmawiać z tym chłopcem i spytać, co widział w pociągu, choć wychodził ze skóry, żeby mnie unikać. Przez swoje zachowanie wydawał mi się jeszcze bardziej podejrzany.

Skóra Wilhelma wyglądała trochę... Nie wiedziałam, jak to nazwać. Jej naturalna barwa niemal całkowicie znikła pod ciemnymi plamami, zapewne wywołanymi gorączką. Mogłabym przysiąc, że odkąd wyszłam z jadalni, jego stan się pogorszył. Usiłowałam przypomnieć sobie wszystkie znane infekcje, które objawiały się dwiema różnymi wysypkami, ale nie udało mi się wskazać nawet jednej choroby. Z pewnością nie była to szkarlatyna – jej objawy rozpoznałabym z zamkniętymi oczami.

Wędrowaliśmy daleko za Wilhelmem i albo nas nie zauważył, albo doszedł do wniosku, że wybraliśmy się do miasta w sobie tylko znanym celu. Zamierzałam obserwować Wilhelma i sprawdzić, dokąd najpierw się uda. Dzięki temu mieliśmy szansę zyskać dodatkowe informacje. Gdybyśmy teraz zasypali go pytaniami, zapewne zmieniłby trasę. Podzieliłam się z Thomasem swoimi podejrzeniami, a on przystał na moje wnioski.

Szłam ze wzrokiem wbitym w ziemię, przyglądając się równym śladom pozostawionym przez Wilhelma w świeżym śniegu. Wyglądało na to, że już się nie chwia, chociaż tuż obok ścieżki zauważyłam plamę świeżych, parujących wymiocin. Nie przyjrzałam się im z bliska, ale przyspieszyłam kroku. Może Wilhelm chciał tylko spotkać się z kimś w sprawie lekarstwa na swoją przypadłość. Dlaczego jednak miałyby iść aż do miasta, zamiast spytać o lekarza w zamku? Byłoby to dziwne.

Włożyłam dłonie do kieszeni i znowu omal się nie pośliznęłam. Przez zamieszanie w jadalni całkiem zapomniałam o rysunku smoka. Rozejrzałam się wokół, aby się upewnić, że jesteśmy sami na drodze, nie licząc Wilhelma, który jednak znajdował się daleko przed nami i nie zwracał na nas uwagi. Przystanąłam, a gdy poszperałam w kieszeni, okazało się, że kartka zniknęła.

– Powiedz mi, że nie rzuciłem mojego niestosownego nałogu palenia tylko po to, żebyś ty go przejęła.

– Słucham? – Na próżno poklepywałam się po kieszeniach sukni i po wewnętrznych kieszeniach palta.

Moje serce głośno dudniło. Gdybym rankiem nie pokazała rysunku Anastasii i Ileanie, mogłabym się teraz niepokoić, że tylko go sobie wyobraziłam. Wywróciłam kieszenie na drugą stronę – były puste.

– Czego szukasz, Wadsworth?

– Mojego smoka. – Próbowałam sobie przypomnieć, czy wsunęłam go z powrotem do kieszeni, zanim udałam się do jadalni. – Chyba został w moich komnatach.

Thomas wpatrywał się we mnie przez chwilę z bardzo dziwnym wyrazem twarzy.

– Gdzie znalazłaś tego smoka? Jestem pewien, że naukowcy wszelkich specjalizacji będą chcieli z tobą porozmawiać i zobaczyć ten okaz. W dodatku jest tak mały, że zmieścił się w twojej kieszeni. Cóż za odkrycie!

– Chodzi o rysunek w moim przedziale – wyjaśniłam i głęboko westchnęłam. – Znalazłam go po tym, jak gwardziści przyszli po zwłoki.

– Ach, rozumiem. – Thomas nagle się odwrócił i ruszył w stronę miasta.

Przez chwilę stałam z otwartymi ustami. W końcu uniosłam suknię, uważając, żeby nie odsłonić ani skrawka nogi nad butami, i pobiegłam za Thomasem.

– O co chodzi? – zapytałam.

Ruchem głowy wskazał zarośla na skraju drogi. Podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem i zauważyłam coś, co wyglądało jak świeże ślady dużego psa w śniegu na krawędzi lasu. Wydawały się biec szlakiem wymiotów Wilhelma. Miałam nadzieję, że uniknę zarażenia się tym, na co cierpiał, i wolałam nie spotkać zwierzęcia, które podążało za nim na szczyt wzniesienia.

Znów zobaczyłam, jak Wilhelm zatacza się na ścieżce. Zapragnęłam podbiec i zaproponować mu pomoc, bo naprawdę źle wyglądał.

Thomas brnął przez śnieg, nie spuszczać wzroku z naszego znajomego.

– Nie chcielibyśmy tu utkwic po zachodzie słońca – oznajmił. – Zimą trudno w lesie o pożywienie. Lepiej nie kusić losu i nie ryzykować spotkania z wilkami.

Chwilowo byłam zbyt zirytowana, żeby myśleć o bestiach w lesie. Przyśpieszyłam, całkowicie skupiona na Thomasie, aż w końcu się z nim zrównałam.

– Zamierzasz udawać, że nie wspomniałam o smoku?

Zatrzymał się, zdjął kapelusz i otrzepał go ze śniegu, który spadał z gałęzi nad nami.

– Skoro musisz wiedzieć, to ja go narysowałam. – Ponownie włożył kapelusz.

– Och... – wymamrotałam.

Zwiesiłam ramiona. Powinnam się cieszyć, że rysunek nie kryje żadnej złowieszczej tajemnicy, że to nie morderca podrzucił go w moim przedziale, by się ze mną drażnić. Nie mogłam jednak nie czuć rozczarowania.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Bo nie chciałam, żebyś go zobaczyła – westchnął. – Chyba niegrzecznie byłoby wyrzucić z siebie: „Wybacz. Proszę, nie pytaj o smoka. Chwilowo to bardzo drażliwy temat”.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że tak dobrze szkicujesz.

Już kiedy to mówiłam, coś zamajaczyło na obrzeżach mojej pamięci. Oczami duszy zobaczyłam, jak Thomas pochyla się nad zwłokami w laboratorium stryja i z wielką precyzją uwiecznia na papierze przebieg sekcji, a jego dłonie pokryte są plamami atramentu i węgla, których nie chciało mu się zmyć.

– Cóż, to cecha rodzinna – odparł.

– Obrazek był... uroczy – powiedziałam. – Ale dlaczego smok?

Thomas ponuro zacisnął usta. Nie oczekiwałam, że odpowie, ale odetchnął głęboko i odparł cicho:

– Moja matka miała taki obraz. Pamiętam, jak się w niego wpatrywała na łożu śmierci.

Po tych słowach w milczeniu ruszył przez śnieg. A więc o to chodziło. Za bardzo zbliżyliśmy się do muru, którym już dawno temu odgradził się od emocji. Nigdy nie mówił o swojej rodzinie, a ja pragnęłam dowiedzieć się więcej o tym, dlaczego Thomas jest taki a nie inny.

Wzięłam się w garść i pośpieszyłam za nim, zaniepokojona, że nie widzę Wilhelma. Szłam jak najszybciej, choć jakaś część mnie zaczynała podejrzewać, że w jego podróży pociągiem nie kryło się nic niezwykłego. To był jedynie kolejny wytwór mojej przeklętej wyobraźni.

Zbliżaliśmy się do Braszowa i nie miałam ochoty dłużej brnąć przez śnieg i lód. Dół mojej sukni całkiem przemókł i zeszywniał jak palce trupa. Żałowałam, że nie włożyłam obcisłych bryczesów i żakietu do konnej jazdy. Właściwie najmądrzej byłoby zostać w zamku i przyjrzeć się gablotom z eksponatami anatomicznymi oraz pracownikom taksydermii. Nie tylko marnowaliśmy czas, śledząc chorego chłopca, ale w dodatku jeszcze zmarzliśmy i przemokliśmy. Niemal czułam, że łapię grypę, czego tak obawiał się ojciec.

– Już je widać. – Uśmiech Thomasa wydawał się teraz nieco bardziej szczery.

Popatrzyłam na budynki, które wskazał Thomas. W zasadzie widziałam jedynie plamy koloru wśród zimozielonych drzew, ale pod wpływem emocji przyśpieszyłam kroku. Gdy ruszyliśmy w dół kolejnego wzgórza, w końcu dostrzegłam klejnot ukryty między skalistymi górami.

Brnęliśmy przez śnieg pokrywający drogę, nie spuszczać wzroku z barwnego miasta. Stłoczone domy o fasadach w kolorach łososa, masła i bladego błękitu skojarzyły mi się z gromadką uroczych dam dworu w barwnych sukniach. Były tam też inne budynki z bladego kamienia o dachach w odcieniu terakoty.

Najdostojniej prezentował się kościół z wycelowaną w niebo gotycką iglicą. Z tej odległości widzieliśmy czerwone dachówki i witrażowe okna

masywnej budowli z jasnego kamienia. Oczy mnie zapiekły i zamrugałam z podziwem. Może jednak ta wyprawa nie była całkowitą stratą czasu.

– *Biserica Neagră*. – Thomas uśmiechnął się szeroko. – Czarny Kościół. Latem ludzie zbierają się tutaj, żeby posłuchać katedralnej muzyki organowej. W środku jest ponad sto anatolijskich dywanów. Wygląda to oszałamiająco.

– Jesteś skarbnicą przedziwnych informacji.

– Zrobiłem na tobie wrażenie? A nawet nie wspomniałem, że świątynię odnowiono po wielkim pożarze, jej nazwa zaś wzięła się od poczerniałych murów. Nie chciałem, żebyś zemdląła z zachwytu, w końcu musimy się skupić na tropieniu podejrzanego.

Uśmiechnęłam się bez słowa. Wolałam nie dzielić się z nim obawą, że nasze wysiłki spełzną na niczym. Wilhelm najprawdopodobniej był zwyczajnym pasażerem w pociągu i pewnie już wtedy chorował. To wyjaśniałoby jego nerwowe zachowanie. Być może czuł się bliski omdlenia, a widok morderstwa okazał się dla niego zbyt wstrząsający.

Szliśmy w ciszy. Wreszcie dotarliśmy do wiekowego miasta. Odzyskałam czucie w stopach, ale miałam wrażenie, że stąпам po okruchach szkła. Liza byłaby oczarowana widokiem przysypanych śniegiem dachów, które wyglądały jak przyprószone cukrem migoczącym w promieniach słońca. Pomyślałam, że wieczorem powinnam do niej napisać.

Zwolniłam i przystanąłam na kocich łbach, rozglądając się po ulicach w poszukiwaniu czarnej peleryny Wilhelma. Zauważyłam, że płachta ciemnego materiału znika w sklepie, którego szyldu nie zdołałam odczytać.

– Chyba tam wszedł. – Wskazałam go Thomasowi.

– Prowadź, Wadsworth. Ja jestem tu tylko ze względu na swoją brutalną siłę i urok osobisty.

Po chwili weszliśmy do sklepu, w którym sprzedawano papier, notatniki i wszystko, co niezbędne do pisania i rysowania. Nie było nic dziwnego

w tym, że student zagląda do takiego miejsca. Wilhelm mógł potrzebować tych rzeczy na zajęcia.

Ruszyłam wzdłuż wąskich alejek wypełnionych papierem w zwojach. Towarzyszyła mi przyjemna woń atramentu i papieru, i przypomniałam sobie, jak wtykałam nos w stare księgi. Zapach ich stronic należałoby butelkować i sprzedawać wielbicielom tego typu aromatów.

Uśmiechnęłam się do właściciela sklepu, pomarszczonego staruszka o pogodnej twarzy.

– Szukamy kolegi z zajęć – wyjaśniłam. – Chyba wszedł tu przed chwilą?

Staruszek zmarszczył brwi i powiedział coś po rumuńsku, zbyt szybko, żebym cokolwiek zrozumiała. Thomas zrobił krok do przodu i odpowiedział równie pośpiesznie. Przez chwilę rozmawiali, po czym Thomas odwrócił się do mnie i machnął w stronę drzwi. W końcu zrozumiałam, o co chodzi, ale i tak przetłumaczył.

– Mówi, że jego syn właśnie dostarczył towar i przez cały ranek nikogo więcej tutaj nie było.

Wyrzłam przez okno na rząd sklepów. Dzięki szyldom i witrynom wiedziałam, co się tam sprzedaje – ciasta, tkaniny, nakrycia głowy, buty. Wilhelm mógł wejść do któregoś z nich.

– Rozdzielmy się i sprawdźmy po kolei – zaproponowałam.

Pozegnaliśmy się z właścicielem, wyszliśmy, a ja ruszyłam do sąsiedniego sklepu. Nagle przystanęłam, gdyż zaparło mi dech w piersiach na widok zjawiskowej sukni, wiszącej dumnie na samym środku wykuszowego okna. Miała wysadzany klejnotami gorset w kolorze jasnej żółci, która stopniowa przechodziła w odcienie ecru i lodowatej bieli w talii. Materiał poniżej gorsetu wyglądał jak nachodzące na siebie chmury białego, kremowego i jasnożółtego tiulu.

Widząc to dzieło zręcznych dłoni, nie zdołałam się opanować i niemal przycisnęłam nos do grubego, falującego szkła, które oddzielało mnie od sukni. Kamienie na wydekoltowanym gorsecie przypominały gwiazdy na tle jasnego nieba.

– Cóż za mistrzostwo! – szepnęłam. – Jest... boska! Ucieleśnienie marzeń. Namacalny promyk słońca!

Suknia była tak wspaniała, że na chwilę zapomniałam o naszej misji. Kiedy Thomas nie odpowiedział, ani nawet nie wyśmiał mnie za to, że się rozpraszam, odwróciłam się do niego. Obserwował mnie z głębokim rozbawieniem, ale szybko spoważniał, wyprostował się na całą swoją wysokość i wskazał kciukiem następny sklep.

– Dekolt tego cuda niewątpliwie wywołałby poruszenie i rozbudził niejedną fantazję. – Uśmiechnął się drapieżnie, kiedy skrzyżowałam ręce na piersi. – Naturalnie sama byś sobie poradziła z odpędzaniem hordy adoratorów i nie sprawiłoby ci to trudności. Twój ojciec jednak nalegał, żebym wszędzie ci towarzyszył i trzymał cię z dala od kłopotów.

– Jeśli to prawda, nie powinien wyznaczać cię na mojego opiekuna.

– Doprawdy? Właściwie o co mnie prosisz? Mam zlekceważyć życzenia twojego ojca?

Dostrzegłam na jego twarzy nieoczekiwany opór. Nie miał tak poważnej miny, odkąd wziął mnie w ramiona i pozwolił ustom bez słów wyznać mi prawdę o jego najgłębszych pragnieniach. Zabrakło mi tchu, gdy przypominałam sobie ze szczegółami wagę naszego ulotnego pocałunku i towarzyszące mu emocje.

– Czego ode mnie chcesz, Audrey Rose? Czego sobie życzysz?

Cofnęłam się o krok, moje serce załomotało. Ponad wszystko pragnęłam wyznać Thomasowi, jak bardzo się bałam niedawnych wizji. Potrzebne mi było jego zapewnienie, że z czasem dojdę do siebie i znów zacznę funkcjonować bez obawy przed zmarłymi, którzy wstają z grobów. Chciałam, by mi obiecał, że nie zamknie mnie w symbolicznej klatce, gdybyśmy mieli się zaręczyć. Jak jednak mogłabym powiedzieć to wszystko, kiedy był taki bezbronny? Jak mogłam przyznać, że pęknięcie we mnie powiększa się z każdą chwilą i nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek się zasklepi? Kto wiedział, czy oprócz siebie nie zniszczę i Thomasa?

– Teraz? – Zbliżyłam się do niego, patrząc, jak kiwa głową, a mięśnie na jego szyi się napinają. – Chciałabym wiedzieć, co Wilhelm widział

w pociągu, jeśli cokolwiek widział. Chciałabym wiedzieć, dlaczego zamordowano dwie osoby, dlaczego przebito im serca, jakby byli *strigoi*. I chcę znaleźć wskazówki, nim będziemy mieli na głowie następnego Kube Rozpruwacza.

Thomas odetchnął nieco zbyt głośno, żeby to zabrzmiało niefrasobliwie. Po części pragnęłam cofnąć wszystko i wyznać mu, że go kocham i pragnę tego, co widziałam w jego oczach. Może byłam patentowaną idiotką, ale milczałam. Lepiej żeby chwilowo poczuł się skonsternowany, niż żeby trwale ucierpiał z powodu moich zmiennych emocji.

– Wobec tego udajmy się na polowanie, dobrze? – Nadstawił ramię, a ja się zawahałam.

Przez chwilę mi się wydawało, że widzę cień wylaniający się zza budynku. Mój puls przyspieszył, gdy czekałam, aż za cieniem pojawi się sylwetka. Thomas podążył spojrzeniem za moim wzrokiem, zmarszczył brwi, po czym odwrócił się i na mnie popatrzył.

– Chyba będzie lepiej, jeśli się rozdzielimy i poszukamy Wilhelma, Cresswell – powiedziałam.

– Życzenie damy jest dla mnie rozkazem.

Przyglądał mi się odrobinę zbyt długo, a następnie, zanim zdążyłam się zorientować, co robi, złożył niewinny pocałunek na moim policzku.

Kiedy odsunął głowę, dostrzegłam figlarne iskierki w jego oczach. Rozejrzałam się w popłochu, żeby sprawdzić, czy ktokolwiek widział to zuchwalstwo. Sunący ku nam cień, który niemal na pewno widziałam, gdzieś zniknął.

Starłam się nie skupiać na tym, że coś lub ktoś obserwuje mnie z ukrycia. Przyznałam przed sobą, że znów poniosła mnie wyobraźnia, po czym weszłam do sklepu bławatnego. Płachty materiałów o intensywnych barwach przypominały wylewającą się z bel jedwabistą krew. Idąc w kierunku lady przy zapleczu, wodziłam dłońmi po atlasach i delikatnych dzianinach.

– *Buna* – powitała mnie niska, okrągła kobieta.

– *Buna*. Ktoś tu był? Młody mężczyzna? Bardzo chory. Hm... *foarte bolnav*.

Siwowłosa sklepikarka nadal pokazywała dołeczki w uśmiechu, a ja mogłam tylko mieć nadzieję, że rozumie mój rumuński. Obrzuciła mnie spojrzeniem, jakby oceniała, czy nie ukrywam w rękawach węży albo innych nieprzyjemnych rzeczy, których powinna się obawiać.

– Dziś nie było tu żadnego młodego mężczyzny – odparła.

Moją uwagę przyciągnął wiszący na ścianie za nią szkic młodej kobiety. Wokół niego widniały napisy po rumuńsku. Zrobiło mi się zimno, bo jasne włosy nieznaomej skojarzyły mi się z Anastasią.

– Co tu jest napisane?

Sklepikarka odsunęła strzępki tkaniny i nożyczkami wskazała napis *Vineri* na kalendarzu na stole. Piątek.

– Zaginęła trzy dni temu. Widziano, jak chodzi w pobliżu lasu, a potem *nimic*. Nic. *Pricolici*.

– To okropne. – Na chwilę przestałam oddychać.

Ta kobieta najwyraźniej wierzyła, że nieumarły wilkołak krążył po okolicy w poszukiwaniu ofiar, a mnie zrobiło się słabo na myśl o zagubieniu się w tych okropnych lasach. Ze względu na dziewczynę miałam nadzieję, że dotarła w bezpieczne miejsce. Jeśli przez całą tamtą noc padał śnieg i był mróz, jej przetrwanie graniczyłoby z cudem.

Wybrałam pończochy i po zapłaceniu sklepikarce zastąpiłam nimi swoje przemoczone. Nowe były grube i ciepłe, dzięki czemu poczułam się tak, jakbym zanurzyła nogi w miękkich chmurach.

– Dziękuję... *mulțumesc*. Mam nadzieję, że zaginiona wkrótce się odnajdzie.

Moją uwagę przyciągnęło zamieszanie na zewnątrz. Zobaczyłam, że ludzie z wytrzeszczonymi oczami biegną po brukowanej kocimi łbami ulicy. Łagodnie wyglądająca sklepikarka wyciągnęła spod lady żelazną rurkę i mocno zacisnęła usta.

– Wracaj, dziewczyno – powiedziała. – Nie jest dobrze. *Foarte rău*.

Strach wypełnił moje żyły, ale odepchnęłam go od siebie. Nie mogłam teraz ulegać emocjom. Znalazłam się w nowym miejscu i nie zamierzałam powracać do starych nawyków, nawet jeśli wyglądało na to, że dzieje się coś bardzo złego. Powinnam się obawiać tylko własnych zmartwień. Byłam przekonana, że nikt tu nie polował na przechodniów, zwłaszcza za dnia.

– Wszystko będzie w porządku.

Bez wahania pchnęłam drzwi, uniosłam suknię i pobiegłam w kierunku grupki ludzi, która pojawiła się nieopodal uliczki na końcu dzielnicy handlowej.

W szczeliny mojego emocjonalnego pancerza wniknął chłód. Poczułam na skórze jego lodowaty dotyk i mimowolnie się wzdrygnęłam w bladym świetle poranka.

Nadciągała kolejna burza. Okruchy lodu i śnieg poprzedzały nadejście szarej gniewnej chmury, zwiastującej przybycie czegoś gorszego. Znacznie gorszego.



ULICE MIASTA
STRĂZILE DIN SAT
BRASZÓW

2 grudnia 1888 roku

POCHYLIŁAM SIĘ WYSTARCZAJĄCO NISKO, by zerknąć między zaaferowanymi, zbitymi w gromadkę ludźmi, i zauważyłam stopę. Ktoś leżał na przysypanej śniegiem ziemi.

Sądząc po rozmiarze pantofla, obiektem zainteresowania miejscowych był mężczyzna. Gdy rozejrzałam się po twarzach zebranych, znowu poczułam narastającą panikę.

Wypatrywałam nietypowo wysokiego młodego mężczyzny o prostych brwiach i lekko skrzywionych ustach. Nigdzie jednak nie widziałam Thomasa, a przecież zawsze był tam, gdzie kłopoty. Coś zimnego i ciężkiego zaległo mi na sercu.

– Nie...

Rzuciłam się do przodu jak marionetka na sznurkach. Jeśli coś się stało Thomasowi... Nie mogłam dokończyć tej myśli. Strach rozrywał mnie od środka.

Wykorzystując swój niewielki rozmiar, przepchnęłam się wśród młodych mężczyzn. Przerazenie dodawało mi sił i determinacji, gdy przedzierałam się między ich rękami i nogami. Odepchnęłam jednego, który stał mi na drodze, a on zatoczył się na innego. Obaj zaczęli krzyczeć i o ile dobrze zrozumiałam, nie wymieniali uprzejmości. Wiedziałam, że zachowuję się wyjątkowo niestosownie, ale jeśli coś się stało Thomasowi, byłam gotowa rozszarpać ten kraj na strzępy, siejąc grozę i panikę.

Gdy w końcu zobaczyłam zastygłe ciało, zacisnęłam zęby, starając się zapanować nad szokiem. Na ziemi leżał Wilhelm. Zamknęłam oczy z zadowoleniem, że to nie Thomas, i natychmiast zbulwersowała mnie moja okropna reakcja. Byłam podła, zwłaszcza że nie po raz pierwszy ulżyło mi z powodu cudzego nieszczęścia.

To potworne uczucie wkrótce minęło i skupiłam całą uwagę na Wilhelmie. Ze swojego miejsca nie widziałam oczywistej rany, ale leżał całkowicie bez ruchu, a w mroźnym powietrzu nie unosiły się obłoczki pary, więc z pewnością nie oddychał. Wokół jego ust dostrzegłam lekkie przebarwienie i nieco piany.

W śniegu otaczającym Wilhelma nie widniały żadne ślady. Nikt nie próbował go ocucić ani nawet dotknąć, co mnie zresztą nie dziwiło. Jeśli w pobliżu nie było lekarza, nikt nie potrafiłby udzielić chłopcu pomocy. Miejscowi zapewne bali się podejść zbyt blisko. Poczułam skurcz mięśni brzucha. Wilhelm był taki młody. Powinna zaufać intuicji wtedy, gdy widziałam, że potrzebował wsparcia.

Przysunęłam się bliżej i kilka metrów dalej dostrzegłam biegnące wzdłuż uliczki ślady stóp. Zmrużyłam oczy, zastanawiając się, czy to właśnie tę drogę obrał morderca. Może Wilhelm zmarł z przyczyn naturalnych, chociaż młodzi mężczyźni zazwyczaj nie padają trupem w trakcie spacerów po mieście. Owszem, jego skóra miała czerwony odcień, ale wątpiłam, że chorował aż tak ciężko, by niespodziewanie umrzeć.

Odtwarzałam w myślach wszystkie zapamiętane medyczne teorie i diagnozy. Zapewne nie dało się wykluczyć tętniaka. To mogłoby

tłumaczyć brak widocznych obrażeń i lekkie spienienie na ustach, ale w żaden sposób nie wyjaśniało tajemniczego przebarwienia.

Ktoś musiał sprowadzić tu dyrektora. Koniec końców jeden z jego studentów nie żył, a do tego żadne inne miejsce nie nadawało się na sekcję zwłok lepiej niż nasza akademia. Przynajmniej to było krzepiące w tej okropnej sytuacji.

Schyliłam się, uważając, żeby nie dotknąć Wilhelma i nie zanieczyścić miejsca jego śmierci. Przypomniałam sobie nauki stryja. Jeśli doszło do zbrodni, morderca zapewne był w pobliżu i obserwował przebieg zdarzeń. Rozejrzałam się po twarzach w tłumie, ale nikt się nie wyróżniał.

Kobiety i mężczyźni w różnym wieku i rozmaitych gabarytów z ciekawością przyglądali się denatowi, szepcząc oskarżycielsko po rumuńsku. Widziałam nieufność na ich twarzach. Mrużyli oczy i żegnali się albo mimowolnie dotykali świętych medalików, jakby chcąc się upewnić, że Bóg ich nie opuścił.

Postanowiłam nie brać pod uwagę boskiej interwencji i spróbowałam przypomnieć sobie inne choroby, które mogły w piorunującym tempie zabić mojego kolegę ze studiów. Wątpiłam, żeby zszedł na zawał, o ile od dzieciństwa nie chorował na serce, czego nie dało się wykluczyć. Moja matka na to cierpiała, a my mieliśmy szczęście, że nie odeszła od nas wcześniej. Nathaniel twierdził, że tylko żelazna wola trzymała ją tak długo przy życiu.

Znów zapatrzyłam się na ślady stóp i coś ścisnęło mnie w brzuchu. Zapewne nie miały związku ze śmiercią Wilhelma, a on po prostu uległ chorobie, na którą cierpiał. Wcześniejsze morderstwo w mieście było oczywiste: mężczyzna dostał cios kołkiem w serce, a nie zginął w nieokreślony sposób, przypominający śmierć z przyczyn naturalnych.

– Ma pani problemy ze słuchem, panno Wadsworth?

Słyszając tubalny głos Moldoveanu, odsunęłam się raptownie od trupa i wyprostowałam. Moje policzki zapłonęły, kiedy sobie uświadomiłam, że z pewnością mówił do mnie już od pewnego czasu, skoro teraz odezwał się tak zjadliwie. Dyrektor bez wątpienia zjawił się tu bardzo szybko i całym

sobą dominował nad ludźmi, nade mną i zwłokami u moich stóp. Jakiś wewnętrzny mechanizm kazał mi cofnąć się o krok i rozejrzeć się w poszukiwaniu Thomasa.

– Nie, panie dyrektorze – odparłam. – Po prostu myślałam.

– To raczej nie jest pani mocna strona, panno Wadsworth. – Spojrzenie dyrektora Moldoveanu niemal rozplątało mnie na pół. – Proszę się odsunąć i pozwolić mi pracować.

Nigdy w życiu nie naszła mnie tak gwałtowna potrzeba werbalnego ataku. Dyrektor nawet nie musiał mówić wprost tego, co tak bezczelnie sugerował: mężczyźni poradzą sobie z tym lepiej.

Kobieta nieopodal zwłok otarła łzy z twarzy swojego dziecka, piskliwie wykrzykując coś, co wywołało kolejny spór wśród tłumu. Moldoveanu warknął po rumuńsku, żeby wszyscy się cofnęli, czym nieco uspokoił wzburzonych ludzi.

– Proszę zejść mi z drogi, zanim zamarznię. – Zazgrzytał zębami i powoli dodał po angielsku, jakby zwracał się do kompletnej idiotki: – To nie jest wyprawa do krawcowej, gdzie zapewne lepiej by się pani czuła.

Moje policzki zarumieniły się jeszcze bardziej. Odsunęłam się na bok, ale nie zamierzałam wycofać się w tłum. Nic mnie nie obchodziło, czy Moldoveanu wyrzuci mnie z zajęć za niesubordynację. Nie mogłam pozwolić na takie traktowanie mnie jak kogoś głupszego tylko dlatego, że potrafiłam rodzić dzieci. W myślach krzyczałam do siebie, żeby puścić mu to płazem, ale nie byłam w stanie posłuchać głosu rozsądku, bez względu na konsekwencje.

Uniosłam wyżej głowę.

– Najlepiej czuję się ze skalpelem w dłoniach, panie dyrektorze. Nie ma pan prawa...

Kątem oka zauważyłam, że coś się poruszyło, i mogłabym przysiąc, że to palec ofiary. Zmroziło mnie, a szorstkie słowa, które zamierzałam wypowiedzieć pod adresem dyrektora, utkwily mi w gardle. Do mojej głowy wdarły się myśli o niebezpiecznych elektrycznych maszynach,

o sercach napędzanych parą i kradzionych organach. Wokół zapanowała ogłuszająca cisza. Przestałam słyszeć mamroczące głosy, szyderstwa Moldoveanu, pociąganie nosem, szeptane modlitwy, a nawet odgłos deszczu ze śniegiem na bruku. Pamięć torturowała mnie wizjami zwłok matki, usiłujących powrócić do życia.

Oczami duszy widziałam, jak jej ręce i tułów podrygują. Nadal czułam słodkawy i odrażający swąd palonego ciała i włosów w laboratorium. Pamiętałam okropne, dogłębne przerażenie i jednocześnie nadzieję, gdy szukałam tętna, które dawno temu zanikło.

Podmuch wiatru poluzował okiennicę przy ciemnym oknie, która zaczęła trzaskać o ścianę od strony alejki. Zasłony w pokoju zatrzepotały, a ja byłam niemal pewna, że widziałam znikającą za nimi postać w pelerynie. Cofnęłam się chwiejnie, ignorując jadowite szepty miejscowych, wdzierające się za mur, którym się otoczyłam, i uciekłam.

Tak było niemal za każdym razem, gdy przyglądałam się zwłokom. Musiałam odetchnąć, zapomnieć o tych obrazach. Czułam, że jeśli tego nie zrobię, rzeczywiście stanę się nieudacznicą, za jaką uważał mnie dyrektor Moldoveanu. Pobiegłam za róg ulicy i tam się zatrzymałam, dysząc ciężko i wpatrując się w ceglany mur. Nie byłam religijna, ale modliłam się o to, żeby nie zwymiotować. Nie tu, niemal na oczach okropnego dyrektora.

Spod powieki wypłynęła mi łza. Wiedziałam, że jeśli nie znajdę sposobu, by pozbyć się tych wizji, nie przebrnę przez kurs i nie dostanę się do akademii.

Gdzieś przede mną pojawił się czarny jak smoła cień. Wiedziałam, kto to, zanim jeszcze usłyszałam głos, i uniosłam dłoń, żeby go powstrzymać.

– Jeśli powiesz choć jedno słowo o tym, co tam się wydarzyło, już nigdy więcej się do ciebie nie odezwę, Cresswell. Nie prowokuj mnie.

– Pocięsza mnie świadomość, że nie jestem jedynym dżentelmenem, do którego zwraca się pani tak serdecznie, *Domnisoara* Wadsworth. Nie jest to jednak szczególnie szokujące.

Odwróciłam się ze zdumieniem i ujrzałam księcia Nicolae. Jego szczęka drgnęła, jakby z trudem powstrzymywał mniejsze uprzejme słowa. Oстрыm jak

sztylet spojrzeniem uważnie lustrował moją twarz.

– Słyszałem plotki o pani zaangażowaniu w śledztwo dotyczące Kuby Rozpruwacza. Jeszcze mi pani nie zaimponowała, ale zamierzam panią obserwować. – Obszedł mnie powoli. – Widziałem, że ruszyła pani śladem mojego kuzyna. Proszę nie zaprzeczać. A potem przyglądała się pani jego zwłokom, jakby to był smakołyk, którym można się rozkoszować. Może ukradkiem podała mu pani coś trującego. Wspominał, że widział panią w pociągu, którym jechał do Bukaresztu. Zapewne nadarzyła się sposobność, prawda?

Zamrugalam. Chyba nie wierzył, że porzuciłabym studiowanie śmierci, aby ją zadawać?

– Ja...

– Jest pani *blestemat* – niemal warknął. – Przeklęta.

Nagle zaniósł się szlochem i odwrócił, ocierając ze złością oczy.

Zacisnęłam usta. Cokolwiek teraz mówił, jakiegokolwiek oskarżenia rzucał w gniewie, przemawiała przez niego rozpacz. Książę wyzywał się na mnie, szukał sensu w tym aspekcie życia, nad którym nie mieliśmy kontroli. Doskonale znałam to uczucie. Wyciągnęłam do niego rękę w rękawiczce, ale zaraz ją opuściłam. Nie chciałam z nikim dzielić tego bólu, nawet z domniemanym wrogiem.

– Bardzo mi przykro z powodu pańskiej straty. Wiem, że te słowa brzmią pusto, ale mówię szczerze.

Książę Nicolae uniósł wzrok i zacisnął pięści.

– Dopiero będzie pani przykro – wycedził.

Ruszył uliczką, zostawiając mnie samą. Cała się trzęsłam. O ile nie byłam przeklęta wcześniej, teraz poczułam się tak, jakby swoimi słowami wciągnął mnie w mrok.

Lodowaty śnieg padał coraz intensywniej, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem świat nie oplakuje zawczasu mojego odejścia.

Thomas wyłonił się zza rogu i oberwał łokciem od księcia, który w tym samym momencie opuszczał alejkę. Ignorując tę zniewagę, Thomas ruszył

do mnie, ale kąciki jego ust opadły, gdy ujrzał moją minę.

– Wszystko dobrze, Wadsworth? Wdałem się w dość interesujący spór z... piekarzem, ale przyszedłem najszybciej, jak się dało.

Odetchnęłam i zobaczyłam przed sobą obłok pary. Nie ciekawiło mnie, dlaczego Thomas klócił się z piekarzem ani czy to w ogóle prawda, biorąc pod uwagę jego lekkie zawahanie. Trudno jednak było nadal czuć niepokój, gdy wyobraziłam sobie ten idiotyczny obrazek.

– Księżę Nicolae uważa, że odpowiadam za śmierć Wilhelma – oznajmiłam. – Najwyraźniej widział, jak za nim idziemy. Poza tym nie wydawałam mu się dość przerażona widokiem trupa jego kuzyna.

Nietypowo dla siebie, Thomas przez chwilę milczał, przyglądając mi się z troską. Z trudem powstrzymałam się od przestąpienia z nogi na nogę.

– A co czułaś na widok ciała?

Śnieg wpadł za kołnierz mojego palta i mimowolnie się wzdrygnęłam. Thomas zaproponował mi swój cieplejszy wełniany płaszcz, ale tylko pokręciłam głową. Nie podobało mi się jego pytanie. Nie zdołałabym poradzić sobie w akademii z jej okropną atmosferą, gdybym wiedziała, że i on we mnie wątpi.

– Czułam to samo, co powinien czuć każdy student medycyny sądowej – odparłam. – O co tak naprawdę pytasz, Cresswell? Czy tak jak nasz dyrektor uważasz, że się do tego nie nadaję?

– Ależ skąd. – Wskazał na koniec alejki, gdzie tłum gęstniał z chwili na chwilę. – Jednak żałoba czy też wywołany czymś szok nie świadczą o twojej słabości, Wadsworth. Czasami siła to świadomość, kiedy należy zająć się samym sobą.

– Właśnie to powinnam zrobić? – zapytałam głucho.

– Chcesz znać prawdę? Tak. – Wyprostował się. – Moim zdaniem poczułabyś się lepiej, gdybyś przyjęła do wiadomości, że minęło zaledwie kilka tygodni, odkąd doświadczyłaś straty. Potrzebujesz czasu na żałobę. Uważam, że powinniśmy wrócić do Londynu. Spróbujemy dostać się do akademii wiosną.

Stałam nieruchomo, a przez głowę przelatywały rozmaite myśli. Nie mogłam uwierzyć, że rozmawiamy o tym, co zdaniem Thomasa będzie dla mnie najlepsze. Zanim jednak zdążyłam odpowiedzieć, dodał:

– Nie ma powodu, żebyśmy teraz tu zostali, Wadsworth. Twój stryj to wyjątkowy nauczyciel i będziemy tak długo uczyć się pod jego kierunkiem, aż wydobrzejesz. – Odetchnął głęboko, jakby zbierał się na odwagę. – Natychmiast napiszę do twojego ojca i poinformuję go o zmianie naszych planów. Tak będzie najlepiej.

Poczułam się tak, jakby wokół mnie wyrosły niewidzialne pręty klatki. Właśnie dlatego tak się obawiałam zaręczyn. Ilekroć Thomas mi radził, co powinnam zrobić, czułam, że tracę niezależność. Czy nie tak to przebiegało? Podstawowe prawa i pragnienia były powoli ograniczane przez cudzą wizję tego, jak należy postąpić.

Czułam, że nigdy się nie dowiem, co naprawdę jest dla mnie najlepsze, ktoś nieproszony będzie nieustannie zarzucał mnie radami. Człowiek uczył się na błędach, ich popełnianie nie było końcem świata. Nawet jeśli teraz postępowałam niesłusznie, brnąc naprzód, zamiast stawić czoło duchom z przeszłości, to co z tego? Wybór należał do mnie i tylko do mnie. Sądziłam, że Thomas zna mnie wystraszająco dobrze, aby zdawać sobie z tego sprawę. Kiedyś tak było, ale z jakiegoś powodu przestał myśleć głową. Gdzieś po drodze pan Thomas Cresswell – czy też raczej pozbawiony uczuć automat, jak twierdzili niektórzy – wyhodował w sobie czułe ludzkie serce.

Nie zniosłabym sytuacji, w której Thomas wszedłby w powszechnie aprobowaną męską rolę w społeczeństwie i traktował mnie jak coś, co należy chronić i rozpieszczać. Szanowałam go i podziwiałam, w zamian oczekując tego samego. Choć wcale mnie to nie cieszyło, wiedziałam, że muszę być szorstka, aby na powrót stał się sobą.

Uważałam, że serce jest nieobliczalne, a przy tym delikatne, i łatwo je złamać. Nie chciałam, żeby coś takiego spotkało Thomasa z mojego powodu.

– Jeśli jest coś, czego powinien pan posłuchać, panie Cresswell, to właśnie to – zaczęłam spokojnym, wyważonym głosem. – Proszę nie popełniać błędu i nie mówić mi, co jest dla mnie najlepsze, jakby był pan jedynym autorytetem w tej kwestii. Jeśli życzy pan sobie powrócić do Londynu, droga wolna, ja jednak nie zamierzam panu towarzyszyć. Mam nadzieję, że wyrażam się jasno.

Nie oczekiwałam odpowiedzi. Odwróciłam się na pięcie i ze ściśniętym sercem ruszyłam w stronę zamku, zostawiając za sobą zarówno Thomasa, jak i naszego martwego kolegę.



KOMNATA ANASTASII
CAMERA ANASTASIEI
ZAMEK Z BRANIE

2 grudnia 1888 roku

– ILEANA MÓWI, ŻE ODKĄD TRAFIŁY TU ZWŁOKI WILHELMA, księżę Nicolae nie przestaje demolować swojego pokoju. Po tym, jak wuj obejrzy ciało, wasza grupa przeprowadzi jutro sekcję.

Anastasia szybko odprawiła pokojówkę i stanęła przed lustrem, po czym zaczęła wyciągać szpilki ze złotych warkoczy, które następnie starannie upięła wokół głowy. Komnaty Anastasii były nieco większe od moich i usytuowane na piętrze nad salami lekcyjnymi. Moldoveanu dopilnował, żeby jego wychowanicy niczego nie brakowało. A zatem jednak miał serce.

Moja nowa przyjaciółka nieustannie trajkotała, powtarzając zamkowe plotki o księciu, a ja błędziłam myślami wokół samego budynku. Z powodu zbliżających się ferii świątecznych akademia się wyludniła, pozostała tu tylko nasza grupka kandydatów i podstawowy personel. Na korytarzach pełno było zakamarków i wnek z obiektami o naukowym lub religijnym charakterze. Między alkowami wisiały gobeliny ze scenami palowania

i innymi okropieństwami. Anastasia wspomniała, że to wydarzenia z czasów panowania Włada – jego zwycięstwa uwiecznione na ścianach.

Na jednym z cokołów ustawiono gablotę z ludzkim tułowiem, w innej zauważyłam płuca. W tej, której nie odważyłam się zbyt dobrze przyjrzeć, znajdował się wąż owinięty wokół krzyża. Część korytarza nasunęła mi skojarzenia z laboratorium stryja i jego kolekcją okazów. Inne sekcje przyprawiały mnie o dreszcze, ale mimo to wołałam myśleć o ponurym zamku, niż brać udział w rozmowie o Nicolae.

– Gwałtowne zachowania wskazują na brak równowagi emocjonalnej. W każdym razie tak napisano w czasopiśmie, które czytałam latem – oświadczyła Anastasia, zupełnie niezrażona faktem, że nie odpowiadam. – Zapewne wpłynie to na pozycję księcia Nicolae w akademii. Wątpię, żeby zdołał odzyskać równowagę, zanim wasz kurs dobiegnie końca. Niedobrze dla Nicolae, ale nie najgorzej dla reszty z was.

Plotkowanie o księciu oplakującym stratę kuzyna wzbudziło we mnie poczucie winy. Chciałam dostać się do akademii, jednak nie za cenę tak nierównej rywalizacji, czy też jej braku z powodu czyjejś nagłej śmierci. Zapewne byłam przybita również ze względu na to, jak odezwałam się do Thomasa, zanim zostawiłam go w alejce. W mojej głowie nagle pojawił się obraz martwego Wilhelma. Nadal martwiłam się swoją reakcją na jego zwłoki. Za każdym razem, gdy zbliżałam się do nieboszczyka, dopadały mnie wspomnienia, które wołałabym wymazać.

Musiałam sobie poradzić z tymi koszmarami, żeby przetrwać w akademii. Moja porażka niewątpliwie bardzo by ucieszyła dyrektora Moldoveanu.

Poprawiłam się na dużej kanapie i powiodłam dłońmi w rękawiczkach po drewnianych poręczach.

– Dlaczego twój wuj dopuszcza młode kobiety do akademii, skoro tak bardzo nienawidzi ich obecności? – zapytałam.

– W zasadzie nie jest moim prawdziwym wujem. – Anastasia sięgnęła po czasopismo. – Choć pewnie by był, gdyby nie zamordowano mojej ciotki.

– Przykro mi to słyszeć. – Nie chciałam węszyć i wypytywać o zapewne drastyczne szczegóły. – Utrata bliskiej osoby to jedna z najkoszmarniejszych rzeczy, jakie mogą się przydarzyć człowiekowi.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się do mnie ze smutkiem. – Rola rozpieszczonej damy, którą mąż rozporządza i trzyma pod kluczem, nie interesowała ciotki. Wuj ją szanował i wcale nie chciał, żeby usunęła się w cień.

Anastasia założyła złote pasemko włosów za ucho. Krótka przerwa w rozmowie się przydała, gdyż potrzebowałam chwili, żeby się otrząsnąć z szoku. Relacja Moldoveanu i jego ukochanej skojarzyła mi się ze mną i Thomasem. Nie wybaczyłam dyrektorowi jego odrażającego zachowania, ale teraz nieco lepiej go rozumiałam.

– Kiedy znaleziono jej ciało, zupełnie się zmienił – ciągnęła Anastasia. – Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale jest taki zimny, bo uważa, że dzięki temu być może pewnego dnia ocali komuś życie. Dlatego nie wolno mi studiować, choć czasem pozwala mi wśliznąć się na zajęcia.

Po tych słowach otworzyła czasopismo. Nie wypytywałam jej o szczegóły śmierci ciotki. Postanowiłam skupić na czymś uwagę i rozejrzawszy się, dostrzegłam leżący obok podręcznik do łaciny. Żeby zaliczyć kurs, musieliśmy biegle posługiwać się tym językiem. To była jeszcze jedna rzecz, nad którą powinnam popracować, choć dzięki lekcjom u stryja całkiem dobrze znałam podstawy.

Czas upływał powoli w całkowitej ciszy, a ja wciąż myślałam o bólu na twarzy Thomasa. Zaczęłam skubać koronkę na rękawiczkach.

– Zastanawiam się, co było przyczyną śmierci Wilhelma. Miał taką dziwną barwę. – Przeszły mnie ciarki, ale stłumiłam lęk. – Chyba nigdy nie widziałam zwłok w takim stanie.

– Okropne. – Anastasia zmarszczyła nos. – Wyleciało mi z głowy, że obejrzałaś trupa, zanim wuj zmusił cię do powrotu. Nigdy nie czytałam o takich objawach. – Zaczęła mówić po rumuńsku, zbyt szybko, żebym zrozumiała, po czym zacisnęła usta. – Przepraszam, wciąż zapominam, że

dopiero uczysz się języka. Chcesz odwiedzić bibliotekę? Może tam znajdziesz coś na temat dziwnych chorób.

– Raczej jutro. Jestem zmęczona. – Wstałam i skinęłam głową, wskazując drzwi. – Myślę, że teraz posiedzę trochę w wannie. Pójdziemy do biblioteki rankiem.

– *Måret!* Siedzenie w wannie to cudowny pomysł. Chyba zrobię to samo. Uwielbiam porządne kąpiele.

– Zobaczymy się na śniadaniu?

– Oczywiście. – Lekko opuściła kąciki ust, po czym uśmiechnęła się szeroko. Z gracją worka ziemniaków opadła na kanapę i chwyciła podręcznik do łaciny. – Spróbuj odpocząć, to był okropny dzień. Mam nadzieję, że jutrzejszy okaże się miłszy.

Większość pochodni na ścianach była wygaszona, kiedy wymykałam się z pokojów Anastasii. Nocne arktyczne przeciągi dawały mi się we znaki i dostałam gęziej skórki, wędrując przez pusty ciemny korytarz. Wokół rzeźb czaiły się ciemne kształty, większe od posągów, których pilnowały. Wiedziałam, że to tylko cienie, ale w łagodnym migotliwym świetle wyglądały jak nieziemskie istoty, które mnie śledziły i obserwowały.

Mocno zaciskałam palce na materiale sukni i szłam możliwie najszybciej. Naprawdę czułam się tak, jakbym była kontrolowana. Wolałam się nie zastanawiać przez kogo lub co. Czyjeś oczy śledziły każdy mój ruch, a idąc, czułam na sobie ich spojrzenie. Wiedziałam, że to nieprawdopodobne, a jednak... Potykałam się niczym dopiero urodzony jelonek, świadomy bliskości niewidzialnego drapieżnika.

– To nie istnieje – wyszeptałam. – To nie jest...

Drgnęłam, słysząc za plecami ciche skrzypnięcie podłogowych desek. Mój puls przyspieszył i obejrzałam się nerwowo, ale korytarz był całkowicie pusty. Nie poruszał się na nim żaden cień. Zamek zdawał się wstrzymywać oddech razem ze mną, jakby dostosowywał się do mojego nastroju. Stałam jak wryta, sekundy mijały, ale nic się nie działo.

Wypuściłam powietrze z płuc. To był zwykły korytarz, bez wampirów czy wilkołaków. Żadne niegodziwe moce z pewnością nie tropiły mnie w drodze do moich komnat. To tylko wyobraźnia płatała mi figle. Pośpiesznie ruszyłam naprzód, a szelest materiału nie wiadomo czemu sprawił, że moje serce raptownie załomotało, chociaż rozum starał się rozwiać obawy.

Minęłam piętro młodzieńców i szłam dalej po schodach w wieży. Zatrzymałam się dopiero wtedy, gdy dobiegło mnie ciche szcęknięcie zamykanych drzwi do moich komnat. Oparłam się plecami o drewno i przymknęłam powieki.

Słyszac gwałtowny trzask, ponownie otworzyłam oczy i rozejrzałam się nerwowo. Moje spojrzenie padło na kominek, gdzie płonące gałązki jaśniały bielą i pomarańczową czerwienią. Okazało się, że tajemniczy dźwięk to drewno na palenisku i zapewne jest całkiem przyjemny w wietrzny wieczór. Westchnęłam, po czym ruszyłam do sypialni. Pomyślałam, że jeśli się położę i zapomnę o tym dniu, rankiem wszystko okaże się lepsze, tak jak powiedziała Anastasia.

Tuż za progiem zorientowałam się, że coś się zmieniło. Łóżko było nietknięte, szafa i kufer zamknięte, ale na nocnej szafce dostrzegłam opatrzoną moim imieniem i opartą o lampę naftową kopertę. Znałam ten charakter pisma równie dobrze jak własny. Minionej jesieni wielokrotnie widziałam, jak Thomas bazgrał medyczne notatki podczas sekcji w laboratorium stryja. Kiedy czytałam liścik, moje serce zabiło szybciej z całkiem nowego powodu.

Spotkaj się ze mną w moich komnatach o północy.

Twój na zawsze,

Cresswell

Przetoczyła się przeze mnie fala gorąca. Wizyta w pokojach Thomasa o tak późnej porze byłaby... nieroztropna i z pewnością zrujnowałaby mi reputację. Niewątpliwie wystarczyłaby do wydalenia mnie z akademii. Moja dobra opinia ległaby w gruzach. Żaden przyzwoity młodzieniec nie zechciałby mnie za żonę, niezależnie od tego, jak niewinne okazałyby się te

odwiedziny. Potajemne wśliznięcie się do pokoiw mężczyzny byłoby znacznie bardziej niebezpieczne niż jakikolwiek duch nawiedzający ten zamek, a jednak budziło we mnie znacznie mniej obaw. Pragnęłam zobaczyć Thomasa, przeprosić za swoją wcześniejszą przesadzoną reakcję. Nie powinien ponosić konsekwencji mojego lęku.

Krażyłam po sypialni, przyciskając liścik do piersi. Nie mogłam nawet myśleć o tym, jak ojciec zareagowałby na takie zbrukanie naszego nazwiska. Mimo to perspektywa potajemnej wizyty kusiła mnie coraz bardziej. Skoro obawiałam się małżeństwa, to przyłapanie na nocnym spotkaniu nie byłoby moją towarzyską śmiercią, lecz raczej ponownymi narodzinami.

Zerknęłam do lustra i w swoich zielonych oczach dostrzegłam nadzieję i entuzjazm. Już od tak dawna nie widziałam w nich błysku zainteresowania.

Nie zastanawiając się dłużej, wyszłam ze swoich pokoiw i zapukałam do drzwi Thomasa dokładnie w chwili, gdy zegar na dziedzińcu wybił północ. Zanim zdążyłam opuścić rękę, drzwi się otworzyły. Thomas gestem zachęcił mnie do wejścia i powiódł wzrokiem po korytarzu, jakby mimo późnej pory spodziewał się ujrzeć jeszcze kogoś.

Może był równie zdenerwowany jak ja. Dyskretnie rozejrzałam się po wnętrzu. Surdut Thomasa leżał na jednym z trzech pękatych skórzanych foteli. Na stoliku między dwoma krzesłami stał komplet do herbaty, a z imbryka unosiła się para. Na kredensie zauważyłam kilka przykrytych półmisek z kolacją i karafkę wina. Wyglądało na to, że Thomas zamierza ugościć niewielką armię. Popatrzyłam na niego, starając się ignorować rozpięty guzik u jego kołnierzyka i odsłonięty skrawek skóry.

– Thomasie... Muszę cię przeprosić... – zaczęłam, ale natychmiast uniósł rękę.

– Wszystko w porządku, nie masz mnie za co przepraszać.

– Tak? – Zrobiło mi się słabo z ulgi. – Skoro nie chodzi o przeprosiny, co jest tak strasznie istotne, żebyś mnie wzywał w ten dramatyczny sposób?

Jeśli obmyśliłeś sobie schadzkę, to przysięgam, że... że... Nie jestem pewna, co przysięgam, ale to nie będzie przyjemne.

– Musisz trochę popracować nad groźbami, Wadsworth. Trzeba jednak przyznać, że rumieniec, który pojawia się na twoich policzkach, kiedy mówisz „schadzka”, jest całkiem zabawny. – Uśmiechnął się szeroko na widok mojego grymasu. – W porządku. Zaprosiłem cię tutaj, bo chcę porozmawiać o śmierci Wilhelma. Mam nadzieję, że to nie nazbyt romantyczne.

Odetchnęłam z ulgą. No tak.

– Próbowałam przypomnieć sobie choroby z takimi objawami, ale na próżno – powiedziałam.

Thomas pokiwał głową.

– Nie przyglądałem mu się długo, ale wydał mi się raczej blady. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że nie tylko z powodu przypadłości, na którą cierpiał, jednak przyczyną mógł być po prostu mróz. Inna sprawa, że usta Wilhelma nie zsiniały. Bardzo dziwne.

– Sugerujesz coś bardziej złowrogiego? – Popatrzyłam na niego z ukosa.

– Ja... – Jego śmiech tak mnie zaskoczył, że się wyprostowałam. – W zasadzie to nie wiem. Od przybycia tutaj nie do końca czuję się sobą. – Zaczął krążyć po pokoju, klepiąc się po udach. Zastanawiałam się, czy był gotów tak szybko opuścić akademię właśnie z powodu swojego samopoczucia. – Nie potrafię połączyć objawów i faktów. To... nieprzyjemne. Jak ludzie znoszą tę niemożność wydedukowania oczywistego?

Udało mi się opanować i tylko raz przewrócić oczami.

– Jakoś dajemy sobie radę, Cresswell.

– To okropne.

Zamiast się nad nim rozczulać, postanowiłam sprowadzić naszą rozmowę z powrotem na temat dziwnej śmierci Wilhelma.

– Myślisz, że udałoby nam się go uratować? – zapytałam.

Nadal się zastanawiam, czy zdołalibyśmy mu pomóc, gdybyśmy nie stracili go z oczu.

Thomas zatrzymał się i na mnie popatrzył.

– Audrey Rose, nie wolno ci...

– Dobry wieczór, Thomasie – rozległ się zmysłowy głos od strony drzwi.

Odwróciliśmy się w chwili, gdy młoda ciemnowłosa kobieta wślizgnęła się do pokoju. Miała wyraźnie zarysowane kości policzkowe, lecz jej twarz była delikatna i ten kontrast nie wydawał się nieprzyjemny dla oka. Wszystko, począwszy od jej idealnie ułożonych włosów po gigantyczny rubin w obróżce na szyi, świadczyło o bogactwie i dekadencji. Z ramionami odciągniętymi do tyłu i wygiętą szyją emanowała pewnością siebie królowej. Nieco uniosła zadarty nosek i uśmiechnęła się do podwładnych.

Patrzyłam, jak twarz Thomasa rozjaśnia się w nieznany mi dotąd sposób. Cofnęłam się rozdarta wątpliwościami. Było oczywiste, że tych dwoje bardzo się lubi. Poczułam się dość niezręcznie, ale wolałam się nad tym zbytnio nie zastanawiać.

Thomas stał, jakby uwieczniał fotograficznie każdy szczegół tej chwili, by powracać do niej podczas mroźnych zimowych miesięcy. Całkiem jakby to była odrobina ciepła, którym pragnął się delektować, gdy śnieg zamrozi jego małe zimne serce. Nagle, bez ostrzeżenia, ocknął się i krzyknął:

– Daciana!

Ruszył do dziewczyny, zamknął ją w uścisku, podniósł i się zakręcił, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi.



POKOJE THOMASA
CAMERA LUI THOMAS
ZAMEK W BRANIE

3 grudnia 1888 roku

GDY PATRZYŁAM, jak Thomas i ciemnowłosa piękność szepczą do siebie poufale, moje serce skurczyło się z zazdrości. Mógł adorować, kogo tylko zechciał. Nie składał mi żadnych obietnic, a ja na nic się nie zgadzałam.

Mimo to... Ścisnęło mnie w żołądku, gdy patrzyłam na Thomasa z inną. Tak, mógł robić, co mu się podobało, ale nie musiałam na to patrzeć, zwłaszcza o północy w jego pokojach.

Stałam nieopodal granatowej kanapy, próbując zmusić się do uśmiechu, ale wiedziałam, że wyglądał na wymuszony. Ta dziewczyna nie odpowiadała za to, że Thomas poświęcał jej tyle uwagi. Nie zamierzałam czuć do niej niechęci tylko dlatego, że brakowało mi pewności siebie, czego wcześniej nie dostrzegałam.

Po mniej więcej roku – przynajmniej tak mi się wydawało, bo czułam się jak na mękach – Thomas oswobodził się z objęć Daciany. Zrobił dwa kroki

w moim kierunku, przystanął i przechylając głowę, wbił we mnie spojrzenie.

Z trudem powstrzymałam się od skrzyżowania rąk na piersi i spiorunowania go wzrokiem. Patrzyłam, jak upaja się każdym szczegółem, każdym przejawem emocji, którego nie zdołałam przed nim ukryć.

– Wiesz, że to moja ulubiona mina. – Uśmiechnął się szeroko, a ja zapragnęłam, aby spotkała go setka nieszczęść naraz. – Absolutnie rozkoszna.

Podszedł bliżej pewnym krokiem, nadal mnie obserwując. Niemal przygwaździł mnie wzrokiem do ziemi, jakbym była okazem w naszym dawnym laboratorium. Zanim zdołałam go powstrzymać, uniósł moją dłoń do swoich ust i złożył na niej długi, choć skromny pocałunek. Ciepło przeniknęło mnie od czubków palców u stóp aż po czubek głowy, ale nie wyrwałam ręki.

– Daciano... – Uśmiechnął się drwiąco w odpowiedzi na tę reakcję. – Oto czarująca młoda kobieta, o której pisałem. Moja ukochana Audrey Rose. – Położył moją dłoń na swoim ramieniu i skinął głową dziewczynie. – Wadsworth, oto moja siostra. Chyba widziałaś jej fotografię w naszym rodzinnym mieszkaniu na Piccadilly Street. Wspomniałem ci, że jest niemal równie urocza jak ja. Jeśli dobrze się przyjrzyysz, dostrzeżesz przeurocze rysy Cresswellów.

Przypomniałam sobie, że rzeczywiście oglądałam tamto zdjęcie, i zawstydziłam się tak bardzo, że poczułam gorycz w ustach. Ależ byłam niemądra! Spojrzałam ponuro na Thomasa, cofając rękę, a on wybuchnął głośnym śmiechem. Za bardzo bawiła go ta sytuacja. Uświadomiłam sobie, że zaaranżował to spotkanie, by zobaczyć, jak zareaguję.

Co za łotr.

– Bardzo mi miło cię poznać. – Nie udało mi się ukryć irytacji w głosie. – Wybacz moje zdumienie, ale Thomas trzymał twoją wizytę w sekrecie. Też zamierzasz tutaj studiować?

– Wielkie nieba, skąd! – Daciana zaniósła się śmiechem. – Podróżuję po kontynencie z przyjaciółmi, to nasza wielka wyprawa po Europie. – Z czułością uścisnęła ramię brata. – Thomas raczył wystosować do mnie list, w którym proponował, żebym tu przyjechała, jeśli będę w okolicy. Miał szczęście, bo akurat przebywałam w Bukareszcie.

– Moja cioteczna siostra zzielenieje z zazdrości, kiedy do niej napiszę – oznajmiłam. – Od lat próbuje przekonać moją ciotkę, żeby ją wysłała na wielką europejską wyprawę. Jestem pewna, że uciekłyby z cyrkiem, gdyby dzięki temu mogła zwiedzić nowe kraje.

– Szczerze mówiąc, w ten sposób najskuteczniej nabiera się obycia. – Daciana obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem, a jej twarz rozświetlił chytry uśmieszek, podobny do uśmiechu Thomasa. – Napiszę do twojej ciotki i wstawię się za twoją siostrą. Byłabym zachwycona, gdybym zyskała jeszcze jedną towarzyszkę podróży.

– To bardzo miło z twojej strony – odparłam. – Chociaż ciotka Amelia bywa... głucha na argumenty.

– Na szczęście mam doświadczenie z trudnymi ludźmi. – Daciana zerknęła na brata po drugiej stronie pokoju.

Thomas udawał, że zupełnie nic nie słyszał, i nalał sobie filiżankę herbaty. Poczułam na sobie jego spojrzenie, gdy Daciana mocno mnie uścisnęła. Ciepło, które mnie ogarnęło w trakcie tego przelotnego kontaktu, pomogło mi się pozbierać. Od dawna nikt mnie nie przytulał.

– A zatem... – Daciana zawiesiła głos i ujęła mnie pod ramię. – Jak się podróżowało z moim bratem i panią Harvey? Czy przez cały czas popijała swój podróżny tonik?

– Owszem. – Zaśmiałam się. – A Thomas... to Thomas.

– Wyjątkowy okaz. – Uśmiechnęła się do mnie wymownie. – Bardzo się cieszę, że nie wystraszył cię swoją mistyczną „mocą dedukcji”. Jeśli się spojrzy poza tę skwaszoną powierzchowność, jest naprawdę słodki.

– Czyżby? Jakoś nie zauważyłam jego tajemniczej słodkiej strony.

– Za murem, którym Thomas otacza się podczas pracy, kryje się jeden z najlepszych ludzi na świecie – oświadczyła Daciana z dumą. – Jako jego siostra jestem tylko częściowo nieobiektywna, rzecz jasna.

Uśmiechnęłam się do niej. Wiedziałam, że odkąd mnie uścisnęła, Thomas obserwuje nas z łagodną aprobatą, ale postanowiłam to ignorować.

– Ciekawe, co jeszcze o mnie mówił.

W końcu zerknęłam w jego kierunku, ale całą uwagę skupił na filizance, jakby umiał wróżyć z fusów i właśnie odczytywał swoją przyszłość.

– Och, mnóstwo rzeczy.

– Co my tu mamy?! – wykrzyknął Thomas, hałaśliwie ściągając pokrywkę z jednego z półmisek. – Zamówiłem twoje ulubione przysmaki, Daci. Kto zgłodniał?

Zanim Daciana zdołała ujawnić kolejne jego tajemnice, wręczył jej kieliszek wina i zapędził nas do małego stolika.

Daciana wypięła potężny łyk, wpatrując się we mnie niemal tak samo uważnie jak Thomas. Zauważyłam, że zerka na mój pierścionek z kamieniem w kształcie gruszki, jeden z moich najcenniejszych skarbów.

Niewiele brakowało, a ukryłabym dłonie pod stołem, lecz się powstrzymałam, żeby jej przypadkowo nie obrazić. Wzrok Daciany prześliznął się na wiszący na mojej szyi medalion w kształcie serca – jeszcze jeden amulet, bez którego nie mogłabym się obyć. Nie miałam ochoty rozmawiać o matce i dopuścić do tego, żeby moje myśli znów powędrowały do ciemnych zaułków mojej zdradzieckiej pamięci.

– Wybacz, ale czy upodobanie do medycyny sądowej ma coś wspólnego ze stratą, której doświadczyłaś? – zapytała Daciana i wskazała głową pierścionek. – Zakładam, że brylant należał do twojej matki. Naszyjnik zapewne również.

– Jak... – Popatrzyłam oskarżycielsko na Thomasa i odruchowo zacisnęłam dłoń na zwisającym z łańcuszka sercu.

– Spokojnie. To u nas rodzinne, Wadsworth – odparł, nakładając mi jedzenie na talerz. – Wątpię jednak, by moja siostra zdołała zrobić na tobie aż takie wrażenie jak ja. Jestem o wiele bystrzejszy i przystojniejszy, co widać na pierwszy rzut oka.

Daciana popatrzyła na brata z irytacją.

– Przepraszam, Audrey Rose – powiedziała. – Po prostu zauważyłam ten stylowy pierścionek i uznałam, że twoja mama nie żyje. Nie chciałam cię urazić.

– Kilka miesięcy temu twój brat zwrócił uwagę na to samo. – Opuściłam rękę. – Zaskoczyłaś mnie, to wszystko. Nie wspomniał, że dysponujesz podobną... umiejętnością odczytywania oczywistych wskazówek.

– To nasza wspólna nieznośna cecha. – Daciana uśmiechnęła się do mnie. – Opowiadał ci coś o tym?

Pokręciłam głową.

– Łatwiej wyciągnąć informacje od zmarłych, niż sprawić, żeby Thomas się otworzył.

– To prawda. – Odrzuciła głowę i wybuchnęła śmiechem. – W dzieciństwie bawiliśmy się w pewną grę. Na przyjęciach przypatrywaliśmy się dorosłym, odgadując ich sekrety, a oni płacili nam za milczenie. Arystokraci nie lubią, kiedy ich prywatne sprawy wychodzą na światło dzienne. Nasza mama organizowała fenomenalne przyjęcia. – Zakręciła winem w kieliszku. – Czy Thomas mówił ci kiedyś...

– ...że wino na pusty żołądek to nie jest najlepszy pomysł? – przerwał jej Thomas w nadziei, że zmieni temat rozmowy.

Wyglądało na to, że los mu sprzyja, gdyż w tej samej chwili ktoś zapukał do drzwi. Do salonu weszła Ileana i pochyliła głowę w ukłonie.

– Pani pokoje są gotowe, *domnișoară*.

Daciana natychmiast się rozpromieniła.

– Cudownie było w końcu cię poznać, Audrey Rose. – Wyszeptała coś po rumuńsku do Ileany i znowu obdarzyła mnie uśmiechem. – Być może

w twoich komnatach czeka na ciebie niespodzianka. Drobnym upominek ode mnie. Mam nadzieję, że sprawi ci przyjemność.

– Może odprowadzę Audrey Rose – zaproponował Thomas niewinnie. – Wolę dopilnować, żeby niespodzianka nie miała kłów ani pazurów.

– Brawo za inwencję, braciszku. – Daciana z czułością poklepała go po policzku. – Nadal staraj się udawać dżentelmena.

Życzyłam im dobrej nocy i sama wróciłam do wieży. Już w salonie poczułam ten zapach, a gdy weszłam do pokoju kąpielowego, zamarłam.

Płatki kwiatów, tak czerwone, że wydawały się niemal czarne, pływały na powierzchni perfumowanej wody, nad którą unosiły się kłęby pary. Ktoś właśnie napełnił wannę i dodał oszałamiające esencje. Prezentem od Daciany okazały się pachnące płatki, prawdziwy luksus dla studentki medycyny sądowej na uczelni wysoko w górach.

Zdjęłam rękawiczki i delikatnie musnęłam taflę wody, delektując się drobnymi falami. Moje ciało najbardziej na świecie pragnęło się w niej zanurzyć. To był taki długi dzień, i jeszcze ten okropny trup Wilhelma... Kąpiel mogła to wszystko zmyć i przynieść mi pociechę.

Popatrzyłam na zegar nad kominkiem. Dochodziło wpół do pierwszej w nocy. Mogłabym spędzić w luksusowej kąpeli pół godziny i mimo to położyć się spać, zanim zrobi się okropnie późno. Niewiele myśląc, rozpięłam suknię z przodu i z zadowoleniem przyglądałam się, jak opada na podłogę. Przeczuwając, że akademia nie zapewni mi osobistej służącej, po konsultacji z naszą londyńską pokojówką celowo wybrałam proste stroje, z którymi radziłam sobie bez asysty. Uwolniłam się od atłasów i weszłam do wody, która otoczyła mnie niczym lawa, gdy spinałam włosy na czubku głowy i zanurzałam się aż do ramion. Kąpiel była tak gorąca, że początkowo piekła mnie skóra. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy to przyjemne, czy raczej przykre doznanie.

Z pewnością doskonale podziałało na moje obolałe mięśnie. Czułam się tak fantastycznie, że zamruczałam z rozkoszy.

Przez krótką chwilę relaksu błędziłam myślami dosłownie wszędzie. W jednym skandalicznym momencie wyobraziłam sobie, jak Thomas kąpie

się we własnej wannie. Byłam ciekawa, jak wyglądają jego nagie ramiona otoczone kłębamii pary. Czy uśmiechnąłby się do mnie bezczelnie, tak jak to robił w miejscach publicznych, czy też raczej ujrzałabym nietypową bezbronność na jego zmysłowych ustach, zanim przywarłby nimi do moich?

Mój puls przyśpieszył i ochlapałam twarz pachnącą wodą. Nawet nie będąc w pobliżu, ten łobuz miał władzę nad moimi zmysłami. Modliłam się, żeby rankiem nie wydedukował, jakie fantazje snułam.

Gdy odepchnęłam od siebie te myśli, moją głowę wypełniły inne, bardziej mroczne. Za każdym razem, gdy zamykałam oczy, widziałam zwłoki prostytutek zamordowanych przez Kubę Rozpruwacza, ich porozrywane ciała. W chwilach samotności powracałam do miejsc zbrodni, zastanawiając się, czy mogłam zrobić coś inaczej, czy przegapiłam jakąś wskazówkę, która powstrzymałaby go wcześniej. Wiedziałam, że żal nie przywróci życia zmarłym, lecz mimo to nie potrafiłam powstrzymać się od nieustannej oceny swojego zachowania.

„A gdybym” – to były dwa najbardziej tragiczne słowa, jeśli zestawilo się je razem. „Gdybym tylko” też nie prezentowały się lepiej. Gdybym tylko wcześniej zobaczyła te znaki. Być może zdołałabym...

Szum, świst. Szum, świst.

Zerwałam się z miejsca. Woda skapywała hałaśliwie z mojego nagiego ciała do wanny, a każda kropla zdawała się odbijać echem w niewielkim pomieszczeniu. Moje tętno niewiarygodnie przyśpieszyło. Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu, aż ponownie usłyszę ten charakterystyczny dźwięk. Kilka gałązek trzasnęło w kominku, a ja podskoczyłam i omal nie straciłam równowagi w śliskiej wannie. Nabrałam powietrza w płuca, po czym je wypuściłam, wsłuchując się w dudnienie krwi w uszach.

Nic. Niczego nie usłyszałam.

Nie było napędzanego parą serca, posępnego laboratorium ani pokrytej ciałem maszynarii. Gdy znajdowałam się gdzieś między snem a jawą, mój umysł prześladował mnie obrazami, o których chciałam zapomnieć. Przyłożyłam trzęsącą się dłoń do głowy i uświadomiłam sobie, że moja

skóra niemal płonie, a nogi i ramiona pokrywa gęsia skórka. Mogłam tylko mieć nadzieję, że nie zaraziłam się tym, co zabiło Wilhelma.

Rozejrzałam się wokół i zobaczyłam swój peniuar w orchidee na wieszaku na drzwiach. Wsunęłam ręce w chłodny jedwab, po czym walcząc z dreszczami, opuściłam pokój kąpielowy. Na szczęście nie zmoczyłam włosów. Przycisnęłam ręce do brzucha i powtarzałam sobie, że muszę się uspokoić.

Właśnie wtedy to usłyszałam. Ten dźwięk nie towarzyszył widmom nawiedzającym moje senne rozmyślania. Nie miałam wątpliwości, że z sąsiedniego pomieszczenia, w którym magazynowano zwłoki, dobiegają szepty. Jak najciszej przeszłam przez sypialnię i przyłożyłam ucho do ściany. Ktoś wdał się tam w zajadłą awanturę, nie słowną, ale po prostu w bijatykę, tak przynajmniej wywnioskowałam z odgłosów.

Coś uderzyło w ścianę – czyżby ciało? – więc natychmiast się cofnęłam, a mój puls przyśpieszył.

Ciekawość była słabością, na którą jeszcze nie znalazłam lekarstwa. Uznałam, że niczego się nie dowiem, tkwiąc w miejscu, więc przeszłam do salonu, wyciągnęłam pogrzebacz z kominka i powoli uchyliłam drzwi. Strach zawładnął mną do tego stopnia, że ledwie mogłam trzeźwo myśleć. Na szczęście nie usłyszałam żadnego skrzypnięcia, gdy otwierałam szerzej drzwi, inaczej moje serce pewnie by wybuchło. Przez chwilę uważnie nasłuchiwałam, po czym wystawiłam głowę za próg, nadal ściskając pogrzebacz w wilgotnych dłoniach.

Nie mogłam dłużej się wahać. Ostrożnie ruszyłam korytarzem, trzymając się cienia, i wkrótce stanęłam przed niedomkniętymi drzwiami. Usłyszałam szelest materiału, a potem cichy jęk. Wyobraziłam sobie koszmar, który się tam rozgrywał. Najwyraźniej był rzeczywisty, gdyż stłumione dźwięki przybrały na sile. Ktoś głośno jęknął, a potem nieoczekiwanie zapadła głucha cisza, jakby cały świat zamarł.

Zorientowałam się, że oddycham płytko i pośpiesznie. Czyżby morderca z pociągu dotarł za nami aż tutaj? Może ten szelest towarzyszył zabójstwu?

Mój racjonalny umysł kazał mi wracać do łóżka i tłumaczył, że znów daję się ponieść wyobraźni, ale musiałam się upewnić.

Zrobiłam krok w kierunku źródła hałasu, ściskając swoją prowizoryczną broń, a krew nadal dudniła mi w głowie. Jeszcze jeden krok... Oddech uwiązał mi w gardle, ale się nie poddawałam. Nastawiona na to, że zaraz zobaczę coś potwornego, przysunęłam głowę do framugi. Przypomniały mi się inne czasy, kiedy zakradałam się do miejsca, w którym nie powinnam być.

Zamarłam i odetchnęłam. To nie była sprawa Rozpruwacza, a za drzwiami nie kryło się jego upiorne laboratorium.

Wyglądało na to, że nigdy nie nauczę się wyciągać wniosków i zamiast pobiec po pomoc, znowu wskoczę wprost we wzburzone fale. Zebrałam się w sobie i lekko popchnęłam drzwi. Naprawdę miałam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi.

Jedynie, co mi zostało, to wrzasnąć jak najgłośniej, pomachać pogrzebaczem i uciec.

Przygotowałam się na najgorsze i zajrzałam do środka. Dwie postaci przywierały do siebie w mrocznym kącie, dotykały się dłońmi, jakby...

Jęknęłam.

– Bardzo... bardzo przepraszam. – Zamrugałam zupełnie zaskoczona widokiem przed sobą. – Sądziłam...

Zarumieniona Daciana jedną ręką otarła szkarłatne usta, a z drugiej wypuściła zadartą suknię.

– Mogę... mogę to wyjaśnić.



KOSTNICA, POKOJE W WIEŻY
DEPOZIT DE CADAVRE, CAMERE DIN TURN
ZAMEK W BRANIE

3 grudnia 1888 roku

– TAK MI... BARDZO... usłyszałam hałasy i pomyślałam... Naprawdę bardzo przepraszam – dukałam, a moje spojrzenie powędrowało od rozczochranych włosów Daciany do kobiety, którą całowała.

Obie nadal trzymały się za ręce i miały pogniecione ubrania.

Oderwałam od nich wzrok, niepewna, na co mam teraz spojrzeć. Byłam przekonana, że tajemniczy gość nie ma nic pod koszulą. Patrzyły na mnie oczy koloru szarych kamieni...

– Ileana?

Szok musiał namieszać mi w głowie, skoro od razu nie rozpoznałam zamkowej pokojówki.

– Nie chciałam... Nie chciałam przeszkadzać. – Gdy Ileana się cofnęła, przygryzłam wargę tak mocno, że niemal popłynęła z niej krew. – Ja... nic nie widziałam.

Daciana otworzyła usta, po czym je zamknęła.

– Ja...

Usiłowałam znaleźć odpowiednie słowa, żeby przełamać rosnące w nas napięcie, ale nawet nie wiedziałam, od czego zacząć. Każda próba przeprosin zdawała się wprawiać Ileanę w coraz większe zdenerwowanie. Obawiałam się, że jeśli znów się odezwę, ucieknie i nigdy nie wróci.

Daciana wyprostowała się i uniosła głowę, jakby ocknęła się z otępienia spowodowanego przyłapaniem na gorącym uczynku.

– Nie będę przeproszać, jeśli tego oczekujesz. Przeszkadza ci nasza bliskość?

– Oczywiście... że nie. – Zamrugałam zbulwersowana wnioskiem, który wyciągnęła. – Nigdy bym...

Zerknęłam na dwa przykryte białymi prześcieradłami trupy na stołach tuż obok. To było ponure miejsce na sekretne pocałunki, choć najmniej prawdopodobne do odkrycia przez wścibskich mieszkańców zamku. Idealnie nadawałoby się na schadzkę – gdyby mnie tu nie było. Znów oblałam się gorącym rumieńcem.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć przed wyjściem. Daciana i Ileana spojrzały najpierw na mnie, potem na siebie, a ja marzyłam, żeby podłoga się rozstała i połknęła mnie w całości jak wielka paszcza. Co za pech, że człowiek, który potrzebował szybkiej ucieczki, nie mógł liczyć na magię! Przyłapana na szpiegowaniu, cała płonęłam ze wstydu.

– Mam... nadzieję, że jutro zobaczę was obie. – Czułam się jak najbardziej zakłopotana osoba pod słońcem. – Dobranoc.

Nie czekając na burę, wypadłam na korytarz i pobiegłam do siebie, a gdy zamknęłam drzwi i się o nie oparłam, ukryłam rozpaloną twarz w dłoniach. Gdyby Daciana albo Ileana nadal chciały mnie znać po tym, co zaszło, to chyba graniczyłoby z cudem. Głupio, niemożliwie głupio dałam się omotać swojej ciekawości! Oczywiście, że nie było tu żadnego intruza, który zabijał młodych ludzi. Kuba Rozpruwacz nie żył. Mordercy z pociągu nie interesowało tropienie studentów akademii.

Nadeszła pora, żeby to zaakceptować i żyć dalej. Przygryzłam wargę, próbując postawić się w sytuacji Daciany i Ileany. Skandal wywołany przyłapaniem niezamężnej kobiety sam na sam z mężczyzną zrujnowałby jej reputację, gdyby jednak nakryto ją w romantycznej sytuacji z inną młodą kobietą, doszłoby do tragedii. Społeczeństwo, zajadłe niczym bestia, zniszczyłoby je obie, i to z największą rozkoszą.

Krażyłam po dywaniku w sypialni, nie wiedząc, czy mam wrócić i przeprosić, czy też zamknąć się na zawsze w pokoju, by umrzeć z zażenowania i wstydu. W końcu postanowiłam wpełznąć do łóżka. Wolałam nie ryzykować, że znów im przerwę, jeśli podjęły to, co zakłóciłam swoim wtargnięciem.

Nowa fala ognia rozpałała moją skórę, kiedy pomyślałam o ich pocałunku. Był taki namiętny. Wyglądało to tak, jakby całkiem się w sobie zatracili. Nie mogłam nie pomyśleć o sobie i Thomasie w podobnej sytuacji.

Nasz pocałunek na uliczce był bardzo miły, ale sprowokowany niebezpieczeństwem. Jak bym się czuła, gdyby delikatnie chwycił mnie za włosy i przycisnął plecami do ściany, a potem owinął się wokół mnie jak bluszcz wokół muru?

Nadal nie wiedziałam, czy pragnę tego na zawsze ani czy kiedykolwiek zechcę wyjść za mąż, ale pewne uczucia stały się nieco... jaśniejsze. Część mnie marzyła o tym, żeby wodzić dłońmi po twarzy Thomasa i zapamiętać jej każdą krzywiznę. Pragnęłam wtulić się w jego ciepło, kiedy zrzucił z siebie surdut. Marzyłam o tym, żeby delektować się jego ciałem, kiedy nasza przyjaźń przerodzi się w niepohamowaną namiętność. Te myśli były całkowicie nieprzyzwoite.

Wymazałam z głowy ten obraz i uniosłam kołdrę.

Podczas swojej następnej wizyty ciotka Amelia z pewnością miała zamiar zmusić mnie do chodzenia na msze i w nieskończoność mamrotać modlitwy, by ocalić moją podupadłą moralność. I choć czułam się okropnie, że uległam ciekawości, i tak uśmiechnęłam się do siebie w mroku. To była jedna z pierwszych nocy od wielu tygodni, kiedy przed

zaśnięciem nie myślałam o zawodnej elektrycznej maszynerii, martwych prostytutkach ani wypatroszonych zwłokach.

Dziś zasypiałam, wyobrażając sobie nakrapiane złote oczy i szelmowsko uśmiechnięte usta. Myślałam też o tym, w ile cudownych sposobów mogłabym kiedyś zbadać te wargi w ciemnych, pustych pokojach. Nasza namiętność zapłonęłaby jaśniej niż wszystkie gwiazdy na niebie.

Święci, miejcie mnie w swojej opiece.



POKOJE W WIEŻY
CAMERE DIN TURN
ZAMEK W BRANIE

3 grudnia 1888 roku

ZERWAŁAM SIĘ Z ŁÓŻKA, zanim słońce raczyło wyłonić się z za horyzontu, i teraz dreptałam przed kominkiem w swojej komnacie, ubrana w suknię z granatowego aksamitu, której barwa pasowała do mojego ponurego nastroju. Nie byłam pewna, czy Ileana zjawi się na śniadanie, a na myśl o utracie świeżo poznanej znajomej po raz drugi zmieniłam rękawiczki. Chodziłam od ściany do ściany przacompaniamencie irytującego szelestu sukni.

Nocą zasnęłam, wyobrażając sobie tysiące sposobów przeprosin za swoje wtargnięcie, kiedy znów zobaczę się z dziewczętami. Rankiem żaden z nich nie wydawał się właściwy. Zasłoniłam twarz i kilka razy odetchnęłam. Liza wiedziałaby, co robić na moim miejscu. Znakomicie radziła sobie z rozwiązywaniem problemów towarzyskich i była dobrą przyjaciółką. Z wysiłkiem usiadłam, starając się nie zerkać na zegar przy każdej upływającej sekundzie. Zbliżał się świt, a wraz z nim czas na

osądzenie mojego wścibstwa. Może w końcu miałam szansę się od niego uwolnić.

Chwilę później usłyszałam głośnie pukanie, a moje serce załomotało w odpowiedzi, gdy pędem pobiegłam do drzwi i szeroko je otworzyłam.

– O, witaj – westchnęłam i zwiesiłam ramiona.

– Niekoniecznie na taką reakcję liczyłem, Wadsworth. – Thomas popatrzył na swoje szyte na miarę spodnie i ciemny surdut. Miał też na sobie całkiem modną kamizelkę w paski. – Może trzeba było zdecydować się na szarość. Wyglądam w niej naprawdę apetycznie.

Wyjrzałam na zewnątrz, podświadomie licząc na to, że za jego plecami zobaczę Dacianę, gotową zmyć mi głowę za moje wścibstwo. Znowu westchnęłam, bo korytarz okazał się pusty, i w końcu skupiłam uwagę na Thomasie.

– Dlaczego zdecydowałeś się zaszczyścić mnie swoją obecnością o tak wczesnej porze? – spytałam.

Nie czekając na zaproszenie, wmaszerował do salonu.

– Przytulnie tu. – Pokiwał głową. – Znacznie przyjemniej niż w mojej wizji komnat w zamkowej wieży i pięknych dziewic, które trzeba... Cóż, ciebie nie trzeba ratować, ale myślę, że przydałoby ci się trochę rozrywki. – Usiadł na kanapie i założył jedną długą nogę na drugą. – Siostra poinformowała mnie o waszej nocnej przygodzie. – Uśmiechnął się na widok mojego rumieńca. – Uszy do góry, zaraz się tu zjawi. Nie chciałem przegapić takiego widowiska. Już poprosiłem o przyniesienie kawy po turecku.

– Nigdy w życiu nie czułam się gorzej – wyznałam. – Czy Daciana mnie nienawidzi?

Thomas beczelnie zachichotał.

– Wręcz przeciwnie. Uwielbia cię. Powiedziała, że na twojej twarzy pojawiły się wszystkie odcienie szkarłatu i uroczo się jąkałaś. – Rozbawienie w jego głosie zniknęło, zastąpione powagą. Jeszcze nie widziałam go w roli opiekuńczego brata. – Większość ludzi by uznała, że

nie mają prawa okazywać sobie miłości. Społeczeństwo w swojej masie jest przeraźliwie ograniczone. Kiedy człowiek ogląda się na cudze opinie, traci umiejętność krytycznego myślenia. Nigdy nie poczyniono by żadnych postępów, gdyby wszyscy wyglądali, myśleli i kochali w taki sam sposób.

– Kim jesteś i gdzie się podział obojętny pan Cresswell? – Ogromnie mi się podobało, że mój przyjaciel tak stanowczo piętnuje wady społeczeństwa.

– Traktuję te sprawy bardzo emocjonalnie – odparł nieco spokojniej. – Chyba zmęczyło mnie to, że wszystkim rządzi garstka ludzi. Zasady są ograniczeniami narzucanymi większości przez uprzywilejowaną grupkę. Ja lubię samodzielnie podejmować decyzje. Wszyscy powinni mieć takie same podstawowe prawa. A na dodatek... – Uśmiechnął się do mnie chytrze. – ...mój ojciec wpada w szał, kiedy tak mówię. To wstrząsa jego sztywnymi przekonaniem. Jeszcze nie przyjął do wiadomości, że kiedyś decydować będą ludzie, którzy myślą jak my.

Znowu rozległo się pukanie do drzwi. Jakoś udało mi się je otworzyć i nie zemdleć ze zdenerwowania. Daciana spojrzała na mnie niepewnie, po czym skinęła głową bratu.

– *Bună dimineată*. Jak się spało? Jakies ekscytujące nowiny?

Uśmiechnęła się do mnie z rozbawieniem, a napięcie ściskające moją pierś nieco zelżało.

– Naprawdę, brakuje mi słów, żeby przeprosić – wyrzuciłam z siebie pośpiesznie. – Usłyszałam hałasy i pomyślałam... Sama nie wiem, bałam się, że kogoś... zaatakowano.

Thomas wybuchnął grzmiącym śmiechem. Daciana przewróciła oczami, a ja uniosłam brwi, kiedy niemal spadł z kanapy. Nigdy nie widziałam, żeby okazywał tyle emocji – prawie ochrypl ze śmiechu, zanim zdołał się w końcu opanować.

Gdyby jego szczere rozbawienie nie było tak czarujące, pewnie dziabnęłabym go palcem. Tutaj wydawał się zdecydowanie bardziej odprężony, dowcipniejszy i mniej ostrożny niż w Londynie. Musiałam przyznać, że fascynuje mnie jego nowe oblicze.

– Szkoda, że nie mogę uwiecznić twojej miny, Wadsworth. To najbardziej uroczy odcień czerwieni, jaki kiedykolwiek widziałem. – Kiedy już sądziłam, że się opanował, znów zachichotał. – Zaatakowano, a niech mnie. Chyba musisz popracować nad zalotami, Daci.

– Och, wypchaj się, Thomas. – Daciana odwróciła się do mnie. – Ileana i ja znamy się od dawna. Kiedy się dowiedziała, że Thomas zamierza się uczyć w akademii, postanowiła ubiegać się tu o pracę, żebyśmy mogły się widywać. Przepraszam, że cię wystraszyliśmy. Na pewno okropnie się czułaś, myśląc, że w kostnicy dzieje się coś złego, zwłaszcza po zbrodniach Kuby Rozpruwacza.

Zrobiła uroczą minę, a mnie zdumiało ukłucie zazdrości, które poczułam. Zapragnęłam, by taka sama tęsknota pojawiła się na twarzy kogoś, kto o mnie myśli. Odetchnęłam głęboko i przywołałam się do porządku. Nie kogoś. Thomasa. Pragnęłam właśnie jego. Nie odważyłam się zerknąć na niego z obawy, że się zdemaskuję.

– Chyba troszeczkę nas poniosło – ciągnęła Daciana. – Już od dawna nie miałyśmy dla siebie całej nocy. Uwielbiam w niej dosłownie wszystko. Czy kiedykolwiek patrzyłaś na kogoś i czułaś żar przenikający cię do szpiku kości? Dzięki niej pragnę dokonać wielkich rzeczy. W tym tkwi piękno miłości, prawda? Wyzwała w nas to, co najlepsze.

Zastanawiałam się przez chwilę nad tymi słowami. Całkowicie się zgadzałam, że Daciana i Ileana są wyjątkową parą, ale czułam, że ci, którzy z własnego wyboru pozostają samotni, też mogą dokonać wielkich rzeczy. Bliskość romantycznego partnera nie powinna ani przeszkadzać w wewnętrznym rozwoju, ani go ułatwiać.

– Przyznaję, że miłość jest cudowna – zaczęłam powoli, żeby jej nie urazić. – Niemniej zadowalanie się swoim towarzystwem również ma w sobie magię. Wierzę, że wielkość kryje się w nas samych i to my musimy ją okiełznać lub uwolnić wedle własnego uznania.

– W istocie. – Dostrzegłam błysk aprobaty w oczach Daciany.

– Moglibyśmy bez końca gawędzić o miłości, ale twoja schadzka o północy budzi we mnie zazdrość – oznajmił Thomas z udawanym

zniecierpliwieniem.

Zanim zdążył dodać coś niestosownego, przerwało mu pukanie do drzwi. Wstał z nagłą powagą, zupełnie jakby przełączył się w inny tryb. Choć była tu jego siostra, z pewnością nie wypadało, żebyśmy przebywali w tym pokoju bez przyzwoitki.

– Tak? – zawołałam, tłumiąc lęk.

– *Bună dimineața*, panien... Audrey – przywitała się Ileana z lekkim rumieńcem na twarzy.

– Dzień dobry, Ileano – odezwał się Thomas obok mnie. – Nie wiedziałem, że tu pracujesz, dopóki nie zjawiła się moja rozpromieniona i pełna entuzjazmu siostra. Mogłem się domyślić, że nie przyjechała tu z zamiarem wspierania mnie swoją niezwykłą osobowością.

Ku mojemu zdumieniu Ileana uśmiechnęła się szczerze.

– Ciebie też miło widzieć. – Jej uśmiech szybko zniknął. – Ale oboje musicie natychmiast stawić się na dole, na obowiązkowym zebraniu. Moldoveanu jest w dziwnym humorze. Lepiej się nie spóźnijcie.

– Hm – mruknął Thomas. – To może być interesujące. Odniosłem wrażenie, że nieustannie jest w dziwnym humorze.

Daciana opadła na kanapę i oparła stopy w jedwabnych pantofelkach na niskim stoliku.

– Urocze. Przekażcie mu, proszę, moje wyrazy szacunku. W razie czego będę wylegiwała się przed kominkiem.

Thomas przewrócił oczami.

– Jesteś jak domowy kot. Zawsze drzemiesz w plamach słońcach albo odpoczywasz przed ogniem. – Łobuzersko wykrzywił usta, a ja pokręciłam głową, zanim ponownie je otworzył. – Proszę jedynie, żebyś powstrzymała się od oddawania moczu na meble.

Zanim Daciana zdążyła odpowiedzieć, wypędził mnie i Ileanę z pokoju, a ja próbowałam opanować śmiech, słysząc dobiegające z za zamkniętych drzwi rumuńskie obelgi.

Gdy weszliśmy do jadalni, Anastasia już zdążyła się usadowić pomiędzy Nicolae i zwalistym brutalem Andreiem. Uniosłam brwi zdziwiona, że zdecydowała się wziąć udział w zebraniu swojego wuja. To był śmiały manewr. Najwyraźniej zamierzała trzymać rękę na pulsie. Mogłam sobie tylko wyobrazić, że całodzienne siedzenie w pokoju musiało ją niezmiernie nudzić.

Podobnie jak wczoraj, te same osoby siedziały przy tych samych stołach. Chłopak z rudymi lokami towarzyszył chłopcu o ciemnej karnacji. Włoscy bracia garbili się razem nad podręcznikami. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że nie znam nazwisk większości kolegów z akademii, więc postanowiłam przedstawić się im dzisiaj wieczoru.

Thomas i ja przez chwilę nie byliśmy pewni, gdzie się usadowić. Niespeszona powłóczyłymi spojrzeniami Andreii Anastasia pomachała do nas z ożywieniem, wskazując nam sąsiednie miejsca. Nicolae przestał się gapić w talerz i spiorunował nas wzrokiem, choć bez szczególnego przekonania. Thomas go zignorował i skupił uwagę na mnie. Przysiadanie się do księcia wydawało się ostatnim, na co miał ochotę, ale pozostawił decyzję mnie. To była gałązka oliwna po jego wczorajszych naleganiach na powrót do Londynu i byłam mu wdzięczna za ten gest.

Nieszczególnie kusila mnie perspektywa zaprzyjaźnienia się z Nicolae, ale nie chciałam, żebyśmy pozostali wrogami. Jeśli Anastasia miała w sobie dość siły, żeby znaleźć dla siebie miejsce w grupie wbrew życzeniom swojego wuja, mogłam pójść w jej ślady.

Nicolae dłużył w mięsny paszteciku, rozrywał go na kawałki, które następnie przesuwiał po talerzu. Nie ugryzł nawet kęsa. Coś we mnie zmiękło. Wiedziałam, jak trudno jest pogodzić się z utratą kogoś bliskiego. Taki dramat często ujawniał w ludziach cechy, którymi nie mieli powodu się szczycić.

Rozpacz kryła się za gniewem. Znałam to z doświadczenia.

Pomaszerowałam prosto do ich stołu i usiadłam.

– Dzień dobry – przywitałam się.

– *Bună dimineața* – odparła Anastasia, a jej radosny głos odbił się echem w niemal pustej jadalni. Ubrana była w szkarłatną suknię – wybrała ją, żeby zrobić jak największe wrażenie. Odwróciła się do Thomasa i zlustrowała go wzrokiem. – To ty musisz być tym przystojnym towarzyszem podróży.

Thomas usiadł na krześle obok mnie z całkowicie obojętnym wyrazem twarzy.

– Przy Audrey Rose wolę myśleć o sobie jak o przystojnym towarzyszczu życia.

Zarumieniłam się, słysząc, że mówi o mnie po imieniu, ale chyba nikt nie zwrócił na to uwagi. Może poza Andreiem, bo parsknął, po czym szybko stłumił śmiech, kiedy jego spojrzenie wylądowało na pustym krześle obok Nicolae. Podczas gdy Anastasia gawędziła z Thomasem po rumuńsku, ja dyskretnie obserwowałam Andreia, zastanawiając się, jak bliski był mu Wilhelm. Miał podkrążone oczy i zaczęłam podejrzewać, że wieść o jego śmierci dotknęła go równie mocno jak księcia. Z pewnością nie było im łatwo tu siedzieć, kiedy woleliby w spokoju przeżywać żałobę.

Miałam nadzieję, że dyrektor poinformuje nas o przełożeniu kursu. Mógł też odwołać semestr zimowy i zaprosić nas na następny. Mimo wszystko zrobiło mi się smutno na tę myśl.

Nicolae z nieobecnyim spojrzeniem nieustannie rozrywał pasztecik na kawałeczki. Chciałam powiedzieć coś krzepiącego, co pomogłoby i mnie, ale właśnie w tym momencie Moldoveanu wszedł do jadalni i zapadła cisza. Nawet Andrei poruszył się niespokojnie, a na jego szerokim czole pojawiły się krople potu.

Moldoveanu nie tracił czasu na uprzejmości. Zaczął mówić po rumuńsku, jednak wystarczająco wolno, żebym zrozumiała. Zajęcia miały się rozpocząć niezwłocznie i to po angielsku, gdyż przedstawiciele wszystkich krajów znali ten język. Zdecydowano jednak, że fragmenty lekcji będą prowadzone po rumuńsku przez wzgląd na tych, którzy jeszcze nie władali biegle obcym językiem.

– Pierwszą lekcję poprowadzi profesor Radu – ciągnął dyrektor już po angielsku. – Podstawowa znajomość folkloru pomaga podczas dochodzeń

na prowincji, gdzie przesady górują nad logiką i naukowym rozsądkiem. – Patrzył na nas po kolei, a mnie zdziwiło, że obdarzył pogardą całą grupę, zupełnie jakbyśmy wszyscy marnowali jego cenny czas. – Ze względu na niefortunny zgon państwa kolegi postanowiłem zaoferować jego miejsce innemu studentowi. Zjawi się dzisiaj.

Zegar donośnie wybił godzinę, a dyrektor zasznurował usta. Zerknęłam na Nicolae i zobaczyłam, że zaciska zęby. Nie mogłam sobie wyobrazić, co czuł, kiedy słuchał niemal lekceważących słów dyrektora o śmierci Wilhelma. Zaproszenie nowego studenta wydawało się bezduszne, zupełnie jakby Wilhelm po prostu uciekł, rezygnując z nauki.

Gdy zegar umilkł, Moldoveanu po kolei popatrzył nam w oczy.

– Podejrzewam, że niektórzy z państwa są... rozkojarzeni wczorajszymi wydarzeniami, i to rozumiem. Strata to poważna sprawa. Czuwanie ku pamięci Wilhelma odbędzie się o zachodzie słońca, profesor Radu zapozna państwa ze szczegółami. Natychmiast po jego zajęciach proszę się stawić na pierwszą sekcję zwłok. Potem odbędzie się lekcja anatomii, którą poprowadzę ja. Są państwo wolni.

Bez słowa pożegnania wyszedł z jadalni, a po chwili stukot jego butów ucichł w głębi korytarza.



Wład Tępeş, ok. XVI wieku



LEKCIJA FOLKLORU
CURS DE FOLCLOR
ZAMEK W BRANIE

4 grudnia 1888 roku

– LASY OTACZAJĄCE ZAMEK SĄ PEŁNE KOŚCI.

Profesor Radu przewracał strony w swojej wielkiej księdze folkloru, nieświadomy tego, że połowa słuchaczy przysypia. Czytał nam, jakbyśmy nie byli poważnymi studentami medycyny, lecz maluchami pod opieką nianiek. Musiałam bardzo się starać, żeby nie wybuchnąć śmiechem, gdy raczył nas fantastycznymi opowieściami o bestiach i nieśmiertelnych książętach.

Najbardziej na świecie pragnęłam dotrzeć do przerwy i udać się do laboratorium. Znajdowały się tam zwłoki, a ja koniecznie chciałam użyć nowych skalpeli. Od mojej ostatniej sekcji ze stryjem minęły zaledwie dwa tygodnie, a już czułam się tak, jakby to były dwa dziesięciolecia.

Musiałam się przekonać, czy zdołam zapomnieć o swoich problemach i analizować zwłoki tak jak kiedyś, czy też moje zapominalstwo i przerażenie, wywołane wcześniejszymi zwidami, już zawsze będą mnie

prześladować. Nieszczególnie cieszyłam się na lekcję z Moldoveanu, choć doskonale dawałam sobie radę z anatomią.

Thomas poprawił długie nogi pod biurkiem, czym zwrócił na siebie moją uwagę. Tak mocno stukał w kałamarz stalówką pióra, że niewiele brakowało, a rozlałby atrament na papier. Gdy znowu kilka razy stuknął, kałamarz niebezpiecznie się przechylił, ale Thomas go złapał i znowu zaczął stukać. Wydawał się nieobecny, odkąd postanowił porozmawiać z Radu przed zajęciami, i odbiegł, kiedy w towarzystwie Anastasii opuściliśmy jadalnię.

– Czy ktoś z państwa słyszał pogłoski, że Wład Țepeș żyje w okolicznych lasach? – zwrócił się profesor Radu do drzemiących studentów.

Odetchnęłam głęboko, szczerze zdumiona, że można wierzyć w takie bzdury. Siedząca obok Anastasia uśmiechnęła się do mnie wymownie. Przynajmniej ktoś poza mną również uważał to za kompletną głupotę.

Thomas poruszył szyją, sprawiając, że znów skupiałam na nim uwagę. Był dziwnie przygaszony. Gdy Kuba Rozpruwacz popełnił pierwsze zbrodnie, Thomas i ja mieliśmy razem lekcję i wtedy nikt nie potrafił go uciszyć. Jego ręka tak często wystrzeliwała w powietrze, że miałam ochotę przegonić go z zajęć stryja. Zastanawiałam się teraz, czy nie zachorował. Usiłowałam przyciągnąć jego spojrzenie, ale udawał, że tego nie zauważa.

Zmrużyłam oczy i też postukałam piórem o swój kałamarz. Dzień, w którym Thomas Cresswell czegoś nie dostrzegął, był dniem zwiastującym kłopoty. Zaniepokoiliam się nie na żarty.

– A zatem nikt nie słyszał tych plotek? – Kołysząc głową, Radu przeszedł między rzędami ławek. – Trudno mi w to uwierzyć. Śmiało, nie wstyďte się. Jesteśmy tutaj, by się uczyć!

Andrei w pierwszym rzędzie demonstracyjnie ziewnął, a profesor się zgarbił, jakby uszło z niego całe powietrze. Gdybym się tak strasznie nie nudziła, pewnie zrobiłoby mi się szkoda staruszka. Z pewnością niełatwo było mówić o fikcji i mitach studentom, których bardziej interesowały fakty i nauka.

– No dobrze. Wobec tego opowiem wam historię niemal zbyt fantastyczną, by w nią uwierzyć.

Nicolae poprawił się na swoim krześle. Widziałam, że stara się dyskretnie mnie obserwować, ale marnie mu to szło. Nieszczęsny Wilhelm zapewne padł ofiarą rzadkiej choroby, nie mordercy, a już na pewno nie żadnych mistycznych sił, które zdecydowały się go wykończyć w moim imieniu. Miałam nadzieję, że książę nie będzie upowszechniał pogłosek o rzekomo ciężającej na mnie klątwie. I tak życie rzucało mi wystarczająco wiele kłód pod nogi.

– Miejscowi wierzą, że kości znalezione w zamkowych lasach to szczątki ofiar Włada – ciągnął profesor. – Niektórzy twierdzą, że jego grób jest pusty, a inni, że wypełniono go szkieletami zwierząt. Rodzina królewska nie zgadza się na ekshumację zwłok, ani nawet na obejrzenie trumny. Niejeden uważa, że wiedzą, co się znajduje w grobie, a raczej co się w nim nie znajduje. Jeszcze inni sądzą, że Wład powstał z martwych, gdyż jego żądza krwi pokonała samą śmierć. Nie brak też przekonanych o tym, że bezczeszczenie miejsca spoczynku tak ważnego człowieka to świętokradztwo.

Profesor Radu opowiedział nam o legendzie rzekomo nieśmiertelnego księcia, który podobno zawarł pakt z diabłem i w zamian za wieczne życie musiał kraść i wypijać świeżą krew żywych. Brzmiało to jak żywcem wyjęte z gotyckiego opowiadania Johna Williama Polidoriego *Wampir*.

– *Voievod Trăgător in Țeapă*, czyli w wolnym przekładzie Władca Palownik, podobno pił krew z szyi dogorywających ofiar, czym miał budzić trwogę wśród najeźdźców. Z przekazów historycznych wynika jednak, że preferowaną przez niego metodą było zanurzanie chleba w krwi wrogów i spożywanie jej w bardziej... cywilizowany sposób.

– O tak – wyszeptałam do Thomasa. – Konsumpcja krwi jest bardziej cywilizowana, kiedy zanurza się w niej chleb jak w pożywnym gulaszu.

– Równie dobrze można to nazwać wstępem do kanibalizmu. Najpierw pije się krew, a potem przechodzi do smażenia podrobów – wymamrotał w odpowiedzi Thomas. – Na koniec przyrządza się mięsny sos z krwią.

– Naukowo to mało prawdopodobne – wyszeptała Anastasia.

– Co jest mało prawdopodobne? Sos z krwią? – spytał Thomas. – Nie powiedziałbym. To jeden z moich ulubionych.

Anastasia przez chwilę wyglądała na całkiem zbitą z tropu. W końcu pokręciła głową.

– Gdyby Drakula spożywał krew tak, jak sugeruje Radu, miałby w organizmie zbyt dużo żelaza. Może się w niej kąpał. To bardziej logiczne.

– Co ty właściwie czytasz? – spytałam cicho, zerkając ze zdumieniem na Anasię.

– W tym zamku jest niewiele powieści. – Uśmiechnęła się szeroko. – Muszę sobie jakoś radzić.

– Fatalnie dla naszego starego Włada – oświadczył Thomas teatralnym szeptem. – Jego wzdęcia musiały przejść do legendy.

Ukryłam uśmiech, gdy biedny profesor niemal potknął się o swoje buty. Jego oczy błysnęły, jakby sam Bóg ofiarował mu efektowny prezent w kształcie Thomasa. Szkoda, że Thomas rzucał tak nieprzyjemne uwagi w kwestii tematu zajęć – miał zbyt mało cierpliwości do fantazji. Prawdę mówiąc, byłam pod wrażeniem, że tak długo wytrzymał, zanim się odezwał. Przynajmniej Nicolae wydawał się lekko rozbawiony. To było znacznie lepsze niż jego okropna nieprzytomna mina od śmierci Wilhelma.

– Czy ktoś coś mówił? – zapytał Radu, unosząc przypominające włochate gąsienice brwi.

Thomas zabębnił ręką o zeszyt i zacisnął usta, jakby usiłował powstrzymać się od komentarza. Wyprostowałam się, bo sprawy zaczęły przybierać interesujący obrót. Thomas przypominał gejzer bliski eksplozji.

– Mówiliśmy o wzdęciach – oznajmił.

Parsknęłam w wyjątkowo nieprzystający damie sposób, po czym zakaszłam, żeby to zamaskować, kiedy Radu odwrócił się w moją stronę i mrugając, popatrzył na mnie wyczekująco.

– *Scuzele mele* – powiedziałam. – Bardzo mi przykro, proszę pana. Mówiliśmy, że może Drakula brał kąpiele we krwi.

– Chyba myli się wam Wład Drakula z hrabiną Elżbietą Batory – odparł Radu. – Czasem nazywa się ją hrabiną Drakulą. Podobno kąpała się we krwi zabitych przez siebie służek, niemal siedmiuset, jeśli wierzyć pogłoskom. Bardzo, bardzo ponura sprawa. I kolejna ciekawa lekcja.

– Panie profesorze? – odezwał się kędzierzawy rudzielec z silnym irlandzkim akcentem. – Czy uważa pan, że historyczne informacje o krwio pijcy Władzie przemieszały się z podaniami ludowymi?

– Hm? A, niemal zapomniałem. – Profesor Radu stanął przy biurku Thomasa i z dumą wypiął pierś, spoglądając na Nicolae. – Mamy w naszym gronie członka rodziny Tepeşów, który może zechce rzucić nieco światła na tę legendę. Czy niesławny Władca Palownik pił krew? Czy też ten mit narodził się w wybujałej wyobraźni mieszkańców tego kraju, którzy potrzebowali bohatera groźniejszego niż otomańscy najeźdźcy?

Książę patrzył teraz przed siebie, mocno zaciskając zęby. Wątpiłam, żeby chciał nas zabawiać rodzinnymi sekretami Tepeşów, zwłaszcza w kwestii domniemanej słabości jego przodków do krwawych uciech. Przyglądałam mu się uważnie i doszłam do wniosku, że nie byłabym zaszokowana, gdyby sam lubił popijać krew.

– A *Societas Draconistrarum*? – wtrąciła Anastasia, również patrząc na Nicolae. – Podobno walczy z takimi mitami. Uważa pan, że Wład naprawdę był *strigoi*?

– Och, nie, nie, nie, moja droga – zaprzeczył Radu. – Nie wierzę w takie pogłoski. Wład nie był wampirem, choć to niezwykle fascynująca legenda.

– Ale skąd się wzięły te pogłoski? – nie odpuszczała Anastasia. – Z pewnością powstały na kanwie faktu.

Radu przygryzł policzek, tak jakby głęboko zastanawiał się nad odpowiedzią. Jeszcze nie widziałam u niego tak skupionej miny i ta subtelna zmiana bardzo mnie zafascynowała. Dotąd sądziłam, że profesor cierpi na chroniczne roztargnienie.

– Dawno, dawno temu ludzie musieli jakoś wytłumaczyć sobie okropieństwa i przelew krwi w czasach wojen. Byli gotowi zrzucić winę na wszystko z wyjątkiem własnej chciwości. Koniec końców wymyślili wampiry – niegodziwe stwory narodzone w pokrętnych głębinach ich mrocznych serc i odzwierciedlające ich własną żądzę krwi. Potwory są tylko tak prawdziwe jak historie, w których ożywają, i żyją tak długo, jak długo powtarzamy te opowieści.

– Czy to legendy autorstwa dragonistów? – spytała Anastasia.

– Nie, nie. Tego nie sugerowałem. Wszystko mi się płącze z tymi mitami, ale Zakon Smoka to opowieść na inną lekcję – zwrócił się do naszej grupki. Znowu zachowywał się jak zawsze. – Może nie wszyscy z was zdają sobie sprawę z tego, że to było tajne stowarzyszenie wybranych arystokratów, często nazywane *Societas Draconistrarum*, czyli, powiedzmy, Stowarzyszeniem Dragonistów. Dragoniści walczyli o utrzymanie pewnych wartości w czasach wojny i najazdów. Zygmunt, król Węgier, stworzył to ugrupowanie na wzór krzyżowców.

– Ale co jedno ma wspólnego z drugim, profesorze? – spytał Nicolae, a w jego głosie z silnym akcentem słycać było pogardę.

– Zakon uważa, że ta akademia kształci młodych mężczyzn... I kobiety, nie zapomniałem o pani, panno Wadsworth... na heretyków! Wielokrotnie słyszałem, że zdaniem miejscowych Wład byłby oburzony naszą szkołą i jej bluźnierczymi naukami. Jego bliscy byli krzyżowcami chrześcijaństwa i właśnie tak związali się z Zakonem. Wszyscy wiemy, co społeczeństwo myśli o krojeniu zmarłych i badaniu ich organów. Ciało to świątynia i tak dalej. Straszliwa herezja.

Z trudem przełknęłam ślinę. Społeczeństwo niedawno odwróciło się również od stryja, gardząc nim za to, że przeprowadzał sekcje zwłok. Ludzie nie rozumieli sensu otwierania ciał i nie widzieli powodu, by naukowo poszukiwać przyczyn śmierci.

Radu zauważył moją zaniepokojoną minę i szeroko otwarte oczy.

– Och, proszę się nie przejmować, panno Wadsworth. Pan Cresswell poinformował mnie o delikatnym charakterze sprawy Rozpruwacza

i o tym, jak na panią wpłynęła. Zdecydowanie nie chciałbym naruszyć pani kruchej konstrukcji, przed czym przestrzegł mnie pan Cresswell.

Dłuższą chwilę słyszałam w głowie tylko przenikliwy pisk.

– Naruszyć... czego? – wykrztusiłam w końcu.

Thomas zamknął oczy, jakby chciał całkowicie odciąć się od niespodziewanej deklaracji Radu. Miałam świadomość, że moi koledzy teraz obracali się na krzesłach i gapili na nas jak na aktorów w swojej ulubionej sztuce, odgrywających scenę tuż przed klęską bohatera.

– Och, nie ma się czego wstydzić, panno Wadsworth. Histeria to częsta przypadłość u młodych niezamężnych kobiet – ciągnął Radu. – Jestem pewien, że jeśli powstrzyma się pani od nadmiernych wysiłków umysłowych, wkrótce odzyska równowagę emocjonalną.

Niektórzy chłopcy nawet nie starali się ukryć rozbawienia i bezceremonialnie wybuchnęli śmiechem. Czułam, jak moja złość niebezpiecznie osłabia więź łączącą mnie z Thomasem. Mój najgorszy koszmar właśnie rozgrywał się na jawie i nie mogłam nic zrobić, żeby się z niego wyrwać.

– Audrey Rose...

Nie spojrzałam na niego z obawy, że wybuchnę płaczem. Chciałam jednak, by dostrzegł, jaką zrobił mi krzywdę. Zdradził mnie. Powiedział naszemu profesorowi, że sprawa Rozpruwacza mną wstrząsnęła i że moja konstrukcja ucierpiała. To był mój sekret. Nie miał prawa go ujawniać. Trudno uwierzyć, ale najwyraźniej lojalność Thomasa wobec mnie znaczyła tyle co nic. Mówiłam mu, żeby nie ingerował w moje wybory, a on wyjawiał poufne informacje za moimi plecami.

Jeszcze kilku studentów parsknęło śmiechem. Krzepki Andrei udał, że omdlewa z szoku, a chłopiec z irlandzkim akcentem pośpieszył mu na ratunek. Moja twarz płonęła.

– Nie przejmujcie się, moi drodzy. Nie sędzę, żeby z powodu nauk, które tutaj zgłębiaamy, czekało was potępienie – ciągnął Radu, zupełnie nieświadomy konsekwencji swoich wcześniejszych słów. – Trudno wyrwać

mieszkańców prowincji ze szponów tradycji. Uważajcie, kiedy udacie się do Braszowa na własną rękę. Och... Chyba było zebranie w tej sprawie...

Zegar na dziedzińcu wybił godzinę, sygnalizując błogosławiony koniec tych tortur. Cisnęłam zeszyt i przybory piśmiennicze do niewielkiej torby, z którą wszędzie chodziłam. Nie mogłam się doczekać wyjścia z sali. Gdybym usłyszała jeszcze jedną złośliwą uwagę na temat omdlewania albo hysterii, pewnie straciłabym panowanie nad sobą.

– Studentom nie wolno opuszczać bez nadzoru terenu akademii! – zawołał Radu, próbując przekrzyczeć hałas odsuwanych krzesel. – Nie chcę, żeby kogoś z was złożono w ofierze jako heretyka. To by zaszkodziło uczelni. Proszę nie zapomnieć, że czuwanie odbędzie się po zachodzie słońca.

Nicolae pokręcił głową, patrząc na profesora, i obszedł go w drodze do wyjścia. Thomas stał przy swoim biurku, nie mogąc przedrzeć się do mnie między umykającymi z sali studentami. Nie spuszczał ze mnie wzroku, a ja nie chciałam, żeby podchodził bliżej. Odwróciłam się do niego plecami i jak najszybciej ruszyłam do drzwi.



LEKCJA FOLKLORU
CURS DE FOLCLOR
ZAMEK W BRANIE

3 grudnia 1888 roku

– AUDREY ROSE, PROSZĘ CIĘ, ZACZEKAJ. – Thomas usiłował chwycić mnie za rękę przed salą, ale szybko się odsunęłam i jego ramię opadło bezwładnie. – Mogę to wytłumaczyć. Myślałem...

– Tak? Myślałeś? – warknęłam. – Myślałeś, że zrobienie ze mnie pośmiewiska na oczach innych to dobry pomysł? Lekceważenie mnie? Czy nie prowadziliśmy wczoraj podobnej rozmowy?

– Proszę cię. Przysięgam, że nie chodziło mi o...

– Właśnie. Nigdy ci o nic nie chodzi! – wybuchnęłam, a on się cofnął, jakbym go uderzyła. Anastasia ominęła nas na palcach i szybko uciekła korytarzem. Zignorowałam urażoną minę Thomasa i ciągnęłam szorstkim szeptem: – Zależy ci tylko na sobie i codziennie to udowadniasz swoim postępowaniem. Nie dzielisz się emocjami, opowieściami ani przeszłością, za to bez skrępowania wyjawiasz innym moje sekrety. Czy ty w ogóle rozumiesz, jakie to dla mnie trudne? Większość mężczyzn nie traktuje

mnie poważnie, bo chodzę w sukni, a ty utwierdzasz ich w przekonaniu, że mają rację! Nie jestem gorsza, Thomasie. Nikt nie jest.

– Nie wolno ci...

– Nie wolno mi czego? Tolerować twojego przekonania, że wiesz, co jest dla mnie najlepsze? Masz rację, tego nie toleruję. Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że wolno ci wypowiadać się w moim imieniu, informować innych o mojej kruchej konstrukcji. Masz być moim przyjacielem, równym mnie, a nie moim nadzorcą.

Kilka tygodni wcześniej przejmowałam się tym, że przez ojca stracę Thomasa i medycynę sądową, tak jak wcześniej straciłam brata. Nie mogłam znieść myśli o życiu bez Thomasa. Nie mogłam przewidzieć, że to właśnie on mnie zdradzi, zasłaniając się moim dobrem. Nigdy bym nie zgadła, że to właśnie on zniszczy naszą więź.

– Przysięgam, jestem twoim przyjacielem, Audrey Rose – powiedział żarliwym głosem. – Widzę, że się złościysz...

– Kolejna imponująca dedukcja nieomylnego pana Thomasa Cresswella – powiedziałam, nie mogąc ukryć jadu w głosie. – Kiedyś wyznałeś mi miłość, ale twoje czyny świadczą o czymś zupełnie innym, mój drogi. Żądam równego traktowania i na nic innego się nie zgodzę.

Wcześniej nie byłam pewna swojej przyszłości, teraz jednak jej wizja stała się jasna jak słońce. Moje obawy się potwierdziły. Thomas zachowywał się jak typowy mężczyzna, nawet jeśli udawał, że jest inaczej. Dlatego poczytywał za swój obowiązek i powinność decydować za mnie oraz ustalać reguły, gdybym za niego wyszła. Przez jego bezmyślne „wsparcie” w taki czy inny sposób zawsze znajdowałabym się na straconej pozycji.

– Audrey Rose...

– Posłuchaj, Cresswell, zamierzam kierować się w życiu tylko i wyłącznie swoją wolą. Pozwól, że wyrażę się jeszcze jaśniej, gdyż najwyraźniej to nadal do ciebie nie dotarło. Prędzej umrę w staropanieństwie, niż zmuszę się do życia z tobą i twoimi najlepszymi intencjami. Znajdź sobie kogoś innego do dręczenia swoimi uczuciami.

Biegając na oślep korytarzem i kręconymi schodami, słyszałam, jak Thomas wykrzykuje moje imię. Pochodnie niemal gasły, gdy je mijałam, ale nie przystanęłam. Pędziłam bez tchu, a moje serce pękało przy każdym kroku oddalającym mnie od Thomasa.

Nigdy w całym swoim życiu nie czułam się równie samotna i niemądra. Zwłoki na stole sekcyjnym pokrzepiły mnie bardziej niż powinny. Zamiast skarcić się za niestosowne zachowanie, rozkoszowałam się uczuciem całkowitej kontroli nad emocjami. Najpewniej czułam się ze skalpelem w dłoni, przy zwłokach, które czekały na otwarcie niczym nowiutka książka.

A przynajmniej nigdy w przeszłości nie czułam się pewniej. Ten test stał się teraz o wiele bardziej istotny, zwłaszcza po aferze z Thomasem.

Skupiłam się na zimnym cieple, okrytym dla przyzwoitości skrawkami materiału. Moje serce zatrzepotało, ale nakazałam mu spokój. Nie mogłam się załamać podczas tej sekcji. Wiedziałam, że jeśli jednak będzie źle, z pomocą przyjdą mi upór i złość.

– *Fii tare* – wyszeptał ktoś na sali operacyjnej. – Bądź silna.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu źródła głosu. Pewnie była to kpina po deklaracji Radu o mojej kruchej konstrukcji. Postanowiłam dowieść, przede wszystkim sobie, że doskonale poradzę sobie z przeprowadzeniem sekcji.

Mocniej ścisnęłam skalpel, odsuwając od siebie emocje, gdy wpatrywałam się w chłopca, który jeszcze wczoraj żył. Wilhelm nie był już moim kolegą z zajęć. Był obiektem badań, a ja musiałam znaleźć w sobie tak bardzo potrzebną siłę, żeby się dowiedzieć, dlaczego umarł, i podarować spokój jego rodzinie. Może właśnie tak mogłam pomóc Nicolae: dostarczyć mu odpowiedzi, z jakiego powodu i w jaki sposób stracił życie jego kuzyn. Moje dłonie lekko drżały, gdy unosiłam skalpel.

Nasz młody profesor, Daniel Percy z Anglii, już nam pokazał, jak otworzyć zwłoki i zaproponował jednemu z nas uczestnictwo w ustalaniu przyczyn śmierci pana Wilhelma Aldei.

Ponieważ wykonywałam już podobne zadania, pierwsza zgłosiłam się na ochotnika do pobrania organów. Podejrzywałam, że Thomas równie mocno jak ja pragnie zbadać zwłoki. Mimo, nie próbował ze mną rywalizować, kiedy uniosłam rękę, lecz poprawił się na krześle i przygryzł wargę. Byłam zbyt zirytowana, żeby docenić ten jego gest. Wiedział, że tego potrzebuję. Musiałam pokonać lęki lub spakować kufry i wracać. Gdybym nie poradziła sobie z tą sekcją, nigdy nie dałabym rady na kursie przygotowawczym.

– Skoncentrujcie się. Proszę zwrócić uwagę na narzędzia do sekcji. Przed każdą procedurą należy przygotować wszystko, co będzie potrzebne. – Percy wskazał na niewielki stół, na którym leżała taca pełna tak dobrze mi znanych przedmiotów. – Piła do kości, nóż do pobierania próbek, nożyczki sekcyjne do jelita cienkiego i grubego, zębate kleszcze i dłuto do czaszki. I jeszcze butelka kwasu karbolowego. Nowe badania podkreślają konieczność sterylizacji. Dobrze, panno Wadsworth, proszę kontynuować.

Używając znacznej siły, rozkroiłam mostek nożycami do żeber. Stryj nauczył mnie tej metody w sierpniu i teraz się z tego cieszyłam. Wokół mnie wznosiły się trzy koncentryczne rzędy miejsc, sięgające co najmniej do wysokości dziesięciu metrów, ale moi koledzy i tak zgromadzili się na najniższym poziomie. W pomieszczeniu panowała cisza, od czasu do czasu zakłócana tylko szuraniem stóp.

Kątem oka zobaczyłam, że książę się wzdryga. Percy wcześniej zaproponował mu opuszczenie tej lekcji, ale Nicolae odmówił i stał teraz obok ze stoicką miną. Nie miałam pojęcia, dlaczego Moldoveanu sam nie zajął się ciałem, ani też dlaczego dostarczył je na nasze zajęcia. Nicolae postanowił nie opuszczać kuzyna, dopóki jego ciało nie spocznie w ziemi. Podziwiałam siłę księcia, ale nie wyobrażałam sobie, żebym zdołała wytrzymać podczas takiej operacji, gdyby chodziło o kogoś mi bliskiego.

Czułam na sobie spojrzenie Nicolae, ostre jak narzędzie w moim ręku, gdy wyjawiałam sekrety niespodziewanej śmierci jego kuzyna. W trakcie sprawdzania listy obecności dowiedziałam się, że włoscy bracia to Vincenzo i Giovanni Bianchi, nieidentyczni bliźniacy. Chwilowo nie

pożerali wzrokiem swoich książek, lecz patrzyli, jaką metodą przeprowadzam sekcję. Ich skupienie było niemal tak deprymujące, jak sposób, w jaki zdawali się komunikować ze sobą bez słów. Zerknęłam na pozostałych studentów. Noah Hale i Cian Farrell wydawali się równie zaintrygowani. Moje spojrzenie już wędrowało w stronę Thomasa, ale przywołałam się do porządku. Nie zamierzałam na niego patrzeć.

Otworzyłam klatkę piersiową i z wysiłkiem zachowałam obojętny wyraz twarzy, gdy w powietrzu rozniosła się woń odsłoniętych wnętrzności. Poczułam lekki zapach czosnku. Odsunęłam od siebie myśli o zabitych prostytutkach. Tego ciała nie zbezcześcił przerażający morderca, wrywając z niego organy. To nie był czas na rozmyślania niezwiązane ze stołem operacyjnym. To był czas nauki. Przecięłam mięsień, odsłaniając worek wokół serca.

– Bardzo dobrze, panno Wadsworth.

Profesor Percy krążył po sali, przemawiając donośnym głosem, zupełnie jakby występował w roli dyrygenta, a orkiestra grała coraz głośniej. Basowy dźwięk głosu profesora docierał aż do obrzeży sali niczym fala do brzegu morza.

– To, co tu widzimy, to osierdzie – mówił. – Proszę zwrócić uwagę, jak okrywa serce. Osierdzie składa się z włóknistej warstwy wewnętrznej i błoniastej zewnętrznej.

Zmrużyłam oczy. Osłona osierdzia wyschła. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Bez czekania na dalsze instrukcje chwyciłam szklano-metalową strzykawkę ze stołu, żeby pobrać próbkę krwi z przedramienia zmarłego.

Odciągając tłoczek, spodziewałam się gęstej, prawie skrzepłej krwi, ale strzykawka pozostała pusta. W dolnym rzędzie ławek rozległ się głośny jęk, który odbił się echem od górnych rzędów, przez co zabrzmiał jak głos wyśpiewującego pod niebiosa chóru. Percy wskazywał na narzędzia i opisywał procedury, tym razem po rumuńsku.

Cofnęłam się, a moje spojrzenie powędrowało wzdłuż niemal nagiego ciała. Byłam za bardzo skupiona na zagadce, by się zarumienić. I właśnie

wtedy to zauważyłam: brak zasinienia pośmiertnego.

Pochyliłam się w poszukiwaniu choćby śladu przebarwienia, które powinno było pojawić się na zwłokach. Kiedy człowiek umierał, jego krew gromadziła się w najniższym miejscu w ciele. Jeśli umarł, leżąc na brzuchu, a potem przewrócono go na plecy, przebarwienie powinno być widoczne na brzuchu. Przyjrzałam się bokom Wilhelma i zajrzałam pod jego kończyny w poszukiwaniu oznak zasinienia, ale niczego nie znalazłam. Taka bladość wydawała się dziwna nawet jak na trupa.

Coś z tym ciałem było bardzo nie tak.

– W porządku. – Percy sięgnął po większą strzykawkę. – Czasem trudno pobrać próbkę od zmarłego. Nie ma się czego wstydzić. Proszę pozwolić.

– To pewnie przez jej kruchą konstrukcję – wymamrotał ktoś scenicznym szeptem, a ja udałam, że nie słyszę.

Zignorowałam rechot kolegów i odsunęłam się na bok, żeby Percy sam pobrał krew. Pstryknęłam w strzykawkę, zastanawiając się, dlaczego na litość boską nie zdołałam pobrać choćby kropli krwi Wilhelma. Rozmiar igły nie powinien mieć znaczenia. Ponownie zapragnęłam zerknąć na Thomasa, ale oparłam się pokusie.

– Interesujące.

Percy podniósł lewą rękę denata i powoli zatopił igłę w cienkiej skórze po wewnętrznej stronie łokcia, po czym odciągnął tłoczek, ale krew się nie pojawiła. Profesor zmarszczył brwi i spróbował w innym miejscu. Strzykawka pozostała pusta. Naturalnie nikt nie śmiał się z tego, że jemu nie udało się pobrać krwi.

– Hm – mruknął Percy do siebie, nakłuwając kolejne kończyny, za każdym razem bezskutecznie.

Wreszcie zrobił krok do tyłu, oparł dłonie na biodrach i pokręcił głową. Kilka rudych loków opadło na jego upstrzone piegami czoło.

– Tajemnica się pogłębia, moi drodzy – oznajmił. – Wygląda na to, że w ciele nie ma krwi.

Przeklinając się w duchu, dałam za wygraną i powiodłam wzrokiem po twarzach zebranych, żeby wyszukać Thomasa. Musiałam się przekonać, jak zareagował. Moje spojrzenie sunęło od jednego oszołomionego oblicza do drugiego. Wszyscy z niepokojem wymieniali uwagi. Andrei wskazał na trupa swojego przyjaciela, a zgroza była widoczna w każdym jego ruchu. Chciałam powiedzieć, że strach tylko zmąci mu trzeźwy osąd, komplikując i spowalniając poszukiwanie prawdy, ale milczałam.

To było przerażające odkrycie.

Odwróciłam się powoli, nadal wypatrując Thomasa, ale najwyraźniej wyszedł już z sali. Zanim zdążyłam nad tym zapanować, poczułam ukłucie smutku. Tak było lepiej. Musiałam przestać szukać u Thomasa pociechy, której nie mógł mi ofiarować.

Księżę zacisnął dłonie na balustradzie tak mocno, że zbieleły mu kostki.

– Czy ma na szyi ślady po ukąszeniu *strigoi*? – spytał.

– Co? – Usłyszałam to absurdalne pytanie, lecz go nie zrozumiałam.

Schyliłam się i obróciłam głowę Wilhelma na bok. Wokół dwóch małych otworów widniała zaschnięta krew.

Przejechałam dłonią po zaplecionych włosach, nie myśląc o klatce piersiowej, którą przed chwilą otworzyłam. Musiało istnieć jakieś wyjaśnienie, które nie wskazywało na atak wampira. Opowieści o *strigoi* i *pricolici* nie miały naukowego uzasadnienia, niezależnie od tego, iloma ludowymi historiami karmił nas profesor Radu.

Wzruszyłam ramionami, trzymając emocje na wodzy. Teraz musiałam posłużyć się metodą dedukcji Thomasa. Jeśli Wilhelma nie ugryzł wampir ani wilkołak, to co? Odtwarzałam w głowie rozmaite scenariusze. Na pewno dało się przekonująco wyjaśnić obecność dwóch otworów na szyi denata.

Młodzi ludzie nie padali martwi i nie tracili krwi z przyczyn naturalnych, a ja nie znałam żadnego żywego stworzenia, które zostawiało takie ślady po ukąszeniu. Pokręciłam głową. Przemawiała przeze mnie

histeria. Zwierzę nie mogłoby zadać takiej rany, była zbyt schludna i czysta. Zęby nie wbijały się w ciało z taką precyzją.

Zwierzę zaatakowałoby brutalniej, pozostawiając rozdartą skórę, połamane paznokcie, zadrapania. Na dłoniach widniałyby rany powstałe w obronie własnej, jak pokazywał mi stryj podczas sekcji zmarłych w wyniku walki. Pojawilyby się też siniaki.

Wampiry były równie nieprawdziwe jak nocne koszmary. Nagle mnie olśniło. Narzędzia stosowane w kostnicy mogły zostawić takie ślady, choć nie byłam pewna, jakimi metodami wytaczano krew z organizmu.

– Czy ma na szyi ślady po ukąszeniu *strigoi*? – spytał ponownie Nicolae, tym razem ostrzej.

Zupełnie o nim zapomniałam. W tonie jego głosu usłyszałam coś jeszcze, jakby obawę, a może nawet strach. Zastanawiałam się, czy znał pogłoski powtarzane przez miejscowych – o tym, że jego wampirzy przodek powrócił z grobu i łaknie krwi.

Przypomniał mi się nagłówek z gazety. CZY NIEŚMIERTELNY KSIĄŻĘ POWRÓCIŁ? Może miejscowi w skrytości ducha pragnęli pojawienia się swojego nieśmiertelnego księcia? Może jeden z nich zadał sobie sporo trudu, żeby zaaranżować tę śmierć, usunąć krew z ciała i zostawić je na widoku? W tym momencie nie zazdrościłam Nicolae. Ludzie mieli uwierzyć, że Wilhelma zabił wampir, i to nie pierwszy lepszy, tylko ten najbardziej krwiożerczy.

Nie podnosząc wzroku, skinęłam głową księciu. To był ledwie zauważalny gest, ale wystarczył. Nie miałam pojęcia, jak się zabrać do rozwiązania tej zagadki. W jaki sposób ciało pozbawiono krwi i nikt tego nie zauważył?

Przebywaliśmy w mieście zaledwie godzinę. W tym czasie raczej trudno byłoby dokonać takiego wyczynu. A może ktoś wprawiony by sobie poradził? Nie miałam pojęcia, ile trwa opróżnianie zwłok z krwi.

Po sali operacyjnej roznosiły się szepty, kilka osób przeszło na moje miejsce w centralnym punkcie. Przeszył mnie dreszcz, kiedy się

wyprostowałam.

Najwyraźniej nie tylko miejscowi wierzyli w przesady. Kilku moich kolegów również było przekonanych, że Drakula jednak żył.

Najdroższa Lizo.

jak sama zauważyłaś – przy kilku okazjach, nie żebym je liczyła – lepiej niż ja znasz się na sprawach bardziej... delikatnej natury. W szczególności dotyczy to wiedzy o płci brzydkiej. (Żartuje, naturalnie!)

Mówiąc wprost, obawiam się, że mogłam urazić pana Cresswella tak dalece, że mimo brawury charakteru nie potrafi się otrząsnąć. Chodzi o to, że on... doprowadza mnie do szaleństwa! Zachowuj się jak dżentelmen w każdym calu, co jest zarazem intrygujące i irytujące. Bywają dni, kiedy jestem przekonana, że żylibyśmy ze sobą równie szczęśliwie jak królowa ze swoim ukochanym księciem Albertem. A kiedy indziej przysięgam, że czuję, jak wydziera mi samodzielność, upierając się, że będzie mnie chronił.

Wracając do tematu – bardzo zrugłam pana Cresswella, albowiem powiedział jednemu z naszych profesorów, że moja konstrukcja jest niedostatecznie solidna. Może to nie brzmi bulwersująco, ale już po raz drugi usiłował się wtrącać w moją niezależność. Co za tupet! Nasi koledzy ze studiów byli niezwykle rozbawieni, czego nie mogłam (i nadal nie mogę) powiedzieć o sobie. Moja pełna złości reakcja zapewne przygasiła uczucia pana Cresswella. Zanim spytasz o drastyczne szczegóły, wiedz jedno – wyjaśnię w ostrych słowach, że wolalabym umrzeć w samotności, niż

przyjąć jego oświadczenia. Naturalnie, o ile byłby skłonny mi się oświadczyć, rzecz jasna.

Proszę, wesprzyj mnie radą, jeśli jakaś przyjdzie Ci do głowy. Wygląda na to, że lepiej mi wychodzi krojenie serca niż jego podbijanie.

Twoja kochająca cioteczna siostra

Audrey Rose

PS Jak sobie radzisz na wsi? Czy wkrótce wracasz do stolicy?



FRONTOWY TRAWNIK
PELUZA DIN FAȚĂ
ZAMEK W BRANIE

3 grudnia 1888 roku

MOLDOVEANU STAŁ W ŚRODKU NASZEJ GRUPKI i recytował modlitwę po rumuńsku, a jego czarna peleryna i siwe włosy powiewały na przenikliwym górskim wietrze.

Śnieg i drobiny lodu nie przestawały padać, ale nikt nie ośmielił się narzekać. Zanim dyrektor rozpoczął czuwanie, Radu wyszeptał, że jeśli pada na pogrzebie, to znak, że zmarły się smuci. Na szczęście to nie był pogrzeb, ale nie wiedziałam, co sądzić o tej okropnej pogodzie i jej ewentualnym związku z emocjami Wilhelma w życiu po życiu.

Gdy Moldoveanu wygłaszał swoją mowę, moje myśli błądziły, podobnie jak mój wzrok. Nasz najnowszy kolega, niejaki pan Erik Petrov z Moskwy, który zastąpił Wilhelma, wyglądał, jakby lód był jego żywiołem. Ignorował śnieg oblepiający mu czoło, gdy staliśmy w kole na trawniku przed zamkiem, osłaniając dłońmi rozmigotane płomyki świec.

Poza nauczycielami przyszło ośmioro studentów z kursu przygotowawczego, a także Anastasia. Thomas nie raczył się pojawić.

Właściwie nie widziałam go, odkąd wcześniej opuścił zajęcia Percy'ego. Ze względu na pogarszające się warunki pogodowe Moldoveanu najpierw zaplanował czuwanie i przełożył naszą lekcję anatomii, a ja się zastanawiałam, czy Thomas się na niej zjawi. Odepchnęłam od siebie myśli o nim i mocniej otuliłam się paltem, jednak śnieg i tak zdołał wpaść mi za kołnierz. Zamrugalam, strzepując biały puch z rzes, i starałam się powstrzymać od szczękania zębami. Nie wierzyłam w duchy, ale lepiej było nie irytować Wilhelma, gdyby rzeczywiście obserwował nas z zaświatów.

Anastasia przysunęła się bliżej, a wtedy zauważyłam, że ma czerwony i błyszczący nos.

– Ta pogoda jest *groaznică* – poskarżyła się.

Skinęłam głową. Rzeczywiście pogoda była okropna, podobnie jak śmierć Wilhelma. Odrobina śniegu i lodu nie mogła równać się z dogłębnym chłodem jego ciała. Nicolae wpatrywał się w drzewa, a jego oczy połyskiwały od łez. Zdaniem Anastasii, prawdziwej skarbnicy zamkowych plotek, książę przestał się odzywać, odkąd się okazało, że w ciele Wilhelma nie ma kropli krwi. Andrei na próżno usiłował porozmawiać z przyjacielem, widząc jego samotną udrękę.

Zdumiało mnie, że Andrei potrafił być tak delikatny, choć wcześniej tak okropnie potraktował Radu. Z drugiej strony wiedziałam, że każdy człowiek ma wiele twarzy, wystarczy tylko poszukać. Nikt nie był całkowicie dobry ani całkowicie zły – między innymi właśnie tego nauczyłam się przy okazji sprawy Kuby Rozpruwacza.

Ruch na skraju lasu przyciągnął moją uwagę. To było tylko delikatne drgnięcie, jakby coś umknęło w cień. W mojej głowie błysnął obraz złocistych oczu i czarnych dziąseł, ale natychmiast skarciłam się w duchu. Wilkołaki nie otoczyły naszej grupki żałobników, szykując się do skoordynowanego ataku, bo nie istniały, podobnie jak wampiry.

Anastasia spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. Ona też to dostrzegła.

– Może Radu miał rację – wymamrotała. – Może *pricolici* czają się w lesie. Coś nas obserwuje, prawda?

Włoski na moim karku stanęły dęba.

– Raczej ktoś – odparłam.

– Przerazające. – Anastasia wzdrygnęła się tak mocno, że płomyk jej świecy zamigotał i zgasł.

– W świetle ostatnich odkryć dotyczących śmierci Wilhelma, nikomu nie wolno opuszczać terenu akademii – oświadczył dyrektor po angielsku, z mocnym akcentem, płynnie przechodząc od wspomnień do konkretów. – Przynajmniej dopóki nie odkryjemy prawdziwego powodu jego śmierci. Dla waszego bezpieczeństwa wprowadzę godzinę policyjną.

Zdumiało mnie, że Andrei wymienił spojrzenie z Anastasią.

– Czy ktoś groził akademii? – Akcent Andreia był ciężki i twardy. Bardzo do niego pasował.

Dyrektor popatrzył na nas po kolei, ale tym razem na jego twarzy nie gościł drwiący uśmiezek. Skoro Moldoveanu zachowywał się uprzejmie, groziło nam coś naprawdę przerażającego.

– Podejmujemy środki ostrożności – odparł. – Nie padły żadne bezpośrednie groźby.

Skinął dłonią na znak, że mamy wrócić do zamku. Giovanni i Vincenzo pierwsi wpadli na kamienne schody i zniknęli w środku, śpiesząc się, by zająć najlepsze miejsca na lekcji anatomii. Ja też powinnam czuć się podekscytowana albo chociaż przejęta zajęciami. Dwa miejsca na uczelni dyndały nam przed nosem jak marchewka przed pyskiem wygłodniałego osiołka, a jednak moje myśli nieustannie wędrowały w stronę lasu.

Odwróciłam się, wypatrując nietypowych cieni pod drzewami, podczas gdy moi koledzy wspinali się po schodach. Zastanawiałam się, kto obserwuje stamtąd naszą gromadkę i być może na nas poluje. Wilhelma spotkało coś złowrogiego. Moja wyobraźnia, niezależnie od tego, jak bardzo ostatnio szalała, nie stworzyła wampira, który wypił z niego całą krew.

Zrobił to żywy potwór, a ja zamierzałam odkryć, jak i dlaczego.

– Kiedy usłyszają państwo swoje nazwisko, proszę zidentyfikować wskazaną kość. – Moldoveanu przeszedł przed pierwszym rzędem studentów z dłońmi za plecami, niczym oficer przemawiający do podkomendnych. – Zanim przejdziemy do bardziej złożonych zagadnień, chcę ocenić, jak dobrze znają państwo podstawy anatomii. Zrozumiano?

– Tak jest, panie dyrektorze – odpowiedzieliśmy chórem.

Zauważyłam, że na tych zajęciach nikt się nie garbił ani nie przysypiał. Wszyscy siedzieli na brzegach krzesel, szykując ociekające atramentem pióra. Cóż, wszyscy poza Thomasem, który wykręcał szyję, żeby przyciągnąć moją uwagę. Zacisnęłam usta i go zignorowałam. Narobił wystarczająco dużo złego podczas zajęć z folkloru i nie chciałam, żeby to się powtórzyło na tej lekcji. Moldoveanu nie był ani tak wyrozumiały, ani tak roztrzepany jak Radu.

– Audrey Rose – wyszeptał Thomas, kiedy dyrektor na chwilę przystanął przed wejściem na zaplecze. – Proszę, pozwól mi wytłumaczyć.

Obdarzyłam go swoim słynnym ostrzegawczym spojrzeniem, którego nauczyłam się od ciotki Amelii, i uznałam, że jeśli zaprzepaścił moją szansę na miejsce w akademii, to go zamorduję. Thomas się wyprostował, ale nie spuszczał ze mnie wzroku. Nadal zaciskałam usta z obawy, że za chwileczkę popłynię z nich litania brzydkich przekleństw, i patrzyłam przed siebie, nie na niego.

Na ścianie za biurkiem Moldoveanu wisiała duża, wytarta do czysta tablica. Dyrektor wyciągnął szkielet z szafy z pomocami naukowymi i postawił go obok siebie, po czym sięgnął po wskaźnik, by wskazać nam kości, które następnie musieliśmy rozpoznawać. Poruszyłam się niespokojnie, mając nadzieję, że nie przegapię czegoś prostego. Thomas zaczął się wiercić, a ja poczułam się tak, jakby spojrzeniem wypalał we mnie dziurę. Zacisnęłam palce na piórze tak mocno, że pobieleły mi kostki.

– Panie Farrell, co tutaj mamy?

Z ledwością powstrzymałam się przed przewróceniem oczami.

– To jest czaszka, panie profesorze. – Irlandczyk wyprostował się z uśmiechem, jakby odkrył lekarstwo na rzadką chorobę, a nie powiedział coś oczywistego.

– Panie Hale, a to co takiego?

– Obojczyk, panie profesorze.

Dalszy ciąg lekcji przebiegał w podobny sposób. Każdy student odpowiadał na idiotycznie proste pytanie, a ja zachodziłam w głowę, czy nie pomyliłam się co do poziomu trudności tych zajęć. Moldoveanu nagle cisnął wskaźnik na biurko i podszedł do szafy, z której przyniósł na tacy coś, co wyglądało jak słoje z kośćmi kurczaka zanurzonymi w przezroczystym płynie. Pociągnęłam nosem. To nie był kwas karbolowy ani formalina.

– Panno Wadsworth, proszę do tablicy.

Odetchnęłam głęboko, wstałam i z trudem ruszyłam przed siebie. Gdy zatrzymałam się obok dyrektora, popatrzyłam na słoje w jego rękach, a on podał mi jeden z nich.

– Proszę się przyjrzeć i przedstawić nam wnioski – zażądał.

Uniosłam słoje do nosa i powąchałam jego zawartość.

– To chyba kość kurczaka zanurzona w occie, panie profesorze.

Moldoveanu skinął głową.

– I jak ta substancja wpływa na kość?

Chciałam przygryźć wargę, ale się opanowałam. W sali nagle zapadła cisza tak głęboka, że zadzwoniło mi w uszach. Wszyscy na mnie patrzyli, analizując każdy mój ruch i zawahanie. Zastanawiałam się nad działaniem octu, ale nie byłam dostatecznie skupiona.

– Chyba jest chora, panie profesorze – parsknął Andrei. – Może jej konstrukcja się zawaliła?

Twarz mnie paliła, gdy studenci zanieśli się śmiechem. Dyrektor nawet nie mrugnął, nie wsparł mnie w żaden sposób. Wściekła już miałam odpowiedzieć, ale wtedy Thomas wstał tak gwałtownie, że przewrócił krzesło.

– Dość! – ryknął głosem bardziej lodowatym niż szalejąca za oknami śnieżycą. – Panna Wadsworth doskonale sobie radzi. Przestańcie ją wyśmiewać.

Moje wcześniejsze zażenowanie było niczym w porównaniu z tym, co czułam teraz. Moldoveanu cofnął się i popatrzył na Thomasa jak na jaszczurkę, która nagle przemówiła ludzkim głosem.

– Wystarczy, panie Cresswell. – Wskazał na przewrócone krzesło. – Jeśli nie zdoła pan siedzieć w ciszy, będę zmuszony poprosić pana o opuszczenie sali. Panno Wadsworth, moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Co może się stać z kością zanurzoną w occie?

Nadal szumiało mi w głowie, ale byłam zbyt wściekła, żeby się tym przejąć. Nagle mnie olśniło. Kwas. Ocet to kwas.

– Ocet ją osłabi – oświadczyłam. – Kwas wchodzi w reakcję z fosforanem wapnia, co sprawia, że kość robi się bardziej elastyczna.

Usta Moldoveanu drgnęły i niemal się uśmiechnęły.

– Księżę Nicolae, proszę powiedzieć, które stawy odpowiadają za dane ruchy ciała.

Wypuściłam powietrze z płuc i wróciłam na miejsce. Byłam wściekła, że Thomas po raz kolejny zrobił ze mnie pośmiewisko. Celowo czy nie, przez cały czas podkopywał nasze szanse na zaliczenie kursu.

Do końca lekcji wpatrywałam się w swoje notatki, pełna obaw, z jakim głupstwem wyskoczy za chwilę.

– Mój brat błagał mnie, żebym się za nim wstawiła.

Daciana przyciągnęła krzesło z mojej sypialni i umieściła je przed kanapą. Anastasia miała do nas dołączyć za mniej więcej godzinę, więc chwilowo byliśmy tylko we trzy: Ileana, Daciana i ja.

Przed nami stała taca z jedzeniem, którego nie tknęłam, bo niemal całkiem straciłam apetyt. Wskazałam dziewczętom miejsca na kanapie, a sama opadłam na krzesło. Nie chciałam rozmawiać o tym, jak frustruje mnie Thomas, jednak Daciana nie zamierzała mi odpuścić.

– Czuje się okropnie – ciągnęła. – Jestem absolutnie pewna, że nie wiedział, co wyniknie z jego czynów. Thomas postrzega świat jako równania. Dla niego każdy problem ma rozwiązanie. Nie radzi sobie z emocjami, ale się stara i pragnie się uczyć.

Miałam ochotę zauważyć, że gdyby naprawdę był tak zainteresowany nauką, pamiętałby naszą pierwszą rozmowę o tym, że nie życzę sobie, by ktoś mnie pouczał. Wtedy z pewnością nie zrobiłby sceny na zajęciach z anatomii. Zamiast jednak zdradzić swoją irytację, powiedziałam tylko:

– Potrzebuję więcej czasu.

– To zrozumiałe. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby był równie... poruszony. Nie przestaje krążyć po swoich pokojach. Czy mam mu coś przekazać, zanim wyjadę?

W milczeniu pokręciłam głową. Byłam szczerze wdzięczna Dacianie za wysiłki wkładane w naprawę mojej przyjaźni z Thomasem, ale wybrała nie najlepszą porę. Nie mogłam dopuścić, żeby tego typu kwestie wpłynęły na to, po co się tu zjawiłam. Chciałam pogłębić praktyczną i teoretyczną wiedzę z dziedziny medycyny sądowej i studiować w akademii. Sprawy osobiste musiały poczekać, dopóki nie zajmę jednego z wolnych miejsc na uczelni. Nie zamierzałam poświęcić ani siebie, ani swoich celów, nawet dla Thomasa. Nikt nie powinien tego robić, a już na pewno nie kobieta. Odpowiedni partner wspierałby to i rozumiał, nawet gdyby sam pragnął czegoś nieco innego.

Teraz musiałam się dowiedzieć, jak nasz kolega z zajęć stracił całą krew w ciele i jak do tego doszło w ciągu zaledwie godziny. W jaki sposób porzucono jego ciało w środku miasta bez żadnych śladów ani świadków. Podejrzewałam, że dyrektor już się o to dopytywał, gdy trafił na miejsce zbrodni.

Bardzo żałowałam, że stryj nie zajmuje się tą sprawą. Byłabym u jego boku podczas rozmowy ze śledczymi. Nie odesłałby mnie do akademii, żebym tam czekała, aż wszystko się wyjaśni. Nawet komisarz William Blackburn mimo swoich licznych sekretów dopuścił mnie do śledztwa w sprawie zbrodni Kuby Rozpruwacza.

Daciana głaskała po głowie odprężoną Ileanę, która siedziała na jej kolanach. Rozmawiały o tym, dokąd pojedzie Daciana i którą rodzinę odwiedzi. Mówiły cicho i czule, a w ich głosach słyszałam nutę smutku wywołanego perspektywą rozłąki.

Moje myśli powędrowały z powrotem do miasta. Pomyślałam, że wokół zwłok Wilhelma nie było żadnych śladów w śniegu, zupełnie jakby ciało wyrzucono z pobliskiego okna...

Zerwałam się z krzesła i zaczęłam dreptać przed kominkiem. Coś mi świtało, ale na razie nie potrafiłam dopasować wyłaniających się elementów układanki.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się Daciana.

– Przepraszam – odparłam. – Po prostu myślę.

Uśmiechnęła się i podjęła cichą rozmowę z Ileaną. Przypomniałam sobie sylwetkę, którą – jak mi się wydawało – dostrzegłam w oknie nad miejscem zbrodni. Moją uwagę przykuła wtedy uderzająca o mur okiennica, dlatego spojrzałam w górę. Dziwne, że okiennice były otwarte podczas burzy. Mniej dziwne, jeśli stamtąd zrzuciono ciało.

Pukanie do drzwi przywołało nas wszystkie do rzeczywistości. Ileana i Daciana szybko się rozdzieliły, a wtedy do środka wparowała Anastasia. Spodziewałam się jej nieco później, chociaż szybko się uczyłam, że ona robiła wszystko we własnym tempie.

Pomachała Ileanie, uśmiechnęła się do mnie szeroko, po czym popatrzyła uważnie na Dacianę.

– Jesteś siostrą przystojniaka? – zapytała.

Daciana zmrużyła oczy.

– Jeśli masz na myśli Thomasa, to owszem. A ty jesteś...?

– Jestem dziewczyną, która ma nadzieję zdobyć go dla siebie. – Anastasia odrzuciła głowę i wybuchnęła śmiechem. – Żartuję sobie! Miałaś cudowną minę. – Wskazała mnie głową. – Bez obrazy, Audrey Rose.

Daciana wydeła usta. Mogłam sobie tylko wyobrazić, co pragnie powiedzieć. Pamiętałam, jak mnie samą początkowo zaskoczyła ta

obcesowość Anastasii, która dobrze wiedziała, czego chce, i mówiła o tym bez ogródek. To była godna podziwu cecha u młodej kobiety wychowywanej przez surowego dyrektora.

– Chyba już ustaliłam, gdzie zginął Wilhelm – odezwałam się w nadziei, że rozluźnię atmosferę.

Szybko powiedziałam im o okiennicy, o otwartym oknie i o niewyraźnej sylwetce. Szczegółowo opisałam też stan ciała i znajdujące się nieopodal pojedyncze ślady stóp prowadzące do przyległej alejki. Jakby ten, kto zrzucił Wilhelma, podszedł do niego, po czym zniknął.

Anastasia zamarła. Ileana dotknęła krzyżyka, który wyjęła spod haftowanej koszuli, a Daciana wstała, żeby nalać sobie wina z przemyconej karafki. Po chwili, wyraźnie zatroskana, odstawiła kieliszek.

– Skoro wyrzucono go przez okno, nie powinien mieć połamanych kości? – zapytała.

– Może. – Wzruszyłam ramionami. – Trzeba to jeszcze zbadać, ale nie widziałam żadnych śladów połamanych kości ani siniaków. To nie był upadek z wysoka, a jeśli Wilhelm już nie żył...

Nie dokończyłam zdania, bo Ileana wyglądała tak, jakby zbierało się jej na wymioty.

– Cóż, trzeba się dowiedzieć, kto jest właścicielem domu – zauważyła Daciana. – Niezależnie od wszystkiego to bardzo intrygujący trop. Powinnaś powiedzieć o tym dyrektorowi.

– W żadnym wypadku – zachnęła się Anastasia. – Powinnyśmy same poprowadzić śledztwo. Jeśli poinformujecie mojego wuja, to on odkryje sekrety i się nimi nie podzieli. – Chwyciła mnie za dłonie. – To może być okazja do udowodnienia, że jesteś cennym nabytkiem. *Te rog.* Proszę, nie opowiadaj mu o tej teorii. Będę ci asystować, niech wuj zobaczy, do czego są zdolne młode kobiety. Proszę.

Już miałam coś powiedzieć, ale zmieniłam zdanie. Być może Anastasia wcale się nie myliła. Gdybyśmy powiedziały o tym Moldoveanu, zmusiłby nas do bezczynności, a sam wszcząłby śledztwo. I co? Niczym by się z nami

nie podzielił. Nawet nie wspomniałby o naszym wkładzie. Pozostawała jeszcze kwestia zakazu opuszczenia terenu akademii. Z pewnością wykorzystałby to jako pretekst do uwięzienia nas w zamku.

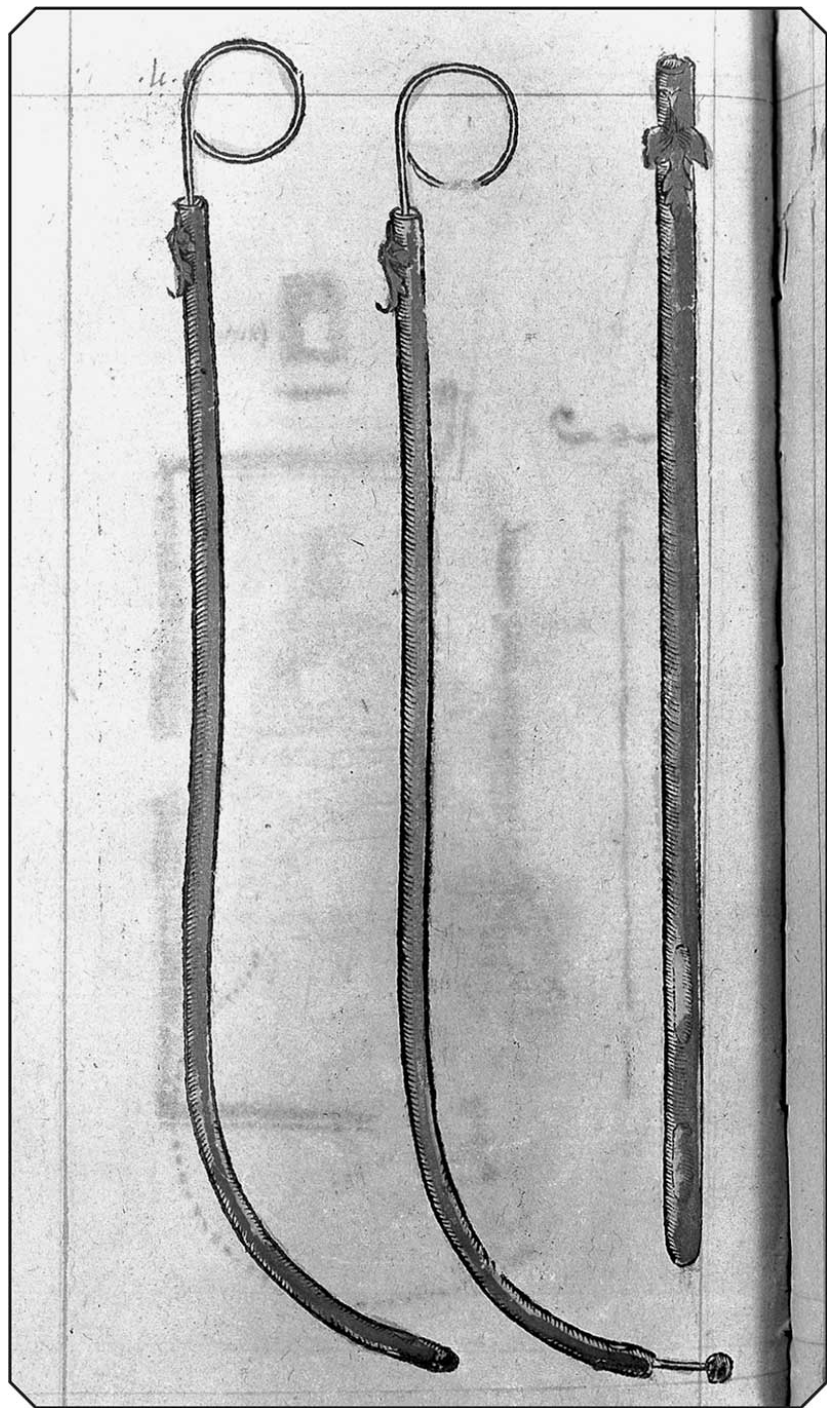
– Na razie zatrzymamy tę informację dla siebie – oznajmiłam. – Ale wkrótce musimy przeprowadzić śledztwo w mieście.

Daciana i Ileana wymieniły zatroskane spojrzenia, lecz udałam, że tego nie widzę. To śledztwo było potrzebne zarówno mnie, jak i Anastasii.

Anastasia ucałowała mnie w policzki i uśmiechnęła się triumfalnie do Daciany.

– Nie pożałujesz! – wykrzyknęła.

Kiedy jednak żegnałam się z przyjaciółkami i życzyłam Dacianie miłego następnego przystanku w trakcie jej wielkiej wyprawy po Europie, wbrew sobie czułam, że Anastasia ogromnie się myli.



Kaniula i zgłębnik



POKOJE W WIEŻY
CAMERE DIN TURN
ZAMEK W BRANIE

4 grudnia 1888 roku

PŁOMIENIE RYCZAŁY NICZYM ZIONĄCY SMOK, uderzając o ochronną kratę w kominku mojego saloniku.

Wpatrywałam się w nie jak zahipnotyzowana, a medyczna księga przygniatała mi nogi tak mocno, że zaczęły cierpnąć. W tej części Rumunii roilo się od smoków. Były na kinkietach w zamku, na gobelinach rozwieszonych po korytarzach, w miejskich rzeźbach i na powozowych insygniach. Wiedziałam, że „Dracul” oznacza „smok” i doszłam do wniosku, że to po prostu hołd złożony dwóm groźnym przywódcom: Władowi II i Władowi III.

Postanowiłam później zapytać profesora Radu, czy smoki mają coś wspólnego z tajemniczym Zakonem Smoka. Może kryły się w nich wskazówki. Nie byłam pewna, czego miałyby dotyczyć, ale wyglądało to na dobry trop. Może Zakon stał za śmiercią Wilhelma? Może wziął na cel

arystokratów albo członków rodzin, które porzuciły chrześcijańskie wartości?

Westchnęłam ciężko. Chyba nieco przesadziłam. Nie wiedziałam nawet, czy Zakon jeszcze istnieje. Może to była tylko ludowa paplanina i opowiadki mające trzymać ludzi w ryzach po tym, jak Turcy ścięli głowę ich ukochanemu, choć brutalnemu księciu. Poruszyłam nogami w nadziei, że odzyskam czucie w palcach. Moja księga o procedurach pracy w kostnicy była wielkości pokaźnego kota, ale jej towarzystwo sprawiało mi nieporównanie mniej przyjemności. Ani nie mruczała, ani nie zmuszała mnie do drapania jej za uszami, za to była pełna ilustracji, które uznałam za niepokojące.

Czarno-białe rysunki pokazywały, jak wytoczyć krew z ciała, a także zaszyć usta do celów pogrzebowych: w tym celu należało podwiązać szczękę od brody przez dziąsła do przegrody nosowej. Na jednym ze szkiców prezentowano nawet, jak stosować wazelinę, żeby powieki się nie otwierały.

Pogrążeni w żałobie członkowie rodzin zapewne padliby trupem, widząc, jak oczy albo szczęki bliskiej im osoby rozwierają się w chwili, gdy ksiądz modli się o to, by trafiła do nieba. Sama nie chciałam być świadkiem czegoś podobnego. Wyschnięty język przedstawiałby sobą okropny widok – wyglądałby jak czarny nagi ślimak po wielogodzinnym pobycie na pustynnym słońcu. Takie rzeczy lepiej pozostawić wyobraźni.

Widziałam mnóstwo zwłok w laboratorium stryja i wiedziałam, że większość ludzi wolałaby tego nie oglądać, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi ich bliscy. Przestałam skupiać się na tych, których utraciłam, i przeszłam do następnego rozdziału księgi. Kartki były grube i szorstkie na krawędziach. Niezależnie od treści, wolumin pięknie się prezentował.

Mimowolnie wyobraziłam sobie, że Thomas siedzi ze mną i wskazuje na szczegóły, na które większość ludzi nie zwróciłaby uwagi. Choć pozwoliłam sobie na kilka ukradkowych spojrzeń, unikałam go zarówno podczas zajęć z folkloru prowadzonych przez Radu, jak i lekcji anatomii u Moldoveanu. Thomas nie wyglądał najlepiej. Odepchnęłam od siebie tę

myśl i ponownie skupiłam się na księdze. Techniki laboratoryjne nie były mi tak dobrze znane jak sekcje zwłok, więc przed powrotem na wieżę wypożyczyłam podręcznik z jednej z bibliotek.

Zdaniem przedsiębiorców pogrzebowych, wprowadzenie kaniuli – długiej rurki – do arterii szyjnej i usunięcie cieczy metodą grawitacyjną było najlepszym sposobem na wytoczenie krwi i innych płynów ustrojowych.

Przedsiębiorcy pogrzebowi przeciskali płyny w górę ciała, masując je od stóp w kierunku martwych serc. To chyba było wyjątkowo karkołomne zadanie, biorąc pod uwagę, że tamtego popołudnia na ulice Braszowa wyległo mnóstwo ludzi, a na śniegu wokół zwłok Wilhelma pozostałoby mnóstwo śladów. Trochę płynów ustrojowych albo krwi z pewnością opryskałoby ziemię. Ciało bez wątpienia przemieszczono po wytoczeniu krwi. Nie dałoby się zrobić tego wszystkiego w miejscu, w którym natknęłam się na trupa. Nadal głęboko wierzyłam, że wskazówki mogą kryć się w domu z niezabezpieczoną okiennicą.

Byłam coraz bardziej przekonana, że krew wypompowano przy użyciu narzędzi z zakładu pogrzebowego. To jednak nie dawało odpowiedzi na pytanie, jak zmarł Wilhelm. Gdyby padł ofiarą mordercy, miałby widoczną ranę. Uduśnienie pozostawiało oczywiste ślady: wybroczynowe krwawienie na białkach oczu, przebarwienie wokół szyi. Na ciele nie znaleziono niczego takiego z wyjątkiem domniemanych śladów ukąszeń. Nie przypominałam sobie żadnych konkretnych dowodów na to, że Wilhelma zabito.

Wątpiłam, aby bezwolnie stał i godził się na to, by ktoś wysączył z niego całą krew, więc ślady po ukąszeniu zapewne nie były przyczyną śmierci. Niewykluczone, że podano mu opiaty. Może tego rodzaju toksyna wywołała u niego wysypkę.

Moje myśli koncentrowały się na zagadce pozbawionych krwi zwłok kolegi z kursu, a serce się domagało, by Thomas natychmiast przyszedł i ze mną o tym porozmawiał. Nakazałam sercu spokój, bo postanowiłam sama rozwiązać zagadkę. Choć wiedziałam, że sobie poradzę, czułam się

osamotniona. Daciana już podróżowała po kontynencie, a Anastasia nie mogła do mnie przyjść, gdyż uznała, że przeczyta podręcznik, co może pomóc w sprawie Wilhelma. Ileana była zajęta pracą, a ja nie chciałam jej narażać tylko dlatego, że czułam się samotna.

Gdzie jesteś, kiedy cię potrzebuję, cioteczna siostrzo?

Nadal czekałam na list od Lizy, licząc na tak bardzo potrzebne rady w kwestii mnie i Thomasa. Romans był dla niej tym, czym dla mnie medycyna sądowa, i bardzo żałowałam, że Lizy nie ma teraz przy mnie i nie pomaga mi przebrnąć przez burzę emocji.

Złościło mnie, że jestem rozkojarzona w tak ważnym czasie. Bez względu na to, ile razy nakazywałam rozumowi, by skupił się na naukowych teoriach, i tak zawsze powracał do Thomasa i mojego niepokoju. Musiałam rozwiązać problem, choćby po to, żeby się skoncentrować. Westchnęłam, doskonale wiedząc, dlaczego chcę się zająć tą sprawą. Tęskniłam za Thomasem, nawet kiedy marzyłam o tym, żeby go udusić. W ogóle mi się to nie podobało, ale było o wiele lepsze niż inne prześladowujące mnie natrętne myśli.

Zupełnie jakby czekały na wezwanie, dopadły mnie wspomnienia najbardziej odrażającej zbrodni Kuby Rozpruwacza. Te okaleczenia na ciele panny Mary Jane Kelly... Nie pozwoliłam sobie zgłębić tej myśli.

Zamknęłam księgę i poszłam do łóżka. Postanowiłam, że jutro, kiedy wstanę, zacznę na nowo. Jutro rozprawię się z konsekwencjami naszej kłótni, a póki co zajmę się swoimi ranami. Thomas miał rację w jednym: najpierw musiałam uleczyć samą siebie, a potem stawić czoło innym problemom.

Odrzuciłam kołdrę, by się pod nią wsunąć i ogrzać, kiedy nagle usłyszałam pukanie do drzwi. Oddech uwiązł mi w gardle. Jeśli niedorzeczny pan Thomas Cresswell odwiedzał mnie o tej nieprzyzwoitej porze, zwłaszcza po tym, jak okropnie się zachował...

Moje zdradliwe serce zabiło szybciej. Otworzyłam szeroko drzwi, gotowa zrugać Thomasa, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język.

– Och! Nie jesteś tym, kogo się spodziewałam.

Anastasia była ubrana całkiem na czarno, a na jej ustach błąkał się przebiegły uśmieszek.

– A kogóż to się spodziewałaś o tej porze? – Chwyciła mnie za rękę i porwała do niezręcznego walca. – Z pewnością nie szykownego pana Cresswella... hm? Intryga! Skandal! Muszę przyznać, że zazdroszczę ci twojego sekretnego życia.

– Anastasio, bądź poważna! Dochodzi dziesiąta! – Uśmiech, który towarzyszył moim słowom, nie pomagał. – Dlaczego nie śpisz, na litość boską? – Przyjrzałam się jej strojowi, przypominając sobie czasy, kiedy i ja nosiłam żałobę. – Właściwie to chyba powinnam zapytać, dokąd planujesz się wymknąć.

– Obie zbadamy miejsce, w którym zginął Wilhelm. – Wpadła do mojej sypialni i wyciągnęła z kufra kilka ciemnych ubrań. – Pośpiesz się. Jest pełnia i prawie całkiem się przejaśniło. Musimy tej nocy dotrzeć do Braszowa. Wuj wspomniał, że posłał po gwardię królewską. Zjawią się jutro, więc trudno będzie się wymykać. – Zerknęła na mnie przez ramię. – Nadal jesteś zainteresowana przeszukaniem tamtego domu, prawda?

– Oczywiście, że tak. – Skinęłam głową, starając się nie myśleć o stworzeniach w lesie. Potwory istniały tylko w naszej wyobraźni, a moja postanowiła zappełnić świat istotami nie z tego świata. – Nie lepiej poczekać do świtu? Wilki mogą teraz polować.

Anastasia prychnęła.

– Profesor Radu wypełnia ci głowę strachem. Jeśli jednak za bardzo się boisz... – dodała wyzywająco i zawiesiła głos. Pokręciłam głowę, a wtedy w jej oczach błysnęła duma. – *Extraordinar!* – Rzuciła mi ciemne ubranie. – Jeśli dopisze nam szczęście, może wpadniemy na nieśmiertelnego księcia. Przechadzka o północy z czarującym Drakulą byłaby rozkoszna.

– Raczej rozkosznie makabryczna.

Włożyłam czarną suknię i zarzuciłam na ramiona pasującą do niej obszytą futrem pelerynę. Przed wyjściem zabrałam z toaletki szpilkę do kapelusza i wsunęłam ją we włosy. Zdziwiona Anastasia uśmiechnęła się do mnie, ale o nic nie spytała. I dobrze. Nie chciałam mówić tego głośno,

ale bardzo liczyłam na to, że nie wpadniemy na nikogo żadnego naszej krwi.

Szczerze mówiąc, wołałabym nie spotkać księcia Drakuli – ani teraz, ani nigdy.

Anastasia się nie myliła. Tym razem na niebie nie było chmur i nie padał śnieg, a księżyc świecił tak jasno, że nie potrzebowałyśmy ani lampy, ani pochodni. Księżycowy blask odbijał się od śnieżnej okrywy, miejscami połyskując i lśniąc.

Było jeszcze zimniej niż w piwnicznym laboratorium stryja, gdzie kroiliśmy zwłoki. Pośpiesznie szliśmy udeptaną ścieżką, łączącą akademię z miastem. Wokół panowała cisza i tylko od czasu do czasu dobiegały nas dźwięki natury, szelest naszych sukni na ubitym śniegu i odgłos parujących oddechów. Utrzymywałyśmy zabójcze tempo, by jak najszybciej oddalić się od zamku.

Cienie migotały nad naszymi głowami, a gałęzie drzew skrzypiały i trzeszczały. Usiłowałam ignorować włoski stające mi dęba na karku i uczucie, że ktoś nas obserwuje. Nie było tu wilków. Żadni myśliwi, nieśmiertelni ani dzicy, nie podążali naszym tropem. Nie śledził nas nikt, kto z rozkoszą szarpałby nasze ciała i porozdzierał je na strzępy.

Słyszałam szum krwi w głowie. Po raz drugi tego wieczoru przetoczył się przez nią koszmarny obraz zwłok panny Mary Jane Kelly. Często tak się zdarzało, kiedy wyobrażałam sobie coś naprawdę okropnego. Kuba Rozpruwacz znęcał się nad jej ciałem tak długo, aż prawie przestała przypominać człowieka.

Na chwilę zamknęłam oczy, próbując zachować spokój i przytomność umysłu, ale przekonanie, że ktoś mnie obserwuje, nie ustępowało. Las, urokliwy za dnia, w nocy wydawał się złowieszczy i zdradliwy. Poprzysięgam sobie, że już nigdy nie opuszczę swoich pokoiów po zmierzchu.

Wilkołaki i wampiry nie istnieją. Nikt na ciebie nie poluje... Drakula nie żyje. Kuba Rozpruwacz również. Nie ma...

Gałąź pękła gdzieś w pobliżu i runęła na ziemię, a ja całkiem zdrętwiałam. Obie jednocześnie podskoczyłyśmy i przywarłyśmy do siebie, jakby miała nas rozdzielić zła siła. Przez chwilę w milczeniu nasłuchiwałyśmy innych dźwięków, ale idealną ciszę zakłócało tylko gwałtowne bicie mojego serca, które zdawało się uciekać galopem przed nieziemskimi stworami.

– Ten las jest równie niegodziwy jak Drakula – wyszeptała Anastasia. – Głowę daję, że coś się tam kryje. Czujesz?

Na szczęście nie tylko mój umysł tworzył wygłodniałe bestie, podążające za nami w drodze do miasta. Wiatr się nasilił, a ja dostałam gęsiej skórki na karku.

– Czytałam badania, według których ludzkie zmysły działają na podwyższonych obrotach w chwilach stresu – powiedziałam. – Zwracamy większą uwagę na otoczenie, żeby przetrwać. Jestem pewna, że zachowujemy się niemądrze, chociaż teraz, pod osłoną ciemności, baśnie z zajęć Radu wydają się bardziej wiarygodne.

Moja przyjaciółka nie skomentowała tego ani słowem, ale i nie puściła mojej ręki, dopóki nie dotarłyśmy bezpiecznie do Braszowa. Naturalnie w mieście panowała cisza, wszyscy spali w pomalowanych na pastelowe barwy domach. Gdzieś w oddali rozległo się samotne wycie. Jego żałobny ton sprowokował innego wilka i wkrótce cały chór zakłócił nocną ciszę.

Naciągnęłam kaptur na głowę i popatrzyłam na górujący nad nami zamek, ciemny i posepny w srebrzystym blasku księżyca. Wyczuwałam obecność czegoś, co się na nas zaciąło, ale nie wiedziałam, co nas tropi: człowiek czy bestia. Zanim poddałam się smutkowi, zaprowadziłam Anastasię do miejsca, w którym leżał Wilhelm.

– To tam. – Pokazałam jej pobliski budynek i okno, którego okiennica była teraz starannie zamknięta. – Przysięgam, że poprzednim razem okiennica była otwarta.

Anastasia zacisnęła usta i skupiła uwagę na pogrążonym w ciemności domu. Poczułam się idiotycznie, stojąc tu tak w nocy, gdy dotarło do mnie, co się dzieje. Nie miałam stuprocentowej pewności, że okiennica była

otwarta ani że widziałam sylwetkę obserwującą tłum z okna. Równie dobrze mógł to być kolejny wytwór mojej wybujałej wyobraźni. Wyglądało na to, że przyczyną moich napadów była histeria.

– Przepraszam. – Ponownie wskazałam zupełnie zwyczajny budynek. – Chyba się jednak pomyliłam. Wybrałyśmy się tu na próżno.

– Równie dobrze możemy sprawdzić, czy nie ma tam nic godnego uwagi. – Anastasia pociągnęła mnie w kierunku drzwi wejściowych. – Opisz jeszcze raz, co się tu stało. Spróbujemy znaleźć punkt wyjścia.

W mojej głowie powoli zaczęła się kształtować myśl. Skupiłam uwagę na drzwiach, przechylając głowę na bok, i wyciągnęłam z włosów szpilkę do kapelusza, wiedząc, że za chwilę przekroczę granicę, której nigdy nie zamierzałam przekraczać. Anastasia miała jednak rację. Przybyłyśmy aż tutaj, narażając się na gniew Moldoveanu i być może na usunięcie mnie z akademii, a jeszcze należało powrócić do zamkowych komnat, unikając groźnych wilków i dyrektorów.

Niezależnie od konsekwencji nie mogłam się zjawić w akademii bez nowych informacji. Moje serce mocniej zabiło, tym razem nie ze strachu, lecz z emocji. To było bardzo niepokojące.

Zrobiłam krok naprzód, jedną ręką chwyciłam gałkę, po czym wsunęłam szpilkę do zamka i poruszałam zapadki tak długo, aż rozległo się błogosławione szcęknięcie.

– Audrey Rose! Co ty wyprawiasz? – zapytała Anastasia przerażonym głosem, rozglądając się wokół. – W środku pewnie ktoś śpi!

– Pewnie tak. Ale kto wie, może dom stoi pusty.

Podziękowałam w duchu ojcu. W zeszłym roku pod wpływem laudanum nieustannie gubił klucze, więc musiałam opanować sztukę otwierania zamków. Przed dzisiejszym wieczorem już od dawna nie planowałam takiego wykorzystania szpilki od kapelusza. Ponownie wsunęłam ją we włosy i zamarłam, czekając, aż ktoś nas przyłapie. Pulsująca krew dudniła mi w uszach.

Tak czy inaczej, dzisiaj zamierzałam rozwiązać przynajmniej jedną zagadkę. Albo widziałam, jak ktoś wyglądał przez to okno, albo nie. Co oznaczało, że albo znajdę jakieś wskazówki, albo nie.

Nie mogłam dłużej uciekać przed cieniami. Odetchnęłam głęboko, nakazując mięśniom, żeby się rozluźniły. Nadeszła pora, by stawić czoło ciemności. Musiałam być bardziej przerażająca niż księżę wampirów na nocnych łowach, a to wiązało się z poświęceniem odrobiny duszy i etyki. Postanowiłam wdrzeć się do cudzego domu.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać – wyszeptałam, po czym na palcach minęłam próg i zanurzyłam się w mroku.



NIEZNANY DOM
LOCUINȚĂ NECUNOSCUTĂ
BRASZÓW

4 grudnia 1888 roku

W KOMINKU MALEŃKIEGO DOMU NIE PŁONAŁ OGIEŃ i było niemal równie lodowato jak na zewnątrz.

Szron osiadał na szybach, a zimno mroziło mnie do szpiku kości, gdy szłam w kierunku snopa księżycowego blasku. Nawet w niemal kompletnych ciemnościach widziałam, że panuje tu straszliwy bałagan. Krzesło było przewrócone, szuflady powyciągane, wszędzie wałały się papiery. Najwyraźniej ktoś tu się włamał.

Usłyszałam, jak Anastasia głośno nabiera powietrza w płuca.

– Patrz! Czy to... *sänge*?

Odwróciłam się i wbiłam wzrok w dużą rdzawą plamę na dywanie. Po chwili przeszył mnie zimny dreszcz. Miałam okropne przeczucie, że stoimy w miejscu, w którym wylano krew z Wilhelma. Moje serce zabiło mocniej, ale zmusiłam się do śledztwa, tak jakbym była Thomasem

Cresswellem, chłodnym, opanowanym i biegłym w sztuce odczytywania wskazówek.

– Tak czy nie? – odezwała się Anastasia. – Chyba zwymiotuję, jeśli to krew.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, mój wzrok padł na rozbity dzbanek. Ostrożnie podniosłam kawałek szkła i przytknęłam palec do ciemnoszkarłatnej plamy. Gdy rozcierałam maź między palcami, zauważyłam jej lepkość. Czułam, jak mój puls przyśpiesza, ale dotknęłam językiem podeschniętego płynu, właściwie nie mając wåtpliwości, co odkryję. Anastasia z obrzydzeniem wykrzywiła wargi, gdy się do niej uśmiechnęłam.

– To jakiś sok. – Wytarłam dłoń o przód peleryny. – Nie krew.

Moja przyjaciółka nadal wpatrywała się we mnie, jakbym przekroczyła granicę zbyt skandaliczną, żeby to komentować. Gdzieś we mnie, tuż pod powierzchnią, czaił się dreszcz, dzięki któremu znowu poczułam, że żyję. Od bardzo dawna tego nie doświadczyłam.

– Twoim zdaniem co się tutaj wydarzyło? – zapytała Anastasia.

Znów rozejrzałam się wokół.

– Dopóki nie znajdziemy lampy, trudno nam będzie cokolwiek ustalić.

Rozchyliłam zasłony, dzięki czemu do środka wpadło więcej księżycowego światła. Anastasia szybko przeszła przez pokój i podniosła lampę naftową, która jakimś cudem przetrwała w całości, po czym ją zapaliła. Żółte światło wypełniło przestrzeń, a naszym oczom ukazało się świadectwo tragedii.

Butelki po alkoholu leżały na podłodze maleńkiej przestrzeni kuchennej w głównym pomieszczeniu. Niektóre były rozbite, a wszystkie puste. Wnioskując z braku zapachu, alkohol się nie rozlał, co oznaczało, że ktoś wlał w siebie mnóstwo trunku.

Po dokładniejszej inspekcji uznałam, że to nie włamywacz zdemolował pokój, lecz pijak, który opróżnił butelki. Może szukał kolejnej i wpadł we

wściekłość, kiedy jej nie znalazł. Anastasia natknęła się na drugą lampę i odeszła przyjrzeć się pozostałym pomieszczeniom.

Podniosłam fotografię, zdumiona jej obecnością w takim domu, i cicho jęknęłam. Rozpoznałam zaginioną młodą kobietę, tę, która widniała na szkicu w sklepie z sukniami. Na zdjęciu uśmiechała się do niemowlęcia, a z tyłu stał jej dumnie wyprostowany mąż. Czy to ona wypija cały ten alkohol? Jeśli była nietrzeźwa i samotnie wędrowała przez las...

Anastasia wróciła z książką. Na okładce widniał krzyż, co sugerowało religijną treść.

– W sypialni nikogo nie ma, ale to wydało mi się intrygujące – powiedziała.

– Chyba nie chcesz jej stąd zabrać, prawda?

Zerknęłam na tom w jej dłoniach, gdy wertowała stronicę zapewne świętego pisma. Nagle szeroko otworzyła oczy, kręcąc głową, a ja odłożyłam zdjęcie i wskazałam na drzwi.

– Powinnyśmy już iść – oznajmiłam. – Nie powinnyśmy się tu wdzierać. Wątpię, żeby to miejsce miało cokolwiek wspólnego ze śmiercią Wilhelma.

– Może jednak miało. – Anastasia uniosła książkę. – Właśnie skojarzyłam, gdzie widziałam ten symbol.

– Ciężka lektura przed snem.

Gwałtownie podniosłam głowę znad podręcznika do anatomii. Od mojej przygody z Anastasią minął cały dzień i niewiele się wydarzyło. Thomas i ja nadal nie rozmawialiśmy ze sobą, Radu jak zwykle był pochłonięty wampirzą mitologią, a Moldoveanu uparł się za wszelką cenę uprzykrzać mi życie w zamku.

Uśmiechnęłam się nieśmiało, gdy Ileana stawiała tacę na blacie, po czym przysiadła na brzegu kanapy. To, co kryło się pod srebrną pokrywką, pachniało wręcz nieziemsko. Mój żołądek zaburczał, jakby się ze mną zgadzał, a ja położyłam podręcznik na stole.

– Poprosiłam kucharkę, żeby przyrządziła coś wyjątkowego – powiedziała Ileana. – Nazywa się *placintă cu carne și ciuperci*. To taki mięsny

pasztecik z grzybami w podpłomyku.

Zdjęła pokrywkę z półmiska i zapraszającym gestem wskazała mi stosik sześciu pasztecików wielkości pięści. Było ich aż za dużo dla nas dwóch. Rozejrzałam się w poszukiwaniu widelca i noża, ale zauważyłam tylko serwetki i małe talerzyki. Sięgnęłam po pasztecik i zamarłam z uniesioną dłonią.

– Czy...

– Proszę, weź. – Ileana udała, że częstuje się pasztecikiem i go gryzie. – Bierz i jedz, chyba że to zbyt nieeleganckie. Jedzenie rękami pewnie wydaje ci się takie prostackie. Nie pomyślałam. Mogę bez problemu odnieść to do kuchni, jeśli wolałabyś coś innego.

– Ani trochę – odparłam ze śmiechem. – Kiedy dorastałam, jedliśmy podpłomyki i raity rękami.

Ugryzłam pasztecik, rozkoszując się aromatycznym, idealnie doprawionym mięsem z poszatkowanymi grzybami, które rozpływały się na języku jak masło. Na podpłomyku pełno było zwęglonych pęcherzyków powietrza o smaku dymu z ogniska. Musiałam użyć całej siły woli, żeby nie wznieść oczu ku niebu ani nie jęknąć z rozkoszy.

– Jest przepyszny.

– Przypuszczałam, że będzie ci smakował. Kiedy odwiedzam Dacianę, zabieram cały koszyk. Ma niemal tak samo nieposkromiony apetyt jak jej brat. – Uśmiech Ileany na chwilę przygasł i teraz bardziej przypominał grymas. Wyjazd Daciany bez wątpienia ją zasmucił. – Niech jej dobre maniery cię nie zwiodą. Jest ze stali. Widziałam, jak zjada cały koszyk podpłomyków przy stole pełnym arystokratów. Byli zgorszeni, ale Daciany nic to nie obeszło.

Grymas zniknął, zastąpiony przez wielką dumę, a ja nie zdołałam powstrzymać się od uśmiechu. Zastanawiałam się, czy Ileana i Daciana poznały się w domu jakiegoś arystokraty, gdzie wcześniej pracowała Ileana, ale nie chciałam się dopytywać. To one musiały zdecydować, czy mi o tym powiedzieć, a jeśli tak, to kiedy.

– Sama mogłabym zmieść całą tacę tych pasztecików na oczach królowej i nie żałowałabym ani kęsa.

Zjadłyśmy w przyjacielskim milczeniu, po czym napiłam się herbaty, którą również przyniosła Ileana. Powiedziała mi, że Rumuni rzadko ją pijają, ale postanowiła wyjść naprzeciw moim angielskim upodobaniom do tego napoju. Byłam jej wdzięczna za towarzystwo.

Anastasia przysłała liścik z informacją, że cały wieczór spędzi w swoich pokojach, czytając tajemniczą religijną księgę. Sądziła, że symbol na okładce ma coś wspólnego z Zakonem, ja jednak wątpiłam, by zaginiona kobieta należała do rycerskiego stowarzyszenia z dawnych czasów.

Porwałam trzeci pasztecik na kawałki, myśląc o tym, że Nicolae zrobił to samo kilka dni wcześniej. Zastanawiałam się, czy w ogóle jadł, czy też karmił się jedynie żalem. Aby o tym nie myśleć, nieoczekiwanie postanowiłam poprosić Ileanę o radę.

– Nie jestem pewna, czy powinnam rozważać przyszłość z Thomasem, biorąc pod uwagę naszą niedawną sprzeczkę – odezwałam się z wahaniem. – A ty się nie przejmujesz, że twoja przyszłość z Dacianą może stanąć pod znakiem zapytania?

– Nie potrafię przewidzieć, co przyniesie przyszłość, skoro jest tak niepewna. Tyle może się wydarzyć. Bóg może dojść do wniosku, że ma nas dosyć, i napisać historię na nowo. – Zrzuciła serwetki z tacy i obserwowała, jak spadają na podłogę. – Prawda?

Wypiłam łyk herbaty, zastanawiając się nad słowami Ileany. Odświeżający płyn o ziołowym posmaku sączył mi się do gardła.

– Najroztropniej jest rozważyć różne opcje przyszłości – powiedziałam. – Czy jednak człowiek nie powinien obrać sobie celu i do niego dążyć, nawet nieznaną ścieżką?

– Powinnaś iść za głosem serca i zapomnieć o reszcie. – Ileana wstała i zajęła się zbieraniem talerzy i serwetek. – Thomas to tylko człowiek i będzie popełniał błędy, ale dopóki przeprosza i dopóki jesteś w stanie z tym żyć, warto kochać go dzisiaj. Warto też mu wybaczać. Nie wiesz, kiedy możesz go stracić.

Poczułam, jak dreszcz strachu pełźnie po moim kręgosłupie. Nie chciałam się zastanawiać nad takimi sprawami. Thomas i ja chwilowo pozostawaliśmy w niezgodzie i mieliśmy czas, żeby nad tym popracować.

– Ależ z nas poważna parka w ten wietrzny wieczór, Ileano – powiedziałam żartobliwie. – Najpierw moja książka o przygotowywaniu zwłok w domach pogrzebowych, potem ta rozmowa... Ciekawe, co jeszcze się wydarzy.

Na twarzy Ileany zamiast uśmiechu odmalowała się powaga.

– Bliscy Wilhelma zjawią się rankiem, żeby zabrać ciało syna i wyprawić mu pogrzeb. Są wściekli, że... zbezczeszczono zwłoki.

– Skąd wiesz?

– Służący powinni pozostawać niewidzialni i niesłyszalni, dbając o zamek i jego mieszkańców. To jednak nie znaczy, że niczego nie widzimy i nie słyszymy, ani że nie plotkujemy. W sali dla służby zawsze aż huczy od nowych skandali. Chodź, pokażę ci sekretne przejścia. Jeśli zechcesz, będziesz mogła przekradać się pustymi korytarzami. To moja ulubiona część tej pracy.

Poszłam za Ileaną do pokoju kąpielowego, gdzie wyciągnęła klucz z fartucha, a następnie podeszła do stojącej w kącie wysokiej szafki, na którą wcześniej właściwie nie zwracałam uwagi. W środku były drzwiczki, a za nimi korytarzyk zakończony kręconymi schodami. Zaintrygowała mnie myśl o ukrytych przejściach. W ścianach naszej wiejskiej posiadłości Thornbriar krył się prawdziwy labirynt. Nie posiadałabym się z zachwytem, gdyby na zamku w Branie znajdowała się choć część podobnych ukrytych przejść. Było coś magicznego w wędrowaniu po miejscach niedostępnych dla większości ludzi i takich, w których nikogo się nie spodziewano.

Ileana zamknęła za nami drzwi na klucz i niemal sfrunęła po schodach z lekkością zjawy unoszącej się w eterze. Ja z kolei pędziłam za nią i bardzo się starałam, żeby moje kroki nie brzmiały jak tupot przedzierającego się przez krzaki słonia. Nie uważałam się za specjalnie hałaśliwą, ale czułam się zawstydzona przy niezwykle cichej Ileanie. Długo schodziłyśmy,

zataczając kręgi, aż rozbolały mnie mięśnie ud. Na głównym poziomie Ileana ruszyła prosto do szerokiej kolumny.

Pokręciłam głową. Zdarzyło mi się przechodzić tędy już kilka razy i nigdy nie zauważyłam, że kolumny przed głównym holom w rzeczywistości prowadzą do wąskiego wejścia z boku. Nadal idąc pewnym krokiem, Ileana zniknęła w ciemnym korytarzu za ogromnymi gobelinami na ścianach holu.

Poczułam się nieswojo. Przekradając się korytarzami tamtej nocy, kiedy opuściłam pokoje Anastasii i odwiedziłam Thomasa, mogłabym przysiąc, że ktoś mnie obserwuje. Wzdrygnęłam się, bo pewnie rzeczywiście tak było.

– Zachowuj się jak najciszej – szepnęła Ileana. – Tu nie wolno nam rozmawiać ani hałasować. Moldoveanu nie ma litości dla łamiących zamkowe zasady.

W milczeniu chłonełam wszystkie szczegóły. Po tej stronie sekretnego przejścia wisiało jeszcze więcej gobelinów, zapewne przechowywanych tu na wszelki wypadek.

Szłyśmy szybko i musiałam unieść suknię, żeby nie potykać się o materiał, ale i tak zauważyłam, co przedstawiają sceny uwiecznione na gobelinach. Na jednym ktoś przedstawił wrzeszczących z bólu i grozy ludzi wbijanych na pale. Na innym widniał las poprzębijanych na wylot trupów z zalanymi krwią ustami, z których wystawały zaostrome drągi. Dostrzegłam też gobelin z mężczyzną uczującym przy stole czerwonym od wina albo krwi – trudno było powiedzieć. Przypomniałam sobie, jak Radu wspominał, że Drakula maczał chleb w krwi wrogów.

Zrobiło mi się zimno. Wąski, pogrążony w półmroku korytarz i upiorne dzieła sztuki nie nastrajały mnie najlepiej. Coś ciążyło mi na piersi i próbowało mnie powstrzymać. Ponury zamek zdawał się delectować moim lękiem. Poczułam, że mój puls przyśpieszył.

Ileana zatrzymała się raptownie i gdybym się nie zmuszała do patrzenia prosto przed siebie, zapewne wpadłabym na nią i obie wylądowałybyśmy na podłodze.

Zmarszczyłam brwi i dostrzegłam, że krew odpływa jej z twarzy. Rękami ścisnęła tacę, więc tylko gwałtownie poruszyła brodą.

– Moldoveanu – wymamrotała.

– Co? Gdzie?

– Pst. Tam.

Wskazała jeden z gobelinów, gdzie ktoś starannie wyciął małe fragment tkaniny. Nigdy bym tego nie zauważyła, gdybym nie wiedziała, gdzie szukać. Uznałam, że służący zaglądną przez ten otwór, zanim wyjdą na ogólnodostępny korytarz. Przeszył mnie dreszcz na nieprzyjemną myśl, że ściany mają oczy.

– Za gobelinem – dodała Ileana.

Podeszłam bliżej, starając się nie wprawić w ruch ciężkiej tkaniny, dzięki której pozostawałyśmy niewidoczne dla Moldoveanu. Modliłam się, żeby skrzypienie desek w podłodze nie zaalarmowało dyrektora i żeby nie usłyszał ogłuszającego bicia mojego serca.

Właśnie prowadził z kimś ożywioną dyskusję i mówił po rumuńsku tak dużo i tak szybko, że niewiele rozumiałam.

Na samym końcu ogólnego korytarza znajdowało się zamglone lustro, dzięki któremu widziałam minę Moldoveanu. Gdy poruszał głowę z boku na bok, jego długie srebrzyste włosy połyskiwały niczym ostrze gilotyny. Nigdy nie spotkałam równie surowego i zaciętego mężczyzny.

– Mam tu swoją pracę, a ty swoją – tłumaczyła cicho Ileana. – Nie przeciągaj struny.

Wyciągnęłam szyję, żeby zobaczyć, kto jest z Moldoveanu, ale dyrektor całkowicie zasłaniał rozmówcę swoją długą szatą i rękami na biodrach.

– Mam powody przypuszczać, że to się powtórzy. Proszę. – Ten poważny męski głos mnie zaskoczył. Coś w nim wydało mi się znajome. – Członkowie rodziny królewskiej otrzymali... wiadomości. Pogrożki.

– Jakie?

– Rysunki przedstawiające śmierć i *strigoi*.

Dyrektor powiedział coś, czego nie dosłyszałam.

– Ludzie się denerwują – dodał niski głos. – Wiedzą, że z ciała zniknęła krew, i myślą, że zamek i las są przeklęte. Zwłoki z pociągu również budzą niepokój.

Zasłoniłam usta, tłumiąc okrzyk zdumienia. Już nie musiałam widzieć, z kim rozmawia Moldoveanu. Rozpoznałam głos, choć dane mi było słyszeć go tylko raz.

Dănești, królewski gwardzista z pociągu, wyszedł zza dyrektora i otrzepał przód munduru z insygniami. Pamiętałam te uważne oczy, które zdawały się rozcinać człowieka na pół. Spojrzenie gwardzisty padło na miejsce, w którym się chowałyśmy, a ja miałam wrażenie, że moje serce stanęło. Ileana nie odważyła się nawet odetchnąć, dopóki nie przeniósł wzroku na dyrektora. Stał wyprostowany i groźnie patrzył na starszego mężczyznę, jakby chciał go zastraszyć.

– Proszę nas nie rozczarować, panie dyrektorze. Potrzebujemy księgi. Jeśli nie uda się rozbroić tych komnat, rodzina królewska zamknie akademię.

– Poinformowałem już jego królewską mość o kradzieży księgi – warknął Moldoveanu. – Radu ma tylko kilka kartek w swojej kolekcji, a to nie wystarczy. Jeśli zamierzacie wywrócić zamek do góry nogami, proszę bardzo. Gwarantuję, że nie znajdziecie tego, czego już tu nie ma.

– Wobec tego oby Bóg się zlitował nad pańskimi studentami.



KORYTARZ DLA SŁUŻBY
CORIDORUL SERVITORILOR
ZAMEK W BRANIE

5 grudnia 1888 roku

DANESTI OBRÓCIŁ SIĘ NA PIĘCIE, a ja zrobiłam krok do przodu, jednak Ileana zablokowała mi drogę ucieczki, gdy dyrektor ruszył korytarzem niczym cień młodego gwardzisty.

– Stój – szepnęła, wyciągając rękę. – Moldoveanu nie może wiedzieć, że go podsłuchaliśmy.

– A jak mam udawać? Przecież mówili o Wilhelmie Aldei. Niby skąd wziąłby się tutaj królewski gwardzista?

Mogłam myśleć tylko o tym, co podsłuchałam. Członkowie rodziny królewskiej otrzymywali pogróżki – to wyjaśniałoby lęk Nicolae po tym, jak odkrył, że wytoczono krew jego kuzynowi. Może inni arystokraci dostali podobne listy. Zaczęłam się zastanawiać, co jeszcze wie lub podejrzewa książę.

– Jeśli ktoś zamordował Wilhelma, książę Nicolae może być następny – zauważyłam.

– Tego nie wiesz. Może mówił o kimś innym. – Ileana zacisnęła usta, jakby nie chciała powiedzieć czegoś, czego pożałuje. – Gwardzista mógł się tu zjawić, bo Moldoveanu jest oficjalnym królewskim koronerem.

– Naprawdę? Jak może być jednocześnie dyrektorem akademii i pracować dla rodziny królewskiej?

Ileana wzruszyła ramionami.

– Wiem jedno – jeśli odkryje, że go szpiegowaliśmy, to się bardzo źle skończy albo dla nas obu, albo tylko dla mnie. Nie mogę sobie pozwolić na utratę tej pracy, opiekuję się rodziną. Bracia mnie potrzebują.

Jeśli rzeczywiście coś zagrażało akademii lub studentom, dyrektor nie miał prawa ukrywać tej informacji. Najlepiej byłoby zażądać od niego wyjaśnień, tyle że... Popatrzyłam na błagalną minę Ileany. Na jej pogodnej zazwyczaj twarzy malował się niepokój.

– Dobrze – westchnęłam. – Nikomu nie powiem, co usłyszaliśmy.

Uścisnęła moją rękę i ruszyła sekretnym korytarzem. Odczekałam moment, po czym podążyłam za nią.

– To nie znaczy, że nie spróbuję się dowiedzieć, dlaczego Dănești jest tutaj i o jaką księżę chodzi – ciągnęłam. – Słyszałaś coś o tych niebezpiecznych komnatach, o których wspomniał? O jakichś pomieszczeniach, które trzeba rozbroić?

– Rozpoznałaś tego gwardzistę? – Ileana raptownie odwróciła głowę.

– Thomas i ja mieliśmy wątpliwą przyjemność spotkać go w pociągu. – Zawahałam się, zerkając przez gobelin na publiczny korytarz, aby się upewnić, że nikogo tam nie ma. – Kazał zabrać zwłoki człowieka, którego zamordowano w naszym wagonie. Proponowaliśmy pomoc, ale nie był w nastroju na skorzystanie z naszego wsparcia. Cóż, właściwie Thomas to zaproponował, chociaż nie bez irytacji.

Ileana wpatrywała się we mnie ze zdumioną miną.

– Muszę zejść na niższe poziomy. Główna kostnica też się tam znajduje. – Wzdrygnęła się. – Postaram się spotkać z tobą w jadalni jutro podczas śniadania. – Wskazała brodą korytarz, a taca szczęknęła w jej dłoniach. –

Przed wyjściem sprawdź, czy nikogo tam nie ma. Och... – Umilkła na moment. – Jeśli uznasz za stosowne odwiedzić kostnicę o tej porze, zapewne będziesz sama. Nikt tam nie chodzi po zmroku. Może na miejscu znajdziesz jakieś odpowiedzi.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Ileana pośpiesznie odeszła korytarzem i skręciła za rogiem, znikając mi z pola widzenia. Potarłam skronie. To były najdziwniejsze dni w moim życiu. Dwa całkiem odmienne morderstwa z perspektywą kolejnych plus zamkowe intrygi. Miałam szczerą nadzieję, że w następnych tygodniach zapanuje spokój, choć należało w to wątpić, skoro morderca zapewne krążył gdzieś w pobliżu.

Natychmiast skarciłam się w duchu. Dănești niczego takiego nie powiedział.

Zerknęłam przez otwór w gobelinie, zanim wymknęłam się do głównej sali. Kręciło mi się w głowie od nowych informacji i pytań. Co się kryło za słowami Dănești i Moldoveanu? W emocjach zakładałam, że mówili o Wilhelmie, choć ani razu nie wspomnieli, kim była ofiara. Naturalnie, miejscowi raczej nie przejmowali się innymi zwłokami pozbawionymi krwi. Dochodziło jeszcze dziwne morderstwo w pociągu...

Zatrzymałam się gwałtownie, gdy myśl w mojej głowie zaczęła nabierać konkretnych kształtów. Czy Dănești sprowadził tu ofiarę morderstwa w pociągu, żeby ją zbadać? To miałoby sens. Niby gdzie królewski gwardzista mógłby ściągnąć trupa w celu przeprowadzenia sekcji? Bez wątplenia wybrałby jedną z najbardziej prestiżowych akademii w całej Europie, i to taką, którą od miejsca zbrodni dzieliło zaledwie pół dnia jazdy powozem. W której pracował oficjalny królewski koroner.

Jeśli gwardzista zajmował się tą sprawą, ofiara być może również była powiązana z rodziną królewską. Kto wie, czy nie z tego powodu Dănești usunął zwłoki z miejsca zbrodni. Nie słyszałam też żadnych plotek na temat tamtego morderstwa, co sugerowało, że rodzina królewska zataiła tożsamość ofiary.

Gazety rozdmuchałyby tę informację. Czy to by oznaczało, że Wilhelm podróżował z pierwszą ofiarą? Zapewne było to możliwe i mimo

odmiennej metody zbrodni, coś mogło łączyć tych dwóch mężczyzn.

Moje serce tłukło się rozpaczliwie w piersi. Nie byłam pewna, jak to wszystko się wiąże, ale podskórnie wiedziałam, że tak właśnie jest. Trzy morderstwa. Dwie niepowiązane metody. A może morderca udoskonalił metodę zabijania, odkąd pierwsza ofiara trafiła na nagłówki gazet?

Stryj potrafił w niesamowity sposób wnikać w umysł mordercy, więc postanowiłam naśladować jego metodę. Jedną ofiarę potraktowano jakby była wampirem. Drugą, jakby została zabita przez wampira. Dlaczego?

Gdybym tylko mogła zbadać zwłoki z pociągu, być może dowiedziałabym się czegoś więcej. Czy w tym celu Ileana powiedziała mi, gdzie znajduje się kostnica? Znała sekrety zamku dzięki plotkom, na przykład o tym, kto czekał na sekcję.

Wspomniała, że kostnica będzie pusta, ale gdyby dyrektor albo Dănești mnie nakryli, straciłabym szansę na zakończenie kursu. Powinnam iść prosto do siebie i uczyć się do jutrzejszych zajęć.

Niezdecydowanie rozdzierało mnie i kusiło, żebym wybrała inną ścieżkę. Powróciłam myślami do wcześniejszej rozmowy z Ileaną, o braku pewności jutra. Człowiek naprawdę nie wiedział, co może się zdarzyć w następnej chwili, jaka okazja się pojawi. Nagle uświadomiłam sobie, że zmierzam pewnym krokiem w kierunku, który nie prowadził do moich pokojów.

O ile się nie myliłam, trupy przechowywano w dwóch miejscach: w kostnicy na niższych poziomach zamku, jak wspomniała Ileana, i w wieży obok moich komnat. Postanowiłam zajrzeć i tam, i tam, żeby sprawdzić, czy znajdę ofiarę morderstwa z pociągu i wtedy zdecydować, co dalej.

Szłam szybko, z uniesioną głową. Liczyłam na to, że wyglądam, jakbym miała do spełnienia misję zaaprobowaną przez nauczycieli. Gdyby na mojej twarzy odmalowało się prześladowające mnie poczucie winy, ta śmiała przygoda zakończyłaby się już na samym wstępie.

Sumienie nie pozwalało trzymać się z boku, by obserwować bieg zdarzeń. Jeśli morderca przemierzał teraz korytarze Akademii Medycyny

i Analityki Sądowej, nie powinnam czekać na pojawienie się kolejnych zwłok do badania. Jeżeli morderca wziął się na potomków Palownika, księżę Nicolae mógł być następną ofiarą.

Zatrzymałam się gwałtownie i cicho jęknęłam. Na pewno o to chodziło. Cóż za ironia: ktoś polował na krewnych człowieka, który podobno pił krew. To jednak miało sens. Znów ruszyłam przed siebie, a w mojej głowie galopowało zbyt wiele myśli, żebym zdołała nad nimi zapanować. Żałowałam, że Thomas tak skomplikował naszą przyjaźń. Chciałam podzielić się z nim moimi nowymi teoriami i je omówić.

Znów się zatrzymałam, rozważając ewentualności. Może jednak powinnam porozmawiać z Thomasem, przeprosić go za wybuch złości. Wtedy wkradlibyśmy się do kostnicy razem i... Uniosłam lekko suknię i poszłam dalej. Zdecydowałam, że udam się do kostnicy sama, a następnie podzielę się odkryciami z Thomasem. Musiałam wiedzieć, czy wytrzymam sama przy zwłokach.

Jakiś ruch przyciągnął moją uwagę, więc odwróciłam się gwałtownie, gotowa do wyjaśnień, ale korytarz wydawał się pusty. Wszystko wyglądało jak zawsze. Odczekałam jeszcze chwilę, wstrzymując oddech. Założyłam, że jeśli ktoś ukrył się we wnęce, usłyszę jakiś dźwięk, który go zdradzi, ale wokół panowała cisza.

Odetchnęłam powoli i głęboko, co jednak nie uspokoiło mojego serca. Znów widziałam nieistniejące rzeczy. Przeklełam się w myślach za demony przeszłości. Nie cierpiałam się za to, że tak trudno mi odróżnić fantazję od rzeczywistości. Nikt mnie nie śledził. Nikt nie przeprowadzał naukowych eksperymentów na zamordowanych kobietach. To nie była zapuszczona alejka w Whitechapel, wypełniona nieharmonijną muzyką z okolicznych pubów, i nie było tu otulonej peleryną postaci, przemykającej w mroku.

Uznałam, że jeśli będę to sobie powtarzała, w końcu automatycznie to zapamiętam i moje ciało zacznie odpowiednio reagować. Westchnęłam ciężko. Minęło zaledwie kilka tygodni, odkąd mój świat rozsypał się na kawałki. Nadal dochodziłam do siebie i z pewnością mogłam się z tym uporać. Potrzebowałam tylko czasu.

Znowu się odwróciłam, podświadomie oczekując, że stanę twarzą w twarz z tym, co w swoim przekonaniu widziałam, ale na białym korytarzu nadal panowała głucha cisza. Dało się słyszeć jedynie odgłos moich pośpiesznych kroków na drewnianej podłodze. Poruszałam się najszybciej, jak się ośmieliłam, ponaglana przez żyrandole ze świecami, w których blasku czułam się jak oskarżona w świetle lamp.

Dotarłam do końca następnego korytarza i stanęłam przed solidnymi dębowymi drzwiami z tabliczką MORGÄ. Brakowało w nich okienka, więc nie miałam jak sprawdzić, czy ktoś jest w środku. Musiałam zaryzykować. Mój oddech przyśpieszył, gdy sięgnęłam do gałki, a następnie cofnęłam dłoń jak oparzona. Znów nawiedziły mnie wspomnienia szumu maszyn parowych, choć zza drzwi nie dobiegał terkot ani stukot. Na wszelki wypadek ponownie nadstawiłam uszu. Musiałam zyskać pewność.

W dławiącej ciszy nie rozbrzmiewał żaden dźwięk. Wciągnęłam powietrze nosem i wypuściłam je ustami, podczas gdy moja pierś miarowo unosiła się i opadała. Studiowałam tutaj, więc jeśli ktoś przebywał w kostnicy, mogłam wymyślić przekonujący powód swojej obecności. Przecież nikt nie mówił, że mamy tam prawo wstępu tylko za dnia, w towarzystwie nauczyciela.

Z tą myślą uniosłam wyżej głowę. To nie był dom mojego ojca, gdzie musiałam na palcach omijać zakazane pomieszczenia, a chwilowo nie zamierzałam przeprowadzić sekcji.

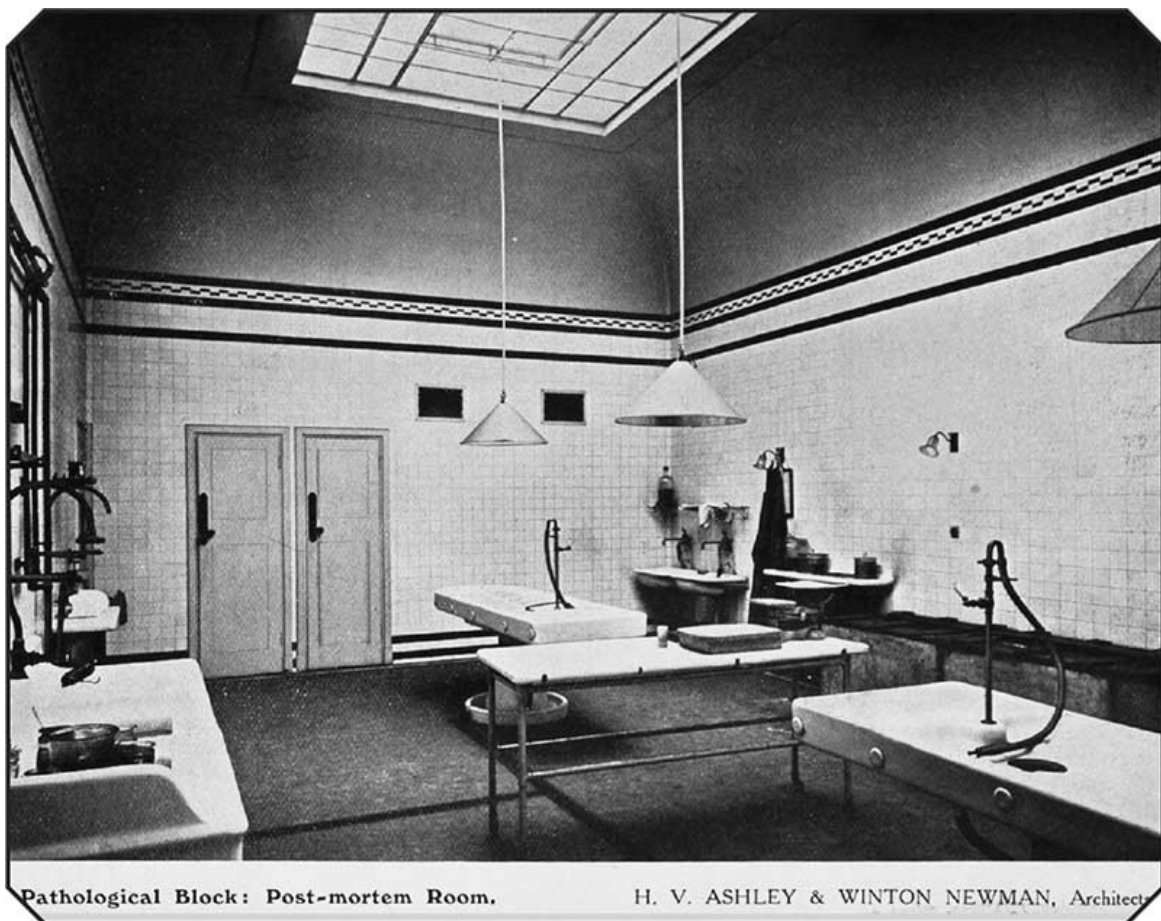
Zacisnęłam dłoń na gałce, czując chłód metalu przenikający przez cienkie rękawiczki. Powiedziałam sobie, że im szybciej to załatwię, tym wcześniej spotkam się z Thomasem. Z tą myślą przekręciłam gałkę, a następnie wpadłam do środka, gdy ktoś gwałtownie otworzył drzwi od drugiej strony. Moje serce niemal przestało bić. Wbiłam wzrok w podłogę i się wzdrygnęłam, przygotowując się na gniew dyrektora Moldoveanu.

– Miałam tylko skatalogować... – Podniosłam wzrok i zobaczyłam szeroko otwarte oczy Ileany. Na szczęście dyrektora nigdzie nie było. Kłamstwo zniknęło, zanim zdążyłam je zwerbalizować. – Myślałam, że poszłaś do kuchni?

– Muszę... muszę już iść. Porozmawiamy później.

Bez słowa odbiegła korytarzem, nawet nie oglądając się za siebie, a ja stałam z dłonią na piersi, próbując odzyskać równowagę. Nie cierpiałam Moldoveanu za to, że zmuszał Ileanę do zajmowania się pomieszczeniem pełnym trupów, chociaż wyraźnie źle się z tym czuła. Wychowała się na prowincji i zapewne dorastała wśród przesądów na temat zmarłych.

Tłumiąc gniew na dyrektora, znów chwyciłam gałkę i weszłam do środka. Skoro zabrnęłam już tak daleko, nie chciałam teraz rezygnować.



Szpital Royal Free w Londynie. Wnętrze prosektorium w zakładzie patomorfologii. Druk czterobarwny, 1913 rok



KOSTNICA
MORGÄ
ZAMEK W BRANIE

5 grudnia 1888 roku

ROZEJRZAŁAM SIĘ UWAŻNIE. Moim oczom ukazała się ściana stalowych szuflad na ciała i trzy długie stoły. Gazowe kinkiety cicho syczały, choć jeden się nie palił. Na stole sekcyjnym leżały zwłoki przykryte w całości płóciennym całunem. Zignorowałam dreszcz strachu pełną wzdłuż kręgosłupa. Nie mogłam pozwolić sobie na to, żeby lęk po raz kolejny przeszkadzał mi w wykonaniu zadania.

Wypuściłam powietrze z płuc i przyjrzałam się parze z oddechu. W kostnicy panował lodowaty chłód. Ulżyło mi, że nie ma tu żywych ludzi. Podeszłam do trupa tak szybko, jak pozwalała mi na to suknia, w nadziei, że mam przed sobą zwłoki z pociągu. Znalezienie ich w tak błyskawicznym tempie ogromnie ułatwiłoby sprawę.

Stałam nad całunem, nagle niepewna, czy powinnam odsłaniać tego, kto tam leżał. Poczułam w głowie i na barkach znajomy przerażający ciężar. Mogłabym przysiąc, że płótno się poruszyło – tylko raz, niemal

niewidocznie, jednak na pewno. Wspomnienie zaczęło przedzierać się przez mur, którym je odgrodziłam, ale zmusiłam się, żeby o tym nie myśleć. Nie tutaj. Nie wtedy, gdy czas nie działał na moją korzyść.

Laboratorium Kuby Rozpruwacza uległo zniszczeniu. Trupy nie powracały do życia. Pewnego dnia mój przeklęty umysł musiał to pojąć.

Nie tracąc ani chwili dłużej na te absurdalne przemyślenia, szarpnęłam za całun i nagle ziemia rozstąpiła się pod moimi pantofelkami. Ugięły się pode mną kolana, gdy przyglądałam się spokojnemu obliczu trupa. Długie rzęsy sięgały wystających kości policzkowych. Na lekko rozchyłonych pełnych ustach brakowało zwyczajowego uśmiešku.

Thomas leżał nieruchomo niczym posąg.

– To nie może być prawda.

Z całej siły zacisnęłam powieki. To się nie działo. Nie byłam pewna, o co chodzi, czy to urojenie wywołane ciężką histerią, ale z pewnością zobaczyłam coś nierzeczywistego. Postanowiłam, że policzę do pięciu i trup zniknie, zastąpiony zwłokami innego młodego mężczyzny, który przedwcześnie stracił życie.

To była fantazja. Może naprawdę przypominałam jednego ze stworzonych przez Poego nieszczęśników, oszalałego po miesiącach żalu i niepokoju. To ciało tylko wyglądało jak Thomas. Pomyślałam, że kiedy otworzę oczy, przekonam się, kto to jest naprawdę, a potem pobiegnę do pokoju Thomasa i pokłócę się z moim najlepszym przyjacielem. Złapię go za kłapy i przycisnę swoje usta do jego, nie dbając o konwenanse. Będę mu powtarzać, jak bardzo go podziwiam, nawet wtedy, gdy chcę go udusić.

Gdy to wyliczałam, w mojej głowie pojawiły się nowe obrazy.

Zobaczyłam, jak Thomas uśmiecha się do mnie na sto różnych sposobów, a każdy z tych uśmiechów jest przeznaczony wyłącznie dla mnie. Zobaczyłam nasze kłótnie i nasz flirt, maskujące uczucia, do których żadne z nas nie było gotowe się przyznać. Nie wytarłam łzy spływającej po moim policzku. Czułam w sobie pustkę, rosnącą z każdym oddechem.

– Proszę. – Opadłam na jego pierś, tak jakbym łzami zdołała wlać w niego życiowe siły. – Proszę, nie odbieraj mi także jego! Sprowadź go z powrotem! Zrobię wszystko... – Byłam gotowa uczynić absolutnie wszystko, z poszanowaniem etyki lub nie, byle tylko znowu się z nim pokłócić.

– Wszystko?

Moje serce zamarło. Oderwałam się od zwłok, gotowa rzucić się na intruza, kiedy nagle czyjeś ramiona objęły mnie niczym szerokie skrzydła. Jęknęłam i szarpnęłam się do tyłu, czując, jak żółć podchodzi mi pod gardło.

Thomas wykrzywił usta w swoim przeklętym uśmiešku, a ja przestałam cokolwiek czuć. Byłam zupełnie odrętwiała. Temperatura spadła o jeszcze kilka stopni. Zacisnęłam usta, żeby zapanować nad szczękaniem zębów, jednak moim ciałem wstrząsały silne dreszcze.

– Gdybym wiedział, że znajdę drogę do twojego serca, umierając, zrobiłbym to już wieki temu, Wadsworth.

Chwyciłam za kołnierzyk sukni, szarpiąc go i próbując odciągnąć od szyi. Gdybym tylko mogła głębiej odetchnąć...

– Nie jesteś... Nie jesteś...

Chwiejnie odeszłam na bok, trzymając się za brzuch. Pomieszczenie gwałtownie zawirowało. Zacisnęłam na chwilę powieki, ale tak było jeszcze gorzej. Widziałam obrazy, od których nie mogłam uciec.

Thomas usiadł, wyprostowany jak struna, strącając płótno ze swojego nietkniętego ciała i marszcząc z troską czoło. Patrzyłam, jak przerzuca nogi przez krawędź stołu sekcyjnego i wstaje.

Nic mu nie było. Nie umarł. Wcale nie umarł. Nagle w pomieszczeniu zamiast chłodu zapanował nieznośny upał. Przysięgłabym, że sufit się opuszcza, że ściany zapędzają mnie w kąt, gdzie z pewnością miałam się udusić w tym przeklętym grobowcu. Gwałtownie chwyciłam powietrze ustami, ale to nie wystarczało. Pomyślałam o ciałach, które znajdowały się w tych zamkniętych szufladach i czekały, żebym do nich dołączyła.

Dyszałam ciężko. Thomas żył, w przeciwieństwie do mojej matki i brata. Nie wrócił jako nieumarły potwór. Nie był *strigoi*. Schyliłam się i wsunęłam dłonie między kolana, przeklinając powietrze, które było zbyt gęste, żebym mogła normalnie oddychać. Krew szumiała mi w uszach. Nadal zaciskałam powieki, ale obrazy nie chciały zniknąć sprzed moich oczu. Umysł usiłował mnie zabić. Wampiry i nieśmiertelne stworzenia należały do świata mitów, a nie do rzeczywistości.

Nikt nie mógł przekroczyć granicy pomiędzy śmiercią a powrotem do życia. Nawet pan Thomas Cresswell.

– Audrey Rose, tak mi przykro. – Thomas wyciągnął ku mnie rękę w przeproszającym geście. – To był idiotyczny podstęp, żeby cię zmusić do rozmowy. Nic więcej. Jestem okropnym, paskudnym przyjacielem. Nigdy nie chciałem... Potrzebujesz powietrza. Wyjdźmy na zewnątrz. Proszę. Ublągałem Ileanę, żeby cię tu sprowadziła, bo chciałem z tobą porozmawiać sam na sam. Potem zobaczyłem ten stół i pomyślałem, że... Proszę, chodźmy na świeże powietrze. Bardzo przepraszam. Nie sądziłem...

– Ty... ty łajdaku!

Zatoczyłam się w kąt. Moja twarz płonęła, a łzy wypływały spod zaciśniętych powiek. Pustka we mnie wypełniała się emocjami zbyt gwałtownymi i rozdzierającymi, żeby dało się je zdusić. Thomas był ze mną tamtej nocy i widział wszystko, a potem położył się tu, udając trupa, jakby sama myśl o jego śmierci nie była ostatnim gwoździem do mojej trumny. Zacisnęłam pięści, gdy sobie uświadomiłam, że mogłabym wykrzyczeć tysiąc różnych oskarżeń, ale potrzebuję tylko jednej odpowiedzi.

– Jak mogłeś położyć się na tym stole i udawać zmarłego? – zapytałam. – Wiesz. Wiesz, co się wydarzyło w tamtym laboratorium. Nie mogę...

Umilkłam i tylko stałam z trzęsącymi się rękami, oddychając głośno. Thomas bez słowa ukrył głowę w dłoniach. Prawie się nie ruszał. Minęła wystarczająco długa chwila, żeby mój gniew znowu zaczął kipieć i szukać celu.

– Mów albo zniknij na zawsze, Cresswell. Jak mogłeś to zrobić, wiedząc, co mnie prześladowało dniami i nocami. Moja matka leżała na takim stole. I ten prąd...

Zaszlochałam, a łzy płynęły po mojej twarzy, gdy raz jeszcze przypominałam sobie koszmar tamtej nocy. Właśnie z tym wspomnieniem nie potrafiłam się uporać. Nawiedzało mnie za każdym razem, gdy znalazłam się w pobliżu zwłok. Moja kiedyś piękna, a potem całkowicie zniszczona matka, naznaczona śmiercią, z rurkami sterczącymi z ciała w stanie częściowego rozkładu. Jej drgające palce, te same dłonie, które kiedyś mnie tuliły, zgniłe i częściowo pozbawione ciała. Leżące na podłodze pasma jej długich kruczoczarnych włosów.

Poczułam narastające mdłości. Nigdy, przenigdy nie mogłabym tego zapomnieć. A teraz jeszcze dodatkowo obraz Thomasa leżącego na stole sekcyjnym... Mój oddech zamarł. W końcu z wysiłkiem podniosłam wzrok i popatrzyłam na młodego mężczyznę, który bez trudu potrafił wydedukować to, co niemożliwe, a jednak nie zauważył czegoś niezwykle oczywistego, co miał przed samym nosem.

– Jestem bliska załamania, Thomasie – wyznałam, wciąż się trzęsąc. – Jeszcze trochę i kompletnie się pogubię. Nawet nie wiem, czy nadal będę mogła studiować medycynę sądową.

Thomas zamrugał, jakbym przemówiła tak szybko i nieprzyzwoicie, że jego umysł nie zarejestrował sensu mojej wypowiedzi. Otworzył usta, zamknął je i pokręcił głową. Jego spojrzenie było równie łagodne jak jego głos, kiedy w końcu znalazł właściwe słowa.

– Jesteś w żałobie, Audrey Rose, ale żałoba nie oznacza załamania. Odbudowujesz się po czymś... niszczącym. Powrócisz silniejsza. – Z trudem przełknął ślinę. – W to właśnie wierzysz? Że już nie da się ciebie uzdrowić?

Otarłam twarz mankietem.

– Dlaczego położyłeś się na tym stole? Tym razem powiedz prawdę.

– Myślałem... Myślałem... – Przygryzł wargę. – Myślałem, że konfrontacja z twoim lękiem okaże się dla ciebie zbawienna i pomoże ci... odzyskać

formę. Mamy zaledwie kilka tygodni. Rywalizacja będzie zacięta. Sądziłem, że docenisz mój wysiłek.

– To najgłupsze słowa, jakie kiedykolwiek od ciebie usłyszałam. Nie pomyślałaś, jak to na mnie wpłynie?

– Uznałem, że będziesz trochę... poirytowana, ale zadowolona. Wyobrażałem sobie, że się... roześmiesz. Inna sprawa, że nie przemyślałem tego jak należy. Teraz widzę, że mogłem pomóc ci w bardziej... produktywny sposób. Być może to była pora na wsparcie emocjonalne.

– Tak? Dopiero teraz wydedukowałaś, że to była pora na emocjonalne wsparcie? Jak mogłaś pomyśleć, że rozśmiesz mnie coś takiego? Nie wyobrażam sobie, żeby coś było mniej zabawne niż utrata ciebie.

W jego wzroku dostrzegłam łobuzerski błysk, zupełnie nie na miejscu w tej sytuacji.

– A zatem w końcu przyznajesz, że jestem niezastąpiony w twoim sercu? Moim zdaniem powinnaś to zrobić już dawno temu.

– Słucham?

Stałam tam i mrugałam, rozchylając usta ze zdumienia. Nie traktował tego poważnie. Zamierzałam go zamordować. Rozszarpać na tysiące strzępków i rzucić na pożarcie olbrzymim wilkom, polującym w pobliskich lasach.

Uniosłam głowę i mogłabym przysiąc, że z mojego gardła wydobył się warkot. Chociaż w rzeczywistości nie wydałam z siebie żadnego dźwięku, na mojej twarzy musiała odmalować się żądza krwi.

– To był żart! Ale widzę, że jeszcze nie czas na humor. – Thomas cofnął się chwiejnie i pokręcił głową. – Doświadczyłaś potężnego wstrząsu... z mojej winy, naturalnie. Ale...

Podeszłam bliżej i mrużąc oczy, zbliżyłam usta do jego ust. Etykieta, przyzwoitość i wszystkie te bzdury obowiązujące w wyższych sferach wyleciały mi z głowy, choć powinnam ich przestrzegać. Oparłam dłonie na piersi Thomasa, pchnęłam go na ścianę i unieruchomiłam. Nawet nie

musiałam go dotykać, żeby pozostał na miejscu – wydawał się całkiem zadowolony z sytuacji, w której się znalazł.

– Proszę cię, Audrey Rose. Jestem beznadziejny i brakuje mi słów, żeby cię przeprosić.

Wyciągnął rękę, niemal dotykając dłońmi mojej twarzy, ale zamarł, kiedy spiorunowałam go wzrokiem.

– Nie traktuj mnie tak, jakbyś wiedział, co jest dla mnie najlepsze. – Umilkłam, próbując zrozumieć własne uczucia i ocenić, dlaczego zareagowałam tak emocjonalnie. – Ojciec usiłował uwięzić mnie w klatce, ochronić przed światem. To moje pierwsze prawdziwe doświadczenie z wolnością, Thomasie. W końcu dokonuję własnych wyborów, co mnie zarazem przeraża i ekscytuje. Muszę jednak mieć pewność, że zdołam sama rozegrać przynajmniej niektóre bitwy. Jeśli naprawdę chcesz pomóc, bądź przy mnie. Tylko tego potrzebuję. Dość eksperymentów z pomaganiem mi w radzeniu sobie z traumą i rozmów z profesorami o moim stanie emocjonalnym i o mojej konstrukcji. Lekceważysz mnie, kiedy postępujesz w ten sposób. Nie będę tego tolerować.

– Za to też cię przepraszam, Wadsworth. – Skrucha w jego wzroku świadczyła o szczerości tych słów. – Jesteś i zawsze byłeś równa mnie. Bardzo mi wstyd, że z powodu mojego zachowania poczułaś się inaczej. – Odetchnął głęboko. – Czy mogłabyś... Czy pozwolisz mi wyjaśnić?

– Coś jeszcze kryje się pod tym idiotyzmem?

Wpatrywałam się w niego, nie mrugając. Thomas już wcześniej robił mnóstwo głupot, ale teraz przeszedł samego siebie. Powinien się domyślić, że nie tylko otwiera nie całkiem zagojoną ranę, ale i rozdziera mi duszę. Miałam wrażenie, że utkwiłam w okowach lodu.

Niepewnie wypuścił powietrze z płuc, jakby czuł promieniujące ode mnie zimno.

– Kiedy zastanawiałem się nad tym, jak zareagujesz, znajdując mnie tutaj, na stole, myślałem, że się roześmiesz, poczujesz ulgę, że twoje najgorsze lęki okazały się fałszywe. Że jedyne, czego musisz się obawiać, to moje okropne próby pomocy. – Dotknął czoła dłonią. – Najwyraźniej tracę

umiejętność dostrzegania oczywistych wskazówek. Teraz wiem, że to najgorszy pomysł znany ludzkości. Mówiłem ci, że nie mam na ciebie formułki. Wygląda na to, że również nie potrafię zrozumieć kobiet. A może po prostu nie rozumiem ludzi. Zdaję sobie sprawę, że mój rodzaj poczucia humoru niekoniecznie pokrywa się z poczuciem humoru większości populacji.

Mięśnie w moich policzkach chciały drgnąć, gdy usłyszałam to niedopowiedzenie stulecia, ale zabrakło mi energii na uśmiech.

– Po prostu kiedy się boję albo czuję się zagubiony, czasem próbuję odwoływać się do humoru. W ten sposób przełamuję napięcie. Śmiech zawsze mi pomaga i miałem nadzieję, że pomoże także tobie. Szczerze przepraszam, Audrey Rose. Postąpiłem bardzo źle, dyskutując z Radu o twoim stanie emocjonalnym.

– Owszem.

Thomas skinął głową. Przez chwilę wyglądał tak, jakby miał się załamać i paść na kolana, ale dzielnie brnął dalej.

– Moja gafa nie ma nic wspólnego z brakiem wiary w ciebie. Po prostu nie wierzyłem, że Radu nie będzie nieustannie wypytywał o Kubę Rozpruwacza. Wyobrażałem sobie, jak nieumyślnie cię rani, i zrozumiałem, że będę chciał go zamordować. Wiem, że nie wymagasz ochrony, a jednak ciągle muszę walczyć ze swoim pragnieniem, by cię uszczęśliwić.

Wziął głęboki oddech. Najwyraźniej jeszcze nie skończył.

– Na zajęciach Radu... Potem ciągle widziałem twoją twarz. Światło znika i pojawia się ta przygnębiająca pustka. Czułem się tak, jakbyśmy wrócili do laboratorium w noc jego śmierci. A najgorsze? Najgorsza była świadomość, że mogłem temu zapobiec, gdybym się bardziej postarał, gdybym się tak nie bał, że cię stracę. – Oddychając z trudem, zakrył twarz, a łzy spłynęły mu na brodę. – Nie wiem, jak to naprawić, ale obiecuję, że się postaram. Że...

– Tamtej nocy nie mogłeś nic zrobić – oznajmiłam łagodnie.

Wiedziałam o tym już od pewnego czasu, a mimo to moje myśli nieustannie powracały do tamtej sceny, odgrywając ją raz za razem w poszukiwaniu innego zakończenia. Wyciągnęłam rękę i delikatnie ujęłam dłoń Thomasa. Nadal byłam na niego zła, ale spojrzenie na wszystko z boku nieco złagodziło mój gniew. Thomas żył. Mogliśmy zostawić przeszłość za sobą i się rozwijać. Ani czas, ani śmierć jeszcze nam w tym nie przeszkodziły.

Thomas z trudem przełknął ślinę i zapatrzył się na nasze złączone dłonie.

– Proszę, wybacz mi.

– Ja...

Nagle deska podłogowa pod nami skrzypnęła. Oderwałam się od Thomasa i nastąpiłam na tamto miejsce. Rozległ się dźwięk, który brzmiał tak jak odgłos zawiasów wymagających obfitego naoliwienia. Byłam niemal pewna, że widzę zarys klapy i modliłam się w duchu, żeby nie okazała się kolejnym złudzeniem. Thomas chyba niczego nie zauważył. Przez cały czas wpatrywał się we mnie z czujną, ale i pełną nadziei miną. Uświadomiłam sobie, że czeka, aż zareaguję na jego przeprosiny.

– Jeśli przysięgniesz, że nigdy, przenigdy nie będziesz przemawiał w moim imieniu bez mojego pozwolenia, to ci wybaczę – oświadczyłam, wiedząc doskonale, że i tak bym mu wybaczyła. Wyraźnie się rozpromienił, a ja z trudem nad sobą zapanowałam, tak bardzo zapragnęłam go uścisnąć. Odkaszlnęłam i wskazałam palcem podłogę. – Mam pewną teorię, którą próbuję udowodnić. I uważam, że klapa, na której stoimy, jest naszą pierwszą wskazówką.

Thomas wpatrywał się we mnie jeszcze przez chwilę, po czym opuścił spojrzenie. Gdy stanęliśmy kilka kroków dalej, łatwiej to było dostrzec. W kostnicy znajdowały się ukryte drzwi podłogowe.

– Słyszałam, jak Moldoveanu i Dănești mówią o rozbrojeniu komnat, ale nie jestem pewna, co mieli na myśli. Wspomnieli również, że muszą znaleźć jakąś księgę, żeby je zlokalizować – dodałam. Gdy patrzyłam na

klapę, moje ponure myśli ustąpiły pola entuzjazmowi. – Chyba ich uprzedziliśmy.

– Całkiem możliwe. – Thomas się wyprostował. – To może być stary tunel prowadzący do lasu. Wład wykorzystywał ten zamek jako warownię i z pewnością miał wiele strategicznych przejść na wypadek, gdyby nagle postanowił ją opuścić. Tyle że teraz to przejście jest zapewne królestwem pajaków, a ja wolałbym nie brudzić płaszcza.

Demonstracyjnie pociągnęłam nosem.

– Pachnie mi to wymówkami, Cresswell. Boisz się pajaków?

Z zadumą postukał palcami o ramiona.

– Moja godność nie ucierpi, jeśli przyznam, że ich nie znoszę.

Uśmiechnęłam się do niego. A zatem czekały nas kłopoty. Ja również liczyłam na to, że nie napotkamy żadnych ośmionożnych stworzeń. Magnetyczna siła ciekawości była zbyt potężna, bym zdołała się jej oprzeć. Pomacałam deski w poszukiwaniu mechanizmu otwierającego klapę. Przestrzeń pod nami była albo stara i pełna pajęczyn, albo zadbana, co by oznaczało, że ktoś o niej wiedział.

A skoro ktoś o niej wiedział, mogła skrywać wskazówki. Byłam ciekawa, dlaczego Dänești szukał ukrytych pomieszczeń. Popatrzyłam na Thomasa.

– Nie pomożesz? – Przygryzł wargę, a ja znów poczułam, że lada moment ogarnie mnie wściekłość. – Poważnie? Uważasz, że to gorszy pomysł niż twoje odgrywanie trupa i wystraszenie mnie na śmierć?

– Słuszna uwaga. – Zabębnił palcami o usta, zastanawiając się nad moim pytaniem. – Jeśli pożą mnie żarłoczne pająki, przynajmniej pozostanę w ludzkiej pamięci nie tylko ze względu na swoją urodę.

Uśmiechnął się szeroko, kiedy przewróciłam oczami i podszedł do zgaszonego kinkietu, spojrzął na niego uważnie i go przekreślił. O dziwo, kłapa opadła, odsłaniając wilgotne, pachnące stęchlizną schody. Z niedowierzaniem uniosłam wzrok, a Thomas się rozpromienił.

Naturalnie. To dlatego kinkiet był zepsuty.

– Mam ci zaimponować swoimi umiejętnościami dedukcji? To był jedyny niedziałający kinkiet w tym pomieszczeniu, więc doszedłem do wniosku, że jeśli rzeczywiście jest tu ukryte...

– Nie teraz, Cresswell – przerwałam mu. – Musisz mi pomóc. Chcę sprawdzić, co tam ukrywał Drakula i czego szuka Dănești.



TAJNE PRZEJŚCIE
PASAJ SECRET
ZAMEK W BRANIE

5 grudnia 1888 roku

JEŚLI NIEMAL KOMPLETNA CIEMNOŚĆ nie skłoniła nas, żebyśmy zawrócili, powinien był to zrobić słodkomdławy smród rozkładu.

– Cudownie. – Thomas zmarszczył nos. – Nic tak nie nastraja do przygody jak aromat wzdętego trupa.

Staliśmy na brzegu wejścia w podłódze, wpatrując się w ponury mrok przed nami. Widzieliśmy szare kamienne mury, pełne pajęczyn i nie tylko. Przestrzeń przypominała najeżoną wyszczerbionymi zębami paszczę prowadzącą do trzewi zamku. Robiłam, co mogłam, żeby oddychać przez usta.

– Pomyśl o tym jak o dojrzałym, gotowym wybuchnąć owocu – oznajmiłam.

Thomas omiótł mnie wzrokiem i uniósł brwi.

– Jesteś makabrycznie czarująca – mruknął.

– Musimy się pośpieszyć. Nie chcę za długo zwlekać. – Wskazałam głową klapę. – Powinniśmy ją zamknąć?

Thomas popatrzył na sekretne przejście, a potem na drzwi do kostnicy. Na jego twarzy pojawiła się rezygnacja.

– Czuję, że tego pożałujemy, ale owszem – odparł z głębokim westchnieniem. – Zejdź kilka stopni, a ja zamknę nas razem z trupem i pająkami. W ciemności.

Uniosłam nieco suknię, zadowolona, że dziś wybrałam mniej obfitą niż zazwyczaj, i powoli zeszłam stopień po stopniu, wzdrygając się na myśl o tym, co może się przyczepiać do krawędzi materiału. Bałam się źródła smrodu i miałam nadzieję, że to jedynie trup zwierzęcia, które jakoś przedostało się do zamku. Nie miałam ochoty natknąć się na ludzkie szczątki.

Thomas posapywał za mną, a jego buty na wszelkie sposoby szorowały o kamienne schody, gdy opuszczał klapę. Z doświadczenia wiedziałam, że potrafił niewiarygodnie cicho poruszać się w ciemności. Zazgrzytałam zębami, ignorując jego tupanie. Może nadal był wstrząśnięty po swoim idiotycznym wybryku.

Ze schodów spadł kamyk, anonsując nasze przybycie całemu światu. Zamarłam, mój puls przyśpieszył, a krew zaszumiała w uszach. Nie mogliśmy wiedzieć, czy jesteśmy tu sami, i nie chciałam, żeby nas wyrzucono, zwłaszcza kiedy mnożyły się pytania na temat tego, co właściwie się dzieje w akademii.

Thomas coś wymamrotał, zbyt cicho, żebym usłyszała.

– Zamilcz. – Rzuciłam mu spojrzenie przez ramię, chociaż było tak ciemno, że widziałam tylko sylwetkę pozoconą blaskiem lampy gazowej przenikającym przez szczelinę w klapie.

Z trudem stłumiłam dreszcz. Thomas miał w sobie coś niepokojącego – w pewien dziwny, intrygujący sposób. Zwłaszcza gdy byliśmy sami w ciemności.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę, czy wygląd tego czegoś dorównuje zapachowi.

– Naprawdę nie potrafisz zamilknąć? – zirytowałam się.

Zamiast odpowiedzi usłyszałam trzask zapalanej zapalki. Thomas uśmiechnął się drwiąco, patrząc na świecę, którą miał w dłoni, chociaż światło ledwie rozjaśniało panujące ciemności. Nie pytałam, skąd wziął woskowy ogarek. Może trzymał go w płaszczu.

Pochylił się i przemówił tak cicho, że jego słowa niemal mi umknęły. On jednak zauważył, że wstrzymałam oddech, kiedy jego wargi musnęły moją szyję, i poczułam, że się uśmiecha.

– Jesteś najprzystojniejszym młodym człowiekiem, jakiego widziałam – powiedział.

Zmrużyłam oczy, usiłując dostrzec na jego twarzy siniaki lub rany, ale nie widziałam nic odbiegającego od normy, jedynie parę rozbawionych złocistobrązowych oczu.

– Uderzyłeś się w głowę, tak? A może ktoś podał ci jakiś dziwny napój?

– Chcesz, żebym zamilkł. – Thomas uśmiechnął się szeroko, po czym sprężystym krokiem ruszył biegiem po schodach i mnie minął. – Zdanie, które usłyszałaś, jest sygnałem. Powtórzysz je, kiedy zapragniesz, żebym znowu się odezwał. Obiecuję, że nie wypowiem ani jednej sylaby, dopóki nie otworzysz mi ust tymi słowami.

– Gdyby tylko to była prawda.

Dotrzymał obietnicy i pokonał resztę schodów tak cicho, że niemal nie słyszałam jego oddechu. Gdybym nie wiedziała, że Thomas tu jest, i nie widziała płomyka świeczki, nigdy bym się nie domyśliła, że znajduje się zaledwie kilka kroków przede mną. Potrafił poruszać się jak duch, kiedy tylko chciał.

Jego sylwetka zniknęła w otaczających nas cieniach. Starając się zachować taką samą ostrożność jak on, szłam w skupieniu, bo złamana kończyzna była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam.

Gdzieś w oddali usłyszałam trzepot skrzydeł, co zabrzmiało jak dwie nerwowo uderzające o siebie płachty skóry. Zignorowałam bicie serca, które mi podpowiadało, że powinnam salwować się ucieczką i biec prosto w górę schodów. Doszłam do wniosku, że to nietoperze, o których wspominał dyrektor w noc naszego przybycia.

Cuchnące trupy to jedno, ale nietoperze... Moim ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz. Nietoperze ze swoimi pyszczkami gryzoni i błoniastymi skrzydłami działały mi na nerwy.

To było zupełnie irracjonalne. Nie miałam problemu ze szczurami ani z ptakami, ale nie tolerowałam tych pozbawionych piór skrzydeł z żyłkami jak gałęzie na drzewie. Wolalabym ich nigdy nie oglądać.

Gdy dotarliśmy do podnóża schodów i weszliśmy na korytarz, który zdawał się wykuty w kamiennym wnętrzu góry, zaczęłam podawać w wątpliwość swoją potrzebę odkrywania sekretów pod kostnicą w zamku o ponurej przeszłości.

Wilgoć skapywała ze skały, zupełnie jakby ściany dawały wyraz swojemu smutkowi. Przynajmniej nie było tu nikogo, kogo chcielibyśmy napotkać bez broni. Wiatr wył w korytarzu, a na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka.

Zakłęłam, zapominając o milczeniu. Thomas odwrócił się ze zdumioną miną, ale pokazałam mu gestem, żeby szedł dalej. Postanowiłam sprawić sobie coś w rodzaju pasa na skalpele, który mogłabym owinąć wokół ciała, żeby w razie potrzeby mieć pod ręką niebezpieczną broń. Zastanawiałam się, czy krawcowa w mieście mogłaby uszyć mi taki dodatek.

Ktoś, kto potrafił zrobić pasek, na pewno nie miałby problemu i z tym. Znów się ociągałam i byłam tego świadoma. Naprawdę miałam nadzieję, że nietoperze nas nie zaatakują. Mogłam wytrzymać wiele rzeczy... ale wyobraziłam sobie, jak z piskiem wbijają pazury w moje włosy i wyrrywają całe pasma...

Otarłam ręce o suknię, żalując, że nie mam ze sobą peleryny. Inna sprawa, że przecież planowałam odwiedzić jedynie korytarze dla służby. Tu, głęboko pod zamkiem rozgrzewanym przez liczne kominki, było

znacznie zimniej. Thomas nagle odwrócił się do mnie, jakby w ciemności wydedukował moje myśli, i podał mi swój płaszcz.

– Dziękuję, ale na razie go zatrzymaj. – Płaszcz był tak długi, że z pewnością bym się o niego potykała.

Skinął głową i szedł dalej. Pośpieszyłam za nim, z powodzeniem ignorując trzepot skrzydeł w wilgotnym przejściu przed nami.

Nagle pociągnęłam Thomasa za ubranie, żeby się zatrzymał. Na samym końcu długiego kamiennego tunelu zamigotało światło pochodni. Choć przypominało to zachodzące słońce, słaby płomyk nie zwiastował żadnego ciepła. Skoro pochodnia płonęła, ktoś albo był tu teraz, albo niedawno odwiedził to miejsce.

Otoczył mnie obłok pary z mojego oddechu i skojarzył mi się ze zjawą, która próbuje mnie przestrzec przed najgorszym. Thomas pokazał gestem, żebym prowadziła. Korytarz wydawał się teraz węższy, tak jakby góra napierała na nas z obu stron. Minęliśmy kilkoro drzwi, z których część poczerniała, a inne miały kolor ciemnego dębu, wszystkie zaś były nieodróżnialne od skalnych ścian, dopóki się nie zbliżyliśmy.

Usiłowałam pchnąć jedno z nich, ale nawet nie drgnęły. Szłam dalej korytarzem, wyęzając wzrok, by sprawdzić, czy coś się rusza w ciemności. Nie byłam pewna, co zrobimy, jeśli natrafimy tu na coś groźnego. Liczyłam na to, że Thomas ma jakąś broń ukrytą tam, skąd wyciągnął świecę.

Nagle poczułam podmuch wiatru i świeczka zgasła. Kusiło mnie, żeby rozpuścić włosy i przykryć nimi szyję. Powietrze na końcu tunelu było zimniejsze niż przy schodach. Woda już nie kapiała, ale zamarzała, tworząc błyszczącą taflę w miejscu zetknięcia ze skałą.

Thomas podszedł do mnie i wskazał kierunek, z którego przyszliśmy. Dopiero teraz się zorientowałam, że przez cały czas stopniowo schodziliśmy, nie czułam tego podczas marszu. W dodatku znaleźliśmy się dalej od wejścia, niż przypuszczałam.

Ciemność mieszała mi w głowie. Przysięgłabym, że nas wyczuwa, że obserwuje każdy nasz pełen wahania krok i rozkoszuje się naszym przerażeniem. Thomas zerwał pajęczynę, zanim zdążyłam w nią wejść.

Zachował się bardzo rycersko, biorąc pod uwagę jego strach przed pajakami. Podziękowałam mu i powoli ruszyłam przed siebie.

– Całkiem jak w wesołym miasteczku, gdzie jest zbyt dużo zwierciadeł, prawda? – zapytałam.

Minęło kilka sekund. Odwróciłam się w oczekiwaniu na bezczelną odpowiedź, ale Thomas tylko skinął głową i uśmiechnął się szatańsko. Wtedy przypomniałam sobie, że zobowiązałam się milczeć.

– Wiesz co? – odezwałam się, a on uniósł brwi. – Właściwie to miło na ciebie popatrzeć, kiedy nie trzeba wysłuchiwać tych wszystkich nonsensów wylewających się z twoich ust. Powinieneś częściej milczeć. – Pozwoliłam sobie omieść spojrzeniem jego twarz o ostrych rysach. Ucieszyła mnie tęsknota, którą dostrzegłam w oczach Thomasa, gdy mój wzrok spoczął na jego wargach. – Właściwie to nigdy nie pragnęłam cię pocałować tak bardzo jak teraz.

Uśmiechnęłam się do siebie, kiedy szeroko otworzył usta, i szybko ruszyłam korytarzem. Ta odrobina frywolności sprawiła, że udało mi się zapanować nad niepokojem. Nie chciałam się zastanawiać nad tym, co za chwilę zobaczymy. Śmierć nigdy nie pachniała przyjemnie, a przytłaczający odór sprawił, że łzały mi oczy. Miałam coraz mniejszą nadzieję na to, że natrafimy na zwierzęcą padlinę.

Chyba że to było zwierzę wielkości człowieka.

Otarłam wilgoć z kącików oczu. Tak śmierdziały zwłoki, gdy nie zakopano ich wystarczająco głęboko pod ziemią. W laboratorium stryja nieczęsto mieliśmy do czynienia z zaawansowanym rozkładem, ale te nieliczne przypadki pozostawiły wspomnienia, które na zawsze utkwily w moim umyśle.

Podchodząc do samotnej pochodni, ujrzałam jeszcze dwa tunele rozchodzące się w przeciwne strony. Tuż przed rozgałęzieniem znajdowały się grube dębowe drzwi i ze zdumieniem zauważyłam, że z porowatego drewna sączą się krople wody.

Odetchnęłam kilka razy, teraz zadowolona, że dzięki chładowi zachowałam czujność. W tym miejscu szerokość korytarza pozwalała

przecisnąć się tylko jednej osobie. Moje wąskie ramiona niemal otarły się o ściany, gdy powolutku posuwaliśmy się w kierunku złowrogich drzwi i okropieństw, które mogły się za nimi kryć. Thomas musiał się obrócić bokiem, żeby przejść.

Kiedy zerknęłam w dół, ze zdumieniem zobaczyłam odpadki. Woń śmierci przytłumiła niemal wszystkie inne zapachy, ale zatłuszczona serwetka u moich stóp wydawała się całkiem świeża. Przełknęłam ślinę, licząc na to, że ten, kto pozostawił śmieci, zniknął stąd dawno temu. Trudno byłoby uciekać tak wąskim korytarzem i nie dać się złapać.

Zamknęłam oczy. Wiedziałam, że mam w sobie dużo siły i zniosę to, co za chwilę odkryjemy. Część mojego mózgu jednak nadal nie mogła się uwolnić od morderstw popełnionych przez Kubę Rozpruwacza, idiotycznie wpływając na moje emocje. Potrzebowałam chwili, żeby się pozbierać i zacząć działać.

Thomas postukał mnie w ramię na znak, że chce iść pierwszy, ale pokręciłam głową. Żeby to się udało, musiałby się o mnie otrzeć. Zanim jednak zdążyłam zaprotestować, delikatnie przycisnął mnie do ściany i sprawnie prześliznął się obok.

Wyprostowałam się powoli i popatrzyłam na Thomasa. Przyglądał się dwóm tunelom i kalkulował Bóg wie co, więc skupiłam uwagę na drzwiach. Przed chwilą pozwolił mi zapomnieć o narastającym we mnie strachu i dobrze o tym wiedział. Gdybym nie była mu wdzięczna, spoliczkowałabym go rękawiczką za to, że pozwala sobie na tyle, korzystając z nieobecności przyzwoitki.

Odsunęłam od siebie te myśli i znowu skoncentrowałam się na drzwiach. Widniał na nich wypalony w drewnie krzyż zwieńczony płomieniami. Wydawał się wypłowiały, więc zapewne powstał dawno temu. Pod krzyżem zobaczyłam rzymską liczbę siedem, a gdy przejechałam po nim palcami, cofnęłam rękę, zdumiona jego ciepłem.

Może jednak moje urojenia nie ustąpiły. Najlepiej byłoby otworzyć drzwi szybko – zakładając, że w ogóle da się je otworzyć. Im dłużej z tym

zwlekałam, tym bardziej narastały moje obawy przed tym, kogo lub co znajdziemy po drugiej stronie.

Odetchnęłam głęboko i popchnęłam drzwi z całej siły, nadal zdumiona ich ciepłem w tak zimnym tunelu. Z naukowej perspektywy nie było to możliwe, więc zignorowałam ostrzegawczy dreszcz, który mnie przeszył. Ku mojemu zdumieniu, drzwi otworzyły się szeroko, bez skrzywienia, choć się go spodziewałam. Najwyraźniej ktoś starannie nasmarował metalowe zawiasy.

Wsunęłam głowę do środka, zaledwie kilka centymetrów, zbita z tropu tropikalnym upałem, który buchnął z półmroku, i zmrużyłam oczy. Pomieszczenie wydawało się niewiele większe od małego pokoju kąpielowego, ale na środku podłogi dostrzegłam czarny kopczyk. Zauważyłam ich jeszcze kilka pod wysokimi ścianami.

To nie miało sensu. Co takiego tam usypano pod ścianami? I dlaczego było tu tak niepokojąco ciepło, skoro nie płonął ogień?

Jakby w odpowiedzi na to pytanie usłyszałam syk pary wydobywającej się ze szczeliny. Źródło ciepła zapewne znajdowało się w pobliżu – może było to naturalne gorące źródło w górze albo jakiś system ogrzewania zamku.

– Cresswell, podaj mi tę pochodnię. Wydaje mi się... – Coś ciepłego i miękkiego uderzyło mnie w głowę. Podniosłam rękę, ale zdążyło już zniknąć. Krew zaszumiała mi w uszach, a zdrowy rozsądek całkiem mnie opuścił, kiedy czarna masa uniosła się w powietrze. – Co to ma...

Rzuciłam się do tyłu, młóćąc rękami, gdy rój złożony z mniej więcej setki skrzeczących nietoperzy runął prosto na mnie. Poczułam, jak ich zęby zahaczają o kołnierzyk sukni, a potem suną po mojej szyi. Resztkami zdrowego rozsądku powstrzymałam się od wrzasku. Gdybym się teraz załamała, ktoś by nas znalazł. Musiałam być silna, nie mogłam się rozproszyć. Musiałam walczyć.

Moje dłonie dotknęły bezpiórych skrzydeł. Strącałam małe ciała z powietrza, ignorując narastającą panikę, podczas gdy krew skapywała z moich osłoniętych rękawiczkami palców i rozpryskiwała się na podłodze.

Zostaliśmy zaatakowani.



TAJNE PRZEJŚCIE
PASAJ SECRET
ZAMEK W BRANIE

5 grudnia 1888 roku

SEKUNDĘ PÓŹNIEJ THOMAS ZNALAZŁ SIĘ U MOJEGO BOKU, machając pochodnią ze ściany niczym płonącym mieczem.

Nie tylko on był zdolny do działania w obliczu niebezpieczeństwa. Odpierając atak, usiłowałam zapamiętać każdy szczegół pomieszczenia. Kopczykiem na środku było leżące na brzuchu ciało, niemal całkiem przykryte uczującymi na nim nietoperzami.

Suknia wskazywała na kobietę. W miejscach niezeszeconych szkarłatnymi plamami po ugryzieniach skóra ofiary była bielsza niż świeżo spadły śnieg. Brak ruchu dowodził, że nie żyła. Ktoś, kto nadal by oddychał, musiałby się poruszać, mając na sobie tyle stworzeń. Mimo to podbiegłam do kobiety, żeby się upewnić.

– Co ty wyprawiasz? – ryknął Thomas od drzwi. – Już po niej! Szybko!

– Jeszcze chwilę... – odparłam, widząc jasne włosy pod szkarłatnymi pasmami.

Mógł sobie machać pochodnią, ja jednak zamierzałam zebrać jak najwięcej informacji.

Wypatrywałam innych szczegółów, ale zaatakowało mnie kilka nietoperzy naraz, zwabionych krwią z moich ran, i przegryzło się przez koronkę moich rękawiczek. Podźwignęłam się i wybiegłam z pomieszczenia najszybciej jak zdołałam, a następnie zatrzasnęłam drzwi, podczas gdy Thomas odpędzał pochodnią agresywne stwory. Szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w skrzeczących i piszczących napastników.

Gdy przegonił ostatniego nietoperza w ciemność, ściągnął coś z mojego ramienia i cisnął to na bok.

– Nic ci nie jest, Wadsworth? – zapytał.

Właśnie zaatakował nas urzeczywistniony koszmar z piekła rodem, a po mojej szyi ciekła krew. Nie ośmieliłam się zastanawiać nad liczbą odniesionych przeze mnie ran. Zamiast jednak mówić o tym na głos, tylko się roześmiałam. Czegoś takiego nie wymyśliłby nawet Edgar Allan Poe.

Mimo przerażenia było mi gorąco z emocji. Krew żwawo płynęła w moich żyłach prosto do serca, przypominając mi, jaka jestem silna i jak cudownie jest żyć.

– Podobno miałeś się nie odzywać, dopóki nie wypowiem magicznego zdania, Cresswell – odparłam.

Przygarbił się, jakby zrzucając z ramion ciężar, który na nich dźwigał.

– Atak nietoperzy wampirów to dobry pretekst, żeby złamać własne zasady. – Zmarszczył brwi, patrząc na krew przesiąkającą przez moje rękawiczki. – Zresztą i tak wiem, że jestem najprzystojniejszym młodym człowiekiem w twoim życiu. – Zaatakował go nurkujący z góry nietoperz, ale go odpędziłam. – Ten gatunek nie występuje w Rumunii.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś także chiropterologiem – oświadczyłam głucho. – Tak starasz się olśnić młode damy?

Thomas popatrzył na mnie z zainteresowaniem.

– A ja nie miałem pojęcia, że znasz naukowe określenie specjalisty od nietoperzy.

Ściągnął swój długi płaszcz i mi go podał. Ubranie było ciepłe i pachniało prażoną kawą oraz świeżą wodą kolońską. Oparłam się pokusie, by głęboko odetchnąć tą krzepiącą mieszanką.

– Twój umysł mnie pociąga, nawet w obliczu tego wszystkiego. – Wskazał zamknięte drzwi, a jego uśmiech nieco przygasł. – To zdecydowanie twój największy atut. Ale owszem, interesowałem się nietoperzami i potrafię rozpoznać wampiry. Nie mam pojęcia, kto chciałby je hodować.

Nawet otulona płaszczem Thomasa nie zdołałam powstrzymać dreszczu. Ten zamek był o wiele bardziej podstępny, niż sądziłam.

– Ciekawe, na jakie jeszcze dzikie stworzenia natrafimy w tych tunelach.

Przypomniał mi się fragment rozmowy Moldoveanu z Danesti. Opisałam ją Thomasowi najszybciej jak potrafiłam, słowa wręcz wylewały się z moich ust.

– Dlaczego księga, o której mówił Dănești, miałaby mieć coś wspólnego z tymi korytarzami? – zapytałam. – Myślisz, że zawiera wskazówki na temat tego, dokąd prowadzą te drzwi i tunele?

– Być może.

Thomas przeniósł spojrzenie ze mnie na dwa ciemne tunele za nami. Tym razem nie miałam trudności z rozszyfrowaniem jego miny. Właśnie znaleźliśmy zwłoki i zaatakowały nas nietoperze. To nie była odpowiednia pora na wędrówki głęboko pod zamkiem bez wcześniejszego uzbrojenia się w wiedzę i broń.

– Powinniśmy to zbadać – dodał. – Chodź, znam doskonale miejsce.

Przekradliśmy się z powrotem do naszych pokojów i zmyliśmy krew z twarzy. Zwróciłam Thomasowi płaszcz, nie chcąc prowokować niepożądanych pytań ani przyciągać uwagi, gdybyśmy wpadli na kogoś o tej porze. Teraz, na pograżonym w półmroku korytarzu w zachodnim

skrzydle zamku, staliśmy przed dwojgiem dębowych drzwi, na których wyrzeźbiono rozmaite stworzenia, zarówno mityczne, jak i te dobrze nam znane. Choć na drzwiach nie widniała żadna tabliczka, wyobraziłam sobie wielkie gotyckie litery: KRWAWA BIBLIOTEKA DRAKULI.

Po obu stronach w urnach z kutego żelaza tkwiły pochodnie, jakby witając gości i nakazując im przyzwoite zachowanie w bibliotece. Zanim popchnęłam drzwi, zauważyłam na nich kilka wyrzeźbionych nietoperzy w locie.

– Jeśli już nigdy więcej nie zobaczę żadnego z tych paskudztw, umrę szczęśliwa.

Thomas cicho zachichotał.

– Przecież dzielnie odpędziłaś tego, który mnie atakował. Byłoby szkoda, gdybym już nigdy nie miał zobaczyć takiej srogości. Może przynajmniej raz w roku powinniśmy polować na nietoperze, a potem rzecz jasna je wypuszczać. Są zbyt urocze, żeby je krzywdzić.

Przystanąłam, zanim przeszłam przez próg.

– Usiłowały wychłęptać naszą krew, Cresswell. Nie użyłabym słowa „urocze”.

Weszłam do środka, po czym się zatrzymałam, a moja ręka poszybowała do piersi. Żebrowe sklepienie na suficie jak z katedry skojarzyło mi się z kamiennymi pająkami, których długie nogi rozciągały się aż do ścian. W kamiennych przejściach zwieńczonych ostrołukami skrywały się regały pełne książek.

Trafiliśmy do niewątpliwie największej biblioteki w zamku. Ta, w której znalazłam księgę o preparowaniu zwłok w zakładach pogrzebowych, była dużo mniejsza. Zapachy skóry, papieru i atramentu zaatakowały moje zmysły. Żyrandole, wykute z żelaza w podobnym stylu co urny na korytarzu, wisiały pod rzeźbionym kamiennym sufitem, a wszystko to razem budziło złe przeczucia i zarazem intrygowało. Jakaś część mnie pragnęła spędzić wiele godzin w cienistych wnękach, a inna – znaleźć broń. W tych ponurych zakamarkach mogło się kryć dosłownie wszystko.

Na chwilę zamknęłam oczy. Przyglądając się naszym ranom, postanowiliśmy chwilowo nikogo nie informować o znalezionych przez nas zwłokach. Pozostawienie szczątków tej biednej dziewczyny w tak okropnym miejscu stało w sprzeczności ze wszystkim, w co wierzyłam, ale nie ufałam Moldoveanu. Pewnie by nas ukarał albo wydalił za próbę odkrycia zamkowych sekretów. Thomas twierdził również, że czekając na rozwój wypadków, możemy się dowiedzieć, kto jeszcze wie o tajnych przejściach. Niechętnie zgodziłam się pod jednym warunkiem: jeśli ciało nie zostanie odnalezione do następnego popołudnia, podrzucimy anonimową wiadomość dyrektorowi.

Kilka alejek dalej ktoś kichnął, a ten dźwięk rozniósł się echem w przestronnym pomieszczeniu. Zamarłam i choć nie robiliśmy nic niewłaściwego, mój puls i tak przyśpieszył, gdy pomyślałam, że zaraz kogoś napotkamy.

– Tędy – wyszeptał Thomas, prowadząc mnie w przeciwnym kierunku.

Wzięłam się w garść i ruszyłam przed siebie. Wpatrywałam się w każde zastawione książkami przejście, starając się nie myśleć o niedawnym ataku. Regały były raczej nietypowe – półki ciągnęły się od podłogi do sufitu, a każdą z nich wypełniały tomy wszelkich kształtów i rozmiarów.

Grube księgi, cienkie broszury, w skórzanych oprawach i w miękkich okładkach, ustawiono razem niczym komórki tworzące ciało. Chciałam przebiec się wzdłuż każdej alejki, żeby sprawdzić, czy w ogóle gdziekolwiek się kończą.

Moglibyśmy spędzić w bibliotece całą wieczność, a i tak nie zdążylibyśmy przeczytać wszystkiego. Inna sprawa, że w zwykłym dniu byłoby wspaniale zdjąć z regałów tomy pełne naukowych przygód, usiąść tu z filizanką herbaty, otulić się ciepłym kocem i pochłonąć treść ksiąg niczym zdobione atramentem ptifurki.

W bibliotece znajdowały się pozycje po francusku, włosku, łacińsku, rumuńsku i angielsku.

– Nie mam pojęcia, od czego zacząć – powiedział Thomas, wrywając mnie z mojego książkowego rajy. – Przynajmniej oznaczyli działy. To

niewiele, ale zawsze coś. Czy... – Pomachał mi ręką przed nosem i się uśmiechnął, kiedy pacnęłam go po dłoni. – Czy ty słyszałaś choćby jedno moje słowo, Wadsworth?

Zatrzymałam się przy alejce oznaczonej napisem ŞTIINŢĂ.

– Spójrz tylko na dział nauki, Thomasie!

Zdjęłam medyczne czasopismo z najbliższej półki, żeby przewertować jego stronicę i pozachwycać się rysunkami anatomicznymi. Moją uwagę przyciągnął artykuł autorstwa Friedricha Mieschera. Jego praca o nukleinach była fascynująca. I pomyśleć, że w komórkach naszej krwi znajdowały się jeszcze nienazwane białka fosforowe!

– Tego powinni nas uczyć, a nie ludowych przekazów o wampirach i człowieku, który umarł wieki temu – mruknęłam. – Myślisz, że udałoby się otworzyć moją czaszkę i wepchnąć tam te stronicę? Może atrament przeniknie do środka i wywoła jakąś złożoną reakcję.

Thomas oparł się o półkę i skrzyżował ręce na piersi.

– Jestem dziwnie zaintrygowany tą ideą.

– Tak myślałam.

Pokręciłam głową, ale nadal szłam wzdłuż regałów. POEZIE. ANATOMIE. FOLCLOR. Poezja. Anatomia. Folklor. We wnękach ustawiono obite skórą fotele z małymi stoliczkami do pisania notatek albo trzymania książek. Musiałam się bardzo skupić, bo naszła mnie przemożna ochota, żeby zwinąć się w kłębek na jednym z foteli i czytać o procedurach medycznych, aż świt rozjaśni nocne niebo.

– Wiem, co ci ofiarować na najbliższą Gwiazdkę – oświadczył. Odwróciłam się, a suknia owinęła się wokół moich nóg jak czarny kokon. Oczy Thomasa błyszczały. – Czasopisma medyczne i oprawione w skórę woluminy. Może dorzucę błyszczący nowy skalpel.

– Już kilka mam. – Uśmiechnęłam się do niego. – Ale bardzo chętnie przyjmę wszystkie książki. Nie można mieć ich zbyt wiele, zwłaszcza w jesienne i zimowe wieczory. Jeśli poczujesz przyływ hojności, dorzuć

herbatę. Lubię niezwykle mieszanki. Naprawdę poprawiają atmosferę nauki o medycynie.

Thomas obrzucił mnie spojrzeniem i zamarł. Ocknął się, dopiero kiedy odkaszlnęłam. Skóra na szyi nad jego kołnierzykiem wyraźnie się zarumieniła.

– Audrey Rose Dzika Róża.

– Co proszę?

– Każę przygotować dla ciebie specjalną mieszankę z dodatkiem pięknej angielskiej róży i może odrobiną bergamotki. Musi być trochę słodka i zdecydowanie mocna, a do tego dorzuciłbym jakiś kwiatusek. – Uśmiechnął się. – Być może odnalazłem swoje powołanie. To istotna chwila. Uczymy ją walcem?

Moje serce zatrzepotało.

– Daj spokój, koneserze herbaty. – Wskazałam głową czekające nas alejki między regałami. – Przed nami mnóstwo pracy, jeśli chcemy odkryć księgi z rozkładem pomieszczeń w zamku.

– I wielu sekretnych tuneli – dodał Thomas i rozłożył ręce. – Ty pierwsza, droga Wadsworth.

– Wielkie nieba! Ale mnie przestraszyliście!

Z sąsiedniej alejki wyłonił się profesor Radu i natychmiast rozsypał stertę książek. Kiedy się schylił, żeby je pozbierać, skojarzył mi się z dziobiącym okruchy gołębiem.

– Szukałem na jutrzejsze zajęcia pewnej pozycji na temat *strigoi*. Ta piekielna biblioteka jest zbyt duża, żeby dało się w niej znaleźć choćby czubek własnego nosa. Od lat powtarzam Moldoveanu, że musimy zatrudnić więcej niż jednego bibliotekarza. Tego symulanta Pierre’a nigdy nie ma, kiedy jest potrzebny!

Próbowałam zapanować nad nerwami. Radu nas zaskoczył, bo pojawił się zupełnie nieoczekiwanie i bezszelestnie, co było imponującym osiągnięciem jak na tak niezdarnego człowieka. Podniosłam z podłogi

książkę *De Mineralibus* i mu wręczyłam. Pogięta skóra i stare pismo nie uszły mojej uwagi.

– Proszę, panie profesorze.

– O, Albertus Magnus. Jedna z naszych następnych lekcji. – Umilkł, a jego duże oczy zamrugały za okularami, gdy kładł księgę na stosie innych. – Widzieliście Pierre’a? Może posłaliście go po książkę? Nie chciałem wam przeszkadzać, chociaż właśnie o to mi chodzi – więcej bibliotekarzy, więcej wiedzy. Dlaczego Moldoveanu upiera się przy jednym...

Radu był tak zdenerwowany, że nieświadomie zaczął wymachiwać rękami, zapominając o trzymany w nich książkach. Thomas rzucił się przed siebie i przytrzymał stertę, zanim na nas runęła.

– Przekłętego Pierre’a nigdy nie ma tam, gdzie powinien być. Przekażcie mu, że sam znalazłem swoje księgi, żadna w tym jego zasługa. Ani się obejrzę, a będę pracował nie tylko za siebie, ale i za niego.

Radu odszedł, mamrocząc do siebie o tym, że przygotowany przez niego konspekt lekcji jest w rozsypce i że porozmawia z dyrektorem o zatrudnieniu większej liczby bibliotekarzy.

– Przynajmniej nie zapytał, dlaczego o tej porze przebywamy poza naszymi komnatami bez przyzwoitki – powiedział Thomas. – Tak swoją drogą, biedny ten bibliotekarz. Ta praca to ciężki kawałek chleba. Musi zajmować się całą akademią i na dodatek jeszcze Radu.

– Radu jest fascynujący. – Patrzyłam, jak nasz profesor wchodzi prosto na kamienną kolumnę i się od niej odbija. Nie zaczął jej wygrażać tylko ze względu na to, że dźwigał stos książek. – Zastanawiam się, jak u licha zdołał znaleźć tu pracę.

– Jego rodzina zawsze była związana z tym zamkiem – odparł Thomas i na mnie spojrzał. – Od wielu pokoleń, o ile dobrze pamiętam. Władze akademii go zatrudniają, bo to już tradycja, a poza tym ich zdaniem miejscowym podoba się fakt, że jeden z nich wspiął się po drabinie społecznej.

Zmarszczyłam brwi.

– Ale jeśli to prawda... Jego rodzina robi to od setek lat? Akademia nie istnieje aż tak długo.

– Pozwól, że sprecyzuję. Myślę, że rodzina Radu zajmowała się opieką nad zamkiem. Jego stanowisko jest czymś nowym, zaszczytnym i inspirującym.

– Więc dlaczego nie awansował go do rangi dyrektora? To bardziej prestiżowa posada niż nauczyciel folkloru.

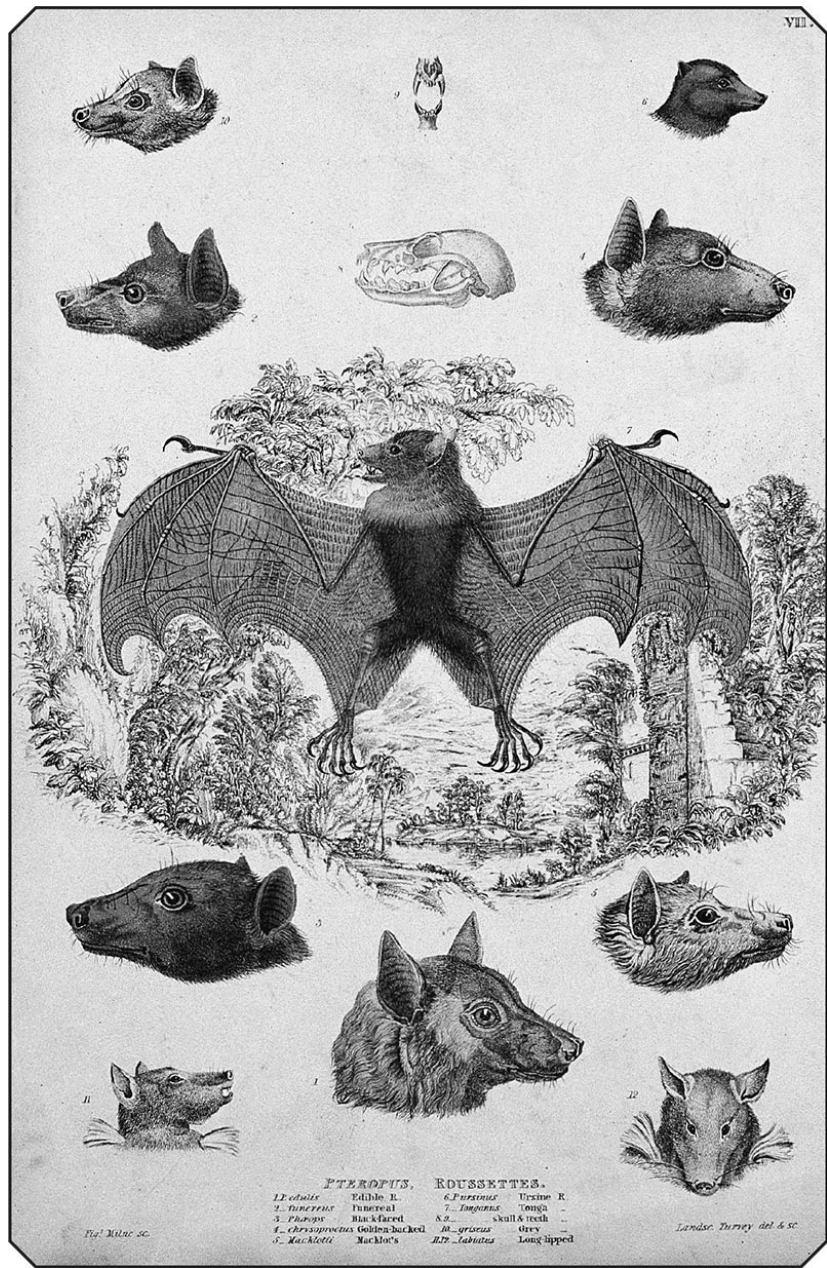
Thomas wzruszył ramionami.

– Radu ma pecha. Jestem pewien, że akademia popełniła błąd. Moim zdaniem większość miejscowych z naszego pokolenia ma do tego inny stosunek niż ich przodkowie. Z ich punktu widzenia Radu zapewne stał się częścią naszego świata, świata bluźnierców i złoczyńców, którzy powinni się wstydzić, że zmienili ten święty zamek w miejsce nauki. O, patrz.

Thomas wskazał na ustronny zakątek blisko kominka, w którym płonął ogień. Najpierw sądziłam, że chodzi o coś niestosownego i to ma być miejsce, gdzie znajdziemy trochę prywatności. Okazało się jednak, że tym razem skupił się na naszej misji. Na końcu alejki dumnie wisiał napis po angielsku: BUDYNEK I OKOLICE.

– Być może okaże się, że to będzie udany dzień – powiedział Thomas.

Ruszyłam w kierunku ogromnych regałów ksiąg poświęconych zamkowi, mając nadzieję, że i tym razem Thomas się nie mylił.



Rudawka tongańska (pośrodku)
Barwiona akwa prta. S. Milne i Turvey



KOMNATY W WIEŻY
CAMERE DIN TURN
ZAMEK W BRANIE

5 grudnia 1888 roku

KIEDY TUŻ PRZED PÓLNOCĄ W KOŃCU DOTARŁAM NA GÓRĘ, ujrzałam Ileanę, która wspięła się na chybotliwy stołek i odkurzała zapełnione książkami półki w moim salonie.

Para moich butów, błyszczących jak świeżo wypastowane, stała na parapecie, ale nie miałam energii spytać, skąd się tam wzięły. Nasza wielka wyprawa do głównej biblioteki w celu ustalenia, dokąd prowadzą dwa tunele, okazała się bezowocna. Jedyne, co odkryliśmy, to fakt, że Radu jest jeszcze bardziej niezdarny, niż nam się wydawało, i lubi czytać stare niemieckie teksty.

Dział „Budynek i okolice” nie był starannie uporządkowany. Znajdowały się tam tomiki wierszy, czasopisma oraz niemądre opowiadania o zamku i otaczających go terenach, ale nie natrafiliśmy na nic użytecznego. Z drugiej strony nie oczekiwałam przecież, że wmaszeruję do biblioteki

i wyjdę z książką, której ani dyrektor, ani królewski gwardzista nie zdołali zlokalizować.

Drzwi zamknęły się za mną z cichym szcęknięciem. Nie odwracając się, Ileana zamarła z pokrytą kurzem szmatką w dłoni, a drewno zaskrzypiało pod jej stopami. Brud na krawędzi jej haftowanego fartucha wskazywał na to, że wcześniej brnęła przez błoto. Wolałam nie myśleć, jaką zatechłą część zamku musiała sprzątać. Jeśli było to coś podobnego do korytarza w podziemiach, Ileana miała prawdziwego pecha.

– Bardzo... przepraszam za tamto – wyrzuciła z siebie. – Thomas prosił o pomoc i nie mogłam... nie mogłam... Nie chciałam odmówić bratu Daciany. Tłumaczyłam mu, że spotkanie w kostnicy to okropny pomysł, ale był zdesperowany. Miłość robi głupców z najmądrzejszych ludzi. Mogę odejść, jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać.

– Nie martw się, nie jestem na ciebie zła – odparłam. – To po prostu był długi dzień.

Ileana skinęła głową i powróciła do starannego odkurzania półek, a ja opadłam na kanapę i potarłam skronie. Liczyłam na to, że odrobina spokoju niczym deszcz spłynie z nieba na moją duszę i ją oczyści. Gdybym była zdenerwowana jedynie zachowaniem Thomasa i jego próbą odbudowy naszej przyjaźni... To, że udawał trupa, wydawało się odległe o tysiące lat. Zmagaliśmy się teraz ze znacznie większymi problemami.

Choć nietoperze były przerażające, wiedziałam, że nie odpowiadają za utratę krwi Wilhelma. Gdyby zawiniły, znaleźlibyśmy zadrapania na jego ciele. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że krew usunięto za pomocą narzędzi z zakładu pogrzebowego.

Rany po ugryzieniach na moich dłoniach nadal mnie paliły. Chciałam zanurzyć się w wannie, zmyć z siebie ślinę nietoperzy i nigdy już nie myśleć o tych brudnych potworkach. Ojciec znów zacząłby nadużywać laudanum, gdyby się dowiedział, że naraziłam się na kontakt z potencjalnymi roznośicielami chorób.

Ktoś najwyraźniej postanowił hodować nietoperze wampiry w zamku, którego najbardziej niesławny mieszkaniec podobno przemienił się

w wampira. Odruchowo chciałam obwinić dyrektora, ale stryj przestrzegwał mnie przed działaniem pod wpływem emocji. Wyciąganie pochopnych wniosków co do tożsamości winowajcy, a potem produkowanie dowodów na ich potwierdzenie nie miałyby nic wspólnego z prawdą i sprawiedliwością.

– Wydajesz się... Czy wszystko w porządku? – zaniepokoiła się Ileana.

Chociaż obiecałam Thomasowi milczenie, postanowiłam podzielić się z nią naszym odkryciem w nadziei, że słyszała o tajnych przejściach od innych służących lub mieszkańców.

– Znaleźliśmy dość... okaleczone zwłoki w kostnicy. A właściwie pod kostnicą. Była tam kłapa w podłodze i... – Ileana zeszywniała, więc postanowiłam mówić szybko, żeby nie przedłużać rozmowy o trupie. – Tak czy inaczej żałuję, że nie zostawiliśmy tej sprawy w spokoju. Trudno powiedzieć, czy cokolwiek ją łączy z przypadkami, z którymi mieliśmy do czynienia. Nietoperze.. posilały się krwią. Nie wiem, co o tym myśleć. Nie wolno ci nikomu o tym mówić, przynajmniej na razie.

– Nietoperze... piły ze zwłok? – Ileana odwróciła się i zamrugła. Wydawała się tak roztrzęsiona, że pewnie przewróciłby ją najłżejszy powiew wiatru. – Czy to był student? Mówiłaś komuś?

W moje myśli wdarł się obraz białego niczym księżyc ciała, napastliwie drażniąc mnie każdym barwnym szczegółem i widokiem ran, które zadano nieszczęsnej dziewczynie, zanim wydała z siebie ostatnie tchnienie. Pokręciłam głową.

– Trudno było cokolwiek dostrzec. Zdołałam tylko rozpoznać płeć po ubraniu. To kobieta. Nie zdołaliśmy niczego ustalić z powodu... chmary nietoperzy. Zamierzamy posłać dyrektorowi anonimowy list, jeśli nikt nie odkryje zwłok do jutrzejszego popołudnia. Pomyśleliśmy, że osoba odpowiedzialna za morderstwo mogłaby przypadkowo „znaleźć” ciało, więc warto zaczekać kilka godzin.

Zamknęłam oczy, próbując wymazać z pamięci trzepot skrzydeł przy mojej głowie i ból towarzyszący wbijaniu pazurów w moją miękką skórę. Śmierć z pewnością nie nastąpiła od razu. Nie chciałam myśleć o tym, jak

długo żyła dziewczyna, kiedy nietoperze się posilały, a ostre jak brzytwa zęby kaleczyły ją i kasały. Jak bezsilna musiała się czuć, gdy uchodziło z niej życie.

Skupiłam się na kominku i na płomieniach. Byłam pewna, że zwymiotuję, jeśli dam się ponieść wyobraźni.

– Myślisz, że to robota tej samej osoby, która przebiła kołkami dwie inne ofiary? – zapytała Ileana, szarpiąc ściereczkę. – A może w Braszowie grasuje jeszcze jakiś morderca?

– Jak dotąd dwa ciała przebito kołkami: jedno było w pociągu, drugie opisano w gazetach. Dochodzi jeszcze pozbawione krwi ciało Wilhelma Aldei – wyliczałam. – Teraz trzeba doliczyć tę młodą kobietę, która zginęła jako żywy posiłek nietoperzy. Sądząc na podstawie zeszywnienia pośmiertnego, powiedziałabym, że zmarła... co najmniej siedemdziesiąt dwie godziny wcześniej, ale trudno mieć pewność.

Nie wspomniałam o lekkim zeszywnieniu kończyn ani o tym, że ciepło w pomieszczeniu mogło przyspieszyć proces rozkładu. Tego lata stryj kazał mi zapamiętać, jakie czynniki wpływają na tempo gnicia zwłok. Ponieważ temperatura była dość wysoka, a zwłoki się rozkładały, od śmierci denatki musiała minąć co najmniej doba. Mimo to szacowałam czas zgonu na trzy dni wcześniej, może prawie cztery. Smród był nie do wytrzymania.

– Czy mogła być kolejną ofiarą tego... Palownika?

Ściągnęłam porwane koronkowe rękawiczki, krzywiąc się na widok zadrapań i śladów po ugryzieniach.

– Żebym to ja wiedziała – odparłam. – Dwie ofiary miały wyglądać jak wampiry. Pozostała dwójka jak pożywka dla wampirów.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że zbrodni nie popełniła ta sama osoba. Zabójstwa kobiety i Wilhelma różniły się między sobą i nie przypominały pozostałych dwóch morderstw.

Nie byłam nawet pewna, czy denatkę zmuszono, by weszła do pomieszczenia. Może wędrowała tam i na swoje nieszczęście utknęła. We wnętrzu panowały egipskie ciemności – mogła się potknąć, zostać

zaatakowana przez wygłodniałe nietoperze i upaść, przez co nie zdołałaby wydostać się z piekła. Bez sekcji zwłok w grę wchodziło zbyt wiele nieznanymi czynników.

– Albo ktoś bardzo się stara przypisać zbrodnię wampirom, albo mamy do czynienia z dwoma mordercami – dodałam, odrywając myśli od okaleczonych zwłok. – Sama nie wiem, wygląda to niemal tak, jakby chcieli się nawzajem przyćmić. Jeden naśladuje metody pogromcy wampirów, drugi wcielił się w samego wampira. Nie wiem, w co wierzyć. Brakuje zbyt wielu fragmentów układanki. Gdyby Wilhelm zginął przez nietoperze, widzielibyśmy na ciele mnóstwo ran. Te stworzenia są bardzo zajadłe.

Uniosłam dłonie, pokazując jej zaschniętą rubinową krew na ugryzieniach.

– Zamek jest stary, podobnie jak tunele, które odkryliście. – Ileana odwróciła wzrok. – Może nietoperze mieszkają tam od czasów Włada.

Naprawdę urocza myśl.

– Może – odparłam. – Uważam jednak, że ktoś je hoduje. Thomas mówił, że to nietoperze wampiry, ale one występują zwykle w Ameryce Południowej i nie mordują ludzi. Za żadne skarby nie potrafię zrozumieć, jak to wszystko się ze sobą wiąże. Chyba że to niefortunny zbieg okoliczności.

– A jeśli Palownik ma związek z akademią? – Ileana najwyraźniej postanowiła się skupić na rzekomo nieśmiertelnym księciu. – Pierwsze morderstwo popełniono w mieście, potem znaleziono tam również ciało Wilhelma. Jeśli Dănești mówił prawdę o groźbach pod adresem rodziny królewskiej, Palownik być może chciał wywołać panikę pierwszymi dwoma morderstwami.

– Albo tylko doskonalił swoje umiejętności.

– Mógł zbierać krew – wyszeptęła.

Moja własna krew odpłynęła mi z twarzy. Ta perspektywa podrażniła szczególnie wrażliwą część mojego umysłu i pojawiły się inne myśli,

bardziej złowróźbne. Było całkiem możliwe, że seryjny morderca, kradnący krew z sobie tylko wiadomego powodu, mieszkał pod zamkowym dachem.

Przez głowę przemknęła mi teoria stryja dotycząca morderców, którzy po zbrodni angażują się w jej rozwikłanie. W szkole pełnej studentów i profesorów kto mógł więcej zyskać na zabójstwach? Chyba że jedyną motywacją sprawcy były towarzyszące polowaniu emocje. Taka kompulsywna żądza krwi przerażała mnie najbardziej. Żałowałam, że nie ma tu stryja, z którym mogłabym to przedyskutować. Zawsze dostrzegał nieoczywiste.

Ileana milczała tak długo, że drgnęłam, kiedy zeszła ze stołka.

– Wierzysz, że Palownik istnieje? – zapytała.

– Nie, nie dosłownie – odparłam. – Jestem pewna, że człowiek z krwi i kości odtwarza metody zabijania, które rozslawił Drakula. Ani trochę nie wierzę, że wstał z grobu i poluje. To idiotyczne i całkowicie niezgodne z prawami natury. Kiedy ktoś umrze, nie da się go ożywić, bez względu na to, jak bardzo się tego pragnie.

Nie zamierzałam jej mówić, że boleśnie przekonałam się o tym na własnej skórze. Przed oczami stanęły mi drgające palce, ale nie pozwoliłam sobie na myślenie o tym wspomnieniu.

– Część miejscowych by się z tobą nie zgodziła – powiedziała cicho Ileana. – Kilkoro zachorowało w ostatnich tygodniach. Jedna dziewczyna zniknęła. Ludzie są pewni, że to wina *strigoi*. Teraz, kiedy znaleziono pozbawione krwi ciało Wilhelma, wiedzą, co to może oznaczać.

Już miałam skomentować zniknięcie dziewczyny z Braszowa, ale milczałam. Wstyd mi było, że myszkowałam po jej domu. Doszłam do wniosku, że jej śmierć to po prostu niefortunny przypadek, wynik spożycia nadmiaru mocnych trunków i zgubienia się w lesie. Nie porwały jej ani wampiry, ani wilkołaki.

– Czy przychodzi ci do głowy ktoś, kto chciałby zamknięcia akademii? – zapytałam Ileanę.

Powiesiła ściereczkę na ocynkowanym wiadrze i je poklepała. Głuchy, odbijający się echem łoskot zadzwieczał mi w czaszce. Ileana zerknęła na drzwi i przełknęła ślinę. Zmrużyłam oczy i już miałam zapytać, co się stało, kiedy podbiegła do kanapy. Wyciągnęła z kieszeni fartucha oprawiony w skórę brulion i wręczyła mi go z takim wyrazem twarzy, jakby to był śmierdzący nocnik. Niechętnie wyciągnęłam rękę.

– Wiem, że tak nie można, ale znalazłam ten notatnik w pokoju księcia Nicolae. – Podniosłam wzrok, ale Ileana wpatrywała się w brulion. – Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że służący mają być niewidzialni i niesłyszalni? – Kiwnęłam głową. – Część studentów z arystokratycznych rodzin łatwo zapomina o naszym istnieniu. Niektórzy myślą, że ogień w kominku sam się rozpała, a nocniki unoszą się na skrzydłach, żeby wyłączyć swoją zawartość.

– Przykro mi, że ludzie są okrutni.

Jej oczy były lodowate, ale zamrugowała i po chwili ten chłód zniknął.

– Nie jestem dumna z tego, że zabrałam ten notatnik, słyszałam jednak, jak Nicolae wspominał coś o rysunkach. Zerknęłam do środka i zobaczyłam okropieństwa. Popatrz tylko.

Otworzyłam oprawiony w skórę brulion i szybko przejrzałam rysunki serc, wnętrzości, ludzkiego mózgu i... nietoperzy. Czaszki nietoperzy z upiornymi kłami. Skrzydła nietoperzy z notatkami i wyraźnie widocznymi pazurami na wierzchołkach. Na każdej stronie widniały nowe ilustracje, przedstawiające anatomię nietoperza. Przeniosłam spojrzenie na Ileanę, która wpatrywała się w swoje dłonie.

– W swoich pokojach ma całkiem sporo okazów – dodała.

– Dlaczego zaniepokoiła cię wzmianka o jego rysunkach?

Ileana zaczęła nerwowo wykręcać dłonie.

– Przypomniałam sobie, co Dănești i Moldoveanu mówili o pogroźkach pod adresem rodziny królewskiej. Chodziło o rysunki.

Wyprostowałam się, jakby ten ruch miał mi pomóc przetrwać jej słowa. Poczulałam, że zbiera mi się na mdłości.

– Chyba nie mógł sam ich wysłać...

– Właśnie dlatego zaczęłam szukać. Potem zobaczyłam szkice nietoperzy i wszystkie szkielety, które ma w pokoju... Nie wiem, dlaczego zabrałam notatnik. Po prostu... – Wzruszyła ramionami. – Myślałam, że da się w nim znaleźć coś więcej. A potem ujrzałam te rysunki na ostatnich kartkach.

Wychyliła się i wertowała stronicę tak długo, aż znalazła to, czego szukała. Wstrzymałam oddech i zamarłam. Z obrazka uśmiechała się do mnie drapieżnie dziewczyna o onyksowych włosach, intensywnie szmaragdowych oczach i ociekających krwią ustach.

Powiodłam palcem po jej szczęce i wokół kocich oczu, po czym dotknęłam własnej twarzy.

– Chyba... To nie mogę być ja. Nie miałby czasu...

Ileana przewróciła kartkę. Na następnej stronie widniał szczegółowy rysunek dziewczyny w fartuchu zaplamionym krwią i z nożem sekcyjnym nad białym jak płótno ciałem. Odwróciłam wzrok. Trup był płci męskiej, a jego nagiego ciała nie osłaniał nawet skrawek materiału. Na moich policzkach pojawił się rumieniec.

Naprawdę nie wiedziałam, co mam myśleć o tych ordynarnych szkicach.

– Jest tego więcej. – Ileana pokazywała mi obrazek za obrazkiem.

Na każdym widniałam jako piękna istota, rozkoszująca się krwią i śmiercią. Książę rysował mnie jak nieśmiertelną istotę, nieco zbyt idealną, żeby była człowiekiem, zbyt zimną i twardą na ten kruchy świat. Płomienie w kominku migotały dziko, nagle zbyt gorące. Zapragnęłam otworzyć szeroko okna, by zimny karpacki wiatr oczyścił przestrzeń.

Na widok ostatniego szkicu cicho jęknęłam. Trudno było powiedzieć, kim był widniejący na nim mężczyzna – albo Thomas, albo Nicolae – który stał obok kolejnej Audrey Rose. Miał na sobie strój z kości i trzymał czaszkę z kości słoniowej, jakby to była szklana kula do wróżenia. Moje ciało ścisnął gorset. Ilustracja była przepiękna, choć miałam na niej zbyt duże

anatomicznie prawidłowe serce i układ krążenia, który rozgałęział się z mojej klatki piersiowej i wił w dół ramion i palców, aż do dołu sukni.

W następnej kolejności moją uwagę przykuły czarne rękawiczki. Koronka i zawijasy pokrywały moje ramiona i dłonie jak narysowane atramentem na skórze. Ileana patrzyła uważnie na obrazek, po czym wskazała wzory na rękach narysowanej na nim Audrey Rose.

– Ramiona księcia Nicolae są pokryte atramentem, ale nie takimi delikatnymi rysunkami jak te. Widziałam je, kiedy podwinął rękawy.

Uniosłam brwi. Intrygujące. Czytałam, że wielu arystokratów sprawiło sobie tatuaże w ostatnich kilku latach. Kiedy czasopisma ogłosiły, że to najnowszy krzyk mody, zgodnie z szacunkami niemal jedna na pięć osób z wyższych sfer przyzdobiła sobie ciało. Tatuaże robiły się też popularne na królewskich dworach. To, że książę interesował się tatuażami, miało sens i przydawało mu tajemniczości. Zapewne wiele młodych kobiet z ochotą by go rozebrało, żeby sprawdzić, co skrywa pod ubraniem.

– A jakie ma tatuaże?

Ileana podniosła się z kanapy, zabrała notatnik i ruszyła do drzwi.

– Już późno. Wypastowałam twoje buty i wystawiłam je dla Moś Nicolae. Powinnaś odpocząć, żeby zdążył przynieść ci zimowe prezenty. – Uśmiechnęła się na widok mojej konsternacji. – O ile wiem, wy nazywacie Moś Nicolae Świętym Mikołajem. Zgodnie z tradycją przynosi słodczyce. Jeśli potrząśnie brodą i spadnie śnieg, wtedy naprawdę zaczyna się zima. A teraz śpij. Dziś jest Magiczna Noc. Może Moś Nicolae zostawi ci jakiś drobiazg.

W ogóle nie chciało mi się spać, zwłaszcza kiedy jeszcze jeden Nicolae grasował po zamku, dostarczając „prezenty”, ale pożegnałam się z Ileaną. Przycisnęłam palce do powiek, aż pojawiły się pod nimi białe błyski jak spadające gwiazdy na niebie. Dzisiejszego dnia myślałam, że Thomas umarł, znalazłam sekretne przejście, zaatakowały mnie krwiożercze nietoperze, odkryłam kolejne zwłoki i zapoznałam się z niepokojącymi ilustracjami Nicolae. Być może to właśnie ten mroczny książę był osobą,

której szukaliśmy. Miał okazję wysłać ilustrowane pogróżki do członków rodziny.

Może w taki sposób próbował zapewnić sobie prawo do tronu.

Nie mogłam się nie zastanawiać, czy Nicolae nie odpowiada również za śmierć kuzyna. Czy jeśli będę dalej próbowała odkryć jego sekrety, spotka mnie coś gorszego niż pogróżki? Myślenie o tym, co przyniesie poranek, wystarczyło, żeby powieki zaczęły mi ciążyć, więc zdjęłam ubranie i wśliznęłam się pod zimną kołdrę. Ostatnim, co zapamiętałam przed zapadnięciem w mrok, była młoda kobieta nie z tego świata, z tatuażami na ramionach i z rozciągniętymi w dzikim uśmiechu, zakrwawionymi ustami, w których zatapiała własne kły. Jeśli księżę Nicolae naprawdę uważał mnie za przeklętą, może sporządził te ilustracje, żeby upowszechnić swoje przekonania. Cokolwiek by mówić, zrobił ze mnie księżniczkę Drakulę.

Mogłam mieć tylko nadzieję, że nikt nie przebiję kołkiem mojego serca.

Audrey Rose,

skoro czytasz ten list, to zapewne zjawiałś się w moich pokojach. Przepraszam, że wyjechałam bez pożegnania. Znalazłam związek pomiędzy Zakonem i morderstwami – powiedziała Ci, że rozpoznałam tę księgę! Nikomu nie ufaj. Przysięgam, że wrócę za tydzień i dostarczę Ci więcej informacji. Uważam, że ta młoda kobieta zaaranżowała scenę w swoim domu. Popytałam trochę w mieście i odkryłam, że to jej mąż był pierwszą ofiarą, o której pisano w gazetach! (Niestety, jej dziecko zmarło kilka miesięcy wcześniej).

Wuj Moldoveanu myśli, że pośpieszyłam na Węgry w ważnych sprawach osobistych. Proszę, nie mów mu nic innego. Nie chcę go niepokoić ani zostać niesprawiedliwie ukarana.

Nie idź znowu do miasta. To niebezpieczne, wróg nie śpi.

Anastasia

*PS Spal ten list, proszę. Podejrzewam, że służba ma
zwyczaj szperać w naszych rzeczach.*



DZIEDZINIEC ZA MURAMI
CURTE INGRĂDITĂ
ZAMEK W BRANIE

13 grudnia 1888 roku

NASTĘPNEGO POPOŁUDNIA po odkryciu podziemnych korytarzy ja i Thomas podrzuciliśmy Moldoveanu anonimowy list ze wskazówkami, gdzie znajdzie trupa, jednak przez następne dni nic nie słyszeliśmy na ten temat. Nie wiedziałam, czy dyrektor wyekspediował kogoś, kto by to sprawdził, i nie miałam okazji sama zapuścić się do tunelu. W niemal pustej akademii pojawiało się coraz więcej królewskich gwardzistów, którzy pilnowali, żebyśmy nigdzie nie wychodzili.

Pod wpływem frustracji podrzuciłam kolejny list. Miałam szczerą nadzieję, że dyrektor potraktuje sprawę poważnie. Po prostu nie mogłam znieść myśli, że zwłoki leżą tam i gniją, więc bezpowrotnie tracimy wszelkie potencjalne wskazówki. Nie mówiąc już o tym, że pozostawienie zmarłego w takim stanie... Obiecałam sobie, że jeśli jeszcze tego dnia nie dowiem się czegoś nowego, osobiście zaciągnę dyrektora do tuneli.

Wsunęłam landrynkę do ust, dziękując w myślach komuś, kto wcielił się w rolę zamkowego Moś Nicolae. Słodczyce – a także towarzystwo Ileany, kiedy miała przerwę w pracy – były najprzyjemniejsze w ciągu bardzo długiego tygodnia. Anastasia nadal nie powróciła ze swojej misji, a jej pośpiesznie napisany list trochę mnie zaniepokoił. Co takiego odkryła w związku z Zakonem Smoka? Ileana nie uważała jej wyjazdu z zamku za podejrzany, a ja nie chciałam jej martwić swoimi obawami.

W połowie tygodnia Radu udało się uśpić Vincenza, a nas wszystkich nakarmić miejscowymi podaniami o palonych na popiół i spożywanych ciałach. Potem na zmianę uczestniczyliśmy w sekcjach pod kierunkiem Percy'ego, a w trakcie usuwania organów i nauki o zawiłościach śmierci usiłowaliśmy przyćmić kolegów i zapewnić sobie miejsce w akademii.

Na zajęciach Percy'ego delectowaliśmy się nabywaną na bieżąco wiedzą, poznając subtelne szczegóły morderstwa i zapamiętując liczne oznaki zbrodni. Uczyliśmy się również, jak odczytywać język ciała w poszukiwaniu ostatecznej przyczyny śmierci. Uwielbiałam te lekcje i czułam się coraz pewniej w pobliżu zwłok, choć koszmary związane ze zbrodniami Kuby Rozpruwacza nadal czały się na obrzeżach mojego umysłu.

Moldoveanu niezwykle starannie przygotowywał się do swoich zajęć i choć nie lubiłam jego towarzystwa, musiałam przyznać, że miał wyjątkowy talent do anatomii i medycyny sądowej. Zauważyłam, że żaden ze studentów nie ośmiela się odezwać niepytany z obawy przed natychmiastowym wyrzuceniem za drzwi.

Odkąd rodzina odebrała zwłoki Wilhelma, nikt nie wspominał ani o nim, ani o jego przedwczesnej śmierci. Było tak, jakby wcześniej czas się zatrzymał, ale w końcu ruszył naprzód, nie zważając na dotychczasowe problemy.

Thomas i ja o różnych dziwnych porach próbowaliśmy ukradkiem przedostać się do tuneli, ale gwardziści nam to uniemożliwiali. Moldoveanu bardzo poważnie potraktował naszą nową godzinę policyjną

i rozstawił na korytarzach zapewne nawet więcej mundurowych, niż pilnowało królewskiego dworu Rumunii.

Pod koniec tygodnia przyszedł do mnie list z Londynu. Przyniosła mi go nowa pokojówka wraz z informacją, że Ileana na jakiś czas zajmie się innymi obowiązkami. Smutno mi było tracić jej towarzystwo wieczorami, ale list podniósł mnie na duchu. Doskonale wiedziałam, kto jest nadawcą pisma, i nie mogłam się doczekać, kiedy po lekcjach je przeczytam.

Radu nieustannie głądził o jakimś pogańskim święcie, które przypadało tej nocy. Książę wyłamywał kostki palców, Andrei przysypiał, za to opowieść profesora wyjątkowo zainteresowała bliźniaków i nawet zamyślonego Ciana. Ja wierciłam się na krześle, modląc się o to, żeby zegar na dziedzińcu wybił pełną godzinę.

– Podobno ma to swoje korzenie w rzymskiej kulturze – ciągnął Radu. – Najpierw należy złożyć ofiarę, a potem zwierzęta do nas przemówią, w naszym języku lub we własnym, co do tego brak pewności. – Poprawił okulary na nosie i na nas zerknął. – Przeklęty pan Hale, gdzież on się podziewa? Czy wcześniej wyszedł z zajęć?

Noah poruszył się niespokojnie i uniósł rękę. Radu go minął, raz skupiony na pozostałych studentach, raz na swoich notatkach.

– Pan Hale siedzi tutaj, profesorze – oznajmił Nicolae powoli. – Być może woal między światami zrobił się tak cienki, że pomylił pan rzeczywistości.

Radu wbił ostre spojrzenie w księcia.

– Najlepiej będzie, jeśli dziś pozostaniecie w swoich komnatach. Zmarli powstaną i poszukają na tyle niemądrych, by kręcić się poza murami zamku. Duchy posiadają tych, którymi się nie pożywią. Nawet książęta nie są bezpieczni.

Reszta zajęć przebiegała w podobny sposób, aż wreszcie bicie zegara uwolniło nas od opowieści Radu. Kręciłam się na korytarzu przed salą, jednak Thomas wdał się z profesorem w dysputę o pochodzeniu święta, co było równie interesujące jak kilkudniowa nieustanna obserwacja wyrastającego z ziemi źdźbła trawy. List w kieszeni niemal wypalił dziurę

w mojej sukni. Czulaam, że wybuchnę, jeśli go szybko nie przeczytam. Gdy wskazałam na drzwi wyjściowe, Thomas skinął głową.

Udało mi się wysliznąć z zamku i usadowić w rogu dziedzińca. Miałam trochę czasu do rozpoczęcia następnych zajęć. W tym jednym jedynym miejscu nie ścigały mnie wścibskie spojrzenia studentów, profesorów ani niepożądanych żołnierzy. Gwardziści patrolowali dach z wieżyczkami, ale nie zapuszczali się na dziedziniec. W mojej komfortowej kryjówce próbowałam pozbyć się wszechogarniającego napięcia, poruszając raz jednym ramieniem, raz drugim.

Na samym środku stopniowanego brukowanego placu wznosiła się studnia, kolejny piękny detal w surowym zimowym świecie. Ozdobne liście akantu na zewnętrznej ścianie studni kojarzyły się z dekoracyjnymi motywami na kapitulu kolumny w porządku korynckim. Naciągnęłam kaptur peleryny, starając się zachować ciepłotę ciała, podczas gdy tumany śniegu rozbijały się o kamienie. Postanowiłam zabierać pelerynę na zajęcia, na wypadek, gdyby Moldoveanu albo Radu wpadli na pomysł zorganizowania lekcji pod chmurką.

Z uśmiechem dotknęłam koperty. Z poprzedniej korespondencji wiedziałam, że ciotka Amelia i Liza odwiedzały mojego ojca i przygotowywały dom na nadchodzące święta. Przez całe to zamieszanie z morderstwem w pociągu, zajęciami i wyprawą do domu zaginionej kobiety oraz tajemniczą śmiercią Wilhelma i zwłokami młodej dziewczyny pod kostnicą niemal całkiem zapomniałam o Bożym Narodzeniu.

Thomas i ja postanowiliśmy spędzić krótką dwudniową przerwę w Bukareszcie, gdyż jego rodzina miała tam dom. Trudno mi jednak było znieść myśl, że nie spotkam się z najbliższymi. Dotychczas każde święta spędzałam z ojcem. Dni mijały, a ja nadal się zastanawiałam, co robić. Wyprawa do Londynu byłaby miłą odmianą, chociaż oznaczałaby rezygnację z części zajęć. Nie mogłam sobie pozwolić na żadne zaległości, zwłaszcza jeżeli chciałam pokonać kolegów i zdobyć miejsce w akademii. Mimo to jakaś nieokiełznana część mnie pragnęła zapomnieć o uczelni i na dobre wrócić do domu. Na myśl o tym poczułam ucisk w brzuchu. Moi

koledzy byli niezwykle uzdolnieni i nieustannie przejmowałam się tym, kto zwycięży w wyścigu o dwa miejsca. Odepchnęłam od siebie lęk i ponownie skupiłam się na liście.

Liza poprzednio wspomniała, że ona i ciotka Amelia zapewne zostaną na zimę z moim ojcem, aby dotrzymać mu towarzystwa w dużym pustym domu na Belgrave Square. Ścisnęło mi się serce. Ojciec nadal usiłował pogodzić się ze wszystkim, co zaszło i dręczyły go olbrzymie wyrzuty sumienia w związku ze zbrodniami Kuby Rozpruwacza. Gdy ten zabijał w najlepsze, policja znalazła ojca w palarni opium na East Endzie i stanowczo nalegała, by wyjechał do naszego wiejskiego domu na odpoczynek. W końcu jednak powrócił do Londynu, gdzie w poszukiwaniu laudanum natknął się na pannę Kelly. Twierdziła, że zna kogoś, kto może mu je dostarczyć, a ojciec ochoczo podążył za nią do tego przekłętą domu przy Miller's Court.

Panna Mary Jane Kelly żyła, kiedy się z nią rozstawał, i nie miał pojęcia, że tamtego wieczoru ktoś go śledził. Kuba Rozpruwacz szedł za nim, obserwował go i czekał na odpowiedni moment do ataku.

Może Thomas miał rację i powrót do Londynu nie był takim złym pomysłem. Moglibyśmy zająć się ojcem, a i stryj z pewnością by się ucieszył z naszego przybycia. A jednak... musiałabym przyznać, że opuszczenie akademii to porażka. Zbyt ciężko pracowałam, żeby teraz uciekać. Nienawidziłam dyrektora, ale chciałam się tu uczyć. Nie mogłam nawet sobie wyobrazić, co zrobię, jeśli ani ja, ani Thomas sobie nie poradzimy.

Nowa myśl sprawiła, że mój puls przyśpieszył. Co jeśli pod koniec czterech tygodni okaże się, że tylko jedno z nas przyjęto do akademii? Zaczęłam ciężko oddychać, gdy wyobraziłam sobie konieczność rozstania z Thomasem.

Nie tracąc czasu na te smutne przemyślenia, rozdarłam kopertę, by zapoznać się ze wszystkimi nowinkami.

Najdroższa Siostró,

pozwolę sobie na całkowitą szczerość. Ponieważ przeczytałam wszystkie powieści niestęchające utalentowanej Jane Austen i jestem o trzy miesiące starsza od Ciebie, naturalnie mam większą wiedzę dotyczącą spraw serca. Nie uważam się za poetkę, ale flirtowałam (i to całkiem bezwstydnie, śmiem twierdzić) z pewnym intrygującym młodym magikiem — oraz iluzjonistą oswabadzającym się z więzów — który podróżuje z cyrkiem i... cóż, opowiem Ci o tym przy innej okazji.

Tak czy inaczej, pewnego popołudnia rozmawialiśmy przy stawie o kwestiach natury romantycznej, a wtedy porównał miłość do ogrodu. Nie przewracaj oczami, droga Sostro. Nie do twarzy Ci z tym. (Wiesz, że Cię uwielbiam!)

Magik powiedział rzecz następującą — by rosnąć, kwiaty potrzebują mnóstwa wody i słońca. Miłość również wymaga uwagi i czułości, inaczej więdnie z zaniedbania, a gdy znika, wysycha niczym jesienny liść. Podnosisz go, by odkryć, że obrócił się w proch w twoich dłoniach i na zawsze porwał go wiatr.

Nie odwracaj się od miłości, która potrafi pokonać barierę pomiędzy życiem a śmiercią, droga Sostro. Podobnie jak Dante, który zanurzył się w ciemność, pan Thomas Cresswell również zstąpiłby do każdego piekielnego kręgu, gdybyś tego zażądała. Ty jesteś sercem bijącym w jego piersi. W ten dość makabryczny

sposób chcę powiedzieć, że oboje się dopełniacie — co nie znaczy, że każde z was nie stanowi odrębnej całości.

W przeciwieństwie do mojej matki wierzę, że wszystkie kobiety powinny umieć radzić sobie same, a nie podcierać się innymi. Dobra żona to z pewnością taka, która zna swoją wartość, choć to bez wątpienia dyskusja na inną okazję. Powróćmy zatem do Twojego drogiego pana Cresswella...

W takiej miłości jest coś potężnego, coś, co zasługuje na troskę i uwagę, nawet gdy jej żar niebezpiecznie przygasa i ciemnieje. Błagam, porozmawiaj z panem Cresswellem, a potem opisz mi wszystko ze szczegółami. Wiesz, jak uwielbiam wielkie romanse!

Nie pozwól, by Twój żyzny ogród obrócił się w proch, droga Siostrze. Nikt nie chce przechadzać się po zaniedbanych ścieżkach, kiedy może kroczyć przez olśniewająco bujny ogród różany.

Twoja

Liza

P S Czy zastanawiałaś się nad powrotem do Londynu na święta? Bez Ciebie jest tu naprawdę nudno. Przysięgam, że jeśli Victoria lub Regina spróbują się szarogesić podczas kolejnego podwieczorku, rzucę się z Tower. Przynajmniej mama nie będzie kazała mi ćwiczyć, ćwiczyć i ćwiczyć przed moim debiutem na

balu. Całkiem jakby towarzystwo zamierzało mnie potępić za krok w prawo zamiast w lewo podczas walca!

Jeśli mój przyszły mąż ma zwracać uwagę na tak trywialne kwestie, to go nie chcę. Takich nudziarzy zamierzam unikać za wszelką cenę. Wyobrażasz sobie, co by było, gdybym powiedziała to mamie? Poczekam, aż wrócisz do domu, żebyśmy razem z przyjemnością patrzyły, jak dostaje apopleksji. Jest się na co cieszyć.

Uściski i buziaki,

L.

– Byłaby pani bardzo niezadowolona, gdybym też tu usiadł?

Podniosłam wzrok, słysząc amerykański akcent. Byłam zdumiona, że któryś z moich kolegów się do mnie odezwał. Zwykle rozmawiali w grupkach, a po nieudanym wystąpieniu Thomasa, kiedy próbował mi pomóc, mówiąc Radu o mojej konstrukcji, zauważali mnie tylko wtedy, gdy nie mieli innego wyjścia. Z ich perspektywy nie stanowiłam zagrożenia i nie warto było się mną przejmować.

Młody człowiek uśmiechnął się do mnie. Jego rysy wyglądały jak wyrzeźbione z pięknego hebanu o głębokim czarnym odcieniu.

– Ależ skąd. – Pokręciłam głową. – Dziedziniec jest zdecydowanie dość duży dla nas obojga.

Jego brązowe oczy błysnęły.

– W rzeczy samej. – Wbił spojrzenie w śnieg, który teraz padał nieco mocniej, pokrywając białą kamienie i posągi. Patrzyłam, jak młodzieniec kieruje wzrok w stronę zamku i cały się spina na widok przemierzającego korytarz Moldoveanu. – Mylę się, czy nasz dyrektor to nieszczęsny osobnik?

Wybuchnęłam śmiechem na te słowa.

– Powiedziałabym raczej, że jest po prostu okropny – odparłam.

– Ale dobrze sobie radzi ze skalpelem. Cóż, nie da się mieć wszystkiego, prawda? – Postawił kołnierz płaszcza i strzepnął dłonią drobiny lodu, które wymieszały się z płatkami śniegu. Drobne bryłki zabrzęczały, rozsypując się po ziemi, a ich odgłos wydał mi się wręcz kojący w zestawieniu z szarym niebem. – Tak na marginesie, nazywam się Noah Hale, ale zapewne wie to pani z zajęć. Uznałem, że pora się należycie przedstawić.

Skinęłam głową.

– Jestem Audrey Rose. Przyjechałeś z Ameryki?

– Owszem, dorastałem w Chicago. Byłaś tam kiedyś?

– Nie, ale mam nadzieję pewnego dnia je odwiedzić.

– Co sądzisz o lekcji Radu? – Noah nagle zmienił temat. – O tych obrzędach, które podobno odbędą się tej nocy? Twoim zdaniem miejscowi złożą ofiarę i będą czekać, aż zwierzęta przemówią ludzkim głosem?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie jestem pewna, czy ta lekcja była dziwniejsza niż te o wampirach i wilkołakach – odparłam, ostrożnie dobierając słowa.

Noah zerknął na mnie z ukosa.

– Jak taka młoda kobieta znalazła się w tym całym... trupim interesie? – Machnął ręką, wskazując zamek.

– Miałam do wyboru albo to, albo haftowanie i plotki. – Pozwoliłam sobie na żartobliwy ton. – A szczerze mówiąc, pewnie tak samo jak każdy, kto studiuje te zagadnienia. Chcę zrozumieć śmierć i choroby. Chcę ofiarować rodzinom spokój i ukojenie w trudnych czasach. Moim zdaniem każdy ma wyjątkowy dar do zaoferowania światu. Moim jest czytanie ze zmarłych.

– Nieźle sobie radzisz, Audrey Rose. Nieważne, co mówią inni.

Był bezpośredni, co wcale mi nie przeszkadzało. Uznałam, że to równie odświeżające jak górskie powietrze.

Zegar wybił pełną godzinę, ponuro przypominając, że chwila spokoju dobiegła końca. Wstałam, wsunęłam list od Lizy do kieszeni i strzepnęłam śnieg z gorsetu, tam gdzie peleryna się rozchyliła.

– Cieszysz się na zajęcia? Dzisiaj przeprowadzimy sekcję.

– Zapowiada się ciekawie. – Noah wstał i zatarł dłonie w skórzanych rękawiczkach. – Każde z nas dostanie preparat. Część chłopców już się zakłada, jak im pójdzie.

– Czyżby? – Uniosłam brwi. – Wobec tego z góry przepraszam za to, że zajmę najlepsze miejsce.

– Na pewno możesz próbować – odparł Noah. – Ale będziesz musiała ze mną powalczyć.

– Niech wygra najlepszy.

– Uwielbiam porządne wyzwania. – Noah ujął moją osłoniętą rękawiczką dłoń i nią potrząsnął.

Uświadomiłam sobie, że ten gest mnie nie oburzył. To była oznaka szacunku, dowód na to, że Noah uważa mnie za równą sobie. Uśmiechałam się promiennie, gdy oboje wchodziliśmy do zamku.

Właśnie taki był cel mojego życia: badanie zmarłych.



Wnętrze prosektorium. Pięciu studentów i/lub nauczycieli przeprowadza sekcję zwłok, ok. 1900 roku



PROSEKTORIUM
CAMERĀ DE DISECTĪE
ZAMEK W BRANIE

13 grudnia 1888 roku

– JAKI JEST CEL BADANIA ZWŁOK BEZ WIDOCZNYCH OBRAŻEŃ?

Profesor Percy stał nad odsłoniętym mózgiem denata. Miał poplamiony krwią fartuch koloru rdzy i starannie wystylizowane rude włosy oraz wąsy, co dziwnie kontrastowało z plamkami, którymi upstrzona była jego przystojna twarz. Wyobraziłam sobie, że tak prezentował się stryj za młodu, a na tę myśl zrobiło mi się ciepło, mimo chłodu panującego w prosektorium.

– Po co otwierać zwłoki, skoro wyraźnie widać, że śmierć nastąpiła z przyczyn „naturalnych”? – dodał profesor. – Hm?

Ręce ochoczo wystrzeliły w powietrze niczym fajerwerki, a zgłaszający się studenci aż pękali od potrzeby udzielenia odpowiedzi i udowodnienia swojej wartości, gotowi zabłysnąć na tle rywali. Księżę rozejrzał się po sali, oceniając konkurencję. Tego dnia wydawał się dziwnie podenerwowany

i nietypowo dla siebie wykazywał więcej niż cień przelotnego zainteresowania tematem.

Percy zignorował wszystkich, kierując uwagę na jedyne go studenta, który był wyraźnie rozkojarzony.

– Panie Cresswell, ma pan coś do powiedzenia w tej kwestii?

Thomas jak zwykle podczas sekcji pochylał się nisko nad trupem, zainteresowany wyłącznie nim i swoim skalpelem. Patrzyłam, jak skóra denata rozstępuje się po nacięciu niczym cofająca się fala brzegowa. Thomas chwycił z tacy zębate kleszcze, obejrzał je i nucąc cicho, przystąpił do odsłaniania wnętrza. Melodia brzmiała nieco zbyt pogodnie i zwawo na te okoliczności. Uniosłam brwi. Być może aż za bardzo pasjonował się swoją pracą.

Percy mu nie przerywał – przekonał się już wcześniej, że w laboratorium Thomas jest nieujarzmionym żywiołem.

– Księżę Nicolae? – odezwał się profesor.

Zmusiłam się, by znów spojrzeć na Nicolae. Przygryzł wargę i wbił wzrok w denata przed sobą.

– Musimy się przekonać, czy śmierć rzeczywiście nastąpiła w sposób naturalny – odparł. – Dopóki nie zbadamy zwłok, nie da się tego ustalić ze stuprocentową pewnością.

– To częściowo prawda. Ktoś jeszcze?

Andrei zamachnął się skalpelem niczym mieczem, wyglądając przy tym jak najbardziej nieudolny obrońca w historii królestwa. Noah, którego rozkojarzyły wygłupy Andreia, odsunął się gwałtownie. Bliźniacy Bianchi zachowywali się nie lepiej niż Thomas. Całkowicie skupieni uwagę na ciałach przed sobą, robili na nich precyzyjne nacięcia. Cian i Erik podnieśli ręce, wyzywająco mierząc się wzrokiem. Jeden z nich był niczym ogień, drugi raczej przypominał lód, więc obcowanie z którymkolwiek z nich na dłuższą metę nie było przyjemne dla nikogo.

– Żebyśmy zrozumieli chorobę i jej wpływ na ciało? – zasugerował Erik.

– Czasem. Czy wobec tego zawsze powinniśmy otwierać zwłoki bez konkretnego powodu? – spytał Percy.

Cian omal nie spadł z krzesła, tak się śpieszył do odpowiedzi.

– Nie, panie profesorze. Sekcje nie są konieczne w każdym wypadku. Należy je przeprowadzać tylko na tych, którzy zmarli w podejrzanych okolicznościach.

– Dziękuję, panie Farrell. Panie Branković, zechce pan odłożyć skalpel, to nie broń. Zrobi pan komuś krzywdę, najprawdopodobniej sobie. Czy ktoś jeszcze ma cokolwiek do dodania?

Uniosłam rękę, a Percy skinął głową, patrząc na mnie spokojnym wzrokiem.

– Bardzo proszę, panno Wadsworth – powiedział.

– Chodzi o to, panie profesorze, że jak w wypadku denata przede mną, który ewidentnie zmarł w wodzie, można by pomyśleć, że powodem śmierci było po prostu utonięcie albo hipotermia. Przeprowadzenie sekcji zwłok to jedyny sposób, by zyskać pewność co do przyczyny zgonu.

– Dobrze. Bardzo dobrze. A co nam przyjdzie z badania wnętrzości?

– Być może się dowiemy, dlaczego wpadł do wody. Może na coś chorował, miał tętniaka albo przeszedł atak serca.

– A może po prostu wypił za dużo, bo jest piekielnie zimno – dodał Nicolae, a Noah i Erik zaśmiali się nerwowo.

Przeszył mnie nieprzyjemny dreszcz, gdy książę skupił uwagę na mnie. Nie potrafiłam zapomnieć o rysunkach, na których mnie przedstawił, ani o ilustrowanych groźbach pod adresem rodziny królewskiej. Jego rodziny.

– Książę Nicolae, proszę zachować te żarty na późniejszą porę. Są w bardzo złym guście. Panno Wadsworth, doskonale. W grę mogło też wchodzić przestępstwo. Właśnie dlatego gruntowne zbadanie każdego ciała jest tak istotne. Nie wiadomo, jakie sekrety odkrywamy, gdy ośmielimy się zanurzyć w... niezbyt przyjemne miejsca.

Thomas pochylił się ku mnie.

– Jest trochę dziwny – wyszeptał.

– I mówi to młody człowiek, który nie usłyszał swojego nazwiska, tak bardzo skupił się na trupie – odszepnęłam. – Percy nie jest dziwniejszy niż ty, ja albo stryj. Zazdrościsz, bo jestem ulubienicą profesora.

Thomas zmierzył mnie uważnym wzrokiem, ale zanim zdołał wymyślić ciętą ripostę, zatopiłam skalpel w zimnych zwłokach i rozciąłam skórę na klatce piersiowej, ignorując ciemnoniebieskie przebarwienie oraz wytrzeszczone oczy trupa. Robiłam, co w mojej mocy, aby postrzegać zwłoki takimi, jakimi były, a nie jak istotę, która wbija we mnie lodowaty wzrok, bo jest niezadowolona, że przysparzam jej kłopotu skalpelem w dłoni.

Denat miał wzdęty tors, podobnie jak resztę ciała, więc dość trudno było dostrzec znaki szczególne. Przelknęłam ślinę, próbując zapanować nad mdłościami i nie ulec strachowi. Te zwłoki zasługiwały na szacunek.

Na chwilę zamknęłam oczy, po czym przyjrzałam się sercu. Wszystko wyglądało normalnie, więc podeszłam do głowy. Na białkach nie było popękanych naczynek krwionośnych, a zatem ten człowiek nie został uduszony, zanim trafił do wody. Zapewne stracił życie w surowych górskich warunkach i z powodu hipotermii, a nie w wyniku zbrodni. To nie była najlepsza śmierć i z pewnością nie najłagodniejsza. Miałam nadzieję, że długo nie cierpiał, ale zbyt mało wiedziałam o hipotermii i jej objawach.

Rozglądając się po sali, zauważyłam, że poszczęściło mi się z denatem. Nicolae trafił się raczej dojrzały trup, napuchnięty do granic możliwości. Pod jego skórą pełzały małe szaroczarne kreski wielkości robaków, co nie wróżyło niczego dobrego. Patrzyłam, jak księżę z kamienną miną wykonuje nacięcie na ciele, zbyt głębokie i szybkie...

Z wnętrzości wystrzeliły larwy, a wraz z nimi cuchnący gaz. Nicolae się cofnął i lekko trzęsącymi się rękami strzepnął larwy z czoła. Jego pierś miarowo unosiła się i opadała, jakby w ten sposób próbował stłumić obrzydzenie.

Zapanowała grobowa cisza. Czułam się tak, jakby dotknęła nas klątwa milczenia. Członek rodziny królewskiej znalazł się w wyjątkowo niezręcznej sytuacji, lecz mimo robaków na twarzy zdołał zachować pełną

wyższości minę. Erik zamarł i w końcu podniósł wzrok znad swojego trupa. Rozejrzał się powoli i zamrugał, być może w nadziei, że to tylko straszny sen, po czym z wrzaskiem cisnął fartuch w kierunku zarobaczonego księcia.

Choć nie było to szczególnie zabawne, niemal zadławiłam się śmiechem, tak bardzo próbowałam go powstrzymać. Andrei z kolei w ogóle nie starał się opanować. Zgięty w pół, rechotał tak strasznie, że się zakrztusił, a potem kaszlał i parskał, kiedy Erik klepał go po plecach.

Nicolae oblał się rumieńcem, a Noah, Cian i nawet bliźniacy Bianchi śmiali się w najlepsze. Czy to z powodu zgrozy wywołanej widokiem larw, czy też niekontrolowanej radości, która zapanowała w sali, ja również w końcu zachichotałam. Księżę wpatrywał się we mnie lodowatym wzrokiem, ale zamiast wycedzić jakiś okropny komentarz tylko stał robactwo z twarzy i też się roześmiał. Jego wesołość była krótkotrwała i powściągliwa, ale jednak. To wyraźnie złagodziło napięcie, które nie opuszczało Nicolae od śmierci Wilhelma.

Thomas oderwał wzrok od stołu obok mojego i mimowolnie się uśmiechnął.

– Jestem pełen obrzydzenia, a jednak nie mogę przestać na to patrzeć – oznajmił.

Wyraźnie poirytowany Percy podszedł do zwłok, z których wytrysnęły robaki.

– Dostyc tego dobrego, proszę państwa – wycedził. – Jesteśmy w prosektorium, a nie w karczmie. Księżę Nicolae, proszę się obmyć. Eriku... – Profesor wręczył mu nowy fartuch i wskazał na jego stół, po czym zwrócił się do nas wszystkich. – Proszę usiąść i w spokoju obserwować. Jeśli to zbyt duże obciążenie dla państwa konstrukcji, proszę opuścić salę. Studenci nie powinni się śmiać podczas poważnych naukowych ćwiczeń. Zmarłym należy okazać szacunek. Jeśli nikt z tu obecnych nie jest w stanie się kontrolować, ośmielę się twierdzić, że nikt nie ukończy kursu. Tu, w akademii, poważnie traktujemy swoje obowiązki i wykonujemy je

z godnością. Jeszcze jeden taki wybuch, a wszystkich odprawię. Zrozumiano?

– Tak, panie profesorze – odparliśmy jednocześnie.

Poszliśmy za Percym do stołu, na którym leżały przykryte płótnem zwłoki. Obawa przed usunięciem z kursu sprawiła, że wszystkim odechciało się śmiać. Percy bezceremonialnie szarpnął za całun i odsłonił ciało, które wydało mi się jakby znajome. Lekki rozkład początkowo utrudnił identyfikację, ale...

Odetchnęłam głęboko i wpadłam na Erika, który miał czelność uśmiechnąć się szyderczo, tak jakby sam przed chwilą nie wrzasnął na widok robaków.

– Przepraszam. – Wpatrywałam się w jasnowłosą kobietę na stole.

Na jej ciele widniały liczne ślady po ukąszeniach, wokół których zaschła krew. Przysięgłabym, że słyszę trzepot bezpiórych skrzydeł, odbijający się echem od ścian sali. Twarz kobiety pozostawała przykryta tkaniną, a ja wolałam nie pytać dlaczego.

Stojący przy głowie denatki Thomas znieruchomiał, po czym odszukał wzrokiem moje spojrzenie. Modliłam się w duchu o to, by uznano naszą reakcję za rezultat szoku na widok zmasakrowanej kobiety. Nikt nie powinien wiedzieć, że rozpoznaliśmy ją z tuneli. Coś mnie zakłuło między łopatkami. Chciałam się odwrócić i to odpędzić, ale z całej siły zacisnęłam powieki. Jeśli znowu miałam do czynienia z wytworem wyobraźni...

Poruszyłam się lekko i zerknęłam za siebie. Dyrektor Moldoveanu wszedł do sali i postukując palcem w ramię, oderwał wzrok od denatki i przeniósł go na moją stężalą twarz. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że wyczytał z niej prawdę.

Udawałam, że tego nie widzę, zastanawiając się jednocześnie, czy Thomas robi tak samo. Zerknęłam na niego ukradkiem, ale uważnie obserwował księcia. Zapewne próbował się zorientować, czy Nicolae widział już wcześniej tę denatkę.

Thomas w końcu zauważył Moldoveanu w chwili, gdy dyrektor odwrócił się na pięcie i wyszedł. Zrobił to bezszelestnie, a jednak czułam się tak, jakby jego odejściu towarzyszył dźwięk gongów.

– Tę niezidentyfikowaną kobietę odkryto przed zajęciami. Leżała w kostnicy, w jednej z szuflad na zwłoki – oznajmił Percy. – Zwłoki były pozbawione większości krwi, a na niemal całej skórze widnieją ślady ugryzień. Wygląda na to, że ktoś przeniósł ją do kostnicy, żeby zimno spowolniło rozkład. Mamy niezwykle intrygującą zagadkę do rozwiązania, proszę państwa.

Percy nawet nie zdawał sobie sprawy, że trafił w samo sedno.



KOMNATY W WIEŻY
CAMERE DIN TURN
ZAMEK W BRANIE

14 grudnia 1888 roku

USIADŁAM GWAŁTOWNIE, mrugając, by odpędzić wizje zębatach stworzeń, które moja podświadomość stworzyła z ciemności.

Światło księżyca niczym srebrzysty wodospad spływało z za zasłon na podłogę. Od mojej zmiętej pościeli bił chłód, ale to nie zimno wyrwało mnie ze snu. Na mojej skórze pojawiły się wilgotne plamy potu, a nocna koszula się rozwiązała i teraz wylał się spod niej nieprzyzwoicie duży fragment obojczyka.

Dyszając niespokojnie po koszmarze pełnym rojów skrzydlatych gryzących istot, delikatnie potarłam szyję. Podświadomie się obawiałam, że moje palce natrafią na krew, ale nic mnie nie pokąsało. Ani *strigoi*, ani nietoperze, ani spragnione krwi demony nie ucztowały na mnie, kiedy rzuciałam się w pościeli. Czułam tylko gładką, rozpaloną skórę. Jedyne, co mogło mi zaszkodzić, to mróz i skandal, gdyby ktoś mnie teraz zobaczył.

Zmrużyłam oczy, wpatrując się w cień, a mój puls jeszcze bardziej przyspieszył. Ogień w sypialni wygasł dość niedawno, sądząc po rozmigotanym żarze. Moje mięśnie się rozluźniły, ale tylko odrobinę, a umysł po dziwnych koszmarach nie działał na pełnych obrotach. Mimo to przysięgłabym, że słyszałam głosy – na pewno nie wszystkie były wytworem niespokojnych snów. Ostatnio wizje nie nawiedzały mnie tak często jak kiedyś, a przynajmniej tak mi się dotąd wydawało. Ścisnęłam kołdrę, uspokajając rozszalałe serce, gdy przyglądałam się nieruchomym zarysom mojej toaletki i nocnego stolika.

Czekałam, aż cienie oderwą się od ściany i przyjmą kształt nieśmiertelnego księcia, którego wężowe skrzydła rozpostarły się na tyle szeroko, by całkowicie zatrzymać moje serce. Panowała jednak przekłeta cisza, a zatem żadne duchy nie odwiedzały królestwa ludzi w tę rzekomo niezwykłą noc. Z pewnością był to wpływ wysokości, na której się znajdowaliśmy. Rozrzedzone powietrze najwyraźniej źle wpływało na mój mózg.

– Co za głupota – burknęłam.

Położyłam się na boku i przykryłam aż po brodę. Długie pasma rozpuszczonych włosów łaskotały mnie po plecach, aż dostałam gęsiej skórki. Wsunęłam się niżej pod kołdrę, ukrywając głowę przed światem. Koszmary były dla dzieci.

Niemądry Radu i jego bzdurne ludowe bajeczki! Jasne, że zmarli nie mogli powracać tej zimowej nocy. A zresztą gdyby tak podejrzewano, na pewno dałoby się znaleźć naukowe wyjaśnienie. Zamknęłam oczy, skupiając się na swoim przytulnym, ciepłym kokonie. Oddychałam coraz wolniej, a powieki zaczęły mi ciążyć tak, że nawet nie próbowałam ich otworzyć. Czułam, że zapadam w niezwykły sen, w którym ja i Thomas jechaliśmy do Bukaresztu na święta. Byłam ubrana w piękną suknię na bal, z dala od morderstw...

Łup.

Poczułam gwałtowny przyływ energii.

Zanim zdążyłam dwa razy odetchnąć, zerwałam się z łóżka, wsunęłam stopy w pantofelki i przebiegłam przez sypialnię, nasłuchując tak intensywnie, że dzwoniło mi w uszach. Ktoś bez wątpienia poruszał się na korytarzu za moimi drzwiami.

Wepchnęłam strach w najgłębszy zakątek umysłu i postanowiłam go ignorować, gdy z wrzaskiem usiłował się wydostać.

Darowałam sobie szlafrok, żeby nie robić niepotrzebnego hałasu. Powoli uchyliłam drzwi sypialni i zerknęłam do salonu. Tutaj ogień w kominku też już dogasał. Nie wiadomo dlaczego moja nowa pokojówka nie dorzuciła drewna przed udaniem się na spoczynek. Niewiele dało się zobaczyć w pomarańczowej poświacie, co jednak oznaczało, że mam szansę ukryć się przed wzrokiem tego, kto być może się tu kręcił. Zimne obłoki mojego oddechu unosiły się w nierównych odstępach.

Łup. Łup. Zamarłam na progu między sypialnią a salonem. Było cicho jak w grobie.

Nagle usłyszałam, jak ktoś chrapliwie szepcze: „cicho” po rumuńsku.

– *Liniste.*

Łup.

Spędziłam sporo czasu w laboratorium stryja, zmagając się ze zwłokami, i znałam odgłos martwych kończyn uderzających o podłogę. Oczyma duszy zobaczyłam złodziei trupów. Z jakiegoś powodu wyobraziłam ich sobie jako szkielety o szponiastych dłoniach, kłach ociekających krwią i beziórych skrzydłach. W rzeczywistości jednak musieli być raczej krzepy, żeby podźwignąć trupa. I z pewnością byli ludźmi.

Wstrzymałam oddech, przerażona, że nawet najcichsze tchnienie rozniesie się echem niczym dzwon i przypieczętuje mój los. Ktokolwiek czał się za drzwiami, nie chciałam zwracać na siebie jego uwagi. To ludzie byli prawdziwymi łotrami i potworami, o wiele bardziej rzeczywistymi niż te, które pojawiały się w powieściach i fantazjach.

Czas mijał, a szepty nie ustawały. Zmusiłam swoje odrętwiałe stawy do ruchu, po czym jak najszybciej i najciszej przeszłam przez niewielkie

pomieszczenie. Nigdy nie cieszyłam się bardziej ze skromnego umeblowania niż w chwili, gdy zmierzałam do drzwi prowadzących na korytarz.

Przekradałam się bezszelestnie przez pokój, ale zawahałam się pod drzwiami. Może niemądre opowiadki Radu nie do końca mijały się z prawdą. Może tej nocy naprawdę działy się niezwykle rzeczy. Tyle że w tej historii to ja byłam fruującą, niedostrzegalną zjawą.

Przysunęłam ucho do ściany przy drzwiach i nasłuchiwałam, wyobrażając sobie, że jestem zimna i nieruchoma jak marmur. Szepty na zewnątrz były zbyt ciche, żebym cokolwiek zrozumiała. Nawet nie potrafiłam stwierdzić, czy głosy należą do mężczyzn, czy też ktoś z nich to kobieta. Przyciśnięta do ściany twarz w końcu mnie rozboleła, ale i tak nie zdołałam usłyszeć, o czym szepczą nocni intruzi. Brzmiało to niemal tak, jakby skandowali...

Zbita z tropu, odsunęłam głowę. Nie miałam pojęcia, dlaczego jacyś ludzie mieliby w środku nocy skandować niemiłe dla ucha pieśni. Może łupnięcia, które słyszałam, towarzyszyły potajemnej schadzce. Czy incydent z Dacianą i Ileaną niczego mnie nie nauczył? Odwróciłam się, gotowa wrócić do łóżka, po czym zamarłam.

Szepty były teraz głośniejsze, nabrzmiewały niczym fale i opadały, niemal całkowicie cichnąc. A jednak nie chodziło o romantyczne spotkanie w wieży. Śpiewne enigmatyczne głosy w ferworze skandowały coraz głośniej, dzięki czemu zdołałam rozpoznać kilka słów po rumuńsku.

– Kość... Krew... Tu... coś... martwe... czarne skrzydła... serce... samotnie w lesie... on naznaczy... ślady... Polowanie... tam... wtedy...

Łup. Skandowanie ustało, jak gdyby gilotyna ucięła języki tym, którzy wypowiadali bluźniercze słowa w tej uświęconej zimowej godzinie. Nie chciałam przydawać wiarygodności przesądom Radu, ale może naprawdę w dzisiejszej nocy było coś niezwykłego.

Pod drzwiami zamigotało światło, poślaczając podłogę i niemal sięgając moich pantofelków. Nie ośmieliłam się ruszyć. Cicho odetchnęłam, wpatrzona w zanikającą na korytarzu jasność. Rozległ się dźwięk

przypominający wleczenie czegoś po ziemi, a na schodach zastukały rytmicznie co najmniej dwie pary butów. To, co ukradli ci ludzie, łomotało głucho o stopnie. Zżerała mnie ciekawość, utrudniając logiczne myślenie. Wiedziałam, że jeśli wkrótce nie podążę za tymi odgłosami, zgubią się gdzieś w labiryncie zamkowych korytarzy.

Samotne tropienie wydawało się okropnym pomysłem, ale niby co miałam zrobić? Nie mogłam udawać, że nie dzieje się nic dziwnego. Nie było czasu, żeby pobiec do sypialni Thomasa i go obudzić, poza tym na jego piętrze mieszkali inni studenci. Nawet nie wyobrażałam sobie, jaki wybuchłby skandal, gdybym wyciągnęła go z łóżka o tej porze. Oboje stracilibyśmy szansę na miejsca w akademii, a pogłoski o potajnym romansie z pewnością dotarłyby do Londynu i tych, którzy uważali, że można zdobyć wpływy dzięki plotkom i handlować nimi jak walutą. Żałowałam, że Anastasia jeszcze nie wróciła. Niewątpliwie pomogłaby mi w tej kwestii.

Przygryzłam wargę. Nie sądziłam, żeby to nasz morderca stał za tą nocną kradzieżą. Nie wyobrażałam sobie, po co miałby zabierać zwłoki. Lubił mordować, a nie uprowadzać trupy. Niezdecydowanie igrało z racjonalną częścią mojego mózgu, która mi podpowiadała, że bym obudziła dyrektora, a wtedy on zajmie się złodziejami. Wyobraziłam sobie, jak wykrzywia wargi, kiedy mówię, co usłyszałam, a jego szydarczy uśmiech jest tak ostry, że przeszywa mi skórę i doprowadza do krwotoku. To przesądziło sprawę.

Przebiegłam przez pokój i chwyciłam pelerynę oraz skalpel. Ręce tak mi się trzęsły, że niemal go upuściłam. Przynajmniej miałam cokolwiek do obrony. Gdybym teraz pobiegła do Moldoveanu, pewnie skrzyczałby mnie za to nocne wtargnięcie i uznał za kłamczuchę. Być może zrobiłby z moich kości wykałaczki. Wolałam raczej spróbować szczęścia w pogoni za porywaczami ciał skandujących groźnie brzmiące słowa.

Wypadłam na korytarz i zbiegłam po schodach. W ostatniej chwili dostrzegłam ruch, zanim ruszyli na niższe piętra, i przystanęłam, dysząc.

Objuczeni zwłokami złodzieje najwyraźniej schodzili do podziemi,
a mnie czekało to samo.



KORYTARZE
CORIDOARE
ZAMEK W BRANIE

14 grudnia 1888 roku

SCHODZĄC NA NIŻSZE PIĘTRA, porywacze zwłok mieli na głowach czarne kaptury, uniemożliwiające rozpoznanie w mrocznych korytarzach. Moja peleryna w kolorze węgla drzewnego przypomniła mi o mglistych zaułkach w nocy przy blasku półksiężyca. Była wprost stworzona do przekradania się przez nieoświetlone miejsca. Cieszyłam się, że zostawiłam szkarłatną pelerynę w Londynie. Zacisnęłam ręce na skalpeli, gotowa wywijać nim niczym mieczem, jak wcześniej Andrei.

Złodzieje poruszali się ostrożnie, ale pewnie, jakby robili to nie po raz pierwszy. Zatrzymywali się i nasłuchiwali, zanim wyszli na następny korytarz. Gdy dotarli na najniższy poziom, usłyszałam tylko szuranie zwłok wleczonych po podłodze. Nietrudno było się domyślić, że zmierzamy do piwnicznej kostnicy. Przywarłam do ściany, a wtedy przez mój umysł przetoczyła się cała litania wątpliwości. Może ci rzekomi złodzieje byli po

prostu służącymi, którzy na polecenie profesorów przynosili zwłoki z kostnicy do kostnicy.

W końcu ktoś musiał transportować ciała z jednego miejsca do drugiego. Nigdy nie widziałam, żeby służba robiła to za dnia. Skandowanie wydawało się trochę dziwne, choć raczej nie można by go nazwać obciążającym dowodem winy. Prawdę mówiąc, gdy tam stałam, pogrążona w rozmyślaniach, nie byłam pewna, czy rzeczywiście skandowali. Może śpiewali, żeby oderwać się od pracy. Jeśli byli równie bojaźliwi jak Ileana, nie przepadali za bliskością trupów. Jak większość ludzi zresztą.

Kopnęłam wytarty dywan, zdeptany przez niezliczone stopy, które od kilkuset lat po nim chodziły. Nie mogłam uwierzyć, że po to wstałam z łóżka. Też mi porywacze zwłok! Wyglądało na to, że moja wyobraźnia nigdy nie przestanie szaleć.

Nie wszystko, co łomotało i dudniło w ciemności, było potworami. Odkąd tutaj trafiłam, nasłuchiwałam się zbyt wielu opowieści o wampirach i wilkołakach. Wszystko przez moją przeklętą wyobraźnię. Gdzieś w głębi duszy chciałam, żeby te dziwne, przesycone śmiercią historie okazały się prawdziwe. Choć za nic nie przyznałabym się do tego przed sobą, w koncepcji nieśmiertelnych stworzeń było coś upiornie atrakcyjnego. Może tkwił we mnie potwór, który szukał swoich pobratymców, zwłaszcza takich, którzy pojawiali się tylko w opowieściach.

Ciągnąc owinięty płótnem ładunek, dwie sylwetki skrzyły za rogiem i zniknęły mi z pola widzenia. Postanowiłam jeszcze nie odpuszczać. Równie dobrze mogłam się upewnić, że przenoszą zwłoki do piwnicznej kostnicy i dopiero wtedy wrócić na schody do tej okropnej wieży. Popatrzyłam na olbrzymią paproć po drugiej stronie korytarza, zastanawiając się, czy po prostu nie zwinąć się za nią w kłębek i nie pospać aż do rana.

Usłyszałam szcęknięcie zamykanych drzwi i również skrzyłam za rogiem, po czym ukryłam się we wnęce za ciężkim gobelinem. Pomyślałam, że to już długo nie potrwa. Przykucnęłam i zarzuciłam pelerynę na nocną koszulę, nie chcąc przyciągnąć niczyjej uwagi jasną

tkaniną. Lepiej żeby służba zamkowa nie wiedziała o moich nocnych eskapadach. Przetarłam skalpel rąbkiem peleryny, przypominając sobie jeden z moich ulubionych cytatów z Szekspira: *Nie raz ciemności narzędzia (...) Prawdę nam mówią.*

Poczułam mrowienie w palcach, co oznaczało, że za chwilę zdrtwieją mi stopy. Poruszyłam się w nadziei, że temu zapobiegnę. Umieszczenie ciała na stole albo w szufladzie w kostnicy z pewnością nie trwałoby tak długo. Niepokój zdawał się mnie dławić tak mocno, że w końcu ledwie mogłam oddychać.

Zamknęłam oczy.

– Oczywiście – wymamrotałam. – Oczywiście, że przytrafiła mi się taka noc.

Nie pozwalałam sobie na myślenie, że weszli do sekretnych tuneli. Nie zamierzałam i nie mogłam z własnej woli w pojedynkę zejść do tego przekłętego miejsca. Sama myśl o podążaniu za nieznanymi ludźmi do tuneli pełnych nietoperzy i innych paskudnych stworzeń wystarczyła, żebym rozważyła powrót prosto do swojej sypialni, chociaż nie byłam całkiem bezbronna.

Liczyłam coraz szybsze uderzenia serca, wiedząc, co powinnam zrobić. Nie miałam ani broni z prawdziwego zdarzenia, ani źródła światła. Nikt nie wiedział, że nie śpię. Gdyby coś mi się przytrafiło, prawdopodobnie nigdy by mnie nie odnaleziono. Moldoveanu na pewno nie wysłałby nikogo na moje poszukiwania.

Na tę myśl uniosłam głowę. Mój zaspany umysł nie działał tak sprawnie jak powinien. Gdzie się podziała gwardia królewska? W tym tygodniu gwardziści codziennie stali na korytarzach i przed kostnicą. Dziwne, że na żadnego się nie natknęłam. Może o tak późnej porze patrolowali tylko główne wyjścia i wejścia? Studenci już od dawna leżeli w łóżkach, śniąc o wnętrznościach i nauce, a mieszkańców kostnicy nie trzeba było pilnować. Tylko mnie się wydawało, że wstają.

Zacisnęłam dłonie na pelerynie i osłoniłam się nią jak zbroją. Gdy opuściłam swoją bezpieczną kryjówkę, rozejrzałam się po korytarzu

i ostrożnie odetchnęłam. Nikogo nie dostrzegłam, więc odchyliłam ramiona i jak najciszej ruszyłam korytarzem. Już po chwili, zanim zdążyłam to sobie wyperswadować, przekręciłam gałkę w drzwiach i wśliznęłam się do kostnicy. Była całkiem pusta. Nic nie wydawało się odstawać od normy.

Nic poza klapą w podłodze. Ktoś lekko ją uniósł i podparł, jakby wyznaczała początek kuszącego szlaku makabrycznych okruszków, który koniecznie musiałam przemierzyć. Gdy schodziłam na palcach po pokruszonych kamiennych schodkach, rozglądając się w poszukiwaniu zasadzek, zaatakował mnie znajomy odór rozkładającego się mięsa.

Modliłam się w duchu, żeby dzisiaj w tunelach nie było nietoperzy ani pajaków. Nie chciałam mieć do czynienia z długimi cienkimi nóżkami i opalizującymi oczami. Mogłam znieść trupy, złodziei i paskudny smród w ciemnych, okropnych miejscach. Nietoperze i pająki stanowiły granicę nie do przejścia.

W tunelu przystanąłam i zamrugałam, żeby oswoić się z brakiem światła. Patrzyłam na szybko poruszające się ciemniejsze kształty dwójki ludzi. Już się nie obawiali, że hałas postawi na nogi studentów lub profesorów. Jak często to robili? Z mojej perspektywy wyglądało na to, że to nie jest ich pierwszy raz.

Podbiegłam kilka metrów i zamarłam, czekając, aż światło ich latarni przygaśnie, ale nie całkiem zniknie. Chyłkiem pędziłam od cienia do cienia i trzymałam się na odpowiedni dystans, żeby uniknąć wykrycia.

Złodzieje zatrzymali się na rozwidleniu tuneli, przysunęli latarnię do ściany i powiedli po czymś końcami palców. Zapamiętałam w przybliżeniu wysokość, na jaką unieśli ręce, w nadziei, że wyczuję to samo po tym, jak ruszą w dalszą drogę.

Idąc tunelem – jednym z tych, w które ja i Thomas postanowiliśmy się nie zagłębiać po odkryciu zwłok – zaczekałam, aż ponownie pochłonie mnie ciemność. Gdy byłam już niewidoczna, podbiegłam na róg i zaczęłam wodzić dłońmi po szorstkim kamiennym murze, podczas gdy zimny wiatr poruszał rąbkiem mojej nocnej koszuli.

Na jedną straszną chwilę całkiem mnie zmroziło, bo odniosłam wrażenie, że pająki wspinają się po moich nogach. Oddychaj, przykazałam sobie. Nie mogłam sobie pozwolić na atak paniki tu, na dole, całkiem sama. Moje palce otarły się o lepkie pajęczyny i coś jeszcze, czego wolałam nie nazywać, a następnie wsunęły się do głębokich żłobień.

XI

Przesuwałam dłońmi po murze, zerkając na tunel, w którym panowały niemal kompletne ciemności, gdyż złodzieje znajdowali się na jego drugim końcu. XI. Nic więcej, żadnych liter. Zapamiętałam znak i pobiegłam następnym korytarzem. Zakapturzone sylwetki zrobiły to samo co wcześniej, nim ponownie ruszyły przed siebie. Każde kolejne rozwidlenie w systemie tuneli oznaczało nowe żłobienia i nową falę strachu.

XXIII

VIII

W milczeniu powtarzałam rzymskie liczby w nadziei, że zdołam je odtworzyć, gdy powrócę do komnaty. Teraz ich znaczenie stanowiło zagadkę, którą musiałam rozwikłać później.

Usłyszałam szybki łopot skrzydeł i podniosłam wzrok na szary sufit, oddzielający mnie od wyższych poziomów zamku, a także od świeżego powietrza i rozgwieżdżonego nieba. Kilka razy odetchnęłam płytko i wbiłam wzrok w ziemię przed sobą, zmuszając się do zachowania spokoju, podczas gdy trzepotanie się nasilało. Doskonale wiedziałam, co oznacza ten okropny dźwięk, więc nie czekając, aż stanę się posiłkiem nietoperzy, pobiegłam przed siebie. Stawiałam jedną nogę przed drugą i zajmowałam myśli wszystkim, tylko nie latającymi nade mną stworzeniami i dudnieniem krwi w głowie.

Chwile zlewały się ze sobą, aż w końcu nie potrafiłam już powiedzieć, czy jest dzień, czy noc, a jednak niespokojny szelest natrętnych skrzydeł nie przestawał mi towarzyszyć. Nie chciałam myśleć o tym, że nietoperze gdzieś w ukryciu zbiły się w stado i czekają na okazję do ataku. Kusiło mnie, żeby znaleźć pochodnię, pał diabli konsekwencje, gdyby mnie przyłapano. Moje ciało nie mogło znieść takiego przerażenia i zaczęłam się obawiać, że przeciążone serce lada moment przestanie bić.

– Szybciej, szybciej – pośpieszałam sylwetki przed sobą.

Modliłam się, żebyśmy bez ugryzień dotarli tam, dokąd zmierzamy. Wyglądało na to, że już nigdy nie opuścimy tych przeklętych korytarzy. Zataczaliśmy niezliczone pętle i rundy, więc się przestraszyłam, że nigdy nie odnajdę drogi powrotnej. Usłyszałam za sobą pośpieszne tupanie i zamarłam. Znowu się pomodliłam, tym razem o to, żeby to nie był świeżo ożywiony trup polujący na ciepły posiłek, uniosłam lekko koszulę i pelerynę i pobiegłam naprzód, nie spuszczać wzroku ze złodziei i zwłok.

W końcu dotarliśmy do dużego skrzyżowania czterech tuneli. Jedna z sylwetek ruszyła przodem, a gdy powoli obracała się w wilgotnej jaskini, latarnia migotała niczym światełko. Mrok zdawał się czaić w każdym kącie, jakby pragnął pochłonąć nas w całości.

Patrzyłam, jak złodziej podąża przed siebie i wydaje się kurczyć w oddali. Pośrodku placu na skrzyżowaniu zauważyłam małe zagłębienie, w którym zgromadziła się woda, tworząc srebrzystą kałużę. Odbijające się w niej światło z latarni przypominało małe zachodzące słońce na wyłożonym zwierciadłami horyzoncie. Widok był dziwnie uroczy jak na tak przerażające miejsce.

Niestety, łagodne płomyki nie mogły ogrzać chłodnego powietrza ani ugasić moich rozpalonych wnętrzości. Czułam, że dopóki zagrażają mi nietoperze, nie zdołam swobodnie odetchnąć. Potarłam ramiona, tłumiąc dreszcz, który omal nie wstrząsnął całym moim ciałem.

Nie chodziło tylko o chłód powietrza. Te tunele, podobnie jak zamek, wydawały się żywe, nawiedzone przez duchy i inne nieziemskie stworzenia. Wyobraziłam sobie, jak z ciemnych zakamarków wpatruje się

we mnie milion oczu. Nie byłam pewna, czy większy lęk budzą we mnie oczy zwierząt czy ludzi.

Na szczęście sylwetki poruszały się teraz bardziej energicznie. Po szybkim przejściu przez jeszcze kilka zawilgoconych tuneli zobaczyłam srebrzyste światło na krawędziach ścian i sufitów ostatniego korytarza, co oznaczało, że wyjście jest już nieopodal. W oddali zahuczała sowa, a po chwili druga odpowiedziała na jej niepokojący sygnał. Stałam na rogu tunelu nieco bardziej z tyłu, czekając, aż zakapturzeni złodzieje wymkną się w noc. Tu powietrze było świeże i pachniało sosną. Nagle zapragnęłam opaść na kolana i błogosławić zimno na zewnątrz, ale się nie poruszyłam, żeby nie zaalarmować porywaczy zwłok.

Niebawem złodzieje pojawili się w blasku księżyca, ciągnąc za sobą łup. Ostrożnie stawiałam kroki, świadoma, że liście albo gałązki mogą trzasnąć pod moim ciężarem. Ledwo oddychałam, wodząc palcami po szorstkich kamiennych ścianach, dopóki nie dotarłam do granicy pomiędzy zamkiem a światem za jego murami.

Stałam w wyjściu z tunelu i rozejrzałam się po skutej lodem okolicy. Gałęzie drzew skręcały się i skrzypiały, poirytowane obecnością intruzów w czasie, gdy w ludzkim świecie powinien panować spokój. Dyskretnie przekradałam się ścieżką, nie spuszczać wzroku z oddalających się sylwetek. Moja nocna koszula pod peleryną była równie jasna jak pokryta śniegiem ziemia. Lekkie płatki śniegu cicho spadały z nieba, a mną wstrząsały dreszcze, gdy zimno przenikało przez grubą bawełnę. Mimo to nadal wpatrywałam się w złodziei, którzy przedzierali się przez las ze swoim tajemniczym pakunkiem. Teraz już nie mogłam zawrócić, nawet gdyby mróz tej zimowej nocy przegryzł się przez moją odzież i wbił mi zęby w skórę.

Usłyszałam tupanie ciężkich butów na zamarznętej ziemi, więc cofnęłam się o kilka kroków. Na niebie zamigotał cień, więc oderwałam wzrok od zakapturzonych rabusiów. Księżyc uśmiechał się półgębkiem, jakby drwiąc z tych, którzy mieli czelność opuścić ciepłe łóżka i wdrzeć się do lasu kości Włada Palownika. Owinęłam się jeszcze szczelniej peleryną.

Postaci nagle znieruchomiały na skraju rozwidlenia drogi. Wyglądało na to, że kłóćą się o to, w którym kierunku pójść. Chwilę później odłożyli owinięte całunem ciało, a ja wyteżyłam wzrok. Zwłoki miały dziwny kształt, były nieproporcjonalne i pachniały... to nie mógł być czosnek. Nagle przypomniałam sobie ofiarę z pociągu. W zasadzie to mógł być czosnek, ale w niewyobrażalnej wręcz ilości, skoro czułam tę woń z oddali. Miałam dobry, ale nie nadludzki zmysł węchu.

Patrzyłam, jak złodzieje podnoszą trupa i ruszają ścieżką. Jeśli ciało wypełniono czosnkiem, może jednym z porywaczy był Palownik i z kimś współpracował. Podobnie jak w wypadku pozbawionego krwi ciała Wilhelma, niewykluczone, że złodzieje szykowali następny zaaranżowany atak *strigoi*.

Zaczynałam się wahać. Śledzenie rabusiów zwłok w lesie to jedno, ale pogoń za kimś, kto być może przebił kołkiem dwie osoby, to było zupełnie coś innego. Ze swoim skalpelem nie dałabym rady dwojgu ludziom.

Usłyszałam za sobą trzask łamanej gałązki i odwróciłam się powoli, a krew zadudniła mi w uszach.

Moldoveanu skrzyżował ręce na piersi i popatrzył na mnie tak, jakbym dostarczyła mu nieoczekiwanej radości.

– Godzina policyjna obowiązuje wszystkich studentów, a jednak spotykam panią tutaj, kiedy w najlepsze maszeruje sobie pani do lasu, panno Wadsworth.

Miałam ochotę go uciszyć, ale trzymałam język za zębami. Moldoveanu wskazał brodą cień, który oderwał się od ogromnego drzewa w pobliżu wyjścia z zamku. Mój wcześniejszy koszmar przebudził się do życia w postaci aroganckiego gwardzisty.

– Proszę zaprowadzić ją do środka – polecił mu dyrektor. – Rano zajmę się postępowaniem dyscyplinarnym.

Dănești zrobił krok do przodu, mierząc mnie tak surowym spojrzeniem, że od razu zrezygnowałam z prób oporu. Po chwili szorstka dłoń zacisnęła się na mojej i odciągnęła mnie od skraju lasu. Wpatrywałam się w Dăneștiego, kiedy ciągnął mnie za sobą, i się zastanawiałam, jak u licha

dał się obarczyć wina podczas godziny policyjnej. Może zdegradowano go za nieprzyjemny charakter.

– Proszę poczekać! – krzyknęłam, próbując wyrwać się z jego uścisku. Rzuciłam się, dopóki nie stanęłam oko w oko z dyrektorem. – Z kostnicy w wieży skradziono zwłoki. Dwóch zakapturzonych złodziei włókło je tędy dosłownie przed chwilą. To jedyny powód, dla którego opuściłam komnaty. – Mięsień w szczęce Moldoveanu drgnął. – Proszę sprawdzić, szli przede mną. Jeden z nich to pewnie Palownik. Trup śmierdział czosnkiem. Są...

Zamrugłam, obserwując las. Był dziwnie spokojny, jakby wstrzymał oddech w oczekiwaniu na wyrok Moldoveanu. Nawet sowy przestały pohukiwać. Patrzyłam przed siebie na nienaruszoną ścieżkę, którą przed chwilą pokonali rabusie. Nie widniały na niej żadne ślady stóp, gdyż śnieg padał coraz mocniej.

Nigdzie nie było ani sylwetek, które na pewno widziałam, ani też zwłok, które zabrali, całkiem jakby las oczyścił się ze śladów przestępstwa i zamaskował niewątpliwą zbrodnię.

– Proszę powiedzieć, czy pani wyobrażnia zawsze jest tak... wybujała? „Złodzieje”, o których pani mówi, to być może tylko personel kuchenny przygotowujący śniadanie. Dodatkowe spiżarnie znajdują się dalej przy tej ścieżce, panno Wadsworth.

– Ale... przysięgam... – Właściwie to już sama nie wiedziałam.

Zerknęłam na miejsce, w którym wcześniej ukrywał się Danesti, ale nie zobaczyłby ich z tej części zamku. A jeśli rzeczywiście nieco dalej znajdowały się dodatkowe spiżarnie, pewnie nie zwróciłby uwagi na wypełniającą swoje obowiązki służbę.

Dyrektor nawet nie raczył zerknąć w kierunku, który wskazałam.

– Zawieszam panią do odwołania, panno Wadsworth. Być może takie dziwne zachowanie toleruje się w Londynie, ale przekona się pani, że tutaj traktujemy sprawy poważnie. Jeszcze jedno słowo, a stracę resztki cierpliwości i natychmiast odprowadzę panią z zamku.

Droga Lizo,

po przeczytaniu Twojego ostatniego listu poświęciłam dużo czasu na rozważania. Myślę, że masz rację, choć z pewnością ani przez moment w to nie wątpiłam. Uświadomiłam sobie, że byłam zła i czułam się skrzywdzona. Nieprzemysłane zachowanie Thomasa nie wynikało z braku uczucia, lecz z niezrozumienia, jak mógłby zaproponować odpowiednie wsparcie (które ponad wszelką wątpliwość nie obejmuje informowania profesorów o moim stanie emocjonalnym).

Mam też inne zmartwienia, takie, które boję się nawet nazwać. Proszę, spal ten list od razu po przeczytaniu i nikomu nie zdradzaj jego treści. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że ktoś mnie obserwuje. Znalaziono zwłoki jednego ze studentów, a potem jeszcze niezidentyfikowane ciało, i to wkrótce po pierwszym. Jedno nie nosiło zewnętrznych śladów morderstwa, a druga ofiara poniosła śmierć... w straszniejszych okolicznościach. Oba ciała całkowicie pozbawiono krwi. To okropne, o czym piszę, więc przepraszam. Moja tutejsza przyjaciółka nie odezwała się od prawie tygodnia i też się o nią obawiam.

Nie zdołam przyjechać do domu na święta ze względu na złą pogodę i brak wolnego czasu, ale będę często pisała, żeby Ci to wynagrodzić. Rodzina Thomasa ma dom w Bukareszcie, a jego siostra zaprosiła nas na bal. Nie mam pojęcia, co włożyć na tę okazję, bo zostawiłam najładniejsze suknie w domu. Niemądrze jest mówić o takich błahostkach, kiedy wokół dzieją się te wszystkie rzeczy.

Czy ciocia Amelia przemyślała już Twoją podróż na kontynent? Siostra Thomasa, panna Daciana Cresswell, obiecała do niej napisać

i Cię poprzeć. Może poprosić mamę, by zastanowiła się raz jeszcze i pozwoliła Ci na wyjazd w ramach świątecznego prezentu. A może zgodziłaby się na naszą wspólną podróż do Ameryki? Chciałabym spędzić tam trochę czasu i odwiedzić babcię. Być może zdążamy namówić również ją, by się za nami wstawiła. Wiesz, że bywa niezwykle przekonująca.

Wybacz, że nie wysyłam Ci bardziej szczegółowego listu, ale muszę się już kłaskać. Lekcja anatomii jest z samego rana. To moje zdecydowanie ulubione zajęcia (choć prowadzący je dyrektor to straszny gbur).

Ale zaskoczenie.

Twoja kochająca cioteczna siostra,

AR

PS Jak się miewa mój ojciec? Proszę, uściskaj go ode mnie i powiedz mu, że wkrótce napiszę. Ogromnie za nim tęsknię i boję się, że pod moją nieobecność znowu ulegnie czarowi laudanum. Nie dopuść, by zamykał się w swoim gabinecie. To zawsze źle się kończy.



POKOJE W WIEŻY
CAMERE DIN TURN
ZAMEK W BRANIE

14 grudnia 1888 roku

NIEPOKOIŁAM SIĘ, ŻE MÓJ LIST DO LIZY WPAĐNIE W NIEPOWOŁANE RĘCE, WIĘC Z SAMEGO RANA OSOBIŚCIE DOŁĄCZYŁAM GO DO WYSYŁANEJ Z ZAMKU KOESYNDENCJI. PO POWROCIE ZOBACZYŁAM Z PROGU MOICH KOMNAT W WIEŻY, JAK NIEPROSZONY GOŚĆ PRZEKRADA SIĘ PRZEZ SALON I JAKBY NIGDY NIC ZMIERZA DO SYPIALNI. MUSIAŁAM PRZYznać, ŻE ROBIŁ COŚ ABSOLUTNIE NIESŁYCHANEGO Z NADZWYCZAJNĄ PEWNOŚCIĄ SIEBIE.

Nie miałam bladego pojęcia, co knuł, ale zapewne był gotów przedstawić interesujące usprawiedliwienie. Odkąd odprowadzono mnie do moich komnat, nie miałam okazji porozmawiać z nim o wydarzeniach poprzedniego wieczoru. Ileana nadal mnie nie obsługiwała, więc posłałam Thomasowi list przez nową pokojówkę, prosząc go o spotkanie po zajęciach.

W głównej bibliotece.

Mieliśmy się spotkać dziesięć minut temu, ale chociaż Moldoveanu zabronił mi wstępu na swoje zajęcia, i tak byłam okropnie spóźniona. Zanim napisałam i dostarczyłam list, spędziłam większość poranka, czytając o zamku wszystko, co mi wpadło w ręce, i w rezultacie straciłam poczucie czasu. Odkaszlęłam i popatrzyłam z satysfakcją, jak intruz gwałtownie się odwraca, a jego brwi podjeżdżają niemal pod samą linię włosów.

– O, witaj. Myślałem, że jesteś w bibliotece. Niegrzecznie jest oszukiwać przyjaciół, Wadsworth.

– Czy wybaczysz mi śmiałość, jeśli spytam, dlaczego kręcisz się po moich prywatnych pokojach, Cresswell? – Jego spojrzenie poszybowało do otwartych drzwi mojej sypialni. Kto wie, o czym sobie myślał? Stał zaledwie kilka kroków od niej, a nawet mniej, biorąc pod uwagę długość jego nóg. – A może będziemy udawali, że nie jesteś nieprzyzwoitym łajdakiem, jakim cię znam?

– Dlaczego nie zjawiłaś się na zajęciach? – Przystąpił z nogi na nogę. Zauważyłam, że stara się ukryć za plecami całkiem spory pakunek. Przeszłam do salonu i spróbowałam zajrzeć za Thomasa, ale natychmiast cofnął się o krok. – Nie, nie, nie – mruknął. – To się nazywa niespodzianka, Wadsworth. Rób swoje i nie zwracaj na mnie uwagi. Wiesz, że ja nie miałbym nic przeciwko temu, gdybyś weszła do mojej sypialni. Skoro taki ze mnie łajdak.

Podeszłam nieco bliżej i zmrużyłam oczy.

– Włamałaś się do moich komnat, a teraz chcesz, żebym zostawiła cię samego, bo zamierzasz dokończyć coś, co zacząłeś, a co na pewno nie jest przyzwoite. To nie brzmi zbyt logicznie.

– Hm. Chyba rozumiem, o co ci chodzi.

Powoli wycofał się do mojej sypialni, unosząc nogę nad progiem i ani na moment nie tracąc pełnej kontroli. Bardziej skupiłabym się na jego zamiarach, gdybym nie usiłowała zobaczyć, jaką to kuszącą paczkę chował za plecami. Zaintrygowała mnie czarna wstążka związana w przesadnie wielką kokardę.

– Skoro tak to ujmujesz, rzecz jasna nie chcę, żebyś zostawiała mnie samego – ciągnął. – Razem możemy bawić się o wiele lepiej.

Wymownie popatrzył na łóżko i zawiesił na nim spojrzenie, żeby dać wyraz swoim intencjom. Następne pytanie zupełnie wyleciało mi z głowy, bo gdy się poruszył, zobaczyłam brązowy papier, którym owinięte było pudło, na tyle duże, że zmieściłby się w nim człowiek. Podeszłam bliżej, czując, jak zżera mnie ciekawość. Co to mogło być, u licha? Nie odrywałam spojrzenia od pakunku w nadziei, że coś przyjdzie mi do głowy.

– Inna sprawa, że wolałbym kotłować się na czymś bardziej stosownym do moich gabarytów – dodał powoli.

Zamarłam i niemal przestałam oddychać, gdyż po jego słowach straciłam zainteresowanie pakunkiem. Nie wyobrażałam sobie, jakby to było leżeć razem w łóżku, całować się bez opamiętania i...

Uśmiechnął się chytrze, jakby świetnie wiedział, w którą stronę powędrowały moje myśli, i cieszył się, że nie wyrzuciłam go przez okno. Póki co.

Z płonącymi policzkami wskazałam na pokój za sobą.

– Wyjdź z mojej sypialni, Cresswell. Pudło możesz zostawić na kanapie.

– Wybacz, moja słodka. – Zacmokał. – Ale powinnaś działać natychmiast, kiedy odczytujesz język mojego ciała. Widziałem, jak patrzysz na moją stopę. Muszę przyznać, że potrafisz zauważać szczegóły. Szkoda, że rozproszyły cię te skandaliczne myśli, chociaż trudno mi cię winić.

– Patrzę na twoją... Thomas!

Zanim zdążyłam na niego natrzeć, użył swojej przeklętej stopy, żeby zamknąć mi drzwi przed nosem. Chwyciłam za gałkę, ale już zdążył przekręcić klucz i zamknąć się z drugiej strony. Zamierzałam go zamordować.

– Jak na tak skromną młodą kobietę z pewnością masz intrygująco dużo koronkowych niewymownych! – zawołał zza drzwi. – Będę sobie wyobrażał wszelkiego typu nieprzyzwoitości, obserwując, jak przepiłowujesz następne zwłoki na zajęciach Percy'ego. Myślisz, że jestem dewiantem?

Może powinienem się martwić. A właściwie to chyba raczej ty powinnaś się obawiać.

– Cresswell! Zrozumiałam, co miałeś do powiedzenia, więc wyjdź, proszę. Jestem zawieszona w prawach studentki, i jeśli dyrektor odkryje taką nieprzyzwoitość, to mnie usunie!

Załomotałam w drzwi i odskoczyłam, kiedy się uchyliły. Na twarzy Thomasa malowała się powaga, gdy przechylił głowę i wbił we mnie spojrzenie.

– Jesteś zawieszona? – zapytał. – Jakiego łotrostwa, które mi umknęło, się dopuściłaś i na czym dokładnie polega twoje zawieszenie?

Oparłam się o ścianę i przygarbiłam, nagle wyczerpana minioną nocą. Kiepsko spałam, rzucając się na łóżku i przewracając z boku na bok, jakby to mogło mi pomóc zrozumieć sceny, których – jak mi się wydawało – byłam świadkiem. Czy naprawdę dwie osoby skandowały jakieś słowa na korytarzu? Czy rzeczywiście ukradły zwłoki? A może po prostu niosły tobół do zewnętrznych spiżarni, jak sugerował Moldoveanu? Już nie wierzyłam samej sobie.

Thomas również się przygarbił i z ręką na gałce słuchał, jak opisuję każdy detal, który udało mi się zapamiętać. Wiedziałam, że potrafi odnaleźć trop tam, gdzie ja go przegapiłam, gdyż często patrzył na sprawy inaczej niż wszyscy. Opowiedziałam mu o swojej przygodzie z Anastasią w mieście i o odkryciu możliwego związku między zaginioną młodą kobietą a Zakonem Smoka, nawet podzieliłam się z nim podejrzeniami co do ilustracji Nicolae i jego ewentualnego udziału w śmierci kuzyna. Nie poinformowałam go, że książkę mnie rysował. Miałam powody, żeby zachować to dla siebie.

Kiedy skończyłam, Thomas przygryzł dolną wargę tak mocno, że omal zsiniała.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby to Nicolae wysyłał pogróżki – oświadczył. – Choć nie bardzo rozumiem jego motyw. Muszę obserwować go na zajęciach. Może zauważę jakieś tiki albo wskazówki.

– Nieważne – odparłam. – Mam podejrzenie, że ktoś poluje na potomków Włada i wcale tego nie ukrywa. Nie wiem jednak, dlaczego to robi. Okoliczności dwóch morderstw sugerują, że mamy do czynienia z pogromcą wampirów. Kolejne morderstwo nosi znamiona ataku wampira. Myślę, że księciu Nicolae zagraża niebezpieczeństwo, chyba że to on wysłał pogróżki. Co łączy ofiary? Jak ma się do tego wszystkiego kobieta z tunelu?

– Właściwie to Nicolae nie wywodzi się od Włada. – Thomas patrzył mi prosto w oczy, ale widziałam, że myślami błądzi po innym kontynencie. – Należy do linii Dănești. Rodziny Dănești i Drăculești rywalizowały ze sobą przez wiele lat. Powiedziałbym raczej, że ktoś ma na celowniku dynastię Basarabów, obejmującą obie gałęzie rodziny. A może jedną linię rodziny uważa się za wampiry, a drugą za łowców.

– Więc ten gwardzista Dănești jest spokrewniony z księciem Nicolae? – zapytałam. – Aż się boję zapytać, skąd tak dobrze znasz koligacje średniowiecznej rodziny.

– Właściwie to coś, co zamierzałem ci powiedzieć. – Wziął głęboki oddech. – Jestem potomkiem Drakuli.

Na szczęście już opierałam się o ścianę. Wbiłam wzrok w Thomasa, próbując zrozumieć, dlaczego te proste słowa tak bardzo mną wstrząsnęły. Doszłam do wniosku, że z pewnością się przesłyszałam. Thomas w napięciu czekał na moją odpowiedź.

– Ale przecież... jesteś Anglikiem.

– I Rumunem, zapomniałaś? Ze strony matki. – Uśmiechnął się nieśmiało. – Moja matka była *cel Rău*, potomkinią syna Włada, Mihnei.

Obracałam tę informację w głowie, starannie dobierając następne słowa.

– Dlaczego wcześniej nie wspomniałaś o pokrewieństwie z Drakulą? To intrygujący temat.

– „*Cel Rău*” oznacza „Zły”. Nie bardzo chciałem o tym mówić. Wiedz, że twoja przyjaciółka Anastasia dopadła mnie jakiś tydzień temu i oskarżyła o sprowadzenie klątwy krwi na akademię. Powiedziała, że ostatni żyjący

potomek Drakuli nie powinien przybywać do tego zamku, chyba że ma jakiś niesłychany plan przejęcia uczelni albo czegoś równie niedorzecznego.

Opuścił wzrok na dywan i jeszcze bardziej się przygarbił. Moje serce przyspieszyło, gdy sobie uświadomiłam, że wierzył w te głupstwa. Co gorsza, sądził, że i ja w nie uwierzę, bo urodził się w takiej a nie innej rodzinie. Nie miałam pojęcia, jak Anastasia odkryła jego pochodzenie, i w tej chwili nic mnie to nie obchodziło. Dotknęłam łokcia Thomasa, łagodnie zachęcając go, aby na mnie spojrzał.

– Jesteś pewien, że nie da się tego przełożyć na „Głupi”? – Nawet się nie uśmiechnął, a mnie ścisnęło w brzuchu. – Jeśli ty jesteś zły, to ja też. Jeśli nie gorsza. Oboje kroimy zmarłych, Thomasie, ale nie jesteśmy przez to przeklęci. Dlatego nie wspomniałeś o tym wcześniej? A może się bałeś, że twój książęcy tytuł wpłynie na moje... uczucia?

Powoli uniósł wzrok. Przynajmniej teraz nie ukrywał emocji. Zanim zdążył odpowiedzieć, zobaczyłam na jego twarzy głęboki strach. Poza i arogancja zniknęły. Przede mną stał młody człowiek, który wyglądał tak, jakby świat wokół niego runął, a on nie mógł nic zrobić, żeby się uratować. Spadł z urwiska tak wysokiego, że nadzieja na przeżycie uleciała, nim uderzył o ziemię.

– Nikt by cię nie winił, gdybyś już nie chciała rozmawiać z nieczułym potworem, potomkiem samego diabła. Wszyscy w Londynie byliby zachwyceni. Wreszcie ujawniłby się prawdziwy powód mojego naganego zachowania w towarzystwie. – Thomas przeczesał ręką włosy. – Większość ludzi uważa, że jestem trudny nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach. Jeśli mam być szczery, przerażało mnie, że zobaczysz to, co inni. Nie chodzi o brak zaufania do ciebie. Jestem egoistą i nie chcę cię stracić. Jestem też potomkiem dynastii unurzanej we krwi. Co mógłbym ci zaoferować?

Powinniśmy się skupić na tysiącu innych rzeczy: na możliwości, że naśladowca Palownika jest blisko akademii, na rosnącej liczbie morderstw, na naszym podejrzanym koledze z zajęć... A jednak, gdy wpatrywałam się

w oczy Thomasa i widziałam w nich ból, mogłam myśleć tylko o jednym. Przysunęłam się bliżej, a z każdym krokiem moje serce biło coraz szybciej.

– Ja nie widzę potwora, Thomasie. – Zatrzymałam się, gdy dzieliło nas kilka centymetrów. – Jedynie najlepszego przyjaciela. Widzę dobro i współczucie. Widzę młodego człowieka, który z determinacją używa swojego umysłu, by pomagać innym, nawet jeśli zupełnie nie radzi sobie w kwestiach emocji.

Jego usta drgnęły, ale widziałam, że nie przestał się zamartwiać.

– Może porozmawiamy więcej o tym, jaki jestem cudowny...

– Chciałam powiedzieć, że cię widzę, Thomasie Cresswellu. – Bardzo delikatnie przyłożyłam dłoń w rękawiczce do jego twarzy. – I uważam, że jesteś naprawdę niezwykły. Czasami.

Przez pełną napięcia chwilę nawet nie drgnął i tylko mi się przyglądał, oceniając moją szczerość. Patrzyłam na niego, niczego nie kryjąc, by dostrzegł prawdę.

– No cóż, rzeczywiście jestem uroczy. – Otarł dłonie o przód kamizelki, napięcie zdawało się go opuszczać. – I jestem księciem. Powinnaś była zemdleć, choć księżę Drakula to gotyckie przeciwieństwo czarującego księcia z bajki. Drobiazg, doprawdy.

Zaśmiałam się głośno i szczerze.

– Czyli formalnie pochodzisz z wysiedlonej rodziny? Jesteś księciem bez tronu.

– Określenie „zdetronizowany czarujący księżę z bajki” nie brzmi już tak dobrze, Wadsworth – oświadczył, udając oburzenie, ale dostrzegłam błysk w jego oku.

– I tak jestem oczarowana.

Thomas powoli opuścił wzrok na moje usta, a w jego spojrzeniu ujrzałam błysk innego rodzaju. Bardzo ostrożnie zrobił krok do przodu i uniósł mój podbródek. Uświadomiłam sobie, że pomimo wszystkich wzlotów, upadków i błędów, przyjemnie byłoby przejść przez życie z nim u boku, podczas gdy świat szalałby wokół nas. Zatrzepotałam powiekami,

gotowa na drugi pocałunek... który nie nadszedł. Dłonie Thomasa nieoczekiwanie zniknęły, a moja skóra natychmiast zatęskniła za ich ciepłem.

– Cóż za brak wyczucia czasu. – Wyprostował się i skinął głową na drzwi, po czym cofnął się o krok. – Mamy gościa.

Pokojówka, którą wcześniej posłałam z liścikiem do Thomasa, wchodząc, zarumieniła się tak mocno, że dostrzegłam to już z oddali. Nie pierwszy raz zapragnęłam powrotu Ileany. Przez chwilę marzyłam, żeby się zapaść pod ziemię, przekonana, że pokojówka wyczuła napięcie między mną a Thomasem, choć w tej chwili staliśmy w przyzwoitej odległości od siebie.

Dziewczyna uniosła drewniane wiadra, z którymi przyszła, i choć wymamrotała słowa przeprosin częściowo po rumuńsku, częściowo po angielsku, bez trudu ją zrozumiałam.

– Nie, nie, wszystko w porządku, w niczym nam nie przeszkodziłaś – zapewniłam ją, zmierzając w kierunku otwartych drzwi.

Nie chciałam, żeby wyciągnęła niewłaściwe wnioski. Albo właściwe. Skandaliczna obecność Thomasa w moich pokojach bez przyzwoitki wystarczyłaby, żeby mnie zrujnować, gdyby ktoś upublicznił tę informację. Tylko czy ta dziewczyna zrobiłaby coś takiego? To, że odwracała wzrok, nie mogąc spojrzeć mi w oczy, wystarczyło, żebym poczuła narastającą panikę.

– Właśnie szliśmy do biblioteki – oświadczyłam swoim najlepszym rumuńskim. – Proszę, przekaz Ileanie, że później chętnie z nią porozmawiam.

Dziewczyna skinęła opuszczoną głową.

– *Da, domnișoară*. Na pewno jej powiem, jeśli ją zobaczę.

Czułam, że Thomas próbuje dyskretnie obserwować nową pokojówkę, ale nie chce dodatkowo podkreślić niestosowności sytuacji. Uśmiechnęłam się do dziewczyny, a potem czym prędzej ruszyliśmy do biblioteki. Mieliśmy sprawę do rozwiązania. Teraz byłam uzbrojona w wiedzę o pochodzeniu Thomasa i obawiałam się, że nie tylko Nicolae znalazł się

w niebezpieczeństwie – o ile morderca rzeczywiście polował na rodzinę Włada. Kto wie, Thomas mógł być bardziej zagrożony jako potomek Drakuli.

Jeśli jedną gałąź rodziny przebijano kołkami, a drugą pozbawiano krwi, żaden z nich nie był bezpieczny.



BIBLIOTEKA
BIBLIOTECĂ
ZAMEK W BRANIE

14 grudnia 1888 roku

– NIE MOGŁAŚ WYTRZYMAĆ BEZE MNIE, PRAWDA? – Noah uśmiechnął się szeroko zza dużego tomiska, które ustawił pionowo na niewielkim biurku. – Dlaczego nie przyszłaś na anatomię?

Odetchnęłam głęboko.

– Nasz wspólny przyjaciel przyłapał mnie na zewnątrz po godzinie policyjnej.

Noah pokręcił głową i zachichotał.

– Mam nadzieję, że to, co cię wywabiło, okazało się tego warte. Ten człowiek jest bardziej przerażający niż jakikolwiek wampir grasujący po akademii. – Rozbawienie w jego głosie zniknęło, zastąpione przez powagę. – Masz szczęście, że Moldoveanu znalazł cię wczoraj w nocy. Nie da się tego powiedzieć o pokojówce. Coś ją dopadło.

Thomas i ja zamrugaliśmy, patrząc na siebie. Poczułam, jak z przerażenia ścina mi się krew w żyłach. Nie widziałam Ileany przez cały

ranek. Właściwie to nie widziałam jej od niemal dwóch dni.

– Która pokojówka? – zapytałam ze ściśniętym gardłem. – Jak miała na imię?

– To była jedna z dziewcząt, które przydzielono do pokoiów księcia Nicolae i Andreia. Moldoveanu i ten gwardzista teraz przesłuchują ich obu. Odwołali dzisiejsze zajęcia Percy'ego i Radu, wszystkie inne też. Przed trzecią mamy wrócić do swoich pokoiów. – Noah przyglądał się nam uważnie. – Na twoim miejscu dzisiaj posłuchałbym dyrektora. Erik, Cian i ja zamkniemy się w pokojach, żeby się uczyć. Ktoś wytoczył krew z tej pokojówki. Wolę zachować swoją dla siebie.

– Chyba nie wierzysz, że napadł ją wampir, prawda?

Noah wzruszył ramionami.

– Nieważne, czy wampir był prawdziwy, czy fałszywy, prawda? Tak czy inaczej, dziewczyna nie żyje, a jej krew zniknęła.

Nie mogłam zebrać myśli. Jeśli zamordowano zarówno tę pokojówkę, jak i dziewczynę w tunelu, być może błędnie założyłam, że ktoś skupił się wyłącznie na członkach rodziny królewskiej. Dziewczyna z miasta raczej nie miała królewskich powiązań i nie wierzyłam, żeby należała do Zakonu, niezależnie od tajemniczego liściku Anastasii.

– Skąd wiesz, że wytoczono z niej krew? – Thomas skrzyżował ręce na piersi. – Ktoś widział zwłoki? Gdzie je znaleziono?

– Po lekcji anatomii bliźniacy znaleźli ją na korytarzu przed skrzydłem naukowym. Chyba biegli do swoich pokoiów na lunch i wtedy natknęli się na zwłoki. Podobno była bledsza od Wilhelma, bez śladów zsinienia pośmiertnego. – Noah z wysiłkiem przełknął ślinę. – Nie widać też żadnych zewnętrznych urazów ani ran poza dwoma ukłuciami na szyi. *Strigoi* to może fantazje, ale ten, kto zabija tych ludzi, najwyraźniej o tym nie wie albo ma to w nosie.

– Uważam, że morderca używa narzędzi z zakładu pogrzebowego – odparłam. – Czy dyrektor prowadzi ewidencję sprzętu w akademii?

– Nie wiem. Jeśli tak, z pewnością już go przesłuchują. – Noah zamknął książkę przed sobą i zerknął na bibliotekarza, który właśnie wszedł, po czym usiadł za dużym biurkiem i popatrzył na nas z uprzejmym uśmiechem. Noah pochylił się i dodał ciszej: – Chociaż wątpię, żeby nam powiedział, gdyby czegoś brakowało. Moldoveanu nie jest szczególnie wylewny. Jeśli ktoś wdarł się do akademii i ukradł narzędzie wykorzystywane przez mordercę... – Wzruszył ramionami. – Ludziom nie spodobałaby się ta informacja. Reputacja akademii ległaby w gruzach.

Gdy przetrawialiśmy słowa Noah, bibliotekarz podchwycił moje spojrzenie i uśmiechnął się do mnie.

– *Bonjour* – zwrócił się do nas. – *Je m'appelle Pierre*. Mogę w czymś pomóc?

– Nie, dziękujemy. – Noah wstał i zarzucił torbę na ramię. – Do zobaczenia na zajęciach, kiedy już się odbędą. Być może odwołają cały kurs. Przynajmniej takie krążą plotki. – Z rozczarowaniem pokręcił głową. – Przejechałem szmat drogi, żeby tu dotrzeć, i niezależnie od prawdziwego czy udawanego wampira póki co nie zamierzam zrezygnować z miejsca w akademii. Tak jak mówiłem, ja, Erik i Cian zamierzamy się później uczyć. Jesteście mile widziani, jeśli chcecie do nas dołączyć.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego.

To była bardzo miła propozycja, ale w żadnym wypadku nie mogłam sobie pozwolić na całonocny pobyt w pokoju pełnym młodych mężczyzn, niezależnie od tego, jak bardzo niewinne okazałyby się powody mojej obecności. Oczywiście wyobraźni widziałam, jak ciotka Amelia robi znak krzyża na samą myśl o mojej skalanej reputacji.

Thomas pożegnał się z Noahem i wbił bardzo uważne spojrzenie w bibliotekarza, smukłego mężczyznę o kręconych brązowych włosach, ubranego w zbyt duży sweter.

– Gdzie znajdziemy książkę na temat Zakonu Smoka, oznaczoną rzymskimi cyframi na okładce lub w środku?

Pierre złożył palce w daszek, myślał przez chwilę, po czym wstał.

– Tędy proszę – powiedział.

Rzędy książek zajmowały niemal każdy centymetr alejki, którą wskazał nam Pierre. Przypominał mi kraba pustelnika, który nie miał ochoty wychodzić z zajętej przez siebie muszli i najchętniej schowałby się w niej z powrotem. Podejrzywałam, że się ukrywał na odgłos kroków nadchodzącego Radu.

Thomas zatrzasnął kolejny podniszczony tekst i kichnął, gdy drobiny kurzu wzbiły się w powietrze, po czym niezrażony wybrał inną pozycję. Robiliśmy to już od wielu godzin. Siedząc cicho i kichając, przeglądaliśmy wszystkie stare woluminy. U moich stóp musiała leżeć ich setka. Tym razem byliśmy wyjątkowo zdeterminowani, by powiązać pozornie przypadkowe wskazówki. Ktoś całkiem sprawnie podsuwał nam fałszywe tropy.

– Cresswell, udawajmy, że jesteśmy w laboratorium stryja – zaproponowałam.

Thomas ze zdziwieniem podniósł wzrok.

– Czy powinienem włożyć okulary i mamrotać pod nosem?

– Mówię poważnie – skarciłam go. – Pierwsza podzielę się z tobą przemyśleniami i teoriami w kwestii mordercy, dobrze?

Skinął głową, choć widziałam, że bardzo pragnął odegrać rolę stryja. Gdyby miał taką możliwość, popędziłby do swoich pokojów i włożył tweedowy surdut.

– Moim zdaniem nasz zabójca zna się na praktyce medycyny sądowej i wie, jak oddalić od siebie podejrzenia – oznajmiłam. – Sposób, w jaki dokonano morderstw, wskazuje na staranne planowanie lub udział więcej niż jednego sprawcy, a to prowadzi nas z powrotem do Zakonu Smoka i jego potencjalnego zaangażowania. Ale dlaczego Zakon to robi? Dlaczego pozoruje ataki wampirów?

Thomas pokręcił głową.

– Zakon istnieje od wieków. O ile mi wiadomo, jego członkowie są doświadczonymi skrytobójcami, a wyżsi rangą przekazują wiedzę

i umiejętności młodszych kolegom.

– Może zamordowali zaginioną dziewczynę z miasta, by wykorzystać fakt, że jej dom znajduje się niedaleko zamku. A może to była rytualna zbrodnia.

Thomas zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– Dlaczego jednak Zakon Smoka obrałby sobie za cel studentów akademii? – zapytał. – Skoro stworzono go dla ochrony rodziny królewskiej, dlaczego likwiduje jej członków?

– Nasuwa mi się jedno logiczne wytłumaczenie – odparłam. – A jeśli to lojaliści, którzy chcą, by potomek Drakuli powrócił na tron? Może metodycznie usuwają pretendentów, nawet dalekich krewnych.

Thomas zbladł.

– To dobra teoria, Wadsworth – przyznał. – Zobaczmy, co jeszcze zdołamy odkryć.

Powróciliśmy do zdejmowania z półek tych książek, które nosiły znaki i krzyże w oczywisty sposób kojarzące się z Zakonem Smoka. Jego pieczęcią był smok owinięty wokół siebie, a powtarzającym się symbolem płomienny krzyż. Te znaki wydały mi się dość znajome, ale nie miałam pojęcia, gdzie mogłam je widzieć.

Wciąż myślałam o tej ostatniej śmierci. Jeśli moi racjonalni koledzy zaczęli obawiać się wampirów, nawet sobie nie wyobrażałam, co pomyślą przesądni miejscowi, kiedy się dowiedzą, że znaleziono kolejne pozbawione krwi ciało, i to w zamku Drakuli.

– To niemożliwe zadanie. – Wstałam i wygładziłam przód skromnej sukni. – Jak mamy się dowiedzieć, kto obecnie należy do Zakonu?

– Nie od razu rzymskie cyfry zbudowano, Wadsworth.

Westchnęłam tak głęboko, że poczułam się bliska omdlenia.

– Naprawdę właśnie powiedziałaś coś tak beznadziejnego?

Z obawy, że odpowiedź mogłaby się okazać równie błyskotliwa jak poprzednia, bez zwłoki powędrowałam do alejki z napisem POEZJA.

– Może powinniśmy dzisiaj zbadać spiżarnie poza murami zamku.

Podskoczyłam, marszcząc brwi na widok Thomasa, który zakradł się za mną.

– Wtedy moglibyśmy udowodnić, że Moldoveanu kłamie – dodał.

– O, tak. Wymknijmy się na zewnątrz. Dyrektor z pewnością potraktuje mnie łagodnie, jeśli znów dam się przyłapać na robieniu tego, przed czym mnie przestrzegał. O ile wcześniej nie dopadnie nas wampiryczny morderca albo banda rycerzy spod ciemnej gwiazdy, pętająca się po zamkowych korytarzach. – Thomas prychnął, ale go zignorowałam. – Myślisz, że nasz dyrektor dobrze wie, kto morduje studentów i personel? Może być za to odpowiedzialny? Nie chcę narażać się na wydalenie, jeśli się mylimy.

– Wydaje się zbyt oczywistym wyborem – odparł Thomas. – Ale nie jestem do końca przekonany, że nic nie wie o dziwnych wydarzeniach w zamku. Być może jest przychylny Zakonowi, wątpię jednak, by do niego należał, brak mu odpowiedniego pochodzenia. Właściwie uważam, że rozpraszają nas nieistotne fakty.

– Sugerujesz, że Zakon nie ma z tym nic wspólnego? – Kiedy usunęłam z równania Zakon Smoka, w mojej głowie pojawiły się nowe domysły. – Równie dobrze ktoś może podszywać się pod jego członków. Kto wie, czy nie dlatego nie zdołaliśmy ustalić związku zbrodni z Zakonem. A jeśli nie ma nic wspólnego z tą sprawą?

– Być może to po prostu skomplikowana mistyfikacja stworzona przez mordercę.

– To by wyjaśniało, dlaczego nie udało ci się niczego wydedukować ani stworzyć teorii na ten twój magiczny sposób. – Zmrużyłam oczy. – Nie analizowałeś otarć na butach i nie złożyłeś ofiary bogom matematyki, żeby rozwiązać tę sprawę, prawda?

– Może trudno ci w to uwierzyć, ale jeszcze nie wykorzystałem swoich nadprzyrodzonych mocy – odparł nieoczekiwanie poważnym głosem. – Mam jednak pytania i podejrzenia, których nie mogę ignorować.

– Zaintrygowałeś mnie. Mów dalej, proszę.

Thomas odetchnął głęboko.

– Gdzie się podziała Anastasia? – spytał spokojnie. – Obawiam się, że oboje ignorujemy fakty, i to te, które powinny kluczyć nas w oczy swoją oczywistością.

Te słowa mnie zmroziły. Thomas wykazywał nadmierną ostrożność. Nie po raz pierwszy kazał mi podejrzewać osoby z naszego najbliższego otoczenia, a jednak jakaś część mnie wiedziała, że Anastasia ma sekrety. Ileana również, jeśli miałabym być naprawdę szczerą wobec siebie. Już kiedyś znałam kogoś, kto skrywał tajemnice...

Odcięłam się od emocji, żeby rozpacz nie zaburzyła mi trzeźwości osądu. Postanowiłam nie przysmykać oka na prawdę ani nie zachowywać podejrzeń dla siebie, bez względu na to, ile mnie to miało kosztować.

– Od dwóch dni nie widziałam również Ileany, czyli od wieczoru przed zabraniem zwłok z kostnicy w wieży.

Thomas skinął głową.

– I? – zapytał. – Co jeszcze? Co jeszcze tu nie pasuje?

Pomyślałam o wszystkich naszych rozmowach na temat *strigoi* i o tym, że Ileana zmieniała temat, zanim Anastasia zdołała zadać jej więcej pytań. Jak bardzo była przesądna w kwestii zwłok.

– Ileana jest z Braszowa, miasta, w którym doszło do pierwszego morderstwa – oznajmiłam.

– Jest również świadoma, że w żyłach mojej siostry płynie krew Drakuli.

Choć było to medycznie niemożliwe, moje serce przestało bić. Przysięgłabym, że stanęło przynajmniej na krótką chwilę. Wpatrywałam się w Thomasa, pewna, że oboje za chwilę dojdziemy do tego samego koszmarnego wniosku.

– Wiesz, gdzie teraz przebywa Daciana? – zapytałam, a mój puls przyspieszył. – Jakie miasto miała odwiedzić? – Thomas powoli pokręcił głową, a mną nagle poruszyła jeszcze mroczniejsza myśl. – Jesteś pewien, że opuściła zamek? Co z zaproszeniem na bal?

– Daci lubi planować. Pewnie napisała je znacznie wcześniej. Ktokolwiek mógł wysłać pocztą zaproszenie. – Oczywiście Thomasa nagle załśniły, ale szybko zamrugał, żeby powstrzymać łzy. – Nie odprowadziłem jej do powozu. Wymknęła się z Ileaną, a ja nie chciałem przeszkadzać. Pomyślałem, że pragną mieć nieco więcej czasu tylko dla siebie.

Czy ciało wykradzione z kostnicy w wieży było zwłokami Daciany? Ledwo mogłam oddychać. Thomas już stracił matkę. Utrata siostry byłaby dla niego ostatecznym ciosem. Zmusiłam swój umysł, żeby nie koncentrował się na żałobie, i próbowałam uporządkować wskazówki. Co wiedzieliśmy o ostatnich dniach i godzinach Daciany w zamku? Nagle mnie olśniło.

– Wiem dokładnie, dokąd powinniśmy się udać.

Miałam chwycić go za rękę, ale zamarłam. Nawet tutaj ktoś mógłby zauważyć tak nieprzyzwoity gest. W tej samej chwili, całkiem jakby przywołany moimi lękami, pojawił się bibliotekarz z naręczem książek w objęciach.

– Chodź – powiedziałam do Thomasa. – Mam pomysł.

Po opuszczeniu biblioteki rozejrzeliśmy się po szerokich korytarzach. Nie było na nich pokojówek, służby ani gwardzistów. Inna sprawa, że nie od razu zobaczylibyśmy pokojówki – mogły schować się w ukrytym za gobelinami przejściu. Skinęłam na Thomasa, żeby wszedł za mną na sekretny korytarz. Szybko i ostrożnie ruszyliśmy przed siebie, wyczuleni na niepokojące odgłosy i ruch.

Powietrze było niezwykle zimne. Ogień w przejściu już dogasł i nikt nie zapalił pochodni. Było tak, jakby zamek odciął się od swoich emocji i teraz panował w nim lodowaty spokój. Miałam nadzieję, że wkrótce nie czeka nas burza.

Niektóre wnęki wydawały się jeszcze bardziej złowrogie niż poprzednio. W takich miejscach mógł czaić się ktoś, kto chciał wyrządzić nam krzywdę. Nieustannie rozglądałam się wokół, żeby sprawdzić, czy nie dostrzegę gdzieś ruchu. Wzdrygnęłam się, gdy mijaliśmy piedestał z wężem. Ktoś mógł za nim przykucnąć, gotowy do ataku.

Ileana była tak drobna, by ukryć się wśród eksponatów. Thomas podążył wzrokiem za moim spojrzeniem, ale nadal miał obojętną minę. Byłam ciekawa, czy po raz pierwszy znalazł się w przejściu dla służby, lecz nie odważyłam się odezwać. Jeszcze nie.

Na dywanie w głównym korytarzu rozległo się dudnienie butów. Zamarliśmy, po czym przywarliśmy plecami do jednego z dużych gobelinów. Bałam się sprawdzić, jaką scenę tortur przedstawia. Sądząc po ciężkim stąpaniu, zjawilo się co najmniej czterech gwardzistów. Nie rozmawiali, słycać było jedynie odgłos ich szybkich, rytmicznych kroków.

Oddychałam bardzo płytko, dopóki gwardziści nie zniknęli w oddali. Nawet wtedy jeszcze przez chwilę staliśmy nieruchomo, ale w końcu oderwałam się od ściany i rozejrzałam. Znajdowaliśmy się niedaleko wyjścia z sekretnego korytarza.

Na szczęście udało nam się niezauważenie pokonać drogę do komnat Anastasii. Wszyscy najwyraźniej posłuchali ostrzeżenia dyrektora i zamknęli się w swoich pokojach.

Przycisnęłam ucho do drzwi, przez chwilę nasłuchiwałam, po czym je otworzyłam. W kominku nie płonął ogień, a pomiędzy rozsuniętymi zasłonami do pomieszczenia wpadały promienie słońca. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak wtedy, gdy ostatnim razem byłam tu z Anastasią.

– Dlaczego znaleźliśmy się w tej komnacie, Wadsworth?

Rozejrzałam się wokół. Książka, którą Anastasia zabrała z domu zaginionej kobiety, chyba nosiła jeden z symboli Zakonu. A skoro tak, to może...

– Patrz. – Przeszłam przez pokój i podniosłam książkę ze stołu.

Jej rumuński tytuł brzmiał: *Poezii Despre Moarte*, „Wiersze o śmierci”. Tak bardzo przejmowałam się losem zaginionej dziewczyny, która być może się zgubiła i zamarzła w lesie, że wcześniej nie zwróciłam uwagi na tytuł.

– Kiedy weszliśmy do tamtego domu, Anastasia wspomniała o związku między Zakonem a tą książką. – Pokazałam mu ją. Na okładce widniał

wypalony krzyż, którego boki ozdobiono symbolicznymi płomieniami. – Myślałam, że się myli i że nie ma logicznej przyczyny, dla której dałoby się powiązać zaginioną kobietę i rycerski zakon arystokratów. Najwyraźniej popełniłam błąd.

– Wszyscy popełniają błędy, Wadsworth, i nie ma się czego wstydzić. Liczy się to, jak się je naprawia. – Thomas szybko przewertował książkę. – Hm. Wydaje mi się...

– ...że pora już udać się do swoich pokojów. Nie mają państwo powodu tu przebywać.

Thomas i ja zeszywnieliśmy, słysząc ten surowy głos.

W drzwiach stał Dănești, a jego sylwetka wypełniała niemal całą przestrzeń wejścia. Najwyraźniej zamek był pełen ludzi, którzy potrafili poruszać się całkowicie bezszelestnie.

– Wszyscy w zamku mają aż do rana powstrzymać się od wykonywania jakichkolwiek zajęć – dodał. – Polecenie Moldoveanu. Dyrektor wznowi jutro zajęcia pod jednym warunkiem: wszyscy zostaną odprowadzeni do sali, a następnie z powrotem do komnat.

Thomas najwyraźniej zdołał ukryć *Poezii Despre Moarte*, bo teraz uniósł rękę.

– No dobrze. Pan pierwszy.

Nie ośmieliłam się sprawdzić, gdzie ukrył książkę. Nie chciałam, żeby Dănești nam ją zabrał, zwłaszcza jeśli to właśnie tej pozycji szukał. Po odprowadzeniu Thomasa do jego pokojów gwardzista dopilnował, żebym ja trafiła do swoich, a następnie zamknął za mną drzwi. Usłyszałam brzęk kluczy i zanim zdążyłam się zorientować, co zrobił, tkwiłam zamknięta w wieży. Pobiegłam do pokoju kąpielowego i sprawdziłam drzwiczki do ukrytego przejścia, ale były zaryglowane od drugiej strony.

Kiepsko spałam tamtej nocy. Krążyłam po pomieszczeniu jak zwierzę planujące ucieczkę. Byłam zamknięta w klatce i musiałam czekać, aż ktoś mnie uwolni.



Rozpylacz kwasu karbolowego, Paryż, Francja, 1872-1887



SALA OPERACYJNA PERCY'EGO
AMFITEATRUL DE CHIRURGIE AL LUI PERCY
ZAMEK W BRANIE

15 grudnia 1888 roku

KSIAŻĘ NICOLAE, BLEDSZY NIŻ TRUP, KTÓREGO KROIŁ PERCY, wręczył profesorowi zębate kleszcze i zakaszłał, odwracając się, żeby nie patrzeć na nacięcie. Było to dosyć dziwne zachowanie jak na zwykle zuchwałego księcia. Może dopadała go grypa.

Z pewnością nie zrobiło mu się niedobrze z powodu niemal nierozpoznawalnego ciała z tunelu. Choć Percy odsłonił zwłoki podczas naszej lekcji dwa dni temu, Moldoveanu je zabrał, zanim ktokolwiek z nas zdołał się dobrze przyjrzeć, i dopiero tego popołudnia dopuścił nas do trupa.

Dyrektor był dziwnie cichy i zamyślony podczas poprzednich zajęć, a jego myśli najwyraźniej krążyły wokół innych zagadnień. Zastanawiałam się, czy członkowie rodziny królewskiej naciskali, żeby rozwikłał sprawy morderstw lub je powiązał, i czy zagrozili mu utratą stanowisk królewskiego koronera i dyrektora. A może jego złe samopoczucie nie

miało żadnego związku ze zwłokami. Może się zastanawiał, gdzie naprawdę przebywa Anastasia. Z pewnością doszedł do wniosku, że nie wyjechała na Węgry. Wołałam sobie nie wyobrażać, czym jeszcze tak się zamartwiał.

Percy odłożył skalpel na tacę, nie kończąc nacięcia w kształcie litery Y. Większość oblicza dziewczyny pokąsały głodne nietoperze, więc pozostawało ukryte pod niewielkich rozmiarów tkaniną, co służyło i nam, i zmarłej. Inna sprawa, że Percy raczej nie zawahałby się przed narażeniem swoich uczniów na brutalne aspekty wybranego przez nich zawodu. Śmierć nie zawsze była spokojna i musieliśmy się przygotować na wszystko, co z nią związane.

– Rozpylacz kwasu karbolowego, jeśli łaska.

Percy zaczekał, aż Nicolae odkazi salę operacyjną. Nasz profesor zadawał sobie równie dużo trudu co stryj, żeby uniknąć zanieczyszczenia dowodów, choć inni naukowcy nadal twierdzili, że takie środki są zbędne podczas sekcji. Nigdy wcześniej nie widziałam rozpylacza kwasu karbolowego i nie mogłam się doczekać, aż opowiem o nim stryjowi. Nie wątpiłam, że zamówi to urządzenie do swojego laboratorium.

Nicolae uniósł maszynę i rozproszył w pomieszczeniu drobną mgiełkę. Smugi sinych oparów wzbily się w powietrze, roznosząc ostrą woń środka dezynfekującego, od której zakręciło mnie w nosie.

– Otrzymaliśmy od rodziny zgodę na przeprowadzenie sekcji...

Coś w tym oświadczeniu mnie zaniepokoiło, ale zamiast się skupić, powróciłam myślami do Ileany. Nie mogłam rozgryźć jej ewentualnego motywu, co jednak nie oznaczało, że nie była zamieszana w morderstwa. Właściwie to już nie wierzyłam, że działała w pojedynkę. Anastasia nie wróciła do akademii w zapowiedzianym czasie i zaczęłam się zastanawiać, czy i ona ma jakieś powiązania ze zbrodniami. Mimo odmiennej pozycji społecznej przyjaźniła się z Ileaną. Obie zaginęły w odstępie tygodnia. Początkowo wierzyłam Anastasii, która w liściku zapowiedziała, że zbada dom w mieście. Teraz nie byłam tego pewna.

Może za bardzo zbliżyłam się do odkrycia jej sekretów i coś mi umknęło. Zdążyłam się nauczyć, że zaufanie do tych, którzy wydają się niewinni, prowadzi jedynie do złamanego serca i rozpacz. Potwory często miały na twarzach uśmiechy przyjaciół, a w najmroczniejszych zakamarkach siebie skrywały mroczną duszę diabła. Powróciłam myślami do chwil, które spędzałyśmy razem w moich pokojach i do głowy przyszło mi coś nowego. Jeśli Anastasia i Ileana współpracowały, być może każde ich zachowanie i każde z tych spotkań zostało starannie przygotowane i zainscenizowane. Może tylko zagrały swoje reakcje, celowo prowadząc mnie niewłaściwą ścieżką.

– Panno Wadsworth, jest pani dziś z nami?

Powróciłam do rzeczywistości i zarumieniona rozejrzałam się po sali. Bliźniacy Bianchi, Noah, Andrei i Erik – wszyscy, także i Thomas, wpatrywali się we mnie.

– Przepraszam, panie profesorze. Ja...

Moldoveanu podszedł do nas, zaciskając pięści u boków. Nie miałam pojęcia, że pojawił się w sali. Jego szata miała identyczny odcień jak jego siwe włosy i wydawała się równie ciężka jak spojrzenie, którym mnie obdarzył.

– Chciałbym porozmawiać z panią na osobności. Natychmiast.

Andrei zachichotał i mruknął coś pod nosem. Erik też się zaśmiał, gdy ich mijałam. Na szczęście zadowolłam się samą myślą o tym, że mogłabym nadepnąć mu na stopę obcasem, już nie musiałam tego robić. Cian podchwycił moje spojrzenie i uśmiechnął się z wahaniem. To było z jego strony nie lada wsparcie, bo jak dotąd ten Irlandczyk ledwie mnie zauważał. Noah z pewnością powiedział mu o mnie coś miłego.

Ostrożnie zeszałam po schodach, przytrzymując się ścian sali operacyjnej, i wyszałam na korytarz, gdzie dyrektor niecierpliwie tupął nogą, jakby rozdeptywał karaluchy.

– Kiedy ostatnio rozmawiała pani z pokojówką Ileaną?

Moje serce szybciej zabiło. Najwyraźniej nie tylko ja i Thomas uznaliśmy jej zachowanie za podejrzane.

– Wydaje mi się, że to było dwa dni temu, wieczorem trzynastego, panie profesorze.

– Wydaje się pani. Czy studentka medycyny sądowej nie powinna przywiązywać uwagi do detali? Jakie jeszcze rzeczy może pani przegapić ze szkodą dla sprawy? Powinienem od razu usunąć panią z kursu i oszczędzić nam obojgu czasu i energii.

Zjeżyłam się, słysząc jad w jego głosie. Takie zachowanie było niezwykle szorstkie nawet jak na niego.

– Staralam się być uprzejma, panie profesorze. Widziałam ją trzynastego, tego jestem pewna. Od tamtego czasu mam nową pokojówkę. Poinformowała mnie, że Ileana pracuje w innej części zamku, choć już nie wierzę jej słowom. Może powinien pan z nią porozmawiać i sprawdzić, co jeszcze ukrywa w sprawie miejsca pobytu Ileany.

Moldoveanu przyjrzał mi się zmrużonymi oczami jak ktoś, kto obserwuje okaz pod mikroskopem. Zacisnęłam usta z obawy, że lada moment na niego warknę, bo tak długo milczał.

– A w co konkretnie pani wierzy w kwestii Ileany?

– W to, że wie coś na temat śmierci pana Wilhelma Aldei, panie profesorze. – Zawahałam się przed wypowiedzeniem na głos swojej następnej obawy. Przejmowałam się, że jeśli Anastasia powróci cała i zdrowa, zamorduje mnie, gdy się dowie, jak nadużyłam jej zaufania. – Zastanawiam się też, czy wie, gdzie jest Anastasia. Zostawiła mi liścik... błagając, żebym nie mówiła panu, dokąd się udaje, ale nie zapoznała mnie z innymi szczegółami.

Moldoveanu napiął dłoń, tylko tym gestem zdradzając swoją wściekłość.

– Niemniej nie raczyła pani poinformować mnie o swoich podejrzaniach. Czy przypomina sobie pani cokolwiek, co odbiegało od normy w ostatnich dniach? Coś konkretnego, co mogłoby potwierdzić pani sugestie?

Pozostawała jeszcze kwestia dwóch osób, które wlokły trupa przez las, co bez wątplenia widziałam. Już mu o tym mówiłam, ale mnie wydrwił. Teraz nie zamierzałam dać się dłużej przesłuchiwać.

– Nie, panie profesorze. To tylko przeczucie.

– Przeczucie. Innymi słowy, nienaukowe domysły. Nie dziwi mnie, że młoda kobieta zdaje się na emocje, a nie na racjonalne wnioski.

Odetchnęłam powoli, żeby zdusić płomień irytacji.

– Uważam, że należy brać pod uwagę zarówno naukę, jak i intuicję, panie profesorze.

Dyrektor wydał wargę, odsłaniając spiczaste zęby, a mnie zdumiało, że człowiek może mieć niemal zwierzęce uzębienie. Zaczynałam się zastanawiać, czy to przypadkiem nie jest medyczna anomalia, którą należałoby zbadać, kiedy zacmokał językiem o wampirze kły.

– Rozmawiałem już z pani nową pokojówką. Została odsunięta od pełnionych obowiązków. Sugeruję, żeby trzymała się pani z dala od Ileany, jeśli ponownie ją pani zobaczy. Proszę wracać na zajęcia, panno Wadsworth.

– Dlaczego? Uważa pan, że Ileana ma coś wspólnego ze zniknięciem Anastasii? Przeszukał pan tunele?

Mina dyrektora była wprost przerażająca. Jego zęby wydawały mi się groźne, ale to był drobiazg w porównaniu z bezbrzeżną nienawiścią w jego lodowatym wzroku.

– Gdyby była pani mądrą dziewczyną, trzymałaby się pani z dala od tuneli i znajdujących się tam pomieszczeń. Proszę wziąć sobie do serca moje ostrzeżenie, panno Wadsworth. – Zajrzał do sali operacyjnej i skierował spojrzenie na zwłoki. Przysięgłabym, że w jego wzroku dostrzegłam przelotny smutek, zanim znów na mnie spojrzał pełnymi wściekłości oczami. – W przeciwnym razie może pani trafić pod nóż Percy'ego.

Po tych słowach obrócił się na pięcie i odmaszerował, uderzając skórzanymi podeszwami o podłogę. Miałam wrażenie, że w moich

trzewiach zagnieździły się węże. Jakoś udało mi się wrócić do sali operacyjnej, gdzie zajęłam swoje miejsce. Odruchowo sporządzałam notatki, myślami błędząc gdzie indziej.

Musiałam się dowiedzieć, jak dziewczyna na stole sekcyjnym Percy'ego straciła życie, jeśli za jej zgon odpowiadały nie tylko nietoperze. Należało jednak także ustalić miejsce pobytu Ileany i Anastasii. Thomas co chwila spoglądał na mnie przez ramię, z troską zaciskając usta.

Następne słowa Percy'ego wdarły się w mój umysł.

– Bez wątpienia panna Anastasia Nádasdy zmarła od otrzymanych ran.

Wszystkie myśli wyleciały mi z głowy tak gwałtownie jak woda wylewana z miednicy. Mrugając z niedowierzaniem, wpatrywałam się w Percy'ego. Chyba nie mówił... Moje spojrzenie przeniosło się z nauczyciela na trupa przed nim. Trybiki obróciły się, szczęknęły i zaskrzypiały, przyjmując nowe informacje. Młodą kobietą w komnacie w tunelu, zaatakowaną przez nietoperze wampiry była... Anastasia?

Miałam wrażenie, że ziemia trzęsie się pod moimi stopami. Poczułam, że trawią mnie płomienie, które następnie zmieniają się w lód. Zamrugalam, żeby powstrzymać łzy, ale i tak kilka spłynęło mi po policzkach. Nie obchodziło mnie, czy ktoś w grupie będzie drwił z moich emocji. Wpatrywałam się niewidzącym wzrokiem w zwłoki, usiłując sprawić, by to, co widzę, nabrało sensu. Siedziałam tam z głucho bijącym sercem i patrzyłam na nieżywą kobietę i na jej blond włosy. Nie potrafiłam przyjrzeć się uważnie jej twarzy w stanie rozkładu.

Moja przyjaciółka nie żyła. To nie mogło dziać się ponownie. Czułam się tak, jakby klatka piersiowa zapadała się pod uciskającym ją ciężarem. Jak mogłam pomyśleć, że Anastasia jest winna morderstw? Kiedy stałam się taka nieufna? Zapraǳnęłam uciec z sali i nigdy, do końca życia, nie badać już żadnych zwłok. To nie Thomas był przeklęty. To na mnie ciążyła klątwa. Wszyscy, do których się zbliżyłam, umierali. Nicolae powiedział to w alejce i miał rację.

Ledwie widząc przez łzy, popatrzyłam na kolegów z zajęć. Wszyscy byli zaszokowani. Gdzieś zniknęli żarliwie rywalizujący ze sobą studenci,

którzy w pogoni za wiedzą walczyli o dwa cenne miejsca w akademii. Nauka potrzebowała zimnego opanowania, by czynić postępy, ale byliśmy tylko ludźmi. W razie potrzeby nasze umysły zdawały się wykute ze stali, jednak serca przepelniało współczucie. Nadal zależało nam na ludziach i ich opłakiwaliśmy.

Thomas obrócił się na krześle i najpierw popatrzył na Nicolae, a potem na mnie. Wydawał się wstrząśnięty, ale na tyle skupiony, by zwrócić uwagę na podejrzanе zachowanie. Niemal zapomniałam o ilustracjach księcia i tym, że mogły odegrać jakąś rolę w tej sprawie. Andrei zacisnął zęby i spiorunował przyjaciela morderczym wzrokiem, a ja ze zdumieniem zauważyłam, że jego grdyka porusza się od tłumionego szlochu.

– Ślady po ugryzieniach pasują do zębów małych ssaków – oświadczył cicho Percy. – Czy ktoś chce zaryzykować i zgadnąć, co mogło zaatakować tę młodą kobietę?

Wstrzymałam oddech, podobnie jak wszyscy obecni. Ani Thomas, ani ja nie ośmieliliśmy się odpowiedzieć, ani nawet na siebie spojrzeć, choć oboje doskonale wiedzieliśmy, jak zginęła Anastasia. Pytanie brzmiało, który z pozostałych studentów to wiedział. Ktokolwiek współpracował z Ileaną, musiał znać przyczynę śmierci Anastasii.

Percy patrzył na nas po kolei, czekając, aż ktoś przerwie męczącą ciszę.

– Węże? – zapytali jednocześnie Vincenzo i Giovanni.

– Jadowite pająki? – podsunął Cian.

– To nie ssaki. – Nadzieja powoli zniknęła z twarzy Percy'ego. – Ktoś jeszcze zechce podzielić się przemyśleniami?

Nicolae prawie nie patrzył na zwłoki, skupiony na rozpylaczu kwasu karbolowego, który nadal trzymał w rękach. Zakołysał nim z boku na bok, a potem wcisnął przycisk i ku zaskoczeniu nas wszystkich wypuścił kłąb odkażającego aerozolu. Mgielka wydawała się równie złowróżbna jak jego głos.

– Nietoperze – wymamrotał. – To rany charakterystyczne dla ugryzień nietoperzy, które podobno załęgły się w tym zamku.

Percy klasnął, a wszyscy podskoczyli.

– Doskonale, księżę Nicolae! Proszę zwrócić uwagę na odstępy między śladami zębów, wskazujące na raczej duże okazy. Musiały zerować na denatce przez dość długi czas, choć najprawdopodobniej w pewnym momencie straciła przytomność.

Kiedy to sobie wyobraziłam, zrobiło mi się niedobrze i z trudem przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że jeśli nie zapanuję nad emocjami, wkrótce się załamie. Skupiłam się na oddychaniu. Gdybym teraz myślała o tym, jak pełna życia była Anastasia, nie zdołałabym przysłużyć się jej po śmierci. Mimo pewnego doświadczenia w kontrolowaniu uczuć i tak byłam wstrząśnięta. Miałam dość poczucia straty. Tak bardzo męczyło mnie ciągle żegnanie się ze wszystkimi, z którymi pragnęłam iść przez życie. Otarłam wilgoć z policzków i pociągnęłam nosem.

Erik i Cian zakleli. Wiedziałam, że żaden z nich nie był zdolny do popełnienia morderstwa ani współpracy z Ileaną. Mieli w sobie zbyt dużo dobroci i współczucia. Patrzyłam, jak Erik pomaga Nicolae i podaje mu fartuch, gotów wesprzeć kolegę w potrzebie.

Księżę i jego obsesyjne zainteresowanie nietoperzami wydały mi się jednak zbyt podejrzane jak na zwykły zbieg okoliczności.

– No dobrze – powiedział Percy. – Kto chce wykonać następne cięcie?

Cian i Noah popatrzyli na siebie, a następnie powoli unieśli dłonie. Podziwiałam ich umiejętność przełamywania się w obliczu zgrozy, sama nie potrafiłabym się zmusić do krojenia przyjaciółki. Nieważne, czy miało mnie to kosztować miejsce w akademii. Pozostawałam obojętna nawet na samą myśl o tej głupiej rywalizacji, choć Anastasia z pewnością skarciłaby mnie za to, że już czuję się pokonana i oczekiwałaby ode mnie walki.

Ta myśl mnie wzmocniła. Wyprostowałam się w pierwszym rzędzie sali operacyjnej Percy'ego, świadoma, że nie mogę oferować Anastasii nic poza próbą pomszczenia jej śmierci. Thomas się pochylił, ale nie podniósł ręki.

– Panie Hale, proszę podejść i zająć swoje miejsce – polecił Percy.

Noah poprawił fartuch, wyjął skalpel z dłoni profesora, po czym starannie przemył ostrze kwasem karbolowym i umieścił je nad nieruchomym ciałem. Stryj byłby pod wrażeniem. Zmusiłam się do obserwowania, jak Noah wykonuje nacięcie w kształcie litery Y, otwierając klatkę piersiową Anastasii. Oddychałam miarowo, żeby moje tętno nie przyśpieszyło. Musieliśmy się upewnić, czy to rzeczywiście nietoperze spowodowały jej śmierć, czy też wcześniej coś innego zakończyło jej życie.

Moje spojrzenie powędrowało do dłoni Anastasii. Nie widniało na nich zbyt wiele obrażeń świadczących o tym, że się broniła. Trudno mi było uwierzyć, że ktoś obdarzony takim temperamentem jak ona po prostu leżałby i czekał na śmierć, nie stając z nią do bitwy. Anastasia walczyła o równe traktowanie, walczyła o to, żeby udowodnić swoją wartość wujowi. Dziewczyna tak bojowa nie poddałaby się podczas ostatecznej potyczki. Ten wniosek dodał mi sił i zachęcił mnie do dalszego działania.

– Proszę zauważyć, jak pan Hale oddziela żebra. Cięcia są bardzo precyzyjne.

Profesor Percy wręczył naszemu koledze nożyce do żeber i z powrotem wziął skalpel. Lekko się wzdrygnęłam na widok wnętrza, ale powiedziałam sobie, że to już nie jest Anastasia, lecz ofiara, która nas potrzebuje. Gdy Percy krążył wokół stołu sekcyjnego, poczułam rozchodzący się po pomieszczeniu lekki zapach czosnku. Zmrużyłam oczy, lecz zanim zdążyłam spytać, Noah rozchylił szczęki zmarłej. W jamie ustnej nie było żadnych ciał obcych. Thomas przelotnie zerknął w moją stronę, ale nie zdołałam niczego wyczytać z jego twarzy.

Noah przeszedł wzdłuż trupa i przyjrzał się jamie brzusznej. Przysunął się na tyle blisko, by powąchać organy, i zauważyłam, że stłumił odruch wymiotny.

– W tkankach i jamie ustnej czuć czosnek, panie profesorze, choć w zwłokach nie widzę jego śladów. Zbadanie treści żołądka może ujawnić więcej.

Percy przestał krążyć po sali i pochylił się, żeby samemu zbadać zwłoki. Wąchał przez chwilę, przesuważąc się od ust do żołądka, po czym pokręcił

głową.

– W wypadku przyjęcia toksycznych substancji wyczujecie silniejszą woń w tkankach żołądka – zwrócił się do nas. – Właśnie to zauważyłem tutaj. Odór czosnku dominuje w pobliżu żołądka. Czy ktoś wymieni inne objawy kojarzone z celowym lub przypadkowym zatruciem?

Vincenzo podniósł rękę tak gwałtownie, że omal nie spadł zza barierki, ale brat chwycił go za ramię i podtrzymał.

– Tak, panie Bianchi?

– Widać by było więcej... eee... śluzu – powiedział Vincenzo z silnym włoskim akcentem, dobierając angielskie słowa. – To naturalna reakcja obronna ciała przed... eee... atakiem obcej substancji.

– Wyśmienicie. – Percy sięgnął po zębate kleszcze i przekazał je Noah. – Gdzie jeszcze możemy znaleźć ślady trucizny?

Cian odkaszlnął.

– Warto sprawdzić wątrobę – powiedział.

– Oczywiście. – Percy gestem nakazał Noah wyciąć wątrobę i podsunął mu tacę na pobrane organy.

Wiedziałam, jak to jest, kiedy zanurza się dłonie w jamie brzusznej i wyjmuje z niej wątrobę, która ugina się lekko pod naciskiem palców. Trudno było sobie z nią poradzić przy użyciu samych kleszczy. Noah nie okazywał żadnych emocji, choć nie do końca panował nad drżeniem dłoni. Wątroba zsunęła się na tacę, brudząc ją rdzawym płynem, a ja z trudem powstrzymałam atak mdłości.

Percy uniósł tacę, po czym powoli przeszedł z nią przed studentami, żeby każdy z pierwszego rzędu miał okazję uważnie się jej przyjrzeć.

– Zwróćcie uwagę na kolor. Żółty jest typowy dla ekspozycji na...

Moje serce galopowało równie szybko jak myśli.

– Arszenik – odparłam.

Percy wyraźnie się rozpromienił. Trzymał tacę z wątrobą tak dumnie, jakby podawał nam herbatę w przepięknej porcelanie.

– Doskonale, panno Wadsworth! Zarówno woń czosnku, jak i żółty kolor tkanek wątroby wskazują na potencjalne zatrucie arszenikiem. Zanim jednak ktokolwiek wyciągnie przedwczesne wnioski, proszę zapamiętać: arszenik można znaleźć w większości przedmiotów codziennego użytku. Nasza woda pitna też zawiera jego śladowe ilości. Damy mieszały go z pudrem dla zachowania młodzieńczego oblicza.

Zacisnęłam dłonie. Huczało mi w głowie od tych nowych informacji, kiedy myślałam o mężczyźnie w pociągu – pierwszej ofierze, na którą natrafiliśmy w Rumunii. Miał w ustach czosnek, ale zapach był intensywny i nie mógł pochodzić z tak niewielkiej ilości substancji organicznej. Powinnam była to zbadać. Morderca bez wątpienia użył czosnku, żeby zamaskować charakterystyczną woń arszeniku.

Znów skupiłam się na miarowym oddychaniu. Wdech. Wydech. Dopływ tlenu ożywił mój mózg. Pomyślałam o objawach Wilhelma i o tym, jak szybko zmienił się ze zdrowego siedemnastolatka w trupa pod moim skalpelem w laboratorium. Było to wyjątkowo nienaturalne.

W wypadku Wilhelma nie ustalono przyczyny śmierci. Brak krwi miał służyć odwróceniu uwagi i to się sprawdziło. Byłam pochłonięta myślą o naukowym udowodnieniu, że wampiry nie istnieją, i dlatego nie obejrzałam wątroby denata. Percy również dopuścił do tego, aby oczywiste skojarzenia odwiodły go od zbadania pozostałych organów.

Zastanawiałam się nad innymi objawami zatrucia arszenikiem. Chodziło o takie symptomy, jak przebarwienia lub wysypka na skórze, a także wymioty. To wszystko było widoczne i tylko czekało, aż ktoś doda dwa do dwóch. Chodziło o zwykłe matematyczne równanie, nic więcej.

Ten, kto zaplanował morderstwa, zrobił to w wyjątkowo błyskotliwy sposób. Nawet Thomas nie dostrzegł związku między wskazówkami. Sprawca najprawdopodobniej wiedział, że Thomas nie wykaże się taką jasnością umysłu jak zawsze, gdyż nietypowo dla siebie obawiał się ujawnienia swojego rodowodu. Kręciło mi się w głowie. Morderca okazał się bardziej przebiegły niż Kuba Rozpruwacz.

Nie zbadaliśmy zwłok pokojówki, ale najwyraźniej również nic nie wskazywało na morderstwo. Tak przynajmniej twierdzili bracia Bianchi. Nietrudno było wydedukować, że i ją otruto.

Anastasia. Wilhelm. Mężczyzna z pociągu. Pokojówka. Pozornie niepowiązani ze względu na rzekomo różne przyczyny śmierci – przebicie kołkiem i utrata krwi. To były tylko prowokacyjne metody odwrócenia uwagi, zaaranżowane albo po śmierci ofiary, albo tuż przed jej zgonem, aby podsycić emocje w wysoce przesądnej społeczności.

Nie mieliśmy do czynienia z więcej niż jednym mordercą, lecz z kimś, kto znał się na arszeniku i znalazł okazję, by podać go każdej z ofiar. Przełknęłam ślinę. Ten, kto to zrobił, był bystry i cierpliwy. Długo czekał na realizację swojego planu, ale dlaczego teraz...

– Panno Wadsworth?

Gwałtownie powróciłam do rzeczywistości.

– Tak, panie profesorze? – spytałam zarumieniona.

Percy przyglądał mi się uważnie, nawlekając dużą igłę hagedorn.

– Poprzednio pani szwy były wzorcowe. Czy zechciałaby pani asystować przy zamknięciu zwłok?

Pozostali studenci wstrzymali oddech. Już nie było mowy o śmieszkach i parsknięciach. Teraz wiązało nas poczucie straty i determinacja.

Przynajmniej tymczasowo.

Popatrzyłam na dziewczynę, która była moją przyjaciółką, i wstałam.

– Tak, panie profesorze.



LEKCJA FOLKLORU
CURS DE FOLCLOR
ZAMEK W BRANIE

17 grudnia 1888 roku

PRZED SALĄ STALI ŻOŁNIERZE, wpatrzeni w przestrzeń, a jednak gotowi do ataku. Radu nie zwracał na nich uwagi i kontynuował lekcję folkloru, jakby zamek nie był pełen królewskich gwardzistów i nie brakowało w nim ani jednego studenta. Profesor albo przejawiał niesłychany talent do ukrywania emocji, albo naprawdę zatracił się we własnej wyobraźni i utkwiał gdzieś między mitem a rzeczywistością.

Minęły dwa dni od odkrycia, że Anastasia była ofiarą z tunelu, i na żądanie dyrektora gwardziści tłumnie zjechali do zamku. Nie wiedziałam, czy ich obecność bardziej mnie krzepi, czy przeraża.

– W związku z ostatnimi odkryciami na następnych zajęciach zajmiemy się Albertem Wielkim, filozofem i naukowcem. Według legendy był najwybitniejszym alchemikiem wszech czasów. Niektórzy wierzą, że miał magiczne zdolności. *Magie*. – Radu przewertował stronicę starej księgi *De Mineralibus*, którą wcześniej zabrał z biblioteki. – Studiował prace

Arystotelesa. To był doprawdy wspaniały człowiek. Podobno odkrył arsenik. – Noah dzielnie uniósł rękę, a Radu aż podskoczył z radości. – Tak, panie Hale? Czy ma pan coś do powiedzenia na temat legendy o Albercie Wielkim?

– Rozumiem, że poruszamy kwestię arseniku ze względu na morderstwa, panie profesorze, ale co to właściwie ma wspólnego z rumuńskim folklorem?

Radu kilkakrotnie zamrugał, otwierając i zamykając usta.

– Cóż... To ważne, żebyśmy zrozumieli pewne legendy, dotyczące tematu dzisiejszej lekcji: Zakonu Smoka. W latach swojego rozkwitu Zakon prosperował w takich miejscach jak Niemcy i Włochy. Niektórzy uważają, że podwyższenie rangi Zakonu wynikało z jego sekretnej praktyki wykorzystywania arseniku do powolnego trucia wybranych osób.

Zaintrygowana uniosłam brwi. W Anglii arsenik znany był jako „proszek dziedziczenia”, gdyż arystokraci chętnie go stosowali, gdy zależało im na przejęciu tytułu przed naturalną śmiercią krewnego.

– Czy pan profesor sugeruje, że Zakon składał ze szlachetnie urodzonych alchemików-zabójców? – spytał Cian. – Myślałem, że walczyli z rzekomymi wrogami chrześcijaństwa.

– Ojej. Ktoś tutaj zapoznał się z tematem! Jestem pod wrażeniem, panie Farrell. Doskonale. – Radu wypiął pierś i powoli zaczął się przechadzać między rzędami ławek. – Po śmierci Zygmunta Węgierskiego Zakon nabrał dużego znaczenia w tym kraju i w sąsiednich. Nieco mniejszego w zachodnich rejonach Europy. Imperium Osmańskie atakowało, zagrażając bojarom... eee, tak, panie Farrell?

– Kim właściwie są bojarzy, panie profesorze?

– Och! Bojarzy byli wysoko postawionymi członkami arystokracji pod rządami książąt Wołoszczyzny. Spierali się, kogo nazywać księciem, a w naszych władzach panowała beznadziejna korupcja.

– Czy tytuł książęcy nie powinien być dziedziczny? – zapytałam.

Zignorowałam Andreia, który parsknął ze znacznie mniejszym przekonaniem niż zazwyczaj. Może znał zasady rządzenia panujące w swoim kraju, ale ja nie, i nie wstydziłam się spytać.

Radu pokręcił głową.

– W średniowieczu wyglądało to inaczej. Nieślubne potomstwo mogło rościć sobie pretensje do tytułu księcia. W zasadzie każdy, kto urodził się w rodzinie Dăneşti albo Drăculeşti, zostawał legalnym władcą, jeśli otrzymał tron od bojarów. Władcy nie potrzebowali czystej krwi, żeby rządzić. Wystarczyła zdeterminowana armia, nie tak, jak zazwyczaj w Londynie. W rezultacie mnóstwo krewnych mordowało się nawzajem, by zyskać prawo do władzy.

Pomyślałam, że pod tym względem sytuacja w Anglii wyglądała całkiem podobnie.

– Ci, którzy sprzeciwiali się kłótniom i korupcji, zasilali szeregi Zakonu – powiedział Erik z silnym rosyjskim akcentem. – Pewnie bali się utraty swojej kultury na rzecz najeźdźców.

– *Ai dreptate*. Ma pan rację. Zakon, którego członkowie nigdy się tak nie nazywali, żeby zachować w sekrecie istnienie swojej organizacji, gromadził ludzi gotowych walczyć o wolność i prawo. Legenda głosi, że zaciekle eliminowali zagrożenia wewnątrz królestwa i poza jego granicami. Niektóre opowieści sugerują, że chcieli zjednoczyć państwo poprzez eliminację walk wewnętrznych między dwoma królewskimi rodami.

Oboje z Thomasem wymieniliśmy spojrzenia. Ta informacja mnie ożywiła, bo właśnie tym się przejmowałam. Uniosłam rękę.

– Tak, panno Wadsworth? Co ma pani do dodania w tej dyskusji? Trudno mi wyrazić słowami, jak bardzo cieszy mnie państwa zainteresowanie dzisiejszą lekcją. Są państwo znacznie bardziej ożywieni niż podczas zajęć o *strigoi*.

– Kiedy pan profesor mówi o królewskich rodach, ma pan na myśli między innymi dynastię Basarabów, prawda? Nie chodziło o obecną rodzinę królewską?

– To kolejny godny uwagi szczegół. Obecna rodzina królewska, dynastia Hohenzollern-Sigmaringen, nie jest w żaden sposób spokrewniona z dynastią Basarabów. Przyjmijmy, że mówiąc o rodach królewskich mam na myśli głównie Drakulę i jego potomków. Lubię, kiedy nasze zajęcia skupiają się na legendach dotyczących średniowiecznej historii naszego wspaniałego zamku. Przede wszystkim mamy do czynienia z linią Drăculești. Ostatni potomkowie Drakuli rządili w XVII wieku. Ludziom wmówiono, że jego linia już wymarła. – Jego spojrzenie powędrowało w kierunku Thomasa. – Jednak są w Rumunii tacy, którzy znają prawdę.

– Czy Zakon nadal istnieje? – zapytał Cian i oparł się na łokciach. – Czy są nowi członkowie?

– Nowi... – Radu nieoczekiwanie umilkł i podrapał się po głowie. – Od pewnego czasu nie. Myślę, że wymarli mniej więcej w tym samym czasie, kiedy dynastia Basarabów straciła prawa do tronu. Pewna rodzina miejscowych bojarów twierdzi jednak, że wywodzi się z tej linii. No dobrze. Zanim wyciągniemy zbyt daleko idące wnioski, chciałbym zaprezentować państwu kilka starych wierszy, które ukazują umiejętności i przebiegłość członków Zakonu. Pozbywali się swoich wrogów nie tylko za pomocą arszeniku.

Każdemu z nas wręczył dwa arkusze papieru z wierszami po rumuńsku, które szybko przetłumaczył na angielski.

– Och, ten po prostu uwielbiam. Pamiętam, kiedy po raz pierwszy rodzice przedstawili mi... Zresztą, nieważne. Ehem.

PŁACZE PAŃ, PANÓW SZLOCH.
DŁUGA DROGA, CIEMNY LOCH.
ZIEMI RUCH, JASKIŃ MROK.
W ZIEMI PIEKŁO CAŁY ROK.
WODA SPŁYWA W ZIMNĄ TOŃ,
W MURACH ŚMIERCI TWEJ CZUĆ WOŃ.

Zmroziło mnie do szpiku kości. To nie były te same słowa, ale bardzo podobne do tych skandowanych za moimi drzwiami. Thomas zmrużył oczy, jak zwykle orientując się w moich zmiennych emocjach, i odchylił się na krześle.

– Przepraszam, panie profesorze – powiedział. – Jak brzmi tytuł tego wiersza?

Radu kilka razy zamrugął, poruszając krzaczastymi brwiami.

– Za chwilę do tego dojdziemy, panie Cresswell. To pochodzi z wyjątkowego świętego tekstu, znanego jako „Wiersze o śmierci”. *Poezii Despre Moarte*. Oryginalny tekst zaginął. Bardzo dziwne i niefortunne zdarzenie.

Czułam, że Thomas skupił na mnie uwagę, ale nie odważyłam się napotkać jego spojrzenia. To my mieliśmy książkę, której poszukiwał Dănești. To, jak trafiła do zaginionej kobiety z miasta, stanowiło kolejną zagadkę na naszej rozrastającej się liście.

Bracia Bianchi zapisali coś w swoich notatnikach. Na wzmiankę o śmierci najwyraźniej poczuli większe zainteresowanie lekcją. Nawet ja z trudem panowałam nad ożywieniem. Nieustająca paplanina Radu mogła jednak okazać się użyteczna.

– Czy ten tekst był święty dla Zakonu? – zapytałam.

– Tak. W średniowieczu Zakon Smoka wykorzystywał go do... no cóż... do usuwania domniemyanych wrogów. Coś się panu przypomniało, panie Cresswell? Jest pan jednym z żyjących członków znaczącego rodu, niemal sekretnym, a pańscy krewni powinni wiedzieć więcej o tym tekście. Z pewnością pańska edukacja przebiegała w niezwykle sposób.

Było to niemal niezauważalne, ale dostrzegłam, że Thomas lekko napiął mięśnie grzbietu. Nasi koledzy poruszyli się z zakłopotaniem na swoich miejscach. Ta rewelacja zbiła z tropu nawet tych, którzy na co dzień badali zwłoki. Nic dziwnego, że Thomas nie chciał z nikim dzielić się informacjami o swoim pochodzeniu. Ukrywanie pokrewieństwa z Drakulą oszczędzało mu niepotrzebnej wzdgardy.

Radu najwyraźniej zbadał krewnych Thomasa po kądzieli. Intrygujące. Ja również stężałam z niepokoju. Nasz profesor nie był tak roztargniony, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

Thomas wzruszył ramionami jak ktoś, kogo w ogóle nie interesuje temat rozmowy ani napięcie panujące teraz w sali. Zmienił się w pozbawiony emocji automat, przywdział zbroję, która chroniła go przed pochopnymi osądami. Nicolae zmarszczył brwi nad kartką i nawet nie raczył spojrzeć na swojego odległego kuzyna. Podejrzywałam, że już wcześniej wiedział, kim jest Thomas, ale zatrzymał tę informację dla siebie.

– Muszę przyznać, że ten wiersz w ogóle nie wydaje mi się znajomy – oznajmił Thomas. – Ani szczególnie interesujący. Wierzę jednak, że jeśli używano go przeciwko wrogom, z czasem mógł ich zabić. Jeszcze jeden wers z tej książki, a sam padnę z nudów.

– Nie, nie, nie. To byłoby bardzo niefortunne! Moldoveanu nie ucieszyłaby informacja, że jestem przyczyną śmierci jego studentów. – Radu zakrył usta dłonią i wybałuszył oczy. – To bardzo zły moment na takie żarty, po tym, co spotkało biednego Wilhelma, Anastasię i teraz Marianę.

– Kim jest Mariana? – zainteresował się Thomas.

– To pokojówka, którą znaleziono martwą – odparł Radu.

Zacisnęła usta i patrzył, jak bracia Bianchi wiercą się niespokojnie. Zapomniałam, że to oni odkryli jej zwłoki. Badanie śmierci było czymś zupełnie innym niż natknięcie się na trupy poza laboratorium. Nie dało się przejść do porządku dziennego nad tym drugim. Aż nazbyt dobrze znałam uczucia jeszcze długo towarzyszące człowiekowi po takim odkryciu.

– Może wystarczy jak na dzisiejsze zajęcia.

Popatrzyłam na drugą kartkę poezji i gwałtownie odetchnęłam. Potrzebowałam jeszcze kilku odpowiedzi przed końcem lekcji.

– Panie profesorze, wiersz, który pan przeczytał, nosił tytuł „XI”. Inne nie mają tytułów oznaczonych rzymskimi cyframi. Skąd ten tytuł?

Radu oderwał wzrok od swojej kartki i popatrzył na studentów, przygryzając wargę, a chwilę potem poprawił okulary na nosie.

– O ile mi wiadomo, członkowie Zakonu wykorzystywali to jako szyfr – odparł. – Według legendy oznaczali sekretne przejścia pod tym zamkiem. Za drzwiami z rzymską liczbą znajdowały się... cóż, różnego typu nieprzyjemne urządzenia lub pułapki na wrogów.

– Może pan podać przykłady? – zapytał Erik, najpierw po rosyjsku, a potem po angielsku.

– Oczywiście! Wrogowie pozornie umierali z przyczyn naturalnych, chociaż ich zejście raczej trudno by było nazwać naturalnym. Krążą plotki, że Wład – członek Zakonu, podobnie jak jego ojciec – miał zwyczaj posyłać wybranego arystokratę do zamkowych podziemi, mając go wizją ukrytego skarbu. Przy innych okazjach kierował skorumpowanych bojarów do komnat w lochach, żeby się tam zaszyli. Wmawiał im, że pod zamek podeszła obca armia, więc powinni się ukryć. Postępowali zgodnie z jego wskazówkami, wchodzili do oznaczonych komnat i tam kończyli życie. Wtedy informował pozostałych bojarów o zajściu, przekonując ich, że doszło do nieszczęśliwego wypadku, choć z pewnością podejrzewali co innego. Wład słynął w kraju z wypalania korupcji żelazem.

Thomas zmrugał oczy, skupiony na Radu niczym głodujący pies na kości. Doskonale wiedziałam, co oznacza to spojrzenie.

– A poezja? – zapytałam. – Co znaczyła dla członków Zakonu?

Radu wskazał krótkimi palcami tekst na kartce. Zrobił to ostrożnie, żeby nie rozmazać atramentu.

– Weźmy, na przykład, ten wiersz. – Ponownie przetłumaczył tekst z rumuńskiego na angielski:

XXIII

BIEL I CZERWIENŃ, ZIELEŃ, ZŁO.
NIE DOSTRZEŻESZ W LESIE GO.
SMOKI KROCZĄ I FRUWAJĄ,
A SWYCH WROGÓW ZABIJAJĄ.
POŻRĄ CIAŁO, KREW WYPIJĄ,

WSZYSTKIE RESZTKI W KADZI ZGNIJĄ,
KOŚĆ JEST BIAŁA, KREW CZERWONA,
KTO TU PRZYJDZIE, RYCHŁO SKONA.

– Niektórzy uważają, że ten wiersz odnosi się do sekretnego miejsca spotkań Zakonu. Znajdowało się w lesie, gdzie członkowie brali udział w obrzędach pogrzebowych swoich braci zakonnych. Inni uważają, że chodzi o kryptę pod zamkiem. To miejsce nazywano kryptą tylko dlatego, że gdy wchodzili tam nieświadomi goście, członkowie Zakonu zamykali ich na klucz i pozostawiali na śmierć. Słyszałem, jak miejscowi twierdzili, że z kości zmarłych stworzono święte miejsce.

– Jakiego rodzaju święte miejsce?

– Takie, gdzie składa się ofiary Nieśmiertelnemu Księciu. Nie należy jednak wierzyć we wszystko, co się słyszy. Fragment o fruujących smokach jest przenośnią. Konkretnie chodzi o to, że Zakon działa w sposób niezauważalny, patrolując i chroniąc swoją własność, swoje terytorium. Tradycję i wybranych przez Boga władców. Zmieniają się w groźne stworzenia, które pożerają ludzi aż do gołych kości, co oznacza, że po ich ofiarach pozostają jedynie szczątki.

– Czy pan profesor podejrzewa, że Zakon Smoka do dziś korzysta z podziemnych korytarzy? – zapytałam.

– Wielkie nieba, bardzo wątpię – odparł Radu, śmiejąc się nieco zbyt głośno. – Chociaż nie da się tego stwierdzić na pewno. Zakon ukształtował się na wzór krzyżowców, o czym już wspomniałem. Tak się składa, że król węgierski Zygmunt został później świętym cesarzem rzymskim.

Zanim zdążył przejść do monologu o krzyżowcach, pośpieszyłam z następnym pytaniem.

– Jakich rodzajów śmierci można się spodziewać w tunelach?

– Zastanówmy się nad tym, panno Wadsworth. W niektórych znajdowały się nietoperze, w innych pajęczaki. W jeszcze innych rzekomo mieszkały wilki. Według legendy z komnaty wodnej dało się uciec, jedynie

ofiarowując smokowi „kapkę krwi”. – Uśmiechnął się smutno na tę myśl. – Nie wierzę, by te stworzenia mogły żyć pod ziemią bez źródła jedzenia i bez opieki. Jeśli korytarze istnieją do dzisiaj, są zapewne całkiem nieszkodliwe, choć sugeruję nie szukać niczego, co opisuje ta księga. Wiele przesądów bierze się z faktów. Hm? Tak? Na przykład *strigoi*. W tych pogłoskach z pewnością tkwi ziarno prawdy.

Chciałam zauważyć, że legendy dotyczące *strigoi* są bez wątpienia rezultatem zbyt płytkiego grzebania zwłok zimą. Trupy puchły od gazów i wylaniały się z grobów. Macierze paznokci się cofały, upodabniając dłonie do szponów – strasznych i wampirycznych z wyglądu, ale nieszkodliwych. W oczach niewykształconych ludzi z pewnością wyglądało to tak, jakby ich bliscy usiłowali wydostać się z grobów. Nauka dowiodła jednak, że to zwykły mit.

Zegar na zewnątrz wybił koniec naszych zajęć. Gwardziści nie tracili czasu i od razu dali o sobie znać. Zebrałam kartki od Radu i wsunęłam je do kieszeni.

– Dziękuję, panie profesorze – powiedziałam, obserwując go uważnie. – To była bardzo zajmująca lekcja.

– Cała przyjemność po mojej stronie – zachichotał Radu. – Mam teraz... Naprawdę już trzecia? Liczyłem na to, że dotrę do kuchni przed udaniem się do swoich komnat. Dzisiaj pieką moje ulubione lukrowane drożdżówki. Pora na mnie! – Chwycił naręczne notatników z biurka i zniknął za drzwiami.

Odwróciłam się do Thomasa, gotowa omówić wszystko, czego się dowiedzieliśmy i ewentualny związek Radu ze sprawą, kiedy Dănești pomachał od progu. Zauważyłam, że uśmiecha się szeroko do Thomasa, drażniąc go w sposób, któremu mój przyjaciel nie potrafił się oprzeć.

– *Să mergem*. Nie mamy całego dnia.

Thomas odetchnął głęboko. Widać było, że poczuł się sprowokowany. Zanim zdążyłam zareagować, otworzył te swoje przekłete usta.

– Pieski robią, co im się każe. Mogą jedynie siedzieć, czekać i prosić pana o następne polecenie.

– A sprowokowane gryzą? – odparł Dănești.

– Proszę nie udawać, że odprowadzanie mnie to tu, to tam, nie jest najciekawszym punktem pańskiego beznadziejnego dnia. Szkoda, że nie zrobił pan tego dla tej biednej pokojówki. Inna sprawa, że ja jestem o wiele ładniejszy. – Thomas przesunął dłonią po ciemnych lokach. – Przynajmniej wiem, że nie grozi mi porwanie przez wampira. Za bardzo mnie pan podziwia. To prawdziwy komplement. Dziękuję.

Szeroki uśmiech Dăneștiego wydawał się teraz śmiertelnie groźny.

– Ha. Czekalem na to. – Zawołał coś po rumuńsku i do opustoszałej sali weszło jeszcze czterech gwardzistów. – Odprowadzić pana Cresswella do lochu na następnych kilka godzin. Pokażemy mu rumuńską *ospitalitate*.

Droga Wadsworth,

w końcu wyprowadzono mnie z tej ohydnej wilgotnej nory, którą na wyrost nazywają „lochem”. Teraz tkwię w swoich komnatach i rozważam wspinaczkę po zamkowych murach dla rozrywki. Podstuchiałem rozmowę gwardzistów i wygląda na to, że tej nocy nadarza się szczególnie dobra okazja do wymknięcia się i przeszukania lasu w poszukiwaniu osoby, którą tamtej nocy włączono przez podziemne korytarze.

W przeciwieństwie do naszego szanownego dyrektora nie wierzę, że wymyśliłś taki scenariusz. Martwi mnie nasza ewentualna pomyłka w kwestii kryminalnego zaangażowania Heany. Równie dobrze może być kolejną ofiarą, ale zdotamy to sprawdzić tylko w jeden sposób.

Jeśli nie odezwę się więcej, to znaczy, że przekradam się korytarzami do Twoich komnat.

*Zawsze Twój,
Cresswell*



POKOJE W WIEŻY
CAMERE DIN TURN
ZAMEK W BRANIE

17 grudnia 1888 roku

POMYŚLAŁAM, że thomas jest młodym człowiekiem z niewiarygodną skłonnością do dramatyzowania. Skoro wrócił już do swoich pokojów i wysłał do mnie liścik, to najwyraźniej spędził w lochu naprawdę niewiele czasu. Skończyłam pisać krótką odpowiedź, złożyłam kartkę, a następnie nakapałam na nią trochę laku i odcisnęłam swoją pieczęć z różą.

– Proszę, zanieś to panu Thomasowi Cresswellowi. – Nowa pokojówka wpatrywała się we mnie, więc powtórzyłam polecenie, mając nadzieję, że mówię poprawnie po rumuńsku. Moje myśli krążyły wokół kilku różnych spraw naraz. – *Vă rog... dați-i... asta lui Thomas Cresswell.*

– *Da, domnișoară.*

– Dziękuję. *Mulțumesc.*

– Czy pomóc pani w przygotowaniach do snu?

Zerknęłam na swoją skromną suknię i pokręciłam głową.

– Nie, dziękuję. Poradzę sobie.

Pokojówka skinęła głową, zabrała list i ukryła go pod pokrywką na tacy, którą niosła. Wyszła z pokoju, a ja się pomodliłam, żeby zdołała dostarczyć moją wiadomość bez ściągania na siebie uwagi gwardzistów.

Krażyłam po dywanie w salonie, analizując w myślach wszystkie szczegóły dnia. Nawet nie wiedziałam, od czego zacząć z tym nowym wątkiem. Mordercą mógł być albo Radu, albo Ileana. Radu znał się na truciznach. Ileana zdołałaby dodać je do posiłków.

Czy jednak przy swoim skromnym wykształceniu rozumiałaby, jak zaaplikować taką substancję jak arszenik? I czy Radu miał okazję nakarmić studentów zatrutymi potrawami? Do tego Thomas uważał, że Ileana może być ofiarą, co stawiało Radu na pozycji głównego podejrzanego. Coś mnie dręczyło. Nadal czułam, że Ileana jest zamieszana w zbrodnię, ale nie potrafiłam tego wytłumaczyć.

Wyjęłam z kufra ubiór do konnej jazdy, przebrałam się i w nowym stroju z pewną ulgą nadal krążyłam po dywanie, uwolniona od niewygodnej sukni.

Kto jeszcze poza Ileaną wiedziałby, że wstyd związany z pochodzeniem rozproszy Thomasa? Kto tutaj znał go wystarczająco dobrze, żeby obrócić przeciwko niemu jego zazwyczaj nienaganne metody dedukcji i je podważyć? Ileana mogła wyciągnąć niektóre informacje z Daciany. Kto wie, czy nie wykorzystywała jej od samego początku. Przystanęłam. To też mi nie pasowało. Tak głębokiej miłości nie sposób udawać. Powróciłam myślami do naszego profesora.

Radu żadną miarą nie mógłby odkryć sekretów osobowości Thomasa. A może po prostu dopisało mu szczęście i stało się tak przypadkiem? Przyszło mi do głowy coś jeszcze bardziej prawdopodobnego. Mordercą mógł być ktoś, z kim się dotąd nie zetknęliśmy. Przeszył mnie dreszcz, gdy wyobraziłam sobie z przerażeniem, że zabójca bez twarzy jest nie tylko specjalistą w swoim fachu, ale jeszcze dopisuje mu szczęście.

Minęło pół godziny, a Thomas nadal się nie zjawiał. Usiadłam za biurkiem i wyciągnęłam pióro z kałamarza. Obiecałam ojcu, że do niego

napiszę, jednak jeszcze nie wysłałam porządnego listu. Zapatrzyłam się na pustą kartkę, nie do końca wiedząc, co ujawnić.

Nie mogłam przecież opisać mu morderstw. Aprobata i zachęta ojca, bym specjalizowała się w medycynie sądowej, miały swoje granice. Gdyby wiedział o zwłokach, które znaleźliśmy w pociągu, z pewnością sprowadziłby mnie z powrotem do Londynu.

Cichy szelest przyciągnął moją uwagę do okna. Brzmiało to tak, jakby po dachu przebiegło jakieś zwierzę. Zmroziło mnie ze strachu.

Zerwałam się z krzesła, po czym zapatrzyłam się na uwięziony w ciemnościach i pokryty śniegiem świat. Z walącym głucho sercem czekałam, aż zobaczę wpatrzone we mnie oblicze ducha, obserwującego mnie mętnymi, niemrugającymi oczami. Nic takiego się nie wydarzyło. Najprawdopodobniej bryłka śniegu lub lodu spadła z dachu albo jakiś ptak szukał schronienia przed zamiecią. Westchnęłam i ponownie usiadłam przy biurku. Wyglądało na to, że już zawsze będę widziała nieistniejących złoczyńców w każdym cieniu.

Toczyłam pióro między palcami, próbując myśleć o czymś innym niż upiory, wampiry i truciciele. Znowu niemal zapomniałam, że święta za pasem i nadszedł czas radości, miłości i rodziny. Trudno było pamiętać, że jest jakieś życie poza śmiercią, strachem i chaosem.

Popatrzyłam na fotografię rodziców, pozwalając sobie na to, by ich wspomnienie ogrzało moją chłodniejszą, naukową stronę. Przypomniałam sobie, jak ojciec kazał kucharce zapakować dla nas kosz pełen smakołyków, a potem bawił się z nami w chowanego w labiryncie w Thornbriar.

Wtedy śmiał się swobodnie i często, a ja nie uświadamiałam sobie, jak bardzo będzie mi brakowało tej części ojca, która zniknęła wraz ze śmiercią matki. Powoli wyłaniał się już z tej pełnej rozpaczyny nicości, która przychodzi po utracie kawałka duszy, ale martwiłam się, że teraz, kiedy został sam, powróci do starych nawyków. Postanowiłam odtąd często do niego pisać, by interesował się żywymi. Oboje mieliśmy dostatecznie dużo trupów wokół siebie.

Idąc za dawną radą brata, na chwilę zapomniałam o morderstwach i śmierci, myśląc o tym, jakie życie jest piękne nawet w najmroczniejszych godzinach. Zastanawiałam się nad świetnością tego kraju, nad historią zapisaną w architekturze i nad jego władcami. Rozmyślałam o pięknie języka jego mieszkańców, o lokalnych potrawach i miłości, z jaką je przygotowano.

Drogi Ojciec,

Królestwo Rumunii jest naprawdę czarujące. Na widok zamku w Branie i jego iglic pomyślałam o bajkach, które Ty i mama czytaliście nam do poduszki. Dachówki na wieżach ułożono w taki sposób, że kojarzą mi się z łuskami smoka. Trochę się spodziewałam zobaczyć rycerza na rumaku. (Jak wiemy oboje, najchętniej pożyczylabym od niego konia i na własną rękę pojechała szukać smoka do ubicia. Gdyby rycerz okazał się prawdziwie rycerskim dżentelmenem, z pewnością nie miałby nic przeciwko temu).

Karpaty są jednymi z najwspanialszych gór na świecie, przynajmniej wnioskując z tego, co widziałam. Nie mogę się doczekać, aż będę mogła podziwiać tę krainę wiosną. Przysypane śniegiem góry z pewnością pokryją się bujną zielenią. Myślę, że mógłbyś tu spędzić udane wakacje.

Pieką tutaj boskie paszteciki, nadziewane mięsem z aromatycznymi grzybami, sokami i przyprawami. Jak dotąd jadłam je niemal codziennie! Właściwie na samą wzmiankę o nich zaczęło mi burczeć w brzuchu. Muszę ich trochę przywieźć, kiedy przyjadę w odwiedziny.

Mam nadzieję, że dobrze się czujesz w Londynie. Ogromnie za Tobą tęsknię i mam tu Twoją fotografię, której często mówię dobranoc. Zanim spytasz, śpieszę Cię zapewnić, że pan Cresswell jest dżentelmenem w każdym calu. Bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki i z wielką troską dba o moją reputację. Byłbyś z niego dumny.

Jego siostra, panna Daciana Cresswell, zaprosiła nas na świąteczny bal w Bukareszcie. Jeśli pogoda dopisze, spędzę tam przyjemne chwile. Tak bardzo bym chciała wrócić z wizytą na Nowy Rok. Uściśnij ode mnie ciotkę Amelię i Lizę. Dbaj o nie i o siebie.

Wkrótce znowu napiszę. Bardzo dużo się uczę tu, w akademii, i nie wiem, jak Ci dziękować za to, że pozwoliłeś mi na zagraniczne studia.

Twoja kochająca córka,

Audrey Rose

PS Jak się miewa stryj? Mam nadzieję, że nadal się z nim widzisz i zapraszasz go na kolację. Może to nadmierna śmiałość z mojej strony, ale uważam, że potrzebujecie się nawzajem, zwłaszcza po tak ciężkich chwilach. Wesołych Świąt, Ojczy, i wiele dobrego na Nowy Rok 1889! Nie wierzę, że już prawie nadszedł. W początku roku zawsze jest coś świeżego i cudownego. Mam nadzieję, że będzie oznaczał nowy początek dla nas wszystkich. Niech

Łup. Łup.

Atrament rozprysnął się na ostatnich słowach, psując starannie nakreślone litery. Odepchnęłam się od biurka tak szybko, że przewróciłam

krzesło. Coś było na dachu. Wiedziałam, że to szaleństwo, ale wyobraziłam sobie podobną do człowieka istotę, która właśnie wstała z grobu i szczyrzy kły, gotowa wyssać ze mnie krew. Nawet poczułam zapach świeżo poruszonej ziemi.

Odetchnęłam gwałtownie i pobiegłam do skrzynki z narzędziami sekcyjnymi. Wyciągnęłam stamtąd największą piłę do kości, jaką udało mi się znaleźć, i uniosłam ją przed sobą. Na litość królowej...

Zgrzyyyyt. Brzmiało to tak, jakby ten sam stwór zsuwał się na pazurach po czerwonych dachówkach. Znowu zaatakowała mnie wizja *strigoi*, człekopodobnego potwora o martwym poszarzałym ciele i czarnych pazurach ociekających krwią ostatniej ofiary. Istota kierowała się do moich pokojów, żeby znów ucztować. Jakaś część mnie chciała wypaść na korytarz i wrzaskiem zaalarmować gwardzistów.

Łup. Łup. Łup. Moje serce biło dwa razy szybciej niż zwykle. To był odgłos ciężkich kroków. Ktoś lub coś na dachu miało buty na grubych podszwach. Wizja wampirów i wilkołaków ustąpiła miejsca bardziej niepokojącym myślom o zdegenerowanych ludziach, którzy zamordowali co najmniej pięć osób.

Wycofałam się w kierunku nocnej szafki, nie odrywając spojrzenia od okna, po czym opuściłam piłę, żeby obrócić pokrętło w lampie naftowej i ją zgasić. Miałam nadzieję, że w ciemności pozostanę niewidzialna dla kogoś, kto nadal powoli schodził po dachu.

Czekałam i wpatrywałam się w okno, ledwo oddychając, bo strach ściskał mnie za gardło. Na początku widziałam tylko gęsty śnieg spadający kłębami za szybą. Po chwili odgłosy zgrzytania i stukot ciężkich kroków zastąpiło szuranie, jakby coś się ślizgało.

Potem wszystko zdarzyło się jednocześnie.

Sylwetka czarniejsza od węgla przysłoniła śnieżny krajobraz na zewnątrz. Ktoś potrząsnął parapetem z tak ogromną siłą, że maleńka zasuwka na oknie niemal się odblokowała. Strach sparaliżował mnie od stóp do głów. Ten, kto tam był, lada sekunda miał wybić szybę albo wyłamać delikatną blokadę.

Uniosłam piłę i zrobiłam mały krok naprzód, a potem drugi. Pogłos uderzenia w szkło sprawił, że mój rozpędzony puls przyspieszył jeszcze bardziej. Zbliżyłam się do okna, słysząc, jak zjawa drapie, napiera i... klnie.

Dłoń w rękawiczce uderzyła w szybę, a ja odrzuciłam piłę, szybko podeszłam do okna i je otworzyłam, po czym chwyciłam go tak mocno, jakby od tego zależało życie nas obojga.



POKOJE W WIEŻY
CAMERE DIN TURN
ZAMEK W BRANIE

17 grudnia 1888 roku

– KOMPLETNIENIE POSTRADAŁEŚ ZMYSŁY?

Thomas jak oszalały kopał długimi nogami, wisząc na skraju dachu, podczas gdy ja ciągnęłam go za płaszcz z siłą, o jaką nawet się nie podejrzewałam.

– Przestań się miotać, bo się puścisz i pociągniesz mnie za sobą – warknęłam.

Thomas stłumił śmiech.

– Co właściwie sugerujesz, Wadsworth?

– Będę cię ciągnęła, a ty przesuń się do przodu.

– Jakie to głupie, że... panikuję, zwisając... kilka centymetrów... od pewnej śmierci.

Potrzeba było trochę wysiłku, ale w końcu udało mi się złapać go pod pachy. Wykorzystałam cały ciężar ciała, żeby rzucić się do tyłu

i przeciągnąć Thomasa nad parapetem. Oboje upadliśmy, robiąc mnóstwo hałasu, kiedy nasze kończyny i głowy uderzyły o podłogę.

Do pokoju wpadł tuman wirującego śniegu. Thomas stoczył się ze mnie i wpatrzony w sufit zamarł na podłodze, dysząc ciężko z ręką na piersi. Jego czarny płaszcz był niemal całkowicie przemoczony. Wstałam, podpierając się na rękach rozdygotanych od grozy i emocji, które przetaczały się przeze mnie falami, po czym zamknęłam okno.

– Coś ty sobie myślał, na litość królowej? Wspinać się po śliskim dachu... podczas śnieżycy. Ja... – Zacisnęłam pięści, żeby powstrzymać ich drzenie z zimna. – Prawie spadłeś, Thomasie.

– Napisałem w liście, że rozważam wspinaczkę po zamkowych murach. – Wyciągnął szyję, a wtedy wilgotny lok opadł mu na czoło. – Przydałaby się odrobina rozpieszczania i gratulacji. Dokonałem raczej heroicznego wyczynu, na przekór wszystkiemu i wszystkim włamując się do twojego pokoju. Nie musisz mnie strofować.

– Nie użyłabym słowa „heroiczny” – westchnęłam. – I nie bądź zły. To ci nie pasuje.

Thomas usiadł, a na jego twarzy pojawił się ten przekłęty krzywy uśmiezek.

– Ja i Daci w dzieciństwie wymykaliśmy się z naszych pokoi i łaziliśmy po dachu, doprowadzając mamę do szaleństwa. Gdy pod nieobecność ojca urządzała jakąś nudną kolację, my szpiegowaliśmy arystokratycznych gości. – Podniósł się z podłogi i dłońmi w rękawiczkach otrzepał płaszcz z płatków śniegu. – Nie przypominam sobie jednak, żeby któraś z naszych eskapad odbyła się w szalejącej śnieżycy. Drobne niedopatrzenie z mojej strony.

– W istocie. – Odetchnęłam głęboko. Tylko Thomas mógł zrobić coś tak irytującego. Niewiele brakowało, a spadłby i zginął na moich oczach, a teraz dzielił się ze mną wspomnieniami z przeszłości, żeby mnie udobruchać. – Czy twoja mama często urządzała przyjęcia pod nieobecność waszego ojca?

Rozbawienie zniknęło z twarzy Thomasa.

– Ojciec rzadko podróżował z nami do Bukaresztu. Nie uważał naszego przekłętą dziedzictwa za godne uhonorowania. – Thomas podszedł do szafki, przejrzał moje rzeczy i wręczył mi pelerynę. – Powinniśmy się pośpieszyć. To dopiero początek zadymki.

Brnąc przez ciężki i wilgotny śnieg, który grubą warstwą oblepiał dół mojej peleryny, cieszyłam się, że mam na sobie grube pończochy. Kiedyś uwielbiałam zimowe noce i otulającą ziemię ciszę. Przepadałam za migotaniem lodu w blasku księżyca. Wtedy jednak siedziałam w londyńskim domu z książką na kolanach i kubkiem herbaty w dłoni, przy głośno trzaskającym ogniu na kominku.

– Widziałaś, jak zabierają ciało właśnie tam, prawda?

Thomas wskazał dróżkę prowadzącą w głąb lasu, wąską ścieżkę za terenami zamku, na których się znajdowaliśmy. Skinęłam głową, szcękając zębami na śniegu z deszczem. To była okropna noc na wyprawę, ale nie mogliśmy dłużej czekać na dogodniejsze okoliczności. Liczyliśmy na to, że jeśli porwano Dacianę lub Ileanę, być może znajdziemy tu wskazówki. Szybki rzut oka na kostnice nie przyniósł rezultatów, wydawało się jednak niemożliwe, że natrafimy na ślady w ciemności i śniegu.

Zatrzymaliśmy się pod lasem, patrząc na wąskie, długie cienie drzew w świetle księżyca. Znów z niepokojem pomyślałam o szponach i pazurach.

Thomas przyjrzał się ziemi po obu stronach ścieżki i wzdrygnął się lekko na wzmagającym się wietrze.

– Wszystko wydaje się nienaruszone. Chyba uda nam się wejść nieco głębiej w las. Może na coś natrafimy. Poszukamy spizarni, które zdaniem Moldoveanu znajdują się gdzieś tutaj. Potem wrócimy do zamku tą samą drogą, którą przyszlismy, przez kuchnię.

Wiatr wyszarpywał kosmyki włosów z moich warkoczy, ale za bardzo marzłam, żeby wysunąć ręce spod peleryny. To bez wątpienia była najzimniejsza noc na świecie. Kiedy nie odpowiedziałam, Thomas odwrócił się do mnie i dostrzegł łzy spływające mi po policzkach oraz

smagane wiatrem włosy. Zbliżył się powoli i bez żadnych oznak flirtu drżącymi palcami założył mi kilka pasemek za uszy.

– Bardzo mi przykro, że pogoda jest okropna, Wadsworth. Pośpieszmy się i jak najszybciej wracajmy do zamku.

Wyglądało na to, że chce odprowadzić mnie z powrotem, ale nie zamierzałam rezygnować.

– N-nie. Nie. Z-zobaczmy, c-co tam jest.

– Nie jestem pewien... – Uniósł dłonie na znak kapitulacji, gdy rzuciłam mu stanowcze spojrzenie. – Skoro tak postanowiłaś...

Popatrzyłam na jego roztrzęsione ciało i czerwony nos.

– Zdołasz jeszcze chwilę wytrzymać? – zapytałam.

Skinął głową, choć nie bez wahania. Zebrałam się w sobie i ruszyłam do lasu, a Thomas za mną. Oblepione śniegiem konary świerków zwisały nisko, dziwnie zmieniając dźwięki. Czułam się tak, jakby ktoś zasłaniał mi uszy rękawiczkami, a jednocześnie wydawało mi się, że słyszę wszystkie odgłosy z oddali. Skupiłam się na skrzypieniu butów Thomasa, gdy przyśpieszył, aby dotrzymać mi kroku. Bryłki mokrego śniegu odrywały się od gałęzi i z płaskiem uderzały o ziemię.

Bogu dzięki, nie słyszeliśmy zwierząt. Zapewne było zbyt zimno, żeby wilki wyległy na polowanie. Dróżka zdawała się ciągnąć przez wiele kilometrów, chociaż w rzeczywistości już mniej więcej po stu metrach trafiliśmy na rozwidlenie. Ścieżka po prawej była szersza, jakby ktoś starannie poprzycinał młode drzewka i krzewy. Doszłam do wniosku, że najprawdopodobniej tam znajdziemy spizarnie.

Droga na lewo była jednak porośnięta krzewami, które wyglądały na cierniste. Kolce i ostre liście zdawały się ostrzegać każdego, kto zapragnął podążyć w tym kierunku. Stłumiłam chęć ucieczki w przeciwną stronę. Znowu poczułam się tak, jakby jakaś pradawna i niegodziwa istota przewiercała wzrokiem moje plecy.

Wiedziałam, że Drakula nie istnieje, ale odnosiłam wrażenie, że jego duch krąży po okolicy. Włosy na karku stanęły mi dęba, gdy oczyma duszy

ujrzałam gotowe do ataku *strigoi*. Dopiero po chwili zdołałam się uspokoić. Nie miałam najmniejszego zamiaru badać tej drogi. Natura najwyraźniej uznała ją za swoją wyłączną własność, a do tego była noc, szalała śnieżycą, a w pobliżu czaił się prawdziwy morderca. Może nie świadczyło to najlepiej o mojej odwadze, ale przynajmniej miałam dożyć następnego dnia. Wskazałam lepiej widoczną ścieżkę, częściowo ukrytą za coraz gęściej padającym śniegiem.

– Tę drugą dróżkę sprawdzimy za dnia, a teraz się przekonamy, czy są tam spiżarnie – oznajmiłam. Odpowiedziały mi milczenie i świst nawiewanego śniegu. Obróciłam się, a peleryna wyduła się wokół mnie niczym spodniczka baletnicy. – Thomasie?

Nic. Wszystko wydawało się dziwnie milczące, a jedynym dźwiękiem, który słyszałam, było dzwonienie w moich uszach. Pobiełam w kierunku ścieżki po prawej, zauważając odcisnięte na niej ślady stóp. Przekląty Cresswell. Rozdzielanie się podczas zadymki w środku lasu było jego kolejnym błyskotliwym posunięciem. Przeklinałam go w duchu przez cały czas, jaki zajęło mi brnięcie przez śnieg. Po kilku krokach natrafiłam na małą kamienną budowlę, mniej więcej wielkości chatki, usadowioną między dwoma dużymi głazami.

Ślady Thomasa prowadziły do środka. Poprzysięgam sobie, że kiedy go zobaczę, powiem mu, co o nim...

Nagle wypadł z chatki i niemal wyłamał drzwi, zatrzaskując je z całej siły. Zanim zdążyłam zapytać, co się na litość boską dzieje, dobiegło mnie donośne warczenie, a potem długie żałośliwe wycie.

Cała pokryłam się gęsią skórką, gdy kilka innych ryków rozdarło noc.

– Cresswell!

Thomas się odwrócił, nie odrywając dłoni od drzwi, za którymi coś drapało i sapało, natarczywie atakując drewno. Towarzyszący temu groźny dźwięk niósł się po cichym, mrocznym lesie.

– Wadsworth! Biegnij, kiedy policzę do trzech!

To nie był czas na kłótnię. Thomas policzył zbyt szybko, żebym zaprotestowała. Zanim zawołał: „Trzy”, już biegłam. Nigdy aż tak się nie cieszyłam, że zrezygnowałam z sukni na rzecz bryczesów.

Thomas pędził za mną przez las i wrzeszczał, żebym biegła, nie oglądając się za siebie. Ignorowałam wycie, choć słyszałam inne stworzenia goniące nas po śniegu. Nie zwolniłam. Nie myślałam o tym, jak lodowate powietrze mrozi moje płuca, gdy chwytalam powietrze w usta. Nie zwracałam uwagi na zimny pot na skórze ani na to, że droga powrotna do zamku zdaje się nie mieć końca. A już zdecydowanie nie wyobrażałam sobie pędzących za nami wilków rozmiarów słoni, gotowych powyrywać nam ręce i nogi.

Żałowałam, że Moldoveanu i Dănești nie patrolują dziś lasu, ale pod tym względem nie dopisało nam szczęście. W końcu wypadliśmy spośród drzew, biegnąc najszybciej, jak pozwalały nam nasze ciała i pogoda.

Thomas chwycił mnie za rękę i poczułam się tak, jakbym uczepiła się liny ratunkowej podczas sztormu. Zaledwie kilka metrów za nami hałaśliwie przedzierające się przez krzaki wilki ani na chwilę nie przestawały szczekać i warczeć. Byłam pewna, że moje serce zaraz się zatrzyma, a wilki zaatakują. Nie mieliśmy szans na ucieczkę. Byliśmy...

Na skraju lasu rozległ się wystrzał.

Thomas powalił mnie na ziemię i osłonił ciałem. Uniosłam głowę nad jego ramieniem i patrzyłam, jak dwa duże wilki cofają się do lasu. Znieruchomiałam, z trudem panując nad chęcią ucieczki. Ktoś strzelał do wilków. Czy my byliśmy następnym celem?

Śnieg przywarł do moich włosów i ubrania. Thomas odepchnął się ode mnie i rozejrzał. Widziałam, jak szybko oddycha i z jakim napięciem oczekuje kolejnego ataku. Po chwili wziął mnie za rękę i pomógł mi wstać.

– Pośpiesz się – szepnął. – Nikogo nie widzę, ale bez wątplenia tam jest.

Szukałam wzrokiem cienia albo sylwetki strzelca, jednak widziałam tylko odrobinę dymu i czułam zapach prochu. Tym razem, kiedy się zatrzesłam, nie miało to nic wspólnego z lodem spływającym po moim kręgosłupie. Pobiegliśmy w kierunku żółtego światła kuchni, nie oglądając

się za siebie, dopóki nie znaleźliśmy się w środku i Thomas kopniakiem nie zamknął drzwi za nami. Oparłam się ciężko o długi drewniany stół, omal nie niszcząc przy okazji kilku brył wzrastającego ciasta.

– Co ty...

Drzwi otworzyły się z hukiem i jakaś krzepka sylwetka z muszkietem na plecach otrzepała śnieg z butów. Ja i Thomas chwyciliśmy leżące na blacie noże, a przybysz ruszył ku nam, nie zwracając uwagi na wymierzone w niego sztucce, po czym płynnym ruchem odrzucił kaptur.

– Panie Cresswell, panno Wadsworth. – Radu zamrugał, ściągnął muszkiet z ramienia i postawił go przy stole na kozłach. Na blacie zobaczyłam miskę z parującą potrawką, a obok pajdę chleba rozdartą na kilka części. – Ostrzegałem przed lasami, prawda? – Radu wysunął stołek, usiadł i zabrał się do posiłku. – Biegnijcie szybko do swoich komnat. Jeśli Moldoveanu odkryje, że opuściliście zamek, będziecie żałowali, że nie dopadły was wilki. To, co zrobiliście, było niebezpieczne. Bardzo niebezpieczne. Wszędzie są *pricolici*.

Thomas i ja nawet nie spojrzeliśmy na siebie, przeprasząc, a potem pędząc do drzwi.



Zestaw sekcyjny, początek XIX wieku



SALA OPERACYJNA PERCY'EGO
AMFITEATRUL DE CHIRURGIE AL LUI PERCY
ZAMEK W BRANIE

21 grudnia 1888 roku

– DZISIAJ POPROWADZĘ ZAJĘCIA w zastępstwie profesora Percy'ego. – Moldoveanu wskazał na bliźniaków Bianchi. – Jeśli nadal są panowie zainteresowani tym zadaniem, proponuję podejść do stołu sekcyjnego.

Bliźniakom nie trzeba było tego powtarzać, od razu pobiegli na sam środek sali i usiedli. Choć akademia najwyraźniej stała się celem ataku, nadal uczestniczyliśmy w kursie wstępnym, walcząc o dwa kuszące miejsca.

Giovanni wzorcowo napiął skórę do nacięcia, a gdy otworzył ciało zabitej pokojówki Mariany, brat wręczył mu nóż sekcyjny do pobierania próbek. Giovanni posłużył się nim, żeby ostrożnie wyciąć wątrobę, a przy okazji skomentował takie samo przebarwienie jak na zwłokach Anastasii. Długim ostrzem odkroił plasterek i położył go na szalce Petriego.

Cian zaproponował, że przeprowadzi sekcję, ale bliźniacy się uparli, żeby go zastąpić. Ponieważ to oni znaleźli zwłoki pokojówki, czuli się

w obowiązku zająć się nią teraz. W sali panowała niekomfortowa cisza. Trudno nam było badać ciała pozbawione krwi, a obecność Moldoveanu tylko się dokładała do ciężkiej atmosfery. Miał dziś wyjątkowo zaciętą minę, jakby jeszcze bardziej chciał się odgrodzić od świata, odkąd znaleziono zwłoki jego podopiecznej. Próbowałam złożyć mu kondolencje przed zajęciami, ale uciszył mnie groźnym spojrzeniem.

– Doskonała technika. – Moldoveanu poprawił fartuch. – Podobnie jak w wypadku pozostałych trupów, tu też brakuje krwi. Z pewnością już to państwo zauważyli. Gdyby mieli państwo zaryzykować spekulacje, proszę mi powiedzieć, dlaczego morderca wytacza krew?

Noah pierwszy podniósł rękę.

– Lokalne gazety twierdzą, że powrócił Wład Palownik. Miejscowi panikują, a moim zdaniem ten ktoś rozkoszuje się strachem. To nie śmierć i zabijanie sprawiają mu satysfakcję, lecz towarzysząca im histeria.

– Interesująca teoria. Gdzie pana zdaniem trafia krew po utoczeniu?

Noah zmarszczył brwi.

– Nieopodal miasta jest rzeka – odparł. – Może morderca tam ją wylewa.

– Może. – Moldoveanu wzruszył ramionami. – Zobaczmy, kto zapamiętał informacje z podręczników do anatomii. Ile litrów krwi znajduje się w ludzkim ciele? Ktoś wie?

– Pięć... może trochę więcej, w zależności od rozmiaru danej osoby – odparł Erik.

– Zgadza się. Czyli ponad galon. – Moldoveanu okrążył ciało, przenosząc spojrzenie z jednego studenta na drugiego. – To dość spora ilość do przeniesienia przez miasto, niemniej zadanie wydaje się wykonalne, prawda?

– Wykonalne, ale ryzykowne – oznajmił Noah. – Nawet jeśli krew znajdowała się w drewnianym wiadrze, pozostawało ryzyko, że się rozleje. Gdyby ktoś to zauważył, ludzie mogliby wszcząć alarm.

– Tak jest. Rzeka to pozornie doskonale miejsce na pozbycie się krwi, jednak stanowi zbyt wielkie zagrożenie dla tego mordercy. Moim zdaniem

to ktoś, kto nie chce, by go powstrzymano. Jest ostrożny. Prawdopodobnie planował to od dłuższego czasu. Myślę, że w przeszłości dokonał wielu brutalnych czynów, a zaczął już w dzieciństwie. Inni twierdzą, że to bez związku, ale w mojej opinii należy brać pod uwagę historię sprawcy.

Moldoveanu skinął ręką na bliźniaków, żeby kontynuowali sekcję. Giovanni usunął fragment żołądka. Należało sprawdzić jego zawartość, ale od razu poczuliśmy znajomy zapach czosnku. Rozejrzałam się po sali. Wszyscy studenci pilnie sporządzali notatki, jeszcze bardziej skupieni niż zwykle pod czujnym okiem dyrektora.

Próbowałam powrócić do rozmów z Anastasią. Byłam przekonana, że gdzieś musi być wskazówka na temat tego, co moja przyjaciółka odkryła w domu zaginionej kobiety. Nie chciałam myśleć o tym, że samotnie udała się do miasta na spotkanie ze śmiercią. Właściwie nawet nie wiedziałam, czy w ogóle tam dotarła. Być może nigdy nie wyszła z tuneli, w których znajdowało się jej ciało. Czy mordercą był ktoś w tej sali? A jeśli tak, kto zdołałby w krótkim czasie pozbyć się takiej ilości krwi?

Popatrzyłam podejrzliwie na Andreia i Nicolae, którzy cicho rozmawiali po rumuńsku. Być może ze sobą współpracowali, ale postanowiłam za bardzo się na nich nie skupiać, żeby nie przegapić innych tropów.

Mój wzrok powędrował do bliźniaków Bianchi. Przypomniałam sobie, jak Anastasia mówiła, że całkowicie ignorowali jej próby nawiązania rozmowy. Czy któryś z nich ją zaintrygował? Jeśli pozbycie się krwi było zbyt trudnym zadaniem dla jednej osoby, czy to wskazywało na ich współpracę? Doskonale sobie radzili z medycyną sądową i najprawdopodobniej mieli sporą wiedzę na temat trucizn. Może nieprzypadkowo właśnie oni znaleźli zwłoki pokojówki.

Zerknęłam na Thomasa. Już mnie obserwował z przechyloną głową, jakby czytał mi w myślach. Wczoraj nie mieliśmy pojęcia, co myśleć o Radu, i nie udało nam się o tym porozmawiać ze względu na gwardzistów patrolujących korytarze. I tak dopisało nam szczęście, że zdołaliśmy dyskretnie przemknąć do swoich pokojów.

Nadal nie mogłam uwierzyć, że Radu uratował nas przed żądnymi krwi wilkami w środku nocy, po czym jakby nigdy nic zjadł potrawkę. Jego zachowanie było przewidywalne w swojej nieprzewidywalności. Tak czy inaczej, nie potrafiłam sobie wyobrazić, że morduje studentów lub kogokolwiek.

– Obawiam się, że nasze dzisiejsze zajęcia dobiegły końca. W świetle najświeższych wydarzeń postanowiłem, że będzie to państwa ostatnia lekcja przed przerwą świąteczną – oświadczył Moldoveanu, gdy zegar wybił pełną godzinę. – Wznowimy naukę dwudziestego szóstego grudnia. Proszę nie wystawiać na próbę mojej cierpliwości i zjawić się na czas.



FOYER
FOAIER
ZAMEK W BRANIE

22 grudnia 1888 roku

NASTĘPNEGO RANKA thomas i ja spotkaliśmy się w zamkowej sieni, gotowi na podróż do Bukaresztu. Noah i Cian pożegnali się z nami i zniknęli w jadalni, a ja pogrążyłam się w rozmyślaniach. Obawiałam się, że po dotarciu na miejsce nie spotkamy się z Dacianą. Thomas napisał do niej natychmiast po tym, jak zaczęliśmy podejrzewać Ileanę, ale Daciana nie odpisała. Jeśli coś jej się stało albo wręcz... Nie mogłam sobie pozwolić na takie wnioski.

Thomas wiercił się niespokojnie, wpatrzony w niewielkie okno przy drzwiach. Nasz powóz miał się zjawić lada chwila. Zamknęłam oczy, starając się zignorować wspomnienie zwłok Anastasii. Ze względu na liczbę zadrapań i ugryzień trudno ją było rozpoznać. Na myśl o nietoperzach pokrywających jej ciało poczułam, że robi mi się nieznośnie gorąco. Postanowiłam wyjść na mróz, zanim dostanę mdłości.

W pośpiechu minęłam Thomasa, gwałtownie otworzyłam drzwi i wybiegłam na padający równo śnieg. Kilka razy odetchnęłam lodowatym powietrzem, czując, jak zapach sosen miesza się z dymem z kominów. Zasnute chmurami słońce przed chwilą wychyliło się zza horyzontu, a temperatura była tak niska, że nad progiem głównego wejścia utworzyły się sople lodu, które przypominały mi kły.

Na mrozie przestałam się pocić, a mdłości ustąpiły.

– Wszystko dobrze? – spytał Thomas, marszcząc brwi.

– Tak. – Skinęłam głową. – Świeże powietrze pomaga.

Thomas wbił wzrok w wybrukowaną ścieżkę, ale wydawał się całkowicie zatopiony w myślach. Oboje włożyliśmy na siebie najcieplejsze peleryny i wiele warstw grubej odzieży, żeby przetrwać zawieruchę. Peleryna Thomasa była czarna jak węgiel, z równie czarnym futrem wokół kołnierza. Thomas nie patrzył na nic konkretnego, a gdy zaciskał zęby, zastanawiałam się, jakie myśli przelatują mu przez głowę.

Wsunęłam dłonie w mufkę zawieszoną na szyi.

– Bez względu na to, co odkryjemy, i tak sobie poradzimy – oznajmiłam.
– Jesteśmy drużyną, Cresswell.

Zatupał i chuchnął na dłonie w skórzanych rękawiczkach, a para z jego ust skojarzyła mi się z londyńską mgłą.

– Wiem – odparł.

Na jego twarzy pojawił się znajomy chłód. To był ten Thomas Cresswell, którego poznałam w Londynie. Młody człowiek nie dopuszczający do siebie niczego ani nikogo. Młody człowiek, który zbyt dużo czuł, uświadomiłam sobie nagle. Liza miała rację wiele miesięcy temu, nawet bardziej niż sądziła. Thomas wykorzystywał dystans jako barierę, by nie dać się zranić. Nie był ani zimny, ani okrutny – w ogóle nie przypominał swoich przodków, choć bał się porównań z nimi. Był kruchy i dobrze wiedział, co jest jego słabością: chęć pomocy tym, których kochał, pragnienie wywrócenia świata do góry nogami.

– Thomasie, ja...

Nagle zatrzymał się przed nami elegancki czarny powóz. Konie były potężne i dumne, podobnie jak stangret, który otworzył drzwi nieco przesadnym gestem. Thomas wyciągnął rękę, pomógł mi wsiąść i usiadł naprzeciwko. Staralam się zignorować niepokój związany z zajmowaniem tak niewielkiej przestrzeni w towarzystwie mężczyzny, bez przyzwoitki, kiedy podsuwał gorącą cegłę do moich stóp.

– Chciałaś coś powiedzieć, Wadsworth?

– Nic. – Uśmiechnęłam się do niego. – To może poczekać.

– Co ty tam rozważasz? Jakiś głęboko ukryty strach albo...

Zmysł percepcji Thomasa od razu się uruchomił, a po chwili jego usta rozciągnęły się w leniwym uśmiechu, który zastąpił wcześniejszą troskę. Odchylił się i poklepał miejsce obok siebie.

– Bukareszt jest kilka godzin drogi stąd. Nie rozmawiajmy jeszcze o poważnych sprawach.

Popatrzyłam na przyjaciela, ale milczałam. Znów skupiłam się na swoim zakłopotaniu. Podróż bez przyzwoitki była skandaliczna, jednak pani Harvey wyjechała z Braszowa już dawno temu, a my musieliśmy się upewnić, że Dacianie nic nie grozi w Bukareszcie. Nasza obyczajność i nawet reputacja musiały zejść na drugi plan w obliczu wyższej konieczności, choć ojciec zapewne widziałby to inaczej, gdyby się dowiedział. Usiadłam wygodniej, z trudem odrywając się od tych niewesołych przemyśleń.

Ruszyliśmy przed siebie, zostawiając za sobą imponujący gotycki zamek na szczycie góry. Patrzyłam, jak powoli znika w kłębach śniegu, i wyobrażałam sobie, że lodowate spojrzenie twierdzy sięga w głąb naszego powozu, na próżno usiłując ściągnąć nas z powrotem. Nadal nie mogłam oswoić się z myślą, że kamienny budynek zdaje się mieć tyle ludzkich cech – i to tych najgorszych.

Położyłam dłonie na kolanach, a uśmiech zniknął z mojej twarzy.

– Wczoraj w nocy poczytałam trochę o dynastii Basarabów – powiedziałam.

Thomas przechylił głowę i popatrzył na mnie kątem oka, więc nie mogłam odpowiednio ocenić jego reakcji.

– To chyba okropnie nudne – odparł. – Mama zatrudniła guwernantkę dla mnie i Daciany. Ta kobieta w ramach swojego nadzwyczajnego programu nauczania kazała nam wykuć na pamięć nasze drzewo genealogiczne Basarabów. Jest na nim więcej gałęzi i ciernistych odrostów niż w całym lesie jeżyn, a ja i Daci to jedyne kwiaty. Na pewno nie chciałabyś się przytulić? Byłoby to znacznie ciekawsze niż ten temat. Wolałbym nie myśleć o niczym, co ma cokolwiek wspólnego z wujkiem Drakulą.

Zaczął się wiercić, co oznaczało, że nie zamierza się podzielić pewnymi sekretami. Jego natręctwa i dziwactwa były subtelne, ale ja okazałam się pojętną uczennicą. Wychyliłam się ku niemu, a moje serce zabiło szybciej.

– Wykaż się cierpliwością – szepnęłam. – Jak już powiedziałaś, dawno temu ród Basarabów podzielił się na dwa wojujące odłamy: linie Dănești i Drăculești. Twoja rodzina i rodzina księcia Nicolae to dwie różne gałęzie. W jego żyłach płynie krew Dănești, w twoich Drăculești. Ściśle biorąc, Wilhelm Aldea i królewski gwardzista są również królewskiej krwi i łączy ich pokrewieństwo z Nicolae. Zgadza się?

Thomas z uporem zacisnął usta i w milczeniu rozsunał zasłony. Przez pewien czas nieśpiesznie pokonywaliśmy zaśnieżoną przełęcz, a kiedy usiadł wygodniej i odetchnął, wiedziałam, że w końcu postanowił odpowiedzieć na moje pytania.

– Tak – przyznał. – Obaj wywodzimy się z rodu Basarabów, chociaż nasze gałęzie rozdzieliły się wiele pokoleń temu. Nie jestem pewien, w którym dokładnie miejscu na drzewie genealogicznym znajduje się gwardzista Dănești, ale zakładam, że jest w taki lub inny sposób spokrewniony z Nicolae i Wilhelmem. Formalnie moim krewnym jest Wład Palownik, a Nicolae nie jest z nim spokrewniony.

– Myślisz, że to z korzyścią dla ciebie? I... Daciany?

Opuścił aksamitny materiał i teraz widzieliśmy jedynie wąski skrawek okna. Wpadające światło rozjaśniało zarys szczęki Thomasa.

– Sugerujesz, że moja siostra być może żyje? – zapytał.

– Nie jestem pewna, co myśleć. – Przygryzłam wargę. Zastanawiałam się, jak to rozegrać. – Czy to nie dziwne, że Ileana, zapewne niewykształcona chłopka, zna historię wydziedziczonego rodu? To wszystko jest takie skomplikowane. Nawet tobie trudno się w tym połapać, choć jesteś potomkiem tej rodziny. Czy ona zrozumiałaby zawilości dotyczące genealogii średniowiecznych rodów, nawet owianych złą sławą?

– Co sugerujesz?

– A jeśli ktoś wykorzystuje Ileanę? Jeśli członkowie Zakonu Smoka zmusili ją do realizacji ich planów? Jak mielibyśmy odkryć, kto należy do tej organizacji? Kto znałby się na zagadnieniach genealogicznych? I dlaczego giną tylko członkowie rodu Dănești oraz ludzie z niższych sfer? – Odetchnęłam głęboko i zmusiłam się do wypowiedzenia na głos tego, co najbardziej spędzało mi sen z powiek. – Jak dotąd nie zamordowano nikogo z twojego rodu. Daciana może być w Bukareszcie, cała i zdrowa. Może... wcale nie zaginęła? A przynajmniej nie z powodów związanych z tymi morderstwami. Kim są członkowie Zakonu? Czego chcą w ostatecznym rozrachunku? Czy chronią twoją siostrę, twoją gałąź rodu? Jak ma się do tego obecna rodzina królewska? Czy Radu się mylił? Czy oni w ogóle są spokrewnieni z twoją rodziną?

– Obecnej rodziny królewskiej nie łączy pokrewieństwo z żadną linią dynastii Basarabów. – Thomas pochylił się i wbił we mnie uważny wzrok. – Twoim zdaniem to...

Powóz nagle się zatrzymał, a nami szarpnęło do przodu i do tyłu. Stangret krzyknął coś po rumuńsku i nie zabrzmiało to optymistycznie, choć jeszcze przed chwilą miał pogodną minę. Przycisnęłam twarz do lodowatej szyby, ale nie widziałam, z kim rozmawiał. Śnieg z deszczem gęsto sypał z nieba, tworząc za oknem mroźną kurtynę.

Kiedy się odwróciłam, Thomas nie wyglądał na zewnątrz. Wpatrywał się w kłamkę, która powoli się poruszyła. Zrobiło mi się zimno. Stangret krzyknął coś, co zabrzmiało jak rumuńskie przekleństwo. Niewiele myśląc,

rzuciłam się przed siebie i złapałam klamkę, ale byłam zbyt lekka, żeby przytrzymać zamknięte drzwi.

Do środka powozu wsunęła się wykrzywiona twarz z brwiami oblepionymi śniegiem i policzkami czerwonymi od szalejącego wiatru.

Dănești uśmiechnął się z zachwytem, ale w jego oczach nie było wesołości.

– Zgodnie z rozkazem rodziny królewskiej obowiązuje zakaz opuszczania terenu akademii – oznajmił.

Thomas dyskretnie przesunął nogi przede mną, tworząc zauważalną barierę pomiędzy mną a gwardzistą.

– Nie możecie nas tu zatrzymać – powiedział. – Dyrektor wydał już zgodę na podróż.

– Księcia Nicolae nie było w jego komnatach, kiedy poszliśmy zapewnić mu eskortę w drodze do domu. Dopóki go nie odnajdziemy, wszyscy muszą zostać w zamku.

Po tych słowach Dănești zatrzasnął drzwi.

Patrzyłam w milczeniu, jak konni gwardziści zajmują miejsca po obu stronach powozu i kierują go w stronę akademii. Im bliżej zamku byliśmy, tym mocniej kołysały się drzewa w lesie, jakby od nadmiaru wrażeń.

Huczało mi w głowie od tych rewelacji. Nicolae nie był spokrewniony z obecną parą królewską, więc dlaczego dwór panikował na wieść o jego zniknięciu? Jeśli księżę naprawdę zaginął, to nie mógł współpracować z Ileaną ani należeć do Zakonu. W grę wchodził ktoś inny z rozległą wiedzą genealogiczną. Nie potrafiłam pozbyć się swoich podejrzeń. Czy Daciana była osobą, którą tropiliśmy? A może znowu daliśmy się wyprowadzić w pole?

Niewykluczone, że wcale nie była przetrzymywana wbrew własnej woli ani chroniona. Kto wie, czy sama wszystkiego nie zaaranżowała. Jeśli arystokratyczne rodziny należały do tajnego stowarzyszenia, jak twierdził Radu, mówiąc o początkach Zakonu, być może Daciana była drakonistką. Tylko dlaczego mieliby dopuścić młodą kobietę do swoich szeregów?

Wiatr wył jakby z bólu, a na ten dźwięk włoski na karku stanęły mi dęba. Wyobraziłam sobie, że lada chwila spotkamy się ze swoim przeznaczeniem. Kiedy zatrzymywaliśmy się przed wejściem, miałam wrażenie, że zamek Drakuli zdaje się czerpać energię ze złowrogiej nadziei.

Całkiem jakby akademia nie mogła się doczekać, aż zatopi w nas swoje zębiska.



JADALNIA
SALĂ DE MESE
ZAMEK W BRANIE

22 grudnia 1888 roku

PŁOMIENIE ŚWIEC W ŻYRANDOLACH nad naszymi głowami drżały nerwowo, gdy czekaliśmy w pełnej napięcia ciszy na nowe wieści o naszej wymuszonej izolacji.

W kuchni piekło się coś z cynamonem, a jego zapach przenikał przez otwory wentylacyjne. Wydawał się zbyt przyjemny jak na burzę szalejącą dosłownie na zewnątrz i w przenośni wewnątrz zamkowych murów. Dyrektor Moldoveanu stał w cieniu przy drzwiach jadalni i szeptem wymieniał uwagi z Dăneștim, Percym i Radu. Nasz profesor od folkloru pociągał nosem, bez wątpienia rozproszony aromatem ukochanych drożdżówek. Moldoveanu, z żądzą krwi wypisaną na twarzy, strzelił palcami, a Radu wymamrotał przeprosiny.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu bibliotekarza, ale nigdzie nie zobaczyłam Pierre'a. Było to zastanawiające, bo nakazano wszystkim w zamku zjawić się na zebraniu. Teraz każdy wydawał mi się podejrzany.

Powiodłam wzrokiem wzdłuż stołów, przyglądając się kolegom. Vincenzo i Giovanni już nie ślęczeli nad medycznymi księgami. Siedzieli blisko siebie, w pełnym napięcia milczeniu. Erik, Cian i Noah cicho rozmawiali o zniknięciu Nicolae, co jakiś czas zerkając na dyrektora. Nikt nie wiedział, co myśleć o tej sytuacji.

Zignorowałam ugniatający mnie w środku ciężar i żal, który ogarnął mnie na widok pustego krzesła Anastasii. Nadal nie mogłam uwierzyć, że moja przyjaciółka odeszła na zawsze, że ktoś zgasił tak jasny płomień. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że gdyby przeżyła, rządziłaby światem.

I właściwie dlaczego ją zamordowano? Nie była spokrewniona ani z Drakulą, ani z dynastią Basarabów. Nadal nie miałam pojęcia, czy udało jej się dotrzeć tam, dokąd planowała się udać, czy też zginęła, zanim zdążyła zbadać nowy trop. Ta niewiedza doprowadzała mnie do szału.

Żałowałam, że nie porozmawialiśmy przed jej wyjazdem. Nie wiedziałam, jakie miała informacje na temat Zakonu. Być może doprowadziły do jej śmierci.

Gniew sączył się we mnie powoli jak nafta, wypełniając spowodowaną żalem pustkę. Zapraǳnęłam rozpałić jego płomień, który zmotywuje mnie do działania. Nienawidziłam zbrodni, między innymi dlatego, że jej ofiarami byli nie tylko zamordowani, lecz również ich bliscy. Postanowiłam, że nie dopuszczę do śmierci kolejnego mieszkańca zamku. Już nikt nie odbierze życia studentom i moim przyjaciółom jakby nic nie znaczyli. Wcześniej zamydlono mi oczy, a teraz nie mogłam pozwolić sobie na pomyłkę przy identyfikacji sprawcy. Z determinacją odcięłam się od wszystkich emocji.

Jeśli za morderstwa nie odpowiadali ani Ileana, ani Daciana, ani Nicolae, to kto?

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, zastanawiając się, czy morderca jest między nami, skrywając wewnętrzną radość pod maską troski.

Profesor Radu znowu przyciągnął moją uwagę. Ocierał pot z czoła i nieco zbyt entuzjastycznie kiwał głową, przytakując dyrektorowi. Czy jego paplanina i bujna wyobraźnia w kwestii ludowych legend świadczyły

o czymś więcej niż tylko o zainteresowaniu historią? Znał szczegóły dotyczące Zakonu Smoka i obu linii dynastii Basarabów. Może znudziło go opowiadanie historii o *strigoi* i nadludzkich istotach polujących w okolicznych lasach? Może miłość i podziw, którymi darzył Drakulę, pchnęły go na mroczną ścieżkę? Niczego nie dało się wykluczyć.

Pozostawał jeszcze Dănești. Zdecydowanie lubił wymierzać kary. Czy to była cecha człowieka, który ze zwolennika surowej dyscypliny stał się mordercą? Nie miałam pewności.

Nie chcąc dłużej oceniać po pozorach, zastanawiałam się, co jeszcze nie musi być takie, jakim się wydaje na pierwszy rzut oka. Andrei siedział samotnie na końcu długiego stołu i skubał sęk w drewnie. Zawadiacki uśmiech i dumna postawa, z której słycał, gdzieś zniknęły. Teraz kulił się w sobie, jakby zabrakło mu energii, żeby się wyprostować.

Trąciłam Thomasa stopą, po czym się pochyliłam, niemal muskając ustami jego ucho. Zauważyłam, że lekko zadrżał, i zignorowałam przyspieszone bicie serca.

– Co o tym myślisz? – zapytałam, wskazując Andreia. – To z powodu Nicolae?

– Hm.

Przez chwilę analizowałam zachowanie Andreia, który na przemian poruszał się i zamierał.

Thomas w końcu zabębnił palcami o brzeg stołu.

– Jego niepokój nie wydaje się dotyczyć jedynie Nicolae. Zauważ łańcuszek na jego szyi i doczepiony do niego wisiołek. Założę się, że to kosmyk włosów. Andrei był przejęty, odkąd panna Anastasia Nádasdy pojawiła się w naszym laboratorium. Chyba oplakuje ich oboje, ale jej śmierć szczególnie go załamała. Być może pragnął związku z Anastasią.

– Wspominała, że kogoś podziwia, ale sądziła, że ten ktoś nie dostrzegał jej zauroczenia. Myślisz, że mógł być zamieszany w jej śmierć? Wszyscy wokół niego nie żyją lub zaginęli. Czy to zbieg okoliczności?

– Zdecydowanie niekoniecznie – odparł Thomas po namyśle. – Choć wygląda na to, że Andrei jest jak krowa, która dużo ryczy, a mało mleka daje. Czuję, że ten kto porwał Nicolae, miał głębsze motywacje. O ile naprawdę go porwano.

– A zatem uważasz, że Nicolae nie zaginął?

– Równie dobrze może się ukrywać. Kto wie, czy to nie on porwał Ileanę i zrobił z nią coś strasznego. Nadal nie wiemy, dlaczego stworzył te ilustracje ani skąd wiedział, że nietoperze odpowiadają za obrażenia Anastasii. Ledwie rzucił na nią okiem. Imponujące, że tak szybko zidentyfikował pochodzenie ran.

Nagle mnie olśniło.

– Gdybyś czuł się winny i chciał się ukryć, dokąd byś się udał w pierwszej kolejności?

– Zależy, czego byłbym winny. Gdyby chodziło o nieprzyzwoite myśli albo rozwiązłe pragnienia, udałbym się prosto do twoich pokojów, żebyś mnie ukarała.

– Bądź poważny – skarciłam go i dyskretnie obejrzałam się przez ramię, chcąc sprawdzić, czy Percy albo Radu nie słyszeli jego uwagi. – Musimy znaleźć sposób, by wrócić do tuneli. Jestem przekonana, że tam odnajdziemy zaginionego księcia.

Szable stłoczonych w jadalni gwardzistów zgrzytały niczym szpony smoków. Gdy dyrektor Moldoveanu przechodził na front sali, jego długie siwe włosy powiewały niczym generalska peleryna.

– Muszą państwo tu pozostać, dopóki nie odnajdziemy księcia Nicolae. Żeby utrzymać pozory normalności, wznowimy zajęcia. Wszyscy studenci otrzymają eskortę w drodze do sal i z powrotem do pokojów. Posiłki spożyją państwo w swoich kwaterach. Nikt nie może samowolnie opuszczać komnat, dopóki rodzina królewska na to nie zezwoli. Studentów przyłapanych na nieposłuszeństwie czekają surowe reperkusje. – Spiorunował nas wzrokiem, demonstracyjnie zawieszając na mnie spojrzenie, po czym podszedł do drzwi i energicznie je otworzył. – Na razie to wszystko. Gwardziści odprowadzą państwa do pokojów.

Bliźniacy Bianchi powoli wstali, a po chwili Andrei, Erik, Cian i Noah poszli w ich ślady. Drewniane ławki zazgrzytały o podłogę na znak protestu. To, że członkowie rodziny królewskiej postanowili uwięzić nas w akademii, po której mógł krążyć morderca, nie miało najmniejszego sensu – chyba że zależało im na utrzymaniu w tajemnicy informacji o zniknięciu Nicolae.

Zwłaszcza jeżeli wiedzieli coś, czego my nadal byliśmy nieświadomi.

Jeśli to Nicolae był Palownikiem, o którym pisały gazety, być może próbowali odizolować go od reszty królestwa i chronili życie obywateli za cenę życia kilku osób w zamku. A może po prostu nie chcieli, żeby zainteresował się przejęciem tronu.

Dănești oraz inni gwardziści, niewątpliwie gotowi strzelać w razie potrzeby, wywarkiwali rozkazy, żeby nas pośpieszyć. Bez słowa wszyscy wyszliśmy z jadalni na korytarz. Wyglądało na to, że Thomas i ja będziemy musieli znaleźć inny sposób porozumiewania się. Modliłam się w duchu, żeby już nie próbował wspinaczki po murach zamkowych.

Gdy gwardziści odprowadzili mnie do pokoju jak zwykłą więźniarkę, od razu zauważyłam kopertę przybitą sztyletem do drzwi mojego pokoju kąpielowego. Gwardzista nie otrzymał rozkazu przeszukania moich komnat i odszedł, gdy tylko przekroczyłam próg.

Zrywając kopertę z drzwi, pomyślałam, że sztylet z czymś mi się kojarzy, ale nie potrafiłam wskazać nic konkretnego. Rękojeść miała kształt węża ze szmaragdowymi oczami. Gdzie już to widziałam?

Gorączkowo powróciłam do wspomnień z przybycia do Rumunii i zamarłam. Denat znaleziony przed drzwiami mojego przedziału miał podobnie zdobioną laskę. Ewentualny związek tej kwestii ze sprawą był kolejną zagadką na później, teraz interesowała mnie tylko zawartość koperty. Wahałam się jedynie przez krótki moment, zanim wysunęłam kartkę ze środka.

Wiadomość była krótka: rzymska liczba napisana krwią.

Ugięły się pode mną kolana. W pierwszej chwili racjonalne myśli ustąpiły miejsca emocjom, które zdawały się mnie pochłaniać. Autor notatki próbował naśladować listy wypisywane krwią przez Kubę Rozpruwacza. Z galopującym sercem osunęłam się na podłogę obok wanny, ale już po chwili wzięłam się w garść. Ktoś zaatakował mój najsłabszy punkt, jednak nie byłam już tą samą młodą kobietą co kilka tygodni temu.

Nabrałam wewnętrznej siły. Potrafiłam dużo więcej niż kiedykolwiek. Ten cios nie mógł mnie skłonić do uległości – przeciwnie, byłam gotowa przejść do ofensywy. Przestałam być zwierzyną i stałam się łowcą.

Podźwignęłam się, złapałam kartkę i szybko sprawdziłam ukryte drzwi w szafce, ale nadal były zamknięte od zewnątrz. Ten, kto zostawił kopertę, miał klucz albo nie wiedział o sekretnym przejściu.

Gdy weszłam do sypialni i zaczęłam się rozbierać, już układałam w głowie plan działania. Autor listu myślał albo miał nadzieję, że ruszę za nim w pościg, a ja nie zamierzałam go rozczarować. Pokonałam śmierć, zniszczenie i rozpacz. Byłam różą z kolcami, tak jak od zawsze widziała mnie moja mama.

Bryczesy nadal schły po wczorajszej przygodzie, więc włożyłam zwykłą skromną suknię. Weszłam w nią zadowolona, że mogę się pozbyć obfitej sukni z gorsetem, i zapięłam górną część. Cudownie było poruszać się z taką łatwością. Nie chciałam, by cokolwiek mnie spowalniało, kiedy będę wieczorem krążyła po zamku.

Postanowiłam dopaść Zakon i tego, kto udawał, że Drakula nadal żyje.

Podeszłam do lustra i uniosłam wysoko włosy, po czym bardzo starannie je ściągnęłam i upięłam blisko głowy. Czułam, że zbliża się migrena, ale starałam się ją powstrzymać siłą woli. Gdy zakończyłam przygotowania, napisałam do Thomasa.

*mam pilną prośbę. Muszę rzucić okiem na Poezii Despre Moarte.
Po kolacji przynieś książkę do moich komnat. Zaplanowałam dla nas
pełen emocji wieczór.*

Twoja,

AR

*PS Proszę, tym razem nie wdrapuj się po zamkowych murach. Z
pewnością wpadniesz na jakiś twórczy pomysł, żeby się przemknąć
i nie skończyć ponownie w lochu albo jako mokra plama na trawniku
akademii.*

– Zaniesiesz to panu Cresswellowi? – zapytałam pokojówkę, kiedy przyszła z moim lunchem. Dziewczyna przełknęła ślinę i popatrzyła na list, jakby miał kły i zaraz zamierzał je w niej zatopić. – *Este urgent.*

– *Foarte bine, domnișoară.* – Niechętnie położyła liścik na tacy. – Potrzebuje panienska czegoś jeszcze?

Pokręciłam głową. Czułam się okropnie, wplątując ją w swoje intrygi, ale nie miałam jak przekazać informacji Thomasowi.

Przez resztę dnia krążyłam po salonie i planowałam swoją eskapadę, co okazało się prawdziwym testem mojej silnej woli. Popołudnie zdecydowanie się ociągało z ustąpieniem miejsca wieczorowi, ale gdy ten wreszcie nadszedł, ucieszyłam się jak nigdy na widok czarnego niczym atrament nieba.

Drepcząc po salonie, zaczęłam się obawiać, że Thomas jednak nie przyjdzie. Może pokojówka nie dostarczyła mu mojego listu. A może pojmał go gwardzista i ponownie wtrącił do lochu.

Wyobrażałam sobie wiele scenariuszy, ale nie przyszło mi do głowy, że mogłabym sama zrealizować swój plan. Kiedy w końcu doszłam do wniosku, że Thomas się nie zjawi, i postanowiłam przystąpić do następnego etapu, rozległo się ciche pukanie do drzwi.

Thomas wśliznął się do środka, zanim zdążyłam zrobić choćby dwa kroki, i popatrzył na mnie z zainteresowaniem.

– Mam przeczucie, że nie zaprosiłaś mnie tutaj po to, żeby się całować. Chociaż nie zaszkodzi zapytać. – Uśmiechnął się łobuzersko na widok mojego stroju i zatarł dłonie. – Jesteś ubrana w sam raz na myszkowanie po zamku Drakuli. Tylko spokojnie, me mroczne, lecz coraz gorętsze serce. Wadsworth, umiesz sprawić, by młody człowiek poczuł, że żyje...



POKOJE W WIEŻY
CAMERE DIN TURN
ZAMEK W BRANIE

22 grudnia 1888 roku

– PRZYNIOSŁEŚ TO? – zapytałam, gotowa osobiście przeszukać jego kieszenie, jeśli się nie pośpieszy.

– Ciebie również miło widzieć, Wadsworth. – Odszedł od drzwi i zrobił krok w moim kierunku, wyciągając z kieszeni *Poezii Despre Moarte*.

Bezceremonialnie wyrwałam mu książkę z dłoni i otworzyłam ją na wierszu „XI”, jednocześnie informując Thomasa o liście, który znalazłam na drzwiach pokoju kąpielowego.

XI

PŁACZE PAŃ, PANÓW SZLOCH.

DŁUGA DROGA, CIEMNY LOCH.

ZIEMI RUCH, JASKIŃ MROK.

W ZIEMI PIEKŁO CAŁY ROK.

WODA SPŁYWA W ZIMNĄ TOŃ,
W MURACH ŚMIERCI ~~TWEJ~~ JEJ CZUĆ WOŃ.

– Popatrz na to – powiedziałam. Ktoś wykreślił „twej” i napisał piórem „jej”. Stłumiłam niepokój, który zaczynał krążyć w moim ciele. – Uważasz, że to odniesienie do twojej siostry?

Thomas ponownie przeczytał wiersz. Zauważyłam, że jego ciepło i kokieteria zmieniają się w pełną skupienia uwagę, którą demonstrował na co dzień. O jego niepokoju świadczyły jedynie napięte mięśnie ramion.

– Moim zdaniem to odnosi się do niej albo do Ileany, a może nawet do Anastasii. – Thomas nadal wpatrywał się w wiersz. – Doprawdy, nadzwyczajne. Ten, kto to zaplanował... – Wyprostował ramiona. – To jakaś makabryczna rozgrywka, a my właśnie sobie uświadamiamy, że jesteśmy jej uczestnikami.

Przeszył mnie dreszcz. Anastasia wspomniała kiedyś, że Moldoveanu lubił wplatać elementy gry do swoich kursów. Nie sądziłam jednak, aby to dotyczyło mordowania obiecujących studentów albo ukochanej podopiecznej, nawet jeśli z zamkowych plotek wynikało, że dyrektor jest żądny krwi. Widziałam prawdziwą rozpacz na twarzy Moldoveanu, gdy odkryto zwłoki Anastasii.

Thomas westchnął.

– Zapewne nie usatysfakcjonuje cię siedzenie w pokoju, gra w szachy i czekanie, aż królewscy gwardziści pójdą tym tropem? – zapytał, a ja powoli pokręciłam głową. – No cóż, w porządku. Co zaplanowałaś?

Zostawiłam na kanapie list zaadresowany do dyrektora z obawy, że przez moje wybryki nie zdobędziemy dwóch cennych miejsc na uczelni. Zignorowałam ukłucie żalu. Przecież równie dobrze po złapaniu mordercy mogliśmy dostać pozwolenie na studia w akademii. Jednego byłam pewna: gdybyśmy mieli nie wrócić tej nocy, chciałam, żeby Moldoveanu wiedział, gdzie nas znaleźć, a dopiero potem relegował nas z wilczym biletem.

Gestem nakazałam Thomasowi milczenie.

– Idziemy zapolować na wampiry, Cresswell.

Ukradkiem zesliśmy po zamkowych schodach i udało nam się dotrzeć do korytarza dla służby bez spotkania z gwardzistami. Ich patrol maszerował głównym holem, hałaśliwie zmierzając w naszym kierunku. Skrzywienie skórzanych butów i pobrzękiwanie broni mogłyby obudzić zmarłego. Wciągnęłam Thomasa do ukrytej za gobelinem wnęki. Pomyślałam, że dopóki gwardziści nie oświetlą tkaniny lampą albo za nią nie zajrzą, nic nam nie grozi. Przynajmniej miałam taką nadzieję.

Przestąpiłam z nogi na nogę w naszej kryjówce i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że jest tu zbyt mało miejsca nawet dla jednej osoby, a co dopiero dla dwóch. Ciepło ciała Thomasa rozpraszało mnie w niewiarygodny sposób, zwłaszcza podczas łowów na Palownika, na członków Zakonu, czy też kogokolwiek, kto stał za wszystkimi morderstwami.

Część mnie chciała pozostawić tę misję gwardii królewskiej i wykorzystać pozycję, w której się znaleźliśmy. Podobne myśli zdawały się krążyć w głowie Thomasa. Widziałam, że jego jabłko Adama porusza się bardziej niż zwykle, gdy się do mnie przyciskał. Stukot butów na korytarzu stawał się coraz głośniejszy, kroki gwardzistów były równie ciężkie jak narastające między nami napięcie.

Thomas zwrócił swoją twarz ku mojej. Oboje oddychaliśmy płytko i cicho, ale nie wiedziałam, czy ze strachu, czy z pożądania. Być może właśnie obmyślał usprawiedliwienie na wypadek, gdyby nas odkryto, albo równie mocno jak ja pragnął, żebyśmy jeszcze bardziej zbliżyli się do siebie.

Nagle opuścił powieki, jednak pożądanie, które wcześniej dostrzegłam w jego oczach, wystarczyło, żebym straciła panowanie nad sobą. Uniosłam twarz, po czym szybko i lekko musnęłam ustami jego usta. To był zaledwie cień pocałunku, ale wzniecił ogień w całym moim ciele. Oddech uwiązał Thomasowi w gardle, a moje serce niemal stanęło.

Nagle Thomas zamarł i napiął mięśnie, gdy kroki gwardzistów niespodziewanie ucichły.

Żołnierze zatrzymali się nieopodal naszej kryjówki i umilkli. Thomas bezszelestnie pokonał dystans między naszymi ciałami i do mnie przywarł, osłaniając mnie całym sobą.

Staliśmy nieruchomo, uwięzieni między ścianami a gwardzistami, ledwie pozwalając sobie na oddech. Prawie nie mogłam myśleć. Logika zrobiła sobie wolne i chyba nie zamierzała powrócić. Walczyłam z każdym irracjonalnym pragnieniem w sobie i przyciskałam ręce do boków, żeby nie dotknąć Thomasa.

Wydawało się, że minęło dziesięciolecie, zanim gwardziści ruszyli dalej korytarzem. Thomas i ja nawet nie drgnęliśmy. Promieniujący od nas żar skłaniał mnie do wyjątkowo nieprzyzwoitych myśli. Zniknęła dziewczyna, która rumieniła się na samo wyobrażenie swojej namiętności.

Mój Boże, tak bardzo pragnęłam, żeby ta sprawa jak najszybciej dobiegła końca. Pomyślałam, że jeśli nie pocałuję Thomasa, za chwileczkę wybuchnę i zmienię się w proch. Ciotka Amelia byłaby oburzona moim zachowaniem, ale zupełnie mnie to nie obchodziło. Jeśli nie mogliśmy sobie pozwolić na romans, postanowiłam żyć tą szaloną chwilą przez całą wieczność.

Nawet gdy racjonalne myśli powróciły, nadal nie potrafiłam oderwać się od Thomasa. W końcu przysunął się tak bardzo, że jego usta dotykały teraz mojego policzka.

– Przez ciebie zdecydowanie stracę resztki godności, Wadsworth – wyszeptał.

Uśmiechnęłam się słodko, wykorzystując tę chwilę, żeby uspokoić oddech.

– Twoja godność zniknęła już dawno temu, przyjacielu. Chodź, musimy się pośpieszyć, bo mogą wkrótce wrócić. – A ja mogłam dojść do wniosku, że nie interesuje mnie medycyna sądowa i praca detektywa, następnie zaś spędzić resztę wieczoru na całowaniu Thomasa w opuszczonym korytarzu, podczas gdy morderca krążyłby po zamku. Thomas uśmiechnął się z rozbawieniem i uświadomiłam sobie, że coś wyszeptał. – Co?

– O czym ty myślisz? Powiedziałem, droga Wadsworth, że wyglądasz tak, jakby ktoś podsunął ci pod nos tacę ze słodyczami. Może... – Jego usta

znowu znalazły się niebezpiecznie blisko moich. – ...zaoferuję ci smakołyk, zanim stąd wyjdziemy?

– Kusząca propozycja. – Zanurkowałam pod jego ramieniem, po czym obejrzałam się za siebie, rozkoszując się tym, że śledził spojrzeniem każdy mój ruch. – Niestety, chwilowo muszę odmówić. Czeka nas potajemne spotkanie w sekretnych tunelach.

Thomas westchnął ciężko.

– Moja propozycja bardziej mi się podobała – mruknął.

Wierzący w siłę wyższą mogliby powiedzieć, że ktoś na górze nad nami czuwa. Nie natknęliśmy się na innych gwardzistów i udało nam się bez przeszkód dostać do piwnicznej kostnicy. Podbiegłam do szafki i wyszperałam w niej kilka przedmiotów: lampę, skalpel i młotek do kruszenia kości czaszki.

– Sporo myślałam – szepnęłam, gdy Thomas uniósł klapę prowadzącą do tuneli.

Znieruchomiał z rękami nad głową i przyjrzał mi się uważnie. W kącikach jego ust błąkał się uśmiech, choć Thomas starał się go ukryć.

– To dla ciebie niebezpieczna rozrywka, Wadsworth – zauważył.

– Jak zawsze jesteś prześmieszny – burknęłam. – Tak czy inaczej, być może polujemy na księcia Nicolae. Ileana po prostu... Sama nie wiem... To bez sensu. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak przebija kogoś kołkiem albo wytacza mu krew sprzętem z zakładu pogrzebowego. Poza tym widziałam, jak patrzy na twoją siostrę. Nie da się udawać takiej miłości. A co do Nicolae... – Wzruszyłam ramionami. – Miał rysunki, między innymi nietoperzy, i okazję, by wysłać pogróżki rodzinie królewskiej. I... Właściwie zamierzałam podzielić się z tobą jeszcze jedną informacją o tym, co zrobił.

– Czy będę chciał go zabić? – Thomas uniósł brwi. – Nicolae nie wyznał ci dozgonnej miłości, prawda? Chociaż... Odrobina zdrowej konkurencji nie zaszkodzi – dodał powoli i opuścił klapę.

– W jego brulionie znajdowały się ilustracje z moją podobizną. Wyglądała dość okropnie, trochę jakby uważał mnie za wampira.

– Dlaczego wspominasz o tym po raz pierwszy? – Teraz mówił nieco zbyt cicho, a w jego głosie brakowało wcześniejszego spokoju. – Jeśli nie będziesz mi ufała, Wadsworth, jak mam cię wspierać? Jesteśmy partnerami. – Krążył po pomieszczeniu, nerwowo klepiąc się dłońmi po bokach. – Powiedziałem, że nie zdołam niczego wydedukować, jeżeli ukrywa się przede mną fakty. Nie jestem magikiem. – Zatrzymał się i kilka razy odetchnął, po czym na mnie spojrzał. – Co jeszcze?

Ja również głęboko odetchnęłam.

– Książę Nicolae zna się na medycynie sądowej i miał dostęp do każdej z ofiar, a w dodatku zostawił w moim pokoju groźbę, w której wspomina o kobiecie. Nie sądzę, żeby odnosiło się to do mnie.

Thomas ponownie uniósł klapę i wskazał dłonią schody.

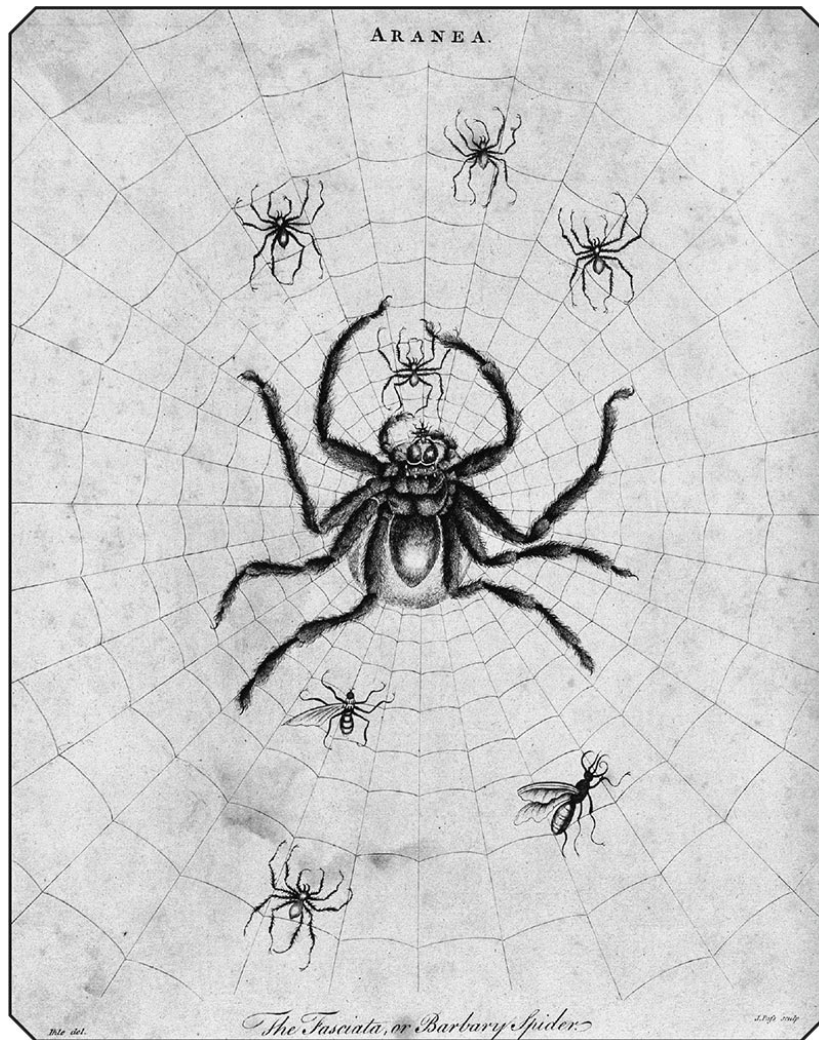
– Sugerujesz, że w tych tunelach znajdziemy moją siostrę i jej kochankę z kołkami w sercach?

Chociaż mówił z dużym opanowaniem, a słowa brzmiały szorstko, wyczułam jego zaniepokojenie. W laboratorium zachowywał się z zimnym dystansem, niemniej przekazanie bliskim wieści o śmierci Daciany byłoby dla niego nie do zniesienia. Podeszłam bliżej i delikatnie uściśniłam jego ramię.

– Mówię, żebyś przygotował się na najgorsze – odparłam. – Mogę się jednak mylić.

Gdy wzięłam od niego lampę i ostrożnie ruszyłam w dół schodów, wydawało mi się, że słyszę jego przyciszony głos.

– Obawiam się, że możesz mieć rację.



Duża pajęczycza z młodymi na pajęczynie



SEKRETNE PRZEJŚCIE
PASAJ SECRET
ZAMEK W BRANIE

22 grudnia 1888 roku

– DLA JASNOŚCI. Kiedy zaprosiłaś mnie na pełen emocji wieczór, nie tak sobie go wyobrażałem, Wadsworth.

Thomas strząsnął pajęczynę z surduta i wydał z obrzydzeniem usta na widok lepkich nitek na swoich palcach. W błyskawicznym tempie pokonaliśmy tunele, które przemierzyliśmy poprzednim razem, i naszym oczom ukazała się pierwsza wskazówka, a przynajmniej tak nam się wydawało. Thomas przestąpił z nogi na nogę.

– Jeśli poluje na nas wyjątkowo kreatywny morderca, możemy równie dobrze nacieszyć się naszymi ostatnimi chwilami – dodał. – Czy mogę zasugerować alternatywę dla pajaków i zatęchłych tuneli? Może nadużywanie wina? Ciepły kominek? Niestosowny flirt?

Odsunęłam lampę na długość ramienia i okręciłam się wokół siebie, spoglądając w ciemność. Cienie posłusznie ustępowały promieniom światła.

– Niesamowite – powiedziałam.

– Też tak uważam. Miło, że chociaż raz zgadzasz się z moją sugestią.

– Chodzi mi o to. Tu są drzwi. – Zmrużyłam powieki, patrząc na czarne, wyszczerbione ze starości litery. Byłam pewna, że jesteśmy na właściwej drodze do odkrycia kryjówki Palownika albo Zakonu. – Tu jest... Czy to łacina wypalona w drewnie?

– Owszem. W innej komnacie był wypalony krzyż. Chyba podjęliśmy właściwy trop. – Thomas zrobił krok do przodu, przygryzł wargę, po czym przeczytał słowa na drzwiach. – *Lycosa singoriensis*. To brzmi... znajomo.

Cichy chrzęst kamiaków nieopodał sprawił, że napięliśmy mięśnie, szykując się do bitwy. Ścisnęłam w dłoni skalpel, a Thomas był uzbrojony w młotek do otwierania czaszek. Niczego lepszego nie znaleźliśmy.

– Słyszałaś? – wyszeptał Thomas i stanął obok mnie.

Obróciłam pokrętko przy lampie naftowej i płomyk cicho zgasł. Zamrugalam szybko, choć to niczego nie zmieniło. Bez światła tunel wyglądał jak napierająca na nas ściana czerni. Poczułam ukłucie w piersi i niemal zabrakło mi tchu. Najzwyczajniej postanowiłam udawać, że to granatowe niebo, a ja płynę na chmurze. Inaczej wyobraziłabym sobie, że jestem pogrzebana i przyciśnięta kamieniem, a wtedy od razu padłabym trupem. Dźwięk się nasilał: dobiegał teraz z tunelu, z którego przed chwilą wyszliśmy.

Postanowiliśmy nie opuszczać za sobą klapy w wejściu do kostnicy, licząc na to, że jeśli przydarzy się nam coś okropnego, gwardziści będą nas szukać. Miałam nadzieję, że jeszcze nie zaczęli. Thomas musnął moje ramię w mroku, przypominając mi łagodnie o swojej obecności.

– Pewnie zakłóciliśmy spokój szczerom, Cresswell – mruknęłam. – Tylko nie zmocz bielizny ze strachu.

Oczyma duszy ujrzałam jego uśmiech.

– Jeśli to najbardziej krzepiąca rada, jaka przyszła ci do głowy, to nie jest dobrze – odparł. – Niemniej cieszę się, że myślisz o mojej bieliźnie.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, usłyszałam w oddali stukot kroków. Hałas był na tyle głośny, że musiały go robić co najmniej dwie pary nóg. Jacyś ludzie tropili albo nas, albo sekrety, które być może lada chwila mieliśmy odkryć. Odgłosy były coraz donośniejsze. Myśl, że to Moldoveanu i Dănești, nagle nie wydała mi się najbardziej przerażająca. Nie mieliśmy pojęcia, kim są członkowie Zakonu ani jak wiele osób angażuje się w jego działalność.

– Ktokolwiek ku nam zmierza, najprawdopodobniej nie jest kimś, kogo chcielibyśmy spotkać w ciemnym zaułku, z dala od ludzi, którzy usłyszeliby nasze krzyki, Cresswell – oznajmiłam.

Czułam, jak porusza się w ciemności, i wyobraziłam sobie, że przesuwa dłońmi po ścianie. Kroki za nami odbijały się echem, a z za rogu wyłoniły się długie cienie, jakby w poszukiwaniu innych, obcych. Pomyślałam, że jeśli teraz nie znajdziemy kryjówki...

Ciche skrzypnięcie, a następnie powiew woni stęchlizny i rozkładu podpowiedziały mi, że Thomas poradził sobie z drzwiami. Pomodliłam się, żeby tropiący nas ludzie tego nie usłyszeli.

– Ha, gotowe. Pośpieszmy się, dobrze?

Przypomniałam sobie drzwi, za którymi gnieździły się nietoperze wampiry, i dostałam gęsiej skórki. Nie marzyłam o ponownym radosnym spotkaniu z tymi stworzeniami, ale nie było innego wyjścia. Jeśli tropili nas Palownik albo Zakon, zdecydowanie wolałam nietoperze. Widziałam rozedrgane światło pochodni lub lamp naftowych, a do moich uszu docierały przyciszone głosy. Nadeszła pora na działanie.

Wśliznęliśmy się do pogrążonej w mroku komnaty i nic nie widząc, zamknęliśmy za sobą drzwi. W powietrzu unosił się gryzący zapach, jakby dawno temu coś tu zgniło. Być może minęła cała wieczność, podczas gdy czekaliśmy w ciemnościach, aż intruzi pójdą swoją drogą. Thomas najwyraźniej wyciągnął rękę, bo jego palce zaplątały się w moje włosy.

– Poważnie? – wyszeptałam ze złością. – Teraz będziesz mnie obmacywał?

– Sporo myślałem o naszych przytulankach w tej przeuroczo makabrycznej oprawie, ale wątpię, żebym zdołał to osiągnąć samą siłą woli – odparł.

– Przysięgasz?

– Na potencjalnie pusty grób mojego prapraprawujka Drakuli.

– Więc kto to zrobił, Cresswell?

Thomas nie odpowiedział, ale poczułam, że staje przede mną, a jego niewidzialne w ciemności dłonie powoli wędrują od mojej talii w górę, do policzków, a potem się cofają. Skoro nie one zaplątały się w moje włosy, kto lub co w nich utkwilo? Moje serce łomotało w szalonym tempie. Przełknęłam ślinę, żeby stłumić narastającą panikę i powoli zapaliłam lampę. Mały płomień wypełnił olbrzymią przestrzeń niczym rozplywające się po ziemi złoto. Dopiero po chwili moje oczy przyzwyczyły się do półmroku, a kiedy tak się stało, zobaczyłam przed sobą oświetloną, szeroko uśmiechniętą i odrażającą twarz.

Gwałtownie nabrałam powietrza w płuca i niemal upuściłam lampę, zapominając o tym, co mogło dotknąć moich włosów. Poczułam, że uginają się przede mną nogi, kiedy w końcu pojęłam, w co się wpatruję. Przede mną rozciągało się półkole stalaktytów sterczących w cieniu pojedynczych głazów, przez co wyglądały jak dziwacznie uśmiechnięty demon z obnażonymi ostrymi zębiskami. Zauważyłam, że za kamiennymi soplami ciągnie się długi tunel.

– Mam... Nie jestem pewien. To chyba przeczucie. Najwyraźniej coś mnie bierze. – Thomas stał sztywno, zaciskając zęby. Niewątpliwie próbował żartować, żeby rozluźnić atmosferę. – Całkiem jakby w moim ciele jednocześnie zamieszkała gromada węży. Bardzo nieprzyjemne.

– No tak. Doświadczasz uczuć, Cresswell. To olbrzymi postęp.

Nadal oświetlając przestrzeń wokół siebie, zauważyłam blade, srebrzyste nitki pomiędzy stalaktytami. Oderwałam się od Thomasa, żeby lepiej widzieć złowrogie skalne formacje, kiedy nagle jakiś cień oderwał się od sufitu i opadł na wysokość moich oczu.

Pająk niemal wielkości mojej pięści popatrzył na mnie opalizującymi ślepiami. Był cały pokryty gęstą czarną szczeciną i miał szczękoczułki prawie tak długie jak paznokcie na moich kciukach. Krople lodowatego potu spływały mi strumykami po karku. Gdybym tak bardzo nie bała się zamordowania lub usunięcia z akademii, zaczęłabym krzyczeć aż do utraty tchu.

Kropla rzadkiego szkarłatnego płynu skapnęła z końca szczękoczułki. Nie wiedziałam, czy to krew, czy jad. Czułam, że narasta we mnie wrzask. Thomas uniósł rękę i zrobił pełen wahania krok w moim kierunku.

– Skup się na tym, jaki jestem przystojny. Jak bardzo chcesz przycisnąć swoje usta do moich. I w żadnym wypadku nie panikuj, Wadsworth. Jeśli wrzaśniesz, ja też wrzasnę i oboje będziemy mieli kłopoty.

Byłam pewna, że za moment zrobi mi się ciemno przed oczami. Postanowiłam pójść za głosem intuicji i wbrew rozsądkowi uniosłam lampę, po czym wyciągnęłam przed siebie lekko drżącą dłoń. Zauważyłam jeszcze dwa pająki wiszące nad naszymi głowami.

– Ciekawe, jak często jadają. Niewiele się dzieje w tych tunelach. – Thomas odwrócił się ostrożnie i zaklął.

Popatrzyłam za niego, na drzwi, którymi weszliśmy. Wydawały się wręcz żywe, tak wiele było na nich pajęczaków.

– Thomasie... – Skinęłam głową na drzwi, choć już się w nie wpatrywał. – Musi ich tu być ponad tysiąc. Każdy centymetr tej powierzchni się porusza.

– *Lycosa singoriensis*... – wymamrotał kilka razy po łacinie. Z każdą chwilą wydawał się coraz bardziej skupiony. Odgrodził się od emocji wysokim murem i przywdział zimną mechaniczną maskę, za którą czasem się ukrywał. – To rumuńska tarantula.

– Cudownie. Jadowita?

– Właściwie to nie jestem pewien. – Z trudem przełknął ślinę. Tylko to świadczyło o tym, że się boi. – Chyba nie. A przynajmniej nie ta odmiana.

– Czy wszystkie te pająki to tarantule?

Powoli pokręcił głową, uważnie obserwując ruchy pajaków. Oczywiście, że to nie były tylko tarantule. Dlaczego w zamku pełnym śmiertelnych pułapek miałyby znajdować się tylko nieszkodliwe pająki? Moje serce było w panice.

Potrzebowaliśmy planu ucieczki, ale wybór był ograniczony. Nie mogliśmy wrócić tą samą trasą – zbyt wiele pajaków stało nam na drodze. Ich oczy połyskiwały z kilkuset miejsc w półmroku, uniemożliwiając znalezienie alternatywnego wyjścia.

Zrobiłam jeszcze jeden pośpieszny krok do tyłu i potknęłam się o spory kamień. Zakląłam, a potem oświetliłam ziemię. Okazało się, że znów się pomyliłam. To nie był kamień.

Potknęłam się o mlecznobiałą czaszkę.

– Wielkie nieba – wymamrotałam, czując, że zaraz zemdleję. Przerazenie napierało na mnie ze wszystkich stron. Obecność ludzkiego szkieletu nie wróżyła nam nic dobrego. – Thomas, powinniśmy...

Osiem długich nóg powoli wysunęło się z oczodołu czaszki, a kolejnych osiem wyłoniło się spomiędzy rozchylonych szczęk. Dwa niemożliwie wielkie pająki zbliżały się do mnie, a ich ruchy były równie nieskoordynowane jak nieumarłego potwora, który polował na coś do jedzenia. Jeśli miejscowi opowiadali swoim dzieciom historie o pożerających ludzi podziemnych pająkach, a potem pokazywali im trupy, to nic dziwnego, że wierzono tu także w wampiry. Dlaczego negować istnienie jednego potwora, skoro istniały dowody na obecność innego?

Pociemniało mi przed oczami i to nie z powodu braku dopływu tlenu do mózgu. Pająki wpełzały ze wszystkich szczelin i zakamarków niczym demony przyzwane z piekieł. Musieliśmy iść dalej, i to natychmiast.

Wręczyłam Thomasowi lampę i biorąc się w garść, uniosłam suknię. Coś spadło mi na ramię i musnęło moją szyję. Dotknęłam ręką włosów i poczułam, że wplątał się w nie pająk. Mogłam usuwać organy z trupów i grzebać w galaretowatych trzewiach większości martwych organizmów, ale musiałam przyznać, że pająk we włosach to przesada. Jego nogi potruchtwały po obnażonej skórze na mojej szyi.

Wrzasnęłam.

Zdrowy rozsądek mnie opuścił. Zaczęłam rzucać się na wszystkie strony i dziko potrząsać głową. Próbowałam powstrzymać kolejny krzyk, gdy pająk gramolił się po mojej szyi, uciekając przed moimi chaotycznymi ciosami. Zanim udało mi się go zrzucić, poczułam, że coś przebiło moją skórę przy kołnierzyku. Panika przetoczyła się przeze mnie w kilku obezwładniających falach.

– Ukąsił mnie!

Thomas opuścił lampę i w jednej chwili znalazł się przy mnie.

– Pokaż – zażądał.

Już miałam odsunąć kołnierzyk, kiedy następny pająk upadł tuż przed nami. Zobaczyłam tylko, jak usta Thomasa układają się w pełne zdumienia O. Natychmiast zadarłam suknię do kolan i rzuciłam się przed siebie, zapominając o dyskrecji. Niech ten, kto był w tunelach, sam stawia czoło tarantulom.

Mięśnie moich nóg drżały tak gwałtownie, że ledwie się poruszałam, ale biegłam tak, jakby potwierdziły się plotki o tym, że Drakula jest *strigoi*. W tym momencie byłam gotowa uwierzyć we wszystko.

Na moment wyhamowałam, bo potknęłam się o podartą i brudną suknię, a wtedy coś ostrego wbiło mi się w łydkę. Zatoczyłam się w bok, czując taki ból, jakby ktoś zatopił w moim ciele kilka igieł sekcyjnych naraz.

– Au!

Stłumiłam kolejny jęk. Nie potrafiłam stwierdzić, czy znowu ugryzł mnie pająk, czy też zraniłam się w nogę o coś na ziemi, zapewne ludzkie kości. Żadna bliższa inspekcja nie wchodziła jednak w grę. Thomas zrzucił kłębowisko pajaków z gałki u drzwi i pociągnął mnie za sobą przez próg. Lampa zachwiała się gwałtownie, przez co miałam wrażenie, że świat wokół nas się kołysze. Czuję się jak w cyrku, który stracił swoją magiczną atmosferę. Biegliśmy, jakby od tego zależało nasze życie. Miałam nadzieję, że nie zostawiamy jednego koszmaru, by zaraz wpaść w następny.

Kilka minut później wyłoniliśmy się z ciemnego tunelu. Wokół było cicho i spokojnie, więc przystanęliśmy, ciężko dysząc. Thomas w końcu zebrał się w sobie i uniósł latarnię. W przyćmionym świetle ujrzeliśmy ogromną kamienną salę. Chciałam przyjrzeć się otoczeniu, ale nadal brakowało mi tchu i nie miałam siły się wyprostować.

Zanim Thomas zdołał całkiem dojść do siebie, postawił przy mnie lampę i przykucnął, po czym zaczął szukać ran na moim ciele. Czułam dotyk jego chłodnych i precyzyjnych dłoni, kiedy ściągał ze mnie zniszczone pończochy. Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Ugryzł cię tylko jeden pająk, z tego, co widzę, niejadowity, bo nie ma opuchlizny ani przekrwienia, które zdradzałyby obecność jadu. A nogę skaleczyłaś o ostry kamień. – Delikatnie poklepał zranione miejsce. – Trzeba to przemyć i przydałby się opatrunek.

– Zostawiłam przybory medyczne w drugiej sukni. Fatalnie.

Usta Thomasa drgnęły, co stanowiło pierwszy znak, że pozbywa się maski i ponownie staje się sobą. Poszperał w kieszeni i wyciągnął stamtąd rolkę gazy.

– Na szczęście ja pamiętałem o swoich.

Nie tracąc czasu, oczyścił moją ranę najlepiej jak zdołał i z metodyczną precyzją założył opatrunek. Gdy uznał swoje dzieło za zadowalające, wstał i rozejrzał się po pomieszczeniu. Rozciągało się przed nami kilka przejść oznaczonych numerami, ale żaden z nich nie pasował do wierszy, które czytaliśmy na zajęciach.

– Gdyby ktoś nas tropił, z pewnością już byśmy usłyszeli odgłosy pościgu. – Uniósł lampę. – Które z tych paskudnych przejść wybierzemy na początek?

– Nie jestem... – Nagle coś przyszło mi do głowy i głośno wypuściłam powietrze z ust, wskazując na najwęższy tunel. Nad jego łukowato sklepionym przejściem widniała rzymska ósemka. – To niemal wskazówka we wskazówce.

Thomas uniósł brwi.

– Może to przez wilgoć albo pająki, ale niezupelnie rozumiem ten związek – powiedział.

– Rzymska ósemka może równie dobrze być zaszyfrowanym rumuńskim imieniem Włada Palownika. Vlad III. V III. Książę Drakula.

– Imponujące, Wadsworth. – Przeniósł na mnie wzrok. – Gdyby nie czekało nas wejście do następnego okropnego korytarza pełnego śmiertelnych zagrożeń, od razu chwyciłbym cię w ramiona.



SEKRETNE TUNELE
TUNELE SECRETE
ZAMEK W BRANIE

22 grudnia 1888 roku

W KORYTARZU WYRWAŁAM THOMASOWI LAMPĘ i obracając się powoli, oświetliłam przestrzeń wokół siebie.

Na widok ścian odebrało mi mowę. Zamiast kolejnego zapomnianego tunelu głęboko pod zamkiem ujrzałam przejście zakończone idealnie kwadratowym kamiennym pomieszczeniem. Na ścianach, podłodze i suficie widniały rzeźbione krzyże, nieco mniejsze od mojej dłoni. Klejnoty i ceramiczne płytki lśniły w blasku lampy.

Ta błyszcząca mozaika była cenniejsza niż wszystko, co dotąd widziałam. Pomieszczenie skojarzyło mi się ze starą świątynią, w której wspaniali malarze przez całe życie dopracowywali każdy szczegół. Nie miałam jednak pojęcia, do czego służyła ta komnata w dawnej fortecy Drakuli. Może było to sekretne miejsce spotkań Zakonu Smoka. Z pewnością panowała tu atmosfera przywodząca na myśl czasy wypraw krzyżowych. Wątpiłam, żeby to była kolejna komnata śmierci.

Podeszłam do najbliższej ściany i powiodłam palcem po zewnętrznej krawędzi kamienia. Wszystkie krzyże były identyczne. Rozejrzałam się po wnętrzu, zdumiona widokiem glonów, które rosły płatami w górnych i dolnych kątach pomieszczenia.

– To... niesamowite.

– Niesamowicie podejrzane. Popatrz tutaj. – Thomas wskazał kolejne rzeźbione rzymskie cyfry tworzące liczbę XI. – Przeczytasz ten wiersz?

– Tak. Daj mi chwilę, zaraz go znajdę.

Thomas powoli obrócił się w miejscu, uważnie przyglądając się wilgotnej kamiennej komnacie. Otworzyłam *Poezii Despre Moarte* i przejrzałam wiersz odnoszący się do przejścia, w którym się znajdowaliśmy. Nie potrafiłam go odcyfrować w taki sposób, w jaki zrobił to Radu, i nie miałam pojęcia, jakie niebezpieczeństwo może na nas czyhać.

– No i? – spytał Thomas. – Jakies nowe wnioski?

– Nie. To ten sam wiersz, co wcześniej – odparłam. – Płacze pań, panów szloch. Długa droga, ciemny loch / Ziemi ruch, jaskiń mrok. W ziemi piekło cały rok. / Woda spływa w zimną toń, w murach śmierci twej czuć woń.

Dokładnie na środku komnaty stał kamienny stół, wysoki na ponad metr i również pokryty rzeźbionymi krzyżami. Poczułam w piersi ukłucie niepokoju, bolesne niczym żądło, i odetchnęłam głęboko, aby ukoić nerwy. Wszystko wskazywało na to, że mamy przed sobą ołtarz przeznaczony do składania ofiar.

Wiedziałam, do kogo należał zamek i nic nie mogłam poradzić na to, że przed moimi oczami pojawiły się wizje tortur. Ilu ludzi skrzywdzono tu w imię wojny? Ilu bojarów torturowano i okaleczono, by w państwie zapanował pokój? W czasach wojny nie było zwycięzców, cierpieli wszyscy.

– Jestem niemal pewna, że w korytarzu dla służby wisi gobelin przedstawiający taką komnatę – oświadczyłam i się wzdrygnęłam, słysząc donośne echo swojego głosu. – Jej ściany wyglądają jak pokryte krwią.

Thomas zerknął w moim kierunku. Jego minę można było odczytać jako pełną strachu. Ten grymas szybko zniknął.

– Pokryte krwią czy nią wypełnione? – spytał.

Przypomniałam sobie gobelin i kapiące krople.

– Raczej ociekające krwią. – Skrzywiłam się odruchowo. – Nie przyglądałam się zbyt uważnie.

Thomas przeszedł przez pomieszczenie i wydłubał ze ściany rubin wielkości jajka, przechylając go w jedną stronę, a potem w drugą stronę. Klejnot wyglądał jak olbrzymia kropla skryształizowanej krwi.

– Powinieneś to odłożyć...

Seria szczęknięć i zgrzytów brzmiała tak, jakby nagle monstrualny mechanizm zegara przebudził się do życia. Na twarzy Thomasa odmalowało się zdumienie, a potem panika. Usiłował wepchnąć rubin na miejsce, ale ściany drżały i trzęsły się jak olbrzymy wyrwane z długiego snu. Odłamki skalne osypywały się wokół zagłębienia, z którego Thomas zabrał cenny klejnot, więc nie było szansy umieścić go tam z powrotem.

Zaczęłam powoli oddalać się od ołtarza i ledwo zdołałam się uchylić, zanim trafił mnie okrągły kamień, który jak korek z butelki wystrzelił ze ściany obok. W ślad za nim wyleciał następny cylindryczny fragment skały, a po nim kolejny i jeszcze jeden.

– Może to odpowiedni moment, żeby stąd wyjść Wadsworth! – zawołał Thomas. – Nie ma powodu czekać, aż sufit się zapadnie.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Błyskotliwa dedukcja, Cresswell.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciłam się i pobiegłam do przejścia. Thomas pędził tuż za mną, a w pewnej chwili objął mnie w pasie i gwałtownie przyciągnął do siebie. Stalowe drzwi opadły z sufitu niczym gilotyna, oddzielając nas od świata z głośnym, roznoszącym się echem łomotem. Niewiele brakowało, a przecięłyby mnie na pół. Dygotałam tak mocno, że ramiona Thomasa drżały.

– Ale... nie możemy dać się pogrzebać żywcem, Thomasie!

Natarłam na drzwi, tłukąc w nie pięściami, a następnie powiodłam dłonią po gładkiej powierzchni w poszukiwaniu zasuwy, ale niczego nie

znalazłam. Nie było klamki ani zamka, żadnego mechanizmu. Miałam przed sobą tylko jednolity kawał stali, na której nie pozostawały najmniejsze ślady moich kopnięć.

– Thomasie, pomocy!

Próbowałam unieść drzwi, ale mocno tkwiły w ziemi. Thomas naparł na nie ramieniem, a ja nadal kopałam. Nawet nie drgnęły.

Thomas potarł ramię i cofnął się o kilka kroków, żeby ocenić sytuację.

– Przynajmniej to najgorszy z naszych problemów. Mogło tu być mnóstwo węży i pajaków.

– Dlaczego? Dlaczego wygadujesz...

Daleko w kącie usłyszeliśmy ciche syczenie, które narastało, całkiem jakby ściana była jedyną przeszkodą oddzielającą nas od tego, co ku nam zmierzało.

– Co to takiego, na litość królowej?

Szybko oderwałam się od drzwi, a niepokój w moim głosie sprawił, że Thomas momentalnie znalazł się tuż obok, gotów chronić mnie przed nieznanymi niebezpieczeństwami. Przywarłam do jego ramienia, pokrzepiona świadomością, że wspólnie stawimy czoło zagrożeniu, i wtedy to zobaczyłam...

Po ścianie coś spływało.

Podbiegłam bliżej, żeby sprawdzić, czy się nie pomyliłam.

– Woda. Woda wlewa się do...

Syczenie dobiegało teraz z otworów w podłodze, ścianach i suficie. Zalewały nas strumienie spienionej wody, która napływała setką małych wodospadów. Wystarczyło parę sekund, aby zakryła nam kostki. Otępiała wpatrywałam się w podłogę, myśląc, że to tylko sen.

– Szukaj ukrytego wejścia! – krzyknęłam, starając się przekrzyczeć szum. – Albo jakiejś dźwigni czy czegoś! Musimy się stąd wydostać!

Uniosłam suknię i pochyliłam się nisko, licząc na to, że wymacam jakiś wąż, ale oczywiście niczego nie znalazłam. Podłoga była pokryta rzeźbionymi krzyżami, jakby twórcy tej komnaty śmierci postanowili

zakpić ze swoich nieszczęsnych ofiar. A może po prostu im przypominali, że wkrótce spotkają się z Bogiem, o ile w niego wierzyły.

Komnata oczyszczała wyznawców z grzechów.

Na chwilę z mojej głowy uleciały wszystkie myśli. Nie mogłam sobie wyobrazić gorszego losu.

– Sprawdź ściany, Wadsworth. – Thomas wspiał się na stół i w poszukiwaniu drogi ucieczki powiódł dłońmi po suficie.

Natychmiast oprzytomniałam i zaczęłam działać.

– Próbuje! – wrzasnęłam.

Lodowata woda sięgała mi do kolan. To nie był sen. Nie mieliśmy skończyć zakopani żywcem, lecz utopieni. Zrobiło mi się zimno nie tylko ze strachu, ale i dlatego, że woda przemoczyła mi halkę. Z trudem się poruszałam, lecz jeśli mieliśmy zginąć, postanowiłam, że nie sprzedam tanio skóry.

Ruszyłam do drzwi, żeby znowu poszukać ukrytej zasuwy, i nerwowo przesunęłam dłońmi po wszystkich dostępnych powierzchniach. Suknia mi ciążyła, ale sama nie zdołałabym jej zdjąć.

Woda sięgała mi już do górnej części ud, więc ledwie szłam. Thomas zeskoczył ze stołu i dotarł do mnie w parę sekund.

– Tutaj, Audrey Rose. Stań na ołtarzu. – Wziął mnie za rękę, ale się wyrwałam. Musiał być sposób na otworenie drzwi.

– Nie będę tkwiła na stole i czekała na cud albo, co bardziej prawdopodobne, na pewną śmierć, Cresswell. Albo pomóż mi zdjąć suknię, albo się cofnij.

– Zaraz zginiemy, a ty prosisz o coś tak bezwstydneho?

– Na pewno tu nie zginiemy, Thomasie.

Jego oczy lśniły od emocji. Naprawdę myślał, że stąd nie ma wyjścia. Ciężar w moim sercu był niczym kamień u szyi, który ciągnął mnie pod wodę, sięgającą mi już do pasa. Thomas był mistrzem w dostrzeganiu niemożliwego. Skoro dawał za wygraną, byliśmy...

– Thomasie... – Wspomnienie z wykładu profesora Radu pojawiło się jednocześnie z falą dreszczy, które wstrząsnęły naszymi ciałami. – Trzeba nakarmić smoka! – krzyknęłam, uchylając się przed strumieniem z kolejnego kranu na suficie. Przybyło tyle wody, że już przykryła ołtarz. – To musi być klucz!

– Gdzie jest ten tajemniczy smok, którego mamy nakarmić, Wadsworth?

– Ja...

Nie czekając na odpowiedź, chwycił mnie w ramiona i postawił na ołtarzu, a po chwili sam się na niego wspiął. Lodowata woda lała się na nas z góry, jakbyśmy wylądowali na bezludnej wyspie w samym środku monsunowego deszczu. W najlepszym wypadku pozostało kilka minut do zatopienia komnaty. Zrobiło mi się ciemno przed oczyma. Pogrzebanie żywcem było przerażające. Śmierć w wodnym grobie nigdy nawet nie przyszła mi do głowy. Zalewające mnie emocje zderzały się z moimi myślami. Zbliżała się hipotermia i coraz trudniej było mi trzeźwo oceniać sytuację.

Thomas miał już lekko zsiniałe usta i cały się trząsł. Wiedziałam, że jeśli nie zabije nas woda, z pewnością dokona tego zimno. Gdzie był smok? Jeszcze przed chwilą to wydawało się takim dobrym pomysłem...

Thomas przyciągnął mnie do siebie i podniósł, gdy woda sięgnęła mi do brody.

– Z-zostań z-ze mną, Wadsworth.

Był o dobrą głowę wyższy ode mnie, więc wykorzystałam jego wzrost, żeby zyskać na czasie, zanim znajdę się pod wodą. Chciałam się rozplakać, przywrzeć do jego szyi i wyznać, jak bardzo żałuję, że zaciągnęłam go tutaj, do tego okropnego tunelu, na tę idiotyczną wyprawę. Kogo obchodziło, czy to my znajdziemy Palownika albo Zakon? Trzeba było podzielić się naszymi teoriami z dyrektorem. To królewska gwardia powinna penetrować podziemne korytarze, nie my.

– Thomasie... – Wyplułam wodę, nagle gotowa wyjawic wszystkie sekrety. – P-posłuchaj, C-cresswell... – oznajmiłam, szcękając zębami. – Jest coś, c-co muszę ci p-powiedzieć... Ja...

– P-przestań, Wadsworth. Ż-żadnych wyznań w ostatniej ch-chwili. Wyjdziemy z tego. – Woda spływała mi po policzkach, gdy kręciłam głowę. Thomas lodowatymi dłońmi ujął mnie pod brodę i popatrzył mi w oczy stanowczym wzrokiem. – S-skup się. Nie rezygnuj. Użyj tego swojego ponętnego umysłu, ż-żeby znaleźć smoka Radu i nas stąd w-wydostać. Dasz radę, Audrey Rose.

– S-smoki nie istnieją! – wrzasnęłam, opierając głowę na jego ramieniu.

Było mi tak zimno, że chciałam się skulić i odpłynąć. Marzyłam o tym, żeby ból w moich rękach i nogach ustał. Wpatrywałam się w ołtarz pod nogami wzrokiem rozmytym od łez, i nagle dostrzegłam ten kształt. Rozwiązanie zagadki mieliśmy u swoich stóp.

Smok wielkości niemal całego ołtarza był wyrzeźbiony na jego blacie. Miał szeroko otwartą paszczę i demonstrował kamienne zębiska. Wydawały się tak ostre, że mogłyby przebić skórę.

– Znalazłam!

– F-fascynujące. – Thomas tak dygotał, że ledwie mówił. – M-mamy taki stół w domu w Bukareszcie. Tyle że nasz smok się tak nie sz-szczerzy. D-dałem mu na imię H-Henri.

Popatrzyłam na niego uważnie. Był bliski konwulsji, więc musiałam działać szybko. Wydostałam się z jego żelaznego uścisku, jak najmocniej odchyliłam głowę, po czym wzięłam głęboki oddech i się zanurzyłam, kopiąc wodę, żeby zbliżyć się do płaskorzeźby. Nie musiałam się zbytnio wysilać, bo ze względu na ciężar ubrania poszłam na dno jak kamień. Wepchnęłam palec w paszczę smoka i przesunęłam po kamiennym zębie, wzdrygając się na widok krwi.

Moje serce biło nierówno. Coś jakby drgnęło, a zęby smoka lekko się cofnęły. Kłapa w kamiennej podłodze uchyliła się odrobinę i część wody wypłynęła z pomieszczenia, jednak zdecydowanie za mało. Szarpnęłam, lecz zęby już nie chciały się ruszyć. Oczywiście, że to nie mogło być takie proste. Nic nigdy nie było.

Musiałam odetchnąć. Próbowалам wydostać się na powierzchnię, ale ubranie okazało się zbyt ciężkie. Widząc wokół siebie pęcherzyki

powietrza, z narastającą paniką wymachiwałam rękami. Chciałam wzywać krzykiem pomoc, ale nie mogłam ryzykować utraty resztek tlenu.

Kiedy już myślałam, że to koniec, Thomas szarpnął mnie do góry i odgarnął mokre pasma włosów z mojej twarzy, podczas gdy ja dyszałam i prawie wymiotowałam. Upewnił się, że nic mi nie jest, po czym zanurkował do klapy, by ją otworzyć. Wzięłam głęboki oddech i popłynęłam za nim w nadziei, że nam się uda, gdy razem spróbujemy. Ciągnęliśmy i szarpaliśmy właz, ale na próżno.

Thomas chwycił moją drżącą dłoń i gwałtownie odpychając wodę nogami, popłynęliśmy zaczerpnąć powietrza. Gdy się wynurzyliśmy, woda lunęła nam na głowy i zalała usta. W tej samej chwili uświadomiłam sobie, że Thomas poddał się przeznaczeniu.

Z trudem nabrał powietrza w płuca, co mogło wynikać z hipotermii albo ze świadomości, że to nasze ostatnie chwile. Dotąd nigdy nie widziałam go bez planu. Popatrzył na mnie tak, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół mojej twarzy, i pogłaskał mnie kciukami po policzkach. Woda zakrywała mi usta. Uniosłam wyżej głowę, ale wiedziałam, że to już koniec. Nadeszły ostatnie chwile mojego życia. Żal mieszał się we mnie z olbrzymim smutkiem. Tyle jeszcze nie zrobiłam, tyle nie powiedziałam.

– Audrey Rose, ja... – W zwykle wyważonym głosie Thomasa usłyszałam panikę, ale szum wody w uszach sprawił, że niewiele zdołałam zrozumieć.

Napinając się, żeby unieść twarz nad wodę, nabrałam do płuc ostatni haust powietrza.

– Audrey Rose!

W tej samej sekundzie pomieszczenie zadrżało, a ja zapomniałam o słowach Thomasa. Przenikliwy trzask odbił się echem od ścian komnaty, gdy podłoga pod nami rozstała się na całej szerokości. Thomas chwycił mnie i krzyknął coś, czego nie zrozumiałam w tym ogłuszającym hałasie. Woda buchała ze ścian i sufitu, ale jeszcze szybciej wypływała przez otwór w podłodze, tworząc gigantyczny, wciągający nas wir.

Sięgnęłam do wyciągniętej dłoni Thomasa, a potem wrzasnęłam, gdy woda nas rozdzieliła, tłumiąc nasze słowa i wsysając nas w otchłań.



KRYPTA
CRIPŤA
ZAMEK W BRANIE

22 grudnia 1888 roku

Z NAJWYŻSZYM TRUDEM utrzymywałam nos i usta nad wodą, gdy ześlizgiwaliśmy się w dół starej, porośniętej śliskimi glonami rury – a przynajmniej uznałam, że to rura – zmierzając diabli wiedzą dokąd.

Trzymałam dłonie przyciśnięte do ciała, żeby nie zabrudziły się osadami. Gdybym nie sądziła, że zaraz wpadniemy do jeszcze okropniejszej komnaty albo że mój skalpel i młotek Thomasa dotkliwie nas poranią, kto wie, czy nie cieszyłabym się z przejazdki podziemną zjeżdżalnią. Powątpiewałam, by Drakula albo członkowie Zakonu Smoka zaprojektowali tę konstrukcję dla rozrywki. Napinając mięśnie, zastanawiałam się, gdzie wylądujemy.

Trzęśłam się w lodowatej wodzie, gdy pędziliśmy rurą, która zdawała się nie mieć końca. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jak głęboko pod ziemią jesteśmy – w nieprzeniknionej ciemności nie widziałam własnych dłoni.

Obróciło mnie jeszcze kilka razy, ale w końcu kręta rura się wyprostowała i parę sekund później trafiłam do płytkiej sadzawki. Wolałam się nie zastanawiać, co płynęło po jej powierzchni, kiedy rozchlapywałam wodę. Przynajmniej zapach nie był zbyt odrażający. Gdy zdołałam wstać, pojawił się Thomas i mnie podciął. Oboje upadliśmy do tyłu, zderzając się kolanami i czołami w niezdarnym tańcu.

Jakoś udało mu się objąć moją głowę, dzięki czemu nie rozbiłam sobie czaszki o kamienie. Kostki Thomasa zapewne nie miały tyle szczęścia.

– To... było... przerażające... i niesamowite – powiedział, po czym nagle wybuchnął śmiechem.

Chciałam się zgodzić, ale mogłam myśleć tylko o jego dłoniach wokół mnie. Znaleźliśmy się o włos od śmierci.

Thomas zerknął na mnie i nagle przestał się śmiać, a na jego twarzy odmalowały się powaga i skupienie. Wpatrywałam się w niego, myśląc o tym, że jego długie rzęsy są ciemne niczym nocne niebo. Jego oczy były moim ulubionym gwiazdozbiorem, a złociste plamki wokół źrenic wyglądały jak nowe galaktyki proszące się o odkrycie. Nigdy nie pasjonowałam się astronomią, ale nagle zapragnęłam ją zgłębiać.

– Znowu mnie uratowałaś. – Thomas oparł się na łokciach i uśmiechnął na widok mojej oszołomionej miny, po czym wyciągnął rękę i wydlubał z moich włosów resztki osadu. – Jesteś piękna, Wadsworth.

– O tak. Cała w brudzie i jakimś cuchnącym...

– Raczej nie chcesz wiedzieć, co to takiego.

Stłumiłam odruch wymiotny, po czym ostrożnie poruszyłam rękami i nogami, sprawdzając, czy nie połamałam kości. Wszystko zdawało się działać jak zwykle, choć trudno to było potwierdzić bez wstawania.

– Jak ci się podobała ta przygoda? – spytałam i się wzdrygnęłam. – Mniej więcej tego się spodziewałaś?

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu, a zakłopotanie zniknęło.

– Widzę, że drzemka dobrze by ci zrobiła. Nie mam pewności, czy nadal powinniśmy się przyjaźnić, Wadsworth. Jesteś dla mnie zbyt

nieokiełznana.

Wzdrygnęłam się, kiedy zmienił pozycję. Leżenie na kamiennym dnie sadzawki, w zimnej wodzie, było tak okropne, że nie dało się zignorować bez względu na to, jak bardzo moja niegrzeczna część pragnęła bliskości Thomasa.

– O co chodzi? – Na jego twarzy odmalowała się troska. – Jesteś ranna?

– Może powinniśmy ponownie skupić się na zadaniu i zlokalizować Palownika. Bądź łaskaw ze mnie zejść, żebym mogła oddychać jak należy... Jesteś gorszy od gorsetu.

Zamrugął, jakby właśnie się przebudził, po czym zerwał się na równe nogi i podał mi rękę.

– Wybacz, nadobna damo. Która komnata zagłady jest następna na liście?

– Nie jestem pewna. Masz jeszcze egzemplarz *Poezii Despre Moarte*?

– O tutaj. – Poklepał się po kieszeni. – Tyle że zgubiłem gdzieś młotek do czaszki.

– A ja skalpel. – Rozejrzałam się i po bokach sadzawki, w której staliśmy, zauważyłam kamienne półki. Wskazałam je palcem. – Chodźmy tam, żeby się osuszyć.

Wdrapaliśmy się na półkę, po czym najstaranniej jak się dało wyżełiliśmy ubrania i włosy. Suknia przywierała mi do nóg, więc każdy kolejny ruch był trudniejszy niż poprzedni.

Spojrzałam na szczeliny w skale i ze zdumieniem zobaczyłam wydobywającą się z nich parę, która odczuwalnie ogrzewała powietrze. Wyciągnęłam do niej trzęsące się ręce, a Thomas szybko poszedł w moje ślady.

– W jednej z okolicznych gór najwyraźniej biją gorące źródła. – Ściągnął surdut i zawiesił go nad parą. Wpatrywałam się w pierś Thomasa, muskularną i w pełni widoczną pod mokrą koszulą. Miał wyrzeźbiony tors, a jego ciało przywodziło na myśl skojarzenia z antycznymi pomnikami półnagich herosów i bogów.

Oderwałam od niego wzrok i przytrzymałam suknię jak najbliżej pary. To nie był odpowiedni czas na rozpraszenie się nieprzyzwoitymi pragnieniami. Odwróciłam się w nadziei, że wysuszę plecy sukni, a wtedy zobaczyłam kolejne wejście do tunelu, tym razem oznaczone liczbą XII. Dreszcze wstrząsnęły moim ciałem z całkiem innego powodu.

– Pokaż mi książkę, Cresswell – zażądałam.

Thomas spojrział na wejście, które mu wskazałam, i podał mi stary welinowy tomik. Przewertowałam go, zastanawiając się, jak to możliwe, że stronice przetrwały w wodzie. Twórca książki najwyraźniej przewidział grożące kartkom niebezpieczeństwa. Znalazłam to, czego szukałam, i zamarłam. Dopiero po chwili udało mi się przetłumaczyć w myślach rumuńskie słowa.

XII

KOŚCI BIEL, CZERWIENŃ KRWI.
TRUP PRADAWNY TUTAJ ŚPI.
DRZEWO ŚMIERCI, SERCE Z GŁAZU.
W KRYPCIE NIE BĄDŹ SAM NI RAZU.
WEJDŹ TU SAM, A JUŻ PO TOBIE,
BĘDZIE TAŃCZYĆ NA TWYM GROBIE.
KREW CZERWONA, KOŚĆ JEST BIAŁA.
ŚMIAŁKÓW LEGŁA HORDA CAŁA.

Przeczytałam wiersz na głos, znów całkowicie skupiona na misji. Thomas odgarnął z czoła kosmyk czarnych włosów i westchnął.

– Nie przypominam sobie, żeby Radu wspominał cokolwiek o walce ze *strigoi*. A ty?

– Niestety, nie. – Pokręciłam głową. W naszych lekcjach o wampirach nie pojawiały się żadne wskazówki, jak przetrwać w przeznaczony dla nich komnacie. – Chodź. – Uniosłam częściowo wyschniętą suknię i skinęłam

głową w kierunku wejścia. – Siedzenie tutaj nie pomoże nam szybko opuścić tych tuneli.

– To prawda – zgodził się i powoli ruszył za mną. – Ale raczej wolałbym wypaprać się szlamem, niż sprawdzać, jakie jeszcze rozkosze nas czekają.

Tunel nie był długi i po chwili doprowadził nas do innej komnaty, całkiem jakbyśmy przeszli z jednej zamkowej sali do drugiej.

– O, takie jak te – odezwał się Thomas. – Urocze.

Oderwałam wzrok od kamiennych ścian, po czym przyjrzałam się uważnie miejscu, do którego trafiliśmy, i natychmiast tego pożałowałam.

Komnata okazała się olbrzymią starą kryptą, przedzieloną misternym łukiem. Zorientowałam się, że niedawno ktoś zapalił tu pochodnie, i ta myśl mnie zmroziła. Do tego pomieszczenia musiała prowadzić jeszcze inna droga niż piekielny tunel, na który trafiliśmy. Sama nie wiedziałam, czy iść przed siebie, czy też uciec w przeciwnym kierunku.

Przystanęliśmy pod łukiem, nie mając ochoty iść dalej. Thomas popatrzył na mnie i uniósł palec do ust. Musieliśmy poruszać się jak najszybciej i jak najciszej.

Przyglądałam się konstrukcji nad sobą, próbując zapanować nad gęsią skórką, która pokryła moje ciało. Łuk zbudowano w całości z rogów. Nawet nie byłam w stanie sobie wyobrazić, ile jeleni musiało zginąć, żeby powstała taka potworność. Moją uwagę szybko przyciągnęło jednak co innego.

Reszta komnaty okazała się jeszcze okropniejsza.

W tej krypcie zmarli nie spoczywali w spokoju. Ich szczątki wykorzystano do stworzenia makabrycznej scenerii rodem ze stronic gotyckich powieści grozy. Wszystko tutaj powstało z zimnych białych kości. Nagrobki. Ozdobne krzyże. Mury. Sufit. Ogrodzenie. Wszystko, absolutnie wszystko zbudowano z ludzkich i zwierzęcych szkieletów, a przynajmniej tak mi się wydawało na pierwszy rzut oka. Z trudem powstrzymałam falę mdłości.

Radu się pomylił. Kości nie wypełniały lasów, lecz podziemne komnaty.

Znajdujące się przed nami ogrodzone mauzoleum było niczym mała bezbożna kapliczka na rozległym cmentarzysku. Kamienną posadzkę zastąpiła ubita ziemia. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy w końcu udało nam się dotrzeć do najniższego poziomu labiryntu pod górą. Płot został skonstruowany z kości wbitych na sztorc w grunt. Na samym środku zobaczyliśmy zwyczajną, częściowo uchyloną furtkę. Przepęłniały mnie strach i niepewność. Nie chciałam przekraczać granicy tej części piekła.

Z czterech stron mauzoleum piętrzyły się olbrzymie kolumny splecionych kości. Sam budynek również powstał w całości ze szczątków. Na środku cmentarza pełnego częściowo wykopanych szkieletów stało duże drzewo, którego konary niemal sięgały wysokiego sufitu. Jak wszystko inne w tym upiornym miejscu, gałęzie drzewa składały się wyłącznie z kości. To okropieństwo miało co najmniej siedem metrów wysokości.

Podeszliśmy do ogrodzenia. Thomas wydawał się równie cichy jak cmentarz obok i tylko przenosił spojrzenie z jednej potworności na drugą. Kręciło mnie w nosie od zapachu ziemi i pleśni, ale nie odważyłam się kichnąć. Nie wiadomo, co się kryło w otaczającym nas koszmarze.

Thomas skupił uwagę na makabrycznym tworze bezpośrednio przed nami.

– Wygląda na to, że znaleźliśmy Drzewo Śmierci wspomniane w *Poezii Despre Moarte* – wyszeptał, rozglądając się niespokojnie.

– Przynajmniej nosi adekwatną nazwę. Zdecydowanie nie da się go pomylić z drzewem życia.

– Wygląda tak... okropnie, a mimo to jestem dziwnie zauroczony. – Zaczął wymieniać nazwy wszystkich kości, które rozpoznał w drzewie za ogrodzeniem. – Kość ramienna, promieniowa... – Odetchnął, wskazując na inny element w kolorze kości słoniowej. – A to godna podziwu kość łokciowa. Jej właściciel musiał być niemal gigantem. Piszczel, strzałka, rzepka...

– Dziękuję za lekcję anatomii, Cresswell. Widzę, co to za kości – przerwałam mu cicho i ruchem głowy wskazałam furtkę oraz wykopane szkielety. – Od czego zaczniemy?

– Od drzewa, naturalnie. I musimy się pośpieszyć. Coś mi mówi, że ten, kto zapalił pochodnie, wkrótce wróci. – Thomas przekazał mi lampę. – Ty pierwsza, moja droga.

Zasadniczo nie miałam ochoty wkraczać na to diabelskie poletko, które zdawało się negować powagę śmierci, ale dotarliśmy zbyt daleko, żebym mogła ulec trwodze. Jeśli Daciana, Ileana albo Nicolae byli w tarapatkach, musieliśmy podążać dalej, nawet jeśli instynkt kazał mi chwycić Thomasa za rękę i uciec w przeciwnym kierunku.

Oddychałam głęboko w nadziei, że nadal mam prawo liczyć na swoją wyobraźnię i ciało. Właśnie w tej chwili najbardziej potrzebowałam klarownego umysłu i miarowego tętna.

Nie pozwalając, by strach zatopił we mnie szpony, uniosłam głowę i na palcach podeszłam do płotu skleconego z wygrzebanych w odległej przeszłości trupów. Mimowolnie nabrałam powietrza w płuca i przekroczyłam granicę cmentarza, na którym ustawiono twór zwaną w *Poezii Despre Moarte* Drzewem Śmierci.

Oczywiście wyobraźni widziałam, jak Drakula powstaje tutaj z martwych, żeby powitać ostatniego męskiego potomka.



DRZEWO ŚMIERCI
COPACUL MORTII
ZAMEK W BRANIE

22 grudnia 1888 roku

Z BLISKA DRZEWO PREZENTOWAŁO SIĘ JESZCZE STRASZNIEJ niż z odległości kilku metrów. Kości dłoni, czaszki z pustymi oczodołami i połamane klatki piersiowe składały się na przerażające arcydzieło. Zdumiewało mnie, że szczątki tak dobrze do siebie pasują mimo braku sznurków albo wiązań – po prostu spleciono je w spójną całość.

Sterna kości udowych tworzyła trzon pnia otoczonego klatkami piersiowymi, które niczym kora zdawały się chronić wnętrze. Powiodłam wzrokiem wokół podstawy drzewa i zauważyłam stosy kości, które być może czekały, aż ktoś je ułoży. Na części nadal widniały resztki mięsa i ścięgien. Zmroziło mnie, gdy pomyślałam, że nie wszystkie te szkielety były stare.

Uświadomiłam sobie, że wstrzymuję oddech, żeby zbyt nie hałasować. Powinna się śpieszyć, ale w takim miejscu coś mi kazało stać

i chłonać wzrokiem wszystkie nowe okropności. Takie jak ta, którą miałam przed sobą.

Ktoś pozostawił przy stosie szczątków dużą wannę na lwich łapach, wypełnioną po brzegi ciemnoczerwoną krwią. Od zapachu miedzi zakłuło mnie w nosie. Zmysły zapewne płatały mi figła, ale mogłabym przysiąc, że coś bulgotało w szkarłatnej głębi. Thomas zamarł, skupiony na wannie, po czym uniósł rękę, żeby mnie zatrzymać. Nie odważyłam się podejść bliżej, za bardzo obawiając się tego, co podpowie mi umysł. Thomas nieprzerwanie wpatrywał się w wannę, a jego ramiona stężały z napięcia. Znaleźliśmy krew wytoczoną ofiarom Palownika – tym, o których wiedzieliśmy – i Bóg wie komu jeszcze. Morderca był blisko, zbyt blisko. Przeszył mnie dreszcz lęku.

Czułam się tak, jakbyśmy nieświadomie zabrnęli w głąb dantejskiego piekła.

– „Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie”. To takie niepokojące – wyszeptałam. – Zachodzę w głowę, dlaczego ktoś stworzył z kości całą kryptę. A ta wanna... Biedni Wilhelm i Mariana. – Zadrżałam świadoma, że jest mi zimno nie tylko z powodu wilgotnej odzieży. – Członkowie Zakonu mają dryg do psychologicznych gier.

– To miejsce jest dosłownie skąpane we krwi. – Thomas z ponurą miną oderwał spojrzenie od wanny. – Ktoś ma bardzo mroczne i chore poczucie humoru.

Zamknęłam oczy, usiłując uspokoić raptownie bijące serce. Musieliśmy znaleźć Dacianę i Ileanę. Powtarzałam to sobie, dopóki strach nie odpuścił.

W milczeniu odsunęliśmy się od wanny z krwią, ale zgroza nie mijała. Czułam obecność koszmarnej wanny plecami, zupełnie jakby czekała, próbując mnie zwabić. Nawet nie chciałam się zastanawiać, co zrobimy, jeśli następna wskazówka skrywała się w tym krwawym okropieństwie. Skoro miejscowi byli tak bardzo zabobonni w kwestii bezczeszczenia zmarłych, mogłam sobie tylko wyobrazić ich reakcję, gdyby kiedykolwiek natrafili na to bluźniercze miejsce pochówku.

– Z pewnością potrzeba było ponad dwustu ludzkich ciał, żeby skonstruować tę makabryczną rzeźbę. – Thomas uniósł lampę, oświetlając najwyższą gałąź, z której zwisał pęk połączonych ze sobą i przypominających białe liście kości paliczków. – Może plotki o nieśmiertelności Drakuli są prawdziwe.

Z wysiłkiem przeniosłam spojrzenie z drzewa kości na Thomasa, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie przemawia przez niego szok. W odpowiedzi uśmiechnął się do mnie krzywo.

– Wyglądasz rozkosznie, kiedy tak na mnie patrzysz, Wadsworth. Drażnię się z tobą, nic więcej. Sądząc po wannie z krwią, ten, kto poprawił dla ciebie ten paskudny wierszyk, był tutaj. Może znajdziemy jakąś wskazówkę dotyczącą Daci.

– Widzisz jakieś rzymskie cyfry wyrzeźbione w drzewie? – Skupiłam się na cmentarzu i mauzoleum, nic nie mogąc poradzić na fascynację naszym otoczeniem.

Ściany były obłożone gołymi czaszkami, a właściwie składały się z czaszek ustawionych jedna na drugiej i upchniętych tak ciasno, że raczej nie zdołałabym wcisnąć pomiędzy nie palców.

Thomas pokręcił głową.

– Nie, ale zgodnie z tym, co tu jest napisane, trzeba wdrapać się na drzewo, żeby zerwać jego owoc – odparł.

Popatrzyłam uważnie na tabliczkę przybitą do furtki z kości. Napis po rumuńsku wryto, dość nieporadnie zresztą, jakimś tępych narzędziem. Podeszłam bliżej i przeczytałam po cichu.

Smulge fructe din copac pentru a dobândi cunoștințe.

Thomas miał słuszość. Rzeczywiście należało zerwać owoc z drzewa, żeby zdobyć wiedzę. Powiodłam spojrzeniem po gałęziach w poszukiwaniu śladów tak zwanego owocu i dostrzegłam porozwieszane w pewnych odstępach ptasie czaszki różnych rozmiarów, z dziobami zwróconymi w różne strony.

– Może chodzi o te czaszki? – zapytałam. – W jakiś chory sposób niemal przypominają gruszki.

Coś cicho zabulgotało za naszymi plecami. Odwróciłam się nerwowo i rozejrzałam. Moje serce galopowało tak szybko, jakby postanowiło wyskoczyć mi z piersi. Krew w wannie była jednak nieruchoma, a jej powierzchnia ciemna niczym olej w kolorze szkarłatu.

– Słyszałeś to? – szepnęłam.

Thomas wziął głęboki oddech i przyjrzał się uważnie komnacie, w której się znajdowaliśmy, a także tej za nami.

– Przypomnij mi, dlaczego nie robimy lepszego użytku z naszego czasu. Moglibyśmy teraz leżeć wtuleni w siebie, a nie narażać się na... – Wskazał ręką przestrzeń przed nami. – ...na to wszystko.

– Musimy się pośpieszyć, Cresswell. Mam okropne przecucia.

Bez słowa odwrócił się do drzewa, wyciągnął ręce i oparł cały ciężar ciała na jednej z klatek piersiowych, powoli wdrapując się po bladożółtych kościach. Postawił stopę na następnym zębrze, zwinnie sprawdził jego wytrzymałość, po czym na nie wszedł.

Powtórzył ten manewr jeszcze dwukrotnie, dzięki czemu wspiął się na wysokość mniej więcej półtora metra, kiedy rozległ się upiorny trzask, przypominający odgłos uderzenia szpicrutą po kostkach u rąk. Rzuciłam się łapać Thomasa, ale z gracją zeskoczył na ziemię.

– Wygląda na to, że jednak nie zerwę z tego drzewa żadnych dojrzałych owoców – oznajmił i wytarł dłonie o spodnie, z irytacją zaciskając wargi. Wyssał z opuszek palców kilka przypominających rubiny kropli krwi. – Gdybyś zechciała ponownie przeczytać na głos te wiersze. Któryś z nich na pewno będzie pasował do tej sytuacji.

Wyciągnęłam z kieszeni podniszczoną starą książkę i wręczyłam ją Thomasowi. Nie chciałam wymawiać tych okropnych słów, jeśli nie było takiej konieczności.

Kiedy Thomas czytał wiersze, ja szybko zdjęłam odpinaną część sukni. Czas nas gonił. W taki czy inny sposób przed powrotem do akademii

musieliśmy zdobyć wiedzę ukrytą na upiornym drzewie. Moldoveanu i Dănești zapewne już wiedzieli, że nas nie ma. Skoro czekało nas wydalenie z uczelni, równie dobrze mogliśmy wrócić z przydatnymi informacjami, a poza tym nie chciałam dać się tu złapać mordercy.

Jednym szarpnięciem urwałam guziki przy górnej części sukni, a ich cichy stukot o ziemię sprawił, że moje serce mocniej zabiło w piersi. Co za szczęście, że rano zrezygnowałam z bardziej skomplikowanej odzieży. Nie miałam turniury ani gorsetu, z którymi przysłoby mi się zmagać. Zanim zdążyłam zmienić zdanie albo znaleźć powód, by się zawstydzić, zrzuciłam suknię i zostałam w samej halce i bieliźnie. Czułam się skrępowana, choć miałam na sobie rzeczy, które sięgały mi poniżej kolan i były ozdobione kilkoma centymetrami koronki Bedfordshire Maltese. Powtarzałam sobie, że to coś w rodzaju bryczesów, lecz nieco... frywolnych i delikatnych.

Thomas szeroko otworzył usta i niemal upuścił *Poezii Despre Moarte*.

– Ani słowa, Cresswell. – Wskazałam palcem wierzchołek drzewa z kości.
– Jestem lżejsza i chyba zdołam się wspiąć na szczyt. Wydaje mi się, że dostrzegłam coś w czaszce na górze. Widzisz? Wygląda jak kartka.

Thomas patrzył mi w oczy i rumienił się za każdym razem, gdy opuszczał wzrok na mój podbródek. Niemal przewróciłam oczami. Byłam całkowicie osłonięta, jeśli nie liczyć skandalicznie nagich rąk i kilku centymetrów nóg, wystających spod bielizny i nie chronionych przez pończochy. Niektóre moje suknie wieczorowe miały głębszy dekolt.

– Złap mnie, jeśli spadnę, dobrze?

Uśmiech na jego ustach wyglądał uroczo,

– Ja już mało nie upadłem, Wadsworth. Może powinnaś była mnie uprzedzić.

Piekielny flirciarz. Ponownie skupiłam się na drzewie i opracowałam w myślach trasę, którą należało pokonać na szczyt. Bez zwłoki ruszyłam w górę, czepiając się kości raz jedną dłonią, raz drugą. Wdrapywałam się, powtarzając sobie, że muszę wykonać zadanie, nic innego nie zaprzętało mi głowy. Skaleczenie na łydce rozciągnęło się nieprzyjemnie i poczułam

na nodze stróżkę świeżej krwi, ale zignorowałam to przykre doznanie, żeby nie spowalniać wspinaczki.

Wolałam nie patrzeć w dół. Zdobywałam kolejne gałęzie ze świadomością, że kartka jest coraz bliżej. Dotarłam do połowy drogi na szczyt, kiedy usłyszałam pod stopami trzask któregoś z obojczyków i zawisłam w powietrzu, kołysząc się na boki niczym żywe wahadło.

– Złapałaś się, Wadsworth! – krzyknął Thomas. – Moje palce drżały z wysiłku, kiedy zaciskałam je na kościach. – A jeśli się nie utrzymasz... to ja cię złapię. Chyba.

– Nie pomagasz, Cresswell!

Wykorzystując impet ciała, rozkołysałam się, uczepiłam wyglądającej na solidną klatki piersiowej i podciągnęłam. Cała dygotałam z emocji i dumy. Udało się! Zapanowałam nad sobą i... Usłyszałam ostrzegawcze skrzypienie kości pod palcami i zrozumiałam, że świętowanie sukcesu musi poczekać. Przemieszczałam się pewnie, ale ostrożnie, wspinając się z powolną precyzją.

Na przemian sprawdzałam, na czym zaraz stanę, i przesuwałam się wyżej.

Na wierzchołku zrobiłam sobie przerwę na odpoczynek, a kiedy zerknęłam na Thomasa, natychmiast tego pożałowałam. Z tej perspektywy wydawał się bardzo mały. Od ziemi dzieliło mnie jakieś siedem metrów i upadek z tej wysokości nie należałby do przyjemnych.

Wolałam nie skupiać się na myśleniu o tym, jak mogłabym się stać elementem tego kościanego dzieła sztuki. Powoli wspięłam się po ostatnich kościach i sięgnęłam po papier, odczepiając go od czaszki. Ktoś użył sztyletu o inkrustowanej złotem i zdobionej szmaragdami rękojeści, żeby przyszpilić kartkę do oczodołu.

– Tu napisano „XXIII” – powiedziałam teatralnym szeptem, uważając, żeby nie stracić równowagi.

Ostatnie, czego mi było trzeba, to nadzieć się na coś w trakcie poszukiwań mordercy znanego z przebijania ofiar.

Thomas znalazł odpowiedni wiersz i głośno go przeczytał. Wzdrygnęłam się, słysząc mocny, donośny głos w tej makabrycznej przestrzeni.

XXIII

BIEL I CZERWIENŃ, ZIELEŃ, ZŁO.
NIE DOSTRZEŻESZ W LESIE GO.
SMOKI KROCZĄ I FRUWAJĄ,
A SWYCH WROGÓW ZABIJAJĄ.
POŻRĄ CIAŁO, KREW WYPIJĄ,
WSZYSTKIE RESZTKI W KADZI ZGNIJĄ.
KOŚĆ JEST BIAŁA, KREW CZERWONA,
KTO TU PRZYJDZIE, RYCHŁO SKONA.

– O rety – mruknełam.

Radu przeczytał nam na zajęciach ten sam wiersz. Trafiliśmy do miejsca spotkań Zakonu. To tutaj jego członkowie składali księciu Drakuli ofiary z ludzi.

Musieliśmy natychmiast opuścić kryptę. Czułam głęboko w kościach, że lada moment napotkamy coś niewyobrażalnie strasznego. Zaczęłam schodzić, lecz moją uwagę zwróciła jeszcze jedna kartka. Przysunęłam się do niej ostrożnie.

– *Fa o plecăciune in față contesei* – przeczytałam głośno.

Pokłon hrabinie.

– Co takiego?! – krzyknął Thomas.

– Chwileczkę.

Przy zdaniu po rumuńsku widniała ilustracja. Zamrugalam, ponownie odczytując słowa na kartce. Zdecydowanie miałam nadzieję, że to dotyczy czasów krucjat, ale nieprzyjemny ucisk w brzuchu świadczył o czymś innym.

Myliliśmy się co do zaangażowania Zakonu Smoka. Najwyraźniej za wszystkim stał książę Nicolae Aldea.

A hrabina na rysunku była cała unurzana we krwi.



KRYPTA
CRIPŤA
ZAMEK W BRANIE

22 grudnia 1888 roku

UKRYŁAM DRUGĄ WSKAZÓWKĘ W BIELIŹNIE i jak najszybciej ruszyłam w drogę powrotną. Wolałam nie krzyknąć do Thomasa, aby tym razem nie ściągać na nas uwagi.

Moje ręce tak bardzo dygotały ze strachu, że nie zdołałam chwycić kości udowej. Skupiłam się na oddychaniu, by zachowywać się jak podczas sekcji zwłok, kiedy wszystko zależy od precyzji. Sięgnęłam do następnej kości, lecz moje palce ześliznęły się po jej gładkiej powierzchni. Musiałam wziąć się w garść i wrócić do Thomasa, bo w przeciwnym razie... Wolałam się nie zastanawiać, co wtedy. Książę Nicolae był blisko. Wyczuwałam jego obecność, a każda komórka w ciele nakazywała mi ucieczkę.

Musieliśmy zniknąć z krypty albo z myśliwych zmienić się w zwierzyńię. Gdy dotarłam do połowy drogi w dół makabrycznego drzewa, moją uwagę przykuł dziwny kształt po drugiej stronie furtki z kości. W pierwszej chwili uznałam, że to jakieś dziwne jaskiniowe zwierzę.

Potem stworzenie wstało, lekko zataczając się do przodu.

– Thomasie...

Wstrzymałam oddech. Stworzenie uniosło się i zobaczyłam ubraną w szatę postać, która nie była ani ożywionymi zwłokami, ani *strigoi*. Domyślałam się, że to człowiek i że nie ma w nim nic nienaturalnego, z wyjątkiem zamiłowania do teatralnych inscenizacji.

Zarzucił na głowę pelerynę, żeby zamaskować nią twarz jak kapturem, a na jego szyi wisiał duży krzyż. Podobne peleryny nosili ludzie, którzy kilka nocy wcześniej zabrali zwłoki do lasu. Ozdobny średniowieczny krzyż był wielkości dwóch dużych pięści i zrobiono go ze złota. Mógł zapewne posłużyć jako skuteczna broń

– Thomasie... uciekaj!

Thomas przechylił głowę, nieświadomy nowego zagrożenia.

– Nie słyszę cię, Wadsworth.

Trzymałam się kurczowo drzewa i nie mogłam wskazać nieznanego palcem, więc tylko patrzyłam, jak zbliża się chwiejnym krokiem. Wydawał się ranny, ale być może udawał, żebyśmy nabrali złudnego poczucia bezpieczeństwa.

– Za tobą! – krzyknęłam, lecz było już za późno.

Postać oparła się o furtkę i ją zatrzasnęła, zataczając się do tyłu.

Pokonałam już trzy czwarte drogi na ziemię, kiedy pękło żebro, którego się trzymałam. Spadłam niczym zrąbane drzewo w lesie trupów. Thomas w okamgnieniu rzucił się ku mnie i złagodził upadek. Nie była to widowiskowa akcja ratunkowa, ale niewątpliwie zachował się mężnie.

Syknął, uderzając o ziemię, a potem jęknął, kiedy rąbnęłam czołem w jego potylicę. Pośpiesznie zeszałam z Thomasa i zaczęłam obracać się w miejscu, wypatrując nieznanego, który skradał się ku nam, lecz go nie dostrzegłam. Musieliśmy natychmiast uciekać. Gdy Thomas się odwrócił, z jego nosa obficie spływała krew.

– Gdzie masz opatrunki?

– Zgubiłem je w komnacie z wodą. – Trzymał się za nos.

Oderwałam kawałek cienkiej halki i podałam go mojemu zakrwawionemu bohaterowi. Mógł wykorzystać materiał do zatamowania krwotoku albo do uduszenia napastnika, kiedy odwrócę jego uwagę.

– Szybciej, Cresswell. Na nas pora...

Człowiek w pelerynie nieoczekiwanie pojawił się ponownie i z nieskrywaną agresją natarł na nas zza drzewa śmierci.

– Uciekajcie stąd – wycedził przez zaciśnięte zęby i przycisnął rękę do tułowia, dysząc ciężko. Mówił po angielsku z rumuńskim akcentem, a w jego głosie słychać było napięcie. – Szybko.

Strach ustąpił i zaczęłam logicznie myśleć. Pochyliłam się, żeby lepiej widzieć twarz, którą szybko dopasowałam do głosu.

– Książę Nicolae? Jest pan... Co się panu... Kto to zrobił?

Książę strząsnął kaptur za głowę, a na jego zapadniętych policzkach ujrzałam ciemne plamy.

– Jeśli się nie pośpieszycie, ona...

Osunął się na ziemię, z trudem chwytając powietrze. Nie udawał rannego – naprawdę był bliski śmierci. Przyklęłam i położyłam jego głowę na swoich kolanach. Miał szkliste oczy o nieobecny spojrzeniu. Założyłabym się o wszystko, że podano mu arszenik. Musieliśmy jak najszybciej wydostać go z podziemi i zabrać do lekarza.

– Thomasie... podnieś go za...

W tej samej chwili na moich oczach zmaterializował się senny koszmar. Z wanny pełnej krwi wyłoniła się postać. Zamrugałam, z trudem ogarniając absurd sytuacji. Brudna słomka do napojów upadła na ziemię, a ja ledwie to zauważyłam, zmrożona upiornością rozgrywającej się sceny. Krew tak ciemna, że niemal czarna pokrywała każdy skrawek twarzy i ciała monstrum. Ledwie mogłam oddychać. Thomas wyciągnął rękę, jakby w ten sposób chciał uniemożliwić potworowi dostrzeżenie mnie i Nicolae.

Istota szeroko otworzyła oczy, których białka mocno kontrastowały z otaczającym je szkarłatem. Mój umysł przestał funkcjonować. Z tej odległości nie umiałam rozpoznać tej osoby, ale z całą pewnością była to

kobieta. Innymi słowy nie myliliśmy się, ale czy stała przed nami Ileana? Albo nawet... Daciana?

Unurzane we krwi straszycło gwałtownie wyciągnęło jedną nogę z wanny, robiąc z tego prawdziwy spektakl. Krew chlusnęła na ziemię i obryzgała pobliskie kości.

Kimkolwiek była ta kobieta, miała na sobie suknię z jedwabnej siateczki, która ciągnęła się za nią, ociekając czerwienią. Miałam wrażenie, że idzie ku nam przeklęta panna młoda. Gdy pochyliła się obok sterty kości, chciałam rzucić się do ucieczki. Najchętniej złapałabym Thomasa za rękę i wymknęła się z krypty, nie oglądając się za siebie, ale nie mieliśmy jak wyjść, a pozostawienie księcia nie wchodziło w grę. Żywy koszmar na chwilę przystanął i teraz mierzył do nas z damskiego rewolweru.

Nagle zjawa ruszyła naprzód niczym krwawa hrabina, obnażając białe zęby w makabrycznym uśmiechu.

– *Extraordinar!* Tak się cieszę, że oboje zdołaliście tutaj dotrzeć. Bałam się, że nie przybędziecie na czas albo że przyprowadzicie wuja i tego irytującego gwardzistę.

Wpatrywałam się w dziewczynę przed nami i mrugałam z niedowierzaniem. To było niemożliwe, a jednak... Ten głos był nie do pomylenia, a węgierski akcent nieco się różnił od rumuńskiego.

– Anastasia? Jak... To nie może być prawda. – Nie potrafiłam przyjąć tego do wiadomości. – Przecież nie żyjesz. Widzieliśmy cię w tamtym pomieszczeniu... Te nietoperze... – Pokręciłam głową. – Percy obejrzał twoje zwłoki. Przeprowadziliśmy ich sekcję!

– Jesteś pewna? Sądziłam, że się domyślisz, *prietena mea*. – Anastasia uśmiechnęła się ponownie, a jej zęby zaśniły zbyt pogodnie na tle krwi. – Kiedy wspomniałaś o okiennicy, niemal zemdlałam. Musiałam biec z powrotem i zaaranżować pokój, zanim tamtej nocy przeprowadziłyśmy dochodzenie. *Nervii mei!* Miałam nerwy w strzępach.

Nadal nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę. Z wysiłkiem zapanowałam nad paniką, od której uginały się pode mną nogi. Za nic nie

możliśmy dopuścić do tego, żeby Anastasia umilkła. Dopóki mówiła, mieliśmy szansę wymyślić, jak wybrnąć z tej sytuacji.

– Dlaczego pozwoliłaś mi żyć?

– Zastanawiałam się, czy nie zabić cię tamtej nocy, ale pomyślałam, że wtedy on... – Ruchem głowy wskazała Thomasa. – ...wyjedzie, zanim będę gotowa zaatakować. No dalej, moja droga. Wiem, że jesteś bystrzejsza niż tamci chłopcy. Powiedz mi, jak to zrobiłam. No, no, no! – Machnęła rewolwerem na Thomasa. – A ty, przystojniaku, masz siedzieć cicho. Nieuprzejmie jest przerywać damie.

Zbierało mi się na wymioty, lecz zmusiłam umysł do pracy. *Anastasia* liczyła na nagrodę za błyskotliwą rozgrywkę. Potrzeba uznania mogła stać się przyczyną jej zguby. Z wysiłkiem przełknęłam ślinę, ignorując lufę tym razem wycelowaną w moją pierś. Drobne nieprawidłowości nagle ułożyły się w spójną całość.

– Zaginiona dziewczyna. – Zamknęłam oczy. Naturalnie. Wszystko nabrało sensu. To było błyskotliwe w najstraszniejszy sposób. – Wykorzystałaś jej zwłoki, żeby zaprezentować je jako swoje. Podrzuciłaś ciało dziewczyny w podziemiach wtedy, gdy zniknęłaś. Wiedziałaś, że twarz będzie zbyt zdeformowana, by dało się rozpoznać denatkę. Włosy i wymiary były podobne, rysy twarzy też miała zbliżone. Pomyślałam, że wygląda jak ty, kiedy ujrzałam ją na szkicu. Studenci i profesorowie też dali się nabrać przez wasze podobieństwo. – Umilkłam, uświadamiając sobie w pełni grozę sytuacji. – Nawet twój wuj wierzył, że nie żyjesz, a przecież jest jednym z najlepszych specjalistów akademickich od medycyny sądowej.

– Wyśmienicie. – Anastasia się uśmiechnęła. Tym razem dostrzegłam na jej zębach czerwone pasma. Wyglądało to okropnie i dziko, a przebiegłość w jej oczach wstrząsnęła mną do szpiku kości. – Nasze serca to ciekawe organy. Są takie sentymentalne i łatwo dają się zwieść. Wystarczy pociągnąć za właściwe sznurki albo podpowiedzieć odpowiedni kierunek i już! Miłość ogranicza inteligencję nawet w najlepszych z nas.

Nie chciałam rozmawiać o sercowych sprawach z kobietą unurzaną we krwi niewinnych. Zauważyłam, że Thomas odrobinę się przesunął, więc postanowiłam nadal skupiać na sobie uwagę Anastasii.

– Jak ci się udało tak szybko wytoczyć krew Wilhelmowi? – zapytałam.

– Ukradłam sprzęt z zakładu pogrzebowego, a po wszystkim wyrzuciłam zwłoki przez okno. – Zrobiła krok w kierunku Thomasa i zamarła, wpatrując się w niego jak kot w rannego, kuśtykającego ptaka. Z sobie tylko znanego powodu pochyliła głowę na znak szacunku. – Jesteś pod wrażeniem, *Alteță*? A może raczej powinnam cię nazywać księciem Drakulą?

Thomas znieruchomiał i uśmiechnął się leniwie. Zauważyłam jednak jego napięte mięśnie i zrozumiałam, że na pewno nie jest zblazowanym i znudzonym potomkiem rodu Drakulów.

– To niezwykle urocze z twojej strony, ale ukłony są całkowicie zbędne. Rozumiem jednak twoją potrzebę okazania mi szacunku. Wiem, że robię wrażenie i mam królewskie maniery, niemniej nie noszę tytułu księcia Drakuli.

Nie wierzyłam własnym oczom, ale jego poza zdawała się sprawdzać. Anastasia przełknęła ślinę, wodząc wzrokiem za dłońmi Thomasa, kiedy poprawiał zniszczoną koszulę. Prawie mnie przekonał, że nosi królewskie szaty i należy mu się kłaniać, bo tylko przypadkiem ma na sobie przemoczoną i brudną odzież, w której przeszedł przez piekło.

Anastasia przesunęła rewolwer, celując prosto w Thomasa.

– Nie kpij z przodków, Cresswell. Źle się dzieje, kiedy ktoś zwraca się przeciwko rodzinie. Pora zrobić krok naprzód i pogodzić się ze swoim przeznaczeniem, synu Smoka. Nadszedł czas, byśmy połączyli rody i odzyskali wszystkie te ziemie.

– Nie rozumiem. – Spoglądałam raz na Anastasię, raz na Thomasa. – Czyją jesteś potomkinią?

Anastasia wypięła pierś i wysoko uniosła głowę. Rezultat okazał się imponujący, zważywszy że cała była unurzana w posoce. Cokolwiek by

mówić, skrywała w sobie królewskie dostojeństwo.

– Od Elżbiety Batory de Ecsed – odparła.

– Oczywiście – mruknął Thomas. – Znanej także jako hrabina Drakula.

Przez chwilę trwaliśmy w bezruchu, nie odzywając się ani słowem. Przypomniałam sobie przelotną wzmiankę o hrabinie podczas zajęć Radu i stłumiłam dreszcz.

– A zatem wiesz, że to przeznaczenie. – Oczy Anastasii załśniły z dumy. – Widzisz, Audrey Rose, pochodzę z rodu równie słynnego z krwiożerczości. Moja poprzedniczka kąpała się we krwi niewinnych i rządziła żelazną pięścią. – Wskazała na Thomasa. – Ja i on. Los nas zetknął. Przeznaczenie ofiaruje nam potomków jeszcze straszniejszych niż nasi przodkowie. *Destin*. Nie miałam pojęcia, że tyle zapisano w gwiazdach! Ciebie uważam za drobną niedogodność, z którą łatwo się uporać.

Wstrzymałam oddech. Anastasia była odrzuconą spadkobierczynią, która pragnęła odzyskać należne sobie prawa. Nie obchodziło jej, w jaki sposób tego dokona, siłą czy miłością. Jeśli sądziła, że zdoła złowić Thomasa i zmusić go do małżeństwa, a przy okazji pozbawić mnie życia, to nawet nie podejrzewała, do czego ja jestem zdolna.

Zacisnęłam pięści, jeszcze bardziej zdecydowana skłonić ją do mówienia i wykorzystać ten czas na zaplanowanie naszej ucieczki.

– Jak zamordowałaś mężczyznę w pociągu i dlaczego to zrobiłaś?

Moja była przyjaciółka wpatrywała się we mnie, mrużąc oczy. Pomodliłam się w duchu, żeby pyszałkowata natura kazała jej odpowiedzieć i nie dostrzec prawdziwego celu pytań.

– Zakon Smoka istnieje. Chciałam oczyścić jego szeregi. Od pewnego czasu do Zakonu należą głównie członkowie nieistotnej linii Dănești.

Wskazała rewolwerem leżącego księcia Nicolae, zwiotczalego niczym szmaciana lalka. Miał odbarwioną skórę, więc zakładałam, że podano mu arszenik, a na jego szyi widniały ślady nakłuć. Anastasia zapewne wykorzystwała jego krew tak samo jak jej antenatka – wykąpała się w niej, pozostawiając tylko tyle, żeby podtrzymać go przy życiu. Niewykluczone

jednak, że już umarł. Nie widziałam, by jego klatka piersiowa unosiła się i opadała.

– Mężczyzna z pociągu był wysokim rangą członkiem Zakonu. Podałam mu śmiertelną dawkę arszeniku, a potem przebiłam go kołkiem, kiedy walczył o oddech. – Anastasia mówiła tak, jakby opowiadała o sukni uszytej z delikatnego jedwabiu. – Nie miałam pojęcia, że to się stało przed twoim przedziałem. Doszło do szczęśliwego zbiegu okoliczności. Potem pobiegłam z powrotem na swoje miejsce. Nikt nie zauważył dziewczyny z ciemnymi włosami. Peruki są *distractio excellēta*. Mimo to się martwiłam, że Wilhelm zdoła mnie rozpoznać. Należało rozprawić się z nim jak najszybciej.

Przemknęło mi wspomnienie tamtego poranka. Widziałam wtedy dziewczynę z ciemnymi włosami, która głośnym krzykiem wzywała lekarza. Byłam do tego stopnia zaaferowana panującym chaosem, że nie zwróciłam uwagi na jej twarz.

Thomas skrzyżował ręce na piersi.

– Gdzie jest moja siostra? – zapytał znudzonym głosem.

– Skąd miałabym to wiedzieć? Nie jestem niczym stróżem. – Anastasia machnęła głową w moim kierunku, a potem wskazała broń przy pasku Nicolae. – Daj nóż spadkobiercy Drakuli.

Thomas spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami, a ja miałam ochotę krzyczeć z ulgi. W swoim zapale do jednoczenia rodów Anastasia nie zauważyła, że właśnie podsunęła nam sposób na jej pokonanie.

Spoconymi ze zdenerwowania dłońmi wcisnęłam wysadzany klejnotami sztylecik w rękę Thomasa i wstrzymałam oddech. Obawiałam się, że jakikolwiek przejaw entuzjazmu z mojej strony uświadomi Anastasii, jak poważny błąd popełnia. Z szerokim uśmiechem skupiła uwagę na nożu, który teraz znajdował się w mocnym uścisku Thomasa.

– Wykończ go – zwróciła się do niego. – Zrób to szybko.

– Dlaczego wybrałaś otrucie? – Usiłowałam zyskać na czasie.

Musiał istnieć jakiś sposób, żeby wyjść z tego cało bez zabijania Nicolae.

Anastasia wycelowała rewolwer w moje gardło, jakby jednak wcześniej wzięła pod uwagę nasz bunt. Podeszła do Nicolae i szturchnęła go butem, nadal we mnie celując.

– Arszenik to prawdziwe чудо. – Pochyliła się i odgarnęła pasma ciemnych włosów z twarzy księcia. – Nie ma smaku, jest bezbarwny i można go dodać do każdej potrawy i napoju. Wygląda na to, że młody książe nigdy nie odmawia wina.

– Jeśli usiłujesz siać grozę, jak to robił Drakula wśród swoich wrogów, otrucie Nicolae i innych nie wydaje się szczególnie przerażające – zauważył Thomas.

Anastasia przyłożyła dłoń do szyi Nicolae, żeby sprawdzić tętno.

– Ale przecież właśnie takie jest, prawda? Arszenik wykorzystuje się do osłabiania i obezwładniania ofiar, a nie do ich zabijania. Walka z młodymi mężczyznami byłaby dla mnie zbyt trudna, a mordowanie ich zbyt niechlujne.

– Chciałaś, żeby miejscowi wierzyli w opowieści o zmartwychwstaniu Drakuli – powiedziałam, gdy nagle wszystko do mnie dotarło. – Nie mogłaś przecież zabijać ludzi ostrym narzędziem, a potem twierdzić, że ich krew wypił *strigoi*.

– Sensem legend jest budzenie strachu. – Anastasia wstała. – Muszą być wyolbrzymione, żeby przez lata nie straciły powabu. Nie wchodź do lasu po zmroku. Nigdy nie pomyślimy, że w leśnych ostępach nocą może czaić się piękna księżniczka, prawda? Skąd. Wyobrażamy sobie krwiożercze demony. Wampiry. Noc nam przypomina, że jesteśmy także ofiarami. Odczuwamy lęk i podniecenie na myśl o tym, że możemy się stać zwierzyną.

– Nadal nie rozumiem jednego. – Przeniosłam spojrzenie z bezwładnego Nicolae na pokrytą krwią Anastasię. – Dlaczego zabiłaś pokojówkę?

– To morderstwo było hołdem złożonym mojemu przodkowi. No, dobrze. Thomasie. – Wycelowała w moje czoło. – Teraz zakończ życie księcia Nicolae. Wytropiłam potomka Drakuli, możemy zacząć od

początku. Od nowa. Powstaniemy jako księżę i hrabina Drakulowie. Odzyskamy zarówno ten zamek, jak i twoje życie.

W pomieszczeniu panowało takie napięcie, że jedna iskra mogła spowodować eksplozję. Thomas cofnął się chwiejnie, patrząc raz na Nicolae, raz na rewolwer wycelowany teraz w moją głowę. Nie chciałam, żeby zrobił coś, czego żałowałby przez resztę życia. Thomas Cresswell nie był Drakulą. Chciał poświęcić życie nie zadawaniu śmierci, lecz rozwiązywaniu jej zagadki. Był światłem, które niczym kosa przecina mrok. Wiedziałam też, że jest gotów bez wahania oddać życie, aby mnie ocalić.

– Po co wciągasz w to Thomasa? – spytałam nagle. – Skoro jesteś hrabiną Drakula, dlaczego każesz mu zabić?

Anastasia wpatrywała się we mnie, jakbym zaczęła mówić od rzeczy.

– Thomas jest ostatnim męskim krewnym księcia Palownika. Fakt, że zakończy życie tego fałszywego księcia, przejmie swoje dziedzictwo i doprowadzi do upadku akademii, urasta do rangi symbolu. Nikt nie będzie chciał uczyć się w akademii, w której studenci giną makabryczną śmiercią w tajemniczych okolicznościach. Kiedy szkoła przestanie istnieć, przejmemy zamek jako nasz prawowity dom.

– A co z obecnym królem i królową?

– Nie uważałaś? – zirytowała się Anastasia. – Arszenik zakończy także ich życie. Rozprawię się ze wszystkimi arystokratycznymi rodami, żeby Thomas pozostał jedynym pretendentem do tronu. W ten sposób zlikwiduję także Zakon.

Jakby w odpowiedzi na tę deklarację z mroku wyłoniły się dwie osoby w pelerynach, dotąd ukryte za otaczającymi nas stertami kości. Sądziłam, że już nic mnie nie zaskoczy, ale cicho jęknęłam, kiedy wyższa postać odrzuciła kaptur i zamaszystym gestem odsłoniła broń ukrytą pod peleryną.

Stała przed nami Daciana w bryczesach i tunice. Nosila symbole smoka i była uzbrojona w więcej noży, niż stryj miał skalpeli w laboratorium.

Thomas spojrział na nią z niedowierzaniem, ale i ulgą, nadal mocno zaciskając dłoń na wysadzonym klejnotami sztylcie.

– Tej nocy już nikt nie umrze, *Contesă* – odezwała się Daciana, a następnie pochyliła się w kpiącym ukłonie, kierując nóż w stronę Anastasii. – Ileano, rozbrój ją, proszę.

Druga postać również zdjęła kaptur, a ja wstrzymałam oddech i nerwowo zerknęłam na Thomasa. Zastanawiałam się, czy umysł płata mi figle. Nie wykluczałam, że to jakiś skomplikowany nocny koszmar, z którego wkrótce się ocknę, spocona w zmiętej pościeli. Siostra Thomasa i Ileana były... Thomas i ja uświadomiliśmy to sobie jednocześnie.

Spojrział mi w oczy i pokręcił głową, a na jego twarzy odmalował się bezbrzeżny zachwyty. Odczułam dziwną satysfakcję na myśl, że choć raz pogubił się przy dopasowywaniu elementów układanki.

Anastasia przenosiła wzrok z Thomasa na Dacianę i Ileanę, a jej zdumienie ustępowało pola wściekłości. W końcu wycelowała rewolwer w pierś Nicolae.

– Jak śmiesz? – wrzasnęła, wpatrując się w Ileanę. – Wszystko obmyśliłam! Wszystko! Ty... żałosna pokojówko... nie masz prawa!

– Opuść broń, Anastasio – powiedziała Ileana tonem nawykłym do wydawania poleceń. – Daję ci *două* sekundy i...

– Nie muszę cię słuchać!

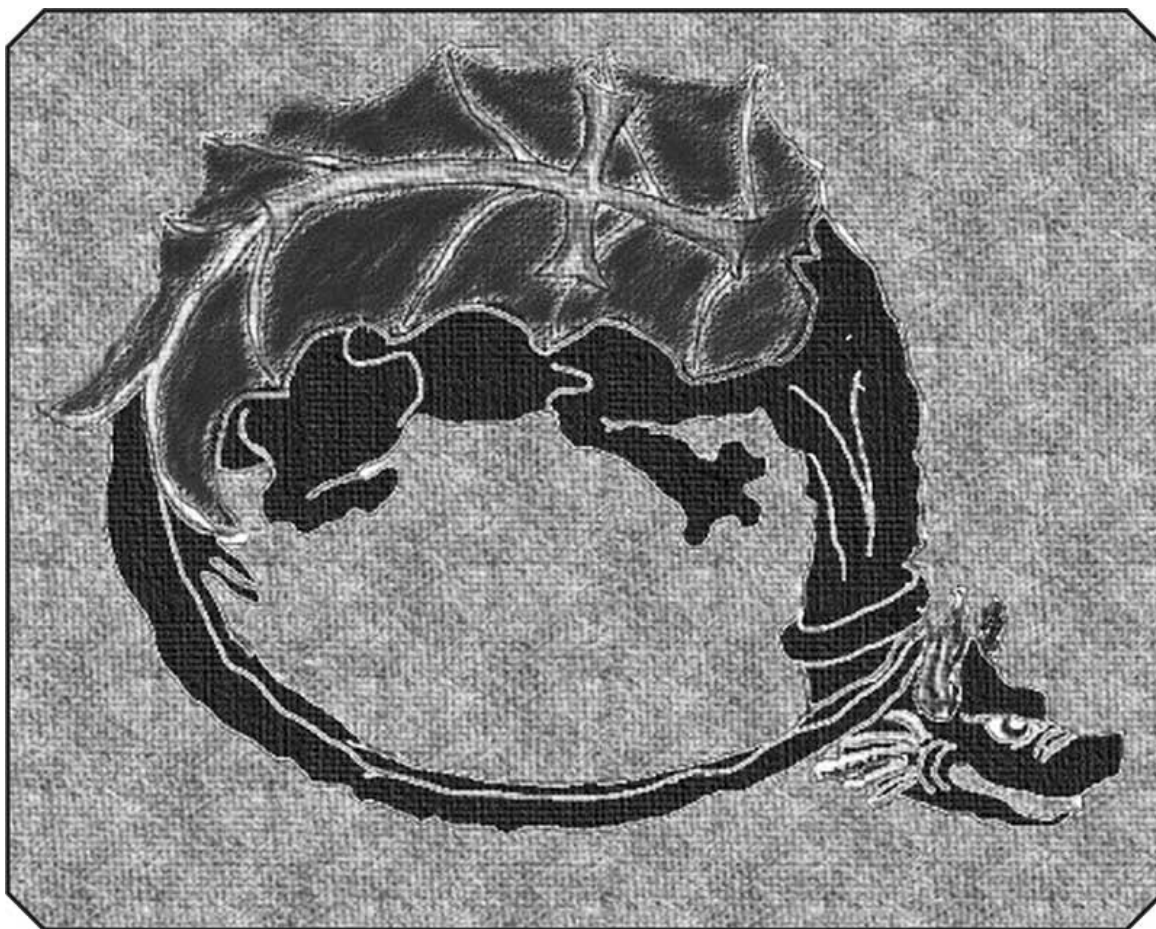
Anastasia rzuciła się przed siebie i z furią w oczach odciągnęła kurek rewolweru, żeby zastrzelić Nicolae. Ileana była jednak szybsza. Uniosła szablę i płynnym ruchem przeszła Anastasię. Patrzyłam ze zgrozą, jak Anastasia powoli ześlizguje się z ostrza, po czym zlizuje ciemnoczerwoną krew z warg i zanosi się śmiechem.

– *Ucis...de...o servitoare* – wychrypiąca, a z jej ust popłynęła świeża krew, mieszając się z czerwoną kałużą na podłodze. – Batory zamordowana przez pokojówkę. Jakże stosownie.

Zaśmiała się raz jeszcze, gulgocząc krwią w gardle. Nikt nie próbował jej pomóc, kiedy leżała i dławiała się swoją domniemaną mocą. Było już za

późno. Umierała jak mężczyzna, którego zamordowała w pociągu, jak Wilhelm Aldea, miejscowa dziewczyna i jej mąż, a także pokojówka Mariana. Nie mogła już wrócić z królestwa śmierci.

Wiedziała, że ten obraz będzie mnie prześladował do końca życia, tak samo jak widok ofiar Kuby Rozpruwacza.



Zakon Smoka, pocz. XV wieku



KRYPTA
CRIPTA
ZAMEK W BRANIE

22 grudnia 1888 roku

WPATRYWAŁAM SIĘ W KREW powoli skapującą z czubka szabli Ileany i niemal dławiłam się słowami, które utkwily mi w gardle. Tylko dlatego nie zwymiotowałam na przebite zwłoki Anastasii, niegdyś mojej przyjaciółki. Patrzyłam, jak życie uchodzi z jej oczu i przerażał mnie jej nagły spokój, choć cała była uwalana czerwienią zakrzepłej i świeżej krwi.

Thomas roztarł moje ramiona, ale to nie wystarczyło, żeby chłód, który pochłaniał mnie od środka, zniknął. Ileana, dziewczyna, którą znałam jako pokojówkę, należała do tajnego stowarzyszenia wojowników i przebiła kobietę szablą z taką łatwością, jakby nadziewała na ruszt kawałek sera. Zrobiła to na moich oczach. Inna sprawa, że Anastasia nie była niewiniątkiem. Wiedziałam, że Ileana nie miała wyboru, niemniej... Oparłam się o Thomasa. Wyczerpanie nie pozwalało mi przejmować się tym, co ktokolwiek pomyśli o mojej nieobyčajności.

– Wszystko w porządku, Audrey Rose? – Ileana wzięła szmatkę od Daciany i przetarła szablę.

Smugi krwi na srebrnym ostrzu zniknęły, kiedy ponownie przejechała ściereczką po broni.

– Oczywiście – odparłam odruchowo.

„W porządku” było bardzo względnym określeniem. Moje serce biło, organizm funkcjonował, żyłam. Z pozoru na pewno miałam się dobrze. To mój umysł pragnął zwinąć się w kłębek i hibernować z dala od okrucieństwa tego świata. Byłam zmęczona zniszczeniem.

Thomas oderwał wzrok od ciała Anastasii i przeniósł spojrzenie na swoją siostrę. Widziałam, że jego myśli błądzą od jednego faktu do drugiego. W ten sposób radził sobie z szokiem. Musiał rozwikłać zagadkę, żeby odnaleźć spokój wśród szalejącej burzy.

– Jak? – spytał.

Daciana doskonale wiedziała, o co mu chodzi.

– Kiedy skończyłam osiemnaście lat, otrzymałam część spadku po matce. To były niektóre jej rzeczy, takie jak klejnoty, eleganckie stroje, dzieła sztuki... i pęk listów. Z początku czytałam jej... opowieści o tym, jak poznała ojca, jak bardzo nas kochała i hołubiła. Znalazłam kartki urodzinowe, które napisała dla mnie z wyprzedzeniem. Był nawet liścik na mój ślub.

Ileana otarła łzę z jej policzka.

– Przez długi czas nie mogłam się zdobyć na to, żeby przeczytać więcej – ciągnęła Daciana. – Wreszcie pewnego śnieżnego popołudnia utknęliśmy w domu, więc ponownie wyjęłam listy i przeczytałam jeden z nich. Potem przejrzałam pozostałe aż do końca.

– I? – spytał Thomas. – Nie trzymaj nas w niepewności.

– Mama pisała o arystokratkach, którzy nadal wierzyli w ideały Zakonu i pragnęli uzdrowić zdegenerowaną władzę. Skontaktowali się z mamą ze względu na nasze rodzinne koligacje. Nie chodziło o to, żeby wstąpiła do

Zakonu, miała jedynie zapewnić im bezpieczną przestrzeń na zebrania. Pamiętasz obraz ze smokiem w jej komnatach?

Thomas pokiwał głową. Nigdy dotąd nie widziałam tak posępnej miny na jego twarzy. Przypomniałam sobie ilustracje, które sporządził w pociągu, i opowiedzianą przez niego historię.

– To było i jest wyróżnienie dla waszego rodu – zauważyła Ileana cicho.

– Thomasie, Zakon chciałby, żebyś rozważył nawiązanie z nim współpracy – powiedziała Daciana. – Potrzebujemy uczciwych ludzi, którzy mają odwagę wykorzenić deprawację.

Thomas przez dłuższą chwilę rozważał tę propozycję.

– Krótko mówiąc, Zakon to po prostu straż obywatelska. – Wpatrywał się w swoją siostrę i Ileanę. – Jego członkowie nie są przedstawicielami wymiaru sprawiedliwości, ale wierzą, że bronią prawa skuteczniej niż władcy.

– Skąd! – Daciana zrobiła wielkie oczy. – Wcale tak nie uważamy! Zakonowi zależy jedynie na równowadze. Dosłownie utrzymujemy porządek. Władza często deprawuje. Mądry człowiek wie, że stanowi część całości, i godzi się ze swoją rolą. My jesteśmy zaledwie linią obrony. Rodzina królewska poprosiła nas o pomoc.

Kiedy Thomas zasypywał siostrę pytaniami, Ileana przypatrywała mi się tak uważnie, że aż poczułam się nieswojo.

– Wszyscy mamy za sobą ciężki wieczór, więc powiem krótko – przerwała Dacianie. – Jestem wysokiej rangi członkinią *Ordo Draconum*. Naszą misją zawsze było utrzymanie porządku i pokoju. Kiedyś robiliśmy to dla rodziny Drakulów, teraz dla arystokracji i pospólstwa. Jesteśmy wierni naszemu krajowi, czyli także całemu narodowi.

– Rozumiem. – Thomas zmrużył oczy. – A zatem Daciana zawsze była świadoma twojej pozycji?

Ileana skinęła głową.

– Zachowała to w tajemnicy i mam nadzieję, że postąpicie tak samo. Tylko nieliczni wiedzą o moich związkach z Zakonem. Jestem pierwszą

kobietą w jego szeregach. Daciana jest drugą.

– Jak ci się udało przeniknąć do zamku? – Usiłowałam nie zwracać uwagi na kałużę krwi u moich stóp. Trochę żałowałam, że nie mam pod ręką worka z piaskiem, żeby posypać podłogę. – Zakładam, że skierowano cię tu w konkretnym celu.

– Tak. Ze względu na przyjazd członków rodu Basarabów polecono mi infiltrować personel. Po pierwszym morderstwie, tym w Braszowie, Zakon dostrzegł konieczność wysłania kogoś w te okolice. Co więcej, będąc tutaj, mogłam wsłuchiwać się w pogłoski krążące po akademii. Pokojówki i służące plotkują, więc zamek wydał się nam idealny do zbierania informacji.

Po zastanowieniu przypomniałam sobie, co Radu mówił na zajęciach o Zakonie i osobach, które go tworzą.

– Dlaczego dyrektor się nie połapał, że jesteś arystokratką? – zapytałam.

Ileana uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Moldoveanu, podobnie jak większość ludzi, nie zwraca większej uwagi na służbę, a bez pięknych sukni wyglądam zupełnie przeciętnie. – Wzruszyła ramionami. – Może dyrektor jest wyjątkowo przenikliwy, ale to nie świadczy o jego nieomyślności.

– W jakim celu tak długo zwlekaliście z powstrzymaniem Anastasii? – spytałam. – Dlaczego czekałyście aż do teraz?

– Nie wiedziałyśmy, że to ona. – Daciana przysunęła się do Ileany i delikatnie dotknęła jej ramienia. – Przez ostatni tydzień przeczesywałyśmy podziemia w nadziei na wskazówki. Anastasia była przebiegła. Często się przemieszczała i nigdy nie udawało się nam jej wytropić.

– Większość jej pytań wydawała mi się zastanawiająca i warta zbadania – dodała Ileana. – Kiedy jednak znaleziono ją „martwą”, nie wiedziałyśmy, co o tym myśleć. Nicolae znowu stał się podejrzany, choć nigdy nie było go w pobliżu, kiedy popełniano zbrodnie. Zakon nie słynie z rozwiązywania

zagadek kryminalnych. Zrobiliśmy, co w naszej mocy, żeby uzbroić się w wiedzę, lecz niestety to nie wystarczyło.

Książę Nicolae przewrócił się na bok, tocząc pianę z ust. Poczułam się okropnie – należało pomyśleć o nim wcześniej i zabrać go z tej komnaty. Thomas przykucnął i uniósł głowę księcia, po czym z niepokojem zerknął na Dacianę.

– Potrzebuje lekarza – powiedział. – Musimy go zanieść do zamku. Być może już jest za późno.

Wiatr zaświszczał w szczelinach w górskim zboczu. Wzdrygnęłam się, gdy lodowate powietrze owiało mnie i wniknęło przez wilgotną odzież. Zapomniałam, że jestem w samej bieliźnie.

Dopiero co otarłam się o śmierć w podziemiach, ale czułam się tak, jakby to wszystko przytrafiło się innej dziewczynie, w innym czasie.

Thomas jak zwykle niczego nie przegapił.

– Może pożyczylabyś Audrey Rose swoją pelerynę? – zasugerował, wskazując palcem siostrę.

Daciana zarzuciła pelerynę na moje ramiona i mocno mnie uścisnęła.

– Dziękuję – wymamrotałam wtulona w ciepły materiał.

Głęboko odetchnęłam w nadziei, że w ten sposób pozbędę się ogarniającego mnie zmęczenia. Wolałabym nigdy nie oglądać niczyjej śmierci, ale wiedziałam, że nie po raz ostatni byłam świadkiem gwałtownego zgonu.

– Chodźmy – odezwała się Daciana. – Przejdźmy do ognia. Oboje wyglądacie tak, jakbyście mieli upaść.

Weszliśmy chwiejnym krokiem do piwnicznej kostnicy. Byliśmy zmęczeni, poobijani i dźwigaliśmy umierającego studenta, a przed nami stał dyrektor wraz z kilkoma gwardzistami.

Moldoveanu nabrał powietrza w płuca.

– Zabierzcie księcia do Percy'ego – rozkazał ostrym tonem. – Niech natychmiast poda mu płyny. Księcia zatruto arszenikiem, wymagane odtrucie. Percy ma płyn własnego autorstwa.

Dănești podbiegł do nas, po czym dźwignął Nicolae i przełożył go na nosze z kółkami.

– *Adu doctorul. Acum!* Natychmiast!

Gwardziści wywieźli księcia i przez pewien czas słyszeliśmy jedynie zgrzyt kółek na korytarzu. Osunęłam się na podłogę, zbyt zmęczona, żeby dłużej utrzymać się na nogach. Thomas, mój towarzysz w drodze przez piekło, usiadł obok mnie. Niemal się roześmiałam, myśląc o tym, że Liza znowu miała rację: Thomas naprawdę był gotów zejść za mną do trzewi Hadesu, i to bez mrugnięcia okiem. No, chyba że chodziło o nieprzyzwoite mrugnięcie.

– Chcę wiedzieć, co się dzieje w tej akademii – wycodził Moldoveanu. – Dlaczego oboje jesteście oblepieni brudem i krwią? I po co wlekliście księcia przez podziemia?

Uniosłam głowę i popatrzyłam uważnie na Thomasa. Nawet nie wiedziałam, od czego zacząć. Zostawiliśmy Dacianę i Ileanę w tunelach, bo nie chciały, żeby ktokolwiek poznał ich tożsamość. Trudno mi było przypomnieć sobie opowieść, którą mieliśmy przedstawić.

Wyprostowałam się lekko, kiedy Thomas odgarnął włosy z mojej twarzy.

– To długa historia – westchnęłam. – Ale w telegraficznym skrócie, Anastasia upozorowała swoją śmierć...

Szyderczy uśmiezek zniknął z twarzy Moldoveanu, kiedy zdradziłam mu szczegóły naszych poszukiwań w podziemiach. Powiedziłam o wierszach w książce *Poezii Despre Moarte* i o komnatach śmierci, z których ledwie uciekliśmy. Wspomniałam o przodkach Anastasii i o tym, jak pragnęła wytropić księcia Drakulę i się z nim związać. Nie pominęłam niczego w kwestii trucicia arszenikiem i przebijania niektórych ofiar kołkiem. Po policzku Moldoveanu spłynęła łza, gdy relacjonowałam mu historię śmierci jego podopiecznej. Przekazałam dyrektorowi tomik wierszy w nadziei, że już nigdy więcej nie będę musiała oglądać tej książki.

Gdy skończyłam, Thomas wzruszył ramionami.

– Chyba należy nam się szczególne uznanie – zauważył. –
Uniemożliwiliśmy morderczyni zniszczenie akademii.

Oczy Moldoveanu już nie były wilgotne, lecz lodowate i martwe.

– Proszę udać się do swoich pokojów i natychmiast się spakować. Po świętach zdecyduję, co z państwem zrobić. Powóz będzie czekał o świcie. Nie pokazujcie się tu, dopóki nie wydam zgody na wasz powrót. Bardzo prawdopodobne, że nigdy jej nie udzielię.

Bez słowa podziękowania dyrektor wyszedł z kostnicy i po chwili usłyszeliśmy głośny stukot kroków, który zabrzmiał jak echo tego szorstkiego pożegnania.

Thomas podał mi rękę.

– Czy tylko mi się wydaje, czy rzeczywiście zaczyna nas lubić?



REZYDENCJA CEL RÄU-CRESWELL
BUKARESZT, RUMUNIA

24 grudnia 1888 roku

– OCH! JESTEŚCIE TU OBOJE!

Daciana zeszła po imponujących schodach tak prędko, jak pozwalała jej zdobiona paciorkami suknia. Dziwnie się czułam w otoczeniu pięknych przedmiotów. Pozlacane krawędzie mebli lśniły w blasku świec i wszystko tutaj robiło imponujące wrażenie.

Dygnęłam uprzejmie, kiedy Daciana podeszła bliżej, a ona odwzajemniła się tym samym.

– Cudownie widzieć was w bardziej... cywilizowanych okolicznościach. – Pocałowała mnie w policzki i mocno uściśnęła brata. – Zdołałam dotrzeć do pani Harvey, zanim wyjechała do Londynu, ale teraz jest na górze i...

– I drzemie? – dokończył Thomas, a kąćki jego ust drgnęły.

– Nie, ty paskudo – odparła. – Jest na górze i szykuje się na bal. Pośpieszcie się, wy też musicie być gotowi. Nasi goście przyjadą w ciągu godziny.

Po koszmarnych wydarzeniach w krypcie w ogóle nie miałam głowy do myślenia o sukni balowej. Prawdę mówiąc, ledwie wystarczyło mi czasu na pozbieranie swoich rzeczy. Dyrektor wypędził nas z zamku tak pośpiesznie, że nie zdążyliśmy się z nikim pożegnać, nie mówiąc już o wyprawie na zakupy. Zostawiłam liścik dla Noaha, choć wołałabym porozmawiać z nim osobiście. Wiedziałam, że będę tęsknić za nim i jego przenikliwym umysłem. Myśląc o nim, przypominałam sobie niedawne ponure wydarzenia. Na próżno usiłowałam wyrzucić z głowy obraz okropnej śmierci Anastasii.

Daciana nieśmiało wyciągnęła rękę i wyrwała mnie ze świata koszmarów. Uścisk jej dłoni dodał mi sił.

– Zaraz ktoś przyjdzie i pomoże ci w przygotowaniach – powiedziała.

– Nie mam niczego, co mogłabym włożyć na bal.

Wymieniłam nerwowe spojrzenia z Thomasem, ale Daciana machnęła ręką, a jej twarz rozpromieniła się w porozumiewawczym uśmiechu.

– Uszy do góry – odparła. – Będzie tylko kilkoro bliskich przyjaciół, którzy chcą wspólnie nacieszyć się Wigilią. Nie przewidujemy żadnych ekstrawagancji. Wystarczy najlepsza z sukni, które przywiozłaś.

Pokój, który wybrała dla mnie Daciana, był urządzone bardzo elegancko, z przepychem godnym nie tylko córki lorda, ale wręcz członkini rodziny królewskiej.

Przez moment stałam w progu i chłonełam splendor przed sobą. W kącie zobaczyłam kominek, na którym cicho trzaskał ogień. Nie oparłam się pokusie i podeszłam do znajdującej się nad nim półki, żeby obejrzeć z bliska zawieszony na ścianie obraz. Kwiaty, górskie pejzaże i widoki Bukaresztu namalowano w odcieniach szlachetnych kamieni. Przysunęłam głowę, przyglądając się im z zainteresowaniem. Na dole każdego z nich widniał znajomy, pięknie wykaligrafowany podpis. Od razu rozpoznałam charakter pisma.

Thomas James Dorin cel Rău Cresswell.

Uśmiechając się do siebie, przeszłam do dużego łoża z czterema kolumnami, nad którymi rozciągał się baldachim z jedwabnej siatki. Nagle zamarłam, zauważywszy pozostawione na pościeli znajome pudło przewiązane czarną wstążką. Zapomniałam otworzyć je w akademii i niemal wyleciał mi z pamięci dzień, w którym Thomas próbował wnieść upominek do moich komnat. Powiodłam palcami po wstążce, zachwycając się gładkością chłodnego jedwabiu.

Po wszystkim, przez co przeszliśmy, nie mogłam uwierzyć, że Thomas nie zapomniał zabrać ze sobą prezentu. Powoli pociągnęłam za koniec wstążki, rozplątałam kokardę i z ciekawością zdarłam brązowy papier. Bibułka pod wieczkiem przyjemnie zaszeleściła, gdy odsłaniałam kosztowną tkaninę.

– Rety...

Wyjęłam z pudła suknię tak śliczną, że z emocji poczułam ucisk w gardle. Thomas spełnił moje marzenie i kupił mi w prezencie promień słońca, żeby jego jasność odpędziła koszmary. Drobne klejnoty migotały w blasku świec, kiedy obracałam suknię na wszystkie strony. Wyglądała jeszcze piękniej niż w witrynie sklepu w Braszowie. Żółta barwa materiału była tak apetycznie kremowoblada, że najchętniej zatopiłabym w nim zęby.

Miałam przed sobą jedną z najpiękniejszych sukni, jakie kiedykolwiek widziałam. Świat był pełen śmierci i grozy, ale nie brakowało w nim piękna. Moje serce zabiło mocniej, kiedy sobie wyobraziłam, jak Thomas wykrada się do sklepu i prosi o zapakowanie sukni. Zapierało mi dech w piersi, bynajmniej nie z względu na cenę prezentu, lecz dlatego, że Thomas kupił ją tylko po to, by wprowadzić mnie w zachwyt.

Przytuliłam do piersi suknię i tańczyłam z nią po pokoju, a tiul fruwał wokół mnie niczym rozentuzjasmowany partner. Nie mogłam się doczekać, aż pokażę się Thomasowi. Liczyłam na to, że i on rozpogodzi się na widok nieoczekiwanego promyka słońca. Pan Thomas Cresswell może i nie miał praw do książęcego tytułu, lecz wcale mi to nie przeszkadzało. Wiedziałam, że na zawsze pozostanie królem mojego serca.

Bal u Daciany nie był skromnym przyjęciem, lecz wydarzeniem godnym królowej.

Victoria i pozostałe dziewczęta z londyńskiego podwieczorku piałaby z zachwytu nad bogatym wyborem deserów, ciast, owoców i mięs, których resztki wystarczyłyby do wykarmienia wszystkich mieszkańców Braszowa. Potrawy uformowano na kształt fantastycznych zwierząt, niestety niezbyt dobrze widocznych z oddali. Żałowałam, że nie mogę ich podziwiać razem z Lizą. Nie odpisała na mój list i z trudem tłumiałam niepokój. Na pewno nie działo się nic złego.

Krażyłam po szerokim balkonie, zauroczona widowiskiem na środku sali balowej. Głowy tancerek były zwieńczone diademami, a za sprawą olśniewająco białych piór na srebrzystych skroniach dziewczęta wyglądały jak łabędzice podrywające się do lotu. Gorsety ich sukni w całości uszyto z białych piór z szarymi akcentami, ale gdy tancerki pląsały po parkiecie, najbardziej rzucały się w oczy ich rękawiczki. Jednolita czarna koronka na czubkach palców stopniowo przybierała postać ażurowych pasemek gazy, które niczym smużki dymu owijały się ciasno wokół łokci.

Stałam zauroczona, gdy tancerki z gracją przeskakiwały z nogi na nogę. Część zebranych gości również na nie patrzyła, ale większość wołała skupić się na rozmowie.

– Wielka szkoda.

Odwróciłam się i ujrzałam Ileanę, a ona ruchem głowy wskazała ludzi w dole. Nie zdołałam powstrzymać westchnienia. Nie miała już na sobie stroju chłopki ani haftowanego fartucha pokojówki. Stała przede mną młoda kobieta w olśniewającej sukni, której nie powstydziliby się księżniczka.

Na jej obfitym biuście widniała aplikacja w kształcie motyla z rozpostartymi skrzydłami. Przyciągał spojrzenie i kierował je na zwiewny tren, spływający z ramion Ileany, niemal równie oszalamiający jak jego właścicielka. Podziwiałam tę kobietę za wszystko, co zrobiła dla ukochanego kraju. Świat potrzebował właśnie takiej arystokracji, która dla dobra rodaków nie zawaha się wkroczyć w straszne miejsca.

Nic dziwnego, że Daciana się zakochała. Trudno było nie zachwycić się wielką odwagą i energią Ileany.

Znowu poruszyła głowę, wskazując gości.

– W ogóle nie zwracają uwagi na otaczającą ich magię – powiedziała.

– Nie spodziewałam się tylu ludzi, kiedy Daciana wspomniała o małym balu dla kilkorga najbliższych przyjaciół... – Zawiesiłam głos, a Ileana zachichotała. – Trzeba przyznać, że Cresswellowie mają skłonność do teatralności. Wiem, że to dziedziczne, ale moim zdaniem Thomas zachowuje się nawet bardziej... dramatycznie.

– Daciana też ma swoje momenty.

Przez chwilę stałyśmy w przyjacielskim milczeniu, ale musiałam poruszyć sprawę, która nie dawała mi spokoju.

– Wtedy nocą na korytarzu to byłaś ty i Daciana, prawda? Zabierałyście zwłoki z kostnicy w wieży i skandowałyście...

Ileana powoli skinęła głową.

– Radu wspomniał, że Zakon odprawiał w lesie obrzęd śmierci. Czy właśnie tym się zajmowałyście? Znałaś ofiarę z pociągu?

– Tak. – Ileana w zamyśleniu patrzyła na tłum gości. – To był mój brat. Kiedy się dowiedziałam, że Moldoveanu zamierza zrobić sekcję... – Z wysiłkiem przełknęła ślinę. – To wbrew temu, w co wierzymy, Daciana pomogła mi zabrać zwłoki tam, gdzie powinny spocząć.

– A zatem w lesie jest miejsce spotkań?

Ileana przez moment milczała, jakby wazyła słowa i zastanawiała się, ile może wyjawić.

– Jest uświęcone miejsce, strzeżone przez wilki. Ludzie prawie nigdy tam nie chodzą, bo od wieków otacza je zła sława, a od czasu do czasu ktoś natrafia tam na kości. – Uśmiechnęła się przelotnie. – Karmimy wilki dużymi zwierzętami, więc w lasach nie brakuje szczątków. Przesądni mają używanie. Nikt nie chce rozjuszyć nieśmiertelnej duszy Drakuli.

– Dobrze się maskujecie – przyznałam. – Przykro mi z powodu twojego brata. Utrata rodzeństwa jest straszna.

– To prawda, ale możemy przecież nosić w sercu wspomnienie po bliskim i czerpać z niego siłę. – Ileana ujęła moją dłoń w rękawiczce i delikatnie ją uścisnęła. – *Am nevoie de aer*. Jeśli zobaczysz Dacianę, przekaz jej, że jestem na dachu. – Zmarszczyła brwi. – Tu jest zdecydowanie zbyt duszno jak na moje upodobania.

Pomachałyśmy sobie na pożegnanie, po czym ruszyłam do schodów, zbierając się na odwagę, żeby zejść.

Oparta biodrem o balustradę, wpatrywałam się w gromadę barwnie ubranych gości. Kobiety nosiły kolorowe suknie, od ciemnozielonych przez złociste do wszystkich odcieni czerwieni, nie wyłączając grzanego wina.

Powiodłam dłońmi po rozmigotanym gorsecie. Bładożółte i złote klejnoty były starannie przyszyte do tkaniny najwyższej jakości i wyglądały jak roziskrzane promienie słońca na śniegu. Musiałam przyznać, że uwielbiam tę suknię i czuję się w niej niczym księżniczka. Przypomniałam sobie z rozrzewnieniem, jak babcia owijała mnie w zdobione klejnotami sari.

Rozejrzałam się po olśniewającym wnętrzu, w skupieniu oglądając każdy migotliwy szczegół. Nad oknami i kominkami wisały przyprószone brokatem świerkowe gałązki. Zwróciłam uwagę na sprytnie rozmieszczone pęczki jemioli i musiałam odetchnąć, żeby uspokoić serce.

Przyszło mi do głowy, że sama mogłabym pozwolić sobie na swobodniejsze zachowanie, choćby tylko przez jeden wieczór. Udało się nam powstrzymać Palownika i uratować akademię przed upadkiem. Nadeszła pora, żeby się odprężyć i nacieszyć zwycięstwem, zanim się dowiemy, czy zaliczyliśmy kurs wstępny. Wkrótce powinien nadejść list z informacją o naszych losach w następnym semestrze.

Jakiś młody mężczyzna przemknął przez pomieszczenie. Dyskretnie jak cień i z dużą pewnością siebie lawirował między roztańczonymi parami, po drodze zabierając z tacy kelnera dwa kieliszki ponczu. Po chwili przystanął u stóp schodów i popatrzył mi w oczy.

Thomas wyglądał jak książę i był księciem, nawet jeśli stał daleko w kolejce do tronu. Moje serce przyśpieszyło, kiedy napił się ponczu, bo

wiedziałam, że bardziej delectuje się moim widokiem niż smakiem trunku.

Uniosłam suknię i ruszyłam w dół schodów, uważając, żeby nie spaść. Kłamałam, że spędzę święta wyłącznie w towarzystwie pani Harvey, ale znalazłam się wśród gromady gości. Nawet ciotka Amelia wypadłaby blado na tle tak znakomitej gospodyni jak Daciana. Wyglądało na to, że w jej domu zjawiała się połowa mieszkańców Bukaresztu, i przybywało ich z każdą chwilą. Cichy wieczorek w gronie najbliższych przyjaciół, też coś.

Gdy zesłam po schodach, dostrzegłam uroczo zarumienioną panią Harvey, płasającą na brzegu parkietu.

– Doprowadzisz gości do szaleństwa, Wadsworth. Twój karnecik z rezerwacjami tańców przejdzie do legendy – powiedział Thomas i obdarzył mnie pociągającym półuśmiechem.

Z przyjemnością wzięłam kieliszek, który mi podsunął, i wypłam odrobinę ponczu, by dodać sobie animuszu. Ledwie poczułam, jak łaskoczą mnie bąbelki, a już uraczyłam się następnym łykiem.

– Prawdę mówiąc, zamierzam przez większość wieczoru stać pod jemiolą.

– Lepiej dobrze to przemyśl, Wadsworth. Tak się składa, że jemiola jest pasożytem. – Thomas uśmiechnął się szeroko. – Naturalnie, jestem gotów kontrolować potencjalnych adoratorów, jeśli sobie tego życzysz. Nie chciałbym, żeby któregoś poniosło. Od tego są przyjaciele, prawda?

Wiedziałam, że młode kobiety będą go oblegały. Jego włosy były starannie ułożone, frak idealnie dopasowany do smukłej, lecz muskularnej sylwetki, a skórzane buty lśniły perfekcyjną czystością.

Był oszłamiająco przystojny.

– Wyglądasz... przeciętnie, Cresswell – oświadczyłam z niemal obojętną miną, świadoma, że zauważył, jak uważnie go studiuje. Kąciki jego ust drgnęły. – Doprawdy, spodziewałam się czegoś więcej. Bardziej... w książęcym stylu. Jestem rozczarowana, że nie włożyłeś pudrowanej peruki.

– Kłamczucha.

Zignorowałam go, dopiłam poncz, a pusty kieliszek odstawiłam na tacę przechodzącego kelnera. Kręciło mi się w głowie od płynnego ciepła, które rozpląnęło się po moich żyłach niczym benzyna, gotowa zapłonąć od zaledwie jednej iskry. Thomas odchylił głowę i zdumiewająco szybko opróżnił swój kieliszek. Zauważyłam, że pożera mnie wzrokiem, delektując się moimi podkreślonymi przez suknię kształtami. Nadal trudno mi było uwierzyć, że mnie nią obdarował.

Orkiestra zagrała walca, a Thomas podszedł bliżej i położył dużą dłoń na moim krzyżu, kierując mnie na parkiet.

– Coś sobie obiecaliśmy, pamiętasz?

– Hm?

Nie potrafiłam się skupić na niczym poza tym, jak pewnym krokiem prowadził mnie w tańcu. Gdy wirowaliśmy na parkiecie, zastanawiałam się, czy za swoją dekoncentrację powinnam winić poncz, czy też tylko i wyłącznie młodego dżentelmena przed sobą. Położyłam jedną rękę na ramieniu Thomasa, drugą zaś ukryłam w jego dłoni w rękawiczce i dałam się porwać magii melodii oraz fantastycznej atmosferze. Znalazłam się w zimowej krainie z bajki, całkowitym przeciwieństwie piekła, przez które przeszliśmy.

– Jeszcze w Londynie obiecaliśmy sobie, że nigdy nie będziemy się okłamywać. – Wargi Thomasa muskały moje ucho, a kiedy szeptał, ja czułam, że moja krew wrze.

Przyciągnął mnie tak blisko, że nie dzieliła nas już dopuszczalna w towarzystwie odległość. Nie miałam nic przeciwko temu, gdy krążyliśmy wśród wirujących sukni i tłumu radosnych tancerzy. Reszta była tylko nieistotnym snem. Doświadczałam czegoś lepszego niż uluda, czegoś namacalnego, co znajdowało się na wyciągnięcie ręki. Thomas nie był duchem z mojej przeszłości.

– Chcesz poznać prawdę, Cresswell? – Objęłam go za szyję, a nasze ciała niemal stały się jednością.

Myślałam tylko o tym, że chcę go mieć jak najbliżej, żeby i on zajął się ogniem. Wyglądało na to, że nikt nie dostrzega niestosowności mojego zachowania, a jeśli nawet, w tym momencie nikogo to nie obchodziło.

– Powiedz. – Usta Thomasa poruszały się niebezpiecznie blisko moich, a jego dłonie gładziły mnie po plecach. Czułam, że budzi się we mnie coś dzikiego. – Proszę.

Dopiero teraz zauważyłam, że przemieściliśmy się do wnęki między rosnącymi w donicach paprociami. Ich duże jak wachlarze pierzaste liście skutecznie osłaniały nas przed ciekawskimi spojrzeciami. Byliśmy sami, niewidzialni. Reguły i ograniczenia nas nie obowiązywały.

Thomas założył mi kosmyk włosów za ucho. Jego nieco zbyt smutna mina nie pasowała do tego miejsca.

– Moja mama zakochałaby się w tobie. Zawsze twierdziła, że potrzebuję partnerki, kogoś równego sobie, kto nie będzie się mizdrzył i nie podporządkuje się bezkrytycznie mężowi. – Powiódł wzrokiem po twarzach zaproszonych gości, a jego oczy zwilgotniały. – Przebywanie tutaj jest... trudne, znacznie trudniejsze niż zakładałem. Widzę ją, gdziekolwiek spojrzę. To głupie, ale... często się zastanawiam, czy byłaby ze mnie dumna, bez względu na to, co inni mówią na mój temat. Nie wiem, co by myślała.

Powiodłam dłońmi po klapach fraka Thomasa i wciągnęłam go głębiej do wnęki. Półmrok skłaniał do zwierzeń i podnosił mnie na duchu. W świetle nigdy nie czułam się tak komfortowo.

– Byłaby dumna – zapewniłam Thomasa. Poruszył się niespokojnie, nie odrywając wzroku od podłogi. – Chcesz wiedzieć, co tak naprawdę myślę?

– Tak. – Śmiało popatrzył mi w oczy. – I niech to będzie coś skandalicznego. Jak na mój gust, zrobiło się nieco zbyt poważnie.

– Wyglądasz dość...

Moje serce załomotało. Thomas wpatrywał się we mnie z uwagą, jakby potrafił odgadnąć tajemnicę, której jeszcze sobie nie uświadamiałam.

W jego nakrapianych złotem oczach ujrzałam odbicie swoich emocji, bez murów i gier.

– Wyglądasz tak, jakbyś musiał przestać mówić, że mnie pocałujesz, książę Drakulo. – Thomas drgnął, jakby moje słowa go zraniły. Przyciągnęłam jego twarz do swojej. – Po prostu to zrób, Cresswell.

Spojrzał na mnie z nagłym zrozumieniem i bez wahania pocałował mnie w usta. Zatoczyliśmy się na ścianę. Thomas przywarł do mnie całym ciałem, a ja poczułam jego ciepło. Przesuwał dłonie coraz wyżej, aż wreszcie wplątał je w moje włosy. Gdy pogłębił pocałunek, sztywny świat gorsetów rozpadł się na kawałki. Ograniczenia i reguły odeszły w przeszłość.

Pozostaliśmy jedynie my dwoje i gwiazdziste niebo i liczyło się tylko to, że nasze ciała pasują do siebie niczym konstelacje. Odpowiadał mi pod każdym względem. Ściągnęłam rękawiczki i bez zahamowań powiodłam palcami po twarzy Thomasa, na co odpowiedział tym samym. Delektowałam się gładkością jego skóry, a on się cofnął i łagodnie popieścił kciukiem moją dolną wargę.

– Audrey Rose, ja... – wychrypiał.

Ponownie przyciągnęłam jego twarz do swojej i nasze wargi zetknęły się w pocałunku. Wyglądało na to, że Thomas nie ma nic przeciwko poznawaniu nowych form komunikacji.

W końcu opuściliśmy nasz sekretny zakątek za paprociami, by tańczyć i się śmiać, aż rozboleły mnie stopy i brzuch. Tej nocy nie było miejsca na smutek i śmierć. Nadszedł czas, by sobie przypomnieć, jak cudownie jest żyć.

Droga Panno Wadsworth,

informacja, że nie dostała się Pani do akademii, z pewnością nie będzie dla Pani zaskoczeniem. Po głębokich przemyśleniach zdecydowałam, że na miejsca na naszej uczelni zastąpili panowie Noah

Hale i Erik Petrov, którzy zachowywali się wzorowo i zaprezentowali wyjątkowe umiejętności w dziedzinie medycyny sądowej. Może następnym razem będzie Pani postępowała zgodnie z instrukcjami. Umiejętność słuchania osób wyższej rangi i z większym doświadczeniem to również element nauki. Niestety, niejednokrotnie dowiodła Pani, że jest do tego chronicznie niezdolna.

Mimo to w imieniu akademii pragnę przekazać Pani najszczerze wyrazy wdzięczności za udzieloną pomoc. Być może dzięki praktyce i ogłądzie zostanie Pani specjalistką od medycyny sądowej. Czas pokaże.

Z życzeniami wszystkiego dobrego,

Wadim Moldoveanu

Dyrektor Institutului Național de

Criminalistică și Medicină Legală

Akademia Medycyny i Analityki Sądowej



REZYDENCJA CEL RÄU-CRESWELL
BUKARESZT, RUMUNIA

26 grudnia 1888 roku

KSIÄŻÄ NICOLAE SIEDZIAŁ NA KANAPIE W SALONIE. Miał wymizerowaną twarz, ale przynajmniej jego cera znowu odzyskała oliwkową barwę. Bardzo ucieszył mnie jego widok.

– Mniej pan przypomina trupa – oświadczył Thomas bez ogródek, a ja roześmiałam się mimowolnie. Mimo wszystkich zachodzących w nim zmian wiedziałam, że pod pewnymi względami zawsze będzie taki jak dawniej. Spojrzał na mnie i zmarszczył brwi. – No co? Przecież wygląda lepiej.

– Cieszę się, widząc pana w dobrym zdrowiu, książÄ Nicolae. To było... – Chciałam powiedzieć „okropne”, ale to słowo wydawało się zbyt łagodne w odniesieniu do przeżyć Nicolae i nas wszystkich. Odetchnęłam i dodałam: – Kiedyś będziemy opowiadać o tym dzieciom.

– *Mulțumesc*. Wystarczy „Nicolae”. – Jego uśmiech nie objął całej twarzy.
– Chciałem osobiście podziękować wam obojgu i przeprosić.

Wyciągnął kartkę z brulionu w dłoniach i mi ją wręczył. Widniał na niej mój portret – ten, na którym wyglądałam jak hrabina Drakula. Popatrzyłam księciu w oczy, ignorując wymowne prychnięcie Thomasa nad moim ramieniem.

– Nikt mi nie wierzył – powiedział Nicolae i rozłożył ręce. – Próbowałem ostrzec rodzinę, a potem dwór królewski, ale wszyscy uważali mnie za szaleńca. *Nebun*. A potem... po śmierci Wilhelma... nadal nie chcieli słuchać. Postanowiłem wysyłać groźby w nadziei, że to ich skłoni do przedsięwzięcia środków ostrożności. Zakładałem, że skoro nasz ród jest zagrożony, prędzej czy później ten sam problem dotknie królewską parę. – Wskazał na mój portret. – Obarczałem winą panią. Narysowałem to, żeby pokazać miejscowym. Skoro akademia nie słuchała... Ani Dănești, ani Moldoveanu... Należało skłonić innych do pozbycia się rzekomej *strigoi*. Bardzo... żałuję.

Thomas milczał, a ja wstałam i ujęłam księcia za dłonie w rękawiczkach.

– Dziękuję, że wyznał pan prawdę. Rozstajemy się w lepszych relacjach niż na początku znajomości. To dobrze.

– Ja też się cieszę. – Nicolae również wstał, podpierając się misternie zdobioną laską, i pokuśtykał do drzwi. – *Rămâi cu bine*. Wszystkiego dobrego.

Tego popołudnia do mojego pokoju dostarczono skromne podłużne pudełko przewiązane szpagatem oraz pokwitowanie. Jeszcze nigdy nie kupiłam sobie tak udanego prezentu pod choinkę. Pośpiesznie zerwałam sznurek i zdjęłam wieczko.

Czarne bryczesy leżały złożone obok jedwabnej bluzki, ale skupiłam się na najcenniejszym elemencie przesyłki: skórzanym pasku na udo, wyposażonym w złote sprzączki. Pomyślałam, że gdy wrócimy do Londynu, złoczyńcy będą musieli się ze mną liczyć. Miałam nadzieję, że ojciec pogodzi się z sytuacją, ale na początku zamierzałam traktować go ulgowo. Postanowiłam na razie nie przejmować się przyszłością i jak najszybciej przymierzyć nowy strój, więc rozebrałam się w pośpiechu.

Włożyłam bryczesy i zapięłam je w pasie. Wyglądałam tak, jakbym zanurzyła się w najdroższym atramencie i wyschła na słońcu. Z satysfakcją przyjrzałam się materiałowi, który podkreślał krągłość moich bioder i zwężał się na udach. Włożyłam bluzkę przez głowę, zawiązałam z przodu na kilka tasemek i wsunęłam tkaninę za pas bryczesów.

Krawcowa uszyła delikatną bluzkę, jednak na tyle solidną, żeby wszystko utrzymało się na miejscu. To była pierwszorzędna robota.

Przesunęłam dłońmi po froncie bluzki, wygładzając zmarszczki i obracając się przed lustrem. Moja figura rzucała się w oczy tak bardzo, że nie dałoby się mnie pomylić z żadnym z młodych mężczyzn na zajęciach u stryja, nawet gdybym włożyła męski strój. Prawie oblałam się rumieńcem, gdy zobaczyłam, jak ten ubiór podkreśla moje kształty, ale czułam, że mogę chodzić z wysoko uniesioną głową. Cieszyłam się swobodą ruchów, której rzadko doświadczałam w tych wszystkich warstwach, zapięciach i wiązaniach.

Z trudem oderwałam wzrok od swojego odbicia, wzięłam do ręki skórzany pasek i zapięłam go na udzie, po czym wsunęłam skalpel na miejsce i uśmiechnęłam się szeroko. Wcześniej omal się nie zarumieniłam, ale tym razem balansowałam na krawędzi poważnej nieprzyzwoitości. Wiedziałam, że tylko fartuch uratuje mnie przed szeptanymi komentarzami i wymownymi spojrzeniami. W takim komplecie wyglądałam jak...

– Wyglądasz olśniewająco.

Odwróciłam się gwałtownie, odruchowo sięgając do chłodnej stali skalpela w przypasanej do uda pochwie. Przesunęłam palcami po gładkiej broni i opuściłam rękę.

– Zakradanie się do sypialni młodej kobiety drugi raz w miesiącu jest niestosowne nawet jak na twoje wątpliwe standardy, Cresswell.

– Nawet jeśli tym razem jestem we własnym domu? I przynoszę dary?

Z chytrym uśmieszkiem oparł obraz o drzwi i mnie obszedł. Bez cienia skruchy obejrzał uważnie każdy centymetr mojego kompletu, a potem zbliżył się tak bardzo, że poczułam ciepło jego ciała.

Z nagłą nieśmiałością wskazałam głową odwrócone tyłem płótno.

– Mogę zobaczyć?

– Bardzo proszę. – Thomas wykonał zamaszysty gest rękami. – Zaspokój ciekawość.

Podeszłam do obrazu, odwróciłam go i wstrzymałam oddech z wrażenia. Namalowana orchidea migotała jak pokryta lodem. Pochyliłam się i zrozumiałam, że tak naprawdę to nie jest kwiat, lecz obsypane gwiazdami niebo. Thomas zawarł cały wszechświat w konturach mojego ulubionego kwiatu. Przypomniałam sobie, jak ofiarował mi orchideę podczas dochodzenia w sprawie Kuby Rozpruwacza.

Oparłam płótno o ścianę i podniosłam wzrok.

– Skąd wiedziałeś?

– Ja... – Thomas z wysiłkiem przełknął ślinę, nie odrywając oczu od swojej pracy. – Tak naprawdę?

– Poproszę.

– Masz suknię z wyhaftowanymi kwiatami orchidei i intensywnie fioletowe wstążki. Uwielbiasz ten kolor, ale nie aż tak, jak ja uwielbiam ciebie. – Wziął głęboki oddech. – A gwiazdy? Przepadam za nimi, bardziej niż za procedurami medycznymi i dedukcją. Wszechświat jest rozległy. To matematyczne równanie, którego nawet ja nie mam nadziei rozwiązać, gdyż gwiazd jest nieskończenie wiele i nic ich nie ogranicza. Dokładnie z tego powodu mierzę gwiazdami swoją miłość do ciebie. To wielkość bezkresna i niepoliczalna.

Moje serce raptownie przyśpieszyło, kiedy Thomas powolnym ruchem uniósł rękę i wyciągnął spinkę z moich włosów. Złoto zabrzczało na podłodze, a kilka pasm czarnych loków spłynęło kaskadą na moje plecy.

– Jestem absolutnie zauroczony, Wadsworth. – Wysunął następną spinkę, a potem jeszcze jedną, uwalniając wszystkie moje włosy.

Ta chwila stawała się coraz bardziej intymna. Widział mnie z rozpuszczonymi włosami, w moim prywatnym pokoju i mi się zwierzał. To było jak sekretny język, którym posługiwaliśmy się tylko my dwoje.

– Sugerujesz, że twoje uczucia są wynikiem jakiegoś magicznego zaklęcia? – spytałam przekornie.

– Chodzi o to.... Nie zamierzam udawać... To, co mówię, chyba trwa od kilku miesięcy. – Thomas podrapał się po czole. – Chciałem, żeby to wypadło bardziej... formalnie. Do pewnego stopnia. A właściwie w takim sensie, w jakim sobie życzysz.

– Formalnie? Co masz na myśli?

Moje serce tłukło się w piersi w poszukiwaniu drogi ucieczki. Trudno mi było uwierzyć, że prowadzimy tę rozmowę, i to w cztery oczy. Tak samo ledwie wierzyłam, że Thomas właściwie wyznał mi miłość. Musiałam to usłyszeć ponownie, ale tym razem bez prowokowania.

– Wiesz, co mam na myśli, Wadsworth. Nie uwierzę, że błędnie odczytałaś moje uczucia. Kocham cię całym sobą i to się nie zmienia.

No i proszę. Miałam swoje upragnione wyznanie. Thomas nerwowo przygryzł wargę. Nawet przy całej swojej mocy dedukcji nie był pewien, czy kiedykolwiek w pełni odwzajemnię jego uczucia. Pragnęłam przypomnieć mu o naszej rozmowie, kiedy mówiliśmy o tym, że nie ma matematycznej formułki na miłość, ale uświadomiłam sobie, że mój puls przyśpieszył z zupełnie innego powodu.

Byłam gotowa przyjąć oświadczyzny pana Thomasa Cresswella. Perspektywa ślubu z nim budziła we mnie jednocześnie dreszcz przerażenia i zachwyty. Patrzył na mnie, kiedy się prostowałam i unosiłam głowę. Jeśli miałam iść za głosem uczuć, musiałam dowiedzieć się czegoś jeszcze.

– Zamierzasz prosić mojego ojca o przyzwolenie na spotkanie się ze mną i na tym koniec? – Chciałam znać prawdę. – A co z moimi uczuciami? A jeśli spodobał mi się Nicolae? Nie spytałeś mnie wprost.

Thomas spokojnie patrzył mi w oczy.

– Jeśli to prawda, powiedz mi, a ja już nigdy nie wrócę do tego tematu. Nie zamierzam narzucać ci swojej obecności.

Mimowolnie przypominałam sobie komisarza policji, który pracował z nami przy sprawie Kuby Rozpruwacza, i jego ukryte pobudki.

– To doprawdy uroczo z twojej strony, ale skąd niby mam wiedzieć, czy nie rozmawiałeś z moim ojcem i nie ustaliliście terminu ślubu? Coś podobnego już się zdarzyło.

– Blackburn był głupcem. Uważam, że zawsze powinnaś mieć prawo wyboru w tej kwestii. Nie przeszłoby mi przez myśl, żeby wykluczać cię z twojego własnego życia.

– Ojciec zapewne byłby... Nie jestem pewna. Niekoniecznie musi mu odpowiadać takie nowoczesne podejście. Pytasz mnie o zgodę przed zwróceniem się do niego. Sądziłam, że opinia mojego ojca leży ci na sercu.

Thomas uniósł ciepłą dłoń do mojej twarzy i pogłaskał mnie po policzku.

– Bezsprzecznie zależy mi na aprobachie twojego ojca, ale chcę twojej zgody, niczyjej innej. Inaczej być nie może. Nie jesteś moją własnością. – Musnął ustami moje usta, tak delikatnie, jakby chciał, żebym tylko wyobraziła sobie ich bliskość. Zamrugłam i zamknęłam oczy. Po pocałunku Thomasa byłabym gotowa lecieć samodzielnie zbudowanym parowcem na Księżyc i razem orbitować wokół gwiazd. – Jesteś swoją własnością.

Przysunęłam się bliżej, a gdy otoczył mnie ramionami, przyłożyłam dłoń do jego piersi i skierowałam go do pikowanego fotela. Zbyt późno połapałam się, że ściga go coś większego niż zwykły kot. Zwrócił na siebie uwagę lwicy i teraz był moją zwierzyną.

– Wobec tego wybieram ciebie, Cresswell.

Z zadowoleniem patrzyłam, jak opada na fotel i szeroko otwiera oczy. Stałam przed nim i prowokacyjnie trąciłam kolanem jego nogę.

– Igranie z posiłkiem jest nieuprzejme, Wadsworth. Nie wiesz...

– Ja też cię kocham. – Przywarłam wargami do jego warg i nie protestowałam, kiedy mnie obejmował i przytulał.

Rozchylił usta, żeby pogłębić pocałunek, a ja poczułam się tak, jakby w moim ciele otworzyły się bramy niebios. Nie obchodziła mnie Anastasia

i jej zbrodnie, ani też nic innego, tylko...

– Przerywam wam z prawdziwą przykrością... – Daciana zakaszłała dyskretnie od progu. – Ale mamy gościa. – Uśmiechnęła się szeroko na widok mojego stroju. – Wyglądasz fenomenalnie. Jesteś onieśmielająca, jak Zwiastun Śmierci.

Thomas jęknął, kiedy wyplątywałam się z jego objęć, a potem posłał siostrze druzgocące spojrzenie, którego nie powstydziłaby się ciotka Amelia.

– To mnie miejscowi nazwą Zwiastunem Śmierci, jeśli będziesz dalej psuć nam potajemne schadzki, Daci – burknął. – Sama sobie zabawiaj swojego gościa.

Daciana pokazała mu język.

– Przestań zrzędzić – oświadczyła. – Nie wypada. Z przyjemnością zabawiłabym naszego gościa, ale odnoszę wrażenie, że Audrey Rose chciałaby się przywitać.

Przyglądałam przód mojego prowokacyjnego ubioru. Zaintrygowana wyszłam z pokoju mimo rozpuszczonych włosów i zbiegłam po spiralnych schodach. Na dole zatrzymałam się tak gwałtownie, że Thomas wpadł na mnie i prawie się przewrócił.

Jasnowłosa mężczyzna w znajomych złotych okularach przechadzał się po holu, poruszając energicznie rękami. Niewiele brakowało, a rzuciłabym się mu w ramiona.

– Stryj Jonathan? Cudowna niespodzianka! Co cię sprowadza aż do Bukaresztu?

Skierował na mnie spojrzenie zielonych oczu i zamrugnął na widok mojego stroju. Byłam pewna, że zapięty na udzie skórzany pasek na skalpel może spowodować zator, ale stryj Jonathan zachował stoicki spokój. Nawet okiem nie mrugnął, patrząc na moje włosy, co zakrawało na cud, po czym przeniósł wzrok na młodego mężczyznę u mojego boku i podkreślił wąs. Ten gest nie wróżył nic dobrego, więc na wszelki wypadek złapałam się poręczy przy schodach.

Moją głowę wypełnił irracjonalny lęk.

– W domu wszystko w porządku? – zapytałam nerwowo. – Co z ojcem?

– W porządku. – Stryj skinął głową, jakby na potwierdzenie swoich słów.

– Obawiam się jednak, że żadne z was nie wróci prosto do domu. Wezwano mnie do Ameryki w trudnej sprawie z dziedziny medycyny sądowej i potrzebuję asysty dwojga najlepszych uczniów. – Wyciągnął zegarek kieszonkowy spod podróżnej peleryny. – Nasz statek wypływa z Liverpoolu w pierwszy dzień nowego roku. Jeśli mamy zdążyć, musimy wyruszyć jeszcze tego wieczoru.

– Nie jestem pewien, czy to taki dobry pomysł. Co na to lord Wadsworth?

– Thomas wyprostował się i z przejęciem przygryzł wargę. – Podejrzewam, że mojego ojca i tak to nic a nic nie obchodzi. Czy ktoś się z nim kontaktował?

Stryj lekko pokręcił głową.

– Twój ojciec przebywa w podróży, Thomasie. Dobrze wiesz, jak trudno jest odbierać wtedy pocztę. Właśnie dlatego przyjechałem osobiście.

Lok opadł na czoło Thomasa, a ja zapragnęłam wyciągnąć rękę i poprawić mu nie tylko włosy, ale i nastrój. Delikatnie uściśnęłam jego dłoń i podeszłam do stryja.

– Daj spokój, Cresswell. Jestem pewna, że nasi ojcowie wyrażą zgodę. A poza tym mam chrapkę na następną przygodę z tobą – dodałam żartobliwie.

Dostrzegłam łobuzerski błysk w jego oczach. Wiedziałam, że przypomniał sobie to, co mi powiedział na koniec sprawy Kuby Rozpruwacza.

– Trudno mi się oprzeć, Wadsworth. Najwyższy czas, żebyś to przyznała.

– Wyciągnął rękę i popatrzył na mnie pytająco. – Więc jak?

Zerknęłam na stryja, a on uśmiechnął się przelotnie. Zawsze chciałam popłynąć na drugą stronę oceanu, więc rezygnacja z udziału w następnej sprawie i podróży luksusowym liniowcem wydawała się niemądra.

Popatrzyłam na wyciągniętą dłoń Thomasa. Ofiarowywał mi nie tylko wsparcie, ale całą miłość i wszystkie przygody pod słońcem.

Pan Thomas Cresswell, ostatni męski potomek księcia Drakuli, chciał mi oddać swoje serce i rękę.

Bez wahania podałam mu dłoń.

– Do Ameryki! – oświadczyłam z szerokim uśmiechem.



cel Rău – czel-Ro

Cian – Kian

Daciana – Dasjana

Dănești – Daneszti

Drăculești – Drakuleszti

Ileana – Iliana

Liza – Lajza

Mihnea – Mina

Mircea – Mircza

Moldoveanu – Moldawano

Nicolae – Nikalaj

Noah – Noa

Percy – Persi

Picolici – Prikolicz

Țepeș – Tepesz



Historyczne nieściśności i swoboda twórcza

Piękno fikcji literackiej polega między innymi na tym, że mogłam w tej opowieści zawrzeć kilka historycznych faktów i obudować je wytworami własnej wyobraźni, zarówno dla ozdoby, jak i dla przyspieszenia akcji. Z niemałą konsternacją dowiedziałam się, że Orient Express nie zatrzymywał się w Bukareszcie aż do początku 1889 roku (zrobił to dopiero kilka miesięcy po tym, jak Thomas i Audrey Rose pojechali nim do szkoły zimą 1888 roku). Zawsze jednak kochałam ten pociąg i nie zdołałam oprzeć się pokusie – akcja niniejszej powieści musiała rozpocząć się w jego wagonach i przebiegała szalenie romantycznie, dopóki nie pojawiła się informacja o zwłokach przebitych kołkiem...

Niestety (a może szczęśliwie) w swojej długiej historii zamek w Branie nigdy nie był szkołą z internatem ani też nie gościł studentów medycyny. Wład III Palownik, powszechnie znany dzięki powieściom i filmom, zawitał przejazdem do zamku podczas swoich drugich rządów, przed zaatakowaniem Sasów w Braszowie. Ponieważ słynna budowla nosi nazwę zamku Drakuli (za sprawą podobieństwa do opisu z książki Brama Stokera, choć pojawiają się głosy powątpiewania, czy rzeczywiście ten zamek zainspirował twórcę powszechnie znanej powieści grozy, ale to

temat na inną historię), uznałam, że będzie się idealnie nadawał na miejsce działania seryjnego mordercy, który udaje wampira.

Akcja powieści toczy się w czasie, gdy zamek w Branie przekazano miejscowemu leśnictwu. Wyobraziłam sobie to zamczysko jako akademię medycyny i nauki sądowej, choć w rzeczywistości było porzuconym, zniszczonym gmachem, który dopiero po trzydziestu latach obywatele Braszowa ofiarowali królowej Marii Rumuńskiej.

Opisując niektóre wnętrza, między innymi bibliotekę, inspirowałam się katedrą zamkową i mocno je upiększyłam przez wzgląd na estetykę książki. Hol przy wejściu oraz schody na górę i na dół wraz z kinkietami w kształcie smoków to w całości mój pomysł. Pozwoliłam sobie także dodać tajne korytarze, przejścia i labirynty ukryte pod podłogą. Chętnie wyobrażałam sobie drogi ucieczki, którymi mógłby się posłużyć Wład III w wypadku ataku obcych wojsk lub wrogich uzurpatorów, gotowych zabić go i przejąć władzę nad jego ukochanym krajem. Więcej informacji o zamku i jego historii znajduje się na stronie bran-castle.com. Zainteresowani dowiedzą się tam wielu niesamowitych rzeczy i obejrzą pierwszorzędnej jakości zdjęcia.

Zakon Smoka naprawdę istniał i był tajnym zakonem rycerskim, do którego należeli zarówno Wład III, jak i jego ojciec Wład II. Organizacja działała w okresie wypraw krzyżowych, lecz już nie była aktywna w czasach bohaterów książki. (Co więcej, Zakon Smoka zapewne nie przyjmowałby kobiet, co jednak nie przeszkodziłoby moim nieustraszonym dziewczętom wnikać do klubów dla chłopców i wywijać szablami.)

Niektóre fakty naukowe wspomniane w książce:

Odkrywcą DNA był szwajcarski chemik i fizjolog Friedrich Miescher, który w 1869 roku badał jądra białych komórek krwi i znalazł w nich „nukleinę” (od *nucleus* – jądro), przemianowaną potem na kwas dezoksyrybonukleinowy. Jako studentka medycyny sądowej i osoba namiętnie śledząca wszelkie postępy naukowe, Audrey Rose z pewnością bardzo by podziwiała Friedricha Mieschera.

Współczesne rurki do napojów opatentował Marvin C. Stone w 1888 roku, choć najwcześniejsze znane słomki znane były już Sumerom trzy tysiące lat przed naszą erą.

Współczesny/wczesny feminizm: Audrey Rose niewątpliwie inspirowałyby się Mary Wollstonecraft, której książkę *Wołanie o prawa kobiety* wydano w 1792 roku, czyli niemal sto lat przed przygodą opisaną w niniejszej powieści. (Zarówno w Ameryce, jak i w Europie kobiety walczyły o prawo głosu, więc nietrudno sobie wyobrazić, że matka Audrey Rose wpajałyby córce „nowoczesne” idee, które skłoniły ją do studiowania medycyny sądowej, a nie szukania męża.)

Nazwiska Drăculești i Dănești:

Książę Nicolae Aldea i członkowie jego rodziny w tej książce są postaciami fikcyjnymi. Większość przewijających się przez nią nazwisk nawiązuje do dynastii rządzących w Rumunii przed początkiem XIX wieku. Nicolae otrzymał imię po Nicolae Alexandru z dynastii Basarabów.

Przygotowując się do napisania tej książki, z ciekawością czytałam o rodzinie królewskiej i o tym, jak przedłużano dynastię poprzez osadzenie na tronie „bękartów”, czyli nieślubnych synów. Czytelnicy zainteresowani tajnikami drzew genealogicznych powinni zapoznać się bliżej z dynastiami Basarabów i Dănești, czyli dwoma głównymi rodami średniowiecznej Wołoszczyzny. To właśnie one legły u podstaw rywalizacji Thomasa i Nicolae, którzy formalnie nie mogliby być książętami, gdyż ich rodziny od dawna nie władały tamtym regionem. Cóż, pamiętajmy, że to fikcja literacka, a ja uważam Thomasa za antyksięcia z marzeń Audrey Rose, który pod maską chłodu skrywa ogromny urok osobisty.

Ród matki Thomasa wywodził się od Włada Palownika poprzez jego syna, Mihneę cel Rău. Na potrzeby książki zdecydowałam, że potomkowie Michnei byli związani z matką Thomasa.

Hrabina Elżbieta Batory jest postacią historyczną, węgierską arystokratką uważaną za jedną z najkrwawszych seryjnych morderczyń wszech czasów. Podobno zabiła niemal siedemset osób (głównie swoją

służbę), a nazywano ją Hrabinią Drakulą oraz Krwawą Hrabinią. Legenda głosi, że kąpała się we krwi ofiar, przez co jej porównania do Włada III i wampirów wydają się tym trafniejsze. Imię Anastasia zapożyczyłam od jednego z dzieci hrabiny Batory.

Ciekawostka. Istnieje rumuńska baśń ludowa o porwanej przez potwory księżniczce Ileanie, którą uratował rycerz. W niniejszej książce Ileana stała się bohaterką własnej opowieści.

Transylwania:

Transylwania jest historycznym regionem Rumunii, w którym znajduje się zarówno Braszów, jak i zamek w Branie. Na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku Transylwanię nazywano Zalitawią. Oficjalnie zwana Krajami Korony Świętego Stefana, wchodziła w skład Austro-Węgier. Mam nadzieję, że historycy i wielbiciel historii nie będą na mnie źli z powodu pewnych upiększeń, które zastosowałam. Mam korzenie w Europie Wschodniej i bardzo starałam się jak najwierniej przedstawić ten region wraz z jego folklorem.

Jeśli chodzi o inne historyczne nieścisłości – pomijanie wiktoriańskiej etykiety przy podawaniu rąk lub zamawianie pasów na broń – pozwoliłam sobie na nie przez wzgląd na płynność akcji i uatrakcyjnienie postaci na potrzeby tej – mam nadzieję – sympatycznej gotyckiej powieści.



Drodzy Czytelnicy, bardzo dziękuję, że zechcieliście śledzić losy moich bohaterów podczas ich kolejnej mrocznej (i krwawej) przygody. Cieszę się też, że darzycie ich sympatią w mediach społecznościowych. Przepadam za ukutą przez Was zbitką „Cressworth”, chociaż „Well Worth” też mnie bawi. Uwielbiam Was wszystkich z całego serca. Dzięki, tysiącrotne i milionkrotne dzięki.

Jestem dozgonnie wdzięczna mojej superagentce Barbarze Poelle za jej talent i spostrzegawczość, za pomysł skierowania Audrey Rose i Thomasa na przyspieszony kurs medycyny sądowej i za wrodzoną umiejętność poprawiania mi humoru mimo goniących mnie terminów i innych przeciwności losu. (Pamiętasz, jak miesiącami chorowałam na boreliozę z Lyme, spuchła mi twarz i okropnie sepleniłam przed spotkaniem z JP?) Dziękuję, że jesteś moją wojowniczką, B. Bez ciebie na pewno nie dotarłabym tam, gdzie jestem. I dzięki za fenomenalne upominki, które mi podsyłasz.

Dziękuję całemu zespołowi w IGLA. Strasznie się cieszę, że stworzyłam z Wami wspólny dom. Sean Berard z APA – dziękuję za zabranie *Kuby Rozpruwacza* na Grand Tour po Hollywood. Moim bohaterom bardzo spodobała się terapia na czerwonym dywanie. Dziękuję, Danny Baror i Heather Baror-Shapiro. Przekazaliście moje książki w ręce czytelników na całym świecie.

Jenny Bak, moja przyjaciółka zwana Magiczną Redaktorką, pracowała ze mną od pierwszych stron tej książki i było to niesamowite doświadczenie. Dzięki Twojemu zapalowi do pogłębiania mrocznej i niepokojącej atmosfery moje najposępniejsze wizje stają się jeszcze bardziej realistyczne. Przysięgam, że z pewnością masz w sobie magię, skoro sprawiłaś, że moja powieść nabrała rumieńców po tym, jak usiłowałam wyrzucić do śmieci jej pierwszy szkic. Jak się nad tym zastanowić, ta historia świetnie wpisuje się w klimat żywych trupów, Drakuli i wampirów. Wszystko to razem aż się prosi o jeszcze bardziej mroczne i magiczne przygody w trzecim tomie.

James Patterson, nie ustaję w podziękowaniach za to, że odmieniłeś moje życie. Niech żyje dwoje dzieciaków z Newburgh, które nigdy nie porzuciły marzeń! Sasha, Erinn, Gabby, Sabrina, Cat, Tracy, Peggy, Aubrey, Ned, Mike, Katie i wszyscy z JIMMY books/Little, Brown, którzy uczestniczyli w redagowaniu, produkcji, sprzedaży i opracowaniu graficznym mojej książki. Dziękuję, że zmieniliście nagi tekst we wspiane dzieło i jako jego promotorzy z zaangażowaniem pracowaliście przy reklamie, sprzedaży i marketingu. Nawet Cresswell by przyznał, że wspiera mnie najlepszy zespół wydawniczy. Dodatkowe podziękowania ślę Sashy i Aubrey za pomoc przy skrupulatnym cyzelowaniu historii Thomasa pod nieobecność Jenny, która zajmowała się uroczym małym Bakiem.

Mamo i Tato, chyba nigdy nie zdołam wyrazić słowami, jak bardzo jestem Wam wdzięczna za wsparcie. To Wy zachęcaliście mnie do nieograniczonej kreatywności, gdy byłam dzieckiem i nastolatką. Wasza wiara w to, że potrafię przeobrazić marzenia w rzeczywistość sprawiła, że spróbowałam swoich sił. Podtrzymywaliście mnie na duchu, podsuwaliście mi medyczne żarty. Dzięki wam przebrnęłam przez ciężkie czasy. Kto by pomyślał, że dziewczyna pisząca o wiadrach posoki dostanie mdłości podczas pobrania krwi? Dowcipy słowne, którymi mnie raczycie, zawsze mnie bawią, choć niekoniecznie powinny. Kocham Was oboje i nie da się tego wyrazić w prostych słowach.

Kelli, świat nie zna lepszej siostry. Masz nadzwyczajną zdolność krytycznego czytania pierwszych wersji moich prac. *Dogwood Lane Boutique* nie przestaje być moim ulubionym miejscem kupowania odzieży na wyjazdy (i bądźmy szczerzy, rekwizytów na #bookstagram). Jestem z Ciebie dumna, bo zrealizowałaś swoje marzenia... a do tego dajesz zniżkę najbliższym... :)

Laura, George, Rod, Jen, Olivia, wujek Rich, ciocia Marian i Rich. Kocham Was wszystkich i jestem szczęściarą, bo Was mam. Jacquie, Shannon, Beth – dziękuję za WSZYSTKO, co dla mnie robicie. Ben, Twoja obecność zawsze jest fantastycznym wydarzeniem, nie tylko dlatego, że przynosisz fajne zabawki dla kotów.

Simona i Cristina z *Bibliophile Mystery* – *mulțumesc*. Dziękuję, że czytałyście i poprawiałyście moje skromne próby pisania po rumuńsku, dzięki czemu rodowici Rumuni nie powinni się irytować. Nie mogę się doczekać wyjazdu do Bukaresztu i Braşowa, żeby Was odwiedzić!

W tej branży koniecznie trzeba mieć zespół, który przetrzyma wszystko. Kelly Zekas, Alex Villasante, Danika Stone, Kristen Orlando, Sarah Nicole Lemon i Precy Larkins – to tylko kilka osób z mojej ekipy. Dziękuję Wam za czytanie, przekazywanie wiadomości i słów zachęty, a także służenie radą mądrą i błyskotliwą, jak wy sami.

Traci Chee, Twoja przyjaźń i humor zawsze podnoszą mnie na duchu. Nadal się śmieję za każdym razem, gdy myślę o tym, jak płakałam z powodu Pink, piosenkarki, nie różowego koloru, i o tym, jak ostateczne terminy fatalnie wpływają na nas wszystkich. Dziękuję Ci za trafne rady na temat mojego drugiego szkicu i za wszystkie nasze cudowne pogawędki telefoniczne, wiadomości tekstowe i mejle przez cały rok. Wspólna praca nad książkami to ucieleśnienie marzeń, a nasza przyjaźń jest jeszcze lepsza. Bez Ciebie zupełnie bym się pogubiła!

Stephanie Garber, jesteś wymarzoną magiczną przyjaciółką. Nasze pogawędki przy kawie lub winie nie mają sobie równych! (Nasza zabawa w GIF-y też jest niesamowita, zwłaszcza kiedy chodzi o szturmowców w baletowych spódniczkach.) Uważam, że jesteśmy zaginionymi siostrami,

bo niby dlaczego tak często kończymy za siebie zdania? Poza tym dziękuję Ci z góry za pomieszczenie pełne Julianów w Twojej następnej książce. Nie ma za co, drodzy Czytelnicy. :)

Dziękuję Irinie, znanej jako Phantom Rin. Twoje ilustracje do tej serii są wybitne i niesamowite. Szczypię się za każdym razem, gdy widzę Twoje szkice. Dziękuję, że ożywasz moich bohaterów w tak subtelnie mroczny i piękny sposób. Twoje dzieła zainspirowały mnie do opisanie rysunków Nicolae i mam nadzieję, że nie poczułaś się urażona.

Brittany, jesteś nadzwyczajną wytwórczynią świec z *Novelly Yours* i pragnę podziękować Ci za najwytworniejsze i najbardziej niesamowite świece o zapachu książek. Nigdy nie przestanę myśleć o tym, jak bosko prezentuje się świeca z rozprysniętą krwią albo migotliwą miką. Dziękuję Jessice z *Read and Wonder* za projektowanie zakładek, magnetycznych i z cytatami. Strasznie spodobały mi się cylindry na głowach Audrey Rose i Thomasa! Jess z *Wick and Fable*, Twoja herbatka Cresswell i mieszanka Audrey Rose stawiają mnie na nogi.

Jestem bezbrzeżnie wdzięczna WSZYSTKIM blogerkom i bookstagramerkom, a na szczególne słowa podziękowania zasługują: Ava i Rycerze z *Whitechapel*, Kris z *My Friends Are Fiction* (kumplujemy się jako wielbicielki pizzy), Rachel z *A Perfection Called Books*, Hafsa i Asma z *Icey Books and Icey Designs*, Melissa z *the Reader and the Chef*, Brittany z *Brittany's Book Rambles*, Bridget z *Dark Faerie Tales* i Stacee, czyli *Book Junkee*, czyli moja cheerleaderka Cresswella za to, że dodała JESZCZE WIĘCEJ scen z pocałunkami. Nie wiem, jak Wam wszystkim dziękować za to, co robicie dla mnie i dla moich książek. Pilar „Pili”, Twoje codzienne GIF-y z Sherlockiem są zawsze mile widziane, a Twoje uwielbienie dla Thomasa w Twitterverse to dla niego jeszcze jeden powód, żeby puchnąć z dumy. Pod koniec trzeciego tomu będzie naprawdę nieznośny.

Sasha Alsberg, jesteś autentyczną perłą. Dziękuję, że tak bardzo pokochałaś Audrey Rose i za to, że jej kibicujesz. Okropnie się cieszę, mogąc dzielić z Tobą półki (oraz obsesję na punkcie historycznych domów). I jeszcze GIGANTYCZNE podziękowania dla wszystkich

booktuberów, którzy zamieszczają NIESAMOWITE nagrania albo organizowali spotkania czytelnicze poświęcone *Jak podejść Rozpruwacza* i *Jak upolować księcia Drakulę*. Jestem pod nieustającym wrażeniem Waszego uwielbienia dla twardego wiktoriańskiego świata i zainteresowania nim.

Ekipa Goat – Anita, Lori, Bethany, Ashlee, Riley, Precy, Mary, Kalen, Eric, Jlo, Lisa, Amy, Michelle, Darke, Justin, Jennifer, Angela i Suzanne – jesteście przedstawicielami absolutnie najlepszych ludzi na świecie. #GoatWub Wam wszystkim.

Bibliotekarze i księgarze: mój szacunek dla Was jest bezkresny niczym niebo pełne gwiazd. Książki to potężna broń, a Wy władacie nią z ogromną uwagą i precyzją. Dziękuję Wam za wszystko, co robicie dla czytelników i pisarzy na całym świecie.



Kerri Maniscalco dorastała w częściowo nawiedzonym domu nieopodal Nowego Jorku, gdzie rozpoczęła się jej fascynacja gotycką scenerią. W wolnym czasie czyta wszystko, co jej wpadnie w ręce, wraz z rodziną i przyjaciółmi gotuje najróżniejsze potrawy i pije stanowczo za dużo herbaty, dyskutując z kotami o życiowych dylematach. Jej pierwsza powieść z tej serii, *Jak podejść Rozpruwacza*, zadebiutowała na pierwszym miejscu listy bestsellerów „New York Timesa”. Kerri zawsze chętnie wdaje się w dyskusje o fikcyjnych miłościach prowadzone na Instagramie i Twitterze (@KerriManiscalco). Aktualne informacje o Cressworth znajdziesz na KerriManiscalco.com.